

JAN STOCKLASSA

ARCHIWUM

NIEMYJAŚNIONE MORDERSTWO

STIEGA

ZAGINIONE ARCHIWA

LARSSONA

NOWE FAKTY

DOTYCZĄCE ZABÓJSTWA OLOFA PALMEGO

post
FACTUM

JAN STOCKLASSA

ARCHIWUM STIEGA LARSSONA

Z języka szwedzkiego przełożyła
Elżbieta Ptaszyńska-Sadowska

post
FACTUM

Tytuł oryginału: *Stieg Larssons arkiv. Nyckeln till Palmemordet*

Copyright © 2018 by Jan Stocklassa

Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden.

All rights reserved.

Cover design: Harvey Macaulay / Imperiet.dk

Front cover artwork: Shutterstock images

Copyright © 2018 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga

Copyright © 2018 for the Polish translation by Elżbieta Ptaszyńska-Sadowska

(under exclusive license to Wydawnictwo Sonia Draga)

Adaptacja okładki: Wydawnictwo Sonia Draga

Redakcja: Dorota Koprowska / Słowne Babki

Korekta: Lena Marciniak-Cąkała, Agnieszka Zygmunt / Słowne Babki

ISBN: 978-83-8110-751-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o. o.

ul. Fitelberga 1, 40-588 Katowice

tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: info@soniadruga.pl

www.soniadruga.pl

www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga

E-wydanie 2018

Skład wersji elektronicznej:

virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

[Dedykacja](#)

[Motto](#)

[Słowo wstępne](#)

[Prolog](#)

[Część I. Stieg](#)

[Dzień morderstwa](#)

[Nienawiść](#)

[Mapa zbrodni](#)

[Sherlock Holmér](#)

[Victor](#)

[Skarga prokuratora](#)

[Severin](#)

[Głębiej w archiwum](#)

[Status quo](#)

[Po Czarnobyli](#)

[Hans Alfa](#)

[Wskazówka Stiega #1](#)

[Czekając na coś dobrego](#)

[Protokół](#)

[Servering](#)

[Holmér znowu atakuje](#)

[Nie, nie, tak](#)

[Misja Olof Palme](#)

[1987](#)

[Gwiazdy mają rację](#)

[Ostrzeżenia i ostrzeżenia](#)

[Wróg Palmego](#)

[Pośrednik](#)

[Między czym a czym?](#)

[Wedin](#)

[Gerry](#)

[Prawica X](#)

[Operacja Ślepa Kiszka](#)

[Wielka nagroda dziennikarska](#)

[Hans II](#)

[Ebbe czai się do skoku](#)

[Wątpliwości](#)

[Profil sprawcy](#)

[Adekwatny zabójca](#)

[Morderca](#)

[Trofeum](#)

[Wiele lat, jedno oskarżenie](#)

[Republika Południowej Afryki](#)

[Kling i Klang w Afryce](#)

[Ostatnia szansa](#)

[Najważniejsza batalia Stiega](#)

[Eva](#)

[Nowa kariera](#)

[Siedem pięter](#)

[Stieg nie żyje](#)

[Część II. Śladami Stiega](#)

[Rorschach](#)

[Space syntax](#)

[Zapamiętały wróg Palmego](#)

[Zmarłe dzieci #1](#)

[Zmarłe dzieci #2](#)
[Podwójna wdowa](#)
[Bibliotekarka](#)
[Analiza](#)
[Lisbeth #1](#)
[Anna-Lena](#)
[Lisbeth #2](#)
[Droga do archiwum](#)
[OCR](#)
[Moscow mule](#)
[„GT”](#)
[Z pośrednikiem](#)
[Pośrednik – dzień pierwszy](#)
[Pośrednik – dzień drugi](#)
[Pośrednik – dzień trzeci](#)
[Przesyłka](#)
[Rakiety, które nie wracają](#)
[„The New Yorker”](#)
[Portret pamięciowy](#)
[Studium morderstwa](#)
[Zmarłe dzieci #3](#)
[Przekroczenie Rubikonu](#)
[Jądro ciemności](#)
[Peruka](#)
[Włoski model](#)
[Kozioł ofiarny](#)
[*Deep state*](#)
[*Cui bono?*](#)
[Przesłuchiwany](#)
[Ten, który ocalił Szwecję](#)
[Decyzja](#)
[Jakob i Lída](#)
[Jakob – dzień pierwszy](#)

[Jakob – dzień drugi](#)

[Grób](#)

[Z powrotem na miejscu zbrodni](#)

[Lost](#)

[Alija](#)

[„M”](#)

[Rewolwer](#)

[Epilog](#)

[Posłowie](#)

[Dziękuję!](#)

[Galeria postaci](#)

[Przypisy](#)

Dla Berry i Marianne, gdziekolwiek jesteście!

„Szwecja mnie przeraża. No wiesz... wszędzie pusto, wszyscy pijani. Jak staniesz na czerwonym świetle i nie wyłączysz silnika, to zaraz ktoś do ciebie podejdzie i zacznie o tym głądzić. Otwierasz apteczkę, a tam karteczka: »W razie samobójstwa: zadzwoń...«. Włączasz telewizor, a w nim leci operacja ucha. Takie rzeczy mnie przerażają”.

Lou Reed w filmie *Brooklyn Boogie*

Słowo wstępne

Zwykle wszystko było proste. Pluton to planeta. Mleko jest zdrowe. Diesel – czystszy od benzyny. Pływanie bezpośrednio po posiłku grozi skurczem i utonięciem. Zabójstwo premiera Szwecji Olofa Palmego pozostanie na zawsze niewyjaśnione. Tymczasem stare prawdy coraz częściej są podważane i właśnie znowu nadeszła taka chwila. Nowa prawda brzmi: morderstwo Olofa Palmego da się wyjaśnić.

Dla mnie wszystko zaczęło się w 2008 roku, i to w sposób najbardziej szwedzki z możliwych – sądząc według tworzonych w Szwecji kryminałów. Nad jednym ze smålandzkich jezior znaleziono zamordowaną kobietę, co nasunęło mi pomysł napisania książki o miejscach zbrodni. Dobry rok później ustalono, że wyjaśnienie tamtego przypadku też ma do bólu szwedzki charakter. Policja znalazła mianowicie nowy dowód materialny i sprawcą okazał się łoś. W tej sytuacji zrezygnowałem ze swojego pierwotnego zamysłu, byłem już zresztą mocno pochłonięty projektem, który doprowadził do powstania niniejszej książki.

Pięć lat później natrafiłem na zapomniane archiwum Stiega Larssona i wkroczyłem w świat wypełniony ludźmi i zdarzeniami jakby zaczerpniętymi z powieści Stiega. Postaciami równie skrajnymi, jak Lisbeth Salander i Alexander Zalachenko. Niemal rzeczywistymi. Mordercami i ich ofiarami. Szpiegami szpiegującymi innych szpiegów. Zamordowanymi kobietami i dziećmi. Nie brakowało w nim też zhakowanych komputerów, nagrań, tajnych operacji. I śmierci. Śmierci okrutnej i niespodziewanej.

Trzy książki Stiega Larssona sprzedały się w ponad osiemdziesięciu milionach egzemplarzy, ale jego główną aktywnością nie było pisanie kryminałów. Całe swoje dorosłe życie poświęcił przede wszystkim walce z nasilającym się prawicowym ekstremizmem. Już na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia ostrzegał przed nowo powstałą partią Szwedzcy Demokraci (Sverigedemokraterna). Tą samą, która dwadzieścia pięć lat później jest jedną z trzech największych partii w Szwecji i która przeorała jej krajobraz polityczny.

Drugim co do wielkości projektem Stiega było dociekanie prawdy w sprawie zabójstwa Olofa Palmego. Na pierwszy rzut oka można by odnieść wrażenie, że większość materiałów zgromadzonych w jego archiwum dotyczy prawicowego ekstremizmu, tymczasem wszystkie one łączą się gładko z jego researchem w sprawie morderstwa Palmego i prowadzą do konkretnych hipotez oraz wskazówek dla policji.

Podjąwszy teorie i hipotezy Stiega, zacząłem kopać głębiej i dołożyłem do układanki nowe elementy. Wyłaniający się z niej obraz nie tylko unaocznia liczne osobliwe okoliczności w tle morderstwa, lecz odsłania także kryjące się za nimi motywy. Teraz chyba potrafię sobie wyobrazić, co wydarzyło się w czasie poprzedzającym morderstwo, czyli w zimowy wieczór 28 lutego 1986 roku, oraz kto znajdował się na miejscu przestępstwa. Przedstawiam możliwe rozwiązanie, ty zaś na podstawie faktów i wniosków, które prezentuję, możesz stworzyć sobie własny obraz tamtej historii.

Masz w rękach powieść dokumentalną. Jest jak trzymające w napięciu opowiadanie, lecz w żadnym szczególe nie odbiega od prawdy. Co najmniej trzydzieści stron wypełniają teksty, listy i zapiski Stiega. Wiele dialogów zostało spisanych słowo w słowo, podczas gdy inne mają swe źródło w dokumentach z jego archiwum oraz w ponad stu wywiadach. W *Postłowi*

mówię o materiałach źródłowych i o tym, jak się z nimi obchodziłem. Osobom zainteresowanym głębszym wniknięciem w sprawę zabójstwa Olofa Palmego polecam tysiącstronicowy raport Komisji Rewizyjnej oraz książki Gunnara Walla lub Larsa Borgnäsa – dwóch największych w Szwecji ekspertów zajmujących się tą sprawą. Ale materiałów istnieje dużo, dużo więcej, dlatego nie od rzeczy będzie w tym miejscu skierowanie ostrzeżenia: jeśli chcesz dalej drążyć, uważaj! Sprawa zabójstwa Palmego to paskudny wirus i, który zaraził już niejednego.

Nie brak ironii w tym, że to właśnie w Szwecji zdarzyło się niewyjaśnione do dziś morderstwo męża stanu. Kraj, w którym wszystko da się zmierzyć i wyjaśnić, nosi otwartą ranę, a gdy przyjrzeć się jej bliżej – żadna prawda nie wydaje się mieć zastosowania. Ale to się zmienia.

Zabójstwo Olofa Palmego doczeka się wyjaśnienia. Premier nie został zastrzelony przez narkomana Christera Petterssona, jak twierdzi Krister Petersson, nowy prokurator kierujący postępowaniem przygotowawczym w tej sprawie. I według mnie ma rację. Jestem również przekonany, że do rozwiązania zagadki przyczynią się ustalenia Stiega Larssona. Oraz – mam nadzieję – ta książka.

Podczas gdy ty ją czytasz, policja ma już dostęp do moich materiałów i tym samym możliwość znalezienia rozstrzygających dowodów, które mogą doprowadzić do postawienia komuś zarzutów. Przynajmniej jednej osobie.

Liczę na to, że za rok lub za dwa lata nowa prawda będzie brzmiała tak: sprawa zabójstwa Olofa Palmego jest wyjaśniona.

Prolog

Sztokholm, 20 marca 2013

Wycieraczki samochodowe zmagaly się z gęstym śniegiem. Nie minęło więcej niż piętnaście minut od chwili, kiedy się zatrzymałem, a niesamowita zadymka sprawiła, że moje ciemnoczerwone volvo już zdążyło się wtopić w jednolitą białą pierzynę. Dźwięki dochodzące z zewnątrz były przytłumione, a wirujące za szybą płatki utrudniały orientację, chociaż wiedziałem, że jestem na parkingu przed halą magazynu samoobsługowego.

Słaby pomruk zbliżającego się auta kazał mi przeciągnąć dłonią po bocznej szybie – zniknęła z niej para, lecz po nadgarstku pociekła mi do rękawa strużka wilgoci. Obok zaparkowało srebrne kombi. Nim zdążyłem wyłączyć silnik, drzwi samochodu się otworzyły. Twarz mężczyzny była częściowo ukryta pod szalikiem, a jego głowę osłaniał naciągnięty kaptur parki. Dał mi znak, żebym ruszył za nim do wejścia do magazynu. Kiedy tam podszedłem, on wbijał już kod. Najwyraźniej jednak coś nie zadziało, bo niemal zaraz sięgnął po komórkę i gdzieś zadzwonił. Tych kilka minut, kiedy tam staliśmy, ciągnęło się jak szwedzka kampania wyborcza. Archiwum leżało spakowane przez dziesięć lat i najwyraźniej nie chciało łatwo zrezygnować ze swojej spokojnej egzystencji. W końcu przesuwne drzwi ustąpiły na bok, pozwalając nam po przekroczeniu śluzy znaleźć się w ciepłym i suchym korytarzu z jaskrawymi jarzeniówkami na suficie

i bezkresnym szeregiem blaszanych, roletowych drzwi. Po lodowatym zimnie na zewnątrz tutaj wydawało się niemal przytulnie.

Kiedy mężczyzna zdjął czapkę, szalik i kaptur, zobaczyłem, że do środka wpuścił mnie rzeczywiście Daniel Poohl z pisma „Expo”. Uściskawszy sobie dłonie, ruszyliśmy długim korytarzem i po schodach weszliśmy na pierwsze piętro, gdzie w identycznym korytarzu Daniel zatrzymał się przed jednymi z roletowych drzwi. Jedynie prosta blaszana tabliczka z wytłoczonym na niej anonimowym numerem wskazywała, że dotarliśmy na miejsce. Absolutnie nic nie zdradzało, że właśnie za nimi może znajdować się skarb. Skarb, który – jak miałem nadzieję – wskaże drogę do czegoś bezcennego.

Blaszane drzwi zwinęły się do góry z nieznośnym rumorem i moim oczom ukazało się niewielkie pomieszczenie wypełnione po brzegi. Kartony stały na półkach sięgających od podłogi do sufitu, a także w dwóch wąskich przejściach, ustawione jeden na drugim. Spojrzałem na węższy bok jednego z pudeł. Napis, który na nim ujrzałem, potwierdzał, że znalazłem to, czego tak długo szukałem. Flamastrem o szerokiej końcówce napisano: ARCHIWUM STIEGA.

Wspólnie zestawiliśmy karton na podłogę. Daniel zdjął tekturowe wieko, a ja sięgnąłem po plik brązowych zawieszanych teczek z dawnych lat. Każda z nich była opatrzona w górnej części informacją wypisaną w pełni czytelnym ręcznym pismem. Na trzymany przeze mnie widniało: „WACL”, „Trzydziestotrzylatek”, „Resistance International”, „Trop południowoafrykański” i „Christer Pettersson”. Poczułem mrowienie w palcach, jakby teczki były elektryczne. Tytuły wskazywały wyraźnie, że dokumenty, które miałem w rękach, dotyczą zabójstwa szwedzkiego premiera Olofa Palmego.

Materiałów było znacznie więcej, niż się spodziewałem, toteż zastanawiałem się teraz, jak mam się przez nie wszystkie przebić.

Daniel przywołał mnie do rzeczywistości. Chociaż skończył dopiero trzydzieści jeden lat, był zarówno naczelnym magazynu „Expo”, jak i prezesem fundacji o tej samej nazwie, i poświęcił swe życie walce z rasizmem i nietolerancją. Jako osoba odpowiadająca za archiwum oznajmił mi, że dokumenty nie mogą opuścić budynku bez jego zgody i że nie wolno mi nikomu zdradzić, gdzie znajduje się magazyn.

Mogłem czytać wyłącznie tu, lecz w tamtej chwili nie było takiego miejsca na świecie, gdzie znalazłbym się chętniej niż w korytarzu pozbawionego okien blaszanego budynku, przycupnięty na pudle przewodzkowym, podczas gdy na zewnątrz szalała śnieżna zawierucha. Czas był ograniczony, w związku z czym zdawałem sobie sprawę, że prawdopodobnie zdążę przejrzeć co najwyżej ułamek materiałów, nie mówiąc już o wyciągnięciu jakichś wniosków z przemysłów Stiega.

Moja droga była długa i kręta. Poświęcając cały swój wolny czas niewyjaśnionemu zabójstwu Olofa Palmego, uciekłem dzięki temu od własnego prywatnego niepowodzenia. A teraz ta droga doprowadziła mnie do zapomnianego archiwum jednego z najbardziej znanych pisarzy na świecie, co oznaczało więcej tropów do sprawdzenia. Wyglądało na to, że Stieg skłaniał się ku hipotezie o południowoafrykańskiej służbie bezpieczeństwa wspomaganiej przez szwedzką skrajną prawicę. Ja zaś uważałem, że za morderstwem stoi jakiś amator. Jedno nie sklejało się z drugim.

Jednocześnie nie miałem wątpliwości, że nie zdołam tego wszystkiego porzucić. Materiał mieszczący się w archiwum był zbyt interesujący, by nie kontynuować wcześniej rozpoczętej pracy. Wtedy jednak nie wiedziałem, ani dokąd mnie to zawiedzie, ani że moje dociekania narażą i mnie samego,

i innych na niebezpieczeństwo, jeśli po drodze natkniemy się na ekstremistów, agentów bezpieczeństwa, kozły ofiarne i morderców.

Stieg wysłał siedmiostronicowy list do Gerry'ego Gable'a, naczelnego pisma „Searchlight”, głównego antyfaszystowskiego periodyku w Wielkiej Brytanii, pierwowzoru szwedzkiego „Expo”. List został napisany niecałe trzy tygodnie po zabójstwie Olofa Palmego.

Sztokholm, 20 marca 1986

Drogi Gerry, drodzy Przyjaciele,

zabójstwo szwedzkiego premiera Olofa Palmego to, mówiąc szczerze, jedno z najbardziej nieprawdopodobnych i niebywałych morderstw, jakim kiedykolwiek przyszło mi się, niestety, zajmować.

Jest niebywale ze względu na sposób, w jaki narracja o tej historii nagle przybiera inny kształt i kluczy, prowadząc do nowych, sensacyjnych odkryć, by przed kolejnym deadline'em znowu się zmienić. A nieprawdopodobne ze względu na skalę politycznych skutków; chyba pierwszy raz w historii się zdarzyło, że zamordowano głowę państwa i nikt nie ma najmniejszego pojęcia, kto to zrobił. Jest to smutne zdarzenie - morderstwa zawsze są smutne - ponieważ ofiara była premierem, osobą szczerze lubianą i szanowaną przez Szwedów, niezależnie od tego, czy popierali socjaldemokratów, czy (jak ja) nie.



List Stiega Larssona do Gerry'ego Gable'a, napisany 20 marca 1986 r. po angielsku (archiwum Stiega Larssona).

Po telefonie wczesnym rankiem w sobotę 1 marca, kiedy mój naczelny kazał mi jak najszybciej stawić się w redakcji, mój świat zamienił się w nieustający chaos. Wyobraź sobie, jak wyglądałaby Twoja sytuacja, gdybyś miał zająć się zabójstwem pani Thatcher, a sprawca zniknąłby bez śladu.

A potem jeszcze ten powszechny szok. We wczesny sobotni poranek, kiedy informacja rozeszła się po wciąż pogrążonej we śnie Szwecji, widziałem, jak ludzie o bladych i ponurych twarzach spontanicznie wychodzą na ulice. Widziałem, jak u mnie w agencji zahartowani w bojach reporterzy kryminalni - mężczyźni i kobiety, którzy niejedno widzieli - w środku zdania nagle przestają pisać, pochylają się do przodu i wybuchają płaczem.

Tamtego ranka ja też nieoczekiwanie się rozplakałem. Stało się to wtedy, kiedy ogarnęło mnie desperackie poczucie *déjà vu* i uświadomiłem sobie, że po raz drugi w ciągu niecałych trzech lat

straciłem premiera - pierwszym był Maurice Bishop z Grenady, człowiek, którego wielbiłem, szanowałem i darzyłem zaufaniem większym niż innych. I znowu?

Później, kiedy smutek opadł, a pana Palmego nie było już wśród nas, nadszedł moment, gdy reporterzy uświadomili sobie nagle, jak znakomitym, wręcz podręcznikowym przykładem zagadkowego morderstwa jest cała ta sprawa. Niesłychaną *story*!

Chwilami rozwija się ona w tempie rodem z powieści Roberta Ludluma. W inne dni bardziej przypomina charakterem którąś z zagadek Agathy Christie, by potem zamienić się w kryminał policyjny Eda McBaina przyprawiony komediową nutą w stylu Donalda Westlake'a. Wysoka pozycja ofiary, kontekst polityczny, znikająca twarz mordercy, spekulacje, tropy prowadzące donikąd, przybycie i wyjazd prezydentów i królów, śledzenie samochodów, plotki i oszołomy, goście-którzy-wiedzieli-od-początku, telefony z anonimowymi wskazówkami, aresztowania i poczucie, że wszystko już wydaje się układać w całość - by zakończyć się niczym i chaosem.

Można by o tym napisać niejedną książkę.

Zazwyczaj zabójcy głowy państwa zostają schwytani lub zastrzeleni w ciągu kilku sekund bądź minut po zdarzeniu. Śledztwo sprowadza się wtedy zwykle do otwarcia i szybkiego zamknięcia postępowania. Ale nie w tym przypadku. Tutaj mamy do czynienia z premierem, który razem ze swoją żoną odbywa wieczorny spacer, a w promieniu mili nie ma ani jednego agenta ochrony. Oraz z mordercą, który po prostu rozplywa się w powietrzu.

Zastanawiam się, tak szczerze, od czego należy zacząć dochodzenie w sprawie, w której są dosłownie tysiące podejrzanych i ani jednego tropu. Przepraszam za to moje wstępne gładzenie. Nie planowałem pisać o tym wszystkim.

Przechodząc do rzeczy: zamierzałem zwrócić się do Ciebie w sprawie zabójstwa Palmego zaraz po tym, jak do niego doszło. Zacząłem osiem czy dziewięć szkiców i nie skończyłem ani jednego. Dlaczego? Po prostu z tego powodu, że zanim zdążyłem spisać wszystko, dokonywano jakiegoś nowego i zaskakującego odkrycia, które kierowało całą historię w zupełnie inną stronę. Musiałem więc raz po raz drzeć swój projekt i zaczynać od nowa. Niniejszy list nie jest skończonym artykułem, a jedynie próbą zbriefowania Cię na temat tego, co w przypadku zabójstwa Olofa Palmego jest faktem, a co fikcją. Żyjąc tą sprawą dwadzieścia cztery godziny na dobę

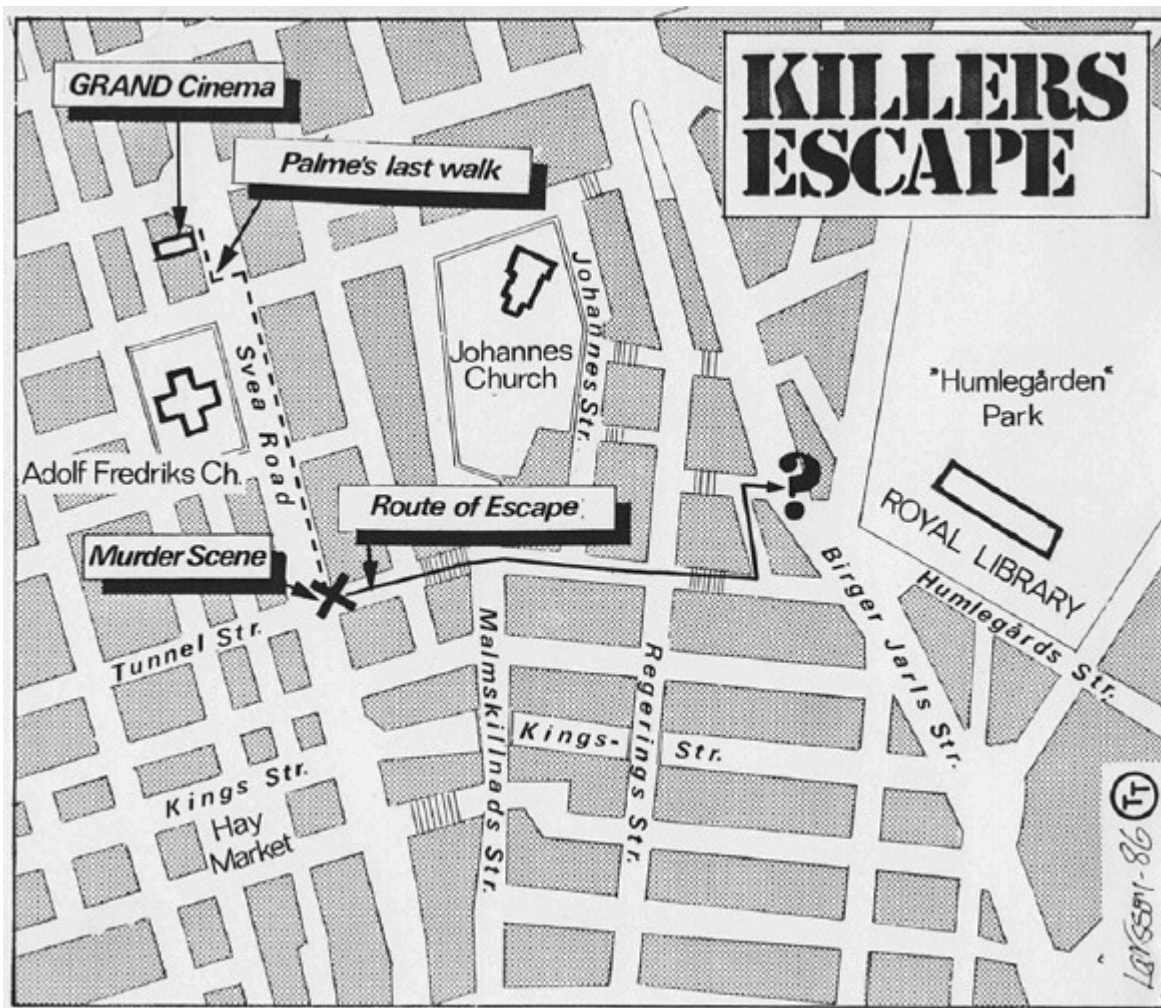
w ciągu ostatnich trzech tygodni, mam problem z zachowaniem dystansu, a ponieważ wygląda na to, że właśnie dzisiejszego wieczoru całe śledztwo trafiło ostatecznie w ślepią uliczkę, ta pisemna relacja jest dla mnie chyba sposobem uporządkowania myśli i podsumowania całości. Niewykluczone, że okaże się też pomocna, jeśli będziesz chciał napisać o tym morderstwie do najbliższego numeru. Postaram się skupić jedynie na tym, co może być istotne.

Po pierwsze: co się stało i co wiemy o zabójstwie?

Dwudziestego ósmego lutego, kilka minut po jedenastej wieczorem, Palme wyszedł z kina Grand w towarzystwie swojej żony i ich najstarszego syna. Decyzja o pójściu do kina zapadła w piątek; Palme wspomniał o tym jakiemuś dziennikarzowi około czternastej, ale jego plany nie były szeroko znane.

Premier oznajmił swoim agentom ochrony osobistej, że tego wieczoru nie będzie ich potrzebował. Nie było w tym nic niezwykłego, często bowiem tak postępował i wszyscy wiedzieli, że chętnie odbywa wieczorami spacerunki na własną rękę, o ile nie pracuje ani nie istnieją powody do zachowania szczególnych środków ostrożności. Tak czy owak, nie wiadomo, czy policja bezpieczeństwa wiedziała o jego wieczornych planach, czy nie. Pod kinem Palme i jego żona pożegnali się z synem i postanowili pójść do domu na piechotę - wieczór był pogodny i, jak to w Szwecji, zimny. Jakaś minutę po rozstaniu się z rodzicami syn przez przypadek obejrzał się za siebie i zwrócił uwagę na mężczyznę, który szedł ich śladem. Opisany przez niego później strój tego człowieka odpowiada opisowi ubrania zabójcy, ale jego twarzy młody Palme nie potrafił rozpoznać.

Inny świadek natknął się na premiera dwie minuty później i minąwszy go, przystanął. Zauważył, że za małżeństwem idzie jakiś człowiek, dodał także, że przed premierem szło dwóch innych mężczyzn. Odniósł wrażenie, że ta trójka nie była sobie obca, dlatego wyciągnął wniosek, że trzech nieznanymi należą do osobistej ochrony premiera.



Schemat ucieczki zabójcy narysowany przez Stiega Larssona 2 marca 1986 r. (TT/archiwum Stiega Larssona).

Palme z żoną, idąc wciąż Sveavägen, przeszli na drugą stronę ulicy, żeby pooglądać wystawy, potem ruszyli dalej. Na rogu Sveavägen i Tunnelgatan zabójca zbliżył się do premiera i wystrzelił w jego plecy kulę kaliber .357 Magnum.

Według policji wszystko wskazuje na to, że zabójstwa dokonano w sposób profesjonalny. Dziennikarze zdają się z tym zgadzać - chociaż nie bez pewnych wątpliwości.

Sprawca oddał tylko jeden strzał, a użyta przez niego broń należy do najbardziej niszczycielskich, jakie można kupić na świecie. Wszyscy znający się na rzeczy wiedzą, jak druzgocący efekt może mieć jedna kula. Okazało się, że w tym przypadku przecięła rdzeń kręgowy, zniszczyła płuca, rozerwała tchawicę i przełyk,

pozostawiając przy wyjściu z ciała otwór tak duży, że można by wrzucić do niego kapelusz. Śmierć nastąpiła natychmiast albo w ciągu kilku sekund. Pocisk był pełnopłaszczowy, aby mógł przebić ewentualną kamizelkę kuloodporną.

Zabójca strzelił też do Lisbeth, żony Olofa Palmego, ale najwyraźniej nie w celu jej zabicia. Kula miała trafić ją w bark, ponieważ jednak kobieta gwałtownie się odwróciła, nabój wpadł przez jedno ramię jej płaszcza i wyszedł przed drugie, powodując jedynie powierzchowne oparzenia. Na podstawie tych faktów można wyciągnąć różne wnioski na temat profesjonalizmu zabójcy: jedni uważają, że strzał miał być śmiertelny, ale sprawca był amatorem i nie zapanował nad nerwami. Inni z kolei twierdzą, że to raczej dowód jego zawodowstwa, bo drugi strzał został oddany jedynie po to, by przestraszyć Lisbeth i uniemożliwić jej ruszenie za mordercą.

Po zabójstwie sprawca wybrał opcję, która wydaje się „starannie zaplanowaną drogą ucieczki” – na końcu Tunnelgatan schodami w górę, co uniemożliwiło ściganie go samochodem.

Przedstawiony dotychczas przeze mnie przebieg zdarzeń opiera się na konkretnych faktach i jest zgodny z oficjalną wersją policji.

Ale od tego momentu zaczynają się piętrzyć problemy.

Rysopis sprawcy podany przez wielu świadków jest bardzo powierzchowny i w wielu przypadkach sprzeczny. Najczęstszy, i tym samym prawdopodobnie najbardziej prawidłowy, wygląda następująco: biały mężczyzna w wieku trzydziestu-czterdziestu lat, średniego wzrostu, o szerokich ramionach, w szarej czapce w stylu Andy'ego Cappa z nausznikami, które można opuścić na uszy, ubrany w ciemny płaszcz i ciemne spodnie. Niektórzy świadkowie twierdzą, że miał skórzaną saszetkę na pasku, w której nosi się na przykład pieniądze i dokumenty.

Oto ustalenia potwierdzone przez świadków:

1. Lars, około dwudziestu pięciu lat, spotkał sprawcę na końcu Tunnelgatan, ale nie był przez niego widziany, ponieważ minęli się po przeciwnych stronach baraku budowlanego. Lars przez kilkadziesiąt cennych sekund – niecałą minutę – wahał się, co zrobić, po czym postanowił podjąć pościg. W tym momencie nie wiedział jeszcze, że ofiarą zabójstwa był premier. Popędził za zabójcą, pokonując jego śladem osiemdziesiąt sześć stopni schodów, ale kiedy dotarł na ich szczyt, sprawca zniknął bez śladu.

Instyktownie Lars ruszył dalej David Bagares gata, na której na najbliższym skrzyżowaniu natknął się na...

2. ...parę idącą z naprzeciwka. Spytał, czy któreś z nich widziało biegnącego mężczyznę, na co oboje potwierdzili, że minął ich pół minuty wcześniej i pobiegł w dół ulicy. Lars, jak przyznał później, był zdziwiony, że nie udało mu się dopaść zabójcy, bo jego przewaga wcale nie była duża;

3. czwarty świadek, nazwany „Sara”, pojawił się następnego dnia rano z nowymi obserwacjami. Sara, dwudziestodwuletnia artystka specjalizująca się w malowaniu portretów, szła Smala gränd, rzut kamieniem od David Bagares gata. W połowie uliczki spotkała mężczyznę, którego wygląd zgadza się z ogólnym rysopisem sprawcy. Sprawiał wrażenie, jakby mu się spieszyło, ale gdy oboje się mijali, zawahał się przez sekundę. Kiedy po powrocie do domu Sara włączyła radio i usłyszała informację o zabójstwie, natychmiast połączyła z nim mężczyznę, którego spotkała, i usiadła, aby narysować jego portret. Jej rysunek posłużył potem jako podstawa portretu pamięciowego sprawcy rozpowszechnianego przez policję.

Tych czworo świadków, wybranych spośród ponad dziesięciu tysięcy tropów i zeznań, uznano za wiarygodnych, a ich wypowiedzi - za niepodważalne fakty;

4. piątym świadkiem - nieobdarzonym równie dużym zaufaniem - jest taksówkarz; siedząc w swoim samochodzie przy Snickarbacken, zobaczył on mężczyznę, który przebiegł obok jego taksówki, a potem wskoczył szybko do zielonego albo granatowego passata, najwyraźniej czekającego na niego. Auto natychmiast odjechało.

Snickarbacken leży tuż obok Smala gränd i bardzo możliwe, że spostrzeżenia taksówkarza mogą dotyczyć drogi ucieczki sprawcy, istnieje jednak w tej kwestii wiele znaków zapytania. Taksówkarz bowiem utrzymuje, że do zaobserwowanego przez niego zdarzenia doszło mniej więcej dziesięć-piętnaście minut po zabójstwie, podczas gdy przebiegnięcie trasy ewentualnej ucieczki zajmuje jedynie trzy-cztery minuty. Taksówkarz wymienia też niewłaściwą ulicę jako przylegającą do Snickarbacken; nie Smala gränd, tylko zupełnie inną.

Mimo to łańcuch dowodów wskazuje na to, że zabójca rzeczywiście minął taksówkarza, policja zaś uważa, że kierowca pewnie się

zdrzemnął i dlatego pomylił się w ocenie czasu. (Tak czy inaczej, w następstwie jego zeznania wszczęto w całym kraju poszukiwania zielonego lub granatowego passata, zwłaszcza że mógł on zgubić część tablicy rejestracyjnej).

Ten łańcuch dowodów doprowadził policję do teorii, że zabójstwo było dokładnie zaplanowaną egzekucją zrealizowaną przez grupę osób. Nie wypowiedziano się jednak oficjalnie, o jaki rodzaj grupy albo osób chodzi.

Pierwsza krytyczna kwestia:

Co by było, gdyby premier nie zdecydował się wracać spacerem do domu, tylko razem z synem zszedłby do metra i nigdy nie znalazłby się w miejscu idealnie nadającym się do popełnienia morderstwa? Gdyby wszystko było starannie zaplanowane, wówczas sprawca albo byłby zmuszony zrezygnować z zabójstwa, albo przynajmniej miałyby więcej samochodów do ucieczki i/lub więcej pomocników. Jak wspomniałem, istnieją świadkowie, których obserwacje dobrze pasują do stworzonej później wersji. (Warto zauważyć, że zarówno policja, jak i dziennikarze mocno podawali w wątpliwość zeznania tych świadków, i niewielu z nich wydaje się wiarygodnych):

1. mężczyzna, który minął Tunnelgatan w momencie zabójstwa, ale w przeciwnym kierunku po drugiej stronie Sveavägen, zauważył dwóch mężczyzn w średnim wieku biegnących od strony miejsca przestępstwa;
2. kolejni dwaj świadkowie potwierdzają tę obserwację, ponieważ widzieli dwóch mężczyzn skręcających w Drottninggatan i rozdzielających się na niej;
3. czwarty świadek (kobieta) opowiada, że widziała mężczyznę biegnącego Drottninggatan minutę lub dwie minuty później. Potem facet nagle przystanął, machnął na jakiś samochód, który się zatrzymał i go zabrał, podczas gdy ona „oddaliła się stamtąd pośpiesznie”.

W tym miejscu śledztwo utyka. Oczywiście, istnieją niezliczone raporty i protokoły, ale nie ma niczego, co miałoby bezpośredni związek z morderstwem.

Ślepa uliczka. Punkt końcowy.

Większość powyższych faktów zostało ustalonych w ciągu pierwszego do dwóch dni (nawet z podaniem minut) po zabójstwie. Potem nastąpił czas różnych świrów i gości typu to-ja-to-zrobiłem, mniej lub ani

trochę wiarygodnych świadków i - rzecz jasna - najprzeróżniejszych anonimowych telefonów.

W razie ataku terrorystycznego, przynajmniej na „Zachodzie”, odpowiedzialne za niego organizacje w przekonujący sposób potwierdzają swoje zaangażowanie w ciągu godziny. W tym przypadku nic takiego się nie zdarzyło.

Grup, które próbowały przypisać sobie tę „zasługę”, był cały wachlarz, począwszy od takich jak: Commando Christian Klar, Holger Meins, Ustasja, a skończywszy na różnych innych skrajnie prawicowych i neonazistowskich gangach. Żadna z tych organizacji nie jest wiarygodna.

Przez kilka dni po zabójstwie Szwecja była krajem w stanie oblężenia; lotniska zostały zamknięte, zaostrzono kontrole graniczne, przeszukiwano promy i porty. (Oczywiście, tego rodzaju zabiegi nic nie pomogą, ponieważ po dobrze przygotowanym zabójstwie zwykle następuje równie dobrze przygotowana ucieczka).

Trzy dni po zdarzeniu wzięto na przesłuchanie policjanta podejrzanego o udział w zbrodni; to skrajnie prawicowy oszołom, znany z tego, że zawsze chodzi uzbrojony, miał też słabe alibi. Dwa dni później jednak go wypuszczono, a policja poinformowała, że nie ma on nic wspólnego z morderstwem.

Następnie, dobre dziesięć dni po zabójstwie, zatrzymano innego mężczyznę i oskarżono go o współudział w nim.

Ustalono jego tożsamość: był to trzydziestodwuletni Victor Gunnarsson, który okazał się członkiem Europejskiej Partii Robotników, EAP. Przez niemal całą dobę historia wyglądała ogromnie obiecująco, zwłaszcza gdy policja udzieliła wypowiedzi, z której wynikało, że naprawdę schwytano sprawcę. (Ponadto zmieniono sformułowanie „współudział” na „morderstwo”). Przeciwno Victorowi przemawiało całkiem sporo:

- prawdopodobnie jest to skrajnie prawicowy oszołom, ewidentnie mający obsesję na punkcie premiera, o którym wielokrotnie powtarzał, że powinien być zastrzelony; znany także z tego, że deptał Palmemu po piętach na wszystkich oficjalnych spotkaniach wyborczych i demonstracjach;
- w momencie zabójstwa znajdował się w okolicy. Jak wynika z materiałów źródłowych, był w tym samym kinie co premier;
- nie potrafi powiedzieć, gdzie się znajdował, i najwyraźniej okłamał policję w wielu istotnych kwestiach;

- ma szarą czapkę i płaszcz podobny do płaszcza zabójcy;
- jako pracownik wielu prywatnych agencji bezpieczeństwa potrafi obchodzić się z bronią;
- jeden ze świadków zidentyfikował go jako mężczyznę, który na ulicy dochodzącej do Tunnelgatan próbował zatrzymać samochód bezpośrednio po morderstwie;
- widziano, jak wszedł do kina mniej więcej dziesięć-dwanaście minut po wystrzale, ale pół godziny po rozpoczęciu projekcji;
- jest znany ze współpracy z niezidentyfikowaną na razie skrajnie prawicową, religijną i antysemicką grupą z siedzibą w Kalifornii, gdzie okresowo także mieszkał.

W ciągu jednej doby zainteresowanie całego kraju skupiło się na EAP (sam napisałem kilka artykułów na ich temat); wreszcie można było odnieść wrażenie, że sprawa zostanie wyjaśniona.

Tymczasem zaledwie kilka godzin przed planowanym postawieniem oskarżenia Gunnarsson zostaje wypuszczony z aresztu. Dlaczego? Ponieważ świadek twierdzący, że podejrzany próbował zatrzymać samochód, który by go podwiózł po zabójstwie, nagle przestał mieć stuprocentową pewność co do jego tożsamości.

I to doprowadziło nas do sytuacji obecnej: dzisiaj policja na swojej codziennej konferencji prasowej stwierdziła, że nie ma nic nowego do przekazania. Ślepa uliczka.

Refleksja: bardzo możliwe, że Gunnarsson kiedyś ponownie trafi do aresztu; prokurator bowiem mówi, że nic na niego nie mają, ale nadal uważa go za osobę wielce interesującą.

To wszystko, co na razie można powiedzieć. Rzecz jasna, mógłbym wypełnić rozmaitymi spekulacjami kolejne dwieście stron - jak wspomniałem, powstanie na ten temat niejedna książka (może i ja powinienem taką napisać) - ale nie ma do dodania dużo więcej istotnego.

Stan rzeczy jest taki: zabito premiera, a zabójca zniknął bez śladu.

Wśród hipotez można znaleźć także tę o ewentualnym związku z zabójstwem grup interesów rodem z RPA. Komisja Palmego, w której odgrywał on ważną rolę, zapoczątkowała kampanię skierowaną przeciwko handlarzom bronią, robiącym biznesy z apartheidem.

Spekulacje dotyczą także kurdyjskiej PKK, która w ciągu ostatnich dwóch lat dokonała w Szwecji co najmniej trzech morderstw

politycznych. Dotychczasowe zamachy były skierowane przeciwko „zdrajcom” w łonie własnej organizacji, ale popularna (i na wskroś rasistowska) teza zakłada właśnie ich winę. Na jakiej podstawie? Ponieważ stołeczne biuro tej organizacji znajduje się przy David Bagares gata, gdzie zabójca zniknął bez śladu. (Teoria ta pomija natomiast wątpliwość, czy sprawca rzeczywiście byłby na tyle głupi, by ukryć się w głównej siedzibie własnej organizacji, leżącej dwie minuty od miejsca zbrodni).

Podsumowując: tak wygląda tło sprawy. Jeśli pojawi się coś nowego, chętnie do Ciebie zadzwonię i zdam relację. Przedstawione przeze mnie informacje możesz wykorzystać jako materiał źródłowy.

Dołączam zdjęcie Gunnarssona, ale pamiętaj, że jego adwokat zamierza pozywać zagraniczne gazety publikujące podobiznę jego klienta (byłem jednym z tych dziennikarzy, którym udało się zabezpieczyć fotografię - stała się ona gorącym towarem w europejskich mediach, zanim go potem zwolniono).

OK. Uważaj na siebie

A handwritten signature in black ink, consisting of a large, stylized initial 'S' followed by a horizontal line that tapers off to the right.

Część I

Stieg

Dzień morderstwa

Sztokholm, 28 lutego 1986

W dniu, w którym miał zginąć premier Szwecji, Stieg jak zwykle zjawił się w pracy późno, z nieodłącznym papierosem między palcami. Zdecydował się na schody, bo dzięki temu mógł zyskać co najmniej pół minuty w porównaniu z nową, niewytłumaczalnie wolną windą. Wchodzenie po schodach nie stanowiło dla niego problemu. Co prawda, żarzący się papieros w prawej dłoni nieco ograniczał możliwość wdychania tlenu, ale Stieg miał tylko trzydzieści jeden lat i był niezmiennie pełen energii. Trzymając w lewej ręce swoją wysłużoną teczkę – niemal pustą, nie licząc paru dokumentów – wbiegał po stopniach niesiony mieszaniną kofeiny i nikotyny.

TT, największa szwedzka agencja prasowa, przed rokiem przeniosła się do odnowionego budynku przy Kungsholms torg, w którym wcześniej mieścił się browar S:t Erik. Pod względem liczebności personelu i poziomu wyposażenia technicznego równała się ze Sveriges Radio albo „Dagens Nyheter”. Redakcja zajmowała całe szóste piętro i podobnie jak każdy, kto przychodził tu z wizytą, Stieg musiał przemaszerować przez całą otwartą przestrzeń biura. Lekko industrialny klimat odpowiadał jego naturze. Przy samym wejściu stał długi rząd telefaksów marki Toshiba. Wszyscy wiedzieli, że jest ich za dużo, ale w erze japiszonów lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia najważniejsze było – nawet w przypadku agencji informacyjnej – pokazanie większych aspiracji i pięcie się w górę. Po lewej

znajdowała się redakcja, w której siedzieli nawyżej cenieni pracownicy TT, łącznie z kilkoma szefami średniego szczebla. Stieg usiłował być niewidzialny, lecz jego bezpośredni przełożony Kenneth Ahlborn tak gromko krzyknął w jego stronę „dzień dobry”, że uniknięcie odpowiedzi było niemożliwe.

– Dostaniesz go dzisiaj. Obiecuję!

Stieg nie dotrzymał terminu już trzy razy. Inny szef z pewnością użyłby bardziej szorstkiego tonu, ale cierpliwość Kennetha również miała swoje granice, toteż Stieg wiedział, że nie ma wyjścia i musi dostarczyć materiał dzisiaj.

Z dużej redakcji schody prowadziły na górę, gdzie znajdowało się największe w Szwecji archiwum informacyjne, wypełnione długimi rzędami regałów, które dzięki dużym kółkom po bokach dawały się przesuwać po wąskiej szynie w podłodze. Imponująca instalacja, bardziej konkretna niż faksy na dole. Stieg minął regały, skręcił za ostatnim z nich i wszedł przez drzwi do pokoju. To niewielkie pomieszczenie, oddzielone od archiwum szklaną ścianą, ale pozbawione okien, w najlepszym razie można było określić jako funkcjonalne. Dzielił je z Ullą odpowiadającą za archiwum i z pracownikiem tymczasowym, dla którego nie było innego kąta. Mimo tego miejsca na zapleczu, z dala od wszystkich, nie czuł się zepchnięty na drugi plan, wręcz przeciwnie. Każdy, kto chciał się z nim zobaczyć, wiedział, gdzie go znaleźć, i, o dziwo, jego wysiedziany fotel dla gości, przyniesiony tu z domu, był częściej używany niż efektowny zestaw kanap w redakcji piętro niżej.

Był ostatni piątek miesiąca i wszyscy pracownicy zostali wezwani na comiesięczne spotkanie, będące wymysłem nowego prezesa – w celu, jak to wyraził, „uzyskania obszerniejszego feedbacku” od organizacji. W rzeczywistości przepływ informacji odbywał się w jednym kierunku –

w dół, ale Stiegowi całkiem to odpowiadało. Pozycja jego bezpośredniego szefa była na razie silna i to jemu udało się ulokować Stiega z dala od centrum wydarzeń, dzięki czemu często mógł zajmować się w spokoju tym, co najbardziej go pochłaniało: walką z prawicowym ekstremizmem.

Oprócz oficjalnej pracy jako ilustrator od czasu do czasu miał okazję pisać reportaże, które nierzadko dotyczyły tematów go interesujących, a jeżeli zostało mu jeszcze kilka godzin, wykorzystywał je na to, co naprawdę ważne: na rozpoznawanie szwedzkiej skrajnej prawicy i jej powiązań z zagranicą. Nie pamiętał, kiedy dokładnie się to zaczęło, ale walka z nietolerancją i niesprawiedliwością stanowiła istotną część jego życia już we wczesnej młodości. Z pewnością w niemałej mierze przyczyniło się do tego dorastanie przy dziadku, który nienawidził wszystkiego, co miało cokolwiek wspólnego z faszyzmem i prawicowym ekstremizmem; należy jednak zauważyć, że jego własne zaangażowanie znacząco przerastało zapał dziadka. Stieg poświęcił tej sprawie swoje życie.

Był już prawie spóźniony na spotkanie, na które szedł jedynie po to, aby pokazać, że uczestniczy w wizji firmy, tak żeby potem w spokoju wrócić do swoich zajęć. Dochodziła dziesiąta rano, jak dla niego pora bardzo wczesna, dlatego gdy wszedł do salki konferencyjnej, jego najbliżsi koledzy ze zdziwieniem zmierzyli go wzrokiem. Akurat w momencie, kiedy lekko zasapany opadł na krzesło, prezes przywołał na swojej twarzy szeroki uśmiech i przywitał wszystkich obecnych.

Spotkanie nie przyniosło żadnych niespodzianek. Kierownictwo firmy nieugięcie hołdowało dewizie, że powtarzanie jest matką sukcesu, Stieg zaś był przekonany, że slajdy dotyczące planów na 1986 rok były pokazywane już co najmniej trzykrotnie, co najwyżej w innej kolejności. Oprócz tego szum wentylatora w projektorze miał strasznie usypiające działanie.

Jedyne zaskoczenie polegało na tym, że pod koniec spotkania jeden z redaktorów wstał i przypomniał, że wieczorem dziennikarze z redakcji są oczekiwani w restauracji Tennstopet. W domyśle oznaczało to, że nikt nieposiadający tytułu „reporter”, „dziennikarz” czy „redaktor” nie powinien się tam fatygować.

Dla Stiega akurat ten piątek był trochę nietypowy, ponieważ umówił się z Evą, że zjedzą razem kolację w domu i spędzą wieczór we dwoje. Zamierzali sami przygotować coś do jedzenia albo ostatecznie zamówić pizzę. Dla niego oznaczało to jednak, że musi pilnować czasu i nie wyjść z pracy później niż o siódmej. No dobra, nie później niż o ósmej. Stację metra przy Ratuszu miał niedaleko, a dojazd do Rinkeby zajmie mu niecałe pół godziny. Dzień nie powinien być szczególnie uciążliwy. Czeką go zrobienie ilustracji obrazujących przemożny wpływ na gospodarkę Szwecji rodu Wallenbergów, jednego z najpotężniejszych na świecie imperiów właścicielskich. Co prawda, kryzysy ekonomiczne ostatniego dziesięciolecia istotnie naruszyły jego posady, nadal jednak sznurki pociągane przez Wallenbergów przecinają wzdłuż i wszerz szwedzkie społeczeństwo – w anonimowych fundacjach, spółkach i stowarzyszeniach, które na papierze nie mają żadnego powiązania z tym rodem, wszystkie kluczowe postaci pozostają z nim w bliskich relacjach.

Po dłuższym zastanowieniu Stieg umieścił w tle mapę centrum Sztokholmu. Zaznaczył na niej kółkami trzy adresy oddalone od siebie nawzajem mniej niż kilometr: Industrihuset na Östermalmie, Burmanska palatset z mieszczącym się w nim między innymi Szwedzkim Stowarzyszeniem Pracodawców na Blasieholmen oraz niemającą nazwy budowlę przy Birger Jarlsgatan 6, w której swoje siedziby ma mnóstwo organizacji, firm i stowarzyszeń. Na tę mapę nałożył schemat powiązań, usiany tam i z powrotem liniami i łącznikami w taki sposób, że

przyprawiłby o zawrót głowy nawet teoretyka konspiracji, gdyby Stieg nie postarał się rozjaśnić całego obrazu różnymi podkreśleniami i zróżnicowanymi odcieniami szarości. Druk w pełnym kolorze nie wchodził w rachubę. Co prawda, od kilku lat był możliwy technicznie, ale stosowało go tylko kilka gazet wieczornych, niestanowiących akurat największej grupy klientów TT.

Stieg zapalił kolejnego papierosa i odstawił kubek poza arkusz papieru oraz przyciski przytrzymujące go na miejscu. Kiedy pręcik popiołu robił się zbyt długi, nierzadko spadał na papier, wówczas on zdmuchiwał go z wprawą i wsypywał do jednego z pustych kubków po kawie. Większość kolegów poszła na wczesny lunch, Stieg natomiast wciąż pracował, dopóki w końcu myśli nie stały się ociążałe i chcąc nie chcąc, musiał podnieść sobie poziom cukru we krwi. Sięgnął po kupioną w kafeterii zafoliowaną połówkę bułki drożdżowej z serem gospodarskim i ogórkiem.

Kiedy następnym razem zerknął na zegar, było już wpół do szóstej. Nagle zaczęło mu się trochę spieszyć, żeby skończyć ilustrację. Raczej nie miał wyboru i nie mógł poprosić o więcej czasu, ponieważ istniało ryzyko, że zostanie odsunięty od ilustrowania kolejnych wstępniaków, a były one dla niego szansą na przedstawienie ważnych tematów w sposób docierający do szerokiej publiczności.

Próbował umieścić na części mapy starą sentencję Marcusa Wallenberga *Esse, non vidare*. Być, ale nie być widzianym – to idealnie zgadzało się z przesłaniem o ukrytych powiązaniach, ale bez tłumaczenia nikt tego nie zrozumie, z kolei dodanie tekstu wprowadzi tylko bałagan. Postanowił siedzieć tak długo, dopóki nie skończy, przekonany, że dwie, maksymalnie trzy godziny mu wystarczą i że zdąży zjawić się w domu dokładnie w momencie, zanim Eva zacznie myśleć, że z ich wspólnej kolacji nici.

Chyba musiało być coś magicznego w tym arkuszu folii pełnym linii oraz symboli – sprawiał, że czas po prostu uciekał. Nagle zrobiło się już po ósmej. Stieg uznał więc, że musi niezwłocznie coś zrobić. Podniósł słuchawkę lekko porysowanego ericssona modelu Dialog i przy akompaniamencie dobrze mu znanego odgłosu obracającej się tarczy zastanawiał się, jak ma wyjaśnić Evie, że nie wróci do domu przed północą i tym samym zlekceważy ich planowany wspólny wieczór.

Rozmowa okazała się wcale nie taka trudna, Eva bowiem zawsze przyjmowała jego tłumaczenia, tyle że i tak przeszkadzały mu potem własne wyrzuty sumienia. Dlatego dopiero dziesięć minut po odłożeniu słuchawki znalazł się znowu w transie, ciesząc się mimo wszystko, że przynajmniej skończy ilustrację.

W tle grało radio nastawione na lokalną stację publiczną. Organizacja o nazwie Societas Avantus Gardiae przygotowała sztukę teatralną. Gdy Stieg wsłuchał się uważniej, prowadzący program właśnie zwrócił się do słuchaczy, aby zgadli, który mąż stanu zostanie w niej zamordowany, podkreślając jednocześnie, że *n i e c h o d z i o* Gustava III, mimo że sztuka dotyczyła przygotowań do tego właśnie zabójstwa. Stieg wolał coś łżejszego, co by go nie rozpraszało, przestawił więc na stację nadającą jednostajną muzykę popową.

Kiedy w końcu wyciągnął rękę ku wyłącznikowi na ciężkiej żeliwnej podstawie lampy biurkowej i zgasił światło, było dwadzieścia minut po jedenastej. Mniej więcej w tym czasie na Sveavägen oddano strzał, który uśmiercił premiera Szwecji. Stieg, szczęśliwie niczego nieświadomy, zastanawiał się, czy zdąży na najbliższy pociąg metra do Rinkeby.

Nienawiść

To zaczęło kiełkować ponad dwadzieścia lat temu. Prawie nikt nie kwestionował, że był najbardziej wpływowym politykiem, jakiego kiedykolwiek miała Szwecja, ale jego drodze ku tej pozycji towarzyszyło wiele konfliktów i – w konsekwencji – niezliczona liczba wrogów.

Olof Palme w 1969 roku przejął stanowisko premiera i przywódcy partii po Tagem Erlanderze, który funkcję szefa rządu pełnił nieprzerwanie przez dwadzieścia trzy lata – co stanowiło swego rodzaju światowy rekord. Podczas ostatniej elekcji Erlandera socjaldemokraci uzyskali ponad 50 procent głosów. Przebiecie tak niezwyklej popularności było dla Palmego niemożliwe. Poza tym jego wyraźna przynależność do klasy wyższej powodowała, że robotnicy i funkcjonariusze niższego rzędu w jego własnej partii podchodzili do niego sceptycznie. To także za jego sprawą socjaldemokraci pierwszy raz od czterech dekad przegrali w 1976 roku wybory.

Dzięki klęsce wyborczej Palme mógł jednak poświęcić więcej czasu temu, co angażowało go najbardziej: polityce zagranicznej. Był przyjacielem Trzeciego Świata i zabiegał o prawa słabszych. Chętnie opowiadał o swojej pierwszej akcji politycznej, kiedy wraz z kilkoma przyjaciółmi oddał krew, aby zdobyć pieniądze na walkę z apartheidem w Republice Południowej Afryki.

Ale jego zaangażowanie w kwestie międzynarodowe często naruszało oficjalne relacje z wielkimi mocarstwami. Rozdrażnił Związek Radziecki, nazywając w kwietniu 1975 roku rząd zależnej od ZSRR Czechosłowacji

„wytworem dyktatur” oraz krytykując inwazję Rosjan na Afganistan w grudniu 1979 roku.

Zarazem podczas zimnej wojny sprowokował Stany Zjednoczone, które z powodu jego aktywności dwukrotnie zerwały stosunki dyplomatyczne ze Szwecją. Po raz pierwszy po tym, gdy w lutym 1968 roku u boku ambasadora Wietnamu Północnego w Moskwie wziął udział w sztokholmskiej manifestacji z pochodniami przeciwko wojnie w Wietnamie. Po raz drugi – w odpowiedzi na wyrażoną przez niego krytykę bombardowań Hanoi w lipcu 1972 roku i za przyrównanie działań USA do największych zbrodni XX stulecia.

Wielu uważało politykę Palmego, a tym samym Szwecji, za trzecią drogę, on zaś miał własny plan zakończenia zimnej wojny. Za pośrednictwem tak zwanej komisji Palmego, której przewodniczył, próbował wraz z innymi czołowymi politykami z całego świata stworzyć podstawy procesu rozbrojenia, aby świat mógł być bezpieczniejszy. Stany Zjednoczone były umiarkowanie przychylnie tej inicjatywie, która w rezultacie umarła, lecz kiedy zainteresował się nią Związek Radziecki, spowodowało to wzrost nieufności wobec Palmego zarówno w Szwecji, jak i za granicą. Uważano, że jest na pasku Rosjan.

W latach 1980–1982 pełnił z ramienia ONZ funkcję mediatora w wojnie iracko-irańskiej. Nie udało mu się jednak zakończyć tej trudnej misji sukcesem, a kiedy wyszło na jaw, że był mocno zaangażowany w pomoc szwedzkim koncernom zbrojeniowym, z Bofors na czele, w zabezpieczeniu ich kontraktów eksportowych z Indiami, wielu odebrało to jako hipokryzję. Z jednej strony bowiem podejmował inicjatywy na rzecz rozbrojenia i pokoju, z drugiej zaś – wspierał szwedzki handel bronią, aby ratować miejsca pracy.

Krytycy w Szwecji uważali, że ich kraj nie ma ani czasu, ani potencjału, aby grać rolę sumienia świata, i że jego premier powinien skupić się raczej na polityce wewnętrznej, w której jego pozycja również osłabła. Przez swoją retorykę i przebiegłą grę z mocarstwami narobił sobie politycznych wrogów zarówno po lewej, jak i po prawej stronie.

Wbrew własnej woli został zmuszony do przyjęcia dawnej propozycji socjaldemokratów, polegającej na stworzeniu pracowniczych funduszy inwestycyjnych, zgodnie z którą część zysków przedsiębiorstwa miała być przeznaczona na akcje dla pracowników. Krytycy nazywali to wschodnioeuropejskim socjalizmem, a wiele firm wyniosło się za granicę.

Lecz nie polityka irytowała przede wszystkim jego przeciwników. Olof Palme pochodził z zamożnej i konserwatywnej sztokholmskiej rodziny i to sprawiało, że wielu z jego partyjnych towarzyszy nie miało do niego zaufania, podczas gdy obywatele uważali, że zdradził swoją klasę. Ludzi drażnił też częściowo jego sposób bycia. W dyskusji Palme bywał niecierpliwy i gdy w druzgocący sposób rozprawiał się z mniej błyskotliwymi adwersarzami, nierzadko był odbierany jako arogancki. Z ilorazem inteligencji wynoszącym sto pięćdziesiąt sześć punktów należał w Szwecji do wąskiego grona ludzi, których można by uznać za geniuszy. Był to, co prawda, wynik niższy od stu sześćdziesięciu punktów IQ Dolpha Lundgreną, ale wyższy od parametrów wszystkich innych szwedzkich polityków, a Palme bynajmniej nie krył tego, że jest świadomy własnej przewagi intelektualnej nad oponentami.

Bardzo długo był pupilem świata kultury, często zapraszany jako VIP na premiery, ale gdy światowej sławy reżyser Ingmar Bergman został w 1976 roku oskarżony o przestępstwo podatkowe i policja w uwłaczający jego godności sposób ujęła go na terenie teatru Dramaten, spadła zarówno popularność Palmego, jak i liczba zaproszeń.

Również w środowisku mediów Palme miał potężnych wrogów. Chociaż większość szwedzkiej prasy była niezależna, udało mu się uczynić najbardziej wpływowego w kraju dziennikarza swoim wrogiem. Kiedy Jan Guillou wykrył, że partia socjaldemokratyczna kierowana przez Palmego wykorzystywała wojskową agencję wywiadowczą IB do własnych celów, między innymi do identyfikowania ewentualnych sympatyków komunizmu, przypominało to jako żywo aferę Watergate w USA. Tyle że Olof Palme rozegrał swoje karty lepiej niż prezydent Nixon. Mimo ujawnienia tej informacji pozostał na stanowisku, a Guillou i jego kolega Peter Bratt zostali skazani na rok więzienia za szpiegostwo.

Jan Guillou nie należał do łatwych przeciwników i kilka lat później próbował dobrać się Olofowi Palmemu do skóry w związku z aferą Geijera, która wybuchła po ujawnieniu faktu, że szwedzcy politycy, z ministrem sprawiedliwości Lennartem Geijerem na czele, korzystali z usług prostytutek. Palme wyszedł z tego obronną ręką, lecz tylko dzięki temu, że jego ludzie, szef policji Hans Holmér i sekretarz prasowy Ebbe Carlsson, pomogli mu napisać częściowo niezgodne z prawdą dementi.

Ostatnia podjęta przez Guillou próba ataku na Palmego nazywana jest aferą harwardzką. Pozostała niewyjaśniona do dzisiaj, ale zaszkodziła mu osobiście. W radiowym wywiadzie na żywo dziennikarz spytał premiera, czy nie powinien zapłacić podatku od stypendium, jakie otrzymał od amerykańskiego Uniwersytetu Harvarda jego syn Joakim w podziękowaniu za wykład Olofa Palmego wygłoszony na tej uczelni. Premier, który niemal nigdy nie pozostawał dłużny odpowiedzi, tym razem nieco za długo się wahał, by jego zaprzeczenie zostało przyjęte jako przekonujące. Temat został natychmiast podchwycony przez media i skandal stopniowo narastał.

W różnych warstwach społeczeństwa zrodziła się nienawiść do Palmego i była nie do powstrzymania. Rozpoczęły się skierowane

przeciwko niemu kampanie. Gazety publikowały jego karykatury z haczykowatym nosem, zepsutymi zębami i ciemnymi sińcami pod oczami. Najwyraźniej jednak nie brakowało też osób, które nie miały zastrzeżeń do jego wyglądu. Jedną z kobiet przyznających się do romansu z Olofem Palmem była amerykańska aktorka Shirley MacLaine. Nierzadko przesadzone plotki o jego przygodach pozamałżeńskich szerzyły się niepowstrzymanie.

W wielu szwedzkich dziennikach drukowano ogromne ogłoszenia wymierzone bezpośrednio przeciwko Olofowi Palmemu i jego polityce. Po raz pierwszy użyto w nich określenia „palmeizm”, mającego pejoratywną wymowę, chociaż trudno było wydedukować, co mogło charakteryzować tę świeżo wymyśloną ideologię. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że za tego rodzaju publikacjami kryły się potężne środowiska finansowe, które stać było na zapłacenie milionowych kwot za zamieszczenie reklam, oficjalnie jednak ich nadawcami byli aktorka Gio Petré i dotychczas nieznanemu lekarz Alf Enerström. Równocześnie czasopismo „Contra”, o wyraźnie prawicowym profilu, sprzedawało tarcze do gry w darta z karykaturą Palmego jako celem.

We wrześniu 1985 roku odbyły się wybory do parlamentu, w wyniku których rządy ponownie objęli socjaldemokraci. Na jednym ze spotkań przedwyborczych Umiarkowanej Partii Koalicyjnej (nazywanej w skrócie Moderatami – Moderatarna) między publiczność rzucono ku powszechnej drwinie i szyderstwu kukłę przedstawiającą Olofa Palmego.

Trzeciego listopada 1985 roku w „Svenska Dagbladet” opublikowano artykuł komandora Hansa von Hofstena, w którym w imieniu własnym i grupy kolegów wyraził on brak zaufania wobec premiera w kwestii polityki państwa w stosunku do Związku Radzieckiego.

Olof Palme znalazł się pod presją. Pojawiły się pogłoski, że zamierza odejść i wycofać się na jakieś stanowisko przy ONZ. Był zmęczony i nie brakowało mu powodów, by się tak czuć. Najbardziej błyskotliwy i najbardziej wpływowy polityk, jakiego kiedykolwiek miała Szwecja, był zwalczany ze wszystkich stron. Nie dało się iść dalej w żadnym kierunku. I tak nadszedł 28 lutego 1986 roku.

Mapa zbrodni

Sztokholm, 1 marca 1986

„Zabili Palmego”.

Te słowa podziały na niego jak zimny prysznic. Natychmiast się obudził. Eva wstała chwilę wcześniej i kiedy włączyła radio, zdziwiła się, dlaczego we wszystkich trzech stacjach puszczano muzykę żałobną. Potem nagle ją przerwano i nadano specjalne wiadomości.

Nie zjedli śniadania. Wypili tylko po filiżance kawy w swojej spartańskiej kuchni. Stieg zadzwonił do Kennetha z TT, żeby spytać, czy nie wiadomo czegoś więcej poza tym, co mówiono w radiu, ale usłyszał od swojego szefa jedynie tyle, że musi przyjść do pracy. Natychmiast. Eva postanowiła też pojechać do miasta. Była niespokojna i nie wyobrażała sobie, by miała sama zostać w domu.

Na stacji metra Rinkeby było tak samo pusto jak w każdą sobotę. Oboje chodzili tam i z powrotem po peronie, mając wrażenie, że czekają na pociąg już całą wieczność, ale niespełna pół godziny później dotarli na T-centralen. Stieg nie wysiadł jak zawsze przy Ratuszu. Zanim rozpęta się piekło w redakcji, chciał jeszcze przez chwilę побыć z Evą. Wyszli razem na Vasagatan, po czym skręcili w prawo w Tunnelgatan. Po pięciu minutach spaceru ulicami, na których nazwy nie zwracali uwagi, dostrzegli policyjny radiowóz obok grupy ludzi stojących na rogu przy Skandiahuset. W tym momencie dotarło do nich: premier Szwecji został zamordowany na środku ulicy, w centrum Sztokholmu.

Gdy podeszli do miejsca zbrodni, uderzyła ich cisza. Około stu osób zebrało się wokół niewielkiej blokady. Nikt nie wykonywał żadnych wielkich gestów, nikt nic nie mówił, ci, którzy płakali, robili to po cichu. Okazywanie smutku na szwedzki sposób. Kolejni ludzie – niektórzy z różą w dłoni – podchodzili, inni odchodzili, ale wszystko odbywało się w ciszy.

Przedostawszy się do samej taśmy odgradzającej miejsce zbrodni, Eva i Stieg zdali sobie sprawę, że są niesamowicie blisko miejsca, w którym zginął Palme. Krew rozlana po betonowych płytach zamarzała w ciemnoczerwony lód. Kałuża była ogromna – aż trudno uwierzyć, że powstała z krwi jednego człowieka. Wzdłuż ogrodzenia leżały kwiaty, głównie róże, kilka rzucono też dalej, za taśmę. Zrobiło im się zimno od stania bez ruchu, mimo to nie ruszyli się stamtąd przez dobrą chwilę. Ciszę przerywały jedynie sporadyczne głosy z policyjnego radia.

Z miejsca, na którym stali, widzieli Sveavägen w obu kierunkach. Około pięćdziesięciu metrów w głąb Tunnelgatan znajdowały się dwa baraki budowlane, częściowo zasłaniające widok. Za nimi wznosił się wał ozowy Brunkebergsåsen.

Była dopiero dziewiąta. Szwecję czekał długi dzień. Na miejsce zabójstwa przyjdzie jeszcze dużo więcej ludzi i złoży dużo więcej róż. Niewykluczone, że wśród tłumu będzie także morderca, jeśli jest trochę prawdy w starym powiedzeniu, że przestępca zawsze wraca na miejsce zbrodni.

Jadąc windą do TT, Stieg usiłował przestawić się mentalnie z przygnębienia na energiczne działanie. Liczył na to, że nie popełnił błędu, nie przychodząc prosto do pracy, ponieważ zanim szefostwo uzyska wystarczająco klarowny obraz sytuacji, by móc zlecić mu zrobienie jednej lub kilku ilustracji,

upłynie pewnie parę godzin. Zapowiadał się koszmarnie długi dzień. Stieg domyślał się, że prawdopodobnie będzie musiał zostać w pracy do świtu.

Na miejscu zbrodni panowała pełna skupienia i szacunku cisza. Gorączkowa atmosfera, która trafiła go jak obuchem w głowę, gdy wszedł do redakcji, stanowiła wobec niej skrajny kontrast. Zwołano chyba dosłownie cały personel, a celem nadrzędnym było to, aby TT zdominowała relacje medialne wokół zabójstwa i nadawała im ton. Wszyscy byli zajęci zbieraniem najdrobniejszych informacji, jakie tylko były dostępne. Za dwie godziny część osób pewnie już przystąpi do pisania, ale gromadzenie informacji będzie trwało długo, zwłaszcza że policja nie ujęła żadnego podejrzanego i z każdą mijającą godziną szansa na szybkie wyjaśnienie sprawy malała. Wiedział to każdy policjant. I dziennikarz.

Już mniej więcej po godzinie Stieg otrzymał zlecenie, którego wykonanie prawdopodobnie zajmie mu cały dzień, a może i kawałek nocy, w zależności od tego, co jeszcze się wydarzy. Miał przygotować mapę okolicy wokół kina Grand i miejsca zbrodni, która potem, w ciągu dnia, będzie wypełniana napływającymi danymi. Zadanie ułatwiał mu fakt, że całkiem niedawno widział to miejsce, lecz jakie informacje miałyby się znaleźć na mapie – tego nikt nie wiedział. Niewykluczone, że więcej przestrzeni na tekst będzie potrzeba wokół kina i rogu ulic, gdzie zginął Palme, a mniej albo wcale – na krawędziach. Na dodatek ważna będzie też wersja w języku angielskim, a w nim teksty są zawsze dłuższe od tych po szwedzku. Media zagraniczne naciskały coraz bardziej, a TT to dla nich jedno z głównych źródeł informacji w Szwecji.

Na mapie Sztokholmu Stieg zaznaczył punkty, jakie według niego musiały się znaleźć na trasie, którą przemieszczał się premier z żoną. Zanim na dobre przystąpił do pracy, usunął ze stołu brudne kubki i zbędne stosy papierów, a potem przyniósł sobie świeżą kawę, bo poprzednia była już

zimna. Rozłożył kopię odpowiedniego fragmentu mapy i nakrył ją arkuszem transparentnego papieru w formacie A3. Zabezpieczył go specjalnymi przyciskami, aby się nie przesunął i leżał stabilnie dziesięć centymetrów od dolnej krawędzi stołu. Lewą ręką przyłożył liniał w kształcie litery T i upewnił się, czy dolny brzeg arkusza leży idealnie równolegle do linii stołu. Po prawej stronie czekały arkusze do kalkomanii z liniami, symbolami i literami. Zaczął od zaznaczenia konturów kwartałów i ulic. Potem użył samoprzylepnego rastra. Wyciął dokładny kształt skalpelem i tylną częścią narzędzia wygładził małe wypukłości pod folią. Stieg nie był przekonany do stosowania rastra ze względu na jego mechaniczny wygląd, ale sięganie po nowinki techniczne było w modzie, nie miał więc nic do powiedzenia.

W ciągu dnia napływały kolejne doniesienia i wraz z pozostałymi kolegami dokonywał ostrej selekcji informacji pochodzących z policji, mediów i opinii publicznej. Kiedy w końcu uporał się ze szwedzką i z angielską wersją mapy, od kilku godzin był już 2 marca.

Sherlock Holmér

Sztokholm, 1 marca 1986

Trudno o gorszy start dla policyjnego śledztwa w sprawie zabójstwa. Sprawca zbiegł bez większych problemów, mimo że w okolicy znajdowało się wiele patroli, a pierwszy radiowóz zjawił się na miejscu przestępstwa w ciągu dwóch minut.

Odgródzono je jednak na zbyt małej powierzchni, wskutek czego kule znaleźli, poza zabezpieczonym terenem, przypadkowi ludzie dopiero kilka dni po zabójstwie. Inne dowody prawdopodobnie zaginęły.

Centrum kryzysowe zostało dotknięte paralizem, a ogólnokrajowy alarm ogłoszono dopiero o godzinie drugiej zero pięć, czyli dwie i pół godziny po morderstwie. Z jego treści wynikało, że chodzi o dwóch sprawców. Chaos, jaki panował przez całą noc, stanowił wyraźny sygnał, że na czele śledztwa powinien stanąć ktoś o silnej osobowości. Były trzy opcje:

W pierwszej wyjaśnienie zamachu terrorystycznego lub zamachu innej natury, z ewentualnymi powiązaniem z obcymi mocarstwami, należało do kompetencji policji bezpieczeństwa – Säpo. Jej szefem był Sven-Åke Hjälmsroth i to on, po burzliwych godzinach, został wyznaczony do wylania oliwy na spienione fale. Ponieważ zaczynał swoją karierę na poczcie, otrzymał niezbyt pochlebny na tym stanowisku pseudonim „Listonosz”.

Druga możliwość to Krajowa Policja Kryminalna, do której zadań należało między innymi badanie zdarzeń specjalnych, a do takich

niewątpliwie zaliczało się zabójstwo szefa rządu. Poza tym policji kryminalnej podlegała Krajowa Komisja ds. Badania Zabójstw, mająca najlepsze kwalifikacje w zakresie śledztw dotyczących skomplikowanych zabójstw. Na czele policji kryminalnej stał twardy jak skała Tommy Lindström, który w krótkim czasie stał się ulubieńcem mediów i zyskał ksywkę „Tommy Turbo” po tym, gdy został zatrzymany przez policję w swoim saabie mknącym z prędkością stu siedemdziesięciu czterech kilometrów na godzinę, a także „Super Cop” – być może z powodu jego skłonności do osobistego udziału w śledztwach mimo braku odpowiedniego wykształcenia policyjnego.

Trzecia opcja to policja lokalna, w tym przypadku – stołeczna, której zakres odpowiedzialności obejmował pospolitą przestępczość, czyli na przykład zabójstwo na ulicy. Lars Holmér był komendantem głównym sztokholmskiej policji, ale również on nie miał ani wykształcenia policyjnego, ani doświadczenia w kierowaniu dochodzeniami w przypadku brutalnych zbrodni.

Säpo jako instytucja mająca chronić premiera zawiodła na całej linii. Gdyby to jej powierzono kierowanie śledztwem, oznaczałoby to, że pracuje we własnej sprawie, co natychmiast zostałoby podchwyczone przez media. Pozostawały więc do wyboru policja kryminalna i policja stołeczna.

Tommy Lindström nie bał się zakasywać rękawów, uwielbiał też być w centrum zainteresowania, ale w przypadku zabójstwa premiera zdecydował się na inną taktykę. Gdy wczesnym rankiem otrzymał informację o tym, co się wydarzyło, położył się z powrotem do łóżka, a potem został w domu, aby uczcić swoje urodziny. Zjadł kawałek tortu, pobawił się kijem do unihokeja, który dostał w prezencie od synów, i jeszcze trochę poczyłował. Około wpół do jedenastej dotarł do centrum

i do swojego biura, ale o tej porze śledztwo było przydzielone już komu innemu.

Hans Holmér odebrał wiadomość o zdarzeniu o godzinie siódmej trzydzieści pięć i, według jego własnych słów, znajdował się wtedy w hotelu Scandic w Borlange ze swoją przyjaciółką Åsą. Następnego dnia po raz osiemnasty z rzędu miał wziąć udział w Biegu Wazów, zamiast tego jednak wsiadł w samochód i wrócił do Sztokholmu. Po dotarciu na miejsce dowiedział się, że odpowiada za śledztwo w sprawie zabójstwa. Jak doszło do podjęcia tej decyzji, nikt nie wiedział, nie ulegało jednak najmniejszej wątpliwości, że musiały brać w tym udział najwyższe czynniki państwowe.

Hans Holmér spełniał wiele z warunków nieodzownych do wzięcia odpowiedzialności za najważniejsze dochodzenie w sprawie zabójstwa, jakie kiedykolwiek toczyło się w Szwecji. Był nieustraszony, stanowczy i miał niemałe doświadczenie w pracy jako policjant, zarówno jako były szef Säpo, jak i komendant stołeczny. Mógł się też pochwalić rozległą siecią kontaktów politycznych, głównie w ramach rządzącej partii socjaldemokratycznej. Razem ze swym bliskim przyjacielem Ebbem Carlssonem nierzadko pomagał Olofowi Palmemu wyjść z najtrudniejszych opresji. Na przykład afery związane z IB i Geijerem mogły być podstawą postulatów o dymisję premiera, a okazały się sprawdzianem lojalności oraz niezłomności Hansa Holméra. Za każdym razem on i Ebbe Carlsson stawiali czoło przeciwnościom i pokazali Palmemu, że może przetrwać najgorsze kryzysy. Teraz wieloletni zleceniodawca Holméra nie żył, a od niego samego zależało, czy osoba lub osoby odpowiedzialne za jego zabójstwo staną przed sądem.

W sobotę 1 marca o dziesiątej pięćdziesiąt Hans Holmér wszedł do budynku komendy policji, aby objąć śledztwo w sprawie Palmego. Zgodził

się już na przedstawioną przez Ministerstwo Sprawiedliwości propozycję, aby w śledztwie uczestniczył obserwator i sekretarz stanu Harald Fälth. Udział przedstawiciela rządu w dochodzeniu prowadzonym przez policję był w istocie niezgodny ze szwedzką konstytucją, ale nadzwyczajne okoliczności wymagały nadzwyczajnych działań.

Media i opinia publiczna czekały na informacje i Holmér w odpowiedzi na to oczekiwanie zapowiedział cykl konferencji prasowych. Od swoich współpracowników otrzymał tylko zwięzły brief, szybko jednak zdecydował, że z tekstu ogólnokrajowego obwieszczenia ma zniknąć jedna z dwóch osób, w rezultacie czego w nowym komunikacie była mowa tylko o jednym sprawcy. Na jakiej podstawie do tego doszedł, nie zdradził nikomu.

Wybiła już dwunasta, gdy Hans Holmér wkroczył do sali konferencyjnej komendy policji i rozpoczął pierwszą konferencję prasową z taką pewnością siebie, że już w marcu zasłużył sobie na tytuł „Szweda Roku”.

Presja była niebywała. Holmér wziął na siebie odpowiedzialność za wyjaśnienie morderstwa, na którym skupiała się uwaga całego świata, tak więc wielu się spodziewało, że na prowadzącego śledztwo powoła jednego ze swych najbardziej kompetentnych oficerów śledczych, on jednak zadziwił wszystkich i sam objął tę funkcję. Wprawdzie nie miał doświadczenia w tym zakresie, ale w zespole, który już kilka dni później składał się z ponad dwustu współpracowników, z pewnością nie brakowało ludzi, którzy mogli się nim pochwalić.

Przez pierwsze dni panowała ogromna niepewność. Zabójstwo Olofa Palmego mogło być częścią akcji zakrojonej na większą skalę. Może to wstęp do zamachu stanu. Holmér na początek zadbał przede wszystkim

o własne bezpieczeństwo. Zamiast skorzystać z ochrony skompromitowanej Säpo, zatrudnił czterech własnych ochroniarzy, którym ufał w 100 procentach. Większość z nich pochodziła z tak zwanej Basebolligan, niezidentyfikowanej grupy policjantów, którzy w bejsbolówkach na głowach na początku lat osiemdziesiątych zaprowadzali porządek w centrum Sztokholmu.

Ponadto Holmér chciał się też upewnić, czy w nowej roli ma zaufanie rządu. Dlatego zależało mu na spotkaniu z nowo mianowanym premierem Ingvarem Carlssonem; doszło do niego już drugiego dnia po zabójstwie.

Hans Holmér spotkał się z Ingvarem Carlssonem w pokoju na tyłach dużej sali kongresowej w Sztokholmskim Domu Ludowym 2 marca o godzinie osiemnastej. Obecny był także Ebbe Carlsson, co było dosyć nietypowe, biorąc pod uwagę fakt, że oficjalnie Ebbe pełnił funkcję dyrektora wydawnictwa, jednakże zarówno premier Carlsson, jak i Holmér wiedzieli, że Ebbe, jako przyjaciel Olofa Palmego, często towarzyszył mu w okolicznościach, w których nie powinien być, i niemal równie często udawało mu się posprzątać bałagan, z którym nikt by sobie nie poradził. Niewykluczone, że także w tym przypadku jego usługi będą przydatne.

Oprócz tego Holmér, będący w trakcie rozwodu, akurat mieszkał u Ebbego w Tantolunden, dlatego skierowanie do niego pytania, czy nie chciałby mu towarzyszyć, było czymś zupełnie naturalnym. Holmér zapoznał nowo mianowanego premiera z bieżącym śledztwem i dzięki spotkaniu uzyskał ważne dla siebie potwierdzenie w roli odpowiadającego za dochodzenie.

Mimo to jego pozycja nie była jeszcze całkowicie bezpieczna. Ktoś bowiem mógłby stwierdzić, że dokonane zabójstwo można uznać za zamach terrorystyczny, a jako takie powinno być ono wyjaśniane przez Säpo, bądź za wydarzenie szczególne, podlegające kompetencji policji

kryminalnej. Tymczasem rozwój zdarzeń sprzyjał Holmérowi. Informacje napływające przez pierwsze dni wskazywały na wszystko – od udziału w zabójstwie zagranicznego wywiadu po dzieło samotnego szaleńca. Pierwsza sugestia, którą połknęła prasa, mówiła o jakimś obłąkanym Austriaku, co definitywnie podlegało kompetencji Holméra.

Drugiego marca Hans Holmér przeprowadził drugą konferencję prasową, wystąpił też na żywo w programie informacyjnym *Aktuellt* w szwedzkiej telewizji, i nie wzbudzało niczyich protestów, że to on sam mianował się na kierującego dochodzeniem. W tych okolicznościach podważenie jego roli zajęłoby sporo czasu.

Można uznać za przypadek, że dzień przed zabójstwem Ebbe Carlsson miał telefon od kogoś z Säpo. Osoba ta zdradziła, że funkcjonariusze Säpo podsłuchali rozmowę telefoniczną, z której, według nich, wynikało, że kurdyjski ruch wyzwolenczy PKK przygotowuje zamach w Szwecji. Nie wiadomo było, kto ma paść jego ofiarą, ale kiedy Ebbe usłyszał wiadomość o śmierci Olofa Palmego, dodał dwa do dwóch. Hans Holmér mieszkał pod jego dachem i miał dobre kontakty w Säpo jeszcze od czasu, kiedy był jej szefem. Tak więc informacja ta dotarła do prowadzącego śledztwo i bezpośrednio po zabójstwie podjęto dochodzenie w sprawie PKK.

Pracowano intensywnie przez cały weekend. Przeprowadzono kilkaset przesłuchań. Komisarz Inge Reneborg i inspektor kryminalny Christer Sjöblom w sobotnie popołudnie 1 marca udali się do domu Lisbeth Palme. Nie potrafiła im powiedzieć niczego o twarzy sprawcy. Poza tym można było odnieść wrażenie, że myliła zabójcę z jednym ze świadków, ponieważ ubranie i sylwetka, jakie opisała, nie odpowiadały opisom przedstawianym przez pozostałych świadków. Jakby tego było mało, któryś ze świadków, nazywany Skandiamannem, ponieważ pracował w Skandiahuset obok

miejsca zbrodni, wszedł na nie tuż po zabójstwie – niczym słoń do składu porcelany – i prawdopodobnie dlatego był przez innych świadków brany za sprawcę.

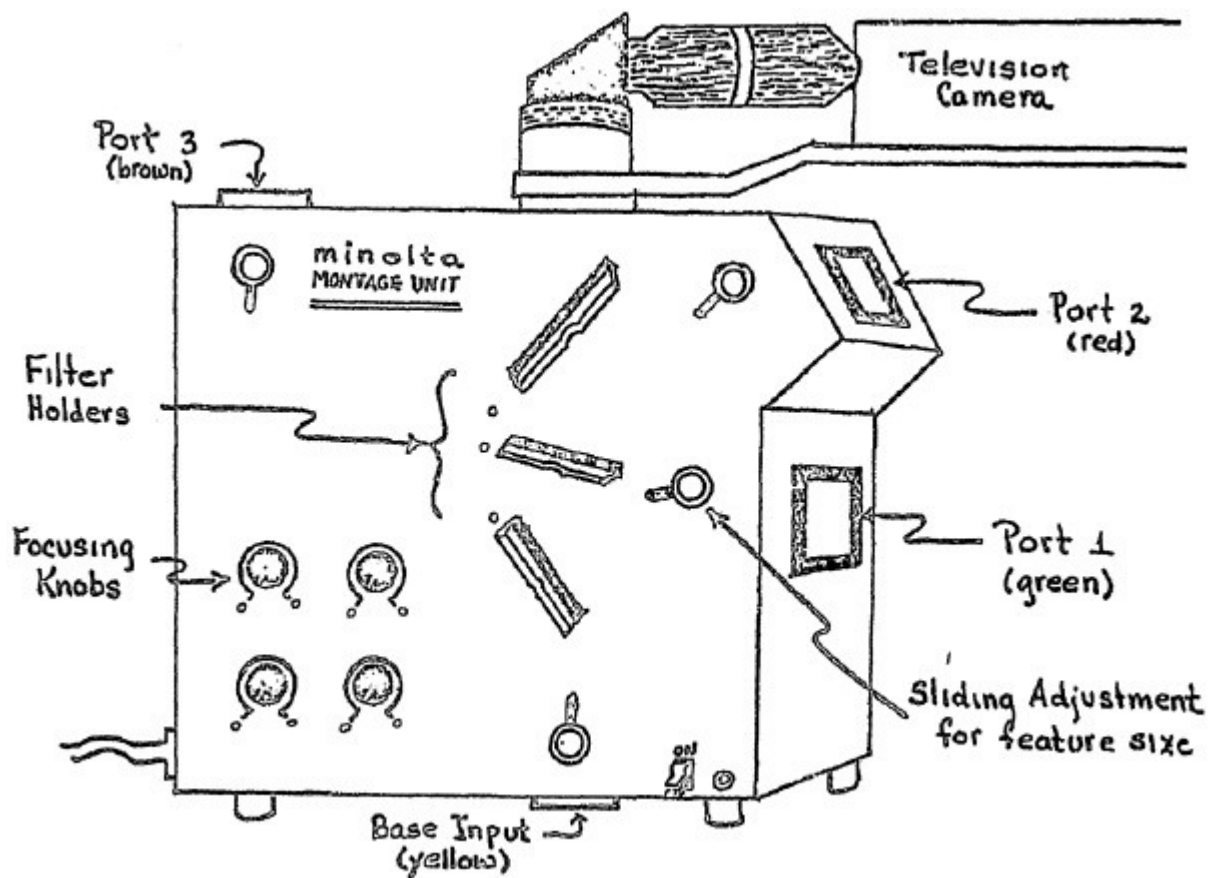
W poniedziałek nawiązano kontakt z niemieckimi kolegami z laboratorium Federalnego Biura Kryminalnego (BKA) w Wiesbaden, specjalizującego się w tworzeniu portretów pamięciowych w sytuacjach, kiedy sprawca pozostaje nieznany. Uzgodniono, że niemieccy eksperci przyjadą do Sztokholmu 5 marca i na podstawie opisów uzyskanych od najważniejszych świadków postarają się sporządzić portrety. Do tej pory zespół dochodzeniowy pracował nad wybraniem i uszeregowaniem według wartości merytorycznej kluczowych świadectw.

Niedługo po zabójstwie dwudziestodwuletnia Sara wyszła wyjściem dla personelu z najgorętszego klubu nocnego w Sztokholmie o nazwie Alexandra's, aby zapalić papierosa. Kiedy otworzyła drzwi prowadzące na Småla gränd, niemal wpadła na mężczyznę, który wydał się jej dosyć zdenerwowany. Gdy ich spojrzenia się spotkały, on szybko postawił kołnierz, aby ukryć za nim twarz. Miejsce było dosyć dobrze oświetlone, poza tym Sara zatrzymała wzrok na mężczyźnie wystarczająco długo, aby zapamiętać rysy jego twarzy. Kiedy więc następnego ranka usłyszała, że zastrzelono premiera, skontaktowała się z policją i złożyła pierwsze z wielu zeznań.

Niemieccy koledzy z BKA, komisarz kryminalny Joachim Heun i sekretarz wydziału Stefan Wagner, przywieźli ze sobą całą wysoko zaawansowaną technologicznie aparaturę niezbędną do stworzenia portretów pamięciowych na miejscu, w stołecznej komendzie. Najważniejszym jej elementem był Minolta Montage Synthesizer,

najnowocześniejszy na świecie aparat do obróbki zdjęć, oparty na połączeniu wideo i techniki optycznej.

Był mniej więcej wielkości dwudziestosześcioletniego telewizora i ważył dwadzieścia pięć kilogramów. Podstawowa technika była stosunkowo prosta. Liczne lampy oświetlały sfotografowane części twarzy, które można było wymieniać i które posortowane według typów znajdowały się w dużej liczbie w czterech podłużnych segregatorach. Do zbudowania całej twarzy potrzebne były cztery części: podbródek z ustami, policzki i nos, oczy i czoło oraz włosy. Poszczególne części wkładało się w odpowiednie szczeliny z boku aparatu. Aby stworzyć spójny wizerunek, potrzebny był doświadczony operator, który za pomocą pokręteł sterujących lampami i soczewkami optycznymi wybierał, która powierzchnia danej części twarzy ma być oświetlona i która z części ma być rzutowana. Oprócz tego dzięki różnym filtrom można było nakładać brwi, okulary i inne znaki szczególne.



Schemat przedstawiający Minolta Montage Synthesizer i jego funkcje (z: *Mug File Project Report Number UHMUG-4: The Minolta Montage Synthesizer as a Facial Image Generating Device*, av Duncan, F. H., Laughery, K. R., University of Houston, Houston).

Na podstawie ogólnego opisu świadka – na przykład okrągła twarz z dużymi ustami, cofniętym podbródkiem i wysoko osadzonymi włosami – w niemal magiczny sposób preparowano wizerunek twarzy mający jakość fotografii, który następnie za pomocą kamery wideo przenoszono na czternastocalowy monitor. Świadek mógł wówczas skomentować ewentualne rozbieżności między powstałym obrazem a tym zachowanym w jego pamięci. Operator miał możliwość zmienić odległości między różnymi elementami portretu bądź wymienić jego poszczególne części i w ciągu kilku minut stworzyć nowy obraz, aby świadek mógł się

ponownie do niego odnieść. Procedurę tę można było powtarzać dowolną liczbę razy, ale zazwyczaj cały proces – od przedstawienia przez świadka własnej wersji po stworzenie portretu – zajmował dobrą godzinę. Kiedy zarówno świadek, jak i operator byli usatysfakcjonowani, rzutowany wizerunek zostawał sfotografowany zwykłym aparatem fotograficznym.

Syntezy przywieziony przez niemieckich kolegów był najnowszego typu i został udoskonalony, co oznaczało dodatkową, piątą kartotekę, jeszcze jedną szczelinę i kolejne pokręta z boku urządzenia. Za pomocą zdjęć w kartotece można było dodawać we właściwych miejscach różnego rodzaju znaki szczególne, jak na przykład blizny czy brodawki.

Śledztwo w sprawie zabójstwa Palmego nie należało do typowych, a dwudziestodwuletnia Sara nie była zwykłym świadkiem, ponieważ miała nadzwyczajną zdolność obserwacji. Zamiast godziny w jej przypadku zbudowanie portretu zajęło co najmniej cztery, a rezultatem był czarno-biały portret jakości zdjęcia. Po raz pierwszy w Szwecji użyto określenia „portret fantomowy”, zapożyczonego bezpośrednio ze słownika niemieckich kolegów.

Gdy portret był gotowy, Hans Holmér osobiście zaniósł pierwszą odbitkę do swojego przełożonego. Szef policji kryminalnej Holger Romander 6 marca otrzymał pierwszy portret fantomowy oraz etui na cygara w prezencie urodzinowym. Wykonano dużą liczbę kopii i rozdystrybuowano je wśród policjantów, celników oraz w redakcjach prasowych w całym kraju. Następnie niemieccy technicy mieli jeszcze czas, aby wyprodukować kilka innych, dodatkowych portretów na podstawie zeznań świadków o mniejszym znaczeniu, ale jedyny wizerunek, jaki opublikowano w pierwszym etapie, to ten, który już na zawsze będzie znany jako portret fantomowy.

Lisbeth Palme nigdy nie została poproszona o współudział w stworzeniu portretu, ponieważ już podczas pierwszego przesłuchania nie potrafiła opisać żadnego szczegółu twarzy zabójcy i prawdopodobnie pomyliła się co do osoby, która oddaliła się z miejsca przestępstwa.

Po opublikowaniu portretu telefony dzwoniły bez przerwy. W sumie policja odebrała ponad osiem tysięcy wskazówek. Krytycy uważali, że z jednej strony doprowadziło to do tego, że policja musiała marnotrawić własne zasoby ludzkie i czasowe na analizowanie bezsensownych sugestii oraz że jednocześnie mogło to zniechęcić ludzi do dzwonienia z informacjami o osobach, które nie przypominały wizerunku z portretu.

Jakiś czas później z kolei trzeba było poświęcić wiele zasobów na wycofanie portretu fantomowego oraz zeznań Sary, gdy przestały już pasować do aktualnych wówczas teorii śledczych.

Victor

Sztokholm, 9 marca 1986

Stieg był rozgorączkowany od intensywnej pracy. Ostatnie dziesięć dni zamieniły się w piekło wypełnione tyraniami oraz – podczas podróży tam i z powrotem do TT – nieustanną kotłowaną w głowie. Rozmowy z Evą i niewiele godzin niespokojnego snu prawie w ogóle nie pomagały w zatrzymaniu coraz większej galopady myśli. Wszystkie dotyczyły zabójstwa premiera.

Ten dzień, jak każdy inny, zaczął się od porannej odprawy o dziewiątej. Stieg spóźnił się kwadrans i jak zwykle stanął daleko z tyłu, lecz natychmiast wyczuł, że coś jest inaczej. Omawiano już kolejne punkty i wszyscy w sali byli przepełnieni energią, niemal podekscytowani w sposób, jakiego nie obserwował od czasu, kiedy pięć lat wcześniej radziecka łódź podwodna U-137 pojawiła pod Karlskroną. Stieg, stojąc z kubkiem w dłoni, próbował kilka minut później zatrzymać jedną z pierwszych osób, które ruszyły do wyjścia, gdy tylko spotkanie dobiegło końca. Każda z nich jednak przemykała szybko, dając znak głową, żeby spytał kogoś z tyłu. Kiedy potok kolegów opuszczających salkę nieco zwolnił, Stieg chwycił za ramię jedną z redakterek i spytał, o co chodzi.

– Serio? Wczoraj policja zatrzymała podejrzanego o zabójstwo Palmego.

Strząsnąwszy rękę kolegi ze swojego ramienia, pozostawiła go zastygłego w osłupieniu. Tuż po tym Stieg wrócił do siebie i obdzwonił

swoje najlepsze kontakty mające wejścia w policji. Dwaj reporterzy kryminalni, których znał dosyć dobrze, nie mieli o niczym pojęcia, ale trzeci telefon, do nowej osoby w Säpo, nie był bezowocny.

– Co wiesz o gościu, którego zwinęli? – spytał Stieg bez ogródek i po długiej pauzie usłyszał odpowiedź:

– Na razie nie wiadomo nawet, jak się nazywa, a z informacjami, które o nim mamy, i tak niewiele mógłbyś zrobić. Facet jest ostro prawicowy. Antykomunista. Czyli nie nazista, ale mimo to ekstremum. Działa w całym mnóstwie różnych organizacji, szwedzkich i zagranicznych. Religijny. To wszystko, co na razie wiem.

Stieg był jednak zadowolony. Jeśli chodzi o prawicowych ekstremistów czy antykomunistów, jak sami siebie nazywali, miał przewagę dzięki swoim analizom, które piętrzyły się tuż obok na biurku w dwóch półmetrowych stosach. Zamierzał sprawić sobie specjalną szafkę na tekturowe teczki do zawieszania, ale doszedł do wniosku, że w ciągu miesiąca byłaby pełna, dlatego postanowił poczekać, aż będzie miał pieniądze na całą szafę.

Walka z prawicowym ekstremizmem była częścią życia Stiega, od kiedy tylko sięgał pamięcią, jednak dopiero w ostatnich latach zaczął nadawać jej jakiś określony kształt. Wszystko zaczęło się od opowieści dziadka Severina z czasów drugiej wojny i po niej. Jako komunista został on uznany za winnego i ukarany, podczas gdy sympatyzujący z nazizmem mogli nadal działać w neutralnej Szwecji. Stieg był jeszcze dzieckiem, kiedy zaczął pojmować niesprawiedliwości, i zaledwie dziewięcioletnim chłopcem, gdy dziadek umarł na atak serca. Może to właśnie chęć rewanżu za traktowanie Severina i jego zbyt wczesne odejście w wieku pięćdziesięciu sześciu lat była motorem napędowym aktywności Stiega. Tak czy owak, miał potem poświęcić życie zwalczaniu nieprawości

i nietolerancji, zwłaszcza gdy przyjmowały postać faszyzmu, rasizmu lub seksizmu.

Przez ostatnie lata zajął się mapowaniem organizacji, sieci i jednostek o zabarwieniu skrajnie prawicowym. Nie potrafił pojąć, jak w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku ludzie, którzy często wydawali się normalni, mogli mieć coś wspólnego ze środowiskami wyrażającymi faszystowskie i rasistowskie przesłania? Później ci sami ludzie zaczęli się pojawiać w całkowicie „czystych” partiach politycznych, takich jak Moderaci czy Liberałowie (Folkpartiet), i w konsekwencji granice między burżuazją, skrajną prawicą, a nawet ewidentnymi nazistami uległy mniejszemu lub większemu zatarciu. Nie należało się więc dziwić, że szybciej zabiło mu serce, gdy usłyszał, że policja złapała prawicowego ekstremistę.

W jego materiałach znajdowała się całkiem pokaźna grupa osób odpowiadających opisowi zatrzymanego. Zagłębił się zatem w lekturze dokumentów dotyczących postaci, według niego, najważniejszych.

Potem przez dłuższą chwilę przetrawiał informacje, robiąc jednocześnie kilka notatek, następnie postanowił przejść się po redakcji, żeby sprawdzić, czy koledzy nie dowiedzieli się czegoś więcej albo nie wpadli na coś, co zaprzeczałoby jego własnym danym. Choć ta dwustronna wymiana zajęła mu trochę czasu, dosyć szybko stało się dla niego jasne, że wie więcej niż ktokolwiek inny. Wyglądało na to, że policji udało się zachować kontrolę nad wpływem informacji trochę skuteczniej niż w dniu zabójstwa. Stieg podzielił się z kolegami tym, czego się dowiedział, podkreślając jednocześnie wyraźnie, że pod żadnym pozorem nie wolno im o tym pisać. Jego źródło byłoby spalone.

Ważnym krokiem w aktywności Stiega przeciwko skrajnej prawicy było nawiązanie kontaktu z Gerrym Gable'em z pisma „Searchlight”. Obaj

przypadli sobie do gustu już przy pierwszym spotkaniu i od tamtej pory Stieg podpisywał swoje artykuły w magazynie jako *our Swedish correspondent*, co zarówno odpowiadało jego pragnieniu zachowania anonimowości, jak i zapewniało satysfakcję, że jest publikowany.

Ktoś z zewnątrz mógłby odnieść wrażenie, że prawe skrzydło szwedzkiej sceny politycznej wyrosło z pustki albo powstało w wyniku przesuwania się poglądów z centrum. W istocie zaś istniała stosunkowo niewielka, ale spójna grupa osób, które często przynależały do różnych organizacji, dało się też prześledzić nieprzerwany trop prowadzący do przeszłości, ku narastaniu ruchu nazistowskiego w okresie międzywojennym. W ciągu dziesięcioleci po drugiej wojnie światowej ludzie ci nie robili wokół siebie zbyt wielkiego szumu, ale bynajmniej nie zniknęli definitywnie. Oficerowie niemieckiego gestapo szukali bezpiecznego schronienia. Popularnością cieszyła się Ameryka Południowa, ale również Niemcy Wschodnie, ponieważ państwo to nadal było wrogiem rzeczywistych wrogów Niemiec hitlerowskich, czyli Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, ponadto za żelazną kurtyną wciąż był żywy antysemityzm. Także do Szwecji przybyła grupa zatwardziałych nazistów, ponadto w kraju nie brakowało licznych ukrytych aktywistów i sympatyków. Z ustaleń Stiega z ostatnich lat niezbiec wynikało to samo, przed czym przestrzegali inni: istnieją bezpośrednie i pośrednie powiązania między szwedzkimi pravicowymi ekstremistami a członkami szwedzkiego parlamentu i czołowymi postaciami szwedzkiej gospodarki.

Stieg uznał, że najwyższa pora zrobić sobie pierwszy wolny wieczór od dnia zabójstwa, przedtem jednak napisał jeszcze krótki list do Gerry'ego i jego kolegów z informacją, że ujęto podejrzanego, uznając, że dłuższy list wyśle im dopiero, kiedy będzie miał więcej informacji i czasu. Uważał za mało prawdopodobne, aby policja jeszcze tego samego wieczoru podała do

wiadomości coś więcej, za to następnego dnia z całą pewnością wydarzy się mnóstwo rzeczy. Dziennikarze będą cierpliwie czekać na konkretne nazwisko, policja będzie grać na zwłokę, ale w końcu puści parę z ust – wszyscy o tym wiedzieli. Możliwe, że jutrzejszy dzień zmieni historię Szwecji.

Zgodnie z przewidywaniami Stiega z policji nadal wyciekały informacje, chodziło więc tylko o odsianie tych prawdziwych od spekulacji poszczególnych policjantów. Krążyła pogłoska, że „Dagens Nyheter” zapewniła sobie swego rodzaju monopol na Holméra i zespół kierujący śledztwem, co oznaczało, że pozostałe media, włącznie z TT i ze Stiegiem, były zmuszone opierać się na niższych rangą źródłach.

Stiegowi udało się potwierdzić tożsamość zatrzymanego. W mediach nadal funkcjonował jako Trzydziestotrzylatek, ale w rzeczywistości nazywał się Victor Gunnarsson i odpowiadał wszystkim stereotypom zepchniętego na margines gościa skłaniającego się ku mrocznym poglądom i organizacjom. W jego przypadku jedną z takich organizacji była Europejska Partia Robotników. Zachwyty Gunnarssona Stanami Zjednoczonymi nie miał granic – często widziano go w mieście, jak mówił po angielsku z amerykańskim akcentem albo po szwedzku z angielskim zaśpiewem, czym być może próbował skompensować fakt, że pochodził z maciupeńskiej miejscowości Jämjö w dalekim Blekinge.

Stieg przypomniał sobie, jak dwa lata temu sam przyglądał się bliżej tej dziwnej organizacji, której nazwa brzmiała lewicowo, ale głoszone przez nią poglądy miały charakter prawicowy. Pamiętał, że na jakimś meetingu EAP zauważył przy stoisku z książkami człowieka podobnego do Gunnarssona. Udawał widza, ale jak się później okazało, był swego rodzaju bramkarzem niepozwalającym podejść zbyt blisko stołu. Gdy potem Stieg

spotkał go przy kilku innych okazjach i zaobserwował takie samo zachowanie, nie miał najmniejszych wątpliwości, że Gunnarsson jest powiązany z organizacją. Akurat gdy Stieg przeżywał ekscytację doniosłością własnych ustaleń w obliczu zaistniałej sytuacji, raptem policja wypuściła podejrzanego, w związku z czym postanowił odczekać i na razie nie informować jej, w jaki sposób połączył EAP i Gunnarssona.

Uznał natomiast, że to dobra okazja, aby napisać dłuższy list do Gerry'ego, który z pewnością czekał na więcej wiadomości. Od zabójstwa minęły już niemal trzy tygodnie i było do zrelacjonowania dużo więcej, niż Stieg przypuszczał. Spodobało mu się pierwsze zdanie, mogłoby bowiem pełnić funkcję wprowadzenia do powieści: „Zabójstwo szwedzkiego premiera Olofa Palmego to, mówiąc szczerze, jedno z najbardziej nieprawdopodobnych i niebywałych morderstw, jakimi kiedykolwiek przyszło mi się, niestety, zajmować”.

List zrobił się dłuższy, niż Stieg się spodziewał – siedem gęsto wypełnionych stron. Możliwe, że Gerry poprosi go o napisanie artykułu, a jeśli nie, wówczas zespół „Searchlightu” będzie miał szczegółową wiedzę, która w przyszłości może okazać się bezcenna. Zwłaszcza gdy, za pół roku zabójstwo nadal nie zostanie wyjaśnione.

Skarga prokuratora

Sztokholm, kwiecień 1986

Dobry miesiąc po zabójstwie Holmér umocnił własną pozycję, gdyż uważał się za jedyne predystynowanego do wyjaśnienia sprawy – z racji zarówno swojej funkcji kierującego śledztwem, jak i piastowanego przez niego najwyższego stanowiska w policji. Istotną rolę jako kierujący postępowaniem przygotowawczym odgrywał, według szwedzkiego prawa, prokurator. Holmér jednak z całą jasnością dał mu do zrozumienia, że musi poczekać, dopóki policja nie uzna, że dysponuje wystarczającym materiałem do przedłożenia. Prokurator K.G. Svensson z czasem zaczął dawać wyraz swojej frustracji, a konflikt uległ widocznej eskalacji, gdy policja chciała zatrzymać Victora Gunnarssona w areszcie, prokurator zaś w ramach swoich kompetencji wypuścił go na wolność. Holmér wściekł się i zerwał wszelką komunikację.

Niedługo potem do prokuratora krajowego Magnusa Sjöberga zadzwoniono z Ministerstwa Sprawiedliwości. Sekretarz stanu Harald Fälth zapraszał obu prokuratorów na spotkanie w ministerstwie. Wieczorem 28 kwietnia K.G. Svensson i Magnus Sjöberg udali się do Rosenbad, zespołu pałacowego będącego siedzibą rządu.

Gdy wprowadzono ich do gabinetu, Hans Holmér już na nich czekał. On, sekretarz stanu Fälth i minister sprawiedliwości Sten Wickbom spotkali się ze sobą wcześniej. Nieoczekiwanym tego rezultatem był kompromis polegający na tym, że prokurator krajowy zmienił decyzję prokuratora

odpowiadającego za śledztwo, aby tym samym zadośćuczynić życzeniu ministerstwa. K.G. Svensson zachował jedynie uprawnienia do dochodzenia w sprawie Victora Gunnarssona, a jego dni na stanowisku były policzone. Holmér pokazał, że ma nad sobą parasol rządu, i to pod każdym względem. W razie konieczności mógł liczyć nawet na samego premiera Ingvara Carlssona.

Spektakl wokół Victora Gunnarssona przypominał walkę kogutów i dla Holméra nie miał właściwie szczególnego znaczenia, ponieważ jego faktyczne zainteresowanie skupiało się na kurdyjskiej PKK. Członkowie tej grupy byli trudni do zidentyfikowania dla szwedzkiej policji, mimo że Säpo przez wiele lat miała ją na celowniku. Była zamknięta i niełatwa do infiltracji, ponieważ wybór osób nadających się do przeniknięcia w jej szeregi był mocno ograniczony. Mówiąc wprost, niełatwo było znaleźć Kurda, który zdołałby przekonać do siebie PKK, a jednocześnie gotów byłby zdradzić swoich rodaków szwedzkiej policji. Zwłaszcza że na terenie całej Europy zamordowano nie jednego i nie dwóch dawnych członków organizacji, podejrzewanych o zdradę. W nadziei, że w końcu znajdzie się jakiś odszczepieniec skłonny podzielić się istotnymi informacjami, nieprzerwanie kontynuowano podsłuch PKK. Na razie Holmérowi udało się zachować ten trop w tajemnicy, zdawał sobie jednak sprawę, że to tylko kwestia czasu, kiedy również ta informacja wycieknie. Przy trzystuosobowym zespole pracującym przy coraz szerzej zakrojonym śledztwie nie sposób liczyć na to, że wszyscy będą trzymać język za zębami.

Część śledczych zajmowała się wszelkimi pozostałymi tropami, widać było jednak jak na dłoni, że rezultaty ich pracy nie interesują kierujących dochodzeniem. Ich raporty pozostawały nieczytane. Propozycje podjęcia czynności odrzucano bez podania powodów. Narastała frustracja, ale – jak

to w policji – niezadowolenie trzymano pod kontrolą i nie pozwalano mu wydostać się ani przez nowo zainstalowane pancerne drzwi „pokoju Palmego”, ani na zewnątrz, do opinii publicznej.

Dla kierujących dochodzeniem było zaskoczeniem, że kilka rozpracowujących Gunnarssona osób doszło do tak daleko idących wniosków w odniesieniu do człowieka, który pozostawał poza głównym nurtem śledztwa, czyli PKK. Problem osobiście rozwiązał szef policji kryminalnej Tommy Lindström. Przejął klucz znaleziony podczas rewizji u Gunnarssona, a niedługo później mógł udowodnić, że pasował on do budynku, w którym inna kurdyjska organizacja miała mieszkanie. Na dodatek mieszkanie to leżało przy prawdopodobnej trasie ucieczki zabójcy. Lindström uważał, że w ten sposób dowiódł, iż istnieje powiązanie między Victorem Gunnarssonem a – jak na razie jedynym ukrytym – głównym tropem policji, czyli kurdyjską PKK.

Wiosną 1986 roku Holmér miał drogę wolną, aby wykazać, że PKK ponosi odpowiedzialność za zamordowanie Olofa Palmego.

Severin

Norsjö, grudzień 1962

Dziadek Severin był czerwony. Nawet jego bujany fotel też był tego koloru. Kiedy tata i mama zostawili Stiega u rodziców mamy – dziadka Severina i babci Tekli – jego życie, mimo niesłychanie skromnych warunków panujących w małym domku, stało się prostsze. W Moggliden, niedaleko niewielkiego miasteczka Norsjö w Norrlandzie, osiemdziesiąt kilometrów od Skellefteå, wolność była niemal nieograniczona. Wioska liczyła tylko dwudziestu mieszkańców, a większość domów stała przy wąskiej, żwirowej drodze. Stieg już jako trzylatek mógł chodzić sobie po niej zupełnie sam.

Dosyć szybko po przeniesieniu się do dziadków Teklę zaczął nazywać mamą, a Severina – tatą. Po prostu, odkąd pamiętał, mieszkał razem z nimi. A kiedy przyjeżdżali odwiedzić go rodzice, Vivianne i Erland, zazwyczaj zwracał się do nich po imieniu, mimo że doskonale wiedział, jak się sprawy mają.

Dużo czasu spędzał z dziadkiem w jego warsztacie. Najczęściej siedział na taborecie obok stołu, przy którym Severin, zwykle stojąc, naprawiał czyjąś kosiarkę do trawy albo opiłowywał wlot gaźnika. Równie często dziadek stał oparty plecami o ścianę i rozmawiał o polityce z jakimś znajomym, popijając razem z nim pilsnera. Stieg słuchał uważnie, co mówił jego idol, i chłonał wszystkie informacje.

Severin nienawidził nazizmu, a jeszcze bardziej – nazistów, którzy po drugiej wojnie założyli maski, ale w głębi serca pozostali oddani tej

szkodliwej ideologii. Było ich wielu i zajmowali stanowiska wyższe, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać. Stieg słuchał i uczył się życia. Na norrländzkiej prowincji raczej niewiele dzieci interesowało się polityką, dlatego niebawem uznano go za tak zwanego starego malutkiego.

Po tym, jak spędził kilka najważniejszych lat dzieciństwa blisko Severina, było jasne, jakim ideałem Stieg będzie hołdował przez resztę życia. Niestety, czas u boku dziadka trwał zbyt krótko.

Gdy Stieg skończył dziewięć lat, wszystko radykalnie się zmieniło. Pierwszy zawał dziadek przeżył u schyłku jesieni. Nagle poczuł się źle, po ramieniu rozszedł się promieniujący ból. Lekarz w Norsjö dał mu surowe zalecenia, których Severin nie przestrzegał.

Minął cały rok i strach przed kolejnym zawałem zaczął przygasać. Był dzień świętej Łucji. Mimo święta wieczorem dziadek pracował do ostatniej chwili, żeby zarobić może jeszcze kilka dodatkowych koron przed Bożym Narodzeniem i kupić Stiegowi fińskie sanki. Wnuk był już na tyle duży, że powinien mieć możliwość odkryć trochę więcej świata wokół Bjursele, a może nawet w okolicy Norsjö.

Okolo południa Severin poczuł się gorzej i położył się na ławie w warsztacie. Kiedy po półgodzinie nic się nie zmieniło, a ręka zdrętwiała mu tak bardzo, że nie mógł już przypisać tego przeciągowi, postanowił pójść do domu. Udało mu się włożyć palto, lecz zapiąć go już nie zdołał. Chociaż od Tekli w domu dzieliło go zaledwie kilkaset metrów, dotarcie tam wydawało mu się wprost nadludzkim wysiłkiem. Sanki do jazdy na stojąco sunęły gładko po mocno ubitym śniegu. Na dworze było kilka stopni mrozu, nie wiał wiatr. Zza skraju chmury na horyzoncie wyglądało słońce. Ale Severin nie zwracał uwagi na piękną pogodę, tylko skupiał się na tym, aby poruszyć prawą nogą. Nie przyjmował do wiadomości, że

nagle świat dookoła zaczął wirować ani że jego twarz wbiła się w śnieg. Chwilę później stracił przytomność.

W pewnym sensie to chyba nawet lepiej, że zemdłał, zanim zdążył dojść do domu, ponieważ nie mieli telefonu i Tekla nie wiedziałaby, czy ma go zostawić i pobiec do sąsiada, żeby zadzwonić, czy zostać razem z nim. A tak problem się rozwiązał dzięki temu, że dzieci sąsiadów akurat rzucały się śnieżkami i zobaczyły, jak Severin osunął się na ziemię. Natychmiast zawołały dorosłych, a ci od razu zorientowali się, co się stało. Najbliższy sąsiad popędził do swojego garażu, żeby uruchomić volvo VP 444-4. W tym czasie Tekla i Stieg dowiedzieli się już o wszystkim i też przybiegli z domu.

Severin odzyskał przytomność, ale był trupio blady. Sąsiedzi wspólnymi siłami zdołali dźwignąć z ziemi tego potężnego mężczyznę i przez wąskie drzwi samochodu posadzić go na przednim siedzeniu, które odchyłili do tyłu najdalej, jak się dało. Stieg widział, że babcia dygocze ze strachu, w końcu jednak udało jej się wcisnąć przez drzwi kierowcy do tyłu i usiąść na tylnej kanapie, tak aby móc dosięgnąć twarzy Severina i głaskać ją, dzięki czemu jego serce mogło chociaż trochę się uspokoić. Stieg usiadł obok niej z nadzieją, że zaraz nie usłyszy, że nie wolno mu z nimi jechać. Sąsiad prowadził ostrożnie, ale najszybciej, jak mógł. Wszelkie odgłosy z zewnątrz tłumiły niemal całkowicie wysokie zwały śniegu wzdłuż drogi, a kiedy promienie nisko stojącego zimowego słońca odbiły się w białym puchu, można było pomyśleć, że Severin, siedzący całkiem nieruchomo i popielaty na twarzy, już nie żyje.

Gdy podjechali przed szpital w Norsjö, Severin znowu stracił przytomność. Sanitariusze wwieźli go na wózku do środka, a Tekla ze Stiegiem zostali w poczekalni z pielęgniarką. Nikt w Moggliden nie

wiedział, co potem robił lekarz, ale gdy minęło kilka godzin, wyszedł do poczekalni.

– Tym razem było bardzo blisko, pani Boström – powiedział doktor. – Jeszcze kilka minut, a serce by nie wytrzymało. Severin musi zostać u nas na kilka dni na obserwacji.

Słyszając to, Tekla się rozpląkała – z jednej strony poczuła ulgę, ale z drugiej nadal się bała. Niedługo potem pozwolono jej i Stiegowi wejść do Severina, który leżał na plecach na prostym szpitalnym łóżku. Oddech miał ciężki i wręcz trudno było pojąć, że to ten sam mężczyzna, który jeszcze dzień wcześniej wpadł do kuchni i dla żartu zaczął gonić Stiega po niewielkiej chatce. Teraz leżał jak króliczek. Jego spojrzenie było spokojne, ale puste, jakby nie pojmował, kim oni są. Tekla ujęła jego bezwładną dłoń i wyszeptła pełne otuchy słowa „będzie dobrze”, chociaż sama przeraźliwie się bała.

Cztery dni później uznano, że Severin jest wystarczająco silny, by mógł wrócić do domu. Zalecenia były surowe: spokój. Krótkie spacery. Regularne przyjmowanie lekarstw i żadnej wyczerpującej pracy. Dobrze, że akurat zbliżały się święta, bo dzięki temu będzie mógł wypoczywać niemal trzy tygodnie, zanim znowu ewentualnie zacznie coś robić przez kilka godzin dziennie.

Trzeci zawał nastąpił przed południem cztery dni przed Bożym Narodzeniem. Severin leżał na sofie w kuchni, odsuniętej trochę od okna, aby na niego nie wiało, podczas gdy Tekla robiła ostatnie porządki w domu. Kiedy zajrzała do kuchni, żeby spytać, czy nie ma ochoty na kanapkę, już nie żył. Przez chwilę stała jak posąg ze szczotką w ręce i nie mówiła ani słowa. Chociaż nie krzyknęła ani nie zrobiła niczego szczególnego, Stieg poczuł, że coś jest nie w porządku, i szybko zbiegł z piętka po schodach. Kiedy zobaczył dziadka leżącego nieruchomo pośrodku kuchni i Teklę,

która chodziła wkoło i zamiatała, zrozumiał, że coś jest bardzo nie w porządku. Wypadł przed dom na ganek i zawołał o pomoc. Sąsiedzi akurat odgarniali śnieg. Kiedy go usłyszeli, domyślili się, że stało się coś poważnego. Błyskawicznie znaleźli się w kuchni.

Severin leżał z rękami skrzyżowanymi na piersi, miał zamknięte oczy. Tekla wciąż gorączkowo zamiatała dookoła niego. Stieg był zły i też zaczął krążyć wokół dziadka, ale szybciej i zataczając większe kółka niż babcia. Po każdym okrążeniu przystawał i splotował Severinowi na stopę, wyklinając głośno, że odszedł i nic mu wcześniej nie powiedział. Ale Severin naprawdę nie żył i pozostawił po sobie ogromną pustkę. W życiu zarówno Tekli, jak i Stiega.

Kilka godzin później przyjechali mama Vivianne i tata Erland, aby zająć się swoim synem. Czas spędzony u boku dziadka Severina dobiegł końca, ale odcisnął piętno na reszcie życia Stiega.

Głębiej w archiwum

Sztokholm, 20 marca 2013

Karton przeprowadzkowy z jednej strony się zapadł, dzięki czemu siedziało mi się trochę wygodniej, ale po pięciu godzinach bez dostępu do światła dziennego, wśród zakurzonych papierów i z ciągnącym od podłogi chłodem coraz trudniej było mi wykrzesać z siebie energię. Mimo to nie mogłem przestać czytać. Każde kolejne pudło zawierało dokumenty, które kierowały mnie w inną stronę. W jednym z nich znalazłem starannie złożone wszystkie gazety wydane w dniach po zabójstwie. Wyglądały tak, jakby dopiero dzisiaj rano wyszły z drukarni, tymczasem wiadomości pochodziły sprzed trzydziestu lat.

Przeniesiony do wiosny 1986 roku, nie mogłem się nadziwić chaosowi, jaki wtedy panował, oraz temu, że wszyscy próbowali znaleźć jakiś nowy trop albo nowy punkt widzenia. Dziennikarzom udało się porozmawiać ze sporą liczbą świadków. Gdy Palme i jego żona wracali spacerem z kina Grand, towarzyszyło im trzech mężczyzn. Dwaj szli przed nimi, jeden – za nimi. Lisbeth Palme zeznała, że rozpoznała na miejscu zbrodni dwie osoby, które zauważyła pod swoim domem tydzień przed morderstwem. Wielu świadków wspominało o ludziach z walkie-talkie w pobliżu mieszkania Palmów, na stacji metra Gamla stan, gdzie małżonkowie wsiedli do pociągu, w sąsiedztwie kina Grand podczas seansu i blisko miejsca zbrodni.

Siedząc nad tym gigantycznym materiałem, zdałem sobie sprawę, ile czasu Stieg musiał poświęcić na zebranie go, przeczytanie i uporządkowanie. Materiał, który sam zgromadziłem, miał w większości postać elektroniczną, szacowałem jednak, że w porównaniu z archiwum Stiega zawierał zaledwie jedną dziesiątą informacji, mimo że pracowałem nad nim już od czterech lat. Zagłębianie się w sprawę Palmego uzależniało, niejeden mógł to poświadczyć. W przypadku Stiega jednak zainteresowanie tematem nieodłącznie wiązało się z mapowaniem prawicowych ekstremistów. Tym trudniej jest zrozumieć, dlaczego również ja poświęciłem ostatnie lata badaniu niewyjaśnionego morderstwa sprzed trzydziestu lat. W przeciwieństwie bowiem do Stiega nie utożsamiałem go z zadaniem życiowym, wyzwaniem.

Zaczął się od tego, że miałem napisać książkę o tym, w jaki sposób miejsca przyczyniają się do popełniania zbrodni przez ludzi. Przypadek sprawił, że natrafiłem na podejrzanego w sprawie zabójstwa Palmego, co naprowadziło mnie na nowe tory i spowodowało, że zrezygnowałem ze swojego pierwotnego projektu, skupiając się na researchu dotyczącym historii sprzed lat. Fascynacja nierozwiązaną od dziesięcioleci zagadką na pewno odegrała tu niemałą rolę, nie tłumaczy jednak bynajmniej, dlaczego aż tyle czasu poświęciłem tej sprawie. Chyba najlepszym wyjaśnieniem jest to, że zajęcie to pozwalało mi uciec od dnia powszedniego. Od jednostajności i samotności. Pragnąłem czegoś więcej. Godziny spędzane w magazynie były, patrząc z boku, nudną robotą w ciemności i kurzu. Dla mnie natomiast stanowiły wizytę w innym życiu.

Argumenty, jakie przedstawiano w gazetach w ciągu pierwszych miesięcy po zabójstwie, jednoznacznie wskazywały na jeden motyw: morderstwo było wynikiem spisku. Mapa wykonana 2 marca przez Stiega dla TT została opublikowana w wielu gazetach i odzwierciedlała przebieg

samego zdarzenia. W pewnym sensie łatwiej mi było przyjąć to, co czytałem w archiwum, niż to, co pisze się o tamym morderstwie obecnie. Wydaje się raczej logiczne, że wtedy wiadano więcej, niż wie się trzydzieści lat później, kiedy policja i media powoli, ale skutecznie przemieliły fakty i stworzyły nowe prawdy, w zależności od teorii obowiązujących danego dnia.

Czytałem dalej, mając nadzieję, że Daniel z „Expo” jest zavalony pracą w redakcji, dzięki czemu będę mógł zostać jeszcze kilka godzin.

Status quo

Drodzy Przyjaciele,

wygląda na to, że poszukiwania zabójcy szwedzkiego premiera nadal pozostają bezowocne. Może w wyniku frustracji, jaka zaczyna się szerzyć w centrali szwedzkiej policji, bogowie, którzy decydują, zlecili w zeszłym tygodniu szwedzkim siłom powietrznym szukanie mordercy. Nie, drodzy Przyjaciele, to nie żart. Dwa samoloty bojowe Viggen doprowadziły do tego, że niemal w każdym oknie w centrum Sztokholmu popękały szyby, gdy maszyny te kilkakrotnie przeleciały na niskiej wysokości nad miastem. Ich zadanie: sfotografować wszystkie dachy na obszarze wokół miejsca zbrodni, by - na co liczone - wypatrzyć użyty przez mordercę rewolwer marki Smith & Wesson, którego - według informacji policji - sprawca mógł się pozbyć na szczycie któregoś z gmachów.

Nikt się nie pofatygował, aby dociekliwym reporterom i lekko zaskoczonym mieszkańcom wyjaśnić, dlaczego, na litość boską, zabójca miałby zadawać sobie trud i wdrapywać się na dach jakiegoś domu, żeby pozbyć się tam broni, gdy najważniejsze dla niego było to, by jak najszybciej uciec z miejsca przestępstwa. Tak, tak, mnie też wprawiło to w osłupienie nie mniejsze od Waszego.

Dołączam kopię drugiego portretu fantomowego rozpowszechnianego przez policję i stworzonego przez jedną z jej maszyn do grafiki komputerowej. Według świadków mężczyzna ten wielokrotnie (pięć-sześć razy) deptał po piętach Palmemu w styczniu i w lutym. Policja podejrzewa, że był on zamieszany w spisek, którego celem było zabójstwo premiera, i dlatego przez jakiś czas go śledził. Uważa także, że mógł być mózgiem całej operacji.

Jego opis:

Wiek: 30-35 lat

Wzrost: 195-200 cm

Szerokie ramiona i wysportowana, umięśniona sylwetka wskazuje na zapaśnika albo boksera.

Jasne lub rudawe włosy, niektórzy przypuszczają, że nie jest to naturalny kolor.

Mówi po niemiecku i po angielsku.

Kolor oczu: intensywnie niebieski albo niebieskoszary.

Na koniec: nagroda za podsuniecie policji tropu, który doprowadzi do ujęcia zabójcy, została podwyższona o pół miliona koron i wynosi obecnie jeden milion, czyli mniej więcej sto tysięcy funtów.

Z ciepłymi pozdrowieniami

SL

Po Czarnobylu

Sztokholm, maj 1986

Po kilku ciepłych dniach pod koniec kwietnia znowu zrobiło się zimno i wszyscy zaczęli zadawać sobie pytanie, kiedy w końcu przyjdzie wiosna. Stiegowi było to obojętne, ale Eva i niektórzy z kolegów mieli już dość paskudnej pogody. Czas, który spędzał on pod gołym niebem, ograniczał się do krótkiego spaceru między domem a metrem oraz do nieco dłuższego – z metra do agencji, a potem z powrotem, kiedy po dniu pracy trwającym od dziesięciu do czternastu godzin Stieg wracał wreszcie do domu. Najczęściej szedł z papierosem w dłoni, a mieszanka dymu papierosowego i spalin skutecznie minimalizowała dzienną dawkę wdychanego przez niego świeżego powietrza.

Myśli Stiega i cały jego czas na jawie całkowicie wypełniała praca. Nie można więc było wykluczyć, że jeśli nic się nie zmieni, nawet nie zauważy, kiedy minie krótkie szwedzkie lato.

Śledztwo w sprawie zabójstwa premiera nadal stanowiło gorący temat, ale promieniowanie radioaktywnego pyłu, którego chmura rozeszła się po Europie, a została odkryta nad Szwecją, było jeszcze ważniejsze.

Władze radzieckie bez powodzenia starały się utrzymać awarię w tajemnicy. Paradoksalnie to szwedzkie urządzenia pomiarowe w Forsmarku, ponad tysiąc dwieście kilometrów od miejsca katastrofy, zarejestrowały podwyższoną aktywność izotopów promieniotwórczych w powietrzu i zlokalizowały, że jej źródłem jest teren wokół elektrowni

atomowej w Czarnobylu na radzieckiej Ukrainie. Sowietci nie mogli już teraz zaprzeczać, że w reaktorze numer cztery nastąpiła eksplozja, a w jej wyniku w nocy z 25 na 26 kwietnia doszło do stopienia rdzenia. Radioaktywna chmura rozeszła się nad rozległymi obszarami Europy i dwa dni później została wykryta przez Szwedów.

Stieg nie potrafił oprzeć się wrażeniu, że w śledztwie w sprawie zabójstwa Palmego da się dostrzec pewne podobieństwo, jeśli wziąć pod uwagę konflikt między policją a prokuratorami, brak postępu w dochodzeniu i konferencje prasowe Hansa Holméra z wypowiedzianymi przez niego bredniami o zapalanych i gaszonych światłach w tunelach oraz cytatami z Churchilla. W tym przypadku chyba też doszło do stopienia rdzenia.

Stieg regularnie czytał prasę i zachowywał numery wszystkich ważniejszych gazet, jeśli tylko pisano w nich o zabójstwie, co zdarzało się niemal codziennie. Dzięki temu, że pracował w TT, mógł zabierać do domu wydania z poprzedniego dnia. W ten sposób oszczędzał czas i pieniądze, ale dosyć szybko zaczęło mu brakować miejsca na przechowywanie prasy.

Po dwóch miesiącach zaczęto otwarcie mówić, że policji może nie udać się wyjaśnić sprawy, wciąż jednak największe i najbardziej poważne media, z „Dagens Nyheter” i Telewizją Szwedzką na czele, wysoko trzymały sztandar Holméra. Ponadto „DN” zdawała się mieć jakieś specjalne dojście do śledztwa, ponieważ zdobywała nowości z „pokoju Palmego” zawsze przed innymi. Stieg jednak nie zawracał sobie głowy tym, czy ktoś ma małą przewagę, czy nie. On chciał, aby morderstwo zostało wyjaśnione, i widział możliwość przyczynienia się do tego, o ile zdoła wykazać, że jeden lub więcej podejrzanych pochodzi gdzieś z prawej strony sceny politycznej.

Holmér prowadził śledztwo twardą ręką, lecz rozwiązanie nadal wydawało się bardzo odległe, a krytyka wciąż przybierała na sile. O ile Stieg prawidłowo odczytywał sygnały, należało się spodziewać, że niebawem presja stanie się dla Holméra nie do wytrzymania. Jeżeli wkrótce sprawa nie zostanie wyjaśniona, nastąpią zmiany w zespole kierującym śledztwem.

Hans Alfa

Sztokholm, lato 1986

Hans Holmér nie miał długiego urlopu. Jego koledzy również. Jeśli bowiem sam pracował, oczekiwał od innych, żeby też byli dostępni.

Zaangażował całą grupę śledczych, aby prześwietili Victora Gunnarssona i EAP oraz przeanalizowali część innych tropów, co stworzyło pożądaną zasłonę dymną dla wątku, który – według samego Holméra – stanowił prawdziwe wyjaśnienie sprawy: kurdyjskiej PKK. W „pokoju Palmego” otrzymał on anonimową nazwę „trop główny” i jako taki rozszedł się też wśród reszty zespołu dochodzeniowego. Ponadto termin ten zaczął być używany w mediach, mimo że do końca nie wiadano, co oznacza.

Lato mijąło Holmérowi na umacnianiu tezy o udziale w morderstwie podejrzanych Kurdów. Policja miała nazwiska pewnej liczby osób, które według niej były zamieszane w przygotowania i przeprowadzenie zamachu, nie znała jednak nazwiska tego, który strzelał. Najbardziej prawdopodobna hipoteza zakładała, że sprawca przyleciał z Turcji i ukrywał się aż do momentu, gdy nadarzyła się odpowiednia okazja. Wtedy został podwieszony do centrum, wykonał zadanie, a potem przerzucono go z powrotem do Turcji najszybciej, jak to możliwe. Zgodnie z alternatywną wersją PKK zlikwidowała go po zabójstwie, aby zatrzeć ślady.

Motyw był łatwy do zrekonstruowania: Palme odmówił azylu w Szwecji przywódcy PKK, Abullahowi Öcalanowi, a spora liczba

zwolenników tego ruchu została aresztowana. Otrzymano także anonimową informację o ewentualnej broni użytej w zamachu; policja uznała ją za wiarygodną.

Prokuratorzy, pragnąc postępować zgodnie z przyjętymi procedurami, chcieli przesłuchać kilka wytypowanych osób, by zweryfikować, czy podejrzenia są uzasadnione. Ale, zdaniem Holméra, to zwiększyłyby jedynie ryzyko, że dowody, świadkowie i sprawcy po prostu znikną.

Holmér miał jednak asa w rękawie. Zaczął mianowicie planować największą akcję w dziejach szwedzkiej policji i wymyślił już nawet jej nazwę: „Operacja Alfa”.

Wskazówka Stiega #1

Sztokholm, koniec lipca 1986

Stieg chyba rzeczywiście nawet nie zauważył, że nadeszło lato. Przez dwa wieczory na początku lipca, kiedy najpierw padało, a potem się rozpogadzało, wracając z pracy, świadomie mijał stację metra przy Ratuszu, szedł na piechotę do T-centralen i wtedy czuł to wyjątkowe dla Sztokholmu powietrze. Uważał, że jest absolutnie czyste, zmieszane z zapachami roślin pobudzonymi przez deszcz, choć pewnie naukowcy znaleźliby dla tego zjawiska bardziej prozaiczne wyjaśnienie. Tak czy inaczej, tamte wieczorne spacerunki utrwaliły się w jego pamięci jako wspomnienie wczesnego lata.

Stieg wciąż nie wyjawiał, co wie o Victorze Gunnarssonie i EAP. Nieustannie bowiem pojawiała się coś, co musiał uznać za ważniejsze, teraz jednak policja skontaktowała się z nim z własnej inicjatywy. Funkcjonariusz, który do niego zadzwonił, nie chciał albo nie umiał odpowiedzieć na pytanie, skąd wzięli jego nazwisko. Tak czy owak, chodziło o to, aby podzielił się z nimi swoją wiedzą o skrajnej prawicy. Schlebiało mu to i było dobrą okazją, aby przemycić własne sugestie. No i będzie miał o czym napisać do Gerry'ego.

Idąc z agencji, minął trzy monumentalne siedziby wymiaru sprawiedliwości. Każda z nich próbowała na swój sposób dać obywatelom do zrozumienia, że łamanie prawa się nie opłaca. Najpierw przeszedł obok ratusza, w którym mieścił się sąd rejonowy. Budowla została wzniesiona w stylu narodowo-romantycznym i za sprawą przesadnie szerokiej wieży

pośrodku miała przypominać średniowieczny zamek. Naprzeciwko parku nazywanego „Polishusparken” stał budynek dawnej komendy policji (Polishuset), jedynie kilka lat starszy niż Ratusz, ale zbudowany w neoklasycystycznym stylu, również z wieżą pośrodku, lecz znacznie węższą – niczym antena wiążąca ziemską władzę sądowniczą z boską.

Oba gmachy łączyło podziemne przejście noszące adekwatną nazwę „Korytarz Westchnień” – tamtędy prowadzono aresztowanych z komendy policji do sądu w Ratuszu i skazanych z powrotem.

Nowa siedziba policji była połączona ze starą i przewyższała zarówno najbliższego sąsiada, jak i Ratusz pod względem siły, z jaką budowla może onieśmielić swoim wyglądem jej obserwatora. Ten sztandarowy przykład brutalizmu z lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, ze wstęgami nieproporcjonalnie małych okien przecinającymi ciemnoróżową, cętkowaną fasadę, sprawiał wrażenie monstrualnego kawałka antrykotu najwyższej jakości z widocznymi żyłkami tłuszczu, który wylądował na Kungsholmen w Sztokholmie. Jeśli widok tego gmachu nie był zdolny odstraszyć potencjalnych przestępców, to znaczy, że naprawdę byli straceni.

Stieg wsunął się przez obrotowe drzwi i zameldował się w recepcji. Kilka minut później przyszedł po niego jakiś policjant.

Inspektor Rasmussen robił dokładne notatki, mimo to wydawał się umiarkowanie zainteresowany. Stieg wyłuszczył swoje sugestie, dziwiąc się jednocześnie, dlaczego nie zadawano mu więcej pytań dotyczących skrajnej prawicy – w końcu to oni go tutaj wezwali. Po niecałej godzinie opowiedział wszystko, co wiedział o Victorze Gunnarsonie i jego powiązaniach z EAP, a kiedy potwierdził, że nie ma niczego więcej do dodania, Rasmussen kazał mu chwilę poczekać. Po kilku minutach przyszedł inny funkcjonariusz i się przedstawił.

– Nazywam się Alf Andersson. Czy mógłby mi pan opowiedzieć o prawicowych ugrupowaniach i ich nienawiści do Palmego?

Stieg sądził, że spotkanie już się skończyło, dlatego poczuł się zaskoczony. Chcąc nie chcąc, rozłożył swoje papiery na nowo i razem z Anderssonem przeanalizował materiał. W końcu jednak natrafił na policjanta, któremu siły prawicowe w Szwecji zdawały się nie być obojętne. Stieg opuścił komendę niemal po trzech godzinach, ale ze świadomością, że ktoś tu wreszcie wykazał zainteresowanie. Wprawdzie Alf Andersson wspomniał – co było łyżką dziegciu w tej beczce miodu – że kierujący dochodzeniem właściwie wydają się mało zaciekawieni wątkiem prawicowym, ale prawdopodobnie powiedział to jedynie po to, aby zdeprecjonować znaczenie uzyskanych informacji i aby nie stały się sensacją.

Stieg raczej nie wierzył, by policja coś z nimi zrobiła, lecz przynajmniej nie siedział bezczynnie i je przedstawił, a na wszelki wypadek poprosił o kopię protokołu, aby po jego wizycie pozostał jakiś ślad. Może pewnego dnia zechce zostać reporterem kryminalnym, a żeby było to możliwe, musiał być stałym gościem komendy głównej i zacząć budować sieć własnych kontaktów. Każda podróż zaczyna się od pierwszego kroku.

Ponieważ lato minęło niezwykle spokojnie, Stieg nabrał pewności, że jesienią ruszy lawina zdarzeń.

Czekając na coś dobrego

Sztokholm, 1 sierpnia 1986

Cześć, Gerry,

w sprawie zabójstwa Palmego nie ma żadnych oficjalnych nowości, ale jak wynika z uzyskanych z policji informacji, podobno namierzono sprawców i nie ma wątpliwości, kim byli ci, którzy dokonali zabójstwa. Policja nie dysponuje jednak jeszcze wystarczającymi dowodami (tak twierdzi), dlatego nie chce się wyrwać i aresztować kogoś, dopóki nie będzie miała wszystkiego, co trzeba. Obiecuje, że będziemy świadkami szybkiego rozwoju wypadków w najbliższych tygodniach lub miesiącach, ale woli nie precyzować tego bliżej. Nie można jednak wykluczyć, że celem tych rewelacji jest jedynie pokazanie, że policja wciąż pracuje nad sprawą. Zarazem być może rzeczywiście wpadła na jakiś konkretny trop. Tyle że w tym przypadku, inaczej niż zwykle, wiadomości pochodzą z samej góry (wcześniej docierały zawsze z anonimowych źródeł wewnątrz policji).

Jaki kierunek przyjmie śledztwo, nie sposób przewidzieć, ale z godnych zaufania źródeł uzyskałem następujące informacje:

- powiązania z LaRouche'em uważane są za bardzo interesujące i ten trop jest badany. Wiem, że tak jest, ponieważ akurat niedawno byłem pytany o to przez policję;

- jak podaje źródło bliskie kierownictwa policji, poszukiwana jest „grupa ludzi z obrzeży skrajnej prawicy - nie nazistów, lecz zorientowanych jednoznacznie prawicowo, ale generalnie niełączonych wprost ze skrajną prawicą”. Inne źródło mówi, że szukają „całkiem zwykłej grupy z powiązaniem ze skrajną prawicą”.

Lubisz rozwiązywać różnego rodzaju zagadki?

Pozdrowienia
Stieg

Protokół

POSTĘPOWANIE

w sprawie ciężkiego przestępstwa

Numer 13082-5

Data

860805

Rejon

STHML

Jednostka

RK

Odbierający informacje

Inspektor kryminalny K. Rasmussen 7327

Przestępstwo, którego dotyczy postępowanie
zabójstwo Palmego

Imię i nazwisko przekazującego informacje

Stieg Larsson

Zawód/Tytuł

dziennikarz

Miejsce pracy

TT-bild

Temat

informacje o EAP/Gunnarssonie

Larsson wskazał, że zetknął się z EAP w 1973, kiedy w jedną noc „wystrzelili” w całej Szwecji. Mieli spore zaplecze finansowe i dobrze naoliwioną maszynię. Odbywali spotkania w wielu miejscowościach kraju, w każdej zostawali przez parę tygodni.

Larsson uczestniczył w spotkaniu w Umeå w 1974. Planował być na nim krótko, ale został przez pół nocy i słuchał bardzo pouczających wykładów, między innymi Johna Hardwicka. Wzbudziły jego zainteresowanie, ale nie entuzjazm.

Prelegenci przebywali w Umeå przez dwa tygodnie i odbywali po kilka spotkań tygodniowo. Ich przesłanie brzmiało tak samo jak dzisiaj: konieczny jest nowy porządek świata, aby zapobiec totalnej katastrofie. Według Larssona ich przesłanie i teorie zgadzały się pod wieloma względami z naukową interpretacją faszyzmu. Czytał ich literaturę oraz wszelkie publikowane materiały.

Organizacja kierowana była całkowicie z Niemiec Zach., tak jak i obecnie. Przekazywaniem instrukcji w Szwecji zajmuje się Clifford Gaddy.

W 1978 pomagał mu Mikel Wale, który aktualnie działa w Wiesbaden, w głównym biurze EAP na Europę. Wcześniej był infiltratorem i rozsadzał od środka American Deserters Commitee w Szwecji. Po wykluczeniu z niego zaczął tworzyć NCLC (EAP) wspólnie z Torem Fredinem.

Od 1974 Larsson bywał na meetingach organizowanych przez EAP i słuchał ich argumentacji.

Pracując w dziale fotograficznym agencji TT, natknął się na zdjęcie powszechnie znanego Trzydziestotrzylatka. Wydało mu się, że widział tę osobę już wcześniej.

Chociaż ma dobrą pamięć wzrokową, początkowo nie potrafił go zidentyfikować. Nieco później tego samego dnia przypomniał sobie, gdzie go spotykał. Trzykrotnie.

Za pierwszym razem spotkał go przy Hötorget w Sztokholmie, kiedy zatrzymał się przy stoisku z książkami EAP. Wtedy tamten go zagadnął i zaczął wypytywać o opinię na temat idei EAP, a także o pracę, miejsce zamieszkania i tym podobne. Mężczyzna zwrócił się do niego pytaniem „Hej, co słyhać?“, jakby się znali. Larsson najpierw się zmieszał, ale po chwili zaczął podejrzewać, że tamten należy do EAP i stara się zwerbować słuchaczy. Po dziesięciu-piętnastu minutach wycofał się stamtąd.

Po dwóch czy trzech tygodniach Larsson natrafił na tego samego mężczyznę na Hamngatan przy stoisku z książkami rozstawionym przed domem towarowym NK. Tym razem nie podszedł bliżej, ale widział z daleka, jak ten sam człowiek próbuje nawiązać kontakt z ludźmi wokół stoiska.

Dużo na ten temat myślał, zwłaszcza gdy został wezwany na policję. Jest niemal pewny, że Trzydziestotrzylatek i tamten mężczyzna są bardzo podobni. Pamięta, że osiem lat temu miał dłuższe włosy. Larsson pracuje jako freelancer dla „Searchlight”, radykalnego pisma wydawanego w Londynie, dla którego zamierza napisać analityczne artykuły na temat skrajnie prawicowych ugrupowań w Europie i USA.

Servering

Sztokholm, lato 2014

W przeszklonej witrynie Café Nybergs stały wszystkie klasyczne wyroby szwedzkiego cukiernictwa. Obok słynnego zielonego *Princess Cake* zapraszały babeczki poziomkowe i kremowa rolada budapeszteńska. Na półce wyżej pyszniły się czekoladowe kulki, rożki kokosowe i pralinki nazywane „odkurzaczami”. Kawa przy oknie trochę za długo stała na podgrzewaczach, ale za to była mocna jak siekiera i każdemu przysługiwała dolewka. Klientela w lokalu była bardzo zróżnicowana, chociaż po porannym zamieszaniu i pośpiechu przesiadywali tu głównie starsi panowie. Rozmowy dotyczyły wszystkiego, od światowej polityki po nocne hałasy i odgłosy tłuczonego szkła dochodzące z lokalnego punktu selektywnej zbiórki odpadów.

Stieg bywał w innych sztokholmskich kawiarniach i chętnie przysłuchiwał się nieco za głośnym pogawędkiem przy sąsiednich stolikach. Ci, którzy go znali, opowiadali mi, że mógł tak siedzieć godzinami. Dla niego kawiarnia była miejscem spotkań – odrobina ciepłej kawy dolana do tej już ostygłej wystarczyła, by mógł ciągnąć rozmowy bez końca.

Jedna z krążących wśród jego przyjaciół anegdot mówi o tym, jak ucieszył się z nowo odkrytej kawiarni, która potem stała się jego ulubioną, ponieważ nazywała się Severin, tak samo jak jego dziadek. Po pewnym czasie jakaś bezduszna istota odkryła jednak, że nad drzwiami lokalu widnieje neonowy napis Servering, a nie Severin.

Wszystkie równoległe uprawiane przez Stiega zajęcia wymagały mnóstwa czasu. Mapowanie prawicowych ekstremistów, uruchamianie czasopisma, pisanie książek. No i research w sprawie zabójstwa Palmego, mający wiele wspólnego z jego pozostałymi aktywnościami. Związek z Evą, na który nie starczało czasu z powodu ważnej pracy. Kawa i papieros do niej, żeby dać radę. Żadnej rozrywki ani sportu. Zdradziecka nadwaga i kulejące zdrowie przypominały, że czas nie jest nieograniczony. Do tego świadomość, że dziadek Severin umarł na zawał, mając pięćdziesiąt sześć lat.

Dla mnie kawiarnia spełniała inną funkcję niż dla Stiega. Rozpoznawałem stałych gości, ale nigdy nie szukałem z nimi kontaktu. Kłaniałem się grzecznie i od razu zatapiałem się w zeskanowanych dokumentach Stiega w laptopie. Wszystko, co miałem w formie elektronicznej, przeglądałem wielokrotnie, w tym także różne śmieci, które Stieg najwyraźniej lubił zbierać. Stopniowo cofałem się do lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku – bez telefonów komórkowych, z zaledwie dwoma publicznymi kanałami telewizji bez reklam i pięcioma partiami w Riksdagu. Zimna wojna wygasła. Wystrój Café Nybergs, niemal niezmieniony od lat sześćdziesiątych, niewątpliwie pomagał przenieść się w tamte czasy.

Zaczynałem dostrzegać związki, które – jak mi się wydawało – zauważył także Stieg. Otóż w latach osiemdziesiątych istniały ugrupowania o charakterze skrajnie prawicowym, głoszące mieszaną poglądów rasistowskich, nacjonalistycznych i faszystowskich z naszych czasów. Ponadto już wtedy wszystkie je jednoczyła wrogość wobec imigrantów.

Niewielka grupa szwedzkich prawicowych ekstremistów z lat osiemdziesiątych deklarowała, że siłą napędową ich działania bynajmniej nie jest ksenofobia. Ich wrogiem jest komunizm. Postanowili walczyć

przeciw niemu – albo dlatego, że oni sami oraz ich rodziny stali się ofiarami tej ideologii, albo z tego powodu, że opowiedzieli się za Zachodem w zimnej wojnie. Niekiedy ich na ogół akceptowalne poglądy ocierały się o rasizm, antysemityzm lub faszyzm. Tym, co czyniło z nich ekstremistów, były środki, jakich gotowi byli użyć – daleko wykraczające poza granice demokracji i prawa, często niewykluczające przemocy.

Pierwsza grupa, otwarcie manifestująca wrogość wobec obcych, była agresywniejsza i tym samym bardziej widoczna. Z materiałów w archiwum wynikało jednoznacznie, że w latach poprzedzających rok 1986 oraz w późniejszych Stieg był co najmniej zafascynowany tym drugim, mniej spektakularnym ugrupowaniem. Może dlatego, że sieć powiązań sięgała struktur władzy centralnej, gdzie nie brakowało zasobów, by wyrządzić wielkie szkody.

Widać było wyraźnie, że Stieg nie szczędził wysiłków, aby zgłębić tajemnicę zabójstwa Palmego, ale kiedy dziennikarskie metody już nie wystarczały, przekazał istotne partie swoich materiałów policji. Miał możliwość robienia rzeczy dla niej nieosiągalnych, ale jednocześnie znał też swoje ograniczenia. Mógł dokopywać się do informacji albo infiltrować jakąś organizację, ostatecznie jednak to policja miała ścigać przestępstwa, prokurator – wytoczyć proces, a sąd – zdecydować o ewentualnej winie. Nawet jeśli policja nie przyjęła od niego informacji, on i tak wierzył, że funkcjonariusze zrobili wszystko, co mogli, podobnie jak on sam.

Zanim znalazłem archiwum Stiega, moje ustalenia zaprowadziły mnie do jednego z podejrzanych, który jednak został zignorowany przez policję i nigdy nie był obiektem zainteresowania mediów. Chciałem postąpić jak Stieg i przygotować dla policji analityczną notę o Jakobie Thedelinie, z uwzględnieniem nowych faktów znalezionych przeze mnie na jego temat. W tym celu należało ograniczyć spekulacje i je ustrukturyzować oraz

odrzucić zbędne informacje. Wymagało to czasu. Przed przystąpieniem do pracy potrzebowiałem kolejnej filiżanki kawy. I papierosa.

Holmér znowu atakuje

Sztokholm, grudzień 1986

To była dla policji ciężka jesień. Dziennikarze zaczęli śledzić tak zwany główny trop i w końcu się zorientowali, że pod tą nazwą kryje się PKK, a ich artykuły zmusiły funkcjonariuszy do szybkiego działania. Najgorszy wśród żurnalistów był ten najważniejszy z nich. Jan Guillou, odłożywszy na bok aferę harwardzką i grzechy Olofa Palmego, skupił się w zamian na przekonywaniu opinii publicznej, że policja jak zwykle spiskuje przeciwko imigrantom i ludziom z lewicy, a podejmując wątek kurdyjskiej partii robotniczej, próbuje upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Za pomocą jak zawsze umiejętnie sformułowanych argumentów Guillou starł w pył teorię związaną z PKK i miecz wymierzony przez policję w Kurdów zwrócił w samego Holméra. Dziennikarz zrobił z niego samolubnego, skłonnego do spiskowania barana, podczas gdy z kolei Holmér uważał, że te epitety idealnie pasują do Guillou.

Oprócz tego wciąż nie ustała burza wokół prokuratorów. K.G. Svenssona już dawno nie było, a prokuratura przydzieliła do sprawy starego lisa w osobie Claesa Zeimego, który niedługo miał odejść na emeryturę i nie mając nic do stracenia, mógł mówić, co myślał. Holmér systematycznie rozpracowywał Kurdów i był pod ciągłym ostrzałem mediów, prokuratora oraz – jak wiele na to wskazywało – części własnej organizacji. Nadal jednak miał swojego asa w rękawie. Mógł zagrać *va banque* i aresztować równocześnie wszystkich Kurdów, których

podejrzewano, że mieli coś wspólnego z zabójstwem, i przesłuchać równolegle ni mniej, ni więcej, tylko pięćdziesiąt osiem osób. Gdyby nie udało się ująć samego sprawcy, w najgorszym razie stwierdzono by, że za zamachem stała PKK.

Tyle tylko, że aby przeprowadzić taką operację, Holmér potrzebował decyzji prokuratora, a Zeimego nie dało się złamać nawet przy wsparciu rządu. Prokuratura się sprzeciwiła i posunęła się nawet do tego, że porównała planowaną akcję do tego, jak za czasów junty wojskowej w Chile w 1973 roku przetrzymywano opozycjonistów na stadionie piłkarskim. Według Holméra było to absurdalne porównanie.

Po miesiącach pertraktacji zdołano wreszcie dojść do porozumienia, zgodnie z którym Holmér mógł przeprowadzić operację „Alfa”, ale pozwolono mu na przesłuchanie tylko dwudziestu osób. Tymczasem wielkimi krokami zbliżało się Boże Narodzenie, a Holmér nie za bardzo chciał, aby jego ludzie, którzy po ciągłych nadgodzinach i tak już ledwo trzymali się na nogach, mieli pracować jeszcze w święta.

Przy wszystkich tych zgrzytach pod koniec grudnia pojawiła się jednak dobra wiadomość. Hansowi Holmérowi przypadł w udziale tytuł „Szweda Roku”, nadawany przez telewizyjną audycję informacyjną *Raport*. Holmér był w siódmym niebie – Sveriges Television, najważniejsza instytucja medialna w kraju, przyznała swoje najbardziej prestiżowe wyróżnienie właśnie jemu!

Operację „Alfa” przeprowadzono 20 stycznia 1987 roku. Zatrzymano dwadzieścia osób, przeważnie Kurdów, i wszystkie przesłuchano jednocześnie. Prokurator postanowił, że niemal w komplecie zostaną wypuszczone jeszcze tego samego dnia, a pozostałe – wkrótce.

Akcja nie okazała się sukcesem, jakiego spodziewał się Holmér. Wręcz przeciwnie – pomogła prokuraturze przywrócić porządek według jej zasad. Po upływie dwóch tygodni, 5 lutego, Hans Holmér przestał kierować śledztwem. A miesiąc później podał się do dymisji ze stanowiska komendanta głównego policji.

Mimo to ostatnie słowo w tej grze nie zostało jeszcze powiedziane. Holmér nadal miał swoją grupę wsparcia w osobach socjaldemokratycznych ministrów i politycznego gracza Ebbego Carlssona. Gra wokół wątku PKK miała przez jakiś czas toczyć się nadal, tylko teraz w ukryciu.

Nie, nie, tak

Sztokholm, styczeń 1987

Było już wpół do dziewiątej wieczorem, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Stieg otworzył i grzecznie zaprosił gościa do środka. Håkan Hermansson miał brodę, ciemne włosy, był wysoki, a jego ujmujący sposób bycia prawdopodobnie zapewniał mu nie tylko stosowny respekt w redakcji „Arbetet”, lecz także zainteresowanie niejednej kobiety. Stieg, spodziewając się, że usłyszy z jego ust najczystszy dialekt z Malmö, gdzie mieściła się siedziba gazety, ogromnie się zdziwił, kiedy Hermansson odezwał się z szerokim göteborgskim akcentem.

– Trzeba przyznać, że to całkiem spory kawałek od centrum. Masz kawę? Bo czuję jej aromat.

Stieg, trochę zaskoczony, dał znak ręką, aby gość, zdjęwszy buty, wszedł do kuchni.

– Gotowana kawa po norrlandzku – powiedział, uważnie nalewając resztkę z dzbanka, by do kubka nie dostał się osad.

Swój kubek postawił na szafce z segregatorami i od razu o nim zapomniał, ponieważ zajął się przypaleniem papierosa sobie i gościowi. W tym momencie do kuchni weszła Eva, zdjęła kubek z szafki i podała mu go do ręki. Nierzadko tak robiła.

– To jest moja żona Eva. Albo partnerka, czy jak to się tam dzisiaj mówi – oznajmił Stieg. – Jesteśmy razem od ponad dziesięciu lat. Muszę cię uprzedzić, że cokolwiek mi powiesz, ona też się tego dowie.

Pracowała jako architekt i odpowiadała za przygotowanie kolejnego placu budowy. Jeszcze chwilę pokręciła się po kuchni, przyrządzając sobie drugie śniadanie na następny dzień, a potem przeprosiła ich i poszła położyć się spać, podczas gdy Stieg zaprosił Håkana do pokoju, gdzie obaj usiedli przy stole pod ścianą, pełniącym funkcję zarazem stołu jadalnego i biurka.

– To, co do tej pory usłyszałem, brzmiało ciekawie, ale chciałbym poznać pełną wersję – odezwał się Stieg.

Hermansson zaciągnął się głęboko, po czym odchylił się do tyłu i oparłszy rękę z papierosem na brzegu stołu, poddał się działaniu nikotyny.

– Lasse Wenander i ja dostaliśmy zlecenie od „Arbetet” – zaczął po chwili.

Stieg siedział równie wygodnie oparty, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, i czekał.

– Mamy opisać przejawy nienawiści i kampanie przeciwko Olofowi Palmemu sprzed jego śmierci – kontynuował Hermansson. – Słyszałem, że rozpracowujesz ruchy ekstremistyczne i jestem przekonany, że nasze projekty mają wiele punktów stycznych. Podobno jesteś też mistrzem w dokopywaniu się do różnych rzeczy, dlatego Lasse i ja ogromnie byśmy chcieli z tobą współpracować, jeśli faktycznie jesteś taki dobry, jak mówią.

Trudno było się oprzeć jego göteborskiemu urokowi. Jeżeli zachowywał się podobnie, przeprowadzając wywiady, niewątpliwie potrafił wyciągnąć od swojego interlokutora więcej niż większość kolegów dziennikarzy. Położył przed Stiegiem dwie odręcznie zapisane kartki papieru.

– To jest lista osób, którym chcielibyśmy się przyjrzeć. Nic więcej, ale liczymy na to, że ty masz lepsze rozeznanie.

Stieg rzucił okiem na spis. Wystarczyło, że uniósł brew, a zaraz dowiedział się więcej.

– Jestem socjaldemokratą o dosyć dobrej pozycji w partii – wyjaśnił Hermansson. – Lasse i ja spotkaliśmy się z... nazwijmy to, sekcją odpowiadającą za ustalanie faktów. Rzuciliśmy pomysł napisania cyklu artykułów w „Arbetet” i może nawet książki, jeśli wszystko pójdzie dobrze. Kilka dni temu dostaliśmy zgodę na projekt i finansowanie. Najważniejsze w tym wszystkim jest to, że będziemy mieli swobodny dostęp do całej armii esdeków. Każdy, kto znał Olofa, będzie z nami rozmawiał.

Hermansson patrzył na Stiega z wyczekiwaniem.

– To brzmi naprawdę super i, oczywiście, znam wszystkie nazwiska z listy, czyli wasz projekt ma mnóstwo wspólnego z tym, nad czym pracuję, ale jest pewien szkopuł – powiedział Stieg, po czym zapalił kolejne papierosy dla nich obu. – Chyba wiesz, że nie jestem esdekiem, prawda? Jestem trockistą i piszę dla „Internationalen”. Jak się pewnie orientujesz, nie jesteśmy zachwyceni stylem, w jakim rządzą krajem, i chociaż w tym przypadku mamy taki sam cel, nie sądzę, bym chciałbym być w ten sposób łączony z dominującą partią polityczną.

– No wiem, wiem, waszym zdaniem jesteśmy rewizjonistami i tak dalej. Ale ty też chyba uważałeś, że cała ta nienawiść do Palmego to parszywa sprawa, bo przecież pośrednio była wymierzona w demokrację. Czy może coś przegapiłem?

Stieg machnął ręką, chcąc dać do zrozumienia, że zgadza się z Håkanem, ale że jest coś jeszcze.

– Niby tak – odparł Stieg. – Walka przeciw faszyzmowi i prawicowemu ekstremizmowi będzie trwała jeszcze długo, przypuszczalnie przez całe moje życie. Niezależnie od tego, jak kusząco to brzmi, nie chcę,

żeby druga strona dowiedziała się, kim jestem, co badam ani jakie metody stosuję.

– Ale jeżeli zaangażujesz się w ten projekt, staniesz się tak znany, że będziesz mógł pisać takie artykuły i takie książki, jakie tylko zechcesz. Twoja kariera dziennikarska wystrzeli jak z katapulty.

– Okej, ale czy będę mógł dalej pracować? Moim celem jest zwalczanie skrajnej prawicy, a nie bycie znanym dziennikarzem. Powstaje więc pytanie: czy więcej możliwości zyskam, czy stracę?

Rozmowa przestała się kleić. Widać było wyraźnie, że obaj mają dla siebie sympatię, lecz już z założenia nie mogło być między nimi harmonii, ponieważ Hermansson prosił Stiega o coś, czego ten nie mógł mu dać.

– Obawiam się, że więcej stracę – odpowiedział sam sobie. – Możecie się zapoznać z moim materiałem, czemu nie, ale ja po prostu nie mogę ryzykować, że po ukazaniu się waszych artykułów moja dalsza robota nad prawicowym ekstremizmem nie będzie już możliwa.

Hermansson wyglądał na zawiedzionego. Aby nie uznał, że na próżno jechał czterdzieści minut metrem do Rinkeby, Stieg odkorkował butelkę czerwonego wina i bez pytania napełnił dwa kieliszki. Przez jakiś czas gawędzili o czymś innym, nie wracając już do kwestii ewentualnej współpracy. Może obaj potrzebowali się niejako zresetować. Po drugim kieliszku Stieg wstał z krzesła.

– Poczekaj chwilę – rzucił. – Zrobię coś, czego nigdy dotąd nie robiłem.

Zniknął w sypialni, w której Eva położyła się do łóżka już dobre dwie godziny wcześniej. Hermansson dosyć długo siedział sam w pokoju. Kiedy Stieg do niego wrócił, miał poważną minę i wyglądał na zdecydowanego. Usiadł znowu naprzeciwko gościa.

– No więc zrobimy tak: pomogę wam w researchu do artykułów. Nie chcę żadnych oficjalnych podziękowań ani pieniędzy za swoją robotę. Wręcz przeciwnie, będziecie musieli mi zagwarantować, że moje nazwisko nie zostanie w żadnej formie wymienione w związku z projektem. Czy taka propozycja brzmi dla was sensownie?

Hermansson w ciągu kilku sekund przemyślał proste rozwiązanie przedstawione przez Stiega i je zaakceptował. Zagwarantowanie anonimowości to niezbyt wygórowana cena za uzyskanie dostępu do materiałów prawdopodobnie najlepszego researchera w Szwecji. Skinąwszy głową, wyciągnął rękę, aby uściskiem dłoni przypieczętować ich porozumienie. Stieg otworzył jeszcze jedną butelkę.

Misja Olof Palme

Sztokholm, luty 1987

Założenie zostało sformułowane następująco: „Punktem wyjścia do niniejszego cyklu artykułów jest teza, że zabójstwo Olofa Palmego można postrzegać jako logiczne następstwo stopniowo zmieniającego się klimatu politycznego w świecie zachodnim i w Szwecji”.

Zadanie Stiega było delikatnej natury. Zbieranie materiałów do serii artykułów czy książki, które miały prześwietlić na wskroś wszystkie obozy polityczne, zawsze oznaczało balansowanie na cienkiej linii, gdy jednak research dotyczył Olofa Palmego, a na dodatek wciąż trwało śledztwo w sprawie jego zabójstwa – niebezpieczeństwo narażenia się na krytykę rosło wyjątkowo.

Ponadto istniało ryzyko, że zamach zostanie wyjaśniony przed wydaniem książki i okaże się, iż nie było żadnego związku między nim a kampanią nienawiści wobec Palmego. Zarazem, jeśli sprawa zabójstwa rzeczywiście zostanie wyjaśniona, to będzie to wspaniała wiadomość, a ryzyko sprowadzałoby się wówczas jedynie do tego, że książka wzbudziłaby mniejsze zainteresowanie, co stanowiło cenę, którą wszyscy byli skłonni zapłacić. Ale chociaż tak czy siak, można było się spodziewać potężnej krytyki, projekt ten miał tę zaletę, że to Håkan Hermansson i Lars Wenander będą stać na pierwszej linii strzału. Jedyne zaś, co mógł zrobić Stieg, to zadbać o to, aby jego materiały były bez zarzutu.

Stiega szczególnie plugawą postacią ze względu na swoją aktywną rolę w całkowicie zbędnej inwazji na Grenadę w 1983 roku.

Inna trudność polegała na tym, że liczne zidentyfikowane przez Stiega organizacje nierzadko się pokrywały, ponieważ nieustannie się łączyły, dzieliły albo rozwiązywały. A gdy jeszcze nałożyć na to siatkę postaci, obraz stawał się zupełnie nieprzejrzysty, przynajmniej dla każdego poza Stiegiem, który miał niemal wszystko w pamięci, a jeśli nie, to i tak zawsze dokładnie wiedział, gdzie i czego ma szukać w swoich papierach. Teraz musiał popracować nad tym, aby jego obszerny materiał stał się klarowny głównie dla dziennikarzy, ale również dla czytelników, którzy nie mieli wstępnej wiedzy.

Aby szybko ruszyć z miejsca, sporządził trzy uzupełnione krótkimi opisami listy: organizacji, osób i interesujących adresów w Sztokholmie. Naturalnym punktem wyjścia był Anders Larsson, założyciel organizacji Demokratisk allians z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, do dziś bardzo aktywny. To on twierdził, że z góry wiedział, iż Olof Palme zostanie zamordowany.

Anders Larsson

Rodzaj pająka w sieci, pojawiającego się wszędzie wśród szwedzkich prawicowych ekstremistów. W listach zdawał się stosować różne tożsamości, zmyślane lub rzeczywiste. Ostrzegł przed zabójstwem Palmego. Według pewnych źródeł Anders Larsson znajdował się w rejestrze Säpo, ponieważ chciał odebrać życie jednemu z socjaldemokratycznych polityków (nie Olofowi Palmemu).

Carl G. Holm

Jeden z liderów fundacji Contra, zatrudniony w Federacji Szwedzkiego Przemysłu. Zaprzysięgły wróg Andersa Larssona od czasu, gdy weszli

w skład różnych frakcji powstałych po rozpadzie Demokratisk allians. Od tamtej pory między Andersem Larssonem i Holmem/Contrą trwa regularna wojna.

Filip Lundberg

Związany z fundacją Contra, kieruje jej „Kampanią narodową na rzecz NATO”, ma też związki z ruchem praw obywatelskich Friheten i Sverige.

Andres Küng

Na pozór nieszkodliwy liberał, obracający się w eleganckich kręgach ruchu Friheten i Sverige, ale zasiada także w zarządzie Resistance International i zbliżył się do środowiska skupionego wokół fundacji Contra od czasu, gdy dostał od niej nagrodę wolnościową, co bardzo rozdrażniło jego największego wroga Andersa Larssona.

Bertil Wedin

Były porucznik, wyróżnił się poparciem dla wojny w Wietnamie. Zajmował się „zasięganiami informacji” dla imperium Wallenbergów. Powiązany z Demokratisk allians. W 1975 roku przeniósł się do Londynu i pracował na rzecz szwedzkiej gospodarki. Zna zarówno Andersa Larssona, jak i ekipę Contry, z którą czuje się związany. Trafia na listę ze względu na swą głęboką nienawiść do Palmego oraz z tego powodu, że według niektórych źródeł był w pewien sposób zamieszany w zabójstwo.

Hans von Hofsten

Komandor należący od października 1985 roku do kierownictwa ruchu Friheten i Sverige. Miesiąc później stanął na czele buntu oficerów, kiedy w artykule polemicznym w „Svenska Dagbladet” otwarcie zadeklarował brak zaufania do Olofa Palmego przed jego podróżą do Moskwy.

Victor Gunnarsson

Znalazł się w kręgu zainteresowania dopiero wtedy, gdy został podejrzanym w sprawie o zabójstwo Palmego, ale był powiązany z EAP. Ponadto, według jednego ze źródeł, utrzymywał kontakty z dwiema osobami powiązanymi z Demokratisk allians, które niezależnie od siebie ostrzegały przed zabójstwem. Osoby te to Anders Larsson i były żołnierz najemny Ivan von Birchan.

Alf Enerström i Gio Petré

O Enerströmie mówiono, że nikt w Szwecji nie pała taką nienawiścią do Olofa Palmego jak on. Otrzymuje wsparcie od największych liderów szwedzkiej gospodarki, na przykład od Larsa-Erika Thunholma z imperium Wallenbergów, i przekazuje pieniądze EAP, a także za milionowe sumy zamieszcza reklamy w codziennej prasie. Jego partnerka Gio Petré jest aktorką; we dwójkę jeździli po kraju i agitowali przeciw Palmemu. Ich wspólna książka wyszła rok przed dzisiejszymi wydarzeniami. Nosiła tytuł *Obaliliśmy rząd, część II*. Autorzy porównują w niej Palmego do Hitlera i piszą, że dla zdrajcy kraju istnieje tylko jedna kara. Szkoda jedynie, że tytuł się nie sprawdził, ponieważ Palme, wbrew przypuszczeniom, wygrał wybory.

Mimo że Stieg starał się zredukować liczbę osób, i tak zostawił ich więcej, niż zamierzał. Świadomie wyeliminował wszystkich cudzoziemców – włoscy terroryści Stefan Delle Chiaie i Robert Fiore, a także zawodowy zabójca Michael Townley pojawili się, co prawda, między innymi w zasięgu radaru Stiega, zgodnie z sugestiami, według których mieli być zamieszani w zabójstwo Palmego, ale ostatecznie nie trafili na listę.

Oprócz bardziej lub mniej nieskrywanej nienawiści wobec Palmego da się zauważyć jeszcze jeden wspólny element: na czele danej organizacji

stawały zawsze osoby o określonym prestiżu, a za nimi znajdowali się ci, którzy faktycznie pociągali za sznurki – niekiedy mieli nawet powiązania nazistowskie. Interesujące jest także to, że te same nazwiska pojawiają się raz po raz w różnych konfiguracjach, co będzie wyraźnie widać na przykładzie następnej listy.

Demokratisk allians

Chociaż Demokratisk allians (DA) podzieliła się w 1975 roku, a rok później jej działalność całkowicie ustała, jest ona „pramatką” większości skrajnie prawicowych organizacji niemających charakteru nazistowskiego. Jej założyciel Anders Larsson pozostaje potem (w pozytywnej lub negatywnej) relacji do wszystkich powstałych organizacji i kieruje większością frakcji Demokratisk allians po rozpadzie.

Contra

Po podzieleniu się Demokratisk allians mniejszościowe frakcje z najsilniejszymi osobowościami utworzyły fundację Contra i czasopismo o takiej samej nazwie (nie mylić ze wspieraną przez USA partyzantką w Nikaragui). Jednym z ich największych wrogów jest Anders Larsson, reprezentujący frakcję większościową. Treści publikowane w piśmie przepełnione są podziwem dla USA i – aż do zabójstwa – silną nienawiścią do Olofa Palmego. „Contra” sprzedawało na przykład tarczę do darta z karykaturą Olofa Palmego jako celem.

Baltiska kommittén

Jedna z dziesiątek osobliwych organizacji o bałtyckich powiązaniach, z których większość ma siedzibę w Estniska huset przy Wallingatan 32. Baltiska kommittén wydaje się interesująca między innymi z tego względu,

że jest członkiem WACL (patrz niżej) i że Andersowi Larssonowi udało się wylecieć z niej miesiąc przed zabójstwem Olofa Palmego.

WACL (World Anti-Communist League)

Parasolowa organizacja o azjatyckich korzeniach sięgających lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, cementowana walką przeciwko światowemu komunizmowi. Jest to błoga mieszanina szwadronów śmierci z Ameryki Łacińskiej, antykomunistycznych partyzantek z Afryki, amerykańskich prawicowych ekstremistów (jak Ku Klux Klan) i europejskich nazistów. Oczywiście, organizacja jest infiltrowana i finansowana przez CIA. Popularne konferencje WACL odbywają się w różnych miejscach na całym świecie i przyciągnęły między innymi umiarkowanego członka szwedzkiego parlamentu oraz naszego dobrego znajomego Andersa Larssona.

EAP (Europeiska arbetarpartiet) lub ELC (European Labour Committee)

Bardzo mała partia polityczna, założona przez amerykańskiego miliardera Lyndona LaRouche'a. Niezwykle aktywna w Szwecji od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Posunęła się najdalej w swojej nienawiści do Palmego, określając go jako chorego psychicznie mordercę, handlarza narkotyków i radzieckiego agenta. EAP jest, być może, infiltrowana przez CIA za pośrednictwem fałszywych wietnamskich dezertersów, którzy osiedli w Szwecji. Victor Gunnarsson współpracował z EAP, a materiał z tej współpracy został skopiowany w biurze Andersa Larssona przy Baltiska kommittén.

Resistance International

Antykomunistyczna organizacja utworzona w Paryżu w 1983 roku i w Szwecji w 1985 roku. Początkowo skupiała tradycyjnych prawicowo-konserwatywnych antykomunistów, ale potem dołączyli do niej jednoznaczni prawicowi ekstremiści, ludzie z emigranckich kręgów z bloku wschodniego oraz z WACL, włącznie z nazistami. Niewykluczone finansowanie przez CIA. W szwedzkim kierownictwie pojawia się nasz Anders Larsson, emigrant z krajów nadbałtyckich Andres Küng, przedstawiciel UNITA Luis Antunes i współpracownik Contry Filip Lundberg.

Stiftelsen för samhällsfrågor

Niezwykle anonimowe stowarzyszenie powiązane z Resistance International za pośrednictwem Andersa Larssona oraz z Demokratisk allians przez używanie tej samej skrytki pocztowej (zarejestrowanej przez Andersa Larssona). Podaje się za organizację antynazistowską, ale pod względem politycznym należy do prawicy. Powiązanie z dawnym Demokratisk allians może stanowić klucz do działalności tej fundacji. Podczas gdy ona wydaje się być *one man show*¹, następna organizacja liczy tysiąc pięciuset członków.

Friheten i Sverige

Nowa organizacja, założona we wrześniu 1985 roku przez liberała Andresa Kunga. Na papierze czysta jak łąka, z wolną Szwecją jako celem. Ale za tą piękną fasadą, z aktorami Jarlem Kullem i Ulfem Brunnbergiem, kryją się znacznie mroczniejsze siły, jak człowiek Contry Filip Lundberg i komandor Hans von Hofsten.

Nya tisdagsklubben

Utworzony na wzór ultrakonserwatywnego brytyjskiego Monday Club, któremu przewodniczył barwny Lord Moyne i gdzie przewijali się Anders Larsson oraz Bertil Wedin. Na niewinne wieczorne spotkania zapraszani są znani mówcy, ale w tle figurują te co zwykle mroczne nazwiska. Odpowiedzialny za przesyłki jest zawsze nieśmiertelny Anders Larsson.

UNITA

Wspierany przez USA ruch partyzancki w Angoli z biurem w Sztokholmie i powiązaniami z CIA. Jego przedstawiciel Luis Antunes pojawia się w wielu wspomnianych wcześniej organizacjach. Pracy w nim szukał Anders Larsson, gdy został wyrzucony z Baltiska kommittén.

„Wystarczy tych nazwisk i organizacji, na początek” – stwierdził Stieg. „I tak zakręci się im od nich w głowach” – pomyślał o dziennikarzach z Malmö. Aby jednak obraz mógł stać się dla nich w miarę jasny, nadal brakowało jednego elementu układanki. Organizacje prawicowe były powiązane z kilkoma miejscami i adresami, które także wskazywały na ich wspólnotę.

Skrytki pocztowe 5817, 490 i 21

Charakterystyczne dla większości organizacji prawicowych jest to, że korzystają one ze skrytek pocztowych. W ten sposób może ich działać jednocześnie całkiem sporo, a mimo to są trudne do zidentyfikowania. Skrytka pocztowa 5817 to stara skrytka Demokratisk allians, używana także przez Stiftelsen för samhällstudier. Skrytka 490 należy do organizacji emigranckich z krajów nadbałtyckich mających swoje biura przy Wallingatan 32–34, a korzystają z niej zarówno Stiftelsen, jak i Resistance International. Ostatnia skrytka, jaka się pojawiła, ma numer 21, ale do niej wrócę na dalszym etapie researchu.

Wallingatan 32–34

W Estniska huset pod wyżej wymienionym adresem mieszczą się niezliczone organizacje. Większość jest czysta, ale oprócz nich są tam również WACL, Baltiska kommittén i wiele innych, bardziej podejrzanych zrzeszeń. Tu też dadzą się zauważyć silne powiązania z Andersem Larssonem i Andresem Küngiem, podobnie jak w przypadku opisanych wcześniej skrytek.

Birger Jarlsgatan 6B

Pod tym adresem ma siedzibę kilka organizacji lobbingowych w dziedzinie gospodarki, na przykład Friheten i Sverige, oraz wiele podejrzanych spółek i stowarzyszeń. Właścicielem budynku jest stara nazistowska fundacja Carlbergska stiftelsen. Dołączam skomplikowany schemat wzajemnych powiązań, jaki otrzymałem z pewnego źródła, z niniejszym adresem w centrum.

Były jeszcze dwa nazwiska, które mogły się okazać istotne dla Hermanssona i Wenandera. Oba przewijały się w kręgach pravicowych, tyle że według Stiega osoby te były związane z działalnością wywiadowczą na rzecz szwedzkiego państwa. Joakim von Braun zasiadał w kierownictwie Resistance International, ale pracował także dla Säpo. Joel Haukka, emigrant z jednej z radzieckich republik nadbałtyckich, znał całe środowisko z Wallingatan 32–34, lecz zbierał informacje dla wywiadu wojskowego Sektionen för Särskild Inhämtning (SSI). Tak więc von Braun i Haukka niewątpliwie muszą pojawić się w materiałach Stiega przeznaczonych dla Hermanssona i Wenandera. Ważne bowiem, żeby dziennikarze ich znali i nie pomylili z najgorętszymi postaciami w kręgach pravicowych.

Wszystko to miało dać im wszechstronny obraz skrajnej prawicy oraz zorganizowanej wrogości wobec Palmego. Jak zwykle, Stieg zrobił trzy kopie materiału, a oryginał wysłał Hermanssonowi i Wenanderowi. Jedną kopię zachował dla siebie, dwie pozostałe zaś zamierzał dać dwóm osobom, do których miał zaufanie, aby dokument znajdował się w różnych miejscach i na przykład nie przepadł w pożarze czy nie został skradziony.

Do przesyłki do Hermanssona i Wenandera Stieg dołączył jeszcze kopię listu, który napisał rok wcześniej do Björna Rönnblada z Partii Socjalistycznej. Wtedy nikt nie byłby w stanie sobie nawet wyobrazić, by mogło się zdarzyć coś takiego jak zabójstwo premiera na środku ulicy. Dziś jednak było to faktem. List dotyczył przysłanego Rönnbladowi materiału, którego celem było ewidentne zaszkodzenie Andresowi Kűngowi. Nie wiadomo, kto był jego nadawcą. Stieg poświęcił wiele czasu na rozpracowanie Andersa Larssona i obserwację skrytki pocztowej 21, próbując wysłedzić, kto ją opróżnia. Miał nadzieję, że dzięki temu listowi dziennikarze z Malmö zrozumieją, jak dogłębny jest jego research, ile czasu musiał na niego poświęcić i jak wiele wysiłku w niego włożyć. Nie wątpił też, że przekazany materiał pozwoli im z rozmachem otworzyć projekt, który ostatecznie otrzymał nazwę „Misja Olof Palme”.

1987

Sztokholm, wiosna 1987

Policjanci z zespołu dochodzeniowego w sprawie zabójstwa Palmego zostali zaskoczeni odejściem Holméra. Jednego dnia mieli szefa, który jednocześnie kierował śledztwem, postępowaniem przygotowawczym i był komendantem policji, a następnego nie mieli nikogo. Ponadto ustała koordynacja między stołeczną komendą policji, policją kryminalną i Säpo. Na papierze śledztwem miał teraz kierować Ulf Karlsson, szef wydziału z dyrekcji policji, jednak w rzeczywistości nagle toczyły się trzy odrębne śledztwa.

Było to prostsze dla poszczególnych funkcjonariuszy na niższych szczeblach wszystkich instytucji. W każdej z nich nie brakowało doświadczonych śledczych i kiedy nikt nie rozkazywał z góry, robiono po prostu to, co należało. W każdym z trzech śledztw stworzono listę wszystkich hipotez istotnych z punktu widzenia danej organizacji. Za punkt wyjścia przyjęto miejsce przestępstwa i zweryfikowano posiadane dowody, a dopiero potem zdecydowano, na których tropach należy się skupić. Lista była obszerna, ale nierzadko praca przypominała walkę z wiatrakami, ponieważ zmarnowano cały bezcenny rok śledztwa. Skoro szansa na wyjaśnienie zabójstwa radykalnie maleje po upływie dwudziestu czterech godzin, to po roku staje się jeszcze mniejsza.

Zakres teorii był szeroki: od samotnego szaleńca poprzez grupy szwedzkich prawicowych ekstremistów lub policjantów po

międzynarodowy spisek mający związek z handlem bronią z Iranem lub ze zdecydowanie nieprzychylną postawą Palmego wobec apartheidu.

W 1987 roku różne komórki policji pracowały systematycznie według przyjętych przez siebie metod, w razie potrzeby konsultując się z innymi jednostkami organizacyjnymi. Wiosną dochodzenie toczyło się bez szczególnie wielu spotkań między poszczególnymi strukturami, ale po raz pierwszy niżsi rangą funkcjonariusze mieli wpływ na podejmowane działania. Wielu nabrało optymizmu i wiary, że morderstwo znajdzie wyjaśnienie. Śledczy Alf Andersson, który interesował się zwłaszcza prawicowymi ekstremistami, był jednym z nich.

Gwiazdy mają rację

Sztokholm, kwiecień 1987

Stieg zauważył, że chyba coś się odblokowało. Można było odnieść wrażenie, że po usunięciu Holméra wszyscy odważyli się dopuszczać do świadomości rzeczy wcześniej niemożliwe. Dotyczyło to nie tylko policji, lecz także mediów i opinii publicznej. Nawet Säpo ocknęło się z odrętwienia. W kilka tygodni po zniknięciu Holméra na dobre, gdy zdecentralizowana policja ruszyła do pracy, funkcjonariusze Säpo złożyli Stiegowi wizytę w agencji w dosyć spektakularny sposób. Być może dotarły do nich informacje o jego prywatnym śledztwie w sprawie Palmego oraz o studium skrajnej prawicy. Zadawane przez nich pytania świadczyły o wyjątkowo niskim stopniu rozeznania. Chcieli między innymi wiedzieć, jaka była relacja narodowych socjalistów do pozostałych partii socjalistycznych. Trudno uwierzyć, ale naprawdę uważali, że naziści byli socjalistami. Eva nigdy nie widziała Stiega tak wściekłego, jak tamtego wieczoru.

Dla Hermanssona, Wenandera i Stiega praca stała się nieco łatwiejsza, ponieważ wszyscy, z którymi się kontaktowali, czytali gazety i widzieli, że zrezygnowano z tropu PKK. Tym samym zniknęły więc przeszkody, by mówić otwarcie o fali nienawiści wobec Olofa Palmego.

Wiele wątków podnoszonych teraz w mediach zbiegało się z zagadnieniami będącymi przedmiotem planowanej książki i cyklu artykułów. Chodziło tylko o to, aby książka ukazała się w porę, zanim

zainteresowanie opinii publicznej opadnie, policyjne śledztwo zostanie skierowane na odmienne tory albo ktoś inny ich uprzedzi.

Stieg postanowił podejść po raz drugi do zbadania Resistance International. Pierwszy raz zajął się tą organizacją rok wcześniej – czatował wtedy przed urzędem pocztowym, w którym znajdowała się skrytka pocztowa 490. Wiedział, że należała do starego Demokratisk allians i wielu aktywnych organizacji. Chociaż spędził przed pocztą całkiem sporo swojego wolnego czasu, nie zdołał ustalić, kto opróżniał skrytkę.

Tym razem jednak przedmiotem zainteresowania miała być skrytka 21, którą o wiele łatwiej było przyporządkować zarówno konkretnym organizacjom, jak i osobom.

Sztokholm, 10 kwietnia 1987

Drogi Håkanie,

podobnie jak Tobie, mnie też niełatwo było zasiać do maszyny. Tyle że w moim przypadku (na szczęście) nie z powodu lumbago, tylko po prostu dlatego, że miałem piekielnie dużo na głowie. Najwzyczajniej nie starcza mi na wszystko czasu. Niestety, nie mam możliwości (której Ci trochę zazdroścę), by zajmować się tymi sprawami w czasie pracy w takim zakresie, w jakim bym sobie życzył, muszę więc zadowolić się dopadaniem do nich po trochu po robocie. Chwilami trudno jest to pospinać. Teraz chciałbym jedynie przekazać Ci kilka krótkich notatek w nawiązaniu do Twojego listu z poprzedniego tygodnia. Na samym początku muszę przyznać, że dołączony przez Ciebie materiał – list od Wspólnoty Szwecja-Watykan – nie mógł przyjść w bardziej odpowiednim momencie.

Akurat teraz próbuję bowiem raz na zawsze zidentyfikować wszystkie organizacje tkwiące w tym bagnie; czyli, innymi słowy, staram się uporządkować adresy, skrytki pocztowe, numery telefonów, wzajemne powiązania i tego rodzaju rzeczy. Na pierwszy rzut oka dane te wydają się jedną pozbawioną jakiegokolwiek logiki gmatwaniną luźnych tropów. W ubiegłą niedzielę zacząłem segregować swoje stare

notatki, które mam od czasu, gdy pomagałem Björnowi Rönnbladowi w zdobyciu informacji na temat Resistance International, i odkryłem, że jest wśród nich masa luźnych zapisków z adnotacją „do sprawdzenia”, czego jednak nie zrobiłem.

Jeden ze znaków zapytania dotyczył skrytki pocztowej 21 w rejonie pocztowym Sztokholm 1. Oficjalnie jest to (jak pewnie już skonstatowałeś) skrytka pocztowa używana przez Baltiska Aktionscentrat/Informationsarkivet. Początkowo myślałem, że to ten sam podmiot co Baltiska Arkivet, to znaczy, że jest powiązany z Arvo Hormem/Wallingatan 34. Szkopuł jednak w tym, że numer telefonu 20 54 45 nie pasował ani do Wallingatan, ani do żadnego z innych oficjalnych adresów emigranckich organizacji nadbałtyckich. I okazało się, rzecz jasna, że Baltiska Arkivet z Wallingatan ma własny, zupełnie inny numer telefonu.

Mówiąc krótko: skrytka 21 zdawała się wyróżniać spośród dwudziestu skrytek, które znalazłem jako powiązane z organizacjami nadbałtyckimi, uznałem więc, że warto przyjrzeć jej się dokładniej.

W minioną środę wybrałem się zatem do urzędu pocztowego Sztokholm 1, gdzie sprawdziłem rejestr skrytek pocztowych. I niespodzianka: właścicielem skrytki nie jest ani Aktionscentrat, ani Informationsarkiv, tylko organizacja o dziwacznej nazwie Fonden för Fri Företagsamhet (FFF; Fundusz na rzecz Swobodnej Przedsiębiorczości). Jeszcze dziwniej, że ani ja, ani nikt z dziennikarzy gospodarczych/politycznych z TT nigdy o niej nie słyszeliśmy. No cóż. W rejestrze znalazłem też adres FFF podany przy wynajmowaniu skrytki: była to Målargatan 1, nieduża boczna uliczka przecinająca Kungsgatan dosłownie rzut kamieniem od Hötorget. Poszedłem więc na miejsce, aby sprawdzić ten adres, ale okazało się, że Målargatan 1 to budynek stanowiący część ogromnego projektu renowacyjnego dzielnicy Klara. Niewykluczone, że skrytka 21 należała wcześniej do tego adresu, ale dzisiaj nie ma już po nim śladu. Tego dnia było już zbyt późno, aby zacząć sprawdzać, czy właściciel nieruchomości ma jakieś zapiski na temat swoich dawnych najemców, stałem więc z nosem opuszczonym na kwintę i drapałem się po głowie.

Potem wróciłem do domu i znalazłem skrytkę 21 we własnej skrzynce pocztowej pod postacią materiału, który mi przysłałeś. W sumie świat czasami pozytywnie nas zaskakuje.

Tak więc, zgodnie z sugestią zaczerpniętą z listu Wspólnoty Szwecja-Watykan, należało szperać dalej. Pierwszy adres, którym się zainteresowałem, to oczywiście Kungsholms Kyrkoplan 6, p. 8, czyli - dokładnie mówiąc - apartament na ostatnim piętrze domu położonego w jednej z najbardziej atrakcyjnych części Sztokholmu. W późny czwartkowy wieczór udało mi się jakoś wemknąć na klatkę schodową (mówię Ci: wejścia strzeżone domofonami i kodami to realne zagrożenie dla wolnego dziennikarstwa), co dało mi szansę na rzucenie okiem na tabliczkę z nazwiskiem na drzwiach do MFS.

Posłuchaj: jeżeli za tamtymi drzwiami siedzi ktoś i smaruje gotykiem pokrętne listy, to możemy chyba przyjąć, że natrafiliśmy na skarb. A przynajmniej na całkiem nowy węzeł do rozwiązania. I w tym pełnym napięcia momencie musisz uzbroić się w cierpliwość i poczekać kilka dni, dopóki się nie upewnię, czy nie wpadłem na całkiem fałszywy trop. List ze wszelkimi szczegółami dostaniesz nieco później w tym tygodniu.

Jeszcze kilka uwag na marginesie na temat Wspólnoty Szwecja-Watykan. W piątek poszedłem się wypowiedzieć przed pełnym zrozumienia i łaski wybaczenia ojcem z kościoła Świętej Eugonii przy Kungsträdgårdsgatan. Przez sześć lat pracował w parafii katolickiej w Sztokholmie, ale nigdy nie słyszał o organizacji noszącej nazwę „Societas de Amicitia Suecia Vaticana”. Odesłał mnie natomiast do innego (mniej miłosiernego) ojca przy zakonie jezuitów, który podobno wie wszystko o wszystkich wspólnotach katolickich w Szwecji.

Jezuita oznajmił, że nie ma pojęcia, co to za wspólnota, ale, o ile się orientuje, nie ma ona absolutnie nic wspólnego z Kościołem katolickim. Ciekawe było to, że w tym samym momencie, kiedy mi oświadczył, że o niej nie słyszał, odniosłem wrażenie, że dźwięk wymienionej przeze mnie nazwy wywołał w nim całkiem silną reakcję. Przypuszczam, że jest mu ona znana znacznie lepiej, niż twierdził, tylko że może budzi w nim nieprzyjemne skojarzenia. Czyżby rzeczona wspólnota przestała cieszyć się popularnością przy Kungsträdgårdsgatan?

W księgarni katolickiej pracuje młoda i sympatyczna kobieta, która poczęstowała mnie kawą. Nigdy nie słyszała o wspólnocie, dodała też, że ani razu nie zetknęła się z jakąkolwiek literaturą czy pismami wydawanymi przez taką instytucję. Zasugerowała mi, abym poszukał jeszcze w wewnętrznym kościelnym spisie telefonów - który

obejmuje całą Szwecję i jest dosyć obszerny - ale tam też nie natrafiłem na żadną wzmiankę o niej.

W parafii katolickiej również nie wiadomo nic na ten temat, ale któryś z duchownych wspomniał, że może chodzić o jedną z niewielkich grup lobbingowych wśród wysokiej hierarchii kościelnej, jakie powstały w związku z bałaganem wokół wyboru Jana Pawła I, który był papieżem tylko przez trzydzieści trzy dni i potem zmarł. Według moich źródeł wewnętrzne debaty w łonie Kościoła miały wówczas dosyć burzliwy charakter. Inna możliwość to, według tego duchownego, jedna z równie wysoko postawionych kościelnych grup lobbingowych, bardzo popularnych kilka lat temu, które stawiały sobie za cel działanie na rzecz nawiązania przez Szwecję kontaktów dyplomatycznych z Watykanem.

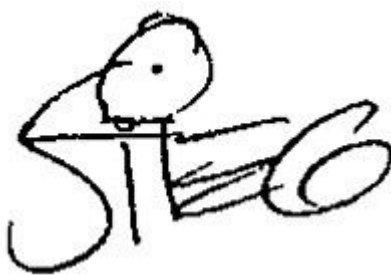
Na koniec jeszcze jedno: uzyskałem mniej więcej stuprocentowe potwierdzenie, że telefon Andersa Larssona jest rzeczywiście na podsłuchu.

Informacja pochodzi z dwóch miejsc. Nie mam wiedzy na temat współlokatora wywodzącego się z jednej z republik nadbałtyckich, ale na drzwiach mieszkania Larssona widnieje jeszcze jedno nazwisko - Stenbeck. Może uda mi się sprawdzić, czy to rzeczywiście współlokator, bo na zewnątrz lokum wygląda na nieduże mieszkanie dwupokojowe.

Mam też sporo komentarzy do Twoich rozważań na temat Tajwanu, patrz: *unconventional warfare*², i Bałto-Arabo-Afrykanów etc., ale spiszę je w tygodniu. W ciągu najbliższych dni postaram się przygotować nieco bardziej obszerny materiał, a Tobie prześlę jego kopię, jeśli tylko dam radę wreszcie spisać to gównu. Niestety, jestem zmuszony ciągle odkładać artykuł o Hagårdzie, ponieważ składałam w całość poszczególne fragmenty researchu. Prawdopodobnie zajmie mi to jeszcze co najmniej tydzień.

Dzięki za list i za kopie materiału o WACL. Przeczytam go, gdy tylko znajdę swój słownik niemiecki.

Z serdecznymi pozdrowieniami



Ostrzeżenia i ostrzeżenia

Sztokholm, maj 1987

Przyszła pora na kolejną wizytę Håkana Hermanssona w Sztokholmie. Największe zainteresowanie Stiega wzbudziły ostrzeżenia przed zabójstwem. Wspólnie naliczyli z dziesięć osób, które twierdziły, że wiedziały wcześniej o morderstwie, o czym mówiły mediom lub policji, od której potem przeciekło to do prasy. Dwa z tych ostrzeżeń wyraźnie się wyróżniały, ponieważ faktycznie zostały przekazane właściwym instytucjom przed zamachem, co z kolei powinno doprowadzić do odpowiedniego podniesienia stopnia zagrożenia i zwiększenia ochrony premiera przez Säpo, a w konsekwencji – do zapobiegnięcia zabójstwu. Sprawdzenie tego rodzaju sygnałów było obowiązkiem policji bezpieczeństwa, a ponieważ tego nie uczyniono, starano się jak najdłużej utrzymywać sprawę w tajemnicy. Najciekawsze jest to, że oba te ostrzeżenia mają co najmniej jeden wspólny mianownik.

W styczniu 1986 roku Ivan von Birchán zadzwonił i do Säpo, i do swojego znajomego ze Sztokholmu i opowiedział, że zaproponowano mu ogromną sumę za zabicie Olofa Palmego. Von Birchán był kiedyś najemnikiem służącym w Rodezji, a z ofertą zgłosił się do niego niejaki Charles Morgan, którego poznał podczas służby w Afryce. Charles Morgan występował także jako Peter Brown, ale według von Birchána tak naprawdę nazywał się inaczej. Morgan/Brown latał w Rodezji jako pilot śmigłowca,

a ponieważ była ich tam zaledwie garstka, prawdopodobnie udałoby się go bez trudu odnaleźć.

Dwudziestego lutego, osiem dni przed zabójstwem, ktoś inny zostawił dwie koperty z identyczną zawartością w kancelarii rządu i w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W każdej z kopert znajdował się artykuł z 1918 roku, zatytułowany *Doktor Olof Palme nie żyje*, z przekreślonym słowem „doktor”. Koperta była anonimowa, ale osobę, która ją dostarczyła, monitorował informator SSI Joel Haukka i dlatego wiadomo, że był nią Anders Larsson. Ten sam Anders Larsson, który przewija się raz po raz w materiałach Stiega.

Zarówno von Birchan, jak i Anders Larsson działali aktywnie w Demokratisk allians. Chociaż od rozwiązania organizacji upłynęło ponad dziesięć lat, wciąż nie przestała zwodzić. Jej stara skrytka pocztowa 490 była nadal używana przez Resistance International, Stiftelsen för Samhällsstudier i szwedzkie biuro UNITA.

Ponadto, jak twierdzi Joel Haukka, i von Birchan, i Anders Larsson znali pierwszego podejrzanego, Victora Gunnarssona. Dla każdego, kto wierzył w spisek, otwierało to niemal nieograniczone możliwości spekulacji. Na dodatek Haukka przekazał dokument potwierdzający swoje słowa. I właśnie z tym dokumentem Håkan Hermansson przyjechał do Sztokholmu, aby omówić go ze Stiegiem.

Stieg i Håkan usiedli przy stole kuchennym o standardowym laminowanym blacie, ani brzydkim, ani szczególnie ładnym. Wyłożyli na niego dokumenty. Siedząc w kuchni, mogli głośno rozmawiać i palić, nie przeszkadzając Evie, która położyła się już do łóżka.

– Dzienny urobek – powiedział Hermansson, wskazując na stos papierów.

Podzielili go na dwie połowy, po czym każdy zagłębił się w lekturze swojej części, później zaś się nimi wymienili. Na koniec Stieg miał długą listę notatek i pytań.

– To pewne, że Haukka pracuje dla SSI?

– Hm – mruknął Hermansson, doczytując ostatnie strony.

– Ale nie rozumiem, dlaczego wojskowe tajne służby miałyby monitorować lekko stukniętego prawicowego ekstremistę – przyznał Stieg. – Powinny się raczej skupić na zagrożeniu ze strony Rosjan i temu podobnych rzeczach?

– Trudno powiedzieć. Haukka znał Andersa Larssona z Baltiska kommittén, który przecież należy też do WACL. Trzeba przypuszczać, że widział albo słyszał, jak beztrósco Larsson się zachowuje, i uznał, że to wystarczający powód, aby mieć na niego oko.

– To oczywiście dobrze, jeśli SSI albo IB wykorzystywane jest także w innych celach niż zgłaszanie sympatyków komunizmu esdekom, ale...

Stieg ugryzł się w język. Przecież Hermansson to zdeklarowany socjaldemokrata, i dlatego Larsson postanowił wcześniej, że będzie unikać w rozmowie z nim kwestii, w których ich poglądy są radykalnie rozbieżne.

– Nic się nie stało – wtrącił Hermansson. – Ale oprócz tego jest coś, co komplikuje całą sprawę jeszcze bardziej. Chodzi o tego kumpla Andersa Larssona, o którym wspomina Haukka. To znaczy o stenografa z Riksdagu...

– Bengta Henningssona?

– Tak. On mówi, że obserwował Larssona na zlecenie Säpo przez wiele lat. I że nie miało to nic wspólnego z monitoringiem SSI.

– Kompletnie nie do pojęcia – stwierdził Stieg. – To by oznaczało, że ten, kto zostawił ostrzeżenie przed zabójstwem, był pod lupą zarówno wywiadu wojskowego, jak i Säpo...

– I że żadna z tych instytucji nie zrobiła nic, aby do niego nie dopuścić – uzupełnił Hermansson.

Kuchnię wypełniał gęsty dym. Obaj mężczyźni popatrzyli na siebie nawzajem z powagą, po czym jednocześnie wybuchnęli śmiechem. Cała ta historia była zbyt dobra, aby mogła być prawdziwa. Wielka nagroda dziennikarska, *here we come*³.

Przeglądali dalej materiał, nie mogąc się od niego oderwać, i dopiero ziewanie Hermanssona około trzeciej nad ranem kazało im zrobić przerwę. Zanim jednak gość Stiega wyciągnął się na kanapie w pokoju, rzucił jeszcze w jego stronę:

– Nie zdążyliśmy pogadać o Bertilu Wedinie z twojej listy. Jeśli masz coś na niego, to może mi przyślij? Wcześniej rano muszę wracać do siebie.

Wróg Palmego

Sztokholm, maj 1987

– Jak ty, u diabła, to zrobiłeś?

Hermansson nie krył zaskoczenia, ale także szczerego podziwu. Kiedy większość pracowników TT poszła już do domu, Stieg poświęcił kilka godzin na zestawienie materiału, jaki miał, na temat Bertila Wedina. Potem krótki spacer z Kungsholmstorg przez niedługi most Kungsbron, żeby zdążyć wrzucić grubą kopertę do skrzynki, którą opróżniano dokładnie o dwudziestej drugiej. Następnego dnia po powrocie ze Sztokholmu Hermansson miał już w rękach kompletny zestaw informacji o Wedinie. Nic więc dziwnego, że był zaskoczony, na co Stieg zresztą liczył. Cały dowcip w tym, żeby inni myśleli, iż jako researcher ma nadprzyrodzone zdolności.

Oczywiście, Hermansson nie mógł wiedzieć, że kilka miesięcy wcześniej dokładnie w tej samej sprawie zadzwonił Gerry Gable z „Searchlight”, które otrzymało informację, że Wedin był rzekomo zamieszany w zabójstwo Olofa Palmego, i dlatego Gerry chciał wiedzieć o nim jak najwięcej. Stieg zobowiązał się zebrać wszystko, co mógł znaleźć na jego temat w Szwecji, podczas gdy Gable i jego ekipa mieli kontynuować rozmowy z informatorem i jednocześnie zgromadzić to, co możliwe w Londynie, gdzie Wedin mieszkał od 1975 roku.

Pytanie Gerry’ego spowodowało, że Stieg jeszcze bardziej zafiksował się na punkcie zabójstwa Palmego. Poza tym po odejściu Holméra zaczął nabierać przekonania, że istnieje realna szansa, aby mógł się przyczynić do

rozwikłania sprawy. Regularnie rozmawiał na ten temat z nielicznymi wybranymi osobami. Ponadto co tydzień zgłaszał się do niego z własnej woli ktoś nowy i zadawał mu pytania albo przekazywał nowe informacje. Kiedy ciężka zasłona utkana z cienkich nici prowadzących do Kurdów z PKK zniknęła, wszyscy nabrali optymizmu i bardziej się zaangażowali.

Oprócz tego, że długie godziny spędzał na rozmowach telefonicznych z Hermanssonem i gadał z nim bez końca, gdy się spotykali, Stieg zastanawiał się nad opracowaniem w miarę szczegółowych not o każdej postaci i organizacji ze swojej listy – miał to być taki krótki wykład, dający Hermanssonowi i Wenanderowi pełny obraz sytuacji, z którego mogliby wycinać fragmenty i dowolnie je wykorzystywać. Zaczął od noty o twórcach kampanii przeciwko Palmemu – Alfie Enerströmie i Gio Petré. Zajmowała tylko dwie strony i zawierała rys ogólny, opis ich powiązań ze sferą gospodarczą, źródła finansowania kampanii i krótką prezentację ich osobliwej książki *Obaliliśmy rząd*. Na koniec dodał zwięzłe podsumowanie tekstów publikowanych przez tę parę w formie reklam sponsorowanych w prasie codziennej. Jak zwykle zrobił kilka dodatkowych kopii, po czym dwie wysłał do Hermanssona i Wenandera do Malmö z prośbą o komentarz.

Alf Enerström był niewątpliwie nietuzinkową postacią, ale biorąc pod uwagę jego kontakty w najwyższych kręgach szwedzkich sfer gospodarczych – włącznie ze znajomościami wśród najbogatszych Szwedów za granicą – wydawało się mało prawdopodobne, by wplątał się w coś tak brudnego, jak zabójstwo Olofa Palmego. Poza tym miał alibi, zapewnione mu przez jego partnerkę Gio Petré.

Stieg przygotowywał noty zgodnie z listą ustaloną wspólnie z kolegami z Malmö i gdy tylko miał je gotowe, natychmiast wysyłał im po dwie kopie. Jedna zajęła mu jednak zdecydowanie więcej czasu – ta

o Bertilu Wedinie. Była najstaranniej opracowana i najbardziej wyczerpująca. Częściowo dlatego, że Gerry dostarczył mu dodatkowych informacji uzyskanych ze źródła w Londynie, a częściowo dlatego, że według Stiega policja powinna koniecznie przyjrzeć się bliżej tej postaci. Gerry gwarantował wiarygodność swojego informatora, zapewniając, że ma on kontakty w brytyjskim wywiadzie MI6. Według źródła Wedin miał pośredniczyć w zamachu na Olofa Palmego. Potwierdzono, że pracował dla różnych wywiadów, ale najbardziej interesujący w tym kontekście był wywiad RPA, o którego zaangażowaniu w zamach na szwedzkiego premiera mówiono już kilka dni po zabójstwie.

Pośrednik

Bertil Wedin

Informacje uzyskane przez „Searchlight”, od osoby o powiązaniach z prawicą X: krąży pogłoska, że W. był „pośrednikiem” w zabójstwie Palmego.

Cypr, wiosna 1986: osoba o przeszłości w prawicy X, teraz o poglądach liberalnych, od wielu lat agent MI6, spotyka przypadkiem W. Znają się z widzenia i W. sądzi, że trafił na kogoś podobnego sobie. Zaczynają rozmawiać, a na pytanie, co W. robi na Cyprze, pada odpowiedź, że *is working for the Swedish Employers Association*⁴.

Jakiś czas później agent MI6 spotyka się z ludźmi z „Searchlight” i opowiada, że natknął się na W. Gdy agent ma wrócić na Cypr, G. prosi go, aby wygrzebał wszystko, co się da, o Wedinie. Agent i G. znają się dosyć dobrze od wielu lat (kartki na Boże Narodzenie itp.), od kiedy agent zrobił przeciek o prawicy X na rzecz G. Niewykluczone, a wręcz bardzo prawdopodobne, że uczynił to na zlecenie albo za wiedzą MI6.

Jesień 1986: G. otrzymuje wiele dokumentów ze źródła na Cyprze: paszport, dokumenty imigracyjne, protokoły policyjne z Cypru etc. Materiały zostają wysłane do Szwecji, gdzie:

- a) zostają przekazane zespołowi dochodzeniowemu w sprawie Palmego,
- b) *via* Håkan Hermansson trafiają do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Wiosna 1987: agent MI6 ponownie odwiedza G., tym razem jest wzburzony i domaga się wyjaśnień, co się stało z materiałem o Wedinie. „Daleś go komuś z zewnątrz?” Informator jest nerwowy i niespokojny, ale nie chce powiedzieć, o co chodzi. Latem

i jesienią przebywa w Anglii. Zostawia fałszywy adres G., który kilkakrotnie próbuje nawiązać z nim kontakt.

Interpretacja: informator działał bez wiedzy MI6, wyświadczając przysługę G. Wiadomość o tym (via zespół dochodzeniowy w sprawie Palmego albo via MSZ) dociera do MI6, które przypiera go do muru, albo z powrotem do Wedina, który grozi mu śmiercią.

Wiosna 1987: Wedin kontaktuje się ze szwedzką ambasadą i informuje o zaginięciu paszportu. Niedługo potem nawiązuje kontakt ze „Svenska Dagbladet” (lub odwrotnie) i przedstawia teorię, zgodnie z którą za zabójstwem stoi Republika Południowej Afryki.

Źródła związane z zespołem śledczym w sprawie Palmego twierdzą, że zespół nie miał kontaktu z W., ale bardzo chętnie by go nawiązał.

Zgodnie z własną wypowiedzią Wedin był *chief of staff*⁵ szwedzkiego batalionu pokojowych sił ONZ na Cyprze w latach 1964-1965.

Rzecznik Holméra, Leif Hallberg, służył w stopniu majora na Cyprze około 1965 roku.

Tło

Według informacji prasowych Wedin był wcześniej żołnierzem sił pokojowych ONZ w ówczesnym Kongo i na Cyprze. Wiele źródeł podaje, że potem rozpoczął karierę żołnierza najemnego albo rekrutował najemników. Jego szlak obejmował podobno RPA, Biafrę i Wietnam Południowy.

Kolejne źródło twierdzi, że kariera Wedina w branży prywatnych żołnierzy wyglądała dosyć żałośnie i nie obfitowała w sukcesy, chociaż on sam próbuje uchodzić za „macho i groźnego”.

Od połowy/końca lat siedemdziesiątych miał opinię faceta określanego jako *a gun for hire*⁶. Jedno ze źródeł opisało go jako pośrednika w kontraktach o zabójstwo, inne - jako *Europe's Top Pro Killers*⁷. Kolejne źródło utrzymuje, że „Szwed o przeszłości w wojskowych siłach ONZ” pracował dla tajnej policji greckiej junty wojskowej (1973 i/lub 1974) i denuncjował politycznych opozycjonistów na emigracji.

Liczne źródła twierdzą, że od lat siedemdziesiątych Wedin pracował głównie dla południowoafrykańskiej tajnej policji Boss.

Uważa się także, że był głównym organizatorem zabójstwa przeciwniczki apartheidu i pisarki Ruth First, która w sierpniu 1982 roku zginęła w Maputo, stolicy Mozambiku, od wybuchu bomby ukrytej w przesyłce pocztowej. Jego powiązania z Bossem częściowo znalazły potwierdzenie w faktach ujawnionych podczas procesu w Londynie w 1983 roku, w którym Wedin został oskarżony o bezprawne posiadanie dokumentów skradzionych podczas włamania do londyńskiego biura Afrykańskiego Kongresu Narodowego.

Cypr

Kilka lat temu Wedin wraz ze swoją żoną Angielką, Felicity Ann, osiadł na stałe na Cyprze. W dokumentach imigracyjnych jako powód przybycia na wyspę podał: *to live*⁸.

W rubryce zawierającej pytanie: „Czy wizyta ma charakter turystyczny? Biznesowy? Edukacyjny?“, zaznaczył kratkę „Inne“.

Wedin twierdził, że z zawodu jest dziennikarzem, i jest zarejestrowany jako wolny dziennikarz z turecką legitymacją prasową od 1985 roku. Jego aktywność dziennikarska ograniczała się do trzech „spotów” na tydzień dla jakiejś tureckiej radiostacji oraz do opracowania (fragmentów?) turystycznej broszury reklamowej o Cyprze.

Po przyjeździe na wyspę złożył wniosek o pozwolenie na broń. W uzasadnieniu napisał, że „potrzebuje broni”, ponieważ „obawia się swoich dawnych południowoafrykańskich kontaktów zawodowych” (*associates*).

Jego prośba została przez lokalną policję odrzucona, ale Wedin załatwił sobie potem śrutówkę. Ktoś z miejscowej policji na Cyprze twierdził, że *somebody very senior is looking after him*⁹.

Według innego źródła był podejrzewany o *trying out poison*¹⁰ na zwierzaku domowym, którego kupił.

Informator mojego źródła na Cyprze, znający przeszłość Wedina, uważa, że nagle zdał on sobie sprawę, że ów gość grzebie w jego starych sprawach. Wówczas pojawił się pod domem informatora. Był wstawiony i groził mu, że go zabije; na szczęście na miejscu obecny był lokalny policjant, a jednocześnie dobry przyjaciel informatora, i rozbroił Wedina.

Następnie Wedin miał podobno skontaktować się z kilkoma miejscowymi *heavies*¹¹ i zaoferować im kilka tysięcy za zabicie

informatora. Wedin twierdził wówczas, że pracuje dla Mossadu i że jest brytyjskim *intelligence officer*¹².

Jakiś czas później został aresztowany za jazdę w stanie nietrzeźwym. Podobno policjanci „pozwolili mu dalej pić w celi” i wtedy Wedin, solidnie wstawiony, opowiedział, że zabił *at least six people*¹³, w tym *a woman in Africa*¹⁴ (Ruth First?).

Twierdził też, że pojedzie do Syrii, jeśli Cypryjczycy go wydadą.

Finanse

Źródła na Cyprze opisują dochody Wedina z dziennikarstwa jako „skromne”, w porównaniu z tym, co określały jako jego *up-market lifestyle*¹⁵: kosztowną prywatną willę, wizyty w ekskluzywnych nocnych klubach etc.

Jak podają źródła, Wedin ulokował swoje aktywa, obejmujące sześćset tysięcy koron, na kontach w różnych lokalnych cypryjskich bankach. Kolejne sto tysięcy umieścił na „niedawno” otwartym koncie w jednym z londyńskich banków. Pochodzenie pieniędzy jest nieznane, ale uważa się, że w tym ostatnim przypadku wywodziły się z Ameryki. (Źródło nie podaje, czy pieniądze z Londynu zostały lub mają być przetransferowane na Cypr).

Paszport

Paszport Wedina, odnowiony w londyńskiej ambasadzie Szwecji w 1981 roku, dowodzi, że podróżuje on dużo po całym świecie; Tanzania (81), Kanada (82), częste podróże do i z Anglii etc.

W lutym 1985 roku przebywał w Republice Południowej Afryki.

Podróże Wedina

1982

Styczeń, Heathrow

12 stycznia, Heathrow (prawdopodobnie z Kenii/Tanzanii)

8 lutego, Gatwick

14 lutego, Gatwick

14 marca, Heathrow

21 marca, Heathrow (prawdopodobnie z Grecji)

6 kwietnia, Inverness (?)

22 kwietnia, Heathrow

6 maja, Heathrow

10 maja, Heathrow (z Montrealu)

13 lipca, Heathrow

15 lipca, Heathrow

1983

19 kwietnia, Gatwick

23 kwietnia, Gatwick

1984

12 stycznia, Heathrow

19 stycznia, Heathrow

5 kwietnia, Heathrow

29 maja, Dover

29 maja, Heathrow

4 lipca, Heathrow

1985

18 lutego, Heathrow

19 lutego, RPA

7 marca, RPA

8 marca, Heathrow

4 kwietnia, Heathrow

11 lipca, Heathrow

14 lipca, Heathrow

20 listopada, Heathrow (emigracja na Cypr)

Między czym a czym?

Sztokholm, lato 1987

Dokument liczył w sumie trzydzieści stron. Stieg sporządził go w czterech egzemplarzach. Jeden zachował dla siebie, drugi przekazał Håkanowi Hermanssonowi, a trzeci, dla bezpieczeństwa, dał przyjacielowi. Stieg wiedział, że Hermansson utrzymuje kontakt z sekretarzem stanu w MSZ Pierre'em Schorim, i przypuszczał, że ten być może otrzyma kopię od niego. Czwarty egzemplarz zaniósł osobiście do Komendy Głównej Policji i zostawił na recepcji w kopercie z adnotacją „Grupa Palmego”.

Następnej nocy nie mógł spać. Zastanawiał się nad głównym określeniem w informacjach ze źródła z MI6. Wedin miał być „pośrednikiem” w zabójstwie Olofa Palmego. Jak sama nazwa wskazuje, pośrednik musi mieć kogoś po jednej stronie, komu przypuszczalnie zależy na wykonaniu zlecenia, oraz kogoś po drugiej stronie, kto być może pomaga albo wykonuje całość lub część zlecenia.

W przypadku Wedina jedną stroną mogła być służba bezpieczeństwa, najprawdopodobniej południowoafrykańska, ponieważ wszystko wskazywało na to, że aktywnie pracował na jej rzecz. Południowoafrykańczycy mieli motyw w postaci zaangażowania Palmego przeciw apartheidowi oraz – o ile to prawda – jego prób zablokowania ich handlu bronią. Druga strona mogła obejmować więcej możliwości, ale istniała opcja, że ktoś lub kilka osób w Szwecji pomogło dokonać zabójstwa. Południowoafrykańczycy niewątpliwie dysponowali

wystarczającymi zasobami, aby kogoś zastrzelić, tyle że przeprowadzenie zamachu na drugiej półkuli, w zupełnie obcym mieście, wymagało odpowiedniej logistyki, w związku z czym rozległe kontakty Wedina wśród szwedzkich skrajnych ekstremistów mogłyby spełnić niezwykle praktyczną funkcję. Nadzór, transport i logistyka byłyby łatwiejsze do realizacji bez narażania się na wykrycie, gdyby dało się na miejscu skorzystać z pomocy Szwedów. Część obserwowanych przez Stiega prawicowych ekstremistów z pewnością bardzo chętnie służyłaby wsparciem, ponieważ oni również chcieli pozbyć się Palmego. Poza tym wielu z nich figurowało w śledztwie.

Tak więc motyw Południowoafrykańczyków, niezależnie od tego, czy dotyczył handlu bronią, czy walki z apartheidem, mógł być zbieżny z całkowicie innym motywem szwedzkich prawicowych ekstremistów, czyli niedopuszczeniem do tego, aby Palme sprzedał Szwecję Związkowi Radzieckiemu. Ten pozornie logiczny wniosek pomógł Stiegowi w końcu zasnąć. *It all makes sense, over and out*¹⁶.

Wedin

Aby teoria Stiega mogła przybrać bardziej konkretny kształt, musiał pogłębić ją w poszczególnych fragmentach. Najbardziej naturalne wydawało się rozpoczęcie od środka, czyli od pośrednika Wedina, i przekonanie się, dokąd faktycznie prowadzą tropy w obu kierunkach, czyli zarówno po stronie Południowoafrykańczyków, jak i Szwedów.

CV Wedina było, mówiąc ogólnie, niezwykle barwne. Oficer sił pokojowych ONZ, najpierw w Kongo w 1963 roku, gdzie został wzięty jako zakładnik, a potem, w latach 1964–1965, na Cyprze. W latach sześćdziesiątych miał służyć jako najemnik, a następnie rekrutować najemników do Rodezji, co zostało potwierdzone przynajmniej w jednym przypadku.

Po powrocie do Szwecji służył jako oficer i na początku lat siedemdziesiątych wybrał się do ambasady USA, gdzie bez powodzenia zaoferował swoje usługi na wojnie w Wietnamie. Kiedy został zmuszony do porzucenia kariery wojskowej, związał się z najpotężniejszym finansowo w Szwecji imperium Wallenbergów i otrzymał pracę jako dziennikarz w nowo założonej agencji prasowej Presseextrakt. W 1975 roku przyszła pora na kolejną przeprowadzkę – tym razem Wedin wraz z rodziną przeniósł się do Londynu.

W nowym miejscu zamieszkania kontynuował pracę na rzecz szwedzkiej gospodarki, ponadto zaczął odwiedzać ultrakonserwatywny Monday Club, kierowany przez Lorda Moyne'a. I właśnie tam Gerry i jego informator spotkali zarówno Wedina, jak i Andersa Larssona, który także

bywał w Monday Club. Tego samego Andersa Larssona, który ileś lat później będzie ostrzegał, że Olof Palme zostanie zamordowany. Wszystko na to wskazuje, że obaj panowie zaakceptowali siebie nawzajem w Londynie w 1975 roku, chociaż Wedin stał właściwie po tej samej stronie co antagoniści Larssona z grupy Contra. Jego związki z Carlem G. Holmem były silne od czasu, kiedy zwerbował go do Industriförbundet. Silniejsze niż z Andersem Larssonem.

W 1980 roku Bertil Wedin odbył podróż do Republiki Południowej Afryki, gdzie spotkał Craiga Williamsona, najślynniejszą postać południowoafrykańskiej służby bezpieczeństwa. Były funkcjonariusz policji Williamson został okrzyknięty w lokalnej prasie *the Master Spy*¹⁷. Przez trzy lata infiltrował IUEF, International University Exchange Fund, międzynarodową organizację z siedzibą w Genewie, przydzielającą stypendia uzdolnionym studentom z Trzeciego Świata. Część środków przekazywała jednak osobom działającym przeciw reżimom w niektórych krajach rządzonych przez dyktatury. Rozdrażniło to między innymi południowoafrykański apartheid, który w konsekwencji wysłał Williamsona, aby podając się za działacza zwalczającego apartheid, zinfiltrował organizację.

Najwyższym szefem IUEF był Szwed Lars-Gunnar Eriksson, bezpośrednio powiązany z wieloma wysokiej rangi politykami socjaldemokratycznymi. Był w stałym kontakcie z „trzema muszkietierami”: Berntem Carlssonem, Pierre’em Schorim i Matsem Hellströmem, zajmującymi znaczące pozycje w środowisku socjaldemokratów. Nierzadko bywało, że Erikssona słuchał nawet Olof Palme.

Craig Williamson, stosując sprytny plan, przekonał Larsa-Gunnara Erikssona, że chociaż jest białym południowoafrykańskim policjantem, tak

naprawdę jest przeciwnikiem apartheidu, i oto na początku 1977 roku Eriksson przyjął szpiega do IUEF.

Niebawem stał się on drugą osobą w organizacji, odpowiadającą za administrację, włącznie z wypłatami. W rezultacie duża część pieniędzy, które miały być przeznaczone na walkę z apartheidem, poszła na jego w s p i e r a n i e. Za część z nich Williamson nabył farmę w RPA, kilkadziesiąt mil od stolicy Pretorii, na której wizytujący Szwedzi mogli podziwiać, jak czarni bojownicy o wolność zdobywają wykształcenie. Po wyjeździe gości powracano do prawdziwej działalności – torturowania przeciwników apartheidu.

Oprócz tego Williamson, dzięki swojej pozycji, z łatwością uzyskiwał informacje o działaniach, jakie opozycja przygotowywała przeciw apartheidowi. Kiedy czarny członek ruchu oporu Steve Biko planował pojechać we wrześniu 1977 roku do Botswany, żeby spotkać się z Oliverem Tambo z Afrykańskiego Kongresu Narodowego (ANC) i Olofem Palmem, Williamson przechwycił tę informację i przekazał ją swoim kolegom z południowoafrykańskiej policji. Osiemnastego sierpnia 1977 roku Steve Biko został schwyty na blokadzie drogowej i przewieziony na posterunek, a potem ciężko pobity podczas przesłuchania. Dwunastego września zmarł w wyniku odniesionych obrażeń. Biko to zaledwie jeden przykład z działaczy ruchu oporu, którzy zginęli wskutek działań Craiga Williamsona.

Wiosną 1980 roku Bertil Wedin i Craig Williamson spotkali się w hotelowym barze w Johannesburgu. Owocem tego spotkania było wieloletnie zlecenie dla spółki Williamsona Aviation Consultants. Okrągła comiesięczna sumka pozwalała Wedinowi zachować swój dosyć wystawny styl życia w dwunastopokojowej willi w modnym Kent pod Londynem.

Następne lata były intensywne, obfitowały między innymi w zamachy bombowe i włamania, za które odpowiadał Williamson. W marcu 1982 roku doszło do wybuchu bomby w biurze ANC w Londynie. Na szczęście obyło się bez ofiar. W sierpniu 1982 roku przyjaciółka Olofa Palmego, Ruth First, zginęła w swoim domu w Maputo w Mozambiku, zabita ładunkiem wybuchowym umieszczonym w przesyłce pocztowej. W czerwcu 1984 roku w ten sam sposób zginęła w Lubango w Angoli przeciwniczka apartheidu Jeannette Schoon i jej sześcioletnia córka Kathryn.

W Londynie oprócz Wedina pracował agent Peter Casselton, były pilot śmigłowca z Rodezji. W 1983 roku Casselton został skazany na karę więzienia za udział w kilkakrotnych włamaniach do siedziby czarnego ruchu wyzwolenczego, Bertil Wedin natomiast – mimo popełnienia takiego samego przestępstwa – został zwolniony, chociaż policja brytyjska znalazła u niego w domu dokument pochodzący z włamania.

Bertil Wedin zorganizował później konferencję prasową, na której miał wyjaśnić swoje powiązania z południowoafrykańską służbą bezpieczeństwa. Tymczasem konferencja zamieniła się w atak na szwedzki rząd, a Wedin poinformował na niej: „Pracuję przeciwko Palmemu i szwedzkiemu rządowi. Robię to we współpracy z wywiadami krajów skandynawskich”.

Kolejne interesujące wydarzenie miało miejsce w listopadzie 1985 roku. Trzy miesiące przed zabójstwem Palmego Wedin nieoczekiwanie przeprowadził się z rodziną na stałe do Tureckiej Republiki Cypru Północnego – kraju liczącego trzysta tysięcy mieszkańców, znanego jako przystań kryminalistów, ponieważ nie miał on podpisanych umów o ekstradycję z żadnym państwem poza Turcją. Bertil Wedin był ponadto osobistym przyjacielem prezydenta Raufa Denktasa, co czyniło jego egzystencję w nieistniejącym państwie jeszcze bezpieczniejszą.

To, że Republika Południowej Afryki mogłaby zorganizować zabójstwo po drugiej stronie globu, jak najbardziej mieściło się w granicach możliwości. Prawdopodobnie musiałyby wykorzystać w tym celu swojego najlepszego szpiega w osobie Craiga Williamsona, który po okresie spędzonym w Szwecji w roli infiltratora dobrze znał Sztokholm i naturę Szwedów. A skoro Wedin wszedł do ekipy agentów Williamsona, możliwe, że mógł przyjąć rolę pośrednika. Ale co w takiej sytuacji znajdowało się po drugiej stronie?

Oczywistym powodem posłużenia się Wedinem mogło być to, że był Szwedem, czyli znał język, znał też Sztokholm, tyle że od chwili, gdy wyprowadził się z niego do Londynu, minęło już ponad dziesięć lat, co znaczy, że jego wiedza nie była aktualna. A może znał odpowiednich ludzi? Prawicowych ekstremistów chcących pozbyć się Olofa Palmego? Sieć kontaktów Wedina też była stara, Stieg jednak niejednokrotnie miał okazję stwierdzić, że wiele osób ze skrajnej prawicy, działających w latach osiemdziesiątych, wywodziło się z Demokratisk allians z lat siedemdziesiątych, w którym aktywnie działał Wedin.

Po przestudiowaniu materiału, jaki zebrał na temat południowoafrykańskiej służby bezpieczeństwa oraz szefa Wedina – Craiga Williamsona – Stieg poczuł się bardziej w domu niż wtedy, kiedy zaczął badać szwedzką sieć kontaktów Wedina.

Gerry

Londyn, maj 2015

– Typowy pracoholik, i to nas łączyło – powiedział Gerry Gable. – Miał poczucie humoru i był całym sercem oddany temu, co robił. Gdy już wgryzł się w jakąś historię, to nie odpuścił. Taki powinien być dobry dziennikarz.

Pojechałem do Londynu spotkać się z Gerrym. Raz po raz pojawiał się w materiale Stiega i wyglądało na to, że był dla niego wielkim wzorem. Regularnie wymieniali się informacjami i konsultowali ze sobą kolejne koncepcje.

Gerry z całą pewnością znał metody pracy Stiega, liczyłem więc na to, że przy odrobinie szczęścia dowiem się czegoś, co poprowadzi mnie dalej drogą uitorowaną przez Larssona. Podczas naszej rozmowy stało się dla mnie jasne, jak duże znaczenie miała też ich osobista relacja. Gerry stwierdził, że ich współpraca nie układałaby się tak dobrze, gdyby nie darzyli się nawzajem głębokim szacunkiem i nie mieli podobnego poczucia humoru.

Zaproponował, żebyśmy się spotkali w *greasy spoon*¹⁸, jak określił najzwyczajniejszy pub, w którym miałem okazję sycić się typowo angielską atmosferą, mniej zaś – serwowanym tam jedzeniem.

– A jak wpadliście na trop Wedina? – spytałem.

– Miałem informatora, który był ochroniarzem jednego z najbardziej znanych faszystów. Gość pomógł mi się dostać do ultrakonserwatywnego Monday Club, gdzie przedstawił mnie Andersowi Larssonowi –

odpowiedział Gerry. – Pewnego dnia na początku lat osiemdziesiątych spytał mnie ni stąd, ni zowąd, czy nie poszedłbym na wystawny lunch z jakąś szychą ze szwedzkiej Demokratisk allians. Jak się okazało, nie był to Anders Larsson, którego się spodziewałem, tylko Bertil Wedin.

– Jakie zrobił na tobie wrażenie?

– Wyglądał na odnoszącego sukcesy, zadbanego biznesmena – odparł Gerry. – Elegancki garnitur, buty na zamówienie, krawat, nienaganne maniery. Wszystko zdawało się wskazywać na to, że należy do najwyższych kręgów szwedzkiego życia gospodarczego. Ale miał świdrujący wzrok. Jakby chciał przejrzeć cię na wylot.

– A ten informator, to było twoje źródło?

– Tak, teraz mogę wreszcie to powiedzieć – rzekł Gerry. – Nazywa się Lesley Wooler. Zaczął bać się o własne życie, kiedy zbierał informacje o Wedinie na Cyprze.

– Czyli on uprawiał swego rodzaju infiltrację. Często to robiliście? – zaciekałem się.

– Moje zadanie tu, w Anglii, polegało na znalezieniu kandydatów, ich odpowiednim wyszkoleniu i wprowadzeniu do ugrupowań skrajnie prawicowych. Czasami byłem zmuszony zwrócić się do naszego wywiadu. Na przykład kiedy słyszeliśmy o nazistach, którzy mieli broń czy materiał wybuchowy albo byli podejrzewani o jakieś inne kryminalne sprawy.

Podjadając swoją porcję *fish'n'chips*, siedziałem z nim w pubie niemal dwie godziny. Przed rozstaniem wymieniliśmy się wizytówkami, a ja od razu wiedziałem, że na pewno nasuną mi się kolejne pytania, które będę chciał mu zadać. Ale najważniejszą naukę już wyciągnąłem. Jeśli będąc dziennikarzem, chce się wydobyć od kogoś coś, czego ten ktoś nie chce zdradzić, trzeba użyć metod bardziej skutecznych niż wywiad. W przypadku Stiega w grę wchodziły też infiltracja i hakerstwo. Jeśli zatem

zależy mi na pójściu dalej, prawdopodobnie będę musiał opuścić swoją strefę komfortu i wypróbować którąś z jego metod. Zastanawiałem się, jak Stieg wykorzystałby media społecznościowe, gdyby istniały za jego życia.

Prawica X

Sztokholm, wrzesień 1987

Stieg sięgnął po listy osób i organizacji, które wysłał Hermanssonowi na początku ich projektu „Misja Olof Palme”, aby sprawdzić, kto należał do siatki kontaktów Bertila Wedina, zanim w 1975 roku przeniósł się on do Londynu. Należało przyjąć, że jeśli Wedin miał znaleźć w Szwecji wsparcie logistyczne dla południowoafrykańskich agentów, powinien był sięgnąć przede wszystkim po osoby, które już znał i którym ufał.

Wedin był związany z Demokratisk allians, WACL i z kilkoma organizacjami mającymi koneksje ze szwedzką gospodarką, w tym z Industriförbundet i agencją prasową Presseextrakt, w której był zatrudniony. Ponadto pracował jako współpracownik zewnętrzny Säpo, gdzie liczyło się doświadczenie, na przykład w monitorowaniu, nie wiadomo jednak, kto był tam jego kontaktem. Nasuwa się nazwisko Torego Forsberga, odpowiedzialnego za kontrwywiad, ale Stiegowi nie udało się tego potwierdzić.

Stieg jedynie co do niektórych osób ze swojej listy miał pewność, że Wedin je znał i że były istotne. Carl G. Holm kręcił się wokół Wedina i to dzięki niemu został wprowadzony do Industriförbundet. Anders Larsson i Wedin znali się z Demokratisk allians, Monday Club w Londynie oraz z organizacji noszącej nazwę „Svenska frihetsrådet” (Szwedzka Rada Wolności). Zarówno Holm, jak i Larsson byli wymieniani w związku z zabójstwem Palmego, ale jedna rzecz nie ulega najmniejszej wątpliwości:

Wedin nie mógł zwrócić się do nich o udzielenie pomocy Południowoafrykańczykom, ponieważ od czasu rozpadu Demokratisk allians tamci dwaj byli zaprzysięgłymi wrogami. Stieg podejrzewał, że Anders Larsson mógł być anonimowym źródłem dla jego przyjaciela Svena Ovego Hanssona, który napisał książkę *Till höger om neutraliteten* [Na prawo od neutralności]. Na przykładzie zrelacjonowanego z detalami przypadku Carla G. Holma autor zobrazował, w jaki sposób skrajne poglądy przeniknęły do szwedzkiej gospodarki. Można też było odnieść wrażenie, że Holm domyślał się, jaką rolę odgrywa Anders Larsson, ponieważ pismo „Contra” opublikowało artykuły, w których sugerowano, że Larsson pracuje dla KGB.

Należy więc przypuszczać, że w tej sytuacji Wedin zwrócił się tylko do jednego z nich – bądź też do obu, ale zadbał o to, aby nie wiedzieli nawzajem o swoim udziale.

Carl G. Holm był stosunkowo łatwy do sprawdzenia. Jego nazwisko pojawiało się w związku z pismem „Contra”, którego tarcza do darta z twarzą Palmego w centrum stanowiła prosty symbol bezgranicznej nienawiści, poprzedzającej zabójstwo. Holm wyglądał na niezbyt sympatycznego gościa, ale wśród skrajnej prawicy wielu sprawiało takie wrażenie, zarówno jeśli chodzi o poglądy, jak i osobowość. To oczywiście nie oznaczało, że wszyscy ekstremiści byli w jakiś sposób zamieszani w morderstwo, a co się tyczy samego Holma, w gruncie rzeczy istniało niewiele danych, które świadczyłyby o jego współudziale w zamachu. W przeciwieństwie do innych bliskich znajomych Wedina.

Nazwisko Andersa Larssona jest powiązane ze wszystkimi organizacjami z listy, którą Stieg sporządził dla Hermanssona i Wenandera. Po jej opracowaniu zdobył on jeszcze więcej dokumentów, zwłaszcza

w wyniku współpracy właśnie z nimi dwoma, co tylko przysporzyło dowodów na osobliwe okoliczności.

W liście datowanym na 20 stycznia 1986 roku, czyli ponad miesiąc przed zabójstwem Olofa Palmego, Baltiska kommitten zwolnił Andersa Larssona z jego stanowiska. Gdy jeden z przedstawicieli organizacji nazwał go „zerem”, wpadł on w furję i odpowiedział: „Ja zerem? Niedługo się przekonasz – krew popłynie po kolana”.

Tego samego dnia agent SSI Joel Haukka otrzymał list od Andersa Larssona, w którym opisuje on, że siedzi właśnie z niejakim z Jeanem Duvalierem przed płonącym kominkiem w barze sztokholmskiego Sheratonu i że w ogniu „widzi przyszłość niektórych ludzi. Trafia tam, gdzie ich miejsce – zdrajcy, szubrawcy... i inni”. Następnego dnia Haukka znalazł w poczcie kartkę od Larssona, w której prosi, aby agent SSI „zapomniał o wcześniejszym liście z baru”.

Szesnastego lutego, dwanaście dni przed morderstwem, Anders Larsson wraz z jednym ze swoich znajomych udał się za Palmem do sztokholmskiego kościoła Storkyrkan, w którym odbywały się uroczystości ku czci zmarłej Alvy Myrdal, po czym stwierdził, że „ochrona Palmego jest kiepska”.

Dwudziestego lutego, zaledwie osiem dni przed zabójstwem, Anders Larsson zostawił w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i w kancelarii rządu ostrzeżenie, że Palme padnie ofiarą zamachu.

W tym czasie wspominał także niejednokrotnie, że „niedługo wydarzy się największa rzecz w jego życiu”.

Po zabójstwie dwaj znajomi Larssona – stenograf parlamentarny Bengt Hennigsson i księgarz Bo Ragnar Ståhl – byli przekonani, że był on w jakiś sposób zamieszany w to morderstwo.

Stieg przeczytał gdzieś także, że Bertil Wedin niedawno zdradził, iż mógł paść ofiarą spisku, w który miał być zaangażowany Anders Larsson. Wedin utrzymywał, że planowano go uśmiercić i zrobić z niego kozła ofiarnego w związku z zabójstwem Palmego. Jednym z dowodów była zdobyta przez niego lista billingowa cypryjskiego państwowego operatora telefonicznego, z której, jak twierdził Wedin, wynika, że Anders Larsson pozostawał w kontakcie telefonicznym z przebywającym na Cyprze Anglikiem pracującym dla KGB.

W całej tej historii nie brakowało dziwnych okoliczności, które rodziły coraz więcej pytań. Jeśli Larsson był rzeczywiście zamieszany w zabójstwo, to dlaczego miałby przed nim ostrzegać? Po co Wedin miałby angażować Andersa Larssona, należącego do wrogiego obozu rozbitego Demokratisk allians? I czy profesjonalna organizacja faktycznie posłużyłaby się tak jednoznacznie nieprzewidywalną i niezrównoważoną osobą jak on?

Trudno było przejrzeć Andersa Larssona. Podczas gdy nocne rozmyślenia Stiega sprzed tygodnia można było zamknąć stwierdzeniem *it all makes sense*, głębsza analiza kończyła się zdaniem: *nothing makes sense*¹⁹.

Południowoafrykańczycy potrzebowali kogoś do pomocy przy prowadzeniu obserwacji. Kogoś z doświadczeniem. Do tego zadania znacznie lepiej nadawali się przedstawiciele innych grup niż rozgadani prawicowi ekstremiści – na przykład policjanci, ludzie z Säpo czy z sił zbrojnych. W pierwszym roku po zabójstwie pojawiło się sporo informacji wskazujących ten kierunek. Problem polegał na tym, że nie było żadnego dowodu na kontakty między Wedinem a tymi grupami, natrafiano jedynie na prawdopodobne powiązania i okoliczności równie dziwaczne, jak te wokół Andersa Larssona.

Operacja Ślepa Kiszka

Sztokholm, wrzesień 1987

Stieg czytał swój list do Gerry'ego, napisany 20 marca 1986 roku, czyli niecałe trzy tygodnie po zabójstwie. Najwięcej miejsca zajmował w nim wątek, któremu jeszcze dokładnie się nie przyjrzał, a który kilka miesięcy po zamachu zaczęto określać jako „trop policyjny”.

Ta ogólna nazwa obejmowała całą masę informacji o dziesiątkach policjantów, którzy z różnych powodów przewijali się w dochodzeniu. Niektórzy na przykład brali udział w spotkaniach przesyconych nienawiścią do Palmego, mieli dostęp do potencjalnego narzędzia zbrodni, jeździli do Republiki Południowej Afryki bądź też znaleźli się blisko miejsca przestępstwa. Wielu z nich należało do tak zwanej ligi bejsbolowej, specjalnej grupy w ramach jednostki policji na Norrmalmie, powstałej z inicjatywy Hansa Holméra w latach osiemdziesiątych w celu zwalczania przemocy na ulicach. Nazwa grupy pochodziła od tego, że jej członkowie zamiast uniformu nosili cywilne ubrania oraz bejsbolówki. Nie cieszyli się bynajmniej nieskazitelną opinią; wiele ujętych przez nich osób oskarżało ich o przemoc i maltretowanie, a jeden z aresztowanych zmarł.

PISTOLSKYTTFÖRBUNDET
Riddargatan 13
114 21 STOCKHOLM

Förening: *Stockholms Försvarsskytteförening*

Denna rapport i 2 exemplar skall tillsammans med årsrapporten i 2 exemplar insändas senast den 31 januari till egen pistolskytteklubb. Adress i årsboken.

Uppgift på aktiva pistolskyttar den 31/12 18

OBS! Varje medlem, som under året avslutat något skott, räknas.

	Personnummer	Efternamn	Förnamn/Tilltalsnamn
1	-	ARVIDSSON	PER
2	-	AVSAN	ANTI
3	-	BADENE	PEDER
4	-	DJÖRK	SONNY
5	-	DJURFELDT	CLAES
6	-	GRUNDBORG	INGVAR
7	-	HELIN	ULF
8	-	HJELMBERG	ULF
9	-	KUGELBERG	FREDRIK
10	-	LANDBY	PÄR
11	-	NICHOLS	PER
12	-	NILSSON	BO
13	-	PARANIAK	LAROL
14	-	PERSSON	LARS
15	-	ULFVING	LARS
16	-	ULVING	SVERKER
17	-	WERNER	TORSTEN
18	-	ÖSTLING	CARL
19	-		

Lista członków Sztokholmskiego Obronnego Związku Strzeleckiego (archiwum autora).

Liczni policjanci pojawiający się w śledztwie w sprawie Palmego należeli też do Sztokholmskiego Obronnego Związku Strzeleckiego,

w którym można było między innymi nauczyć się strzelać z pistoletów magnum i w miłej atmosferze spotykać się z prawicowymi ekstremistami.

Najbardziej niewygodne okoliczności obciążały Carla-Gustava Östlinga, policjanta operacyjnego na Norrmalmie i członka Sztokholmskiego Obronnego Związku Strzeleckiego.

Tydzień przed zabójstwem Östling przeszedł w Szpitalu Południowym operację po perforacji wyrostka robaczkowego i zapaleniu otrzewnej. W dzień morderstwa, wbrew zaleceniom lekarzy, wypisał się ze szpitala i udał się do domu. Zgodnie z jego słowami w chwili zamachu przebywał w nim sam. Wielu z jego przyjaciół potwierdziło, że odczuwał bóle i ledwie chodził, co oznacza, że raczej nie byłby w stanie dokonać zabójstwa, ale żaden z nich nie widział go osobiście tamtego wieczoru po godzinie dwudziestej pierwszej. Säpo oddaliło podejrzenia przeciw niemu już 24 marca, mimo że Östling nie miał alibi. Tymczasem do zespołu śledczego w sprawie zabójstwa Palmego napływały kolejne informacje dotyczące tego policjanta. Był ekspertem w sprawie broni i handlował nią. Istniały dokumenty potwierdzające jego niechęć do Palmego oraz zdjęcia, na których widać, jak wykonuje gest nazistowskiego pozdrowienia.

Mimo podejrzeń o współudział w zabójstwie i faszystowskich sympatii Östling zyskał zaufanie Holméra i kilka miesięcy po zabójstwie dostarczył zespołowi zajmującemu się sprawą Palmego broń, kamizelki kuloodporne, odporne na podsłuch walkie-talkie i szkło pancerne. Największym hitem dostarczonego zestawu był pistolet maszynowy wmontowany w teczkę-dyplomatkę. Tak naprawdę zaufanie zyskała nowo założona firma Östlinga – Strateg Protector, którą prowadził wspólnie ze swoim dobrym przyjacielem. Po operacji wyrostka Östling już nigdy nie wrócił do służby w policji.

Jakiś czas później urząd do spraw ścigania przestępstw celnych dokonał u niego rewizji. Znalaziono broń, amunicję oraz inne interesujące przedmioty. A mówiąc dokładnie: dwieście osiemnaście skrzyń amunicji, dwadzieścia pistoletów, cztery rewolwery, śrutówkę, mausera, granat łzawiący, pięć taśm nabojoych, trzy granaty dymne, pięć granatów, trzy race dymne, osiem pojemników gazu łzawiącego, różne niemieckie hełmy i bagnety, pocisk pancerny, granatnik, amunicję przeciwlotniczą oraz cztery diamenty o wartości dwustu tysięcy koron. Posiadanie broni dało się w większości wyjaśnić tym, że Östling nią handlował, ale dla niektórych z pozostałych znalezisk trudno było podać uzasadnienie. Na trzynastu zdjęciach Östling był w towarzystwie swojego kompana od interesów, majora Grundborga, i obaj wykonywali nazistowskie pozdrowienie, między innymi na żydowskim cmentarzu, przed Bramą Brandenburską w Berlinie i w Berchtesgaden w bawarskich Alpach, gdzie mieściła się rezydencja Hitlera.

Dla Stiega jednak w kontekście zabójstwa Palmego najważniejsze wydawały się dwie rzeczy. Jedną to pocztówka, której nadawcą był rzekomo kolega szkolny Östlinga, Claes Almgren, zasiadający w kierownictwie pisma „Contra”. Tekst brzmiał: „Świnia po drugiej stronie chyba dalej nabiera się na portret pamięciowy, ale tor kolejowy robi się coraz gorętszy. Skontaktuj się jak najszybciej z człowiekiem z Enskede”. Trudno zrozumieć, co to znaczyło, wydaje się jednak wysoce prawdopodobne, że Östling i niektórzy z jego kolegów z prawego skrzydła niepokoiли się policyjnym śledztwem.

Drugim ważnym z punktu widzenia śledztwa znalezionym u Östlinga przedmiotem był nabój Winchester .357 Magnum 158 grain. Taki sam nietypowy nabój, jakiego użyto do zamordowania Olofa Palmego.

Niemal wszyscy z kilkudziesięciu policjantów istotnych w „tropie policyjnym” mieli jakieś powiązania z Östlingiem. Gdyby Południowoafrykańczycy posłużyli się szwedzkimi policjantami albo wojskowymi do monitorowania oraz innej pomocy, wyjaśniałoby to wiele obciążających Östlinga okoliczności. Lub też, mówiąc inaczej, skoro Stieg sprawdzał hipotezę o Wedinie jako pośredniku: jeśli Republika Południowej Afryki zorganizowała zamach i Östling, mimo wszystkich obciążających go okoliczności, n i e b y ł w niego zamieszany, wówczas Stieg byłby gotów połączyć własny kapelusz. Który najpierw musiałby sobie kupić, bo nie miał ani jednego.

Wielka nagroda dziennikarska

Sztokholm, grudzień 1987

Za cykl artykułów *Misja Olof Palme*. Z ogromną przenikliwością i wyczuciem niuansów rozpoznali i objaśnili nieznane zjawiska w społeczeństwie, w którym doszło do zamordowania premiera Olofa Palmego. Zastosowane przez nich metody pracy są przykładem dobrego dziennikarstwa śledczego – artykuły wyczerpująco i dogłębnie omawiają zagadnienie i nie cofają się przed złożonymi kontekstami.

Håkan Hermansson i Lars Wenander otrzymali Wielką Nagrodę Dziennikarską 1987 w kategorii: Prasa codzienna. Oprócz serii artykułów ostatecznie powstała też książka, w której teksty prasowe po lekkim rozszerzeniu stały się rozdziałami. A w słowie wstępnym do niej krótko wspomniano Stiega Larssona. Wprawdzie przed przystąpieniem do projektu miał on jedyne zastrzeżenie – nie chciał, by jego udział w nim był w jakikolwiek sposób ujawniany – teraz liczył na to, że ta drobna wzmianka umknie radarom prawicowych ekstremistów.

Stieg czuł się zadowolony, widząc, jak duża część pracy opiera się na jego researchu. W książce figurowały wszystkie organizacje wcześniej przez niego zidentyfikowane, a każdy czytający ją jednym tchem musiał być porażony obrazem sytuacji, w jakiej znajdował się Olof Palme, gdy został zamordowany. Rzeczywiście był atakowany ze wszystkich stron.

W rozdziale poświęconym Bertilowi Wedinowi autorzy nie wymienili jego nazwiska, wystarczyło jednak, by ten, kto chciał się dowiedzieć, o kogo chodzi, wykonał kilka telefonów i zadał odpowiednie pytania.

Kiedy w niektórych miejscach Stieg odkrywał swoje własne sformułowania, czuł, że ma prawo do tego, by grzać się w blasku najgłośniejszego w tamtym czasie dziennikarskiego dzieła.

Poszczególne nici stopniowo zaczynały się splatać. To, co na początku wydawało się jedynie chaosem przeróżnych teorii i odrębnych tropów, powoli układało się w całość, co prawda, nadal dosyć mglistą, ale pozwalającą dostrzec wyłaniający się z niej obraz: Republika Południowej Afryki mogła posłużyć się pośrednikiem w osobie Wedina do znalezienia Szwedów, którzy mogli w różny sposób pomóc w dokonaniu zabójstwa Olofa Palmego.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia i na dwa dni przed Gwiazdką wielu kolegów Stiega z TT zrobiło sobie długą przerwę na lunch, żeby zdążyć kupić ostatnie prezenty pod choinkę, on zaś siedział w biurze i przygotowywał zamówioną ilustrację.

Pracował nieprzerwanie przez dwie godziny, a kiedy już kończył, zadzwonił telefon. Alf Andersson z policji brzmiał, jakby był zdenerwowany. Po spotkaniu przed rokiem wymienili się ze sobą częścią informacji. Komunikat Alfa był krótki.

– Na kilka ostatnich miesięcy założyliśmy podsłuch Victorowi Gunnarssonowi. Dzisiaj poinformowaliśmy go, że jest podejrzany o udział w zamordowaniu Olofa Palmego.

To była fantastyczna wiadomość. Stieg nieustannie liczył na to, że policja wykorzysta informacje, jakie otrzymała od niego samego, Håkana Hermanssona i innych dziennikarzy, a także od tak zwanych prywatnych

detektywów, i jesienią zauważył pewne oznaki, że faktycznie można mieć na to nadzieję. Zwykli śledczy ewidentnie wykorzystali niezagospodarowaną przestrzeń, jaka powstała po Hansie Holmérze. I właśnie zaczęło to przynosić rezultaty. Stieg niemal poczuł motyle w brzuchu i nagle nabrał przekonania, że może rzeczywiście fajnie byłoby wziąć wolne na święta. Już nie mógł się doczekać tego, co przyniesie nowy rok. Sprawa zabójstwa zostanie rozwikłana. I może on też będzie miał w tym swój udział.

Hans II

Sztokholm, grudzień 1987

W grudniu 1987 roku Victor Gunnarsson po raz drugi usłyszał, że jest podejrzany w związku z zabójstwem Olofa Palmego. Za pierwszym razem był podejrzewany o dokonanie morderstwa, teraz – o współudział w nim. Okoliczności wskazujących na to, że Gunnarsson wiedział, iż ma się coś wydarzyć, a także, że mógł być w to zamieszany, było niemało. Przed zamachem miał kontakt z innymi objętymi śledztwem osobami, na przykład z Andersem Larssonem i Ivanem von Birchanem, którzy ostrzegali przed zabójstwem. Tamtego wieczoru Gunnarsson znajdował się niedaleko miejsca przestępstwa, wypowiadał się z wrogością o Palmem, a kilka godzin przed zdarzeniem powiedział, że „w Szwecji można dostać kulkę w plecy za swoje poglądy”.

Jesienią temperatura w zespole dochodzeniowym wyraźnie wzrosła. Przed przerwą świąteczną wszyscy byli pełni oczekiwań. Nikt nie miał wątpliwości, że w organizacji ponownie zajdą zmiany i na jej czele stanie nowy szef, starannie wyselekcjonowany z ekipy Tommy’ego Lindströma z policji kryminalnej.

Hans Ölvebro był doświadczonym policjantem, robiącym całkowicie inne wrażenie niż jego imiennik i poprzednik Hans Holmér. Unikał światła reflektorów, ale w razie konieczności bynajmniej nie bał się stawić czoła mediom.

Lindströmowi i prokuratorom podobały się jego pierwsze poczynania. Zgodnie z ich oczekiwaniami chciał zacząć od Sveavägen. Przed podjęciem jakichkolwiek innych działań należało przede wszystkim sprawdzić, czy podejrzane osoby będące w zasięgu zainteresowania policji mogą być powiązane w konkretnym czasie z miejscem przestępstwa. Logika była prosta: ten, kto zastrzelił Olofa Palmego, musiał znaleźć się na Sveavägen, i dlatego trzeba zacząć tam, a nie gdzie indziej. Jeśli jeden z podejrzanych zostanie powiązany z miejscem przestępstwa, wówczas układanka sama się powoli ułoży. Genialność tego podejścia polegała na tym, że opierało się ono na jednym z trzech filarów procesu udowodnienia winy (którymi są motyw, broń/środki i sposobność), a jednocześnie minimalizowało ryzyko kolejnych medialnych skandali w śledztwie dotyczącym zabójstwa Olofa Palmego.

Zanim Ölvebro przystąpił do działania, prokuratorzy uprzątnęli przedpole. Na przykład odrzucili wniosek policji o założenie podsłuchu telefonicznego Alfowi Enerströmowi, jego partnerce Gio Petré i jeszcze jednej osobie, ponieważ nic nie wskazywało na to, aby znajdowali się wtedy na Sveavägen. W styczniu prokurator ponownie uwolnił od podejrzeń Victora Gunnarssona. Policjanci byli zaskoczeni, ale gdy tylko Ölvebro objął swoje obowiązki, krok ten szybko znalazł wyjaśnienie. „Tu nie mamy do czynienia z niczym tak prostym jak spisek – stwierdził. – Tu chodzi o działającego samotnie szaleńca, a kogoś takiego jest znaleźć trudniej niż igłę w stogu siana”.

Piątego lutego 1988 roku Hans Ölvebro formalnie objął funkcję kierującego śledztwem w sprawie zabójstwa Olofa Palmego i polecił rozpocząć pracę od znalezienia owego samotnego szaleńca. Jego interpretacja brzytwy Ockhama: najprostsze wyjaśnienie jest prawidłowe.

Nastąpił także koniec z właściwym Holmérowi narcystycznym stylem szukania własnego odbicia w artykułach w gazetach. Zgodnie z oczekiwaniami najwyższego szefostwa profesjonalne podejście Ölvebro miało zapobiec wszelkim wyciekom do mediów. Dozwolone były jedynie wycieki świadome, dokonywane w celu osiągnięcia określonego rezultatu.

W śledztwie w sprawie Palmego nastąpił zwrot i nie było już w nim miejsca na rozdmuchane spiski z Republiką Południowej Afryki, na prawicowych ekstremistów czy policjantów w rolach głównych podejrzanych.

Ebbe czai się do skoku

Sztokholm, wiosna 1988

W czasie, gdy doszło do zabójstwa Olofa Palmego, Hans Holmér mieszkał akurat u swojego przyjaciela, wydawcy Ebbego Carlssona. Było to przejściowe rozwiązanie mające związek z jego rozwodem. Gdy tylko Holmér znalazł sobie własne, tymczasowe mieszkanie, wyprowadził się stamtąd. Mimo to Ebbe, jako nieodłączny towarzysz, dalej interesował się śledztwem – zawsze gotowy wspomóc przyjaciela radą i czynem. Nawet gdy go o to nie proszono. Dlatego był obecny podczas pierwszego spotkania Holméra z premierem Ingvarem Carlssonem i przez pierwsze dni towarzyszył Hansowi w „pokoju Palmego” na policji.

Większość uważała, że ściganie kurdyjskiego ruchu wyzwolenczego PKK ustanie po tym, gdy Holmér poniósł sromotną klęskę, próbując znaleźć dowody związane z operacją „Alfa”. Tymczasem zarówno on, jak i Ebbe bynajmniej nie przestali się interesować ewentualnym współudziałem PKK, ponieważ obaj byli pewni, że właśnie tam tkwi rozwiązanie zagadki morderstwa. Nie wiadomo jednak, czy wynikało to z przekonania, że ktoś z tej organizacji rzeczywiście jest winny, czy też z tego, że była to opcja wygodna politycznie. Hans Holmér i Ebbe Carlsson należeli przez długi czas do sympatyków Palmego oraz socjaldemokracji i gdyby udało im się przedstawić jakieś akceptowalne wyjaśnienie tego zabójstwa, wszyscy byliby szczęśliwi. Ponadto Hans Holmér został już wyróżniony tytułem „Szweda Roku”, nie można zatem wykluczyć, że Ebbe

też liczył na coś podobnego, jeśli pozostanie w grze i rozwiąże sprawę Palmego.

Pierwszego czerwca wybuchła bomba medialna. Gazeta „Expressen” donosiła, że Ebbe Carlsson za wiedzą czołowych polityków i urzędników państwowych prowadzi równoległe tajne śledztwo dotyczące tropu PKK. Dzień później wyszło na jaw, że Ebbe, osoba prywatna, otrzymał od minister sprawiedliwości Anny-Grety Leijon list polecający do wykorzystania w kontaktach z zagranicznymi instytucjami. Gdy zaczęła o nim pisać prasa, list został natychmiast zarejestrowany jako prywatny. Tego samego dnia Pera-Olę Karlssona, byłego ochroniarza Holméra, zatrzymano podczas kontroli celnej, kiedy próbował przemyścić do kraju nielegalne urządzenia podsłuchowe. Jak się później okazało, jako nabywca na fakturze figurowała ambasada Republiki Południowej Afryki, a dostawcą był Carl-Gustav Östling, handlujący bronią były policjant. Na pytanie, dlaczego jako odbiorcę wpisał akurat ambasadę południowoafrykańską, Karlsson odpowiedział: „Coś musiałem wpisać”. W rzeczywistości przesmugłowany sprzęt miał trafić do Ebbego Carlssona i służyć do podsłuchu PKK. Skandal narastał z każdym dniem. Wszystkie zasiadające w Riksdagu partie, poza socjaldemokratami, oświadczyły, że straciły zaufanie do Anny-Grety Leijon jako ministra sprawiedliwości. Siódmego czerwca 1988 roku minister podała się do dymisji.

Wobec kolejnego zwrotu sytuacji dziennikarka Cecilia Hagen postawiła 9 czerwca w „Expressen” pytanie: „Jakie haki ma Ebbe Carlsson na ludzi władzy?”, sugerując jednocześnie istnienie spisku homoseksualnych socjaldemokratów.

W śledztwie dotyczącym zabójstwa Olofa Palmego jeszcze raz zapanował totalny zamęt.

Wątpliwości

Sztokholm, 1988

Na wiadomość, że policja podejrzewa Victora Gunnarssona o współudział w zabójstwie, Stieg odetchnął. Razem z Evą nie pracowali w dniach między świętami a sylwestrem, mogli więc poświęcić czas na spacery i długie rozmowy, sącząc wino przy kuchennym stole.

Ale nowy rok zaczął się solidną niespodzianką: policja nagle odrzuciła podejrzenia przeciwko Gunnarssonowi – był to sygnał, że śledztwo obierze inny kierunek.

Po początkowym szoku w głowie Stiega zaczęła kiełkować myśl: a może po prostu wpadł w najprymitywniejszą dziennikarską pułapkę i splótł różne informacje w coś, co jedynie bardzo powierzchownie przypominało całość. Może zwiodło go to, że już wcześniej wiedział o prawicowych ekstremistach, i razem z innymi zaczął dostrzegać konkretny schemat w informacjach od policji, po czym on oraz inni systematycznie uzupełniali te informacje i podsuwali je znowu policji, która z kolei uważała, że otrzymuje całkiem nowe dane. Tak bywa, kiedy za sprawą dziennikarzy, policji i opinii publicznej plotki stają się dowodami.

W swojej pracy researchera Stieg skupił się głównie na prawicowych ekstremistach i uważał za możliwe, że Olof Palme został zamordowany przez kogoś z tego środowiska. Ale właściwie na ile był obiektywny w porównaniu ze śledczym o długim doświadczeniu w wyjaśnianiu zbrodni? Skoro Hans Ölvebro, przyjrząwszy się wszystkim możliwościom,

wyciągnął wniosek, że w tym przypadku chodzi o działającego samotnie sprawcę, musiał uczynić to na podstawie dokładnej analizy samego morderstwa i dostępnych świadectw. Stieg uznał zatem, że posługując się skąpymi informacjami, jakie wyciekły ze śledztwa, powinien przynajmniej sprawdzić teorię uznawaną teraz przez policję za najbardziej prawdopodobną.

Gdy nadeszło lato, Eva namówiła go, aby wynajęli domek letniskowy. W późny czerwcowy wieczór, kiedy niebo wciąż było jasne, siedzieli na werandzie i gawędzili przy winie. Po raz pierwszy Stieg podzielił się swoimi przemyśleniami na temat tego, jak ów samotnie działający sprawca mógł zrobić to, co zrobił, a Eva pomogła mu skonkretyzować jego hipotezę.

Po powrocie do Sztokholmu przyszała pora na przetestowanie jej na kimś postronnym. Na kimś, kogo stać na zdrowy sceptycyzm i kompetentną ocenę, której mógłby zaufać.

Co prawda, Anny-Leny Lodenius nie znał specjalnie długo, ale niemal od razu dało się zauważyć, że świetnie się uzupełniają. Była dziennikarką o dosyć krótkim stażu, zdążyła się już jednak wyspecjalizować w analizowaniu środowisk ksenofobicznych i rasistowskich. Podzielała zaangażowanie Stiega w walkę przeciwko skrajnej prawicy, lecz poza tym całkiem się różnili. Stieg to klasyczny typ wiecznego researchera, który nie przestaje grzebać i kopać jeszcze długo po terminie. Anna-Lena zaś należała do tych, którzy przede wszystkim porządkują rzeczy, aby stały się zrozumiałe, i chcą definitywnie zamknąć projekt. Stieg potrafił szkicować siatki powiązań między ludźmi i organizacjami niekiedy jedynie na podstawie poszlak albo własnej intuicji. Ona umiała kwestionować i domagać się faktów. Dzięki uzupełniającym się kompetencjom razem mogli być nie do pokonania. A jako adwokat diabła Anna-Lena wydawała się Stiegowi wprost idealna do sprawdzenia jego najświeższej teorii.

Profil sprawcy

Sztokholm, 3 sierpnia 1988

Cześć, Anno-Leno,

być może ten list od urlopowicza, który właśnie wrócił do domu, trochę Cię zaskoczy. Potraktuj zawarte w nim rozważania jako luźne i niemające większego znaczenia spekulacje, ale byłoby miło, gdybyś znalazła trochę czasu, aby zastanowić się nad nimi, a potem dała mi znać, czy według Ciebie mają jakikolwiek sens.

Dotyczą one zabójstwa Palmego. Mój tok rozumowania był następujący: podobnie jak większość, wyszedłem z założenia, że morderstwo to było zorganizowaną i zaplanowaną akcją jakiejś sowiec finansowanej grupy z prawej strony - możesz podstawić tu sobie którąkolwiek, każda pasuje. Taka wersja bardziej trafiała do mojego przekonania niż opcja, że był to działający na własną rękę kretyn, który wyszedł na wieczorny spacer z pistoletem w kieszeni. Z upływem czasu jednak zaczynam sądzić, że jest coraz mniej prawdopodobne, aby w grę wchodziła jakaś większa grupa, bo w końcu skądś zaczęłyby wyciekać informacje.

Co prawda, wersję przypisującą zabójstwo samotnemu szaleńcowi od początku również brano pod uwagę, ale, jak rozumiem, policja nie poświęciła jej szczególnego zainteresowania. Jak wiadomo, Holmér był zanadto zajęty ściganiem kurdyjskich spiskowców i - w pewnej mierze - członków EAP. My zaś, którzy uważnie przyglądamy się prawicy, zidentyfikowaliśmy po tamtej stronie więcej znanych organizacji: WACL, della Chiaies gäng etc.

W tej sytuacji podczas urlopu postanowiłem puścić wodze fantazji.

Założmy, że się myliliśmy i że istotnie chodzi o działającego na własną rękę szaleńca bądź bardzo małą grupę składającą się co najwyżej z dwóch czy trzech osób. Co wobec tego mamy zrobić, aby go/ich zidentyfikować?

Któregoś wieczoru siedziałem z Evą i zastanawiałem się głośno. Potem wspólnie odbyliśmy małą burzę mózgów - tworzyliśmy i odrzucaliśmy jedną koncepcję za drugą, próbując zbudować także coś w rodzaju portretu zabójcy.

Jako punkt wyjścia przyjęliśmy tym razem nie pytanie: „Gdzie on zniknął po wbiegnięciu po schodach na końcu Tunnelgatan?“, ale: „Skąd przyszedł?“. Co o nim wiemy?

Oto, co ustaliliśmy:

1) jest to Szwed, najprawdopodobniej zamieszkały w Sztokholmie (za takim przypuszczeniem przemawia to, że był luty, czyli nie sezon turystyczny, że facet miał dobre rozeznanie w terenie i że Sveavägen nie jest akurat pierwszym miejscem, do którego udaje się przypadkowy gość);

2) ma 30-45 lat (tak wynika z dosyć zgodnych wypowiedzi świadków pytanych przez policję);

3) jest raczej drobnej niż potężnej budowy, średniego wzrostu lub nieco wyższy (również zeznania świadków. O otyłym facecie mówiliby inaczej).

Jeden z kolegów z TT powiedział mi kilka dni temu, że osobiście jest przekonany, iż rozwiązanie zagadki zabójstwa Palmego jest niesłychanie proste. Trudno uwolnić się od myśli, że podczas gdy policja szaleje dookoła i poluje na Kurdów oraz innych terrorystów, prawdziwy zabójca stoi sobie gdzieś na rogu ulicy i spokojnie się temu przygląda.

Reasumując: szukamy samotnego odludka w średnim wieku, z dostępem do broni, mieszkającego w pobliżu miejsca zbrodni albo kogoś, kto miał specjalny powód, by znaleźć się na śliskiej Sveavägen w zwykłych półbutach w ten przeraźliwie zimny lutowy wieczór.

Rzecz jasna, zdaję sobie sprawę, że w Szwecji Ebbego Carlssona tego rodzaju rozumowanie może się wydawać wręcz za mało dramatyczne. Mimo to spróbuj ewentualnie poząnglować różnymi koncepcjami, pogadaj ze swoim facetem i zastanów się, czy moglibyśmy dorzucić coś jeszcze do tego portretu. Gdyby sprawy rzeczywiście miały się w ten sposób, nie jest wykluczone, że pewnego dnia ktoś napatoczy się na właściwą osobę; w każdym razie

szansa na to jest trochę większa, niż gdybyśmy ścigali wynajętego płatnego zabójcę z Brazylii.

Pozdrawiam
Stieg

*The Case of the Lonesome Loonie*²⁰

Wstępny profil zabójcy, oparty na założeniu, że sprawcą zabójstwa Palmego jest jedna osoba - tak zwany szaleniec - która dokonała go pod wpływem impulsu.

1. Jest to przeciętny Szwed.

Hipoteza bazuje na tym, że zeznania świadków dotyczące rysopisu są dosyć zgodne (drobna postać średniego wzrostu); żaden z nich nie zwrócił uwagi na jakikolwiek szczegół, który mógłby wskazywać na obcokrajowca.

2. Zamieszkały w Sztokholmie.

U podstaw tej hipotezy leży fakt, że nie był to sezon dla turystów ani także dla szaleńców spoza Sztokholmu, ponadto akurat ten odcinek Sveavägen nie jest miejscem, w które w pierwszej kolejności udałby się przypadkowy przyjezdny; poza tym obłąkańcy przypadkiem odwiedzający Sztokholm niekoniecznie noszą przy sobie broń.

3. Ma 35-40 lat.

Tak wynika z relacji świadków.

4. Ma dostęp do broni i amunicji.

Liczba osób mających dostęp do broni jest w Szwecji dosyć ograniczona. Są to przede wszystkim następujące grupy:

- a) policjanci lub byli policjanci;
- b) żołnierze lub byli żołnierze;
- c) dozorczy określonych kategorii;
- d) określony personel ambasad;
- e) członkowie sportowych związków strzeleckich;
- f) przestępcy;
- g) miłośnicy broni.

Do tej kategorii raczej nie zalicza się personelu ambasad, jak również czystej wody przestępców;

h) może też nasz samotny szaleniec ma kogoś znajomego wśród przedstawicieli jednej z wyżej wymienionych kategorii, kto dobrowolnie lub niedobrowolnie wypożyczył mu broń.

W tym miejscu możemy spekulować, czy zabójca miał jakiegoś współnika.

5. Przyczyna znalezienia się w tamtej okolicy.

Jeśli zabójstwo zostało dokonane pod wpływem impulsu, wówczas sprawca musiał mieć jakiś powód, by znaleźć się na Sveavägen akurat w momencie, kiedy Palme przybył do kina albo je opuścił:

- a) mieszka w najbliższej okolicy;
- b) odwiedzał znajomego w najbliższej okolicy;
- c) pracuje w najbliższej okolicy;
- d) był w kinie, w restauracji w najbliższej okolicy;
- e) spacerował bez celu.

6. Mieszka w odległości nie dalszej niż czterdzieści pięć minut od miejsca zbrodni.

Niezależnie od powodu, z jakiego znalazł się na Sveavägen, sprawca nie powinien mieszkać w odległości większej niż czterdzieści pięć minut jazdy samochodem od miejsca przestępstwa. Jeśli bowiem nie nosi broni przy sobie, musiał pojechać po nią do domu.

7. Miał półbuty.

Świadkowie twierdzą, że na nogach miał półbuty, mimo zimy i przejmującego chłodu, a także częściowej gołoledzi.

Kilka dni po otrzymaniu listu Anna-Lena odwiedziła Stiega w TT. Rozmawiając przy kawie, wspólnie doszli do wniosku, że przyjęty przez niego nowy sposób myślenia jest logiczny. Ponadto teoria ta wyjaśniała największy kontrargument do hipotezy o spisku. Gdyby bowiem o tym, jak doszło do zabójstwa, wiedziało więcej osób, ktoś w końcu by się wygadał. Po niedawnym podwyższeniu nagrody istniało pięćdziesiąt milionów powodów, by w końcu zacząć sypać. Mówiąc krótko, Anna-Lena potwierdziła to, co kilka dni wcześniej powiedziała Eva. Stieg niechętnie

przyznał w głębi ducha, że wersja o działającym na własną rękę szaleńcu jest opcją, w którą on sam wierzy najbardziej. Nadeszła więc pora, by odłożył na bok swoje gruntowne dociekania w sprawie potencjalnego współudziału prawicowych ekstremistów w zabójstwie Palmego. Ktoś inny będzie musiał wyjaśnić zagadkę tej zbrodni. On zaś powinien poświęcić swój czas i energię na walkę przeciwko prawicowemu ekstremizmowi. Przynajmniej do czasu, gdy wyłoni się coś nowego, przemawiającego za spiskiem...

Adekwatny zabójca

Sztokholm, grudzień 1988

Ostatni miesiąc roku był bogaty w wydarzenia. W środę 14 grudnia 1988 roku czterdziestojednoletni narkoman Christer Pettersson został wezwany na przesłuchanie w sprawie zabójstwa Olofa Palmego. Wieczorem tego samego dnia przeprowadzono wideokonfrontację, podczas której Lisbeth Palme wskazała Petterssona jako najbardziej odpowiadającego jej własnemu opisowi człowieka, który niecałe trzy lata wcześniej zastrzelił jej męża.

Od kilku miesięcy szeptano na ten temat, ale śledztwo pod kierownictwem Hansa Ölvebro było na tyle szczelne, że wiadomość ta uderzyła z siłą bomby. To, na co wszyscy liczyli, stało się faktem. Huczały o tym wszystkie media. W telewizji *Rapport* i *Aktuellt*. Radio Ekot. Gazety sztokholmskie i regionalne. W tytułach stosowano największą czcionkę. Środki masowego przekazu na świecie mówiły o cudzie.

Już w pierwszym miesiącu po zabójstwie pojawiło się kilka sygnałów dotyczących Petterssona, jednak po wstępnej weryfikacji odsunięto je na bok. Kierujący śledztwem podkreślali obecnie, że wytrwała i rzetelna praca policji przyniosła rezultat i udało się wygrzebać go z materiałów.

Christer Pettersson był recydywistą, doskonale znanym sztokholmskiej policji, a także nieobcym w podziemnym świecie. Przeważnie dopuszczał się drobnych wykroczeń, takich jak pobicie czy kradzież dla zdobycia pieniędzy na alkohol i narkotyki, ale w 1970 roku śmiertelnie dźgnął

bagnetem mężczyznę na Kungsgatan, zaledwie sto pięćdziesiąt metrów od miejsca, w którym zamordowano Palmego, co świadczyło o tym, że jest zdolny do zabicia człowieka.

Szesnastego grudnia Pettersson znalazł się w areszcie pod zarzutem prawdopodobnego dokonania zabójstwa Olofa Palmego.

Drugą nowiną o niemal równie dużej wadze było wyróżnienie przyznawane pod koniec każdego roku. Dwudziestego dziewiątego grudnia wykpiwany dyrektor wydawnictwa Ebbe Carlsson został Szwedem Roku, podobnie jak dwa lata wcześniej jego dobry przyjaciel Hans Holmér. Niemal natychmiast zaczęto mówić, że jest to gwóźdź do trumny owej nagrody. Należało się spodziewać, że mając tych dwóch panów za poprzedników, raczej już nikt nie będzie chciał zostać Szwedem Roku.

Kilka miesięcy później policja i prokuratura zakończyły zbieranie dowodów i 5 czerwca 1989 roku rozpoczął się proces. Posiedzenia sądu w Ratuszu na Kungsholmen toczyły się gładko i w końcu nadzieje oskarżenia się spełniły. Nierozwiązywalna sprawa zabójstwa została rozwiązana. Dwudziestego siódmego lipca 1989 roku Christer Pettersson, mimo nieprzyznania się do winy, został skazany za zamordowanie Olofa Palmego.

Sukces był ogromny. Kierujący śledztwem Hans Ölvebro promieniał. Dziennikarze grzali się w tym blasku i pisali triumfalne teksty niczym po jakimś wielkim sportowym zwycięstwie Szwedów. Szwedzką policję obsypywano pochwałami za to, że wytrwałą pracą naprawiła swoją wcześniejszą pomyłkę.

Co prawda, pojawiały się nieliczne głosy kwestionujące orzeczenie sądu, ale – oczywiście – je zlekceważono. Większość z pewnością wolałaby usłyszeć wyjaśnienie bardziej godne od tego, że było to w gruncie rzeczy przypadkowe morderstwo dokonane przez jakiegoś obdartego ćpuna – tak jednak wyglądała rzeczywistość. Premier Szwecji padł ofiarą własnego marzenia o otwartym społeczeństwie, w którym politycy są jego częścią i giną z ręki zjaranego szaleńca. Szwecja, szwedzki model społeczeństwa i duch narodu doczekały kresu. Nie było żadnego wielkiego spisku. Żadnych obcych wywiadów, żadnych ziejących nienawiścią wrogów Palmego mających wpływy w gospodarce oraz żadnych wojskowych i funkcjonariuszy policji. Tylko jeden wariat, sam jak palec, bez politycznych powiązań czy koneksji. W pewnym sensie można zatem powiedzieć, że Christer Pettersson był wyjątkowo adekwatnym zabójcą.

I Szwecja mogłaby wrócić do swej spokojnej egzystencji na północy Europy, gdyby nie to, że młyny sprawiedliwości mełły dalej.

Morderca

Sztokholm, lato 1989

W okresie między euforią po orzeczeniu sądu rejonowego a przygotowaniem do rozpatrzenia sprawy przez sąd apelacyjny coś zaczęło trzeszczeć. Nikt nie oczekiwał, że wyrok się uprawomocni bez apelacji ani że nie będzie krytycznych głosów na jego temat. To przecież nieodłączny element prawniczej gry. Stieg tymczasem czytał w zasadzie wszystko, co publikowano, i rozmawiał z każdym, kto mógł uzupełnić wyrobiony sobie przez niego obraz. I wtedy ponownie zakiełkowała w nim wątpliwość. Co tak naprawdę pozostanie, jeśli krytycznie przeanalizować treść orzeczenia sądowego i opublikowanego postępowania wstępnego?

Po pierwsze, większość składu orzekającego opowiadająca się za wyrokiem skazującym wcale nie była tak przytłaczająca, jak mogłoby się wydawać. Co prawda, sześć osób było za skazaniem Christera Petterssona, a dwie – przeciw, ale po bliższej analizie okazało się, że to przysięgli głosowali za. Zgodnie z obowiązującym w Szwecji systemem przysięgli zostają mianowani politycznie, a nie są wykształconymi prawnikami. Dwaj członkowie składu będący prawnikami głosowali przeciwko wyrokowi skazującemu. Oznaczało to, że człowiek sądzony za zabójstwo polityka w istocie został skazany przez osoby pochodzące z nadania politycznego. Natomiast wykwalifikowani prawnicy, biegli w ocenie dowodów, opowiedzieli się za jego uniewinnieniem.

Po drugie, istniał tylko jeden konkretny dowód, czyli wskazanie Lisbeth Palme. Pozostałe świadectwa pochodziły od osób, które nie widziały samego zdarzenia albo Petterssona na miejscu zbrodni, a więc były raczej dowodami poszlakowymi. Nie istniał żaden dowód materialny świadczący na niekorzyść oskarżonego.

W sądzie rejonowym wskazanie Lisbeth przyjęto za jednoznaczne, lecz w przeprowadzonej wcześniej konfrontacji żona Olofa Palmego nie była równie pewna, a od wieczoru, gdy dokonano zabójstwa, minęły dwa lata i dziewięć miesięcy. To ogromnie długi okres, podczas którego nieuchronny wpływ musiały na nią wyrzucić przesłuchania, nowe informacje, zdjęcia i stres zrodzony pod wpływem własnych myśli. Wizerunki nowych podejrzanych, które mogły oddziaływać na obrazy tkwiące w jej pamięci, nieustannie wypełniały strony gazet w latach po zabójstwie, istotnie podnosząc sprzedaż nakładów.

W protokole z policyjnego okazania, mającego na celu rozpoznanie, można przeczytać, w jaki sposób Lisbeth Palme doszła do wniosku, że to Christer Pettersson jest sprawcą. „To numer ósmy. On odpowiada mojemu opisowi” – oznajmiła na koniec. Nie było to bynajmniej wskazanie oczywiste, zwłaszcza że wcześniej pani Palme uzyskała informację, iż podejrzany był uzależniony, a potem stwierdziła, że „widać, kto jest alkoholikiem”.

Wartość dowodowa okazania została obniżona tym bardziej, że Lisbeth Palme postawiła wcześniej kilka nietypowych żądań. Miała to być konfrontacja wideo, nienagrywana, a obrońca oskarżonego nie mógł w niej uczestniczyć. Oprócz tego protokół z konfrontacji został spisany dopiero po sześciu tygodniach, i to wyłącznie w formie streszczenia.

Podsumowując: nawet dla laika, jakim był Stieg, nie ulegało wątpliwości, że szwedzka policja i prokuratura mogły bardziej się postarać,

aby zabezpieczyć wartość jedyne go rzeczywistego dowodu przeciwko Petterssonowi.

Poza Lisbeth Palme istniał jeszcze jeden świadek, który był wyjątkowo interesujący, ponieważ – tak samo – jak podejrzany mieszkał w Sollentuna i wiedział, kim on jest, gdyż w tamtejszym centrum handlowym Pettersson był dobrze znany. Pracownik archiwum Lars Jeppsson po wizycie w knajpie Tre backar szedł Luntmakargatan w kierunku Kungsgatan, kiedy usłyszał strzał na Sveavägen. Ukrywszy się za barakami budowlanymi na Tunnelgatan, zobaczył zabójcę, jak przebiegł tuż obok, a potem widział jego plecy znikające coraz wyżej na schodach. Według Jeppssona mężczyzną przebiegającym obok nie był Christer Pettersson.

Rana na ciele Szwecji, nosząca nazwę „zabójstwo Palmego” zaczęła właśnie się goić, i wszyscy chcieli, najszybciej jak to możliwe, zakleić ją plastrem i zapomnieć. Gdy Christer Pettersson zaskarżył wyrok, wspólnym wysiłkiem sądu apelacyjnego, prokuratury i policji przyspieszono przygotowania, aby proces mógł się zacząć już dwa miesiące po orzeczeniu sądu rejonowego.

Tym razem jednak coś było inaczej. Żądania Lisbeth Palme, aby mogła zeznawać bez obecności oskarżonego, bez transmisji w mediach, bez nagrywania obrazu i dźwięku oraz bez publiczności, wywołały irytację. Współczucie dla jej przeżyć zaczęło się przeradzać w niechęć do stylu określanego coraz częściej jako „pozowanie na królową”.

Ponadto w sądzie apelacyjnym obowiązywał inny system. Wykwalifikowani prawnicy stanowili tu większość składu, a ławnicy z nadania politycznego – mniejszość.

Obrona dobrze wykorzystała czas dzielący obie rozprawy i znalazła wiarygodnych ekspertów, którzy zgłosili poważne zastrzeżenia do zeznań świadka koronnego Lisbeth Palme. Psycholożka sądowa Astrid Holgersson, wsparta przez cieszącą się uznaniem międzynarodowym psycholożkę sądową Elisabeth Loftus, potwierdziła, że również wiarygodni świadkowie często się mylą, nawet gdy są przekonani o swojej słuszności. Bywa wręcz tak, że przesadna pewność co do własnego osądu i zeznań zwiększa ryzyko pomyłki. Zwrócono także uwagę, że pani Palme opisała twarz sprawcy dopiero długo po zabójstwie, jak również, że przedstawiony przez nią opis ubrania nie zgadzał się z większością zeznań pozostałych świadków będących na miejscu przestępstwa.

Dwunastego października 1989 roku Christer Pettersson został zwolniony z aresztu, co stanowiło niewątpliwą zapowiedź wyroku uniewinniającego, który rzeczywiście zapadł 2 listopada. Tym samym Christer Pettersson został uznany za niewinnego zabójstwa Olofa Palmego.

Kiedy wrócił do swojego mieszkania w Rotebro w gminie Sollentuna z butelkami wódki w rękach, na miejscu czekali na niego fotografowie. Ulubiony drink Christera Petterssona, złożony z równych części likieru Baileys, wódki Explorer i lodu – jeśli był – stał się wkrótce przebojem sztokholmskich knajp pod nazwą „Morderca”.

Szok w zespole prowadzącym śledztwo w sprawie Palmego był niewyobrażalny. Fakt, że trzeba będzie zacząć od nowa, wydawał się nie do zaakceptowania. Mniej więcej tydzień po wyroku sądu apelacyjnego wszyscy biorący udział w śledztwie otrzymali informację, że są zaproszeni na konferencję wyjazdową w górach, gdzie mieli wylizać rany i przygotować się do kolejnego podejścia.

Uważano ich za wypalonych. Wszyscy musieli odpowiedzieć na pytanie, czy mimo wyroku uniewinniającego wierzą, że Christer Pettersson jest sprawcą. Dwadzieścia siedem osób na trzydzieści trzy odpowiedziało twierdząco. Niejeden spodziewał się, że będzie musiał zakończyć pracę w policji albo że Hans Ölvebro przynajmniej zażąda przeniesienia go gdzie indziej, ale on bynajmniej nie miał takich planów. Był przekonany, że skazanie Petterssona jest możliwe. Nie zamierzał się poddać, gdy tak niewiele brakowało do sukcesu.

Trofeum

Sztokholm, 1990

Po uniewinnieniu Christera Petterssona droga do znalezienia innego rozwiązania sprawy zabójstwa stała otworem. Może Stieg powinien powrócić do swoich starych teorii, lecz lata researchu i kolejne pomyłki policji oraz prokuratury ostudziły jego zapał. Wprawdzie niewyjaśnione morderstwo nadal go fascynowało, nie potrafił już jednak oddać się temu tematowi z takim samym zaangażowaniem.

Poza tym wciąż nie brakowało takich, którzy wierzyli w winę Petterssona. Inne rozwiązanie zaakceptowano by jedynie wtedy, gdyby znaleziono narzędzie zbrodni albo gdyby udało się jednoznacznie powiązać podejrzanego z miejscem zbrodni. Odnosiło się to zarówno do instytucji wymiaru sprawiedliwości, jak i do opinii publicznej.

Jedna rzecz wciąż nie dawała Stiegowi spokoju. Nikt nie znalazł wystarczającego wyjaśnienia, dlaczego zabójca zabrał ze sobą rewolwer. W każdym szanującym się kryminale profesjonalny morderca pozbywa się broni najszybciej, jak to możliwe, ponieważ gdy się z nią chodzi, ryzyko wpadnięcia w ręce policji rośnie wielokrotnie. W tym przypadku sprawca miał rewolwer magnum, „wielki jak prosię”. A przecież nie mógł liczyć na to, że cała szwedzka policja nagle skretynieje i nie zablokuje centrum miasta ani że wysłanie listu gończego po całym kraju zajmie im wiele godzin. Jeżeli zabójca zostałby zatrzymany z bronią przy sobie, wówczas nietrudno byłoby natychmiast powiązać go z miejscem przestępstwa. Ale

pościg prowadzili policjanci Kling i Klang²¹, toteż bez większego trudu udało mu się uciec.

Skoro sprawca jednak wziął ze sobą broń, nasuwało się pytanie, gdzie się jej pozbył. Oczywiście, mógłby się od niej uwolnić na dobre, ciskając ją do morza z promu do Finlandii lub coś w tym rodzaju. Ale równie prawdopodobną motywacją jej zatrzymania mogło być to, że uważał ją za swoje trofeum. Broń, która zmieniła historię Szwecji, musiała mieć wartość dla tego, kto zamordował premiera kraju z powodu prowadzonej przez niego polityki. Chyba że był zawodowym zabójcą i zrobił to dla pieniędzy. Przyjmując taki punkt widzenia, polityczny motyw zabójstwa stawał się bardziej realny, a także rosło prawdopodobieństwo, że w morderstwo był zamieszany jakiś szwedzki prawicowy ekstremista.

Jeśli sprawca traktował broń jako trofeum i jeżeli jednocześnie mogła ona być decydującym dowodem materialnym w procesie o zabójstwo, to wymagała ona wyjątkowej kryjówki. Takiej, z której sprawca mógłby ją wyjmować i podziwiać przy specjalnych okazjach, na przykład w rocznice morderstwa, ale zarazem całkowicie bezpiecznej, aby nikt niepowołany nie mógł się do niej dostać. Takim miejscem nie były z pewnością regał czy szafa w zwykłym mieszkaniu. Z kolei zakopanie broni w ogródku czy w jakimś publicznym miejscu nie dawało możliwości wyjmowania jej regularnie bez narażania się na wykrycie. Najlepszym rozwiązaniem byłby prawdopodobnie antywłamaniowy sejf albo może skrytka bankowa, do której klucz ma jedynie właściciel.

Stieg doszedł do wniosku, że na razie nie sposób dociec, gdzie zabójca ukrył swoją broń, uznał jednak, że kiedyś będzie musiał wrócić do tego pytania. Teraz ważniejszy stał się inny projekt.

Po bliższym poznaniu Anny-Leny Lodenius ich uzupełniające się wzajemnie kompetencje stały się dla niego jeszcze wyraźniejsze. On był researcherem, ona zaś kontrolowała fakty i umiała doprowadzić do tego, aby znalazły swoje odbicie na papierze. Cykl artykułów i książka *Misja Olof Palme* narobiły apetytu, zatem nadeszła pora na kolejny krok.

Wspólnym projektem Anny-Leny i Stiega była książka, która miała odgrywać rolę biblii dla każdego, kto chciał zrozumieć, jak działają w Szwecji siły prawicowe i jak są powiązane z zagranicą. Tytuł nasuwał się niemal sam: *Skrajna prawica*. Ponieważ jednak zarówno Stieg, jak i Anna-Lena mieli też inne zajęcia, wiedzieli, że praca nad projektem potrwa wiele lat. Co właściwie mogło być korzystne, bo nie zabraknie czasu na dogłębny research. Tak przynajmniej sądził Stieg.

Wiele lat, jedno oskarżenie

Sztokholm, 1994

Czas płynął powoli, ale w śledztwie w sprawie zabójstwa Palmego lata mijały szybko. Zespół dochodzeniowy coraz bardziej się kurczył. W szeregach policji przekonanie o tym, że Christer Pettersson jest winny, nadal było silne; wymyślono nawet nowy zwrot na określenie beznadziejnej sytuacji: choćby nie udało się uzyskać wyroku skazującego, sprawa była „policyjnie wyjaśniona”. Policja zrobiła swoje, lecz prokuratura i sądy nie wykonały przynależnej im części zadania. Na korytarzach stołecznej komendy dało się słyszeć opinię, że gdyby to było zwykłe morderstwo, wyrok byłby inny.

Hans Ölvebro kierował pracami zespołu dochodzeniowego jeszcze przez cztery lata po uniewinnieniu Petterssona. Postawił sobie za cel znalezienie nowego materiału dowodowego, wystarczającego, aby „zmaksymalizować prawdopodobieństwo innego wyroku”. Gdyby się to udało, wówczas prokurator złożyłby w Sądzie Najwyższym wniosek o wznowienie postępowania, które byłoby ostatnią szansą na skazanie Petterssona.

Dosyć nieoczekiwanie jednak doszło do innego oskarżenia. Szefowi policji kryminalnej Tommy’emu Lindströmowi, który często pomagał pchnąć śledztwo w sprawie Palmego we właściwym kierunku, postawiono zarzut poważnego oszustwa. Kilka miesięcy po zabójstwie premiera Lindström otrzymał z towarzystwa ubezpieczeniowego Skandia czek na sto

piętnaście tysięcy koron, które miały powędrować do jego agenta Milana Heydenreicha na odkupienie skradzionego dzieła sztuki. Tymczasem, jak twierdził sąd, Lindström wykorzystał te pieniądze na zorganizowanie imprezy dla dwustu swoich kolegów. W listopadzie 1994 roku został skazany za to oszustwo na rok więzienia w zawieszeniu. Wyrok był łagodny – jako część kary potraktowano też utratę pracy.

Mniej więcej w tym samym czasie zespół dochodzeniowy w sprawie zabójstwa Palmego otrzymał obszerną i szczegółową notę napisaną przez szwedzkiego dziennikarza Borisa Erssona, który odwiedził Republikę Południowej Afryki i zdobył tam nowe informacje poświadczające, że za zamachem stała południowoafrykańska służba bezpieczeństwa. Po kilku wstępnych działaniach informacje te odłożono na bok. Policja skupiła się na próbach znalezienia nowych dowodów obciążających Christera Petterssona.

Republika Południowej Afryki

Sztokholm, 27 września 1996

W piątkowy poranek, o wpół do dziesiątej, zadzwonił telefon. Stieg wytoczył się z kuchni, podniósł szarą słuchawkę telefonu i usłyszał w niej swego przyjaciela Gerry'ego.

– Śpiąca Królewna budzi się po dziesięciu latach snu – powiedział swoim trochę niewyraźnym londyńskim dialektem. – Południowoafrykańczycy zaczynają sypać jeden drugiego.

Przecierając zaspane oczy, Stieg usiłował się zorientować, o co chodzi.

– Sypać jeden drugiego? O czym ty mówisz?

– Według Eugena de Kocka i Petera Casseltona zabójstwo Palmego zorganizował Craig Williamson, a pomagał mu w tym Bertil Wedin. Dokładnie tak jak przypuszczaliśmy dziesięć lat temu. Odkop swoje papiery z tamtego czasu i zacznij pisać.

– Pisać? Ale co?

– Chcę mieć do „Searchlightu” coś, co nazywa się artykułem. I to na *cito*.

Lakoniczność to nie było bynajmniej pierwsze określenie, które kojarzyło się z Gerrym, tym razem jednak wydawało się jak najbardziej adekwatne. Stieg stał ze słuchawką przy uchu jeszcze dobrą chwilę po tym, jak usłyszał kliknięcie zakończonego po drugiej stronie połączenia. A więc musiał się spieszyć, aby wysmarować artykuł podsumowujący to, do czego się dokopał prawie przed dekadą, oraz to, co teraz zaczynało wyciekać

z Południowej Afryki. Gerry obiecał przysłać parę tekstów faksem, był bowiem, jak to Anglik, tradycyjny i chociaż nauczył się już wysyłać maile, nie potrafił jeszcze skanować dokumentów i załączać załączników. Dzięki temu Stieg zyskał czas na przejrzenie swoich starych materiałów.

Otworzył najniższą szufladę komody stojącej przy drzwiach w kuchni. Powinna być w niej teczka opatrzona napisem „Republika Południowej Afryki”, a jeśli nawet dołączył ją do „Wedina”, to, tak czy inaczej, powinna znajdować się w tej szufladzie.

Dziesięć lat zrobiło swoje. Stieg sporo zapomniał, a jednocześnie przybyło okoliczności i faktów, pod wpływem których zawartość teczki interpretował dzisiaj w inny sposób. Bezgraniczne zło rządów apartheidu z czasem wyblakło, lecz gdy czytał wszystkie teksty razem, stawało się wyraźne i namacalne.

Apartheid upadł. Od dwóch lat prezydentem Republiki Południowej Afryki był Nelson Mandela, a niedawno zaczęła pracować Komisja Prawdy i Pojednania. Od kiedy można było liczyć na amnestię, agenci służby bezpieczeństwa prześcigali się we wskazywaniu siebie nawzajem jako winnych różnych zbrodni. W końcu dotarło do nich, że grunt usuwa im się spod nóg, i to w zastraszającym tempie. Przypominali wyrzucone na ląd walenie, łąpczywie chwytające powietrze.

Dochodziła trzecia po południu, gdy Stieg przebrnął przez swój stary materiał. Zrobił trochę notatek i wybrał pewną liczbę dokumentów, włącznie z własną notą o Bertilu Wedinie, a także kilkoma artykułami o Craigu Williamsonie i południowoafrykańskiej służbie bezpieczeństwa. W końcu uznał, że najlepiej będzie, jeśli pojedzie do TT, gdzie pewnie zostanie przez całą noc. Wiedział z doświadczenia, że najskuteczniejszym sposobem na ruszenie z nowym projektem jest zaszycie się w biurze, tak aby wszystkie inne sprawy nie zaprzętały mu głowy. Zbliżał się piątkowy

wieczór, co oznaczało, że będzie niemal sam w firmie. Faks od Gerry'ego powinien już na niego czekać, a jeśli potrzebowaliby czegoś więcej, i to szybko, na miejscu ma zapewniony dostęp do wszelkich środków przekazu.

Stieg usiadł za swoim biurkiem i oparł się wygodnie w wyłożonym kocem fotelu ze zniszczonymi drewnianymi podłokietnikami. Na blacie stały pierwszy z wielu kubków mocnej kawy oraz pełna niedopałków popielniczka z leżącym na jej kancie żarzącym się papierosem. Przed sobą miał własny materiał i materiały Gerry'ego z lat 1986–1987 oraz całą masę artykułów. Czytał szybko, robiąc notatki w swoim niedużym czarnym notesie. Niecałą godzinę później był gotów przystąpić do pisania.

Wskazanie na Craiga Williamsona i Bertila Wedina było rzeczą całkiem świeżą, dlatego w gazetach znalazły się na ich temat zaledwie dwie lakoniczne wzmianki – w prasie południowoafrykańskiej i brytyjskiej, tyle że drugi artykuł powoływał się na pierwszy i nie wносił niczego nowego. W tekście wymieniono Eugena de Kocka i Petera Casseltona – obaj pracowali dla południowoafrykańskiej służby bezpieczeństwa i obaj wskazali na Craiga Williamsona jako organizatora zamachu oraz na Bertila Wedina jako pomocnego pośrednika, nie określili jednak, na czym konkretnie polegało jego wsparcie. Stieg nie znalazł żadnych informacji ponad te, które miał już od dawna. Jedyna nowość polegała na tym, że biali Południowoafrykańczycy donosili na innych białych Południowoafrykańczyków, co potencjalnie mogło przybliżyć do prawdy, ale równie dobrze mogło być jedynie desperacką próbą ratowania własnej skóry przez agentów i jednocześnie wykorzystania okazji do zemsty na dawnych kolegach. Stieg nie dostrzegł w tych wzmiankach żadnego nowego punktu zaczepienia, a skoro musiał dostarczyć artykuł do „Searchlighta” na pojutrze, postanowił się skupić na tym, co wiedział, oraz na porównaniu materiału.

O siódmej wieczorem w agencji nie było już żywej duszy poza nim, czyli warunki do pracy miał idealne. Siedział przez całą noc, w dzień się przespał i dokończył tekst w domu w sobotę wieczorem. Następnego dnia rano wysłał go faksem do Gerry'ego. Chociaż uważał, że jego angielski jest całkiem dobry, spodziewał się wielu czerwonych podkreśleń w egzemplarzu sprawdzonym przez Gerry'ego. Okazało się jednak, że korekt językowych nie było prawie wcale, co niezmiernie go ucieszyło. Gerry pozostawił nawet jego żartobliwy śródtytuł *Sherlock Holmér* i zjadliwe określenie Säpo jako „opóźnionej w rozwoju västerlandzkiej sieroty po specsłużbach”, ale dodał wstęp i opatrzył artykuł tytułem *The finger points south*²².

Wydarzenia w Południowej Afryce z jednej strony podnosiły na duchu, z drugiej jednak frustrowały. Podnosiły na duchu, ponieważ presja wywierana z zagranicy na szwedzką policję mogła być teraz równie silna jak za czasów Hansa Holméra i wreszcie coś trzeba będzie zrobić z tropem południowoafrykańskim. A frustrowały, bo w gruncie rzeczy w informacjach nie było nic nowego.

Kling i Klang w Afryce

Sztokholm i Republika Południowej Afryki, jesień 1996

Kierujący dochodzeniem Hans Ölvebro przebywał akurat na urlopie, gdy dotarła do niego wiadomość, że oczy świata zwrócone są znowu na śledztwo w sprawie zabójstwa Palmego oraz że południowoafrykańscy agenci zaczęli obciążać się nawzajem odpowiedzialnością lub współodpowiedzialnością za tę zbrodnię. Ölvebro szybko doszedł do wniosku, że skoro od zamachu minęło już dziesięć lat, to tydzień w tę czy w tamtą nie zrobi wielkiej różnicy, i nie wychylał się aż do końca zaplanowanego wypoczynku. Kiedy zaś szwedzka i zagraniczna prasa zaczęła coraz bardziej naciskać, prokurator Jan Danielsson poparł go, mówiąc, że wskazane osoby i tak nigdzie nie uciekną.

Media na całym świecie pisały jak o sensacji, a gazety szwedzkie po raz kolejny snuły na nowo te same historie. Niewiele osób w kraju pojmowało, na czym tak naprawdę polega trop południowoafrykański. Niby dlaczego służbie bezpieczeństwa z drugiej półkuli miałyby zależeć na zamordowaniu premiera Szwecji? Kto miałby tego konkretnie dokonać? I w jaki sposób? Pytań było więcej niż odpowiedzi, aż w końcu Jan Guillou ostudził temperaturę, zadając w komentarzu opublikowanym w „Aftonbladet” pytanie, czy wszyscy jego koledzy ulegli zbiorowemu szaleństwu, podczas gdy on sam chodził gdzieś po dalekich górach. Trop południowoafrykański to najgłupsza rzecz, o jakiej słyszał.

Tymczasem były szef policji Tommy Lindström wykazał więcej energii niż jego dawny podwładny Ölvebro i już po kilku dniach znalazł się na południowym krańcu Afryki. Po kopniaku z policji za stwierdzone wyrokiem sądu oszustwo zaczął pracować jako freelancer dla „Aftonbaldet”. Dzięki swojej starej policyjnej wizytówce z dobazgranym przed stanowiskiem „ex” zdołał dotrzeć do Eugena de Kocka, zanim jeszcze członkowie zespołu śledczego zarezerwowali sobie bilety do Afryki.

Po urlopie Ölvebro skontaktował się z dziennikarzem Borisem Erssonem, który kilka lat wcześniej przygotował obszerną notę, uczynił to jednak bynajmniej nie po to, żeby uzyskać dogłębniejszą wiedzę na wiadomy temat, tylko po to, by poprosić o polecenie dobrych restauracji i hoteli w Johannesburgu. A nim odłożył słuchawkę, spytał jeszcze, czy lepiej wybrać się do Kapsztadu, czy może do Sun City, południowoafrykańskiego Las Vegas. Prokurator Jan Danielsson i on sam zamierzali skorzystać z okazji i zrobić sobie kilka dni wakacji, skoro już tam będą.

Dziesiątego października Ölvebro i Danielsson przylecieli wreszcie do Kapsztadu i dzień później znaleźli się w Johannesburgu. Na lotnisku czekał na nich tłum dziennikarzy, zarówno szwedzkich, jak i zagranicznych.

Ölvebro i Danielsson zostali w Afryce cztery tygodnie; krok w krok towarzyszyła im świta dziennikarzy. Na liście osób, z którymi chcieli się spotkać, byli: szef służby bezpieczeństwa Eugen de Kock, a także Craig Williamson oraz jego dawni koledzy Riaan Stander i Peter Casselton.

Odnieśli mały sukces, gdy angolskie władze zatrzymały Craiga Williamsona i umożliwiły im przesłuchanie go w areszcie. Podczas przesłuchania Williamson zapewniał o swojej niewinności i nawet uronił

łzę. Poskarżył się potem, że Szwedzi nie pozwolili mu mieć adwokata i nie zabrali go z powrotem do RPA wyczarterowanym samolotem.

Według Ölvebro i Danielssona posiadane przez de Kocka informacje o zaangażowaniu Craiga Williamsona pochodziły z drugiej ręki, a mianowicie od członka parlamentu Philipa Powella, który jednak – jak twierdzili obaj Szwedzi – odmówił spotkania się z nimi. Ich pobyt w RPA zakończył się tygodniową wizytą w Kapsztadzie.

„Mam nadzieję, że przybliżyliśmy się do rozwiązania zagadki zabójstwa, nie jestem jednak pewny, czy prowadzi do niego tak zwany trop południowoafrykański” – tak prokurator generalny Jan Danielsson podsumował ich wspólne wysiłki podjęte na południowej półkuli.

Ölvebro i Danielssonowi udało się kolejny raz odsunąć ten trop na margines. Czy obaj pojechali do Sun City – pozostanie natomiast na zawsze częścią nieoficjalnej historii.

Ostatnia szansa

Sztokholm, 1997

Rok 1997 był dla śledztwa w sprawie zabójstwa Palmego mimo wszystko bogaty w wydarzenia. Tylko, niestety, w zupełnie innym wymiarze, niż wielu by sobie życzyło. O tropie południowoafrykańskim od podróży Ölvebro i Danielssona w październiku poprzedniego roku nic nie słyszano, ale za to inne nowości nie kazały na siebie czekać.

Najpierw w styczniu zdjęto Hansa Ölvebro ze stanowiska kierującego śledztwem z powodu podejrzenia o wykroczenie podatkowe. Później został oczyszczony z zarzutów, lecz nie objął już dawnej funkcji.

W grudniu prokurator krajowy Klas Bergenstrand złożył w Sądzie Najwyższym wniosek o wznowienie postępowania przeciwko Christerowi Petterssonowi. Policja i prokuratura podjęły ostatnią próbę doprowadzenia do jego skazania, wniosek został jednak odrzucony, ponieważ Sąd Najwyższy uznał, że nowy materiał nie daje podstaw, by oczekiwać orzeczenia innego niż to wydane przez sąd apelacyjny. Większość zespołu kierującego śledztwem nadal uważała zabójstwo za „policyjnie wyjaśnione”, mimo że prawnicy odrzucili dowody.

Dopiero wiele lat później zaczęto dopuszczać możliwość, że winny nazywa się inaczej niż Christer Pettersson. A sprawił to Krister Petersson.

Najważniejsza batalia Stiega

Podczas gdy w latach osiemdziesiątych Stieg tylko poznał *the tricks of the trade*²³, lata dziewięćdziesiąte przyniosły okazje do ich stosowania. Klimat polityczny w Szwecji zaostrzył się, co znalazło potwierdzenie w faktach, gdy na przykład ksenofobiczna partia Ny demokrati dostała się do Riksdagu, a człowiek z laserem, czyli John Ausonius, strzelał do imigrantów z broni wyposażonej w wizjer laserowy. Dla Stiega były to sygnały, że jego walka przeciwko ekstremizmowi stała się jeszcze ważniejsza.

Stieg i Anna-Lena pracowali nad swoją książką *Extremhögern* [Skrajna prawica] przez trzy lata. Ponieważ jego zdaniem był to temat niewyczerpany, rok w tę czy w tamtą nie stanowił dla niego różnicy, ona natomiast uważała, że trzy lata to wystarczająco długi okres, by zakończyć pracę i zamknąć ostateczną wersję. Dlatego dostawała wręcz szału, kiedy on w ostatniej chwili próbował dodać kolejne informacje i dopisywał maczkiem nowe powiązania oraz fakty na egzemplarzach do korekty. Książka wyszła wreszcie w 1991 roku.

Anna-Lena i Stieg stwierdzają w niej, że „prawicowy ekstremizm” to pojęcie szerokie, ponieważ niektóre istotne ugrupowania mają charakter quasi-lewicowy, inne zaś nie reprezentują żadnej ideologii. Związki prawicowe można było podzielić na „faszystów” i „ultraprawicę”. Wspólna dla nich wszystkich była jedynie wrogość wobec imigrantów. Jedną z nowszych opisanych w książce partii to Sverigedemokraterna, utworzona

w 1989 roku przez ludzi wywodzących się z rasistowskich i ksenofobicznych organizacji.

Książka została przyjęta entuzjastycznie, dodając Stiegowi motywacji do dalszej pracy. Zanim jednak rzucił się do realizacji nowego, wielkiego projektu, pozwolił sobie napisać coś wyłącznie na własny użytek. Stworzył opowiadanie o starym człowieku, któremu raz do roku nieznajomy przysyła jeden kwiat. Może kiedyś, jeśli znajdzie czas, dopisze dalszy ciąg.

Jeden z najważniejszych planów Stiega doczekał się urzeczywistnienia kilka lat później, kiedy spotkał grupę młodych, podobnych sobie zapaleńców. W 1995 roku, wzorując się na „Searchlight”, wspólnie założyli czasopismo „Expo”. Wreszcie znalazł się w Szwecji krąg ludzi zaangażowanych w walkę równie mocno co on. Jako najstarszy i najbardziej doświadczony Stieg został, oczywiście, liderem, a z czasem stał się także odpowiedzialny za część sfery praktycznej, którą inni niespecjalnie chcieli zawracać sobie głowę. Finanse, administracja, księgowość i bezpieczeństwo zajmowały niemal tyle samo czasu, co właściwa praca redakcyjna. Ponadto Stieg nadal pracował w TT, co zmuszało go do zarywania wielu, wielu nocy, aby dotrzymać terminów. Było to ciężar niemal ponad ludzkie siły.

Aspekt bezpieczeństwa był dla niego szczególnie ważny, widział bowiem, że klimat w Szwecji ulega radykalizacji, a dziennikarze tacy jak on i jego koledzy stają się celem ataków. Niektórzy uważali, że ma paranoję, kiedy zalecał instalowanie w drzwiach wizjerów albo instruował, że wyściełane koperty należy otwierać z odwrotnej strony niż sklejenie, koniecznie pod książką telefoniczną, aby uchronić się przed ewentualnym ładunkiem wybuchowym.

„Expo” nie tylko walczyło z ekstremistami, lecz także zmagало się z problemami finansowymi. Pogróżki kierowane wobec personelu i ciężka

praca do późna wieczór stanowiły niełatwą próbę. Najcięższa jednak przyszła 28 czerwca 1999 roku, gdy bomba podłożona w samochodzie raniła piszącego dla „Expo” dziennikarza oraz jego ośmioletniego syna. Kiedy jego partnerka, również dziennikarka, znalazła go i syna wśród odłamków szkła i metalu, przeżyła wstrząs.

Teraz już nikt nie uważał, że Stieg ma paranoję, lecz wielu współpracowników uznało, że cena jest zbyt wysoka, i opuściło „Expo”.

Coraz wyraźniejsza aprobata dla wrogości wobec obcych sprawiła, że przybywało jawnie neonazistowskich ugrupowań, a już istniejące rosły w siłę. „Expo” było potrzebne bardziej niż kiedykolwiek, Stieg zaś był tą osobą, która mogła sprawić, by przetrwało.

W ostatnich latach przed przełomem tysiącleci należał do tych, którzy zauważyli, że duża część prawicowych ekstremistów zmieniła taktykę. Ogolone głowy, glany i nazistowskie pozdrowienia stopniowo ustępowały miejsca zadbanym fryzutom, wypucowanym półbutom i zachowaniu na pozór właściwemu normalnym partiom. Przypudrowano wizerunek, ale w tle nadal istnieli dawni naziści i niezmiennie chciano się pozbyć imigrantów. Partią, o której Stieg pisał już w 1991 roku i która od tamtej pory rosła w siłę w każdym wyborach, była Sverigedemokraterna. Ich metoda sprowadzała się do wygłaszania z uśmiechem na ustach gładkich przemów, a ich celem było dostanie się do Riksdagu, lecz droga do niego wciąż była daleka.

Razem z Mikaelem Ekmanem, kolegą z „Expo”, Stieg napisał książkę *Sverigedemokraterna*, która pokazywała, w jaki sposób partia wyrosła z nazistowskiej gleby i uległa transformacji w twór na pozór akceptowalny. Mikael wpadł na pomysł, aby w odniesieniu do wielu czołowych postaci tego ugrupowania pobrać wyciągi z rejestrów karnych. Okazało się, że argument, zgodnie z którym imigranci to przestępcy, stracił na sile rażenia,

ponieważ działania kryminalne w znacznie większym stopniu były właściwe przedstawicielom tej partii. Pobicia, gwałty, groźby karalne, znęcanie się nad zwierzętami – lista najprzeróżniejszych przestępstw, za które otrzymywali wyroki, była aż nadto długa.

Książkę *Sverigedemokraterna* przyjęto z nie mniejszym entuzjazmem niż kilka lat wcześniej *Extremhögern*. Ale tak samo jak wtedy, media natychmiast przestały się nią interesować, kiedy tylko kolejna gwiazda reality show zrobiła coś głupiego.

Stieg od samego początku swojej walki przeciwko ekstremistom zdawał sobie sprawę, że nie istnieje coś takiego jak ostateczne zwycięstwo. Demokracja jest zawsze zagrożona. I przez cały czas trzeba jej bronić.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych Stieg ciężko pracował i był niekwestionowanie najwybitniejszym w Szwecji ekspertem w sprawach ekstremizmu i największym zwalczającym go bojownikiem.

Eva

Sztokholm, czerwiec 2015

Siedziałem z Evą Gabrielsson w Café Nybergs. Wolno popijała swoją kawę z mlekiem. Media często próbowały przypisywać jej rolę ofiary – zupełnie niesłusznie. Bo była wojowniczką. Podkreśliła to wyraźnie, kiedy spytałem, jak się czuje po wielu latach od śmierci Stiega.

– Tu nie ma nic do czucia – odpowiedziała krótko.

Zacząłem od nowa, przyjmując do wiadomości, że powinienem unikać pytań zbyt osobistych.

– Skąd to się w nim wzięło? – rzuciłem zatem.

– Miał to po dziadku, u którego chował się do dziewiątego roku życia – odpowiedziała Eva. – Dziadek był nawet stalinistą i zdecydowanym antynazistą w czasie wojny. To od niego Stieg dowiedział się dużo o drugiej wojnie światowej i prawicowym ekstremizmie. Od dziadka Severina.

Wzięłem do ust kawałek ciastka nazywanego „odkurzaczem”.

– W jaki sposób pracował, aby zmapować te ugrupowania? – drążyłem dalej.

– Trzeba dokładnie czytać gazety, sprawdzać, do jakich stowarzyszeń ludzie się zapisują – wyjaśniła Eva. – Czym się zajmują, nad czym pracują, czy są tacy, którzy ich znają, czy zna ich policja, czy znajdują się w rejestrze karnym. W gruncie rzeczy normalna dziennikarska robota.

– A infiltracja?

Pomyślałem o źródle Gerry'ego, Lesleyu Woolerze, który ryzykował życie na Cyprze.

– Nie, to jest metoda z lat dziewięćdziesiątych. W latach osiemdziesiątych nie było czego infiltrować. Organizacje były za małe. Należało szukać innych dróg.

– Pomagałaś mu w researchu?

– Tak, razem z nim robiłam, na przykład, zdjęcia tabliczek i wizytówek na drzwiach. Na Kungsholmen mieściło się sporo dziwnych firm i organizacji o osobliwych powiązaniach.

– A jeśli z nim nie byłaś, to opowiadał ci, co robił?

– Owszem, ale, oczywiście, nie składał mi comiesięcznego sprawozdania, tylko opowiadał co wieczór i potem rozmawialiśmy o tym wspólnie.

– I o zabójstwie Palmego też?

– Okazało się, że ta sieć była całkiem spora. Znajdujesz jeden obiekt, a potem jeszcze dwa czy trzy, które z kolei dzielą się na jeszcze więcej. A wszystkie nici zbiegały się w materiałach Stiega dotyczących zabójstwa Palmego i powiązań prawicowych ekstremistów.

Po moim pierwszym, dosyć niezręcznym pytaniu rozmowa potoczyła się już lepiej, na chwilę zeszliśmy też na inne tematy. Znaleźliśmy wspólne zainteresowania – planowanie miast i architekturę. Eva opowiedziała o architekcie Perze Olofie Hallmanie i o tym, jak dzięki jego projektom na początku dwudziestego wieku powstały w Sztokholmie najlepsze dzielnice miasta i jak został później wykreślony z historii na rzecz mniej utalentowanych następców, którzy poświęcili się temu, żeby zniszczyć jego dzieło. Ja wspominałem jej o książce, którą miałem w planach, a także o tym, jak można analizować miejsca i przestrzenie i obserwować, jak

wpływają na przebywających w nich ludzi. Minuta po minucie znajdowaliśmy wspólny język.

Kiedy spotkałem się z Gerrym, stało się dla mnie jasne, jak ważny musiał być dla Stiega. Był jego przyjacielem i mentorem przez ponad dwadzieścia lat. Ale Eva знаła Stiega o dziesięć lat dłużej i była mu najbliższą ze wszystkich. Była jego towarzyszką życia. A kiedy umarł, pogubiła się. Nie zamierzałem znowu ją pytać, jak się żyje po takiej stracie, dlatego zadałem inne pytanie.

– Czy Stieg dużo pracował?

Eva podniosła się z krzesła. Pochyliwszy się nad stołem, który nas dzielił, spojrzała mi w oczy.

– Nie sposób być na chodzie przez tyle godzin na dobę przez tak długi czas.

Nowa kariera

Sztokholmskie szkiery, sierpień 2002

Na szczęście Evie udało się go przekonać. Uważała, że Stieg powinien zrobić sobie porządny urlop, i dlatego znalazła domek letniskowy na szkierych, gdzie mogliby w spokoju spędzić kilka tygodni. Wszyscy wiedzieli, że Stieg jest pracoholikiem, dlatego w „Expo” śmiali się z niego, że długo bez pracy nie wytrzyma, on jednak miał ich w nosie – już nie mógł się doczekać wolnego.

Po upływie kilku dni zaczął się zastanawiać, co ma robić w czasie, kiedy Eva jest zajęta pisaniem. Właśnie siedziała nad dużym projektem, którego owocem miała być książka o Perze Olofie Hallmanie.

Któregoś ranka wyjął rozpoczęte parę lat wcześniej opowiadanie o mężczyźnie, który każdego roku w ten sam dzień otrzymywał kwiat od nieznajomego. Pokazał je Evie. Może by zrobić z tego coś większego? Eva, zaciekawiona tematem i tym, kto przysyłał owe kwiaty, zachęciła go, aby wykorzystał lato na wyspie na pisanie. Stieg włożył więc pierwszą kartkę do maszyny i na samej górze wystukał tytuł: *Mężczyźni, którzy nienawidzą kobiet.*

Siedem pięter

Sztokholm, 9 listopada 2004 roku

Musiał dostać się na siódme piętro. Mrugające czerwone światełko windy mówiło wyraźnie, że coś jest nie tak, więc po pięciu minutach czekania i daremnego naciskania guzika postanowił ruszyć po schodach.

Ostatnie wydarzenia z jednej strony przyniosły ulgę, ale z drugiej – zwiększyły presję. Trzy napisane przez niego powieści miały zostać wydane nie tylko w Szwecji i już dzisiaj przewidywano rekordowe nakłady. Zainteresowanie zagranicznych, w tym amerykańskich wydawców, było ogromne. Niedawno sprzedano także prawa do adaptacji filmowych i telewizyjnych.

To wszystko wydawało się nierzeczywiste. Z kiepsko opłacanego, niemal biednego dziennikarza i wydawcy jednego z najmniejszych szwedzkich czasopism miał się nagle stać człowiekiem mogącym wieść wygodne życie pisarza. Było to pragnienie wielu, ale Stieg chciał czegoś więcej.

Oczywiście, z radością myślał o tym, że będzie w stanie spełnić niektóre ze wspólnych marzeń jego i Evy, czyli przede wszystkim kupić mały domek letniskowy. Jednak czas i pieniądze zamierzał zainwestować głównie w szybszą realizację swoich dotychczasowych projektów. Walka z rasizmem, seksizmem i nietolerancją była najważniejsza i musiała być kontynuowana. Ale akurat to nie wymagało wielkiego wysiłku. W jego otoczeniu nie brakowało odpowiednich osób, które mogłyby przejąć sporą

część procesu wydawania „Expo”, jego rola zaś ograniczyłaby się do dwóch posiedzeń redakcyjnych w tygodniu i może do napisania kilku artykułów.

Pozostały czas mógłby przeznaczyć na projekt, który czekał od wielu lat. W ciągu pierwszych dwóch lat po zabójstwie Olofa Palmego Stieg poświęcił mnóstwo energii i czasu na analizowanie wszystkiego, co dotyczyło tamtego morderstwa. Ale zabieganie o chleb powszedni oraz inne praktyczne okoliczności spowodowały, że mógł zajmować się tym tematem jedynie po pracy, a od kilku lat nie zrobił w tej sprawie prawie nic. Teraz wreszcie będzie mógł do niej wrócić.

Zostały mu do pokonania trzy wysokie piętra, gdy poczuł pierwsze ukłucie w klatce piersiowej. Jeszcze dwa kroki i zatrzymał się na półpiętrze. Chwycił się za poręcz, pochylił do przodu i zrobił kilka głębokich oddechów, co sprawiło, że ucisk w piersi nieco zelżał, lecz ból zaczął promieniować na ramię.

Z pewnością nie najlepiej dbał o swoje zdrowie – palił, nie dosypiał i objadał się wieczorami, żeby móc dłużej pracować, ale aż tak źle chyba z nim nie jest? Ma dopiero pięćdziesiąt lat i czuje, że czeka go jeszcze co najmniej dwadzieścia.

Kilka stopni do następnej kondygnacji poszło łatwiej. Przyzwyczał się do ciężaru w piersi i bez przystawania dotarł na przedostatnie piętro. Chwila odpoczynku i ruszył, by pokonać ostatni odcinek.

Przez ułamek sekundy miał wrażenie, jakby stanął obok siebie i obserwował mężczyznę w średnim wieku będącego w punkcie zwrotnym swego życia. Widział ciężar przygniatający jego ramiona, przygarbioną sylwetkę i ciało, w którym odbijało się oddanie przede wszystkim pracy, a nie dbaniu o zdrowie. Skóra była popielatoszara, włosy zmierzwione, a okulary o okrągłych szklach, całe w śladach palców, przekrzywione na

nosie. Wystarczyło spojrzeć na niego, by stwierdzić, że chyba wziął na siebie za dużo.

Zebrał resztki sił i, stopień po stopniu, pokonał ostatnią kondygnację. Potknął się na ostatnim schodku, w końcu jednak zdołał chwycić za klamkę drzwi biura. Gdy wtoczył się do redakcji i opadł na swoje krzesło, koledzy zwrócili na niego szeroko otwarte oczy. Ktoś w głębi biura podniósł słuchawkę i wezwał karetkę. Zrobiło mu się czarno przed oczami.

Potrzebował jeszcze trochę czasu. Tyle rzeczy jest wciąż niezrobionych. Kto to przejmie?

Na żadne z tych pytań Stieg nie miał uzyskać odpowiedzi. Ale tam, dokąd teraz zmierzał, nie odgrywało to żadnej roli. Skończył pięćdziesiąt lat, a dziadek Severin był tylko kilka lat starszy, kiedy dostał zawału. Byłby dumny z wnuka, gdyby wiedział, czego dokonał.

Za wcześnie, ale na Stiega przyszedł już czas.

Stieg nie żyje

Niekiedy czyjeś odejście wywołuje skutki, których nikt nie jest w stanie przewidzieć. Tak było w przypadku Stiega. Na pożegnaniu po pogrzebie po raz ostatni zebrali się pod jednym dachem wszyscy bliscy mu ludzie.

Mimo że nazywał Evę swoją żoną, nigdy się nie pobrali i zgodnie ze szwedzkim prawem jego krewni odziedziczyli po nim wszystko, łącznie z prawami do książek i honorariami za nie. Wybuchł ostry konflikt.

Kilka lat później trzy powieści Stiega sprzedały się w osiemdziesięciu milionach egzemplarzy i zostały zekranizowane w Szwecji. Ponadto w amerykańskiej adaptacji filmowej pierwszej z nich, czyli *Mężczyzn, którzy nienawidzą kobiet*, główną rolę zagrał Daniel Craig.

Konflikt nie wygasał i toczył się przy podniesionej kurtynie w szwedzkich i zagranicznych mediach. Gdy już się zdawało, że rana się goi, rozdrapywano ją na nowo, mimo upływu wielu lat od śmierci Stiega.

Przyszłość „Expo” została zapewniona częściowo dzięki pieniądзом ze spadku po nim. Kiedy w 1991 roku ostrzegął przed Sverigedemokraterna, w wyborach parlamentarnych otrzymała wówczas zaledwie pięć tysięcy głosów. W 2010 roku, w drugich z kolei wyborach po jego śmierci, dostała się do Riksdagu, wybrana przez trzysta czterdzieści tysięcy wyborców. W sytuacji, gdy partia założona przez rasistów i faszystów stawała się partią parlamentarną i wciąż rosła w siłę, „Expo” miało do odegrania rolę większą niż kiedykolwiek.

W śledztwie w sprawie zabójstwa Palmego także zachodziły zmiany. W 1997 roku zajęła się nim prokurator Kerstin Skarp. Jej siostra była żoną dawnego antagonisty premiera – Jana Guillou, który nadal pisał o prawdopodobnej winie Christera Petterssona. Oczekiwania, że w poważny i odpowiedzialny sposób zostaną podjęte inne tropy w sprawie, okazały się daremne. Mimo wypowiedzi Skarp, że nigdy nie należy tracić nadziei, policja nie dysponowała możliwościami, aby znaleźć innego podejrzanego niż Christer Pettersson.

Przez wiele lat nadal prowadzono czynności w śledztwie, ale na niskim poziomie. Zarówno system wymiaru sprawiedliwości, jak i media oraz politycy wspólnie przyczynili się do tego, że kto chciał, ten mógł spokojnie zapomnieć, że wiele, wiele lat temu wydarzyło się coś takiego, jak zamordowanie premiera szwedzkiego państwa na środku ulicy. Tradycyjne szwedzkie rozwiązanie trudnych problemów – „wszyscy są niewinni” – też znalazło tu swoje zastosowanie.

Christer Pettersson zginął w wypadku, co nie było niczym nadzwyczajnym w przypadku narkomana. „Tragiczny los dobiegł końca” – skomentował ówczesny premier Göran Persson.

Być może śledztwo w sprawie zabójstwa Palmego należało w końcu zamknąć, nie było jednak polityka, który chciałby wziąć odpowiedzialność za taką decyzję. Ponadto mogłyby wówczas wyjść na jaw kompromitujące informacje o licznych błędach popełnionych przez polityków podczas kolejnych faz dochodzenia. Należało bowiem pamiętać, że zamknięcie go było równoznaczne z upublicznieniem postępowania przygotowawczego i ujawnieniem wrażliwych informacji, co tylko nasiliłoby narastającą pogardę dla polityków. Od czasu do czasu podnoszono żądania podjęcia określonych kroków. Politycy stanęli przed problemem, jak zrobić coś konkretnego, nie ryzykując przy tym, by ich własne uchybienia ujrzały

światło dzienne. Zastosowane rozwiązanie okazało się wręcz genialne w swej prostocie.

Pierwszego lipca 2010 roku, pół roku przed planowanym zamknięciem sprawy zabójstwa Olofa Palmego, anulowano termin przedawnienia w odniesieniu do ciężkich przestępstw w Szwecji. Teraz nikt już nie mógł powiedzieć, że politycy nie chcieli postawić odpowiedzialnych za nie przed sądem. A ponieważ w tej sytuacji nadal obowiązywała tajemnica śledztwa, żaden polityk nie musiał się obawiać konfrontacji z własnymi pomyłkami i uchybieniami.

Część II
Śladami Stiega

Rorschach

Sztokholm, 29 marca 2013

Kiedy opuściłem magazyn, zapadł wczesny wieczór i śnieg nie padał już tak gęsty. Moje volvo 780 było przykryte dwudziestocentymetrową warstwą śniegu, którą zgarnąłem rękawem płaszcza. Rozległ się klasyczny odgłos przewymiarowanego rozrusznika i silnik zaskoczył po kilku wyraźnych kopnięciach. Wrzuciłem bieg wsteczny i na trochę buksujących kołach przebiłem się przez wał śniegu.

W głowie miałem gonitwę myśli. Po całym dniu grzebania w archiwum nie byłem w stanie przyswoić więcej informacji. Teraz już wiedziałem, że archiwum pełne jest materiału dotyczącego zabójstwa, ale brakuje w nim wskazówki, co z nim począć. Problem polegał na tym, że teoria Stiega była przeciwstawna do mojej. On podejrzewał, że zabójstwa dokonała południowoafrykańska służba bezpieczeństwa przy pomocy grupy Szwedów, ja zaś uważałem, że było ono dziełem dwóch lub trzech szwedzkich amatorów. Trudno pojąć, jak można dojść do dwóch tak bardzo różnych wniosków.

Ale może to jest taki specyficzny szwedzki test Rorschacha, w którym zamiast na symetryczne plamy z atramentu patrzysz na zabójstwo Palmego i masz powiedzieć, co widzisz. Twoja odpowiedź więcej mówi o tobie niż o prawdzie na temat samego morderstwa. Wybierasz narkomana Christera Petterssona, skrajnie prawicowych policjantów czy południowoafrykańską służbę bezpieczeństwa? Sam decydujesz, co chcesz widzieć.

Wracając do domu przez zaśnieżony, ciemny i opustoszały Sztokholm, czułem się podekscytowany. Kilka lat wcześniej natrafiłem w sprawie zabójstwa Palmego na pewną nić, a kiedy zacząłem snuć ją dalej, nie zerwała się, tylko wydłużała się i wydłużała, aż w końcu natknąłem się na zapomniane archiwum Stiega Larssona. Nie sposób teraz tę nić puścić. Zabójstwo premiera to największa zagadka, wymagająca czasu i energii. Zabrałem się do niej z ogromnym entuzjazmem.

Space syntax

Szwecja, 2008–2010

Droga prowadząca do archiwum Stiega była kręta i zaczęła się zupełnie gdzie indziej. Po napisaniu dwóch książek można się uważać za pisarza, a ja właśnie chciałem napisać swoją drugą. Pierwsza dotyczyła nieczystych interesów Saaba oraz British Aerospace w Czechach i opierała się na moich własnych doświadczeniach. Ta miała być czymś zupełnie innym.

Dawno temu studiowałem architekturę, ale po krótkiej i nieudanej próbie kariery w tej dziedzinie porzuciłem ambicje zostania architektem, jednak zainteresowanie tą dyscypliną pozostało. Od zrobienia dyplomu minęło ponad dwadzieścia lat, dziś zbliżam się do pięćdziesiątki, lecz jeden z przedmiotów ze studiów na zawsze wrył mi się w pamięć – to analiza funkcjonowania przestrzeni socjologa Billa Hilliera. Wraz z kolegami z Bartlett University College of London stworzył on teorię znaną jako *Space syntax*, definiując w niej różne rodzaje przestrzeni, związki między nimi oraz ich wpływ na znajdujących się w nich ludzi.

Na podstawie tej teorii Hillier opracował następnie narzędzia stosowane przez architektów, urbanistów i socjologów w celu kształtowania otoczenia w taki sposób, aby pozytywnie oddziaływało na ludzi. Inni wykorzystywali te same narzędzia do stymulowania potrzeb konsumentów w centrach handlowych. Nagle można było z góry przewidzieć, czy planowane osiedla, dzielnice miast, mieszkania, sklepy i miejsca pracy zapewnią ludziom poczucie bezpieczeństwa, harmonii i będą ich

inspirować, czy też przeciwnie – będą rodzić niepokój, problemy społeczne i – w konsekwencji – przestępczość.

Większość przestępstw nie jest popełniana na placu pełnym ludzi, znacznie więcej wydarza się w ukrytych miejscach w pobliżu placu, na przykład za rogiem, w wąskiej uliczce. Czyli blisko miejsc wypełnionych ludźmi, ale jednak tam, gdzie nie jest się widzianym.

Moja książka miała opowiadać o przestrzeniach, w których popełniane są ciężkie zbrodnie, oraz istotnej roli tychże miejsc. Fascynowało mnie, że przestrzeń może popychać ludzi ku popełnieniu przestępstwa, a także że można to analizować naukowo, lecz wyjaśnić się tego nie da.

Po dobrym miesiącu poszukiwań ustaliłem kilka miejsc, w których popełniono więcej niż jedno przestępstwo, szczególnie jednak zainteresował mnie adres Norr Mälarstrand 24 w Sztokholmie.

Morderstwa w mieszkaniu von Sydowów wstrząsnęły całym Sztokholmem. Siódmego marca 1932 roku, późnym popołudniem, w ośmiopokojowym mieszkaniu o powierzchni dwustu pięćdziesięciu metrów kwadratowych na czwartym piętrze przy Norr Mälarstrand 24 znaleziono trzy trupy. Odkrycia tego dokonała piętnastoletnia córka właściciela. Ofiarami byli: Hjalmar von Sydow, właściciel lokalu, kucharka Emma Herou i gospodyni Ebba Hamn. Wszyscy troje zginęli od uderzenia w głowę ciężkim przedmiotem, prawdopodobnie żelazkiem, które zniknęło z domu.

Hjalmar von Sydow był przewodniczącym Szwedzkiego Związku Pracodawców, członkiem I izby Riksdagu, odznaczonym Orderem Wazów i tym samym jedną z najbardziej prominentnych postaci w mieście i kraju. Wkrótce po przybyciu policji okazało się, że prawdopodobnie sprawcą był dwudziestotrzyletni syn rodziny, Fredrik von Sydow, który uciekł z miejsca

przestępstwa wraz ze swoją równie młodą żoną Ingun von Sydow, z domu Sundén-Cullberg.

Okolo godziny dziesiątej wieczorem policja zlokalizowała małżonków w restauracji Gillet w Uppsali. Nie chcąc wywoływać zbędnej sensacji, policjanci czekali we foyer, nie zdążyli jednak ująć pary, ponieważ mężczyzna najpierw strzelił w głowę swojej żonie, która zginęła na miejscu, następnie drugi strzał wymierzył w siebie i zmarł równie szybko. Była to jedna z najgłośniejszych zbrodni w dziejach Szwecji, opisywana jako „morderstwa sydowskie”, a równocześnie jeden z największych skandali towarzyskich, jakie kiedykolwiek zdarzyły się w tym kraju.

Z oczywistych powodów mieszkanie zostało naznaczone i chociaż wielu byłoby chętnych do zajęcia jednego z najpiękniejszych apartamentów w Sztokholmie, w kolejnych dziesięcioleciach nikt nie osiadł pod tym adresem na dłużej. Sytuacja zmieniła się latem 1980 roku, gdy do mieszkania po von Sydowach wprowadzili się Alf Enerström i aktorka Gio Petré. Przez wiele lat właśnie z tego miejsca, w którym kilkadziesiąt lat wcześniej brutalnie zamordowano trzy osoby, prowadzili intensywną kampanię nienawiści przeciwko Palmemu.

Dwadzieścia trzy lata po przeniesieniu się na Norr Mälarstrand 24 związek Alfa Enerströma i Gio Petré dobiegł końca. On zapadł na chorobę psychiczną i był kilkakrotnie skazany na więzienie za przestępstwa z użyciem przemocy, wreszcie został poddany opiece psychiatrycznej. Wspaniałe mieszkanie popadało w ruinę, zapełniane przez Enerströma różnego rodzaju rupieciami i śmieciami. Czynnosc nie był płacony od miesięcy.

Dwudziestego ósmego listopada 2003 roku Alf Enerström miał być eksmitowany. Ubrany jedynie w koszulę oraz w garnku na głowie jako hełmie otworzył drzwi komornikowi i policji. Kiedy zorientował się,

w jakim celu przyszli, szybko zamknął się z powrotem i zaczął strzelać z pistoletu przez podwójne drzwi o szybach z trawionego szkła. Policjantka została trafiona kilkakrotnie, ale przeżyła. Alf Enerström zaś znalazł się w zakładzie psychiatrycznym.

Zdarzenia, do jakich doszło na Norr Mälarstrand 24, stanowiły najbardziej fascynujący przykład do wykorzystania w mojej książce o miejscach naznaczonych podwójną zbrodnią.

Przeczytałem wiele książek o tak zwanych mordach sydowskich, a także wszystko, co było dostępne na temat Alfa Enerströma. Wkrótce natrafiłem na raport Komisji Rewizyjnej z 1999 roku, poświęcony śledztwu w sprawie zabójstwa Palmego – tysiąc stron podsumowania mniej lub bardziej dokładnie przedstawiającego wszystkie tropy, nad jakimi pracowała policja podczas dochodzenia. Sześć stron zajmuje długa lista czynności podjętych wobec Alfa Enerströma. Wyglądało na to, że w cieniu śledztwa przeciwko PKK i Christerowi Petterssonowi w policji znaleźli się też śledczy interesujący się nim, a najbardziej aktywny wśród nich był inspektor kryminalny Alf Andersson.

W dniach bezpośrednio po zabójstwie napływały wskazówki sugerujące współudział Enerströma w tej zbrodni. Jeden z informatorów mówił, że kilka miesięcy przed zamachem Enerström miał powiedzieć: „Zrzucę Palmego ze stołka szybciej, niż myślisz” oraz „W dniu, kiedy sprzątniemy go z drogi, socjaldemokraci nas wybiorą”. Następnie podobno zaproponował informatorowi stanowisko ministra sprawiedliwości w swoim przyszłym rządzie. Enerström został przesłuchany przez policję; jako alibi podał, że w czasie, gdy dokonano morderstwa, przebywał ze swoją żoną Gio Petré w domu przy Norr Mälarstrand 24.

Miesiąc po zabójstwie Hans Holmér uznał, że nie ma powodu do nadzoru Enerströma, a dwa tygodnie później jego decyzję potwierdziła analiza Säpo: „Sprawa Alfa E. jest uważana przez policję bezpieczeństwa za zamkniętą”.

Z kolejnych stron raportu, który czytałem, wynikało, że donosy na Enerströma napływały nadal, że ktoś próbował je sprawdzać i że podejrzenia wielokrotnie oddalano lub wstrzymywano sugerowane czynności.

Kiedy przygotowywałem się do napisania w swojej książce rozdziału o Norr Mälarstrand 24, nie mogłem trafić na bardziej odpowiednie postacie niż porywczy Fredrik von Sydow i fanatyczny Alf Enerström. Obaj inteligentni, elokwentni, czarujący, narcystyczni – i najwyraźniej gotowi do popełnienia gwałtownych czynów. I na dodatek Enerström był podejrzany o współudział w zabójstwie Olofa Palmego.

Koncepcja książki z rzeczywistymi wydarzeniami w tle zaczynała nabierać kształtów. Niektóre miejsca i przestrzenie mogą skłaniać ludzi do popełniania ciężkich przestępstw. Aby do nich doszło, mężczyzna – zawsze był to mężczyzna – o nieposkromionej pysze musi spędzić dużo czasu w miejscu, które rozdymało jego butę. A miejsce to musi być ustronne, ekskluzywne i dawać mu poczucie niezwyciężoności. Jeśli wszystkie te warunki są spełnione, mogło się zdarzyć, że tego rodzaju człowiek dopuszczał się w nim zbrodni. Oczywiście, to za mało na teorię równą teorii Billa Hilliera, w zupełności jednak wystarczało jako przesłanka interesującej książki o faktycznych morderstwach.

Wiedziałem też, jaki będzie mój następny krok w zbieraniu materiałów: Alf Enerström został niedawno wypisany z oddziału psychiatrycznego szpitala w Arvika. Zamierzałem go odszukać.

Zapamiętały wróg Palmego

Sztokholm, październik 2010

Kiedy zatrzymałem się przed wejściem do cukierni Thelins na Kungsholmen, było kilka minut przed czasem. Znalezienie Alfa Enerströma okazało się nietrudne, miał bowiem nawet swoją stronę z zamieszczonym na niej CV oraz adresem mailowym. Tydzień po mailu ode mnie jego towarzysz Bo i ja ustaliliśmy czas oraz miejsce spotkania. Tuż przed pierwszą podszedł do mnie bardzo wysoki i bardzo stary mężczyzna. Miał na sobie poplamioną pikowaną kurtkę w dość nietypowym turkusowym odcieniu, w ogóle wyglądał na dosyć zapuszczonego, niemal przypominał kłozarda. Pod kurtką dostrzegłem kilka warstw jednokolorowych bawełnianych koszul. Jego rozbiegany wzrok zdradzał, że kogoś szuka, spytałem zatem:

– Czy pan Alf?

– Tak, to ja. Byłem ostatnim z dziewięciorga dzieci, więc rodzice woleli jakieś krótkie imię. Alf.

Zamaszyście gestykulował i chichotał, co sprawiło, że instynktownie cofnąłem się o krok, mimo że chciałem dowiedzieć się więcej.

– Jest pan bardzo wysoki – powiedziałem.

– Tak, mam metr dziewięćdziesiąt pięć. W młodości byłem okropnie szybki. Biegałem z Gunderem Häggiem, który mi mówił, że gdybym trenował, byłbym szybszy od niego.

To oczywiście fantastyczna opinia ze strony Gundera Hägga, biorąc pod uwagę fakt, że w ciągu osiemdziesięciu dni to on dziesięciokrotnie ustanowił rekord świata na dystansach od tysiąca pięciuset do pięciu tysięcy metrów, ale jednocześnie słowa te potwierdziły moje wrażenie, że z Alfem nie do końca było w porządku. Zbyt wiele informacji, zbyt szybko. Niedługo potem dołączył do nas Bo, który był zdecydowanie bardziej stonowany i wyglądał jak zwyczajny siedemdziesięciolatek; miał czyste ubranie i obrączkę na palcu.

Wystrój cukierni zmienił się od czasu, kiedy byłem w niej ostatni raz – przytulne wnętrza z obitymi aksamitem fotelami i marmurowymi stolikami zastąpiła nowoczesna przestrzeń, którą wypełniały ciemnobrązowe designerskie krzesła i kwadratowe białe stoły. Zwyczajem wszystkich starszych panów obaj zamówili sobie po filiżance kawy i po chrupiącej bułeczce *wienerbröd*.

– Czytałem pana stronę. Wygląda na to, że miał pan fascynujące życie – zacząłem.

– No, byłem najinteligentniejszy ze wszystkich dzieciaków, więc mogłem pójść do dobrej szkoły w Gävle, po drugiej stronie rzeki. Jako jedyny w rodzinie miałem szansę skończyć gimnazjum i iść na studia. Zostałem i inżynierem lotnictwa, i pilotem. Na szczęście nigdy nie musiałem latać latającą beczką, bo teraz bym tu nie siedział. Połowa z pilotów zginęła. Potem zacząłem pracować w Saabie w Linköpingu, a kiedy mi się znudziło, zdobyłem zawód lekarza. Miałem ponad sto pięćdziesiąt tysięcy pacjentów.

Moja obawa, że trudno mi będzie nawiązać z nim rozmowę, okazała się zupełnie nieuzasadniona. Już na pierwszy rzut oka było widać, że Alf lubił być w centrum zainteresowania. Ochoczo dzielił się ze mną całą masą mniej lub bardziej wiarygodnych historii.

Bo zachowywał się zdecydowanie spokojniej i, na ile mogłem ocenić, wyglądało na to, że przez telefon powiedział mi prawdę – wziął na siebie nieformalny obowiązek pomagania Alfowi w różnych problemach, a te – jak się zdaje – pojawiały się częściej, niż on nadążał je rozwiązywać.

Rozmawialiśmy – lub mówiąc precyzyjnie: Alf mówił, a my słuchaliśmy – przez dobrą chwilę, zanim przeszliśmy do tematów dla mnie istotniejszych.

– Gio i ja przeprowadziliśmy się do niesamowicie pięknego mieszkania i uczyniliśmy z niego centrum naszej politycznej działalności.

– Czy chodzi o mieszkanie przy Norr Mälarstrand, gdzie doszło do morderstw sydowskich? – spytałem.

– Właśnie. Wyobraża pan sobie?

– Odnoszę wrażenie, że nie przeszkadzało panu mieszkanie w miejscu, w którym brutalnie zamordowano troje ludzi.

– To było fantastyczne lokum. I zaproponowano nam korzystny czynsz.

Uzyskałem potwierdzenie, że mówimy o tym samym adresie, zdobyłem też świetny cytat do swojej książki o przestrzeni. Czułem jednak, że czeka mnie jeszcze lepsza historia.

– Proszę mi opowiedzieć o swoim związku z Gio.

– Gio, Gio! To była najpiękniejsza kobieta świata. Tak samo uważali Amerykanie, kiedy przebywała w Stanach. Przeprowadzali z nią wywiady do „Life” i „Playboya” i zachwycali się jej urodą. Później wróciła do Szwecji i wtedy zaczęliśmy razem działać w polityce. Jestem socjaldemokratą i najpierw pracowaliśmy dla Palmego, kiedy jednak on chciał wprowadzić nieograniczone prawo do aborcji, oboje mieliśmy dość i ruszyliśmy po całym kraju, żeby przemawiać do ludzi. Staliśmy się najsilniejszymi przeciwnikami Palmego. Ale ludzie chcieli oglądać głównie

Gio. Ona potrafiła jak nikt zaczarowywać publiczność. Słuchali jej nawet zwykli robotnicy.

– Czy to rzeczywiście Palme podjął kwestię prawa do aborcji?

– Tak, to on. To była część narastającego zjawiska, które ja nazwałem palmeizmem. Ale potem upadł, w 1976 roku przegrał wybory w wyniku kampanii mojej i Gio. To ona zdecydowała o wyniku. Gdyby Palme nie odstąpił od tego, co wspólnie uzgodniliśmy, mógłby pozostać na stanowisku. Jednak na nim nie można było polegać. To kolejna cecha palmeizmu. Liczył się wyłącznie Olof Palme. Napisaliśmy więc z Gio książkę o tym, jak wpłynęliśmy na wybory i dlaczego. Nosiła tytuł *Vi fällde regeringen* [Obaliliśmy rząd].

Miałem tę książkę przy sobie. Była pełna oślich rogów na stronach, na których znalazłem interesujące dla mnie rzeczy. Część tekstów była podpisana przez Alfa, część przez Gio. Z każdym rozdziałem nieprzychylny Palmemu ton stawał się coraz ostrzejszy.

– Gio napisała w którymś miejscu, że kiedy spotkała Olofa Palmego, „zrozumiała, że zobaczyła diabła”. Co mieliście na myśli?

– Przecież to oczywiste. Znasz Grecję? To był od wieków najlepszy kraj na świecie, a teraz jest najgorszy. Gdyby Palme rządził dalej, ze Szwecją stałoby się to samo. Ten człowiek niszczył nasz kraj i ktoś musiał go zatrzymać.

– Ale to chyba nie znaczy, że trzeba go od razu zamordować? – rzuciłem.

Alf zmierzył mnie wzrokiem spod przymrużonych powiek. Jego spojrzenie nagle stało się zimne i nieustępliwe. Pocierając sobie brodę dłonią, milczał przez chwilę.

– To było dawno temu, a mój mózg nie pracuje już, jak trzeba, po tych wszystkich medykamentach, którymi mnie faszrowali. Nie pamiętam...

Jednak tego, że Olof Palme szkodził Szwecji, jestem całkiem pewny. Gdyby rządził dalej, nie zostałyby nam w ogóle żadne wielkie szwedzkie firmy.

Alf wyglądał na zmęczonego. Widziałem, że chyba dużo więcej z niego nie wyciągnę. Tak więc poznałem niesławnego Alfa Enerströma i byłem nim zarówno oczarowany, jak i przerażony. Wydawał się dostatecznie szalony, żeby być zamieszanym w morderstwo, i chyba wystarczająco inteligentny, by się wywinąć i uniknąć odpowiedzialności. Kiedyś przeczytałem gdzieś, że podejrzania dotyczące ewentualnego współudziału Enerströma w zabójstwie Palmego odrzucono. Natomiast rozdział w raporcie Komisji Rewizyjnej poświęcony właśnie jemu kończył się cytatem z materiałów zespołu dochodzeniowego z 1996 roku: „Jeśli przyjąć, że za morderstwem krył się spisek, pozostało nadal wiele do zbadania wokół Alfa E.”.

Najbardziej jednak poruszyło mnie jego opowiadanie o tym, jak Gio i on rozpoczęli swój długi związek po dwóch tragicznych zdarzeniach. Jak spotkali się, by dzielić ten sam los.

Scenarzysta Henry Sidoli znał i Alfa, i Gio. I to on dostrzegł, co może ich połączyć. Niemal trzy lata wcześniej Gio straciła swoje dzieci w pożarze, a niecały rok później córki Alfa utonęły w wyniku wypadku samolotowego.

Henry wiedział, że utrata dzieci i druzgocące poczucie odpowiedzialności za ich śmierć to najcięższe z doświadczeń, jakie mogą przytrafić się człowiekowi. Za jego pośrednictwem doszło do spotkania Alfa Enerströma i Gio Petré. Wkrótce zostali parą.

Zmarłe dzieci #1

Fragment protokołu ze śledztwa SE – BZR Auster V. Sigtunafjärden, SV Sigtuna, Stockholms län – 12 lipca 1971

Oдноśnie do startu z Sigtunafjärden w kierunku SV świadek zeznał, że samolot posuwał się bardzo opornie i że po bliżej nieokreślonym dystansie uniósł się na jakiś metr nad powierzchnię wody, następnie został posadzony na niej powtórnie, po czym podejmowano kolejne próby startu, gdy nagle maszyna poderwała się całkiem pionowo do góry i zaraz potem zaczęła skręcać w lewo. Po zatoczeniu łuku runęła do wody.

Alf Enerström został wyłowiony przez łódź, która znajdowała się całkiem blisko miejsca katastrofy. Po co najmniej półgodzinnej akcji ratunkowej nurkowi udało się wydostać z leżącego na głębokości czterech metrów wraku dwie martwe dziewczynki. Ambulansem zawieziono je do szpitala Löwenströmska, gdzie doktor Strömstedt stwierdził zgon. Ich ciała umieszczono w szpitalnej kostnicy.

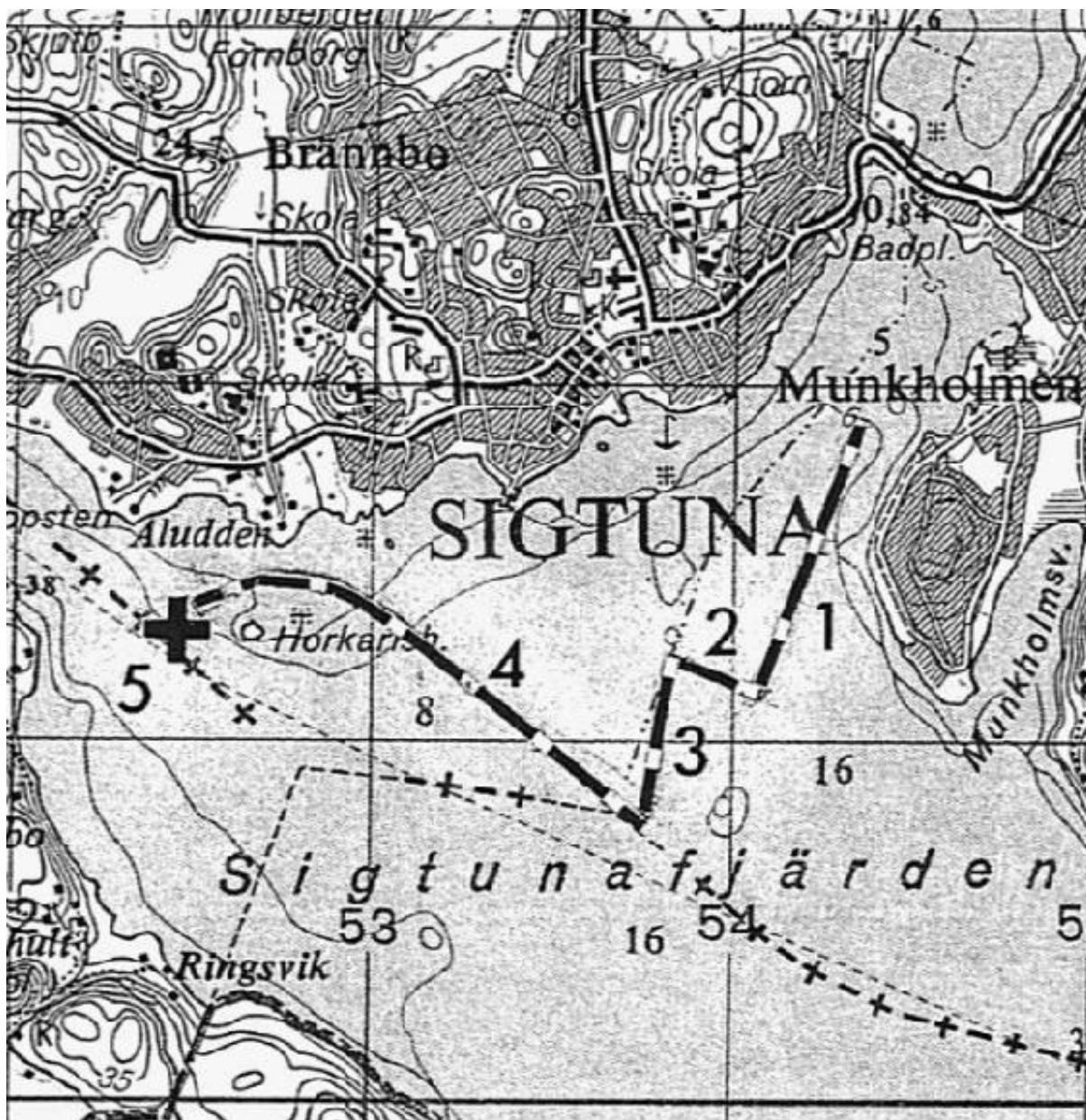
Skans: Nasza rozmowa będzie nagrywana, a mój kolega będzie robił podczas niej notatki. Czy może pan opowiedzieć, co się wydarzyło?

Enerström: Pan tam był...

Skans: Znalazłem się na miejscu trochę później.

Enerström: Czy samolot utonął?

Skans: Tak, utonął.



Mapka trasy lotu Alfa Enerströma sporządzona przez zespół dochodzeniowy (archiwum autora).

Enerström: Co się stało ze mną?

Skans: Wyszedł pan o własnych siłach. Kiedy nadpłynęła pierwsza łódź, ogon znajdował się jeszcze częściowo nad wodą. Pan był w ogniu.

Enerström: Nie pamiętam tego. Pamiętam wszystko do momentu upadku do wody. Musiałem zostać wyrzucony. Nie wydostałem się sam.

Skans: O której pan wyruszył?

Enerström: Która to mogła być godzina? Czwarta, około czwartej. A która jest teraz?

Skans: Za pięć ósma. Czyli minęły mniej więcej cztery godziny. Wynajmuje pan samolot na stałe czy wypożyczył go pan od Scherdina i przyleciał nim tutaj?

Enerström: Tak.

Skans: Czy to ten biały amazon, który tam stoi?

Enerström: Tak.

Skans: Mógłby pan pokrótce opowiedzieć, jak wszystko przebiegło po kolei?

Enerström: Tak. Wylądowałem, zrobiłem przegląd, sprawdziłem olej, uzupełniłem paliwo do pełna, skontrolowałem pływaki. Potem posadziłem młodszą córkę z tyłu.

Skans: Jak ona ma na imię?

Enerström: Laila. Skąd ta krew?

Skans: Z rany przy nosie.

Enerström: No więc posadziłem ją i zapiąłem pasem. Obok niej położyłem torbę podróżną, a na wierzchu kamizelkę. Eva, moja starsza córka, usiadła przy mnie, zapięła się i ruszyliśmy.

Skans: Jaki był cel? Daleko się pan wybierał?

Enerström: Chcieliśmy się po prostu przelecieć.

Skans: Wycieczka na cały dzień?

Enerström: Tak, do Vaxholmu.

Skans: I z powrotem?

Enerström: Pracuję w szpitalu Karolinska, po południu mam dyżur. Moja żona na pewno bardzo chciałaby przyjechać. Mamy psy i syna, ma dziewięć lat, dlatego powinniśmy ich odebrać. Moje córki nie wyszły z samolotu?

Skans: Nie.

Nastąpiła ogólna rozmowa dotycząca okoliczności związanych z dziećmi.

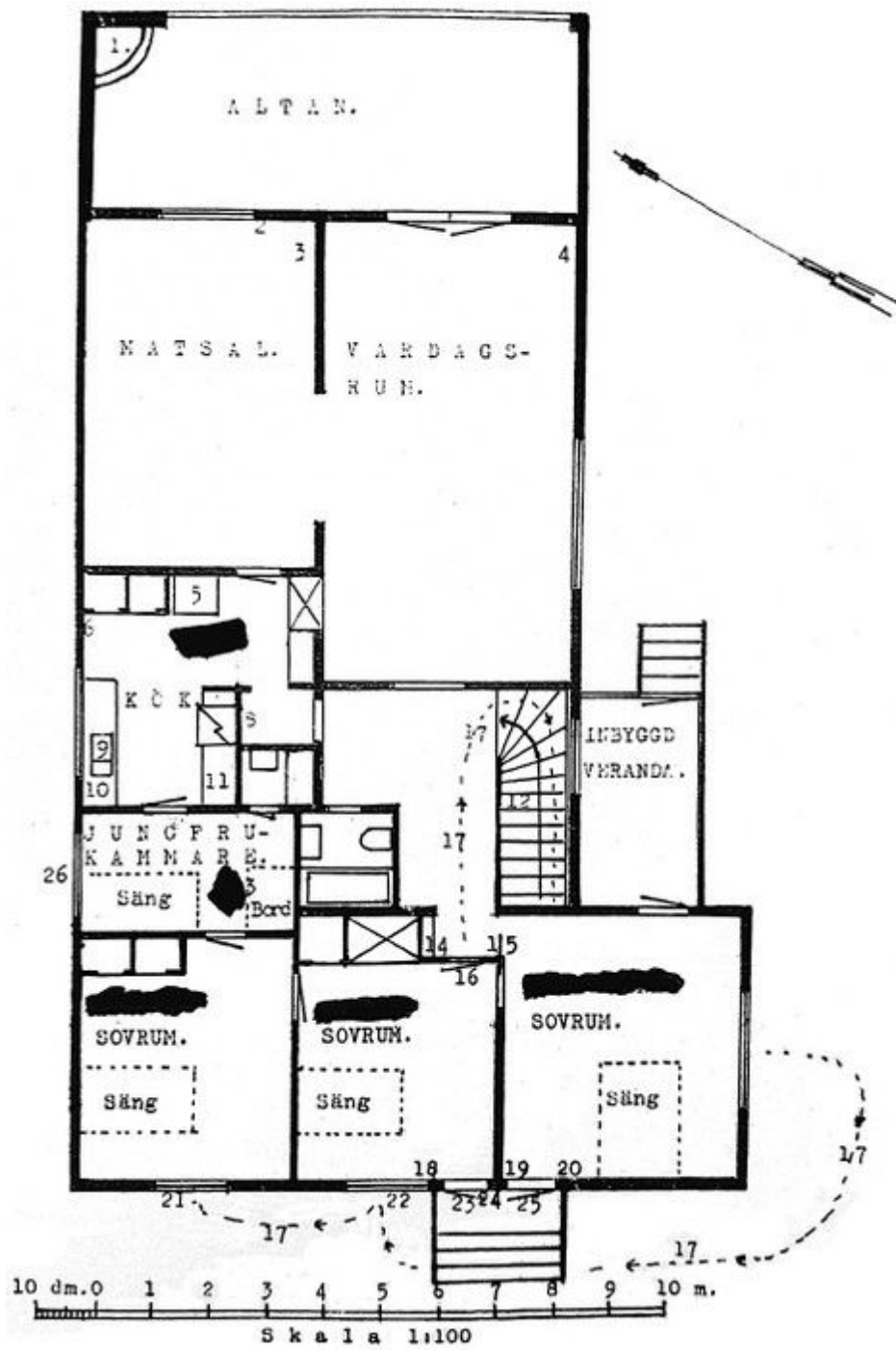
Zmarłe dzieci #2

„Expressen”, 27 sierpnia 1969, Barbro Flodquist

Biedna, biedna Gio Petré. Ile musi znieść człowiek, by życie stwierdziło, że go pokonało? Najpierw straciła męża, niezwykle uroczego producenta filmowego Lorensa Marmstedta. Została sama – dwudziestośmioletnia wdowa z dwójką małych dzieci. Pierre miał dwa i pół roku, a Lovisa – zaledwie kilka miesięcy.

I teraz, trzy lata później, córeczka i synek giną. Na jej oczach, podczas gdy ona na próżno próbuje je ratować z płonącego domu. Dwójka maluchów, dla których jedynie żyła po śmierci męża. Lekarze otoczyli Gio opieką. Leży z obrażeniami w szpitalu. Świadoma potwornej pustki, która ją otoczyła.

Plan domu Gio sprzed pożaru (archiwum autora).



Podwójna wdowa

Värmland, styczeń 2012

Trasa do Örebro była jak niemal każda inna w Szwecji – wiodła na zmianę autostradą i drogą ekspresową, mijając wiele lasów iglastych i od czasu do czasu pojedyncze jeziora. Potem krajobraz się zmienił. Teren stał się bardziej pofałdowany, lasy gęściejsze, a jeziora ciemniejsze. Zamiast pojedynczych zasp pokrywa śnieżna ciągnęła się po horyzont. Pomalowane na czerwono zagrody i przemysłowe osady. Gdybym miał opisać Szwecję komuś, kto planował po niej podróż, posłużyłbym się Värmlandem jako przykładem. Za Karlstadem zrobiło się jeszcze jaśniej – śnieg sięgał do pół metra i świeciło słońce. Przez ostatnie trzydzieści kilometrów widziałem po drodze tylko nieliczne domy i jeszcze mniej ludzi. Nierzadko obok zabudowań stał jeden albo nawet kilka amerykańskich krążowników szos z lat pięćdziesiątych, co wskazywało na to, że to jedne z ostatnich zamieszkanym siedzib subkultury *raggare*.

Czekałem, kiedy zza najbliższego zakrętu wyłoni się budynek. Przeciwległy brzeg jeziora Glafsforden był poprzecinany zatokami i stromymi skałami. Wreszcie się pojawił – dwór Sölje. Kilkusetmetrowa aleja prowadziła ku okazałej budowli, pomalowanemu na żółto dworowi z osiemnastego wieku. Zdjęcia, które oglądałem, ukazywały głównie zrujnowany dom ze stertami gruzu od frontu i z dziesięcioma samochodami, które Alf Enerström świadomie tam ustawił, aby blokowały wjazd ewentualnym niepożądanym gościom. Teraz dom promieniał

w słońcu. Podjechałem do ronda, w centrum którego królowała opróżniona na zimę, przesadnie duża fontanna z balustradą dookoła i grecką boginią pośrodku. Obok wejścia stały dwa mercedesy, biały i czarny, zabytkowe okazy z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zachowane w znakomitym stanie.

Mnie jednak bardziej interesował gigantyczny pies znajdujący się między moim samochodem a wejściem. Odmiana bernardyna. Tylko chyba jeszcze większy. Gdy ostrożnie otworzyłem drzwi auta, natychmiast spojrzął na mnie i zawarczał głęboko. Zatrzasnąłem drzwi. Identyczna procedura powtórzyła się kilka razy i chociaż pies nie ruszał się ani o centymetr, nie miałem odwagi wystawić choćby stopy.

Wycofałem się aleją. To żalosne, żeby jechać kawał drogi ze Sztokholmu, a potem nie zdobyć się nawet na to, aby zadzwonić do drzwi. Gdyby udało mi się spotkać z Gio, moja dziesięciogodzinna jazda przynajmniej by się opłaciła. Spytałbym ją o Norr Mälarstrand 24, o Alfa i ich wspólne życie w tamtym mieszkaniu, po głowie chodziła mi także myśl, że może sama wspomniałaby coś o zabójstwie Palmego i ewentualnym udziale Alfa Enerströma. Gio żyła z nim w sumie – przed morderstwem, jak i po nim – ponad dwadzieścia pięć lat. Jeśli zatem był w nie w jakikolwiek sposób zamieszany, musiała to czuć.

Sunąc powoli lokalną drogą, po chwili obmyśliłem plan, którego realizacja zależała od pęta kiełbasy kupionego w Ica Nära w Glava. Kiedy dojechałem z powrotem do dworu, pies nadal tkwił w tym samym miejscu. Ruszywszy wokół ronda, rzuciłem przez okno kiełbasę, tak by ją zobaczył, sam zaś szybko podjechałem jak najbliżej drzwi. Kiedy do nich, zapukałem bernardyn był całkowicie pochłonięty pałaszowaniem mięsa.

- Dzień dobry, jestem Jan. Czy pani Gio?
- Czekałam na pana.

Zdanie zabrzmiało jak wyjęte z filmu Bergmana, ale ton był pogodniejszy. Choć Gio nie była dużą kobietą, wypełniała sobą całą przestrzeń. Wiedziałem, że ma siedemdziesiąt pięć lat, ale energia w jej oczach sprawiała, że wydawała się o dwadzieścia lat młodsza – mimo widocznej w nich również melancholii. Była nieuczesa i ubrana w miękką, wygodny strój, raczej nieprzeznaczony do przyjmowania gości.

– Jak to? Widziała mnie pani, gdy byłem tu godzinę wcześniej?

– To był pan? Zwykle siedzę przy oknie w holu i czytam. Myślałam, że ktoś po prostu chciał popatrzeć sobie na dom. To się często zdarza. A potem przypomniałam sobie pana wiadomość. Może powinnam była na nią odpowiedzieć, ale pomyślałam sobie: jeśli to coś ważnego, to wcześniej czy później i tak przyjedzie. Tak jest zawsze. No i jest pan tutaj.

Gio odsunęła się na bok i zaprosiła mnie do środka. Hol nie był wcale taki duży, jak można by się spodziewać w starym dworze, lecz i tak znalazło się w nim miejsce na podwójne schody na piętro oraz na wiele obrazów na ścianach, które tworzyły ciepłą i wyrafinowaną atmosferę.

– Może napije się pan kawy i coś przegryzie?

Przez roztargnienie zostawiłem obowiązkowy wieniec cynamonowy w samochodzie, a teraz nie zamierzałem ryzykować ugryzienia przez psa. Choć więc po drodze wypilem trzy supermocne kawy, nie odmówiłem ani jednego, ani drugiego.

– Usiądźmy w kuchni. Jestem ciekawa, dlaczego przejechał pan taki kawał drogi, żeby spotkać się z niemal osiemdziesięcioletnią kobietą.

Na kuchence stał czajnik, w którym gotowała się kawa. Opowiedziałem o swojej planowanej książce, dlaczego zainteresowałem się Norr Mälarstrand 24 i w jaki sposób to wszystko doprowadziło mnie do Gio i Alfa. Kiedy skończyłem, czajnik zaczął właśnie gwizdać, anonsując, że kawa jest gotowa. Gio napełniła małą porcelanową filiżankę, ja zaś,

czekając, aż osad opadnie na dno, liczyłem na to, że zaraz coś od niej usłyszę.

– Dwa lata po tym, jak się poznaliśmy, znaleźliśmy sobie mieszkanie w Sztokholmie, ale oprócz niego chcieliśmy też mieć przystań, do której moglibyśmy uciekać, i natrafiliśmy na ten dwór. Oba miejsca były dla nas ważne, każde w inny sposób. Już wtedy Alfa pochłaniała polityka. W przeciwieństwie do mnie.

– Co to znaczy, że pochłaniała go polityka? – spytałem.

– Włączył się w kampanię wyborczą w latach siedemdziesiątych i zjeździł kraj wzdłuż i wszerz. Chciał, żebym jako znana aktorka przyciągała publiczność, musiałam więc na spotkaniach czytać wiersze. Nigdy nie angażowałam się w politykę. Skąd miałabym brać na to czas? Mieliśmy pięć koni, osiemdziesiąt owiec i co roku rodziło się nam dziecko. W sumie przyszło ich na świat czworo. Jednak on nie dawał za wygraną i w pewnym sensie mnie zmuszał, żebym jeździła razem z nim na polityczne meetingi. Wykorzystywał mnie.

Gio opowiadała chętniej, niż się spodziewałem. Widać było wyraźnie, że już od dawna wiele dusi w sobie i nie ma z kim porozmawiać. Nagle jednak przerwała.

– Nigdy nikomu o tym nie mówiłam. Nie wiem, czy powinnam...

– Czasami dobrze jest komuś powiedzieć – wtrąciłem.

– Ja nigdy nie angażowałam się w politykę... – powtórzyła, jakby chciała zebrać siły przed dalszym ciągiem. – Alf dążył do czegoś wielkiego, miał idee. Był nimi opętany. Aż w końcu przerodziło się to w problemy psychiczne.

– Kiedy się one zaczęły?

– To postępowało stopniowo. Stracił dwójkę dzieci w wypadku samolotowym i może uderzył się wtedy w głowę. Nigdy tego nie zbadano.

A potem pojawiła się ta sprawa z zabójstwem Palmego... I zrobiło się jeszcze gorzej.

– To znaczy?

– Dzieci chodziły do szkoły francuskiej w Sztokholmie. Zaraz po morderstwie Alf przywiózł je tutaj i z powodu swojej manii prześladowczej nie pozwolił im chodzić do szkoły. To było strasznie trudne. Nieznośne. Potem zaczął być agresywny, przyjeżdżała policja i tak dalej. Potworność... Czułam się coraz bardziej zdesperowana i zagubiona. Przez te jego ataki furii. Rzucał meblami, różnymi rzeczami.

– To brzmi potwornie... Nie do wytrzymania.

– Później zrobił awanturę w dzień ślubu naszej córki. Miał się odbyć tutaj, we dworze, ale on był akurat w trakcie – jak to nazywał – ruchu wyborczego, więc wszyscy, i ja, i dzieci, musieliśmy się stąd wynieść. Znowu przyjechała policja, tylko tym razem z posiłkami, i Alf trafił do aresztu za posiadanie broni i...

– Ale to było dużo później?

– Dwanaście lat po zabójstwie Palmego.

– A czy mogłaby mi pani opowiedzieć o jego obsesji na punkcie Palmego? Kiedy się ona zaczęła?

– Gdy się poznaliśmy, nie mówił o niczym innym, tylko o Palmem i o Ingmarze Bergmanie. To byli jego wielcy idole.

– Palme był jego idolem?

– Tak, oczywiście. Potem jednak wszystko się zmieniło. Z upływem czasu stawał się coraz bardziej owładnięty polityką, przeskakiwał z jednej partii do drugiej, aż w końcu utworzył Opozycję Socjaldemokratyczną i skupił się na zwalczaniu Palmego.

– A pani nie mogła nic zrobić?

– Początkowo wierzyłam, że tak. Kiedy się poznaliśmy, oboje byliśmy niczym ptaki z przestrelonymi skrzydłami. W moim życiu zapanowała pustka. Umarł mi mąż Lorens, umarły moje dzieci, umarł też mój ojciec. Alf powiedział: „Powinnaś mieć dzieci”, kupiliśmy więc ten wspaniały dwór i sprawiliśmy sobie dzieci, a do dzieci – konie. Wydawało się, że mogłoby być wręcz idealnie, lecz po jakimś czasie coś się wykoleiło.

– Kiedy zauważyła to pani pierwszy raz?

– Bardzo wcześnie. Miewał dziwne nastroje. I wtedy najbardziej dawał się we znaki swojemu synowi Ulfowi.

– Czy to on czekał ze swoją mamą, kiedy jego siostry zginęły w wypadku samolotowym?

– Tak. Ulf mieszkał z nami. Alf często go bił, a kiedy w końcu chłopca zabrała opieka społeczna, uroił sobie, że krył się za tym Palme. Gdy dzieci dorosły i zaczęły myśleć samodzielnie, odcięły się od niego. W dziewięćdziesiątym ósmym roku zdecydowaliśmy się na separację. Przeniosłam się wtedy do Sztokholmu i zamieszkałam u swojej mamy. Przypadkiem spotkałam Larsa Thunholma. To dyrektor banku, który był przyjacielem naszej rodziny.

– Larsa Thunholma? Tego samego, który pracował dla Skandinaviska Enskilda Banken i dla koncernu zbrojeniowego Bofors?

– Owszem, ale kiedy się związaliśmy, Lars był już na emeryturze.

Pozwoliłem, aby Gio ponownie przeniosła się w czasie. Po raz pierwszy opowiadała o tym wszystkim komuś postronnemu i można było odnieść wrażenie, że zawsze, gdy znowu przeskakiwała w swojej opowieści, otwierały się nowe drzwi do wydarzeń, które bardzo długo ukrywała w sobie.

– Ale znała pani Larsa wcześniej?

– Alf znał jego żonę May, która zbierała od Szwedów za granicą pieniądze na kampanie. Umarła kilka lat wcześniej. No więc kiedy spotkałam Larsa, zaprosił mnie do opery. Nie byłam w niej od dwudziestu, trzydziestu lat. Narodziła się wielka, wielka miłość.

– I zostaliście parą?

– Tak, spędziliśmy ze sobą osiem szczęśliwych lat. Mogłam wykupić dwór i w ten sposób zmusić Alfa do wyprowadzki. Od separacji przez jakiś czas trzymałam się od tego miejsca z daleka. To wtedy dom popadł w ruinę. Był potwornie zaniedbany. Alf mieszkał tutaj z pewnym mężczyzną. Nazywał się Rickard.

– Kto to był?

– Właściwie to nazywał się inaczej, ale nosił perukę, podawał się za Rickarda i był kimś innym.

– Kimś innym... Co pani ma na myśli? Czy oni byli razem?

– Nie, nie! Chciał być inną osobą. Odgrywał u Alfa rolę lokaja. Uprawiał taką samą politykę co on.

– To znaczy?

– Pisał książkę, przy której mu pomagałam.

– O czym?

– O Palmem, oczywiście.

Zacząłem przeglądać swoje notatki, głównie po to, by móc się zastanowić. Początkowo rozmowa przebiegała niezbyt wartko, lecz kiedy przycisnąłem guzik „opowiedz o latach spędzonych z Alfem”, nagle jakby pękła tama.

– Ja zajmowałam się rodziną i domem, podczas gdy Alf jeździł po kraju i zbierał pieniądze na swoje kampanie – ciągnęła Gio. – Odbierał grube pliki banknotów w toalecie sztokholmskiego Sheratona. No i miał te swoje bogate damy do pomocy, May Tunholm i Verę Ax:son Johnson, które

wspierały go, także zbierając pieniądze, zarówno za granicą, jak i w Szwecji. Nigdy jednak nam nie zdradzał, kim byli darczyńcy. A rodzina nie miała z tego ani grosza. Co więcej, Alf wiedział dokładnie, w które dni miesiąca dzieci dostają swoje stypendia studenckie, i zabierał je. Mnóstwo im zepsuł.

– Dzieciom?

– Tak. One wciąż się z tym zmagają. Ale początkowy okres naszego wspólnego życia był bardzo piękny, mieliśmy zwierzęta i tak dalej.

– Czy mogłaby pani opowiedzieć mi o okresie na Norr Mälarstrand? Bo głównie tego miejsca będzie dotyczyć moja książka.

– A co chce pan wiedzieć? Mnóstwo zapomniałam albo wyparłam z pamięci. Często, kiedy mi się coś przypomina, powtarzam sobie: nie myśl o tym, nie myśl o tym, nie myśl o tym. I nie myślę.

– Co na przykład wiadomo pani o wydarzeniach, kiedy Alf został wyeksmitowany z mieszkania w dwa tysiące trzecim roku?

– Wiem tyle, ile przeczytałam w gazetach. No i to, co usłyszę od policji, ale też niezbyt dużo.

– Policja się z panią skontaktowała?

– To ja do nich zadzwoniłam. I powiedziałam im, że Alf miał rewolwer Smith & Wesson.

– Chwileczkę. Alf miał taki sam rewolwer, z jakiego zastrzelono Palmego?

– Tak.

– Od kiedy?

– Nie wiem. Miał go już, kiedy się poznaliśmy.

– Czyli jeszcze przed zabójstwem?

– Tak, znacznie wcześniej.

– I co policja na to?

– Oświadczyli, że nie znaleźli ani jednej sztuki broni. Później nasz syn Johan powiedział im, że Alf zwykle ją chował. W piecu kaflowym, za taką klapą. No i znaleźli w tej kryjówce jeden pistolet, ale nie smitha & wessona.

– To on miał więcej broni? – zdziwiłem się.

– Mnóstwo. Strzelby i pistolety. Przecież między innymi za to został skazany. Każdego wieczoru Rickard chodził dookoła dworu ze strzelbą i sprawdzał, czy nikt się nigdzie nie czai.

– To musiał być widok... A skoro mowa o zabójstwie Palmego. Co pani robiła tamtego dnia?

– Trwały ferie zimowe i byliśmy tu, we dworze. Planowaliśmy wybrać się do naszego domku w Dalarna, ale potem nagle Alf chciał popracować nad jakimś artykułem o Palmem, więc w środę przed morderstwem zostawiliśmy tutaj dzieci z opiekunką, a sami pojechaliśmy do Sztokholmu. Tak naprawdę nie miałam na to ochoty, lecz nie mogłam się mu sprzeciwić. Wyruszyliśmy starym busikiem volkswagenem, w Grums przesiedliśmy się do jakiegoś innego rzęcha, których Alf miał bez liku. Cierpiał na manię prześladowczą i w podróży często zmieniał samochody. W piątek, czyli w dniu zabójstwa, były imieniny Marii, chciałam więc kupić jakąś drobną biżuterię dla dwóch znajomych solenizantek. Najpierw zjedliśmy coś niewielkiego w restauracji, później, tuż przed zamknięciem sklepów, pojechaliśmy na Sveavägen i na koniec do domu. Wieczorem oglądaliśmy w telewizji wiadomości o dziewiątej i wtedy Alf powiedział, że musi dorzucić pieniądze do parkomatu. Już później uświadomiłam sobie, że przecież w piątki wieczorem nie płaci się za parkowanie. Przez cały weekend parkuje się za darmo. Potem położyłam się i zasnęłam. A kiedy po jakimś czasie się obudziłam, za szklanymi drzwiami zobaczyłam tylko cień.

– To był Alf?

– Raczej tak... – powiedziała Gio, lecz nie wyglądała na przekonaną.

– Czy policja o tym wie? Czytałem, że Alf miał alibi, ponieważ przez cały wieczór był w domu z panią.

– Zadzwoiłam na policję w dziewięćdziesiątym ósmym, kiedy się rozstaliśmy, i wtedy wreszcie odważyłam się to powiedzieć. Zadzwoiłam potem jeszcze raz, ale oni nic z tym nie zrobili.

– Skąd pani to wie?

– No bo chyba by się do mnie zgłosili i zadali jakieś pytania albo przeczytałabym coś na ten temat w gazetach.

– Jasne. Alf mówi, że nie kontaktowali się z nim od wielu lat.

– Widział się pan z nim? To on żyje? – spytała Gio.

– Owszem, i mówił o pani wyłącznie dobrze.

– Ach, tak...

Nie wspominałem wcześniej o swoim spotkaniu z Alfem, ponieważ wiedziałem, że ich stosunki były zaognione. Gio jedynie lekko uniosła brwi i upiła łyk kawy.

– Jasne, że się zastanawiałam, czy Alf mógł tam pobiec, był przecież świetnym biegaczem. Wiem też, że w Sztokholmie znajdował się także Rickard. Tylko po co Alf miałby zastrzelić Palmego? Przecież to on zapewniał mu chleb. Po zabójstwie mieliśmy jeszcze mniej pieniędzy.

– Czy policja rozmawiała z panią po morderstwie?

– Odwiedził mnie jeden policjant. Nazywał się chyba Alf Andersson. Był tu dwa razy i rozmawiał ze mną. Nawet nurkowali w Glasfjorden w poszukiwaniu broni.

– Ale to wszystko działo się w okresie, kiedy Alf miał zapewnione przez panią alibi?

– Tak, to było wtedy.

Przez okno wpadały do kuchni ostatnie promienie słońca. Rozmowa przebiegała dosyć żwawo. Gio opowiadała o swoich przeżyciach podczas lat spędzonych z Alfem, często wracała też do wątków związanych z zabójstwem Palmego, a ja chętnie ciągnąłem je dalej. Była jedną z tych, których życie zmieniło się pod wpływem tamtego wydarzenia. Dwa strzały na Sveavägen sprawiły, że Szwecja stała się inna, a kręgi rozchodzące się po wodzie zniszczyły życie wielu ludzi, niezależnie od tego, czy byli świadkami, podejrzanymi, czy jedynie znali kogoś, kto przewinął się w tym gigantycznym śledztwie.

Kiedy w naszej rozmowie zapadła naturalna cisza, Gio zaproponowała mi obejrzenie domu. Zaczęliśmy od tylnej części z widokiem na Glafsforden. Widok był nieopisanie piękny, ale mroczna woda, strome skały i słońce stojące akurat nad wierzchołkami drzew w ścianie lasu czyniły go też złowieszczym. A może tylko tak mi się wydawało po wysłuchaniu opowieści Gio?

– Początkowo stał tutaj siedemnastowieczny dwór w typowym dla tamtego okresu stylu karolińskim, ale obecny budynek pochodzi już z czasów największej świetności tych terenów, czyli z końca osiemnastego stulecia. Wtedy w okolicy mieszkało tysiąc trzysta osób, produkowano tu żelazo i szkło. Od tamtej pory dwór przeżywał wzloty i upadki. Kiedy kupiliśmy go z Alfem, był kompletnie zrujnowany.

– Ale teraz jest w świetnym stanie?

– Odziedziczyłam w spadku po Larsie-Eriku trochę pieniędzy i dzięki nim go uratowałam. Mój syn Johan pracuje w Sztokholmie jako organizator różnych imprez i kiedy urządza tutaj Halloween, zawsze przyjeżdża mnóstwo sław. Królowa kryminałów Camilla Läckberg, jej mąż Martin Melin i wielu podobnych. Na podwójnych schodach w holu panie wchodzą po lewej, panowie po prawej i wszyscy spotykają się na górze.

Gio i ja również weszliśmy po nich osobno i na podobieństwo sztokholmskich celebrytów spotkaliśmy się u ich szczytu. Następnie znaleźliśmy się w pokoju, którego ściany wypełniały zdjęcia dzieci i krewnych. Na niewielkim biurku w stylu empire stało zdjęcie Larsa-Erika Thunholma. Potem przeszliśmy do salonu z oknami wychodzącymi na podjazd przed domem.

– To namalowała Elsa Stolpe. Tutaj leży Palme – powiedziała Gio.

Śmiejąc się, wskazała na akrylowe malowidło na ścianie – rzeczywiście przedstawiało jaskrawoczerwoną postać o haczykowatym nosie w pozycji leżącej. Większą część obrazu wypełniały cztery kwiaty z umieszczoną w każdym z nich stylizowaną twarzą.

– Chodzi o wybory z siedemdziesiątego szóstego roku, kiedy centroprawicowcy pokonali Palmego. To jest Fälldin, a tutaj Bohman.

– Ojoj... To dosyć odważne, by mieć na ścianie coś takiego po zabójstwie Palmego.

– Przecież chodziło tylko o zwycięstwo nad nim w wyborach – odpowiedziała Gio.

– Ale on wygląda tutaj na nieżywego.

– Tak pan myśli? Jestem innego zdania.

Gdy obeszliliśmy cały dom, Gio sprawiała wrażenie zmęczonej. Oboje byliśmy zmęczeni. Podróż do Värmlandu okazała się pełna wrażeń, ale w ostatniej chwili zdążyłem spytać jeszcze o jedno.

– Co stało się z Ulfem?

– Synem Alfa? Wjechał samochodem do basenu portowego w Arvice i utonął. Chciał umrzeć tak samo jak jego siostry.

Przekręciłem kluczyk i silnik zaskoczył. Miałem przed sobą cztery godziny jazdy i czas na przetrwanie opowieści Gio. W Grums zatrzymałem się

przy grillu. Wysypany żwirem plac był wystarczająco duży, by pomieścić ze dwie setki starych krążowników szos, lecz akurat tego wieczoru parking był pusty. Pełen różności wrap przyjemnie wypełniał żołądek. Wsunąłem do odtwarzacza starą kasetę z miksem różnych kawałków i podkręciłem głośność, żeby zagłuszyć silnik volvo jadącego ponad dziewięćdziesiąt kilometrów na godzinę. *The Final Countdown* w wykonaniu Europe wydawał się odpowiednim wyborem po długiej rozmowie z Gio o latach osiemdziesiątych.

Jeszcze nigdy nie spotkałem się z kimś takim jak ona. Nie znałem nikogo, komu przydarzyło się w życiu tyle tragedii, co tej kobiecie. Jej osobowość, jej los i ten dom kojarzyły mi się z angielskim kryminałem, w którym trudno stwierdzić, gdzie przebiega granica między prawdą a fikcją. W pewien sposób przypominała mi też postać Henrika Vangera z książki Stiega Larssona *Mężczyźni, którzy nienawidzą kobiet* – on też nosił w sobie tajemnice i tkwił samotnie w ogromnej posiadłości.

Gio to zawodowa aktorka i rola ofiary Alfa z pewnością w dużej mierze była prawdziwa, lecz teksty w książce *Obaliliśmy rząd* podpisane jej nazwiskiem były równie agresywne jak teksty Alfa, a zatem musiała być jednak zaangażowana politycznie. Ponadto w czym salonie wisi na ścianie obraz, na którym Olof Palme leży na ziemi i wygląda na martwego?

Gio nie wzbraniała się przed mówieniem o Alfie i zabójstwie Palmego. Według niej Alf miał rewolwer Smith & Wesson, a jego alibi było kruche. Alibi, którego Säpo i policja użyły jako najpoważniejszego argumentu, aby wstrzymać śledztwo przeciw niemu. I kim był Rickard, który, jej zdaniem, przebywał w Sztokholmie w czasie, gdy zamordowano Palmego?

Porządkując myśli i odczucia, zdałem sobie sprawę, że planowana książka o miejscach, w których popełniono podwójną zbrodnię, właśnie

zaczyna się oddalać. Już bowiem miałem w głowie następny krok w researchu w sprawie Alfa Enerströma i zabójstwa Palmego.

Bibliotekarka

Sztokholm, styczeń 2012

Kobieta z biblioteki, tak jak obiecała przez telefon, przygotowała dla mnie książkę. Zanim jednak mi ją wydała, chciała jeszcze coś powiedzieć.

– Ktoś chce się z panem spotkać. Proszę usiąść i zacząć czytać. On przyjdzie za chwilę.

Kiedy Alf Enerström i Gio Petr  wydalili w 1977 roku swoją książkę *Obaliliśmy rząd, socjaldemokraci*, z Olofem Palmem na czele, właśnie ponieśli porażkę w wyborach. W agresywnych tekstach para opisywała w niej, na czym polegała ich zasługa w uwolnieniu Szwecji od tyrana.

Palme jednak powrócił i wygrał wybory w 1982 roku, co oznaczało, że wymierzona w niego kampania Enerstr ma znowu uległa intensyfikacji. Przed wyborami we wrześniu 1985 roku Alf i Gio opublikowali kolejną książkę, której nadali tytuł *Obaliliśmy rząd, część II*. Stał się on problematyczny, gdy tylko zakończono liczenie głosów. Olof Palme bowiem ponownie zwyciężył i żaden rząd nie upadł.

W bibliotece i archiwum Ruchu Robotniczego znajdował się jedyny dostępny egzemplarz publikacji *Obaliliśmy rząd, część II*. Struktura książki była taka sama jak pierwszej: część tekstów wyszła spod pióra Alfa, część napisała Gio. W por waniu z poprzednią ton stał się jeszcze bardziej napastliwy. W słowie wstępnym, sygnowanym nazwiskiem Gio, przedstawiono, w jaki sposób państwo odebrało Enerstr mowi syna Ulfa, wspomniano teŹ, Źe słuŹyło to politycznym celom Palmego i Źe niełatwo

będzie się go pozbyć. „Trzeba było aż wojny światowej, aby usunąć Hitlera. Ile jeszcze trzeba będzie poświęcić, by uwolnić się od naszego własnego Hitlera – Olofa Palmego?”

Na następujące po tym wstępie rozdziały składały się artykuły, eseje i reklamy połączone jednym wspólnym mianownikiem – wrogością do Olofa Palmego. Epilog był również podpisany przez Gio i kończył się stwierdzeniem, że zdrajca kraju Georg Heinrich von Görtz, ścięty w 1719 roku, „był jedynie drobnym sprzedawczykiem w porównaniu z Palmem” oraz że „Olof Palme powinien stanąć przed sądem”.

Alf musiał przeżyć ogromny zawód, kiedy ani kampania, ani książka nie przyniosły oczekiwanych rezultatów i po wyborach we wrześniu 1985 roku Olof Palme nadal sprawował władzę. Było to niecałe pół roku przed zabójstwem.

Właśnie kartkowałem książkę, gdy do mojego stolika podszedł chłopak w wieku około dwudziestu pięciu lat.

– Słyszałem, że mamy takie same zainteresowania – powiedział.

Jasnowłosy Daniel Lagerkvist miał na nosie okrągłe okulary w metalowych oprawkach i emanował skromnością oraz taktem, jakich to cech należało oczekiwać od osoby, która wybrała pracę w bibliotece. Spytałem, jak natrafił na książkę.

– Znalazłem ją wśród masy innych papierów, kiedy robiłem research na temat Alfa. Zabrałem ją i włączyłem do bibliotecznego księgozbioru. Nie mam pojęcia, czy są jeszcze inne egzemplarze.

– Dlaczego interesował się pan Alfem? Myślałem, że jestem jedyny – rzekłem.

– Nie, myślę, że jest nas więcej. Zajmowałem się nim przez kilka lat, a skłoniła mnie do tego ciekawość, jak ktoś mógł wkładać tyle energii w szerzenie nienawiści do Palmego. Zamierzałem napisać o nim książkę,

ale na razie skończyło się jedynie na zgromadzeniu materiałów. Zdobyłem większość oficjalnych dokumentów z sądów i tak dalej. Następny krok, jaki powinienem zrobić, to spróbować spotkać się z Alfem. I z Gio.

– Niedawno się z nimi widziałem – wtrąciłem. – Może pogadamy?

Przesiedzieliśmy wspólnie dobrą godzinę, wymieniając się koncepcjami i materiałami. Dałem mu nagrania zrobione podczas rozmów z Alfem i Gio, on zaś przekazał mi kopie dokumentacji ze wszystkich postępowań sądowych, które toczyły się przeciw Alfowi. Było ich sporo. W większości dotyczyły pobicia, gróźb karalnych i molestowania. Również nielegalnego posiadania broni i przestępstw z jej użyciem. Został skazany na więzienie, przebywał na zamkniętym oddziale psychiatrycznym i miał zakaz kontaktu z całą swoją rodziną.

– To bardzo dziwna postać – powiedział Daniel, wskazując na zdjęcie świadka obrony w jednym z procesów. – Przedstawia się jako Rickard.

– Rickard? Gio wspominała mi o nim, ale nie mam pojęcia kto to.

– Pracował dla Alfa za darmo przez co najmniej piętnaście lat. Rickard to nie jest jego prawdziwe nazwisko. Nosił perukę i był stuprocentowo lojalny wobec Alfa. Także podczas rozpraw, jak się pan przekona, kiedy poczyta pan protokoły.

– A jak on się naprawdę nazywa? – spytałem.

– Jakob. Jakob Thedelin – odparł Daniel.

Znalezienie Jakoba Thedelina okazało się całkiem proste. Na stronie hitta.se pojawiło się tylko jedno istotne trafienie. Numeru telefonu nie było, ale z wpisu wynikało, że ktoś taki mieszka w Hedestad w Västergötland. Na Facebooku znajdowały się trzy osoby o takim imieniu i nazwisku, lecz tylko jedna z nich była Szwedem. Na zdjęciu profilowym i wielu innych dostępnych pozował w tradycyjnym stroju szkockim. Na jednej z fotografii

miał na sobie krótką kurtkę, jaka była w modzie chyba w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Pozostałe zdjęcia przedstawiały angielską rodzinę królewską i różne symbole żydowskie.

Wśród znajomych znajdowało się sporo nazwisk znanych ze szwedzkich mediów. Kent Ekeröth, Björn Söder i inni członkowie partii Sverigedemokraterna zamieszani w skandale i rozgrywki antyimigranckie. Wszyscy oni byli przedstawicielami ugrupowania, przed którym Stieg Larsson i inni ostrzegali przez ponad dwadzieścia lat, a które niedawno pokonało próg wyborczy i weszło do Riksdagu.

Spośród kontaktów na Facebooku wyróżniała się jedna osoba. Zdjęcie profilowe przedstawiało ładną kobietę, mniej więcej trzydziestoletnią, o typowo czeskim nazwisku Komárková, Lída Komárková. Zadałem sobie pytanie, jak to możliwe, że młoda, wręcz piękna kobieta z Czech ma kontakt ze szwedzkim prawicowcem w średnim wieku, w kilcie. Zupełnie nie pasowała do jego pozostałych znajomych. Z daleka pachniało mi tutaj fałszywym profilem. Ciekaw byłem, kto zadał sobie tyle wysiłku, aby go stworzyć, i po co. Bez żadnego konkretnego celu napisałem krótkie pozdrowienia i wysłałem jako wiadomość prywatną do Lídy Komárkovej.

Profil Jakoba Thedelina mogli czytać wszyscy, toteż po chwili bez trudu znalazłem wiele wpisów wrogich wobec Palmego – między innymi wzmiankę o tym, jak Thedelin uczcił rocznicę śmierci Olofa Palmego kieliszkiem wina. Nie ulegało wątpliwości, że trafiłem na właściwą osobę. Wyglądało również na to, że to raczej jakiś świr, a nie ktoś, kogo można by wiązać z zabójstwem Palmego. Gio mówiła jednak wyraźnie, że Jakob Thedelin przebywał w Sztokholmie w wieczór zabójstwa, a sądząc po jego wizerunku na kilku zdjęciach, mógł mieć około stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu, co zdecydowanie bardziej odpowiadało zeznaniom

świadców opisujących zabójcę Palmego niż niemal dwa metry (dokładnie sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów) Alfa Enerströma.

Książkę o miejscach zbrodni definitywnie odłożyłem na później. Teraz czekało mnie zbieranie materiałów na temat dwóch osób w związku ze sprawą zabójstwa Palmego.

Analiza

Sztokholm, luty 2012

Dosyć często wstępowałem do Café Nybergs, gdzie znaczną część miejsca w lewej witrynie zajmowały teraz smakowite *semlor*, chociaż do Tłustego Wtorku zostało jeszcze trochę czasu. Cała półka tradycyjnych kardamonowych bułeczek przełożonych masą marcepanową oraz bitą śmietaną i posypanych na wierzchu cukrem pudrem. Następna półka mieściła wariacje na ten sam temat: *minisemlor*, *wienersemlor* z trójkątną „czapeczką” i luksusowy wariant z podwójną ilością wszystkiego.

Siedziałem w rogu i przybierałem na wadze.

Gdyby Jakob czy Rickard, jak sam siebie nazywał, był w jakikolwiek sposób zamieszany w zabójstwo razem z Enerströmem, wówczas policja przy jakiejś okazji zwróciłaby na niego uwagę. Tymczasem w tysiącstronicowym raporcie Komisji Rewizyjnej nie było ani jednego rozdziału poświęconego wyłącznie jemu, choć w części dotyczącej Alfa Enerströma znalazłem dwa zdania: „W czerwcu 1987 roku kierujący śledztwem nadal próbowali uzyskać zgodę na podsłuch telefonów Alfa Enerströma, jego żony oraz Jakoba T. Jakob T. to dosyć osobliwa postać z najbliższego otoczenia Alfa E.”.

Najwyraźniej policja miała Jakoba na oku, ale nie dysponowała wystarczająco przekonującym materiałem, aby otrzymać pozwolenie na podsłuchiwanie go. A określenie „dosyć osobliwa postać” w pełni zgadzało się z wrażeniem, jakie Jakob stwarzał na Facebooku.

Kiedy w końcu skupiłem się wyłącznie na zabójstwie Palmego, zorientowałem się szybko, że materiał na piśmie jest wręcz nieograniczony. Do dyspozycji były artykuły w prasie, książki, publikowane dane ze śledztwa i nieprzebrane ilości ważnych i mniej ważnych dokumentów ukrytych w archiwach i czekających, by ktoś się do nich dokopał. Nie ulegało także wątpliwości, że teorii na temat zabójstwa jest równie dużo, co zainteresowanych tym zagadnieniem. Niejeden próbował przede mną, nic zatem nie stało na przeszkodzie, abym i ja wyrobił sobie własne zdanie.

Ponieważ ta układanka składała się z miliona puzzli – z których wiele nawet do niej nie należało – wybrałem indywidualną metodę. Postanowiłem przeanalizować nieliczne potwierdzone fakty dotyczące zabójstwa i dokonać ich własnej interpretacji. Jeśli w odniesieniu do konkretnych elementów interpretacja nie była jednoznaczna, pomijałem je lub dodawałem z powrotem po dokonaniu własnej oceny.

Zacząłem od analizy miejsca przestępstwa.

Miejsce zbrodni

Olof Palme został zastrzelony na rogu Sveavägen i Tunnelgatan. Czy miejsce to było starannie wybrane, czy przypadkowe? Opinie sięgały od twierdzenia, że to wprost doskonała lokalizacja, starannie wyselekcjonowana przez profesjonalistę, po ocenę, że był to wybór przypadkowy i niezbyt dobry.

Sveavägen to jedna z najszerszych, najdłuższych i najruchliwszych ulic Sztokholmu. Tunnelgatan natomiast jest krótka i nietypowa, ponieważ kończy się schodami, na których zniknął zabójca. Ponadto jest też tam tunel pod Brunkebergsåsen dla pieszych i rowerzystów, zamykany jednak o dwudziestej drugiej. W momencie dokonania zabójstwa otwarte były

schody, schody ruchome obok oraz winda. Korzystając z jednej z tych trzech opcji, można się dostać do przedłużenia Tunnelgatan, która od tamtego miejsca zmienia nazwę na David Bagares gata.

Nawet w zimny lutowy wieczór na rogu Sveavägen i Tunnelgatan panował spory ruch. Mimo ciemności widoczność była dobra dzięki latarniom ulicznym i brakowi przeszkód zasłaniających perspektywę we wszystkich kierunkach, z wyjątkiem Tunnelgatan w kierunku wschodnim. Po godzinie dwudziestej trzeciej w okolicy kręciło się relatywnie sporo ludzi, ponieważ w pobliskich kinach właśnie skończyły się seanse filmowe, wychodzono z restauracji po kolacjach, a młodzi ludzie zmierzali do barów i dyskotek. Okoliczności te wyjaśniają też dosyć dużą liczbę świadków – ponad dziesięć osób. Niemało jest też na tym odcinku odchodzących od Sveavägen bocznych ulic, co gwałtownie zwiększało liczbę potencjalnych dróg ucieczki. Mimo to zabójca zdecydował się uciekać w kierunku na wschód, gdzie Brunkebergsåsen był wysoką przeszkodą, a dróg ucieczek było mniej. Same schody stanowiły dosyć duży czynnik ryzyka, ponieważ gdyby sprawca spotkał na nich kogoś, byłby fizycznie na słabszej pozycji.

Inna okoliczność, która w najwyższej mierze wpłynęła na wybór miejsca zabójstwa, polegała na tym, że małżeństwo Palmów powinno było właściwie wyjść z kina od innej strony i pójść do stacji metra Rådmansgatan, ewentualnie zejść na stację na Hötorget. Kiedy seans dobiegł końca, nadal było mało prawdopodobne, aby Lisbeth i Olof Palme znaleźli się na rogu, na którym doszło do zabójstwa. Być może oni sami też jeszcze tego nie wiedzieli.

Wyciągnąłem zatem wniosek, że miejsce zbrodni wynikało z improwizacji i nie wydawało się starannie dobrane.

Godzina

Kolejny puzzel układanki to pora, w której dokonano zabójstwa. Przeprowadzono je w lutym, w późny piątkowy wieczór. Było ciemno, zimno i wietrznie. Temperatura wynosiła faktycznie minus siedem stopni, ale z powodu wiatru ta odczuwalna była o co najmniej osiem stopni niższa. Można więc przyjąć, że warunki pogodowe sprzyjały morderstwu na ulicy, ponieważ większość sztokholmczyków postanowi zostać w domu. Jednocześnie jednak jest oczywiste, że o godzinie dwudziestej trzeciej w piątek po ulicach kręci się sporo ludzi, zmierzając w różne miejsca.

Najbardziej uderzające było wszakże to, że Olof Palme tym razem nie miał obstawy, ponieważ wcześniej poinformował Säpo, że tego dnia nie będzie już potrzebował swoich ochroniarzy. Dopiero po południu postanowił razem z żoną, że pójdą do kina, a jeszcze później wybrali film, który chcieli obejrzeć. Ponieważ moment wejścia małżonków do kina i moment, kiedy padły strzały, dzieliły dwie godziny, sprawca czy jego pomocnik, widząc, że premier wchodzi do środka bez obstawy, mieliby dość czasu na przygotowanie broni oraz scenariusza zabójstwa i ucieczki.

Mój wniosek: czas był relatywnie dobry na dokonanie zabójstwa na ulicy, ale wybrany został spontanicznie.

Strzały

Zabójca oddał dwa strzały w krótkim odstępie między nimi – większość świadków oceniała go na jedną lub dwie sekundy. Pierwszy strzał dosięgnął Olofa Palmego od tyłu z odległości dwudziestu centymetrów, plus minus dziesięć centymetrów, powodując, że premier natychmiast runął na ziemię. Kula uderzyła w kręgosłup, odbiła się i przeszła ważne organy, włącznie z aortą. Olof Palme prawdopodobnie już nie żył, zanim upadł. Drugi strzał padł zaraz potem z dystansu siedemdziesięciu do stu centymetrów; kula wpadła pod płaszcz Lisbeth, przeleciała wzdłuż karku z lewej na prawą, pozostawiając draśnięcie na skórze pleców, po czym przebiła płaszcz

z prawej strony. Żona Palmego zawdzięczała nieprawdopodobnemu szczęściu to, że przeżyła i wyszła z tej sytuacji właściwie niemal bez obrażeń.

Z punktu widzenia zbrojcy pierwszy strzał był bardzo udany. W przeciwieństwie do drugiego, niezależnie od tego, czy jego celem była Lisbeth, czy jej mąż. Jednak tylko jeden celny strzał oznaczał, według mnie, dosyć duże ryzyko, że ofiara przeżyje, mimo że po trafieniu upadła na ziemię. Sprawca w żaden sposób nie mógł wiedzieć na pewno, czy Olof Palme zginął od pierwszej kuli, ponieważ nie pochylił się nad nim i nie sprawdził tego osobiście. Gdyby sprawca źle wybrał miejsce, w które celował – lub gdyby Olof Palme lekko się obrócił bądź uchylił w którąś stronę zaledwie o kilka centymetrów – wówczas kula ominęłaby rdzeń kręgowy i mogłaby przeszyć ciało, nie naruszając żadnego z organów. Profesjonalny strzelec, aby być pewnym rezultatu, najprawdopodobniej oddałby dla bezpieczeństwa co najmniej jeszcze jeden strzał, a nawet więcej.

Jeżeli druga kula była przeznaczona także dla Olofa Palmego, teoretycznie łatwiej było ją umieścić w celu, ponieważ ten leżał już nieruchomo na ziemi. Wystarczyły dwa kroki, by sprawca stanął nad Olofem i bez trudu oddał jeden bądź parę strzałów w tułów albo w głowę. Jeżeli zatem ta druga kula rzeczywiście była przeznaczona dla premiera, okazała się wielkim niewypałem.

Z technicznego punktu widzenia pierwszy strzał jest łatwy do oddania z magnum, jeżeli uprzednio napię się kurek. Przy drugim strzelec musi albo napiąć go na nowo, albo skorzystać z mechanizmu *double-action* i mocno nacisnąć spust, aby kurek się napiął i kolejny strzał został wykonany tym samym ruchem. Mechanizm samonapięcia wymaga więcej siły, ale jest prostszy i szybszy.

Istnieje niebezpieczeństwo, że osoba niemająca wprawy w strzelaniu zbyt mocno pociągnie język spustowy, co spowoduje – jeśli jest praworęczna – trafienie w cel z przesunięciem na prawo, w tym przypadku w kierunku miejsca, w którym znajdowała się Lisbeth Palme. Tak więc kula, która drasnęła żonę premiera, równie dobrze mogła być przeznaczona dla niego.

Jeżeli natomiast celem drugiego strzału była jednak Lisbeth Palme, okazał się on pudłem, ponieważ nie zginęła. Niezależnie od tego, kogo miał dosięgnąć, sprawca opuścił miejsce zbrodni, nie mając pewności, czy Olof Palme nie żyje, oraz wiedząc, że jego żona przeżyła i będzie ważnym świadkiem.

Doszedłem do wniosku, że strzały nie zostały oddane profesjonalnie.

Broń i amunicja

Dwie kule wystrzelone podczas zamachu pochodziły z amunicji magnum typu Winchester Western .357 158 grains. W odróżnieniu od zwykłej amunicji pociski te są w całości okryte płaszczem ze specjalnego stopu metalu, dzięki czemu przebijają się przez twarde materiały, na przykład kamizelkę kuloodporną. Ich wadą natomiast jest to, że często po prostu przeszywają ciało, powodując znacznie mniej obrażeń wewnętrznych niż zwykły pocisk półpłaszczowy, którego celem jest niszczenie i tym samym wywoływanie większych szkód. Z tego powodu pocisków całopłaszczowych nie wolno stosować w polowaniu na większe zwierzęta. Użycie całopłaszczowych kul w zamachu na Olofa Palmego wiązało się z ryzykiem, że jeden strzał mógł przeszyć ciało, nie powodując uszkodzenia istotnych dla życia organów, o czym profesjonalny zabójca powinien był wiedzieć.

Ślady po kulach wskazywały na to, że jako broni użyto rewolweru. Świadczył o tym także brak łusek na miejscu zbrodni, ponieważ zostały one

w bębenu. Natomiast nie było pewności co do marki i modelu. Najpopularniejszą bronią dla kalibru .357 jest smith & wesson, ale inne marki również produkują rewolwery nadające się do tej amunicji. Istnieje też możliwość oszlifowania cylindra w rewolwerze kalibru .38 i użycia amunicji .357, ewentualnie zamontowania kuli .357 w naboju .38. Jedyne, co na koniec dało się stwierdzić z pewnością, sprowadzało się do tego, że posłużono się rewolwerem przeznaczonym do amunicji magnum dużego kalibru i że najpopularniejszą marką dla tego rodzaju amunicji jest smith & wesson.

Cechami wyróżniającymi rewolwer z amunicją magnum jest duża siła wybuchu i bardzo wysoki poziom hałasu. Jest on ciężki, a siła jego odrzutu – tak potężna, że trudno jest strzelać, trzymając go tylko w jednej ręce, zwłaszcza gdy chce się oddać kilka strzałów niemal w jednej serii. Poziom natężenia dźwięku osiąga sto sześćdziesiąt cztery decybele. Ponieważ decybel jest logarytmiczną jednostką miary, wartość ta odpowiada dźwiękowi dwudziestodwukrotnie silniejszemu niż próg bólu wynoszący sto dwadzieścia decybeli. Dla porównania: pistolet z tłumikiem wywołuje dźwięk o natężeniu zbliżonym do progu bólu. Znajdowanie się bez słuchawek na uszach w pobliżu strzelającego rewolweru magnum grozi istotnym uszkodzeniem słuchu.

Użycie mniejszego pistoletu, robiącego mniej hałasu i łatwiejszego w obsłudze, ułatwiłoby dokonanie skutecznego morderstwa i nie wywołałoby takiej sensacji. Ponadto strzelec mógłby oddać więcej celniejszych strzałów w krótkim czasie.

Jeśli jednak sprawca nie miał możliwości wyboru z powodu braku czasu i dostępu, rewolwer magnum wydawał się w tej sytuacji jedynym rozwiązaniem. To wszystko świadczyło o tym, że zabójstwo planowane

było z krótkim wyprzedzeniem i że morderca nie miał swobodnego dostępu do broni i amunicji.

Mój wniosek sprowadzał się do tego, że sprawca wykorzystał broń przesadnie mocną oraz niewłaściwy rodzaj amunicji.

Ucieczka

Trasa ucieczki zabójcy mogła wiele zdradzić na temat organizacji zamachu i samego sprawcy, ale ja musiałem się opierać na wypowiedziach świadków, co tylko zwiększało niepewność. Pamiętając o zasadzie, że im wcześniejsze świadectwo, tym cenniejsze, liczyłem na to, że będę miał do czynienia z dosyć wiarygodnymi informacjami.

Sprawca niemal natychmiast po zabójstwie wbiegł w Tunnelgatan, minął po lewej baraki budowlane, potem wylot Luntmakargatan i popędził w kierunku stromych schodów na końcu. Wspomniałem już wcześniej, że Brunkebergsåsen był przeszkodą dla szybkiej ucieczki, ale znalazłszy się przy schodach, sprawca stanął przed kolejnym wyborem. U dołu bowiem znajdowały się podwójne i biegły po obu stronach wejścia do tunelu dla pieszych. Tunel był już zamknięty, a prawa część schodów zasłonięta rusztowaniami, co pozostawiało mu dwie opcje – pobiec lewą częścią schodów albo skorzystać ze schodów ruchomych znajdujących się kilka metrów na lewo. Z wiadomego powodu nie mógł czekać na windę.

Gdyby sprawca lepiej znał tę okolicę i chciałby dostać się na Brunkebergsåsen w najbezpieczniejszy sposób, powinien wybrać schody ruchome. Niebezpieczeństwo natknięcia się tam na kogoś było zerowe, ponadto byłby też mniej widoczny. On jednak zdecydował się na zwykłe schody.

Kiedy pokonywał ponad osiemdziesiąt stopni biegnących stromo pod górę, ryzyko, że zostanie złapany, rosło. Przewaga kogoś stojącego na ich szczycie wystarczyłaby do pokonania nawet silnego fizycznie sprawcy.

Jednym ze świadków, którzy najwyraźniej widzieli sprawcę, był Lars J. Stał nieruchomo za barakiem dla robotników budowlanych, gdy usłyszał strzał, a potem zobaczył, najpierw z profilu, a później od tyłu, mężczyznę, który biegł w stronę schodów. Lars wiódł za nim wzrokiem aż do szczytu schodów. Wtedy postanowił puścić się za nim, lecz kiedy znalazł się na samej górze, spotkał tylko kobietę i mężczyznę, którzy widzieli, jak ktoś właśnie ruszył David Bagares gata. Lars wszedł w tę samą ulicę i mniej więcej kilka domów dalej dostrzegł mężczyznę wchodzącego między dwa samochody. Po chwili uwagę Larsa odwrócił policyjny radiowóz, który przejechał powoli obok, nie zatrzymując go. Kiedy rozejrzał się potem za tamtym mężczyzną, nigdzie go nie widział. Na przesłuchaniu zeznał, że jego zdaniem uciekający mógł skręcić w Johannesgatan.

Świadkowie opisujący dalszą ucieczkę zabójcy byli bardziej niepewni i częściowo sami sobie przeczyli. Na rogu Regeringsgatan i David Bagares gata Gerhard S. i Ann-Cathrine R. natknęli się na mężczyznę, który mamrotał coś niezrozumiałego, a kiedy przestali zwracać na niego uwagę – zniknął.

Sara, młoda studentka akademii sztuki, wyszła na Småla gränd z klubu nocnego Alexandra's wyjściem od tyłu. Niemal uderzyła drzwiami mężczyznę, który szedł w kierunku Snickarbacken z ramionami mocno przyciśniętymi do tułowia i z dłońmi w kieszeniach płaszcza. Zanim zdążył podnieść kołnierz, aby ukryć twarz, widziała go wyraźnie. Według jej relacji był szczupły, wysportowany i szedł jakby lekko przyczajony. Miał pociągłą twarz o długim i prostym nosie, ciemne, krótko przycięte włosy, zwisające lekko za uszami. Był ubrany w granatowy, niezbyt długi płaszcz z wąskim kołnierzem, w granatowe spodnie i jaśniejszą bluzę pod spodem. Rysopis podany przez Sarę stał się podstawą do stworzenia portretu

pamięciowego. Eksperci z biura kryminalistycznego niemieckiej policji uznali wiarygodność jej zeznań za bardzo wysoką.

Birgit D., pracująca jako parkingowa, siedziała w swoim służbowym samochodzie kilka metrów w głąb Småla gränd, kiedy zobaczyła mężczyznę idącego szybkim krokiem w kierunku Birger Jarlsgatan od strony schodów na Snickarbacken. Szedł środkiem ulicy, starając się zakryć sobie twarz prawą dłonią.

Taksówkarz Hans W. czekał przed restauracją Karelia przy Snickarbacken i raptem zauważył, jak mężczyzna, który zbiegł po znajdujących się na tej ulicy schodach, otworzył drzwi czekającego volkswagena passata, prawdopodobnie niebieskiego lub zielonego. Zanim wsiadł do środka, zdjął z siebie czarny płaszcz i zamienił go na skórzaną kurtkę. Kiedy zatrzasnął za sobą drzwi, samochód odjechał z piskiem opon.

Jeśli opisywana przez świadków osoba była sprawcą, trzeba stwierdzić, że dotarcie z miejsca zbrodni na drugą stronę Brunkebergsåsen, zajęło mu dużo czasu. Niektóre z obserwacji poczyniono dziesięć do dwudziestu minut po zabójstwie.

Istniało też wiele wypowiedzi świadków zdających się opisywać osobę, która chyba nie do końca wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Może zabójca rzeczywiście błąkał się przez parę minut w pobliżu miejsca przestępstwa. Byłby to kolejny argument przemawiający za tym, że morderstwa dokonał amator, a nie przebiegły zawodowiec, który w ciągu kilku minut powinien znaleźć się jak najdalej od miejsca zbrodni i zniknąć z kraju.

Przyjrząwszy się dokładniej sposobowi działania sprawcy, wyborowi broni i drogi ucieczki, doszedłem do jednoznacznego wniosku, że Olofa Palmego nie zastrzelił profesjonalny zabójca. Wręcz przeciwnie – większość

materiałów wskazywała na amatora. Kogoś takiego jak Alf Enerström, tyle że on był bardzo wysoki – miał niemal dwa metry wzrostu – co świadkom z pewnością rzuciłoby się w oczy.

Albo na kogoś takiego jak Jakob Thedelin. Trudno jednak było przyjąć, że człowiek przebierający się w kilt i niemal trzydzieści lat po zabójstwie piszący na Facebooku wrogie Palmemu rzeczy, miałby dokonać zabójstwa premiera i przez tak długi czas nie puścić pary z ust.

Bądź na kogoś takiego jak Christer Pettersson. Został wskazany przez jedyne świadka znajdującego się ponad wszelką wątpliwość mniej niż metr od zabójcy – przez Lisbeth Palme.

Lisbeth #1

Sztokholm, luty 2012

Kiedy dotarłem do upublicznionych protokołów z przesłuchań i zeznań Lisbeth Palme, przeczytałem je szybko. Były krótkie i zwięzłe. Po zabójstwie męża Lisbeth została wdową, świadkiem koronnym i – z powodu postrzelenia – także pokrzywdzoną. Ponadto była dobrze urodzoną żoną premiera i psycholożką z zawodu. Z dokumentacji wynikało jednoznacznie, że policja nie wiedziała, która z tych wszystkich ról powinna być teraz najważniejsza ani jak należy ją obecnie traktować. Dobre trzy lata po zabójstwie Lisbeth Palme nabrała pewności, kto zamordował jej męża, ale gdy prześledzić jej wcześniejsze zeznania, nie była wówczas bynajmniej równie przekonana.

Dwudziestego szóstego czerwca 1989 roku, ponad trzy lata po zabójstwie, Lisbeth Palme z niezachwianą pewnością wskazała, że Christer Pettersson jest tym mężczyzną, którego widziała na rogu Tunnelgatan i Sveavägen.

Czternastego grudnia 1988 roku, prawie trzy lata po zabójstwie, podczas wideokonfrontacji wskazała na Christera Petterssona, mówiąc: „Tak, to numer osiem odpowiada mojemu opisowi”.

Piątego i szóstego maja 1986 roku, ponad dwa miesiące po zabójstwie, szef policji kryminalnej Tommy Lindström pomagał w przeprowadzeniu przesłuchania Lisbeth Palme. Wdowa ze szczegółami zapamiętała twarz sprawcy. Według niej „miał intensywny, świdrujący wzrok, wąskie, cienkie

usta, proste czoło i wyraźnie zarysowane brwi, a także trójkątną twarz z mocnym, nieco wysuniętym do przodu podbródkiem i z wystającymi kośćmi policzkowymi”.

Dwudziestego piątego marca 1986 roku, trzy tygodnie po zabójstwie, obraz zachowany w pamięci zredukował się do następującego opisu: „Sprawca ma przenikliwy wzrok. Jasne spojrzenie. Kości policzkowe są wydatne. Górną wargę ma białą”.

Ósmego marca 1986 roku, tydzień po zabójstwie, Lisbeth opisywała twarz sprawcy, porównując ją z portretem pamięciowym. „Mężczyzna, który puścił się przed siebie Tunnelgatan, miał bardziej okrągłą, pełniejszą twarz niż ten na fotografii. Jego rysy, usta i nos były proste”.

Pierwszego marca 1986 roku po południu, w dzień po zabójstwie, Lisbeth nie przekazała żadnego opisu twarzy sprawcy.

Pierwszego marca 1986 roku, tuż po znalezieniu się w szpitalu Sabbatsberg, Lisbeth Palme odpowiadała na zadane pytania, ale nie opisała twarzy sprawcy. Powiedziała, że na miejscu zabójstwa widziała dwie osoby. Mogły być tymi samymi, które zauważyła przed swoim domem dwa do trzech tygodni wcześniej.

Nie mogłem zrozumieć, jak to możliwe, że Christer Pettersson został uznany za winnego w pierwszej instancji, w której oskarżenie w znacznej części opierało się na zeznaniach Lisbeth Palme. Trzy lata po zabójstwie nie miała wątpliwości, że zabójcą był Christer Pettersson, podczas gdy pytana wcześniej, nie umiała prawie nic powiedzieć o jego wyglądzie – im bliżej samego zdarzenia, tym mniej pamiętała. Przeczyło to obecnej wiedzy o psychice świadka, a także mechanizmowi działania pamięci.

W nocy tuż po zabójstwie żona premiera powiedziała także, że widziała dwóch sprawców, nie potrafiła jednak ich opisać, nie miała też pewności, który z nich strzelał. To zeznanie stało się podstawą listu

gończego rozesłanego po całym kraju jeszcze tej samej nocy: „dwóch sprawców, czterdzieści–czterdzieści pięć lat, ciemne włosy, jeden ze sprawców jest uderzająco wysoki”.

A zatem taki opis nie wskazywał na samotnego sprawcę, tylko raczej na spisek. Być może na niewielki, quasi-amatorski spisek z udziałem wysokiego Alfa Enerströma i jego pomocnika Jakoba Thedelina.

Anna-Lena

Sztokholm, marzec 2012

Podczas spotkania w bibliotece Daniel Lagerkvist wspomniał, że rozmawiał z jedną z najwybitniejszych ekspertek zajmujących się skrajną prawicą oraz że może ona dysponować materiałem o Alfie Enerströmie i sieci jego powiązań. Mimo że Enerström nazywa siebie socjaldemokratą, ze względu na jego poglądy i środowisko, w którym się obraca, należy go traktować jako prawicowego ekstremistę.

Skontaktowałem się z Anną-Leną Lodenius.

Anna-Lena mieszkała w budynku będącym przykładem najbardziej typowego w Szwecji budownictwa na wynajem – w trzypiętrowym bloku z dwuspadowym dachem, trzema klatkami schodowymi i bez windy. Jej dom znajdował się akurat na jednym z południowych przedmieść Sztokholmu. Był całkiem zwyczajny zimowy dzień na całkiem typowym przedmieściu. Nawet sposób odśnieżania był tu typowy, co oznaczało, że samochody stały na ulicach co najmniej metr od krawężnika, oddzielone od niego zaspami. Długo szukałem wolnego miejsca do zaparkowania.

Anna-Lena otworzyła mi drzwi z szerokim uśmiechem, po czym zostawiła mnie w wejściu, sama zaś poszła po klucze do swojego archiwum. Z niewielkiego przedpokoju dostrzegłem całkiem typowe szwedzkie mieszkanie, które wydawało się ciepłe i przytulne, mimo że było

zawalone papierami, książkami i segregatorami. Przeszliśmy do archiwum. Kiedy zobaczyłem rzędy uginających się półek wypełniających niewielkie pomieszczenie od podłogi po sufit, zrozumiałem, że rzeczywiście mam do czynienia z jedną z największych znawczyń prawicowego ekstremizmu.

– Tutaj mam materiały dotyczące lat osiemdziesiątych, w nich powinno być coś o Alfie Enerströmie. Był aktywny już w latach siedemdziesiątych i działał jeszcze w dziewięćdziesiątych, ale zacznijmy od tego i sprawdźmy, co znajdziemy.

Anna-Lena wyjęła dwa grube segregatory, następnie przeniosła je do kuchni, która przylegała do archiwum, i położyła na stole.

– Możesz tu sobie siedzieć i czytać. Będę obok, gdybyś miał jakieś pytania.

Zacząłem od teczki podpisanej nazwiskiem Alfa Enerströma. Kartki zdążyły już pożółknąć. Niektóre dokumenty były oryginalne, inne to tylko kopie, ale wszystkie nagdryżł już ząb czasu. W segregatorze znajdowało się mnóstwo ogłoszeń Alfa i Gio zamieszczanych w gazetach. Długie, przegadane teksty upchnięte na niewielkiej powierzchni ogłoszenia dla zaoszczędzenia pieniędzy. Najczęściej był w nich atakowany Olof Palme, bezpośrednio lub pośrednio. Znalazłem też artykuły, których wcześniej nie widziałem. W jednym z nich dyrektor banku Lars Thunholm z imperium Wallenbergów, ten sam, który dużo później ożenił się z Gio, próbował wyjaśnić, dlaczego jako prezes zarządu „Svenska Dagbladet” rekomendował gazecie przyjęcie do publikacji ogłoszeń Enerströma.

Moją uwagę przykuł zwłaszcza jeden z dokumentów. Była to napisana na maszynie trzystronicowa notatka na temat Alfa i Gio, zawierająca także streszczenia niektórych z ich ogłoszeń. Brakowało podpisu, lecz autor starannie dobierał słowa i w zwięzłym podsumowaniu zdołał ująć to, co najbardziej charakteryzowało tę parę.

Sięgnąłem po drugi segregator, opatrzony na grzbiecie napisem „Różne, lata 80.”. Tutaj Enerström również występował w kilku dokumentach, ale materiał dotyczył przede wszystkim nieznanymi mi nazwisk i organizacji, takich jak: Resistance International, EAP, Demokratisk allians, Contra, Anders Larsson, Carl G. Holm, Filip Lundberg. W wielu tekstach występowała jednakowa, nieco nietypowa czcionka, sprawiały więc wrażenie, że napisano je na tej samej maszynie do pisania. Wspólne dla nich było też to, że wszystkie dotyczyły wrogości wobec Palmego i w wielu miejscach pojawiała się wzmianka o ewentualnym współudziale w zabójstwie premiera.

Rozłożyłem papiery na stole. Żadnych podpisów, żadnych dat, ten sam sugestywny styl i przekonujący język co w notatce o Alfie. Nie potrafiłem się w tym rozeznaczyć. Podniosłem się i poszedłem do pokoju, w którym Anna-Lena porządkowała jakieś papiery.

– Proszę mi powiedzieć, co to takiego?

Właścicielka archiwum wzięła kartki do ręki i przeczytała kilka linijek.

– To Stiega – rzekła krótko.

– Stiega?

– To napisał Stieg Larsson. Chyba w okresie, kiedy najbardziej interesował się zabójstwem Palmego.

– Ma pani na myśli tego autora kryminałów? On się zajmował zabójstwem Palmego?

– Równoległe ze zbieraniem materiałów na temat prawicowego ekstremizmu przyglądał się też temu morderstwu – wyjaśniła Anna-Lena. – To było na długo przedtem, nim zaczął pisać kryminały. Zresztą większość materiałów z tych segregatorów pochodzi od Stiega. Zawsze dawał mi

kopie ważnych dokumentów na wypadek, gdyby coś się stało z oryginałami.

– To pani pracowała z nim także w sprawie zabójstwa? – dociekałem.

– Nie, ten temat nieszczególnie mnie interesował. Stieg czasami dzielił się ze mną swoimi przemyśleniami, ponieważ pewnie wiedział, że jestem nieco bardziej trzeźwa w swoich osądach. On uwielbiał spiski i lubił budować siatki ludzi mających ze sobą powiązania.

– To brzmi cholernie ciekawie – wtrąciłem.

– Niewątpliwie, ale dla mnie to trochę bezsensowne, ponieważ można łatwo ulec złudzeniu i zacząć dostrzegać podejrzane związki między ludźmi, którzy na przykład spotkali się jedynie na konferencji.

– To prawda – przyznałem, chociaż miałem ogromną ochotę zobaczyć te siatki nakreślone przez Stiega.

– Jeśli interesuje się pan zabójstwem Palmego, na pewno jest gdzieś jeszcze więcej materiałów Stiega.

– Naprawdę? Ale gdzie?

– Nie wiem. Niech pan się zwróci do ludzi, z którymi pracował. Do Håkana Hermanssona, Tobiasa Hübinette, Daniela Poohla, Svena Ovego Hanssona. No i oczywiście do Evy Gabrielsson, jego partnerki.

– Od czego mam zacząć?

– Nie wiem. Wiem jedynie, że coś takiego nazywa się robieniem researchu. A kiedy nie wiadomo do końca, czego szukamy ani gdzie powinniśmy szukać, wtedy jest to najbardziej ekscytujące. Bo nagle na przykład natrafiamy na dokument, który prowadzi nas do następnego. A co będzie potem, nie wiadomo. Chce pan kopie tych tekstów?

Po wyjściu od Anny-Leny już nic nie było takie same. Dostałem kopie dokumentów napisanych przez najśłynniejszego szwedzkiego autora

kryminałów, dotyczących zabójstwa Olofa Palmego. Ponadto zajmował się on także Alfem Enerströmem, któremu ja również się przyglądałem. Musiałem koniecznie dowiedzieć się więcej o badaniach Stiega Larssona.

Lisbeth #2

Sztokholm, marzec 2012

Podobnie jak większość Szwedów oraz dziesiątki milionów ludzi na całym świecie, czytałem książki Stiega. Po *Mężczyznach, którzy nienawidzą kobiet*, którą połknąłem w dwa dni, nie mogłem się doczekać kolejnej. Ale *Dziewczyna, która igrała z ogniem* była za długa, a niemal nadnaturalne właściwości Lisbeth Salander jakoś mnie nie przekonywały. Część trzecia, *Zamek z piasku, który runął*, podobała mi się najbardziej. Gdy czytałem o tajnej Specjalnej Sekcji Analiz Säpo, byłem w stanie sobie wyobrazić, że coś takiego mogłoby istnieć w Szwecji naprawdę.

Anna-Lena Lodenius wspomniała o czymś, o czym być może kiedyś słyszałem, ale potem wypadło mi to z głowy. Najważniejsze dla Stiega było zwalczanie prawicowego ekstremizmu. To jego najistotniejszy projekt. I to on zawiódł go do zabójstwa Palmego i kazał mu zagłębić się w tym temacie. Być może w swoich powieściach wykorzystał ten sam research. Czy jego książki mają źródło w rzeczywistych wydarzeniach, zwłaszcza ta trzecia z kolei? Sięgnąłem znowu po *Zamek z piasku, który runął* i przeczytałem go jednym tchem, z czerwonym ołówkiem w dłoni.

Poza ewidentnie zmyśloną historią Alexandra Zalachenki i jego córki Lisbeth Salander były w niej rzeczy, które przyciągnęły moją uwagę już za pierwszym razem. Wygooglowałem organizacje, nazwiska i wymieniane książki. Znacznie więcej, niż sądziłem, miało odzwierciedlenie w rzeczywistości.

Akcja rozgrywa się kilka lat po zabójstwie Palmego oraz ucieczce szpiega Stiega Berglinga i oba te wydarzenia są wymieniane dosyć często. Grupa osób z policji bezpieczeństwa odgrywa główną rolę i należy do Specjalnej Sekcji Analiz – lub po prostu Sekcji – stanowiącej mikroorganizm w obrębie Säpo. Większość ludzi z Sekcji była kiedyś w Demokratisk allians, uśpionej skrajnie prawicowej organizacji z lat siedemdziesiątych.

P.G. Vinge to nazwisko dawnego szefa Säpo, zarówno w książce, jak i w rzeczywistości. Kierownikiem Sekcji jest Evert Gullberg – to nazwisko jest fikcyjne, lecz do opisu książkowego bohatera doskonale pasuje Tore Forsberg, rzeczywisty szef kontrwywiadu w latach, kiedy toczy się akcja książki.

W powieści Gullberg obawia się niebezpiecznych następstw otwarcia archiwum Sekcji: „Obłąkani dziennikarze będą bez najmniejszych wątpliwości lansować teorię, że Sekcja stała za zabójstwem Palmego, co z kolei doprowadzi do jeszcze większego labiryntu demaskacji i oskarżeń”.

Łatwo było ulec wrażeniu, że najlepiej sprzedający się na świecie autor kryminałów tropił zabójców Palmego i pisał o tym w swoich książkach.

Anna-Lena Lodenius wspomniała, że powinno być więcej dokumentów sporządzonych przez Stiega, gdy badał tamtą sprawę, postanowiłem więc szukać dalej. Kto wie, może na koniec znajdę rzeczywistą Lisbeth Salander. Z tatuażami i przyjaciółmi umiejącymi włamywać się do komputerów.

Droga do archiwum

Sztokholm, marzec 2012 – marzec 2013

Po wizycie u Anny-Leny spotkałem wielu przyjaciół i kolegów Stiega, którzy opowiedzieli mi o nim i jego pracy ze swojego punktu widzenia. Jeden rok to tyle co nic na porządny research lub na uporanie się z rozwodem, a ja właśnie próbowałem poradzić sobie i z jednym, i z drugim. Nierzadko zatrzymywałem się i zadawałem sobie pytanie, czy warto jest poświęcać tyle czasu na dogrzebywanie się do nowych tropów, skoro nie piszę już żadnej książki. Za każdym razem odpowiedź brzmiała „nie”, mimo to kontynuowałem. Uciekłem w zagadkę Stiega i niewyjaśnionego zabójstwa, kiedy doznałem niepowodzenia we własnym życiu i kiedy codzienność rozpadającego się małżeństwa stała się zbyt dokuczliwa.

Dziennikarz Håkan Hermansson opisał, jak przebiegała praca nad książką *Misja Olof Palme*, i potwierdził nieopisany talent Stiega w zakresie robienia researchu. Przedstawił też, jak wspólnie zgłębiali kwestię wrogości do Palmego i jak Stieg prowadził równoległe swoje własne śledztwo dotyczące zabójstwa.

Sven Ove Hansson, nestor w dziedzinie rozpoznawania szwedzkiego ekstremizmu, również pracował ze Stigiem i potwierdził jego opinię utalentowanego researchera. To dzięki inicjatywie Hanssona Stieg nawiązał

współpracę zarówno z Håkanem Hermanssonem, jak i z Anną-Leną Lodenius.

Tobias Hübinette, kierujący działem researchu w antyrasistowskim piśmie „Expo” i jeden z jego założycieli, opowiedział mi, że Stieg, między innymi, zebrał listy, które Anders Larsson wysyłał do różnych osób, w tym także do sekretarza stanu Pierre’a Schoriego. Listy te i inne rzeczy można znaleźć w redakcji „Expo” oraz prawdopodobnie u partnerki Stiega, Evy Gabrielsson.

Z Evą spotykałem się przy wielu okazjach. Rozmowy często schodziły na nasze wspólne zainteresowanie architekturą, ale czasami rozmawialiśmy też o Stiegu – i przed jego śmiercią, i po niej. Mówiła, że najbardziej wierzył w trop południowoafrykański i trop prowadzący do szwedzkich prawicowych ekstremistów. Nie miała jednak żadnego materiału dotyczącego zabójstwa Palmego.

Doznałem niemałego rozczarowania, słysząc, że Stieg wierzył w wielki spisek z udziałem południowoafrykańskich służb specjalnych. Nie zgadzało się to z moją teorią, według której podejrzanym jest Alf Enerström, korzystający z pomocy jednej lub kilku osób.

Daniel Poohl, redaktor naczelny „Expo”, opowiedział, że Stieg nie przestał się interesować zabójstwem Palmego jeszcze w 2001 roku, kiedy zaczęli razem pracować. Wspomniał również, że redakcja przechowuje część materiałów, które mogą być istotne. Odezwał się do mnie po kilku dniach. Ustaliliśmy, że spotkamy się nazajutrz rano na parkingu przed magazynem samoobsługowym, w którym znajdują się kartony z materiałami Stiega. W nocy zaczął mocno sypać śnieg.

OCR

Sztokholm, marzec 2013

Wizyta w magazynie wynajmowanym przez „Expo” skończyła się tym, że przytaszczyłem z niego do domu dwa wielkie kartony wypełnione materiałami Stiega. Wyboru dokonałem szybko, mimo to wiedziałem, że to, co zabrałem, jest cenne.

Podczas ich sortowania odkryłem teksty pisane przez Stiega w formie listów, notatek lub zestawień, pomieszane z dokumentami policji i innych instytucji, niekiedy ostemplowanymi jako „Poufne”.

Pokój dzienny swojego mieszkania przekształciłem w studio researchera ze zdecydowanie za dużym biurkiem, z drukarką wielofunkcyjną i regałem na rosnący zbiór książek o Palmem. Stara szkolna mapa świata rozpięta na płycie wiórowej miała mi posłużyć jako tablica do przypinania ważnych notatek.

Stieg umieścił swój materiał w tekturowych teczkach do zawieszania. Na górnej krawędzi każdej z nich znajdował się wypisany ręcznie identyfikator z tematem. Przeglądając pobieżnie zawartość kartonów, stwierdziłem, że są w nich trzy rodzaje teczek. Część z nich miała kolor brązowy, część – jaskrawozielony lub niebieski, a niektóre z nagłówek pojawiały się dwa albo więcej razy. Brązowych teczek było najwięcej i szybko dało się zauważyć, że materiały w nich zawarte dotyczyły późnych lat siedemdziesiątych oraz osiemdziesiątych. Teczki w jaskrawych kolorach

to częściowo materiały jeszcze z lat osiemdziesiątych, a także z dziewięćdziesiątych.

Wyciągnąłem dwie teczki oznakowane nagłówkiem „Resistance International” i wyjąłem na biurko to, co zawierały. W obu znajdowały się listy, raporty, artykuły i zestawienia. Daty się pokrywały, chociaż w jednej były dokumenty głównie z 1985 roku, a w drugiej z 1986 roku i lat następnych. Żaden nie występował w dwóch egzemplarzach w dwóch teczkach. Powodem założenia dwóch teczek był prawdopodobnie brak miejsca – kiedy jedna się zapełniła, Stieg zakładał nową o takim samym nagłówku. Aby się upewnić, sprawdziłem jeszcze trzy teczki z napisem „WACL” i dwie z nagłówkiem „Anders Larsson”. Mój wniosek się potwierdził. Stieg stopniowo zapełniał teczki i tworzył kolejny zbiór z innymi rodzajami teczek. Kiedy pomyślałem o tym, że sporą liczbę kartonów z jego materiałami zostawiłem w magazynie, uznając je za mniej ważne, zrozumiałem, że jego archiwum jest po prostu gigantyczne.

Następny krok to zeskanowanie dokumentów w takim samym porządku, w jakim ułożyłem je na stole. Z luźnymi kartkami nie było problemu, gorzej natomiast z dokumentami składającymi się z pięćdziesięciu i więcej spiętych razem stron. Rozdzierałem je, mając nadzieję, że będę potrafił złożyć je z powrotem, nie uszkadzając ich. Było to monotonne zajęcie, ale dzięki niemu stopniowo zaczynałem zdawać sobie sprawę nie tylko z ogromu pracy Stiega, lecz także z jego metody. Przypominało to coś na kształt uporządkowanego chaosu. Dokumenty przeznaczone dla siebie pisał niechlujnie i odręcznie, podczas gdy te dla innych zawsze wystukiwał na maszynie, starannie dbając o równe marginesy i jednakowe odstępy między akapitami.

W dokumentach napisanych w latach osiemdziesiątych występowały trzy różne rodzaje czcionek. Wiadomo, że w tamtych czasach Stieg nie

mógł mieć edytora tekstu ani drukarki laserowej, wyglądało jednak na to, że korzystał z elektrycznej maszyny do pisania z kilkoma czcionkami do wyboru. Stawiałem na IBM Selectric z wymienną głowicą kulkową i funkcją kasowania, co wyjaśniałoby zachowanie równych prawych marginesów.

Listy, notatki, tabele i dokumenty autorstwa Stiega stanowiły mniej więcej dziesiątą część całego wyselekcjonowanego przeze mnie materiału. Co najmniej połowa to gazety, wycinki lub kopie całych artykułów oraz oficjalnie dostępne dokumenty. Na resztę składały się listy, raporty i inne materiały z nieformalnych źródeł, które mu przysłano lub do których dokopał się sam.

Nie ulegało wątpliwości, że musiał poświęcić mnóstwo czasu – zarwane noce, weekendy i normalne godziny pracy – na czytanie, analizowanie, pisanie oraz porządkowanie tej masy informacji. Wiele bezcennych godzin, które mógł wykorzystać na bycie z Evą i przyjaciółmi lub na cokolwiek innego. Mógłby stworzyć całkiem zwyczajną rodzinę i zamieszkać w Bromma. Ale wtedy nie byłby Stiegiem Larssonem. Wtedy nie powstałyby książki, prawicowi ekstremiści cieszyliby się w Szwecji większą swobodą i nigdy nie dokonano by wielu ustaleń w sprawie zabójstwa Palmego.

Na sam koniec przenieśliśmy materiał z archiwum Stiega do zupełnie nowego komputera i stworzyłem program OCR umożliwiający łatwe przeszukiwanie i konwertowanie dokumentów. Po dziesiątkach wieczorów od przystąpienia do przeglądania archiwum w końcu zeskanowałem i uporządkowałem materiał. Przy tej okazji znalazłem jedną z not Stiega z 1987 roku. Dotyczyła Bertila Wedina, a jej pierwsze zdanie brzmiało: „Wskazówka otrzymana przez »Searchlight« od osoby powiązanej ze

skrajną prawicą: rzekomo Wedin działał jako »pośrednik« przy zabójstwie Palmego”.

Wprawdzie uruchamiało to wyobraźnię, ale oznaczało jedynie kolejny trop, niewnoszący nic nowego do mojej teorii o Alfie Enerströmie i Jakobie Thedelinie.

Moscow mule

Praga, kwiecień 2013

– *Co chcete?*

To bezpośrednie pytanie składało się zaledwie z dwóch czeskich słów, ale było drobnym zaproszeniem do wzajemnej komunikacji. Czeska piękność Lída Komárková zdecydowała się zostać znajomą Jakoba Thedelina na Facebooku, mimo że mieszkała w Pradze i na swoim zdjęciu profilowym wyglądała na wręcz przesadnie ładną. Jeśli był to fałszywy profil, chciałem się dowiedzieć, kto się za nim kryje.

Mniej więcej po miesiącu już całkiem zapomniałem, że wysłałem krótką wiadomość do Lídy. Od tamtej pory minął rok i kompletnie nie miałem pojęcia, dlaczego raptem przyszła odpowiedź. Ale to jedynie zwiększało prawdopodobieństwo, że profil był fałszywy i rzadko odwiedzany. Kilka razy wymieniliśmy się kilkudzaniowymi wiadomościami. Lída bardzo mało mówiła o sobie, starając się raczej wyciągnąć informacje o mnie. Ja robiłem to samo. Wreszcie zaproponowałem spotkanie w Pradze. Odpowiedź przyszła niemal natychmiast: *Blue light v útery 22. Hodin. 2 x moscow mule.*

Lot do Pragi trwał tylko dwie godziny, a miejsce wyznaczone przez Lídę znajdowało się niedaleko mostu Karola na Malej Stranie, po tej stronie rzeki, którą podczas wojny trzydziestoletniej szwedzka armia okupowała przez kilka lat i ograbiała z bogactw.

Siedziałem w mrocznym barze, próbując rozstrzygnąć, czy jest to lokal dla turystów, czy raczej dla miejscowych, i doszedłem do wniosku, że i dla jednych, i dla drugich. Przede mną stały dwa drinki moscow mule serwowane w niskich miedzianych kubkach z uszkiem. Około wpół do jedenastej jedna z dziewcząt krążących po barze i chyba znająca wszystkich jego bywalców przysiadła się do mnie i zaczęła beczelnie pić z drugiego nietkniętego kubka.

– Chwileczkę. To jest zarezerwowane – zaprotestowałem.

– No właśnie. To drink dla Lídy.

Nie wyglądała tak jak na zdjęciu profilowym. Raczej niskiego wzrostu, miała co najmniej trzydziestkę, farbowane rude włosy, brązowe oczy o niespotykanym odcieniu oraz ujmujący uśmiech i zdecydowanie nie przypominała dziewczyny z Facebooka. Zauważyłem tatuaż na nadgarstku i na karku. Jakiś napis po hebrajsku. Może to żydówka?

– Odczekałam chwilę, żeby się upewnić, czy jesteś sam – dodała. – No to mów, *what's your story*²⁴?

Opowiedziałem trochę, a potem urwałem, żeby ona coś powiedziała, po czym znowu dodałem coś od siebie. I tak kilka razy. Szło to dosyć powoli nie tylko dlatego, że oboje byliśmy ostrożni, lecz także z tego powodu, że ona często mi przerywała, a kiedy sama miała coś powiedzieć, milkła w środku zdania, zmuszając mnie do dokończenia go. Mimo wszystko jednak chyba dawała się lubić, co można było zauważyć, gdy rozmawiała z personelem i gośćmi siedzącymi obok.

Jej historia okazała się dosyć prosta. Została znajomą Jakoba na Facebooku przez ich wspólne zainteresowanie judaizmem. Dawno temu zamierzała zmienić wyznanie i na Facebooku oboje mieli wielu wspólnych znajomych będących żydami. Być może ona – albo on – wysłał zaproszenie po skomentowaniu jakiegoś wpisu któregoś ze wspólnych znajomych,

nigdy jednak nie wymienili ze sobą żadnych prywatnych wiadomości. Sprawdziła to przed naszym spotkaniem. To, że odpowiedziała na moją wiadomość właśnie teraz, wynikało jedynie z tego, że akurat szukała czegoś innego na messengerze i ją zauważyła.

Zapytałem, dlaczego na jej profilu jest inne zdjęcie i inne nazwisko, na co po chwili wahania wyjaśniła, że to rodzaj gry – może poznawać innych ludzi i pisać co innego niż w swoim zwykłym życiu. Ma możliwość być przez chwilę kimś innym. Uważała, że nie muszę znać jej prawdziwego nazwiska.

Tyle zdołałem z niej wyciągnąć, czułem jednak, że jest coś, czego mi nie powiedziała.

Opisałem jej, nad czym pracuję. O Olofie Palmem i zabójstwie nie słyszała, ale o Stiegu Larssonie – tak. W końcu przesiedzieliśmy w barze kilka godzin, po upływie których nabrałem całkowitej pewności, że ta kobieta mogłaby mi pomóc. Ubiegła mnie.

– Może się na coś przydam? – spytała.

– Byłoby świetnie, gdyby udało ci się ustalić, kim są jego znajomi, a także dowiedzieć się więcej o Enerströmie, no i przede wszystkim, co Jakob wie o zabójstwie Palmego.

– To brzmi jak idealna rola dla mnie – odparła Lída. – Proszę dać mi ze dwa miesiące. Odezwę się, gdy coś ustalę. Niewykluczone, że pogadam z kumplem, który też lubi takie historie.

Nie rozumiałem do końca, co miała na myśli, ale Praga to niezmiennie miasto niespodzianek. Następnego dnia wróciłem do zdecydowanie bardziej przewidywalnego Sztokholmu.

„GT”

Sztokholm, lato 2013

Na mapie świata w pokoju wisiały przypięte dokumenty, które chwilowo wydawały mi się interesujące i ważne. Niektóre tkwiły tam dłużej, inne znikwały dosyć szybko, ustępując miejsca kolejnym. Codziennie przyglądałem się uważnie temu, co przed kilkoma laty chodziło Stiegowi po głowie. Główne wątki w jego teorii były łatwe do zauważenia: RPA, Craig Williamson, południowoafrykańscy agenci, Bertil Wedin, szwedzcy prawnicy ekstremiści. Trudniejsze do uchwycenia zdawały się szczegóły.

Dosyć długo wisiał na tablicy artykuł opublikowany w maju 1987 roku w wieczornej gazecie „GT”. Sądziłem, że Stieg musiał poświęcić mu wiele uwagi, ponieważ opisywał to, nad czym także on akurat wtedy intensywnie pracował. W tym samym okresie swoje teksty opublikowały „Svenska Dagbladet” i „Arbetet”. Część zawartych w nich informacji pochodziła z tego samego anonimowego źródła, z którym dziennikarka Mari Sandström skontaktowała się w Genewie, gdzie pracowała jako korespondentka. Był nim europejski *sanction-buster* robiący mimo sankcji interesy z reżimem w RPA; potrafił opisać z detalami, jak dokonano zabójstwa Olofa Palmego.

Ale redakcja „GT” miała też własne źródło w szwedzkiej policji i przedstawiła w sposób graficzny spójną teorię, nad którą pracowała policja. Ponadto w zaprezentowanym scenariuszu Bertilowi Wedinowi

przypisano ważną rolę, podobnie zresztą jak w nocie o nim sporządzonej przez Stiega.

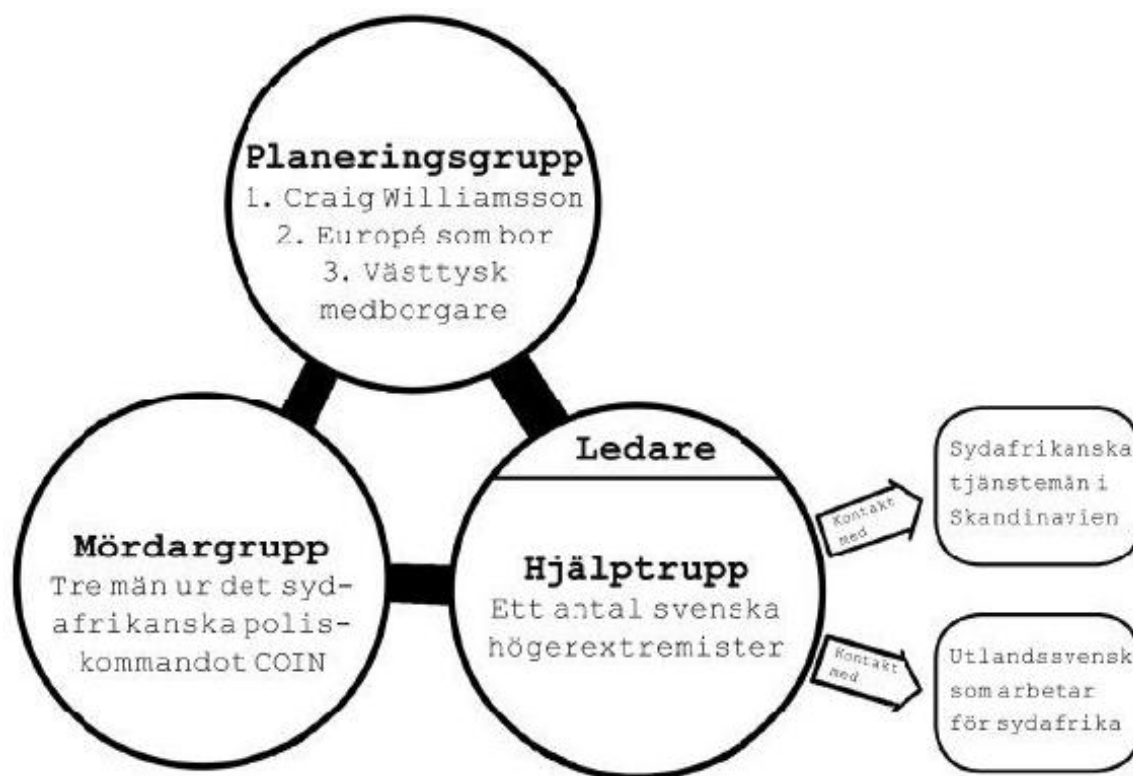
Tytuł artykułu brzmiał *Säpo wskazuje na RPA*, a w tekście opisano, jak policja bezpieczeństwa, policja kryminalna i policja sztokholmska rok po zabójstwie współpracują ze sobą w celu zidentyfikowania pewnej grupy prawicowych ekstremistów. Wielu jej członków widziano z walkie-takie w pobliżu miejsca przestępstwa.

Według informatora powiązanego z RPA Szwedzi mieli pełnić funkcję pomocników trzech członków brutalnej południowoafrykańskiej „grupy zabójców”. Zamach został rzekomo zaplanowany przez południowoafrykańskiego agenta Craiga Williamsona razem z Europejczykiem osiadłym w RPA i obywatelem Niemiec Zachodnich. Dodatkową pomoc mieli otrzymać od urzędników państwowych RPA delegowanych do Szwecji oraz od mieszkającego za granicą Szweda pracującego dla RPA. W celu przejrzystego zilustrowania całej siatki zamieszczono pod artykułem schemat w typowym dla lat dziewięćdziesiątych stylu.

Usiłowałem ustalić nazwiska anonimowych osób, wczytując się na zmianę w artykuł, dokumenty Stiega i raport Komisji Rewizyjnej, w którym w sumie dwieście stron dotyczyło RPA i ważnych prawicowych ekstremistów. Wreszcie z niemałym wysiłkiem zdołałem stworzyć listę.

Grupa planująca

1. Craig Williamson.
2. Mario Ricci. Włoch, z którym pracował Williamson.
3. Franz Esser. Zachodnioniemiecki sprzedawca samochodów, mający odpowiadać za udostępnienie odpowiednich pojazdów.



„Nowa teoria policji”. Schemat organizacji zabójstwa według artykułu zamieszczonego w „GT” 28 maja 1987 roku (kopia rysunku w artykule).

Jedyną niewiadomą w tej grupie stanowił Mario Ricci, który wprawdzie nie mieszkał w RPA, tylko na Seszelach, ale zgodnie z podaną w artykule informacją był Europejczykiem, pracował z Williamsonem i był głęboko zaangażowany w interesy z RPA.

Grupa zabójców

1. Anthony White. Najczęściej wymieniany w artykułach i dokumentach.
2. Roy Allen. Jego nazwisko znajdowało się na rachunku podróznym, który prawdopodobnie był sfałszowany.
3. Nigel Barnett, znany także jako Henry Bacon. Mówił po niemiecku i miał rewolwer magnum.

4. Paul Asmussen. Szkolny kolega Williamsona, wymieniony w tajnej nocy, która wyciekła.

W artykule była mowa o trzech osobach, lecz według innego źródła południowoafrykańska grupa miała się składać z dwóch ludzi. Ja znalazłem w sumie co najmniej cztery nazwiska mogące wchodzić w rachubę.

Grupa wspierająca

1. Anders Larsson (lider). Miał kontakt z południowoafrykańskimi instytucjami.
2. Victor Gunnarsson. Pozostawał w kontakcie z Andersem Larssonem.
3. Policjanci o poglądach prawicowo-ekstremistycznych. Carl-Gustaf Östling i koledzy.

Anders Larsson to prawicowy ekstremista z Demokratisk allians, który dostarczył ostrzeżenie o zabójstwie. Victor Gunnarsson był podejrzewany o współudział w nim co najmniej dwukrotnie. Inne interesujące osoby to: stenograf parlamentarny Bengt Henningsson, księgarz Bo R. Ståhl – obaj przyjaźnili się z Andersem Larssonem – i tak zwany Skandianmannen, który akurat w odpowiednim momencie pojawił się na miejscu przestępstwa.

Południowoafrykańscy urzędnicy pracujący w Szwecji

1. Luis Antunes. Przedstawiciel Narodowego Związku na rzecz Całkowitego Wyzwolenia Angoli (UNITA) i kontakt Andersa Larssona.
2. Heine Hüman. Kontaktował się z policją w kwietniu 1986 roku. Zlecono mu znalezienie lokum dla Południowoafrykańczyków.

3. Jan W. Szwedzki profesor mieszkający w Sztokholmie, informator na rzecz RPA.

Mieszkający za granicą Szwedzi pracujący na rzecz RPA

1. Bertil Wedin.

Trudno było nie zauważyć, że już kilka miesięcy po odejściu Holméra ze stanowiska kierującego śledztwem policja skłoniła się ku wersji pokrywającej się z teorią Stiega, w której rola organizatora zabójstwa przypadała RPA. W ten sam sposób pisało też wiele gazet. Po odsunięciu Holméra od śledztwa na dobre policja mogła pracować zgodnie z normalnie obowiązującymi zasadami, nie musząc szukać nowych tropów, co dosyć szybko doprowadziło ją do hipotezy popartej konkretnymi danymi.

Lecz jak mogłem zauważyć, nie istniały żadne dane ani informacje, które pozwalałyby powiązać RPA czy Bertila Wedina z Alfem Enerströmem czy Jakobem Thedelinem.

Ciągle miałem przed sobą dwie różne teorie – Stiega i swoją.

Z pośrednikiem

Kyrenia, wrzesień 2013

Policja nigdy nie przesłuchała Bertila Wedina. Według policyjnych źródeł – ponieważ unikał jej przez niemal trzy dziesięciolecia. Według Wedina – ponieważ policja tego nie chciała. Jestem pewny, że Stieg zamierzał się z nim skontaktować, odszedł jednak, zanim zdążył podjąć taką próbę. Pora na mnie.

Życie świeżo rozwiedzionego mężczyzny było monotonne i samotne, uznałem więc, że nie mam nic do stracenia. Co najgorszego mogło mnie spotkać? Aby przypadkiem się nie rozmyślić, zarezerwowałem bilet w jedną stronę na Cypr.

Lot ze Sztokholmu do Larnaki tanimi liniami Norwegian kosztował niecałe tysiąc koron i trwał cztery godziny bez przesiadki. Jego słabą stroną było to, że musiałem tłoczyć się ze wstawionymi turystami czarterowymi, którzy chcieli skorzystać z niedrogich jesiennych taryf i pogrzać się jeszcze trochę w słońcu, zanim ciężka zima opanuje Szwecję.

Wylądowałem na miejscu późnym wieczorem, po czym znalazłem taksówkarza gotowego zawieźć mnie przez granicę do Tureckiej Republiki Północnego Cypru, jak brzmi pełna nazwa jednego z najmniejszych państw Europy. Licząca trzysta tysięcy mieszkańców republika powstała w 1966 roku po tureckiej inwazji na połowę wyspy. Cypr Północny jest uznawany jako samodzielne państwo jedynie przez Turcję i stanowi, między innymi,

schronienie dla wielu przestępców, ponieważ nie obowiązują go żadne umowy o ekstradycję z innymi państwami.

Drogą mailową udało mi się zarezerwować hotel na pierwszą noc bez użycia karty kredytowej. W obawie, że ze względu na wątpliwy status kraju karty mogą tam nie działać, jeszcze w Szwecji podjąłem dwa tysiące dolarów, by w razie czego mieć się za co utrzymać przez kilka tygodni.

Przekroczyliśmy granicę. Kierowca jechał krętymi drogami i przecinał niewielkie miejscowości, przez znaczną część trasy przekraczając dozwoloną prędkość. Prawdopodobnie chciał jak najszybciej wrócić na swoją część wyspy. Było już po północy, gdy zatrzymała nas kontrola drogowa. Pozbył się całej kwoty, którą mu zapłaciłem.

Pierwszy ranek był ciężki. Siedziałem w ogromnej jadalni hotelowej otoczony zewsząd przez angielskich, niemieckich i holenderskich turystów zwabionych niskimi cenami i mających w nosie, czy kraj, do którego przyjechali, jest ziemią okupowaną, czy nie. Hotel wyraźnie czasy świetności miał za sobą; pobrzękiwanie porcelany i sztucców odbijało się echem od pustych ścian i wyłożonej kafelkami podłogi. Widok z okien prawdopodobnie był zachwycający, ale mało mnie obchodził. Próbowałem bowiem skupić się na książce, którą wziąłem ze sobą: *Skrajna prawica wśród klasy wyższej w Szwecji* Alvara K. Nilssona. Z powodu oślich uszu na interesujących mnie stronach egzemplarz zrobił się o kilka centymetrów grubszy, tego dnia jednak w żaden sposób nie potrafiłem skoncentrować się na lekturze. Czułem się jeszcze bardziej samotny i zacząłem rozważać, czy nie kupić biletu powrotnego do Sztokholmu. Ucieczka od wszystkich domowych problemów na Cypr i zatopienie się w sprawie zabójstwa Palmego wydawały się dobrym pomysłem, okazało się jednak, że rzeczywistość przerosła moje oczekiwania.

Po standardowym naleśniku z czekoladą i bitą śmietaną w spreju trochę poprawił mi się humor, wynająłem więc taksówkę, aby zawiozła mnie do Kyrenii czy Girne, jak brzmi turecka nazwa miasta. Jego centrum okazało się niezwykle malownicze – ze stosunkowo niedużym portem rybackim i z licznymi restauracjami, które jednoznacznie potwierdzały, że jednym z największych źródeł dochodów jest tutaj turystyka. U wyjścia z portu czuwała potężna twierdza, zbudowana w szesnastym wieku i zachowana do dziś w doskonałym stanie. Ruszyłem w przeciwnym kierunku, ulicą biegnącą wzdłuż wybrzeża. Kilkaset metrów dalej dostrzegłem klasyczny hotel Dome, w którym w 1996 roku Bertil Wedin udzielił wywiadu dziennikarzom z kilku krajów po tym, gdy jego południowoafrykańscy koledzy rzucili na niego podejrzenie o współudział w zabójstwie Palmego. Dome stanowił piękny przykład stylu międzynarodowego w umiarkowanym stadium upadku.

Spacerując po mieście co najmniej pół godziny, zyskałem orientację co do jego wielkości i doszedłem do wniosku, że odszukanie w nim Wedina nie powinno nastroczać trudności. Dzięki dawnym zdjęciom wiedziałem, że mieszka w willi na peryferiach Kyrenii, tyle że miasto z pewnością się rozrosło. Wróciwszy do hotelu, przedłużyłem swój pobyt o jedną noc, a potem zrobiłem sobie wolne na resztę dnia.

Następny dzień był mniej efektywny. Przed południem ustaliłem, co jest mi potrzebne, aby móc zlokalizować Wedina, wynająłem samochód na tydzień i wysłałem do redakcji „Svenska Dagbladet” maila z pytaniem, czy są zainteresowani wywiadem z nim. Jako załącznik dodałem notę Stiega na jego temat, aby dodatkowo przekonała ich do mojej propozycji. Na wszelki wypadek podpisałem się nazwiskiem, którego zamierzałem używać, kiedy dotrę do Wedina, a brzmiało ono Fredrik Bengtson.

Jeszcze zanim zrobił się prawdziwy upał, zdążyłem pokrażyć przez godzinę wypożyczonym autem po dzielnicy willowej i znalazłem w niej trzy domy, które mogły ewentualnie do niego należeć. Przed tym, który wydał mi się najbardziej podobny do wizerunku ze zdjęć, stała para nadających się na złom renault 12 z późnych lat siedemdziesiątych. Miałem wrażenie, że widziałem ten model na zdjęciu w wywiadzie z Wedinem. Ogród dookoła domu był zarośnięty, przypominał dżunglę, a sądząc po fragmentach domu widocznych w tej gęstwinie, budynek pilnie potrzebował remontu.

Postanowiłem na razie nie dzwonić, tylko dać sobie jeszcze dzień albo dwa. Bertil Wedin mieszkał w tym samym miejscu przez niemal trzydzieści lat. Raczej nie da drapaka tylko dlatego, że przyjechałem ze Szwecji. Lecz gdy uświadomiłem sobie, jak łatwo go zlokalizować, wydało mi się niepojęte, że szwedzkiej policji nie udało się go przesłuchać, mimo że miała tyle czasu i tak wiele powodów.

Poczta główna znajdowała się przy ulicy Mustafy Çağataya. Za rzędem okienek stało kilka drewnianych kabin telefonicznych, do których telefonistka mogła przełączać rozmowy międzynarodowe. A obok znalazłem to, czego szukałem: zbiór książek telefonicznych zamontowanych na stojaku grzbietem do góry. Mogłem odwrócić jedną z nich i przeglądać, używając pozostałych jako podpórki. Biorąc pod uwagę, że Cypr Północny ma jedynie kilkaset tysięcy mieszkańców, istniała nadzieja, że nietrudno będzie znaleźć właściwy katalog, a kiedy sięgnąłem po najcieńszy, okazał się strzałem w dziesiątkę. Liczył sporo lat i był wysłużony. Pod literą W znalazłem dwa numery telefonu do Bertina Wedina; zapisałem oba.

W drodze powrotnej do hotelu zrobiłem kilka rundek dookoła jego domu. Zaczynało zmierzchać. Oba renault stały zaparkowane od frontu,

a przez gęstą roślinność majaczyło światło dwóch lamp. U Wedinów zapadł wieczór. Jeden z tysięcy wieczorów, jakie spędzili tutaj od listopada 1985 roku.

Następnego dnia przepełniała mnie energia. Wciąż dopracowując swoją historię, najpierw wypróbowałem kilka wersji, zanim wreszcie zdecydowałem się na tę najprostszą. Usiadłem na łóżku w swoim skromnym pokoju hotelowym i podniosłem słuchawkę telefonu stacjonarnego. Na klamce drzwi wejściowych wisiała od zewnątrz tabliczka z napisem „Nie przeszkadzać”, a drzwi na balkon były zamknięte. Wykręciłem numer Bertila Wedina. Po kilku sygnałach odezwał się głos.

– Słucham.

– Dzień dobry. Nazywam się Fredrik Bengtson – zacząłem. – Czy rozmawiam z Bertilem Wedinem?

– To zależy, kto pyta. A o co chodzi?

– Jestem dziennikarzem, fascynuje mnie pana osoba. Chciałbym przeprowadzić z panem wywiad.

Mocno ściskając słuchawkę, czekałem na jego reakcję.

– Dziękuję, to mi pochwala. A dla kogo pan pracuje?

– Dla różnych gazet. Jestem wolnym strzelcem, ale na ten artykuł umówiłem się ze „Svenska Dagbladet”.

Wybrane przeze mnie *alter ego* nie do końca było zmyślone. Fredrik to moje trzecie imię, a mój tata na drugie miał Bengt, stąd Bengtson. Starłem się mówić uprzejmie, zdecydowanie i używać starannej szwedzczyzny, co Wedin prawdopodobnie powinien był docenić. Wybrałem konserwatywną „Svenska Dagbladet”, ponieważ to chyba jedyna szwedzka gazeta codzienna, którą on, według mnie, był w stanie zaakceptować pod względem politycznym. Ponadto odpowiedź z redakcji na mojego maila

wysłanego poprzedniego dnia brzmiała ostrożnie pozytywnie: „Proszę się odezwać po zrobieniu wywiadu. Proszę nie traktować tego jako zamówienia”. Zdawałem sobie również sprawę, że muszę chociaż częściowo powiedzieć prawdę, w przeciwnym razie Wedin z pewnością mnie zdemaskuje.

– A o czym chce pan rozmawiać?

– O pańskim ekscytującym życiu. W Szwecji, w Wielkiej Brytanii i tutaj, na Cyprze.

– Chce pan mnie spytać o zabójstwo Olofa Palmego?

– Tak, chętnie. Jeśli to możliwe.

Niemal słyszałem, jak myśli po drugiej stronie. Wiem, że w ciągu minionych lat wielokrotnie odmawiał wywiadów.

– Czy istnieje możliwość otrzymania honorarium na jakimś poziomie?

Przeczuwałem, że takie pytanie może paść, ale nie spodziewałem się, że tak szybko. Zrujnowany dom i rozpadające się samochody świadczyły o tym, że finanse Wedina są w opłakanym stanie. Jaka kwota byłaby sensowna?

– Mogę zapłacić za wywiad dwieście pięćdziesiąt funtów brytyjskich – oświadczyłem w końcu.

– Zgoda – odpowiedział po krótkim milczeniu. – Dwieście pięćdziesiąt funtów za wywiad nie dłuższy niż dwie godziny. Widzimy się jutro o jedenastej w hotelu Dome.

Udało się! Doprowadziłem do tego, czego szwedzka policja nie potrafiła zrobić przez niemal trzy dziesięciolecia. Następnego dnia miałem spotkać się z jednym z najbardziej zatwardziałych i owianych legendą pravicowych ekstremistów i agentów.

Pośrednik – dzień pierwszy

Kyrenia, wrzesień 2013

Śniadanie nazajutrz nie różniło się niczym od tego z dnia poprzedniego. Identyczna słaba kawa, identyczna jajecznica i identyczny biały chleb. Ale ja byłem tak skupiony, że niemal zapomniałem o jedzeniu. Mogłem się obejść bez naleśników.

Ubrałem się w starannie wyprasowaną koszulę w paski z długim rękawem, jasnoszare chinosy i sznurowane półbuty. Gorączkowo zapisywałem pytania w notesie. Na pewno wyglądałem osobliwie na tle czarterowych turystów w kolorowych T-shirtach, szortach i japonkach.

W barze hotelu Dome, położonym od strony ulicy, znalazłem się już dziesięć minut przed jedenastą, ponieważ chciałem się uspokoić. Spartańsko urządzonego lokal z brązowymi stolikami i fotelami o bordowych plastikowych siedzeniach był kompletnie pusty i nawet zacząłem się zastanawiać, czy się nie pomyliłem.

Punktualnie o jedenastej pojawił się Bertil Wedin. Nienagannie wyprasowane jasne spodnie, perfekcyjna koszula z podwiniętymi do łokci rękawami i wypucowane na błysk buty. Był ubrany tak, jak się spodziewałem, a mój własny strój na szczęście też się sprawdził. Jego twarz wciąż wyglądała jak wykuta z granitu – podobnie jak na dosyć starych zdjęciach, które oglądałem – tyle że była bardziej porwana zmarszczkami. Nie dostrzegłem choćby śladu uśmiechu – zdaje się, że umówiłem się z twardym facetem. Lekko nacisnąwszy czubek pióra z funkcją wideo,

które kupiłem przed wyjazdem na Cypr, a teraz strategicznie umieściłem w kieszonce koszuli, uruchomiłem nagrywanie. Przy odrobinie szczęścia będę miał zarejestrowany i obraz, i dźwięk z naszego spotkania.

- Fredrik Bengtson, *I presume*²⁵.
- Tak, to ja. Miło pana poznać.
- Może usiądziemy na zewnątrz i zamówimy piwo?
- Nie mam nic przeciwko temu.

Wedin poprowadził mnie z wprawą przez lobby i tylny bar na taras u podnóża basenu. Na brzegu morza rozpoznałem balustradę, przy której został sfotografowany niemal dwadzieścia lat wcześniej. Usiedliśmy przy stoliku w cieniu jednego z parasoli. Wyjąłem iPhone'a i przełączyłem go na tryb samolotowy, aby nagrania nie przerwało żadne połączenie. Dodatkowe zabezpieczenie na wypadek, gdyby pióro przestało działać.

– Pozwoliłem sobie zadzwonić do „Svenska Dagbladet” – powiedział Wedin. – Aby zweryfikować pańskie informacje. Usłyszałem, że nigdy nie opublikowali ani jednego tekstu niejakiego Fredrika Bengtsona.

Puls mi przyspieszył i czułem, że za chwilę moja szyja pokryje się ognistymi plamami.

– Ale potem dodali, że są zainteresowani kupieniem od pana artykułu, zatem zaczynajmy – kontynuował Wedin. – Ma pan pieniądze?

Podziękowałem swojej szczęśliwej gwiazdzie, że wyjątkowo tym razem przygotowałem się starannie. Najwyraźniej „Svenska Dagbladet” podeszła do mojej propozycji na tyle poważnie, że redakcja potwierdziła ją Wedinowi. Wyjąłem portfel i wyłożyłem na stół dwieście pięćdziesiąt funtów w gładkich banknotach, Wedin zaś szybko zabrał je z blatu, nawet ich nie przeliczając.

- To o czym chce pan rozmawiać?

– Może zaczniemy od początku. Proszę opowiedzieć o latach spędzonych w Kongo.

– Widzę, że jest pan dokładny. Zobaczymy, ile zdążymy omówić w ciągu dwóch godzin – powiedział Wedin. – Wobec tego zaczniemy od szóstego sierpnia tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego trzeciego roku, który był ważną datą w moim życiu. Już od jakiegoś czasu służyłem w Kongo jako porucznik w siłach ONZ. Sekretarz generalny Dag Hammarskjöld zginął dwa lata wcześniej w katastrofie lotniczej. Oficjalnie na terenie Konga nie było już żadnych grup rebelianckich, ale nasze zadanie polegało na tym, aby sprawdzić, czy rzeczywiście tak jest. CIA przeprowadzała taką samą akcję z powietrza i poinformowała nas, że nigdzie nie widać rebelianckich ugrupowań. Tyle tylko, że kontrolowane przez nas terytorium było większe od powierzchni Szwecji; dotarły do nas pogłoski, że rebelianci nadal znajdują się w pewnej wsi. Poleciliśmy tam w małej grupie. Aby pokazać, że jesteśmy pokojowo nastawieni, nie wzięliśmy żadnej broni, jedynie ja miałem przy sobie pistolet Husqvarna. Kiedy staliśmy i rozmawialiśmy z wodzem wioski, nagle zostaliśmy otoczeni przez stu pięćdziesięciu żołnierzy z karabinami maszynowymi, którzy zaczęli strzelać na ślepo dookoła.

– Wyciągnął pan pistolet?

– Wszystkich nas pojмали, włącznie z naszym dowódcą, Norwegiem Axelem Munthe-Kaasem. Stałem ze swoim pistoletem wyciągniętym w stronę dwóch Katangijczyków uzbrojonych w broń maszynową, gdy w ostatniej sekundzie usłyszałem rozkaz mojego dowódcy, abym rzucił pistolet.

– Po co wyjął pan pistolet przeciwko nim wszystkim?

– Byłem oficerem wywiadu, ale także odpowiadałem za bezpieczeństwo naszego dowódcy. Jego ochrona należała do moich

obowiązków. Tak czy siak, zostaliśmy pojmani i szybko skazani na śmierć za szpiegostwo. Kilkakrotnie staliśmy już pod ścianą i czekaliśmy na egzekucję, ale za każdym razem tamci zaczynali wtedy dyskusję, jak właściwie mają nas unieszkodliwić, aż wreszcie ktoś wpadł na pomysł, żeby uciąć nam penisy, by pierwsza żona wodza mogła je sobie zasuszyć i powiesić na szyi.

– To strasznie prymitywny pomysł.

– Można tak to określić – przyznał Wedin. – Postanowiłem, że jeśli rzeczywiście zaczną ucinać nam członki, rzucę się na pierwszego lepszego Katangijczyka, bo wtedy może mnie zastrzelać. Ale Munthe-Kaas był wykształconym dyplomatą i jakoś wciąż udawało mu się odwlec tę procedurę. Podali nam ostatni posiłek, który składał się z coca-coli i sardynek z puszki. Coca-coli nie lubiłem, ale sardynki mi smakowały. Z dowództwem w Elisabethville umówiliśmy się, że jeśli nie wrócimy do godziny szesnastej, wyślą w tamtą okolicę dwa tysiące ludzi. Z kolei Katangijczycy mówili, że jeżeli pojawią się posiłki, od razu nas zastrzelać. Na nasze szczęście oficer dyżurny w sztabie zasnął po lunchu i żadne oddziały nie dotarły. Kiedy więc wybiła osiemnasta, rebelianci uznali, że nikt nie przybędzie nam z pomocą, i pozwolili odlecieć nam z powrotem.

– Czyli wyszliście z tego cało i bez strat?

– Tak. W przeciwieństwie do Katangijczyków. Chociaż major Munthe-Kaas próbował się temu przeciwstawić, generałowie sił ONZ wydali rozkaz, by wysłać do rebeliantów oddziały i zabić ich wszystkich, co rzeczywiście nastąpiło.

– Co zrobił pan potem?

– Tamto zdarzenie miało dwa skutki. Szóstego sierpnia każdego roku zjadam puszkę sardynek, aby uczcić to, że przeżyłem wyrok śmierci wydany na mnie w sześćdziesiątym trzecim.

– A drugi skutek?

– Od tamtej pory poświęciłem swoje życie walce z komunizmem.

Podszedł do nas kelner i spytał, czy mamy ochotę na coś jeszcze.

– *Large beers?*

– *No, today we go for lady beers*²⁶ – odpowiedział Bertil z poprawnym i nieco fałszywym uśmiechem na ustach.

Następnie opowiadał chaotycznie o okresie po Kongu. Z trudem za nim nadążałem. W Wiedniu był asystentem konserwatywnego dziennikarza Arvida Fredborga, który organizował konferencje przeciwko komunizmowi i miał bliskie kontakty z Alvarem Lindencroną, założycielem organizacji *stay-behind*. Ta tajna organizacja miała być ostatnią linią obrony w razie opanowania Szwecji przez wroga i składała się z odrębnych komórek, z których każda liczyła niewiele osób. Bertil również należał do *stay-behind*, do „konserwatywnego odgałęzienia”, jak się wyraził.

Kiedy wrócił do Szwecji i pracował w sztabie sił zbrojnych, został oskarżony o zbyt bliskie relacje z rządem Wietnamu Południowego i w 1967 roku był zmuszony zakończyć swoją pracę. Wówczas Marcus Wallenberg powierzył mu kierowanie biurem o nazwie Informacja Ekonomiczna. Biuro wykonywało wewnętrzne i zewnętrzne analizy oraz projekty na potrzeby, między innymi, Säpo i wydziału bezpieczeństwa sztabu sił zbrojnych. Urozmaicona praca, stwierdził Bertil. Jednego dnia siedział w barze Opera i spierał się z Ebbem Carlssonem, a następnego był na konferencji i uczestniczył w publicznej debacie.

– Chwila! To pan znał Ebbego Carlssona? – spytałem.

– Nie znałem go bardziej niż inni, którzy bywali w barze Opera albo na konferencjach prasowych. Pozdrawialiśmy się nawzajem. I wymienialiśmy poglądy, tak to było w tamtych czasach – wyjaśnił.

Zamilkł na chwilę i pociągnął łyk piwa. Następnie kontynuował nieco zniżonym głosem:

– Potem doszło do zdarzenia, które pchnęło moje życie w innym kierunku. Kolega z biura poprosił mnie, żebym spotkał się z jego synem i porozmawiał z nim o jego planach wyjazdu do Rodezji i zaciągnięcia się jako żołnierz najemny. Nigdy nie byłem w tym kraju, ale Afrykę, oczywiście, znałem. Umówiliśmy się w pubie Tudor Arms na Östermalmie, gdzie często bywałem. Tam natknąłem się na innego znajomego, który się do nas przysiadł.

– Kto to taki?

– Dyplomata z amerykańskiej ambasady. I tak oto mój los został przypieczętowany. Pismo „FiB Kulturfront” opublikowało reportaż sugerujący, że na zlecenie CIA zajmuję się rekrutacją najemników dla rasistowskiego reżimu Iana Smitha w Rodezji. To była pułapka, którą na mnie zastawiono. Wpadłem w nią.

Kiedy Wedin wspomniał o pułapce, poczułem, że znowu przyspieszył mi puls, i szybko wypilem łyk zimnego piwa prosto z butelki. Miałem nadzieję, że nie było po mnie widać, iż nasze spotkanie to też rodzaj pułapki.

– W rezultacie po raz kolejny straciłem pracę. Miałem już dość wszystkiego i chcąc uniknąć świąt Bożego Narodzenia w Szwecji, zdecydowałem się pojechać do Sajgonu.

Zastanowiłem się przez chwilę.

– A czy właśnie nie trwała wojna w Wietnamie? Dlaczego chciał się pan wybrać tam akurat wtedy?

– Znałem pewnego mnicha buddyjskiego w jednym z klasztorów i zamierzałem go odwiedzić.

Jeśli opowiadanie Wedina często ocierało się o granicę prawdopodobieństwa, to w tym miejscu zdecydowanie ją przekroczyło. Należał on bowiem do nielicznych zwolenników zaangażowania USA w wojnie wietnamskiej, za co często był potępiany w prasie. Gdyby zatem powiedział, że chciał znaleźć się w Wietnamie, aby walczyć, łatwiej byłoby mi w to uwierzyć.

– I pojechał pan?

– Nie, rozmyśliłem się na lotnisku i poleciałem na Cypr. A kilka dni później poznałem tutaj swoją przyszłą żonę. Po dwóch latach spędzonych razem w Szwecji przenieśliśmy się w siedemdziesiątym piątym do Londynu.

Uniosłem dłoń, jakbym chciał go na moment zatrzymać. W archiwum Stiega znajdowało się wiele teczek dotyczących organizacji i osób, z którymi powinien był on współpracować.

– Zdaje się, że pominął pan parę rzeczy. Chciałbym usłyszeć o organizacjach, do których pan należał. Na przykład o Demokratisk allians. To było chyba jeszcze przed wyjazdem ze Szwecji?

– Nie byłem jej członkiem.

– Ale Andersa Larssona z Demokratisk allians chyba pan znał?

– O tak.

– Co może pan o nim powiedzieć?

– Nic dobrego. Anders Larsson to fałszywa osoba. I zły człowiek. Niechętnie to mówię, ale był kimś innym, niż twierdził.

– To znaczy?

– KGB. Przez cały czas. Określiłbym go jako trochę słabego psychicznie. Miał żywy intelekt, ale zmagał się z pewnymi problemami. Ze schizofrenią czy jak to się nazywa. Było w nim coś niezdrowego. Nie mógł znaleźć żadnej normalnej pracy, więc pozwolono mu zostać

bibliotekarzem w Baltiska kommittén, pensję dostawał jednak od państwa. Czyli Baltiska kommittén zyskał niekosztującego go ani grosza bibliotekarza, a Anders Larsson – posadę.

To mocne słowa, zwłaszcza że dotyczyły zmarłego, postanowiłem więc, że najlepiej będzie na razie się nie wtrącać i pozwolić Wedinowi swobodnie mówić dalej. Policzyłem w duchu do dziesięciu, by nie otworzyć ust przed nim, i po dosyć długiej pauzie on odezwał się znowu.

– Byłem bardzo aktywny w Baltiska kommittén, który z kolei należał do WACL. I do Nya Tisdagsklubben. Oraz do Svenska frihetsrådet. Anders Larsson też wszędzie tam działał.

Wedin i ja przesiedzieliśmy razem prawie cztery godziny, wypijając równie dużo piwa. Mimo to nie zdążyliśmy dojść do okresu, kiedy pracował jako południowoafrykański agent dla Craiga Williamsona, opowiadał za to fascynujące historie o nieistniejącej od dawna Szwecji i o czasie spędzonym w Londynie. Umiał opowiadać, ja zaś zanurzyłem się w wygodnej roli słuchacza. Jeśli nie zobaczymy się po raz drugi, popełniłem błąd, nie zadając więcej pytań, lecz jeżeli dojdzie do jeszcze jednego spotkania, być może zachowując się w ten sposób, zdobyłem jego zaufanie. Bo mógł mówić, co chciał. Gdy minęła piąta, Wedin wstał od stolika.

– Przyjemnie było spotkać cywilizowanego Szweda. Za piwo płaci pan czy ja?

– Oczywiście, że ja, przecież to ja prosiłem o spotkanie. Zobaczymy się jutro?

Nie wiadomo, czy to zasługa rachunku, który wziąłem na siebie, czy rzeczywiście miał na to ochotę, w każdym razie umówiliśmy się, że zobaczymy się następnego dnia o tej samej porze.

Jechałem ostrożnie z powrotem do hotelu, odurzony piwem i euforią, że się udało. Nie zapominaj, że tu obowiązuje ruch lewostronny! Pamiętaj, żeby zmieniać biegi lewą ręką! Nie, to wycieraczki!

Kiedy około dwudziestej zszedłem do jadalni na kolację, byłem trzeźwy, wciąż jednak pod wpływem euforii, że udało mi się spotkać z Bertilem Wedinem. Miałem wiele refleksji, lecz chyba przede wszystkim zrobiło na mnie wrażenie to, że jest ludzki. Wyobrażałem sobie kogoś takiego jako twardego i nieprzeniknionego, tymczasem okazało się, że on ma takie same potrzeby jak ja – chce być doceniony i szanowany. Podczas swojego dobrowolnego trzydziestoletniego wygnania na Cyprze Północnym raczej tego nie zasmakował.

Gdy usiadłem przy ostatnim wolnym stoliku, wkrótce dołączyło do mnie dwóch Turków nieznających ani słowa po angielsku. Normalnie byłaby to więc cicha kolacja. Tego wieczoru jednak ja i dwóch operatorów dźwigu z Ankary skonsumowaliśmy spore ilości raki, spożywając równie dużo meze i rozwiązując tajemnice życia bez użycia wspólnego języka. Nazajutrz był kolejny dzień.

Pośrednik – dzień drugi

Kyrenia, wrzesień 2013

Wstałem z łóżka, ale na wiele więcej nie było mnie stać. Wyprasowanie koszuli wymagało wręcz nadludzkiego wysiłku, toteż w jadalni poprosiłem o supersupermocną kawę. Po niej poczułem się znowu w formie i na podwójnych obrotach zabrałem się do odsłuchania nagrania z poprzedniego dnia, jednocześnie gorączkowo robiąc notatki. Dopiero teraz odkryłem, że Wedin wypróbował na mnie starą sztuczkę. Na początku rozmowy spytał, ile mam lat. Niecałą godzinę później chciał wiedzieć, w którym roku się urodziłem. Gdybym podał mu nieprawdziwy wiek, pewnie zawahałbym się przy tym drugim pytaniu. Na pozór było to uprzejme i niewinne, obaj jednak wiedzieliśmy, o co chodzi. Mieliśmy rozmawiać o jego pracy dla służb specjalnych RPA oraz o jego ewentualnym współudziale w zamordowaniu Olofa Palmego.

Drugiego dnia Wedin zjawił się punktualnie, ja natomiast zdradziłem brak samodyscypliny. Ponieważ trochę zajęło mi znalezienie miejsca do zaparkowania, spóźniłem się o kwadrans. Bertil siedział na tarasie przy tym samym stoliku co poprzednio. Chociaż w tej sytuacji to on miał przewagę nade mną, mimo wszystko zdecydowałem się przejść do rzeczy, co chyba mu się spodobało. W ogóle nie zareagował, kiedy położyłem telefon na stole. Włączyłem nagrywanie.

– Kiedy pierwszy raz spotkał pan Craiga Williamsona?

– To długa historia. Po przeniesieniu się do Londynu w siedemdziesiątym piątym wkrótce zacząłem przyjmować zlecenia od Briana Croziera. To był fantastyczny dziennikarz współpracujący z „The Economist” i Reutersem, ale przede wszystkim z samodzielną organizacją wywiadowczą o skromnej nazwie The 61, która rozpoczęła działalność w siedemdziesiątym siódmym roku, zatrudniając weteranów z CIA i MI6.

– A pan wykonywał swoją działkę w Anglii?

– Nie. W Stanach i RPA. Był koniec lat siedemdziesiątych, miałem za zadanie rozpoznać siatkę radzieckich szpiegów na terenie USA. W gruncie rzeczy to była kompetencja FBI, CIA chciało jednak wiedzieć więcej, tyle że samo nie mogło się tym zająć. Ja zaś mógłbym to rozpracować jako dziennikarz. W razie problemów CIA służyłoby mi wsparciem, ale moim bezpośrednim zleceniodawcą był Crozier i The 61. Po wykonaniu zadania CIA oczekiwało bezpośrednio ode mnie raportu, ja zaś dałem go Crozierowi, a on przekazał go osobiście Ronaldowi Reaganowi, którego komentarz brzmiał: „To zabije Związek Radziecki”.

Tego było już dla mnie za wiele. Miałem kaca, siedziałem w prawie nieistniejącym kraju naprzeciwko byłego południowoafrykańskiego agenta oskarżonego o to, że odgrywał wiele ról w zamachu na życie Olofa Palmego, mimo to nigdy nie został przesłuchany w tej sprawie. A teraz jeszcze opowiadał o zdarzeniach z zakresu wielkiej polityki, gdzie wyniki jego pracy miały wpłynąć na politykę Stanów Zjednoczonych wobec Związku Radzieckiego. Nie miałem możliwości, aby zweryfikować te informacje tu i teraz. Później prawdopodobnie też nie będę miał. Słuchałem zatem dalej, ciekawy, dokąd ostatecznie zaprowadzi mnie jego opowieść.

– Następne zadanie zleczone The 61 to podróż do Afryki Południowej i zdobycie informacji, co zamierzają tam Sowieci. Byłem dosyć dobry w te klocki, bo miałem doświadczenie w tego rodzaju pracy. Pisałem więc

artykuły, a Crozier zamieszczał je w dużych gazetach pod fałszywym nazwiskiem. Kraje, które były na celowniku, to: RPA, Namibia i Rodezja, akurat zmieniająca nazwę na Zimbabwe. – Wedin pociągnął łyk piwa z butelki, jakby chciał zyskać czas na zastanowienie. – No więc tak. Podczas jednej z moich podróży, chyba w osiemdziesiątym roku, siedziałem akurat w Johannesburgu i wpadł mi w ręce artykuł o szwedzkich powiązaniach. Południowoafrykański szpieg, niejaki Craig Williamson, przeniknął do organizacji o nazwie IUEF, kierowanej przez Szwedów. Od razu nawiązałem z nim kontakt i umówiliśmy się na spotkanie.

– W Johannesburgu?

– Tak. W barze hotelowym. Ja zamówiłem sobie drinka, a on pił pepsi light. Był strasznie gruby.

– Widziałem jego zdjęcia.

– Ale okazał się ogromnie interesujący i pomocny. W większym lub mniejszym stopniu potwierdził wszystko, co pisano w gazetach. Jakiś czas później zadzwoniłem do niego i spytałem, czy byłby zainteresowany analizami, w których się specjalizowałem. Wkrótce zatelefonował do mnie ktoś z jego firmy-przykrywki – African Aviation Consultants – i zaoferował mi tysiąc funtów miesięcznie, czyli w tamtych czasach całkiem okrągłą sumkę, a ja się zgodziłem. I tak zacząłem pracować dla Craiga Williamsona.

– To wtedy organizowaliście włamania do biur organizacji wyzwoleniec? ANC, PAC i SWAPO?

Wedin oparł się wygodnie na krześle.

– Wszystko, co robiłem dla African Aviation Consultants i Craiga Williamsona, było legalne. Moja praca polegała na zbieraniu informacji, jak praca pierwszego lepszego dziennikarza. Zostałem oczyszczony ze wszystkich zarzutów dotyczących tamtych włamań. Czyli innymi słowy,

zostałem oczyszczony z zarzutów nielegalnej współpracy z południowoafrykańskimi służbami specjalnymi, przyjmowania kradzionych dokumentów i włamania. Jestem całkowicie niewinny.

– Ale pracował pan z Peterem Casseltonem?

– Znałem go. Dostał za włamanie cztery lata więzienia, a usiedział osiemnaście miesięcy.

– Odsiedział.

– No tak, odsiedział. Po czterdziestu latach za granicą czasami zapominam szwedzkiego. – Następnie Wedin pochylił się do przodu i zniżył głos, co – jak zauważyłem – robił zwykle wtedy, gdy chciał coś szczególnie podkreślić. Nastawiłem więc uszu. – Kiedy zostałem uniewinniony i moje zwycięstwo stało się faktem, od razu w sądzie zaroilo się wokół mnie od dziennikarzy. Byłem członkiem The Foreign Press Association. Wszyscy podchodzili i składali mi gratulacje. Wyjątek stanowili szwedzcy dziennikarze. Na czele ich grupy stał pierwszy sekretarz szwedzkiej ambasady. Wszyscy oni po prostu wyszli z sali, udając, że mnie nie widzą. Żaden z nich mi nie pogratulował. Żaden nie napisał ani słowa o moim zwycięstwie. I o wyniku procesu. – Wedin ponownie oparł się wygodnie na krześle. – Tak więc chyba się pan domyśla, że nie mam zbyt wysokiego mniemania o szwedzkich mediach. Może z wyjątkiem „Svenska Dagbladet”.

– A jaki był Craig Willimason jako człowiek?

– Ponieważ prawdopodobnie będzie czytał pański tekst, może lepiej powstrzymam się od krytyki. On był... Odbyłem z nim wiele rozmów i zachowywał się sympatycznie.

– Był niebezpieczny?

– Niebezpieczny... W każdym razie mnie nie zastrzelił, ale pamiętam, że kiedy w rozmowach schodziliśmy na politykę, wówczas... Ja uważałem

siebie za liberała, on także twierdził, że jest liberałem. Chyba można nim być na różne sposoby.

– Co pan dla niego robił?

– W gruncie rzeczy niewiele. Południowoafrykańczykom przedstawiano mnie jako agenta, ale nie byłem dla nich bardziej niebezpieczny niż dla KGB, kiedy mieszkałem w Szwecji.

– Czy Craig odzywał się do pana później, gdy ludzie z RPA zaczęli donosić nawzajem na siebie w sprawie zabójstwa Palmego?

– Nie, nigdy do mnie nie zadzwonił. Zadzwonił za to Peter Casselton, ale chyba musiał być pijany. Niedługo potem zginął w wypadku.

– Jak to?

– Zdaje się, że był w domu u swojego przyjaciela i reperował ciężarówkę, kiedy nagle włączył się silnik i samochód przygniótł go do ściany. Nieprzyjemna historia.

– Owszem. I to bardzo.

Wedin przeciągnął dłonią po brodzie.

– Jeśli nie ma pan więcej pytań, chciałbym już na dzisiaj skończyć, okej?

To, czego się wcześniej obawiałem, właśnie mogło za chwilę nastąpić. Nie zdążyłem zadać niezbędnych pytań dotyczących zabójstwa Palmego, a Wedin najwyraźniej chciał sobie już pójść. Pod wpływem chwili postanowiłem skorzystać z ostatniej szansy.

– W gruncie rzeczy zostało mi jeszcze kilka pytań – powiedziałem. – Mam notę o panu napisaną przez Stiega Larssona.

– Stiega Larssona? Tego od kryminałów?

Przytaknąłem.

– Napisał ją w osiemdziesiątym siódmym i przekazał ją zespołowi śledczemu zajmującemu się sprawą Palmego.

– Chcę ją zobaczyć!

Wedin gwałtownie wyciągnął rękę w moją stronę i jednocześnie spojrzał na teczkę, jakby widział, że dokument rzeczywiście się w niej znajduje, ale moje bezczelne kłamstwo łatwo dało się obronić.

– Zostawiłem ją w hotelu. Jeśli zobaczymy się jutro, przyniosę ją i zadam jeszcze kilka końcowych pytań.

Próżność to wielka siła napędowa. Jeżeli najsłynniejszy na świecie autor kryminałów wkłada serce w spisanie noty o tobie, to przecież oczywiste, że będziesz chciał ją zobaczyć, pomyślałem. Wedin najwyraźniej toczył ze sobą walkę, i wreszcie się poddał.

– Okej. Ale to będzie ostatni raz. I skończymy wcześniej, bo jutro jest piątek.

Nie miało znaczenia, jak długo potrwa nasze spotkanie. Najważniejsze, że mogłem się z nim jeszcze zobaczyć. Musiałem koniecznie znaleźć sposób, aby je sfilmować. Telefon nagrywał dźwięk zadziwiająco dobrze, ale funkcja wideo w szpiegowskim długopisie, niestety, się zablokowała. Nie pozostało mi nic innego, jak wybrać się na rundkę po sklepach w Kyrenii.

Dobłą godzinę później, po wizycie w lokalnym salonie fotograficznym, wróciłem do hotelu jako dumny posiadacz kamery cyfrowej marki Canon w kolorze bordo. Filmowała bez zapalanej czerwonej lampki i kosztowała jedyne tysiąc.

Tego wieczoru kolacja miała hawajski motyw przewodni. Bez oporu wtopiłem się w świat czarterowych turystów. Kiedy minęła dwudziesta druga i wszyscy – łącznie ze mną – zmierzali do baru hotelowego, poczułem, jak ktoś zdecydowanie ścisnął mnie za łokieć. Odwróciłem się

i zobaczyłem kobietę – nieco młodszą ode mnie, około czterdziestki – która wlepiała we mnie wzrok, wciąż nie puszczając mojego łokcia.

– Co z pana za gość? Rano wygląda pan na osobę autystyczną, siedzi pan wystrojony i smaruje coś w notesie. Wieczorem wszędzie pana pełno, tańczy pan i pije. No i wczoraj ci Turcy przy stole. Co to za jedni? Robi pan interesy z Turkami?

Podczas gdy po dwóch dniach z Wedinem czułem się lekko oszołomiony, teraz po prostu zaniemówiłem. Wreszcie, po chwili milczenia, zdołałem jedynie wykrztusić, czy owa nieznajoma z typowym niderlandzkim akcentem pozwoli się zaprosić na mai tai. Z parasolką i wisienką.

Pośrednik – dzień trzeci

Kyrenia, wrzesień 2013

W sumie osiem godzin rozmowy z Wedinem w ciągu dwóch dni. Przez cały czas nie byłem do końca spokojny o własne bezpieczeństwo, ale zacząłem też nabierać do niego sympatii. Nawet jeśli nie wiedziałem, gdzie leży prawda, odnosiłem wrażenie, że on w pewnym sensie odpokutował za swoje wcześniejsze postęпки, tkwiąc w swego rodzaju areszcie domowym na wyspie. Jego życie zastygło w 1986 roku, zamieniając się w jego osobiste Pompeje. Osiadł niczym rozbitek w kraju, który nie istnieje, i mieszkał w domu, który stopniowo się rozpada i zarasta. Jedyne, co mu pozostało, to wspomnienia z czasu zimnej wojny, kiedy był blisko centrum wydarzeń. Paradoksalnie, chociaż walczył po stronie Zachodu przeciwko Związkowi Radzieckiemu i chociaż kiedy wojna się skończyła i opadł pył bitewny, należał do zwycięzców – został jednak zapomniany.

Gdy ujrzałem w nim mimo wszystko człowieka, ogarnęły mnie wątpliwości. Ale w jego lodowatych niebieskich oczach dostrzegłem także bezkompromisowość, co kazało mi przypuszczać, że nota Stiega o Wedinie w przeważającej części oddaje prawdę.

Przed ostatnim spotkaniem byłem lepiej przygotowany niż dzień wcześniej. Nie spóźniłem się, miałem wszelki niezbędny sprzęt, wszystkie dokumenty; zanotowałem sobie też, na czym mi szczególnie zależy. Ponownie umówiliśmy się na tarasie baru w hotelu Dome. Telefon nagrywał, a moja nowa kamera cyfrowa stała na stole, skierowana

obiektywem na krzesło, które po chwili zajął Wedin. Usiadł wyprostowany na jego brzegu, dając tym wyraźnie do zrozumienia, że dzisiaj rozmowa nie potrwa długo.

– Ma pan ten materiał Stiega Larssona?

– Tak, ale chciałbym zacząć od listy nazwisk, które zdobyłem z trochę innego źródła. Jestem ciekaw, czy pan je zna?

Wedin nie wyglądał na zadowolonego, ponieważ jednak nie zaprotestował stanowczo, zacząłem odczytywać swoją listę zajmującą trzy strony. Świadomie umieściłem na niej zarówno nazwiska, które na pewno nie były mu obce, jak i takie, z którymi nigdy się nie zetknął.

Anders Larsson i Ebbe Carlsson zostali już odfajkowani. Ale zdziwiło mnie, kiedy powiedział, że nie zna stenografa parlamentarnego Bengta Henningssona, bo przecież w wielu gazetach, między innymi w „GT”, pisano, jak to Bertil Wedin, Bengt Henningsson i Anders Larsson kontaktowali się ze sobą przed zabójstwem.

Wedin znał niemal wszystkich z pisma „Contra”, a nawet przez wiele lat był jego korespondentem na Bliskim Wschodzie. Przecież to nie kto inny, tylko sam redaktor naczelny Carl G. Holm odkrył go i rekomendował Federacji Szwedzkiego Przemysłu, które go zatrudniło. Hansa von Hofstena i Joela Haukkę raczej znał, ale nie był pewny, czy ich spotkał.

Interesująca natomiast była jego reakcja na bliskiego współpracownika Palmego, Bernta Carlssona. A spytałem o niego dlatego, że to między innymi Bernt Carlsson kierował pracą IUEF w okresie, gdy Craig Williamson infiltrował tę organizację. Wedin nie znał Carlssona, ale wyznał, że jego zdaniem samolot nad Lockerbie eksplodował z całą pewnością dlatego, że na jego pokładzie znajdował się właśnie on. Dwa tygodnie przed katastrofą, opowiadał Wedin, Bernt Carlsson zaprosił do swojego domu na kolację swych najbliższych przyjaciół i z płaczem

oznajmił im, że niedługo umrze. Wedin uronił kilka krokodylich łez, aby pokazać mi, jak tamten szlochał. Byłem pod wrażeniem. Agent Wedin potrafił płakać na zamówienie, udowadniając jednocześnie, że jego umiejętności aktorskie są większe, niż sądziłem.

– Czy możemy spojrzeć już na tę notę? – rzucił, kiedy odhaczyliśmy nazwiska z mojej listy.

Skrzyżowawszy nogi, obrócił się w bok. Nie ulegało wątpliwości, że zbierał się do wyjścia i czekał jedynie na to, żeby zobaczyć obiecany dokument. Nie mogłem zatem przeciągać dłużej, lecz na szczęście pojawił się kelner, aby spytać, czy jesteśmy już gotowi na drugą kolejkę, dzięki czemu mogłem spokojnie sprawdzić, czy kamera na stole rzeczywiście rejestruje i obraz, i dźwięk.

– Pomyślałem, że będę dawał panu po kolei stronę za stroną, aby miał pan szansę zareagować na to, co na nich jest.

Wedin wziął do ręki pierwszą kartkę. Przeczytał dokładnie tekst i poprosił o następną, potem o następną, aż w końcu doznał do ostatniej. Za jego niewzruszoną miną dostrzegłem cień zdziwienia i dumy. Po chwili zaczął wszystkiemu zaprzeczać.

– Nie wiem, co w tym kontekście znaczy określenie „pośrednik”, ale w niczym nie pośredniczyłem. Nikt nigdy nie prosił mnie o jakąkolwiek pomoc. Żaden człowiek na świecie nie mówił mi niczego o Palmem ani o planach jego zamordowania. Nigdy nie zwrócono się do mnie z pytaniem, które w jakikolwiek sposób mogłoby doprowadzić do udzielenia komuś pomocy, ani nie przekazałem żadnej informacji mogącej mieć skutek, o którym tutaj mowa. Żadnej. Nigdy. Nic z tych rzeczy. Absolutnie. Mówi się, co prawda, że nie ma dymu bez ognia, jednak akurat tutaj to powiedzenie się nie sprawdza. Wiem, jaką mam opinię – prawicowiec, konserwatysta, nie lubi Palmego i Bóg wie co jeszcze – ale nie zrobiłem ani

jednej z tych rzeczy. Absolutnie niczego. I nikt też nie zwracał się do mnie z prośbą, żebym coś zrobił.

To uporczywe zaprzeczanie brzmiało przekonująco. Co prawda, wystarczyłoby stwierdzić „Nie byłem w nic zamieszany”, ale z drugiej strony można było zrozumieć, że chciał powiedzieć więcej, skoro raz za razem, rok za rokiem wysuwano przeciw niemu te same oskarżenia. Wedin szczerze zaprzeczył. Nie stawiałem mu już więcej pytań o jego ewentualną rolę w zabójstwie Palmego. To było zbędne. Nie zamierzałem jednak porzucić tematu tak po prostu.

– Kto zamordował Olofa Palmego?

– Napisałem o tym artykuł do „Contry”, przypuszczam, że pan go czytał. Tak jak tam wspominam, przeprowadziłem własne dochodzenie w tej sprawie i zebrałem dosyć obszerny materiał. Wielokrotnie próbowałem przekazać go szwedzkim instytucjom państwowym. Najpierw sekretarzowi stanu Pierre’owi Schoriemu, a później szwedzkiej policji. Nikt nie był zainteresowany. Wręcz przeciwnie, rzucano mi kłody pod nogi.

– Ale mógł pan przecież to rozwiązać, wysyłając materiał listem poleconym i jednocześnie informując media.

– To zbyt poważne sprawy, by wciągać w nie media. A jeśli chodzi o poleconą pocztę, przecież nie ma sposobu, aby sprawdzić, co wysłałem. Mówiąc krótko: uważam, że zrobił to obywatel turecki z organizacji, która, jak się potem dowiedziałem, nazywa się PKK. Dokonał tego na zlecenie, między innymi, pewnej kobiety z Niemiec Wschodnich, która znajdowała się na Cyprze, żeby obwinać mnie o układ. Anders Larsson prawdopodobnie był w to w taki czy inny sposób zamieszany.

Spytałem o wszystko, o co chciałem spytać, a Wedin zbierał się już do wyjścia. Odnosiłem wrażenie, że powoli zaczynało do niego docierać, iż powiedział za dużo, co w tym przypadku dobrze świadczyło o moim

wysiłku. Nikt inny nie przeprowadził kiedykolwiek wywiadu z Bertilem Wedinem trwającego w sumie jedenaście godzin. Byłem z siebie zadowolony. Okazało się jednak, że za wcześnie.

– Jaki ma pan adres mailowy?

Myślałem o tym wcześniej, ale kiedy wszystko jakoś się toczyło, odpuściłem. Teraz musiałem maksymalnie się skoncentrować i wymyślić adres, który by pasował do mojego fikcyjnego nazwiska. Fredrik Bengtson to zestawienie zbyt standardowe, by ryzykować najprostszy nasuwający się adres na koncie gmail czy yahoo. Miałem nadzieję, że czerwone plamy, które, jak czułem, już chciały wpełznąć na moją szyję, odczekają, aż w końcu wyduszę z siebie odpowiedź.

– Cztery trzy siedem bengtson kropka fredrik małpa gmail kropka com. Bengtson przez jedno s.

– Jedno s. Snobistycznie.

Wyglądało na to, że kupił moje ostatnie kłamstwo, mnie zaś ono w jasny sposób uprzytomniło, że bezpieczeństwo, które sobie wmawiałem, jest kruche. Wystarczyło, by Wedin poprosił któregoś ze swoich miejscowych przyjaciół, żeby pojechał za mną do hotelu, a tam by się dowiedział, że nie mieszka w nim żaden Fredrik Bengtson. Jednak teraz musiałem przede wszystkim zarejestrować adres mailowy, aby Wedin nie zorientował się za wcześnie, że coś jest nie tak. Następna rzecz to zrobić kopię jedenastogodzinnego nagrania z iPhone'a oraz wielu godzin wideo z mojego szpiegowskiego pióra i z kamery. Potem, najszybciej, jak to możliwe, powinienem opuścić Cypr.

Udało mi się znaleźć miejsce w samolocie linii Norwegian na poranny lot nazajutrz. Jazda taksówką do Larnaki tym razem przebiegła bez niepożądanego zatrzymania. Zacząłem się zastanawiać, co tak naprawdę

powiedział mi Wedin i czy mówił prawdę. Albo wyrażając się precyzyjnie: k i e d y mówił prawdę, bo przecież też na pewno kłamał. Wyraźnie było widać, jak starał się przypomnieć sobie stare kłamstwa, i wtedy mówił wolniej, jakby usiłował dokopać się głęboko do zakamarków pamięci i odszukać tam to, co kiedyś wymyślił. Jak na przykład wtedy, gdy opisywał swoją teorię, kto zamordował Olofa Palmego.

Przesyłka

Sztokholm, wrzesień 2013

Przy wejściu w przedpokoju leżała spodziewana kupka reklam i rachunków. Ale także nieduża wyściełana koperta bez nadawcy. Ostemplowana w Pradze. Nagle zamajaczyły mi w pamięci zlecone przez Craiga Williamsona przesyłki z ładunkiem wybuchowym, które zabiły dwie kobiety i jedno dziecko. Otworzyłem kopertę od niewłaściwej strony, jak podobno Stieg zalecał robić swoim kolegom z „Expo”. Tym razem był to tylko pendrive.

Okienko dialogowe domagało się hasła – zajrzałem do koperty. Nic więcej w niej nie było. Kto mógłby mi przysłać zaszyfrowaną pamięć USB? Praga. Lída Komárková. Poczulem smak imbiru i limonki z naszego drinka moscow mule. Kiedy rozstawaliśmy się przed barem, Lída zapewniła mnie, że skontaktuje się z Jakobem Thedelinem na Facebooku i spyta go o Enerströma i zabójstwo Palmego. Nie miałem pojęcia, czego mogę oczekiwać, ale Czeszka wyglądała na osobę, która dotrzymuje słowa. I może właśnie to zrobiła.

Otworzyłem SMS w telefonie. Był od niej i składał się z jednego słowa: „Wedin”. Tak, to spokojnie mogło być hasło. Ale jak to możliwe, że ona zna Bertila Wedina? Jestem niemal pewny, że nie wymieniałem jego nazwiska, kiedy rozmawialiśmy o Stiegu Larssonie, ponieważ zależało mi na tym, aby skupiła się na Jakobie, Alfie i Gio. I na niczym więcej.

Gdy wstukałem „Wedin”, od razu wyświetliła mi się zawartość pendrive’a. Jeden plik PDF i jeden plik PST. Po krótkim googlowaniu uzyskałem wyjaśnienie, że plik PST służy do przechowywania folderów i danych programu Outlook, na przykład e-maili. Ponieważ przypuszczałem, że zainstalowanie plików z mailami może być kłopotliwe, zacząłem od PDF-a. Zawierał setki prywatnych wiadomości z Facebooka wymienianych po angielsku między Lídą Komárkovą a Jakobem Thedelinem.

Hello Jakob, you have many friend with me. Tell me you and family?

Best regarding,²⁷

Lída Komárková

Dear²⁸ Lída Komárková,

miło Cię słyszeć. Pytałaś o moją rodzinę. Mój ojciec jeszcze żyje, ale matka zmarła w 1994 roku. Brat mieszka w innym mieście, ale od czasu do czasu do siebie dzwoniemy, mniej więcej jak zwykli znajomi. Mam niewielu, ale za to dobrych przyjaciół. Jeden to prawdziwy dżentelmen.

Uściski

Jakob

Lída rozpoczęła ostrożnie, chyba dosyć szybko jednak się zorientowała, że Jakobem można łatwo sterować. Może przesadzała z kiepskim angielskim, ale on odpowiadał jej na każdy wpis. Czułem się tak, jakbym naruszał prywatność rozmowy dwojga ludzi, których nie znam, co zresztą było bliskie prawdy. Chociaż przecież jeden z uczestników

dialogu, Lída, zaakceptował to, że będę go czytać. Ładne zdjęcie profilowe i miłe komunikaty zdawały się odgrywać rolę pułapki. Równie efektywnej jak Mata Hari, ale znacznie łatwiejszej do zastawienia. Po mniej więcej tygodniu i wymianie kilku postów Lída znacznie przybliżyła się do Jakoba.

Hello Jakob,

piszę teraz w Wordzie, dzięki czemu mój angielski będzie lepszy i będę mogła opowiedzieć Ci więcej o sobie i swoim życiu. Chciałabym kiedyś przyjechać do Szwecji. Może latem?

Ogromnie zainteresowało mnie to, że przeszedłeś na judaizm! Po tym, co zrobiłam wiele lat temu, zaczynam bardzo, bardzo poważnie zastanawiać się nad nawróceniem się na religię mojego dziadka ze strony mamy. W jaki sposób się to robi? Kiedy się nawróciłeś? Czy w przypadku kobiet zasady są inne?

Uściski

Lída

Dear Lída,

pytałaś, jak przechodzi się na judaizm. Można wybrać judaizm ortodoksyjny, liberalny albo konserwatywny. Ja zdecydowałem się na konserwatywny. Trzeba wiedzieć, które jedzenie jest koszerne, i poznać podstawowe zasady wiary, ale to nie jest trudne. Kobieta nie ma tylu religijnych obowiązków co mężczyzna, konwersja kobiety jest mniej restrykcyjna. Powinnaś pójść do swojej lokalnej synagogi i poprosić o więcej informacji.

Ściskam mocno

Jakob

Przejście Jakoba na judaizm wyjaśniało obecność licznych żydowskich symboli na jego facebookowym profilu. Jego wiadomości stawały się coraz dłuższe i dłuższe, podczas gdy Lídy były coraz krótsze, ale bardziej bezpośrednie. Najczęściej prosiła go po prostu, żeby opowiedział więcej. Niekiedy zadawała konkretne pytania i nierzadko otrzymywała konkretne odpowiedzi, zwykle jednak ukryte wśród długich wiadomości z refleksjami. Prosiła go, by zawsze mówił prawdę, bo została kiedyś oszukana i teraz domaga się absolutnej szczerości.

Dear Jakob,

strasznie mi się podoba, że piszesz do mnie *dear*. Może to Ty jesteś dżentelmenem, o którym wspominałeś? Czy Twój przyjaciel naprawdę istnieje? Olof Palme był Szwedem, czy był dżentelmenem? Bohaterem?

Uściski

Lída

Dear Lída,

miło Cię słyszeć.

Mówiłaś o dżentelmenach – czy jeszcze istnieją? No cóż, znam kilku, jeden z nich żyje według starych dewiz i dużo mówi o rycerskości. Staram się, jak mogę, aby osiągnąć taki poziom.

Olof Palme był przywódcą szwedzkiej partii socjaldemokratycznej. Został zamordowany w 1986. Został uczczony przez Związek Radziecki wydaniem oficjalnego znaczka z jego wizerunkiem. Drugim i jedynym cudzoziemcem uhonorowanym w taki sam sposób był Kim Philby, radziecki szpieg i obywatel Wielkiej Brytanii.

Nawiasem mówiąc, nie jestem zdziwiony, że Palme uważany jest za granicą za bohatera, bo tam prawie nie mówi się o nim negatywnie.

Ale są wyjątki: włoska gazeta „La Stampa” w 1982 roku opublikowała artykuł zatytułowany *Palme – dyktator wzmowie z Moskwą*.

Love²⁹

Jakob

Zgodnie z oczekiwaniami Jakob pisał o Olofie Palmie jako o zdrajcy, agencie KGB. Wspominał też o tym, jak to co roku ma zwyczaj „fetować rocznicę śmierci zdrajcy kraju kieliszkiem wina”. Lída wciąż próbowała wyłowić informacje, szczególnie chciała ustalić, kim jest przyjaciel Jakoba. On pisał długie wiadomości, a ona podprowadzała go coraz bliżej.

Dear Lída,

dzięki za wiadomość!

Pytasz, czy strzelałem z magnum? Tak, owszem. Oparłem się ramieniem o ramę okna, żeby oddać lepszy strzał. Rezultat nie spełnił oczekiwań.

Piszesz także w liście o zaufaniu. Ja też nie lubię kłamać, nawet małe kłamstwo nie jest okej. Kłamstwa rujną relacje.

Cieszę się, że nienawidzisz kłamstw. Nauczyłem się doceniać znaczenie prawdy.

Kiedy mówię o interesujących rzeczach, wtedy staram się być jak najbardziej precyzyjny.

Mój rycerski przyjaciel to pan Bertil Wedin. Poznałem pana Wedina wiele lat temu przez telefon. Był jednym z tych ludzi, którzy mieli kontakt z doktorem Enerströmem. Nigdy nie

spotkałem pana Wedina twarzą w twarz. Mieszka na Cyprze. Ale co tydzień rozmawiamy ze sobą mailowo. O ile dobrze pamiętam, nasz pierwszy kontakt nastąpił w 1998 roku. Opowiem więcej innym razem.

Love

Jakob

A więc to w ten sposób Lída dowiedziała się o Wedinie. To ona ustaliła, że Wedin zna zarówno Jakoba Thedelina, jak i Alfa Enerströma! Nie znalazłem wzmianki o tym ani w archiwum Stiega, ani w raporcie Komisji Rewizyjnej czy w jakichkolwiek innych dokumentach. Lída dalej wyciągała z Thedelina informacje, ja zaś przeglądałem wiadomości Jakoba, często długie na kilka stron, aby wyłowić z nich interesujące fragmenty.

Pracowałem w szpitalu jako salowy. Potem pojechałem do Izraela i po jakimś czasie wróciłem do Szwecji. Kiedy system się na mnie otworzył, doszło do kompromisu. Byłem za dużym problemem dla gminy, więc musiałem iść na wcześniejszą emeryturę – i nie byłem jedyny! Co za system! Wyobrażasz to sobie?! Teraz trochę pracuję dla niedużej partii politycznej w mieście, która nazywa się Sverigedemokraterna.

Pytałaś, czy jeżdżę dużo samochodem. No więc stało się kiedyś tak, że moi rodzice pozwolili mi wybrać, czy chcę pojechać do Anglii, żeby lepiej nauczyć się angielskiego, czy zrobić prawo jazdy. Wyjeżdżałem tam każdego lata przez siedem lat. I tak doszło do tego, że umiem jeździć konno, ale nie potrafię prowadzić samochodu – na razie.

Mój komputer to ACER. Oczywiście, dobrze wiesz, że nie da się na zawsze zachować całkowitej prywatności. Zwykle listy to rozwiązują!

Mój przyjaciel, który spotkał Ottona von Habsburga, był przywódcą opozycji socjaldemokratycznej. Nazywa się Alf Enerström. Niestety, wywierane na niego naciski, presja polityczna i inne trudności sprawiły, że dostał kręćka.

Poznałem doktora Enerströma przez jego żonę, z którą utrzymywałem kontakt. Zaciekały mnie kampanie prowadzone przez niego przeciwko Palmemu. Spotkałem się z nim pierwszy raz w jego gabinecie lekarskim. Zostaliśmy przyjaciółmi.

Pytasz o okulary. Noszę je prawie przez cały czas. Nie potrzebuję ich do czytania i pisania.

*Well*³⁰, ten poczciwy doktor wynajmował wielopokojowe mieszkanie w stolicy, Sztokholmie. Połowę czynszu płacił on, a drugą połowę jego podziemna partia. Ale to nie ma znaczenia w tej historii.

Ważne jest to, że doktor Enerström miał tajne konto bankowe w Luksemburgu. Wpływały na nie pieniądze od darczyńców, którzy wspierali jego dzieło. Głównie od Szwedów z zagranicy. Jedną z tych osób była Vera Ax:son Johnsson, pochodząca z jednego z najpotężniejszych rodów szwedzkiego biznesu. Środki te były potem wykorzystywane na zamieszczanie ogłoszeń w prasie przed wyborami do parlamentu.

Czytając tę korespondencję, z podziwem śledziłem, jak zręcznie Lída sterowała Jakobem za pomocą pytań, uzyskując ważne, według niej, informacje. Że nie zrobił prawa jazdy, że ma wadę wzroku, jaki ma model

komputera, a potem, gdy on dalej snuł swoje opowiadanie, krok po kroku naprowadzała go na to, na czym jej zależało.

...Bernt Carlsson, szwedzki dyplomata pracujący przy ONZ, trzymał w swoim służbowym sejfie informację o zabójstwie Palmego. Gdy włamano się do sejfu, pan Carlsson powiedział do swoich przyjaciół, że »niedługo zostanie zamordowany«. I tak się stało. Zginął w katastrofie nad Lockerbie w Szkocji. Straciło w niej życie kilkuset ludzi!

Pytałaś mnie też o CIA. Człowiek z CIA, z którym współpracowałem, poza ambasadą USA pracował jako dziennikarz. Zbierał informacje o Europie Wschodniej, odbywając tam podróże. Odwiedzał też często Czechosłowację, ponieważ znał języki, na przykład niemiecki. Pytałaś, czy on jest Amerykaninem. Nie, nie jest.

Tak więc spotkałem się ze swoim kontaktem. Był dziennikarzem. Uznałem, że powinienem z nim porozmawiać, kiedy przeczytałem pewien artykuł w gazecie. Na naszym pierwszym spotkaniu przekazałem mu przeznaczoną dla niego informację, otrzymaną od doktora Enerströma, o wizycie ważnego oficera wywiadu, który spotkał się z Olofem Palmem w 1982 roku. Mój kontakt uznał informację za cenną i od tamtej pory zacząłem przekazywać informacje CIA.

Któregoś razu CIA dokonała ewaluacji dostarczanych im przeze mnie materiałów. Ustalono, że agencja mogła wykorzystać je w 75 procentach, podczas gdy w odniesieniu do osób, które zdobywały swoje kwalifikacje w kwaterze głównej w Langley, wskaźnik ten wynosił 50 procent. Nawet sobie nie wyobrażasz,

jaki byłem z siebie dumny! Czułem się jeszcze bardziej zmotywowany.

Jakob powtarzał wiele razy, że donosił CIA, i podsunął pewne wskazówki, kto mógł być jego kontaktem. Wydawało się to zbyt fantastyczne, by mogło być prawdziwe, odnotowałem jednak, że muszę wypatrywać kogoś, kto pracuje jako dziennikarz i zna czeski.

Pytałaś mnie, kto zamordował Palmego: grupa czy jeden człowiek? Mówiąc krótko: wygląda na to, że Palme spotkał się z radzieckimi oficerami GRU dzień przedtem, zanim został zamordowany.

Pytasz, ile potrzeba osób dla wyjaśnienia takiej sprawy. Pytanie to padło też w wywiadzie telewizyjnym w związku z innym pytaniem, a mianowicie: czy większa grupa jest w stanie zachować tajemnicę. Słyszałem, że aby móc kogoś śledzić, potrzeba około dwudziestu osób, by chociaż mieć go na oku, lub więcej, jeśli jedna zmiana idzie się przespać czy coś zjeść. Aby dwadzieścia osób zgodnie trzymało język za zębami, konieczne są samodyscyplina, motywacja zawodowa i honor.

Jeśli chodzi o Palmego, zastanawiam się, czy jego telefon nie był na podsłuchu. Rodzi się bowiem pytanie, kto wiedział, że tamtego wieczoru wybierze się do kina? No cóż, jeżeli wiedział to jego kontakt z GRU, wówczas zabicie Palmego byłoby dla GRU proste. Dopaść go, zamordować, zanim zdąży wsiąść do metra i pojechać do domu. Palme został zastrzelony naprzeciwko zejścia do metra. Tak więc wystarczył tylko jeden lub dwóch

zabójców, ewentualnie jeden w rezerwie, gdyby pierwszy zachorował.

Lída zmusiła Jakoba do napisania o zabójstwie Palmego, lecz jego odpowiedź była zdumiewająca. Spisek, okej. Ale z Rosjanami? Jeżeli Palme to radziecki agent, to dlaczego mieliby go zabijać? Nie dostrzegałem w tym choćby odrobiny logiki. Tymczasem Lída coraz bardziej zbliżała się do wielkiego pytania, co dało się zauważyć po wiadomościach Jakoba.

Piszesz, że mi nie wierzysz i że w moich listach nie znalazłaś odpowiedzi, której szukasz. Sprawdzam ponownie ich fragmenty i próbuję ustalić, co mogłem pominąć lub gdzie wyraziłem się niejasno.

Pragnąłbym, abyś wiedziała: bardzo Cię lubię. I nie chciałbym Cię stracić.

Podaję więc drugi temat, o Olofie Palmem. Ach, jaka szkoda, że nie zastrzeliłem go, kiedy miałem dwanaście-trzydzieści lat, bo uratowałbym wtedy swój kraj od wielu kłopotów. (Poniżej cała historia).

Myślałem sobie wtedy, mając trzydzieści lat, że będę mógł użyć pistoletów należących do taty mojego przyjaciela i mających ze dwieście lat. Załaduję któryś z nich metalowymi drobiazgami i postaram się przedostać jak najbliżej premiera. Uważałem, że jako mały chłopiec nie pójdę do więzienia, a także, że nie będę miał problemu ze znalezieniem się blisko Palmego. Dlatego mój plan wydawał mi się wykonalny.

Czy przeżyłby przy dzisiejszych zdobyczach medycyny, nie jestem pewny, wszystko zależałoby od tego, na ile by mi się poszczęściło.

Król Gustaw III został postrzelony z takiego samego pistoletu, jakiego miałem zamiar użyć, i potem zmarł raczej z powodu infekcji, a nie wskutek strzału. Wiedziałem to, mając dwanaście–trzynaście lat, dlatego zdawałem sobie sprawę z tego, że muszę zrobić to porządnie, czyli celować w klatkę piersiową, podejść jak najbliżej i zatrzymać jego serce. Aby nie dało się go uratować. Pamiętam, że martwiłem się o amunicję.

Ponieważ jednak od miejsca, w którym mieszkałem, było daleko do stolicy, moje nastoletnie plany się nie urzeczywistniły. Żałuję tego. Ponadto gdybym zamordował Palmego, mając trzynaście lat, byłbym kochany nie tylko przez swoich rodziców, lecz także przez połowę kraju, i jakoś bym zniósł rok w więzieniu, jeśli w ogóle bym dostał taką karę, bo chyba byłem na nią za młody.

Zaplanowałem sobie również, co bym powiedział jako nastolatek prasie, wyjaśniając, dlaczego zastrzeliłem Palmego. Otóż: byłem przekonany, że Palme to zdrajca. Spodziewałem się, że uzyskam wsparcie i pewne fakty wyjdą na światło dzienne. Dziś wiem, że część znanych mi osób potwierdziłaby zdrady Palmego i tym samym świadczyłaby na moją korzyść. Dzięki temu historia Szwecji przybrałaby inny obrót.

Ponieważ go nie zastrzeliłem w okresie dorostania, czułem się potem do tego stopnia winny, że ocierało się to o szaleństwo, i w końcu postanowiłem, że powinienem zebrać dowody świadczące na jego niekorzyść, opisać je i opublikować, a także ze wszystkich sił działać przeciw niemu oraz temu, co reprezentował. I dlatego właśnie utrzymywałem kontakt z doktorem Enerströmem w latach 1980–1982.

Love

Jakob

Dear Jakob,

Ważna jest prawda i by jej nie ukrywać. Ale wracam do pytania. Nie widzę odpowiedzi na moje bezpośrednie pytanie:

Czy to Ty zastrzeliłeś Olofa Palmego?

Love

Lída

Dear Lída,

a więc to o to Ci chodziło! Sądziłem, że Ci odpowiedziałem. Oto moja odpowiedź na Twoje pytanie. Nie zastrzeliłem Palmego w 1986 roku. Nie byłem też w żaden sposób zamieszany w jego zabójstwo 28 lutego 1986 roku. Podobnie jak innych, zaskoczyła mnie ta (dobra) wiadomość, mimo że i tak było już o piętnaście lat za późno na zmiany, jeśli chodzi o rozwój kraju i szkody, jakie on mu wyrządził.

Hug³¹ and love

Jakob

Jakobie,

strasznie mi przykro. Obawiam się, że Cię tracę. Oto dlaczego.

Czuję, że Twoja odpowiedź w sprawie Palmego to trik. Rozumiem, że wyznanie całej prawdy po tak długim czasie może stanowić problem. Widzę jednak, że Twoja odpowiedź nie jest szczerą. Mówiłam do tej pory samą prawdę, nic nie ukrywałam. Z powodu swojego doświadczenia. Złego doświadczenia.

Jakobie. Nie umiem okazać Ci zaufania. Przykro mi. Tracę Cię.

Cześć
Lída

Lída stopniowo naprowadziła Jokoba na pytanie, czy zastrzelił Olofa Palmego, on zaś unikał odpowiedzi lub udzielał jej nie wprost tak długo, dopóki ona nie napisała mu bez owijania w bawełnę, że musi jej odpowiedzieć i być uczciwy. Jego odpowiedź była jednoznaczna: nie zamordował Olofa Palmego ani nie był zamieszany w zabójstwo. Tylko dlaczego koniecznie podał rok w pierwszym zdaniu? Oraz dokładną datę i rok w drugim? Może chciał w ten sposób podkreślić swoją niewinność, ale osiągnął rezultat niemal przeciwny. Zwłaszcza że śmierć Olofa Palmego stwierdzono sześć minut po północy, a zatem zmarł on nie 28 lutego, tylko 1 marca.

Niechęć Jakoba do udzielenia odpowiedzi i niejasny sposób wyrażania się spowodowały, że nie tylko nie zniknęły znaki zapytania, lecz moje podejrzenia w stosunku do niego jeszcze się nasiliły.

Dialog Lídy z Jakobem raptownie się zakończył. Stwierdziwszy, że nie może mu ufać, zerwała go. Podejmowane przez niego desperackie próby kontynuowania korespondencji pozostały bez odpowiedzi.

Rakiety, które nie wracają

Sztokholm, wrzesień 2013

Drugi plik z pendrive'a Lídy był trudniejszy do otworzenia, ale kiedy w końcu to zrobiłem, okazał się równie interesujący. Po zainstalowaniu Outlooka na swoim komputerze udało mi się wreszcie zaimportować plik PST. Mniej więcej kwadrans później mogłem swobodnie przeglądać maile Jakoba Thedelina i Bertila Wedina.

Nie pasowało mi to do żywej i nieco chaotycznej natury Lídy. W ukierunkowanych na określony cel pytaniach w dialogu z Jakobem rozpoznawałem jej sposób wyrażania się, ale jeśli chodzi o włamanie się na konto, czułem, że zrobił to ktoś inny, nie ona. Może hakerem był tamten kumpel, o którym wcześniej wspominała, że poprosi go o pomoc. Niezależnie od tego, kto tego dokonał, miałem teraz możliwość przeczytać, co pisały do siebie dwie osoby potencjalnie zamieszane w zabójstwo Olofa Palmego. Ani ja, ani policja, ani ktokolwiek, kto interesował się tym morderstwem, nie miał pojęcia, że ci dwaj się znają. A tym bardziej, że mają ze sobą bliskie relacje.

Przekopałem się przez tysiące maili. Jakob czuł się obserwowany, a Bertil udzielał mu wskazówek, jak ma sprawdzić, czy ktoś go śledzi i czy w jego mieszkaniu jest podsłuch. Często obaj wspominali, że muszą być ostrożni i pilnować się, co piszą, bo hakerzy nie śpią. Słusznie, przemknęło mi przez głowę. Telefon uważali za bezpieczniejszą drogę komunikacji.

Jednak ważne informacje, których nikt inny absolutnie nie powinien był przeczytać, przesyłali sobie w zwykłych listach.

Niektóre wątki powtarzały się niemal nieustannie. Na pierwszym miejscu było, oczywiście, zabójstwo Palmego. Często komentowali oficjalne doniesienia ze śledztwa, a także, co policja zrobiła albo czego nie zrobiła. Rozwijali też teorię, według której Olof Palme był agentem Związku Radzieckiego i został zamordowany przez KGB, ponieważ groziło mu zdemaskowanie. Teoria ta często przewijała się w ich korespondencji i różniła się od tego, co Wedin powiedział mi na Cyprze, a bardziej odpowiadała wersji Jakoba znanej z maili do Lídy. Chociaż trudno było dostrzec w tym logikę. Bo dlaczego radzieckie służby miałyby zamordować własnego agenta, na dodatek premiera? A fakt, że po śmierci Palmego nie wypłynęło nic, co wskazywałoby na jego współpracę z Rosjanami, czyniło tę teorię jeszcze mniej prawdopodobną. Ponadto rozważania dotyczące KGB wydawały się często jakby wklejone na siłę do maili, które dotyczyły zupełnie czego innego. Doszedłem w końcu do wniosku, że teoria ta była uzgodnioną wcześniej zasłoną dymną dla nieproszonych czytelników, takich jak ja.

Inny powracający temat to katastrofa nad Lockerbie w grudniu 1988 roku, o której Wedin wspomniał też na Cyprze. Poprosił Jakoba o pilny raport na temat tego, co pisze się o niej w szwedzkich mediach. Według ich wspólnej teorii celem tego terrorystycznego zamachu miał być Bernt Carlsson, który wiedział, kto zabił Palmego i dlaczego. Przyjmując teorię Wedina i Thedelina dotyczącą zabójstwa Palmego za prawdziwą, należałoby uznać, że to KGB dokonała zamachu na samolot, ale, o dziwo, żaden z nich nigdy czegoś takiego nie napisał.

Wedin najwyraźniej nie wierzył w oficjalną wersję przypisującą odpowiedzialność za to tragiczne zdarzenie Libii, ja zaś po dalszej lekturze

uznałem, że być może ma rację. Libijczyk al-Megrahi, jedyny skazany w tej sprawie, został zwolniony z więzienia w 2009 roku ze względów humanitarnych, kiedy ujawniono, że jeden z głównych świadków kłamał, a ustalenia w sprawie nowego procesu miały trwać tak długo, aż śmiertelnie chory al-Megrahi umrze i go nie doczeka.

Z korespondencji mailowej wynikało niezbitcie, że Jakob nie miał nikogo, kto byłby mu bliższy niż Bertil Wedin. Niemal wszystkie listy o osobistym charakterze były skierowane do Bertila, którego darzył największym zaufaniem. Chyba nawet większym niż samego siebie. Kiedy po zamachu Breivika w Norwegii Jakob napisał, że w Szwecji rozpętała się na niego „nagonka medialna”, Bertil zdecydowanie zaprotestował i stwierdził, że „nie ma wybaczenia dla zabijania kobiet i dzieci”, z czym Jakob się zgodził. Można było odnieść nieodparte wrażenie, że Wedin stanowił dla niego swego rodzaju kompas moralny, którego nie miał. Trudniej powiedzieć, jakie korzyści odnosił Bertil z tego dialogu, lecz może wyjaśnienie jest całkiem proste. Obaj żyli w izolacji i brakowało im kontaktu z ludźmi, zapewniali więc go sobie przynajmniej za pośrednictwem maili, listów i – od czasu do czasu – rozmowy telefonicznej. Oni najzwyczajniej w świecie czuli się samotni.

Nieco dłużej zatrzymałem się na mailu, który był odpowiedzią Jakoba na pierwszą w ogóle wiadomość od Bertila.

1 września 2009

Drogi Jakobie,

opowiedz, proszę, o życiu muzycznym w Västra Frölunda.

Pozdrawiam

Bertil

5 września 2009

Bertilu!

W Västra Frölunda nie ma żadnego życia muzycznego, które by nas dotyczyło, ale rzecznik prasowy IDF mówi o huku i hałasach w bunkrze oraz innych odgłosach, jakby spadały bomby, i ostrzega przed rakietami, które nie wracają.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Jakob Thedelin

(IDF = Israel Defence Force)

Bertil pytał o życie muzyczne w betonowej, peryferyjnej dzielnicy Göteborga, w której Jakob niekiedy pomieszkiwał. Tymczasem nawet ja wiedziałem, że na szwedzkich betonowych przedmieściach nie ma mowy o żadnym życiu muzycznym, które mogłoby odpowiadać upodobaniom Bertila i Jakoba. Ludzie tacy jak oni nie słuchali rapu czy hip-hopu. Najprawdopodobniej pytanie dotyczyło czegoś zupełnie innego, w pełni czytelnego dla Jakoba.

Ale w tym kontekście odpowiedź Jakoba wydaje się jeszcze bardziej zagadkowa. Dostyc długo głowiłem się, co mógł mieć na myśli. Mail był napisany w żartobliwym tonie, przy zastosowaniu swego rodzaju kodu albo symboli zrozumiałych dla nadawcy i odbiorcy. Sprawdziłem pozostałe wiadomości i w żadnej nie znalazłem podobnego sposobu komunikowania się.

W końcu doszedłem do wniosku, że istnieją dwie możliwości: albo był to całkiem niewinny, zabawny mail o czymś zwyczajnym, czym nie warto się zajmować, albo wręcz przeciwnie – zawierał między wierszami treści, które należy ukryć przed innymi. Po dłuższym zastanowieniu napisałem, co, według mnie, mógł znaczyć:

Jakob (*rzecznik prasowy armii izraelskiej*) mówi o broni (*rakiety*) przechowywanej (*które nie wracają*) w pomieszczeniu bez okien (*bunkier*), gdzie trzaska i świszcz (o *huku i hałasach w bunkrze oraz innych odgłosach, jakby spadały bomby*).

Udało mi się zatem odczytać zrozumiałą i spiskową treść zakodowanego maila, który równie dobrze mógł być całkiem niewinny.

Lewa półkula mojego mózgu uważała, że powoli zaczynam mieć obsesję, podobnie jak inni interesujący się zabójstwem Palmego. Prawa zaś słusznie myślała, że być może Jakob ukrył broń użytą do zamordowania Olofa Palmego gdzieś w Västra Frölunda.

Druga para maili, która przykuła moją uwagę, była znacznie świeższa. Dwa dni po tym, jak Lída zakończyła znajomość z Jakobem na Facebooku, on zwrócił się do Bertila z pytaniem, jak się powinien zachować w tej sytuacji. Wcześniej wspominał mu o Lídzie i ich korespondencji. Na koniec wyznał, że dziewczyna bardzo się interesowała zabójstwem Palmego. Odpowiedź od Wedina przyszła natychmiast. Nie potrafił zrozumieć, że Jakob rozmawia na tak poważne tematy z kimś innym. Oznajmił mu, że stracił do niego zaufanie i że jest zmuszony zerwać z nim kontakt.

W ciągu kilku dni Jakob Thedelin stracił dwie bliskie mu osoby.

Napisałem do Lídy na Viberze, by podziękować jej za materiał oraz spytać, jak się jej udało uzyskać aż tyle. Dwa dni później otrzymałem odpowiedź:

Hi,

*no worries*³². Dostałeś to pod jednym warunkiem: że nigdy więcej nie spytasz, kto mi pomagał. To moja tajemnica. Ten, kto

to zrobił, chce korzystać z „ochrony źródła”.

Życzę ci udanego życia!

Lída

Wyglądało na to, że poszukała wyrażenia „ochrona źródła” w słowniku, ponieważ napisała je po szwedzku. Albo owo źródło było Szwedem i tak jej powiedziało. Odpisałem jej, potwierdzając obietnicę, że nigdy o to nie spytam. Nie odezwała się. Jakiś tydzień później zadzwoniłem do niej. Nie odebrała. Wysłałem dwa SMS-y, ale nie doczekałem się reakcji. Może wyjechała albo zmieniła numer. Nie zaprzętałem sobie tym szczególnie głowy, bo miałem co innego do przemyślenia.

„The New Yorker”

Sztokholm, marzec 2014

„Svenska Dagbladet” była ogromnie zainteresowana moim wywiadem z Bertilem Wedinem, ale jeszcze bardziej – dokumentami Stiega Larssona. Razem z szefową działu informacyjnego Ollą Billger napisałem cztery dłuższe artykuły o Stiegu i zabójstwie Olofa Palmego, włączając w to moją rozmowę z Wedinem. Dwa z nich ukazały się równocześnie po angielsku, w wyniku czego oddziaływanie było znacznie większe.

Informacja o zainteresowaniu Stiega zabójstwem Palmego rozeszła się po całym globie w ciągu dwudziestu czterech godzin i nagle ja i Olla staliśmy się bohaterami dnia. Redaktor naczelny Fredric Karen podziękował nam obojgu, pouczając mnie jednocześnie, abym w żadnym wypadku nie zdradzał, jak do tego doszło, że odkryłem i otworzyłem archiwum Stiega. Bo to byłby koniec dla gazety, musiałem to rozumieć. A skoro mi zapłacono, dlaczego miałbym się sprzeciwiać?

Dwa dni po pierwszej publikacji zadzwoniła moja komórka.

– Dzień dobry, nazywam się Nicholas Schmidle. Piszę do „The New Yorker Magazine” – powiedział ktoś z typowym amerykańskim akcentem.

Wówczas niezbyt dobrze zdawałem sobie sprawę, jaką pozycję ma to pismo i w Stanach, i na świecie – od zawsze znajdowało się na liście znaczących i prestiżowych magazynów, i to często na samym jej szczycie. Gdybym był tego świadom, prawdopodobnie zacząłbym się jąkać i coś bełkotać, a w tej sytuacji przez co najmniej godzinę prowadziłem

z Nicholasem rzeczową rozmowę o archiwum Stiega Larssona, jego teoriach i mojej pracy.

Nicholas chciał namówić swojego szefa na artykuł o tym, co robię. Jak się potem okazało, zajęło to rok, ale oznaczało początek współpracy i wymiany materiału, które docelowo doprowadziły, między innymi, do zdemaskowania głównego kłamstwa i zawiodły nas do RPA.

Portret pamięciowy

Sztokholm, jesień 2014

Jeśli chodzi o śledztwo w sprawie Palmego, wciąż było sporo rzeczy, których nie rozumiałem i które pewnie wprawiały w zdumienie także Stiega. Jedną z nich to kontrowersyjny portret pamięciowy, sporządzony w pierwszym tygodniu po zabójstwie na podstawie zeznania rysowniczkii Sary.

Stieg pisał o nim w liście do redaktora naczelnego „Searchlightu” Gerry’ego Gable’a 20 marca 1986 roku. Później, już w czasie trwającego śledztwa, policja twierdziła, że zarówno portret, jak i zeznanie Sary nie są istotne. Postanowiłem przeanalizować, jak doszło do powstania portretu, jaką rolę odegrał w śledztwie i czy jest interesujący z punktu widzenia mojego researchu.

Osiem dni po zabójstwie policja wydawała się być pewna, że sporządzony portret pamięciowy przedstawia mordercę premiera. Świadek Sara została wybrana jako osoba najbardziej wiarygodna i na podstawie jej opisu wykonano obraz sprawcy. Potem jego wizerunek udostępniono policji, mediom i opinii publicznej.

Następnie szef policji kryminalnej Tommy Lindström przy wsparciu jednego ze swoich kolegów doszedł do wniosku, że jest on nieważny, ponieważ rzekomo przedstawia niewinnego mężczyznę, którego Sara miała

widzieć wcześniej tego samego wieczoru. Obaj byli przekonani, że nie muszą nawet o nic pytać Sarę.

W trzydziestą rocznicę zabójstwa policja zwołała konferencję prasową i oznajmiła, że jest „mało prawdopodobne”, aby mężczyzna przedstawiony na portrecie pamięciowym był zabójcą i że dla policji nie jest on ważny. Tym razem argumentowano, że nie ma nieprzerwanego łańcucha świadków, którzy widzieliby zabójcę biegnącego na całym odcinku od miejsca zbrodni do Smala gränd, gdzie Sara T. zobaczyła mężczyznę. Ponadto wtedy od zabójstwa upłynęło już dziesięć minut, może nawet do dwudziestu, a dobiegnięcie przez uciekającego sprawcę do tamtego miejsca nie zajęłoby mu tyle czasu. Policja po raz kolejny postanowiła zignorować portret pamięciowy.

Osiem dni po zabójstwie właśnie ów portret i zeznanie Sary były dla policji czymś najważniejszym, co w ogóle miała. Trzydzieści lat później dokonano przeciwnej oceny – nie wyjaśniając, kim wobec tego był ów mężczyzna i co tam robił.

Kiedy analizowałem przebieg zabójstwa, jednym z elementów, które doprowadziły mnie do wniosku, że zabójca to amator, były sprzeczne zeznania świadków znajdujących się w okolicy powyżej schodów przy Brunkebergsåsen.

Smala gränd, gdzie Sara widziała mężczyznę, jest krótką uliczką – z jednej strony dochodzącą do David Bagares gata, a z drugiej do Snickarbacken. Można się z niej dostać na równoległą do niej długą Birger Jarlsgatan albo schodami wejść na Brunkebergsåsen. Jeśli mężczyzna zauważony przez Sarę rzeczywiście był mordercą, prawdopodobnie znalazł się tam, ponieważ się zgubił. Wtedy z kolei można by przyjąć, że człowiek, którego Lars J. dostrzegł na David Bagares gata między samochodami,

szukał tam schronienia, ponieważ nie wiedział, dokąd ma uciekać. To samo dotyczyłoby pozostałych zeznań świadków z tamtej okolicy, a jeżeli sprawca rzeczywiście się zagubił – mógł się znaleźć na Smala gränd dopiero dziesięć do dwudziestu minut po zabójstwie. Co, oczywiście, wywołałoby wtedy spore zdenerwowanie u pozostałych osób, które na niego ewentualnie czekały.



Po lewej: portret pamięciowy z zaznaczonym kółkiem nad prawym kącikiem ust (źródło: policja).

Po prawej: portret pamięciowy nałożony na jedno ze zdjęć Jakoba Thedelina (archiwum autora).

Ważniejsze dla mnie było to, że policja mogła się pomylić, ignorując portret pamięciowy, który wielokrotnie przewijał się wcześniej w śledztwie.

Postanowiłem sprawdzić, do jakich wniosków dojdę, gdy przyjrę mu się bliżej. Może zauważę podobieństwo do kogoś, kim się interesuję. Ponieważ ze względu na sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu Alf Enerström nie odpowiadał rysopisowi podanemu przez Sarę, zacząłem od Jakoba Thedelina.

Aby mieć pewność, że dysponuję właściwym zdjęciem, zwróciłem się do policji o udostępnienie mi oryginalnego portretu pamięciowego, i dwa tygodnie później otrzymałem pocztą fotograficzną odbitkę.

Spośród wielu fotografii zamieszczonych na stronie Jakoba na Facebooku wybrałem to ukazujące go prawie na wprost, z obojętnym wyrazem twarzy. Za pomocą Photoshopa wyprostowałem ją, aby była całkowicie w pozycji pionowej, usunąłem okulary i zrobiłem wersję czarno-białą. Na koniec powiększyłem, aby twarz na moim zdjęciu była tej samej wielkości co na portrecie pamięciowym, i podniosłem przejrzystość do 50 procent. Następnie nałożyłem twarz Jakoba na zeskanowany portret pamięciowy, tak aby oba wizerunki się pokrywały.

Stwierdziłem dwie rzeczy:

1. Jakob Thedelin jest bardzo podobny do portretu pamięciowego.
2. Jakob Thedelin ma od urodzenia brodawkę tuż nad prawym kącikiem ust, w tym samym miejscu, gdzie na portrecie znajdowało się czerwone kółko. Zespół prowadzący śledztwo nie potrafił mi wyjaśnić, co oznacza to zaznaczenie. Nie odpowiedziano mi również, kim mógł być mężczyzna, który zabłąkał się tuż po zabójstwie na Småla gränd. Ograniczono się do stwierdzenia, że osoba ta nie miała znaczenia.

Opierając się na materiale uzyskanym z facebookowej korespondencji Lídy oraz z maili od Bertila Wedina, a także na podobieństwie z portretem pamięciowym i wielu innych okolicznościach, postanowiłem sporządzić

notę podsumowującą, podobną do tej, jaką Stieg Larsson napisał o Bertilu Wedinie. W sumie powstało dwanaście stron tekstu poświęconego potencjalnemu udziałowi Jakoba Thedelina w zabójstwie Palmego, uzupełnionego cytatami świadków, ilustracjami, osiami czasowymi oraz fragmentami korespondencji na Facebooku i maili. Przekazałem notę policji. I czekałem, aż ktoś mi odpowie. I czekałem.

Studium morderstwa

Sztokholm, wiosna 2015

Materiały przekazane policji przez Stiega rok po śmierci Olofa Palmego dotyczyły ewentualnej roli Bertila Wedina w zabójstwie, zawierały też informację o EAP. Być może dostarczył jej również innych danych, nikt jednak nie mógł wiedzieć, czy jeszcze istnieją, ponieważ policja w ciągu minionych lat zmarnowała mnóstwo materiałów, wrzucając je do czarnej dziury, za jaką uznawano największe śledztwo w sprawie zabójstwa na świecie.

W liście do Gerry'ego Gable'a, redaktora naczelnego magazynu „Searchlight”, Stieg opisał wykonane w profesjonalny sposób morderstwo i jedynie mimochodem wspominał o ewentualności, że mógł go dokonać amator. W ostatnim dokumencie na ten temat, artykule z 1996 roku opublikowanym w „Searchlight”, zbrodnia ta nadal przedstawiana jest jako profesjonalnie zorganizowana, z niejasną rolą szwedzkich pravicowych ekstremistów. Wiedziałem, że Stieg interesował się tym zagadnieniem i nie zaprzestał dociekań aż do swojej śmierci osiem lat później, nie natrafiłem jednak na żaden konkret, który wskazywałby na to, że posunął się dalej. Ale może nie szukałem wystarczająco gruntownie? Może w jego archiwum znajdują się dokumenty, które przeoczyłem?

Zeskanowane przeze mnie teksty przeczytałem wielokrotnie, natomiast nie przejrzałem na razie niezeskanowanych raportów, a było ich jeszcze sporo. Na szczęście miałem je wciąż u siebie w domu, dlatego

postanowiłem znaleźć czas, aby się z nimi zapoznać i sprawdzić, czy czegoś nie przegapiłem.

Jeden z raportów nosił tytuł *A Study of Assassination*. „Studium zamachu” z jednej strony brzmiało naukowo, z drugiej – pobudzało wyobraźnię. Nie znalazłem żadnej wskazówki, jak Stieg go zdobył, to samo jednak odnosiło się do większości dokumentów z jego archiwum.

Ten liczył dziewiętnaście stron, nie widniała na nim data ani niczyj podpis, ale po publikacji 15 maja 1997 roku oceniono, że został sporządzony 31 grudnia 1953 roku. Za jego powstaniem kryła się CIA, która wykorzystywała go do destabilizacji władzy prezydenta Guzmana w Gwatemali w latach 1952–1954.

Operacje CIA pod nazwami „PBFORTUNE” i „PBSUCCESS” miały na celu obalenie demokratycznego rządu kierowanego przez prezydenta Jacoba Árbenza Guzmana. Pierwsza próba, autoryzowana przez prezydenta USA Trumana, nastąpiła w 1952 roku. Na początku tego samego roku w głównej siedzibie CIA przystąpiono do sporządzenia wielu not. Jedna z nich nosiła tytuł *Gwatemalscy komuniści do usunięcia w operacjach militarnych*. Podstawowa lista osób przeznaczonych do zabicia liczyła pięćdziesiąt osiem osób.

A Study of Assassination było napisane prostym językiem i przedstawione jako luźny raport czy instrukcja. Dokument zaczynał się od krótkiego wprowadzenia, w którym definiowano termin „zamach”, zalecano ograniczone zastosowanie i opisano, jak należy podejmować decyzję o zamachu. Nadmieniono też, że osoby wrażliwe nie powinny się tego podejmować.

Wyszczególniono również zalety i wady każdej zaprezentowanej techniki uśmiercenia ofiary:

Ręcznie. Niewielu zabójców dysponuje wystarczającą zręcznością, aby być w stanie zabić kogoś gołymi rękami; sięgnięcie po proste narzędzie będące w pobliżu to często najskuteczniejszy sposób. Młotek, siekiera, klucz francuski, śrubokręt lub dowolne inne ciężkie narzędzie. Sznur lub pasek nadaje się tylko wtedy, gdy zabójca jest wystarczająco silny i szybki. Trockiego nie udało się zabić za pomocą śmiertelnej broni maszynowej, podczas gdy użycie czekana pozwoliło dopiąć celu.

Wypadek. Dla zrealizowania określonych rodzajów zamachów najefektywniejszą techniką jest sprowokowany wypadek, ponieważ wywołuje dość ograniczony odzew i często badany jest dosyć niedbale. Najbardziej skuteczny jest upadek z dwudziestu pięciu metrów lub z jeszcze większej wysokości na twarde podłoże. Wpadnięcie pod pociąg czy metro jest najpewniejsze, wymaga jednak precyzyjnego zaplanowania w czasie i rzadko pozostaje niezauważone przez niepożądane osoby postronne.

Narkotyki. Jeśli zabójca jest wykwalifikowanym lekarzem lub pielęgniarką, a ofiara akurat znajduje się pod opieką służby zdrowia, jest to prosta i dobra metoda. Podanie zbyt dużej dawki morfiny czy środków uspokajających zagwarantuje zejście bez zakłóceń i jest trudne do wykrycia.

Broń tnąco-kłująca. Aby ta metoda mogła być skuteczna, niezbędne jest minimum wiedzy anatomicznej. Zadawanie ran kłutych w tułów może być nieskuteczne, jeśli nie dosięgnie się serca. Całkowitą niezawodność gwarantuje przecięcie rdzenia

kręgowego w dolnej części karku. Można tego dokonać dźgnięciem noża albo ciosem niedużej siekiery. Inny sposób to przecięcie naczyń krwionośnych po obu stronach tchawicy.

Tępe narzędzia. Podobnie jak w przypadku broni tnąco-kłującej, tutaj też wymagana jest pewna znajomość anatomii. Największą zaletą tego typu narzędzi jest duża dostępność. Młotek można znaleźć niemal w każdym zakątku świata. Funkcję narzędzia zbrodni może też spełnić kamień czy kij, których na dodatek nie trzeba kupować, stale nosić przy sobie czy koniecznie się pozbywać. Cios należy wymierzyć w skroń albo w tylną część czaszki. Jeśli uderzenie jest bardzo mocne, będzie skuteczne niezależnie od tego, w którą część czaszki trafi.

Broń palna. Popularne jest stosowanie w zamachach broni palnej, chociaż nierzadko okazuje się ona bardzo nieefektywna. Zabójca często nie ma wystarczającej wiedzy na temat ograniczeń danego modelu i spodziewa się większego zasięgu, lepszej precyzji i mocniejszej siły rażenia, niż jest to możliwe w konkretnym przypadku. Ponieważ podstawowym wymogiem jest zagwarantowanie jak największej skuteczności, broń palna powinna mieć co najmniej 100 procent większą siłę rażenia niż potencjalnie konieczna, odległość do celu powinna stanowić połowę dystansu ocenianego jako właściwy dla konkretnego modelu. Broń palna ma wiele innych wad i jest niezmiennie przeceniana jako skuteczne narzędzie zbrodni.

Pistolet czy rewolwer. Mimo że broń krótka jest nieskuteczna w zamachach, bywa w nich często stosowana, częściowo dlatego,

że jest poręczna i można ją ukryć, a częściowo też z tego powodu, że jej ograniczenia nie są znane użytkownikom. Mimo że wielu znanych zamachów dokonano przy użyciu broni krótkiej (Lincoln, Harding, Ghandi), nieudanych prób (Truman, Roosevelt, Churchill) jest równie dużo co udanych. Stosowany do zamachu pistolet czy rewolwer powinien mieć jak największą energię pocisku, a strzał musi być oddany tuż poza zasięgiem ofiary. W rękach profesjonalisty dobry pistolet będzie na pewno skuteczny, lecz tego rodzaju fachowcy zdarzają się rzadko i zwykle nie są skłonni dokonywać zabójstwa na zamówienie. Skuteczne kalibry to: .45 Colt, .44 Special, .455 Kly i .357 Magnum. Niższe też wystarczą, ale są bardziej zawodne. W każdych okolicznościach należy dla całkowitej pewności oddać w kierunku ofiary co najmniej trzy strzały.

Ładunki wybuchowe. Często stosuje się bomby i ładunki wybuchowe różnego typu. Tego rodzaju środki gwarantują skuteczność i usuwają przeszkody w postaci ochrony. Ładunek należy zlokalizować w takim miejscu, aby ofiara w momencie eksplozji znajdowała się od niego w odległości mniejszej niż dwa metry.

Klasyfikacja rodzajów zamachów była całkiem prosta: kategoria *simple* oznaczała, że ofiara nie wie o operacji, *chase* – wie o zagrożeniu, ale pozbawiona jest ochrony, *guarded* – ma ochronę; *lost* to określenie zamachu, w którym zamachowiec ma zostać poświęcony i też zabity, *safe* oznacza, że zabójca się uratuje, *secret* – zabójstwo ma wyglądać na wypadek, przy kategorii *open* nie trzeba ukrywać, że był to zamach,

a określenie *terroristic* było równoznaczne z tym, że oczekiwane jest nagłośnienie zbrodni.

Posługując się tym podziałem, można by uznać zabójstwo Juliusza Cezara za *simple, safe* i *terroristic*, ponieważ ofiara nie była chroniona, mordercy przeżyli i oczekiwali rozgłosu. Z kolei zamach na amerykańskiego polityka Hueya Longa był *lost, guarded* i *open*, gdyż zamachowiec zginął, ofiara miała ochronę i nie ukrywano, że została zamordowana.

Jeśli zabójca, niezależnie od rodzaju zamachu, chce być bezpieczny, musi posiadać takie same cechy jak tajny agent – *clandestine agent*. Powinien być świadomy celu, inteligentny, operatywny i sprawny fizycznie. Jeśli ma użyć specjalnej broni, na przykład broni krótkiej, powinien być niezwykle sprawny w posługiwaniu się nią. Ponadto jego kontakt z resztą organizacji musi być maksymalnie ograniczony. Z wyjątkiem zamachu o charakterze terrorystycznym wskazane jest, aby zamachowiec przebywał w danym rejonie jak najkrócej.

W przypadku zamachu kategorii *lost* zabójca musi być jakiegoś rodzaju fanatykiem. Polityka, religia czy zemsta to niemal jedyne możliwe motywy. Ponieważ każdy fanatyk jest niestabilny psychicznie, należy obchodzić się z nim z niezwykłą ostrożnością. Nie powinien znać tożsamości pozostałych członków organizacji, bo chociaż docelowo ma zginąć w akcji, zawsze może się coś nie udać. Mimo że zabójca Trockiego nigdy niczego nie ujawnił, poleganie na dyskrecji przy planowaniu operacji było dużą nieostrożnością.

Wszystkie szczegóły należy ustalać wyłącznie podczas rozmowy i je zapamiętać; wykluczone są jakiegokolwiek dokumenty pisemne, ponieważ mogłyby stanowić dowód na planowanie operacji.

Czytając raport o metodach CIA z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, byłem świadomy, że prawdopodobnie różniły się od technik stosowanych w latach osiemdziesiątych, ale należało też przypuszczać, że sposoby wykonywania zamachów uległy udoskonaleniu, a odpowiednia wiedza została przekazana wielu krajom, zwłaszcza gdy współpraca między służbami była tak duża, jak informowali Stieg i inni. Pozostawało pytanie, czy metody służb się zmieniły. Czy, mówiąc wprost, przestały one mordować ludzi? Jeśli chodzi o RPA, potwierdzono, że tamtejsza służba bezpieczeństwa w latach osiemdziesiątych zabijała. Wielu z winnych przyznało to przed Komisją Prawdy i Pojednania.

Czytając *A Study of Assassination*, odnosiłem je do teorii Stiega o profesjonalnej organizacji zabójstwa Palmego oraz do własnej hipotezy, według której dokonał go raczej pozbawiony doświadczenia sprawca. Niewykluczone, że obaj mieliśmy rację – może profesjonalna organizacja posłużyła się pozbawionym doświadczenia sprawcą.

Jeśli przyjąć, że zabójstwo Palmego należało do kategorii *lost*, znaczyłoby to, że jego wykonawca był fanatykiem takiego lub innego rodzaju. To by wyjaśniało liczne błędy, jakie popełnił, a także tłumaczyło, dlaczego wyszedłem z założenia, że morderca był amatorem.

Nie strzelił do ofiary „co najmniej trzy razy”, jak nakazywała rekomendacja. Ponadto użył amunicji, która zwiększała ryzyko, że ofiara ujdzie z życiem, oraz nie trafił celnie w Lisbeth Palme, pozwalając tym samym, aby świadek przeżył. Przeczytałem dokładnie analizę zachowania sprawcy dokonaną przeze mnie kilka lat wcześniej i wynotowałem wszystkie elementy wskazujące na brak jego profesjonalizmu.

Moja konkluzja po lekturze raportu była następująca: zabójstwo Olofa Palmego zostało zorganizowane przez jakąś służbę bezpieczeństwa, a uwzględniając klasyfikację CIA z lat pięćdziesiątych, można je było

określić jako *lost, simple* i *open*, co oznaczało, że sprawca był fanatykiem, Olof Palme miał świadomość zagrożenia, a zabójstwa nie było potrzeby ukrywać.

W obliczu tej hipotezy mogło się okazać, że teoria Stiega o RPA, Wedinie i szwedzkich prawicowych ekstremistach może się zgadzać z moją analizą dotyczącą amatorskiego charakteru dokonanego dawno temu zabójstwa. Aby się dowiedzieć, czy tak rzeczywiście jest, musiałem spotkać się z wieloma z tych, którzy byli w to zaangażowani. Musiałem się wybrać do RPA.

Zmarłe dzieci #3

RPA, 9 stycznia 1990

Tuż przed kolizją maska ciężarówki wyrosła niczym ściana przed przednią szybą auta osobowego. W tej samej chwili, gdy jej potężny cień nagle zgasił blask ostrego południowoafrykańskiego słońca wypełniający wnętrze samochodu, Franz Esser i jego żona Emily zdali sobie sprawę, że za moment zderzą się z piętnastotonową masą metalu jadącą z prędkością siedemdziesięciu kilometrów na godzinę. Ułamki sekund, które pozostały do momentu, gdy ciężarówka zmiażdży im silnik, nie dawały parze na przednich siedzeniach czasu na jakąkolwiek refleksję. Dziewczynki z tyłu nawet nie zauważyły zbliżającego się śmiertelnego niebezpieczeństwa, zajęte kłótnią o coś, co zaraz i tak nie będzie się już w ogóle liczyć. Starsza córka Emily miała pięć lat i otrzymała imię po swojej mamie. Sally była dwa lata młodsza i właśnie zaczęła odkrywać świat poza najbliższą rodziną.

Niecałe cztery lata wcześniej, w kwietniu 1986 roku, Emily trafiła do szpitala w Johannesburgu postrzelona w nogę przez nieznanego sprawcę. Wszyscy zakładali, że młoda królowa piękności padła ofiarą mrocznych interesów, które jej mąż Franz prowadził z ludźmi z najwyższego szczebla apartheidowego reżimu. Ranienie jego młodej żony zapewne stanowiło jedynie ostrzeżenie, że może stać się coś znacznie gorszego. W szpitalu Emily dowiedziała się, że jest w ciąży z Sally.

Cztery lata później najprawdopodobniej także interesy Franza Essera przyczyniły się do tego, że ciężarówka zjechała na niewłaściwą stronę

szosy, aby doszczętnie zgnieść ich bmw.

Franz trzynaście lat wcześniej, mimo kryminalnej przeszłości, zdołał kupić sobie za pięćset pięćdziesiąt tysięcy południowoafrykańskich randów obywatelstwo RPA. Od tamtego czasu niejedynym mieszkańcem jego nowej ojczyzny został oszukany przez pozbawionego skrupułów biznesmena. W swojej starej ojczyźnie, Niemczech, był ścigany za gwałt, szantaż, napady z użyciem przemocy, oszustwa i przestępstwa podatkowe. W Południowej Afryce dosyć długo cieszył się spokojem dzięki swoim kontaktom z agentami służby bezpieczeństwa oraz z najwyższymi przywódcami politycznymi, włącznie z ministrem spraw zagranicznych Pikiem Bothą.

Krążyły plotki, że to Franz Esser wyposażył południowoafrykańskich agentów w samochody niezbędne przy zabójstwie Olofa Palmego. Postrzelenie jego żony Emily w kilka tygodni po zamordowaniu szwedzkiego premiera stanowiło wyraźne ostrzeżenie, ponadto w ostatnim czasie dało się zauważyć, że południowoafrykańskie instytucje państwowe wykazywały coraz mniejszą cierpliwość wobec jego kryminalnych biznesów. Wkrótce miał stanąć przed sądem za przestępstwa popełnione w RPA, co oznaczało, że jego lojalność wobec politycznych mocodawców zostanie poddana próbie.

Wyglądało na to, że nie oceniano jej wystarczająco wysoko, aby uchronić go przed energią kinetyczną piętnastu ton stali pędzących prosto na niego i jego rodzinę. Nieuzasadniona zmiana pasa przez ciężarówkę na drodze nosiła wszelkie znamiona metody pozbywania się niewygodnych osób, z upodobaniem stosowanej przez południowoafrykańską służbę bezpieczeństwa.

Metal, który wbił się w ciała Franza i Emily, zabił ich już w momencie zderzenia. Pięcioletnia Emily zmarła tuż potem na miejscu wypadku.

Przybyli wkrótce ratownicy znaleźli jej młodszą siostrę żywą, ale ciężko ranną i ze złamanym kręgosłupem.

Jeżeli celem tego wypadku było całkowite unicestwienie rodziny Esserów, nie osiągnięto go w całości. Trzyletnia Sally nie zginęła i musiała spędzić całe swoje życie na wózku inwalidzkim, bez rodziny.

Przekroczenie Rubikonu

RPA, grudzień 2015

To było duże przedsięwzięcie, jeśli jednak na poważnie zamierzałem poprowadzić dalej robotę Stiega dotyczącą zabójstwa Palmego, nie miałem wyjścia – musiałem wybrać się do Republiki Południowej Afryki. Bertil Wedin pracował dla tamtejszej służby bezpieczeństwa. Craig Williamson oraz wielu innych agentów często pojawiają się w jego papierach. W archiwum jest też raport mówiący o kontaktach szwedzkich policjantów z RPA w okresie poprzedzającym morderstwo. Tak więc moja podróż tam była nieuchronna. Oswajając się z tą myślą, nawiązałem kontakt z kilkoma osobami, które od dawna interesowały się rolą Południowej Afryki w tej sprawie. Jedną z nich to dziennikarz Boris Ersson, który dał mi kopię swojej wcześniejszej, nieopublikowanej analizy na temat śledztwa w sprawie Palmego, napisanej w 1994 roku po przeprowadzonych przez niego z narażeniem życia rozmowach z kilkoma południowoafrykańskimi agentami. Drugą to Simon Stanford, który skłonił mnie do odważenia się na ten krok.

– Cześć, Nicholas! Chcesz pojechać ze mną do RPA? – spytałem. – Wybieramy się tam z Simonem Stanfordskim na początku grudnia. Mamy cały miesiąc na przygotowania.

Redakcję „New Yorkera” było trudno przekonać, w końcu jednak Nicholasowi Schmidle’owi udało się namówić swoich przełożonych na artykuł o tym, jak badałem materiały Stiega Larssona dotyczące morderstwa Palmego. Postawiono mu tylko warunek, że musi osobiście wszystko przestudiować i spotkać się z istotnymi dla całego procesu osobami, co mogło być równoznaczne z koniecznością odbycia podróży w odpowiednie miejsca. Stąd moje pytanie.

– Kto to jest Simon Stanford? – zainteresował się Nicholas.

– Południowoafrykańczyk, robi filmy dokumentalne, od lat mieszka w Szwecji – wyjaśniłem. – I jest wystarczająco przebojowy, żeby poradzić sobie ze swoimi ziomkami.

– Czy on ma jakiegokolwiek rozeznanie, jeśli chodzi o ewentualną rolę RPA w zabójstwie Palmego?

– O tak. Jest w temacie od dawna. Już w dziewięćdziesiątym szóstym miał bilet na Cypr, żeby razem z Peterem Casseltonem spotkać się z Bertilem Wedinem. Ale Casselton nie mógł pojechać. Zmiażdżyła go ciężarówka, którą naprawiał w garażu u innego agenta.

– Zgoda – powiedział Nicholas.

Zatrzymaliśmy się w hotelu w Sandton na obrzeżach Johannesburga. Następnego dnia mieliśmy już pierwsze spotkanie. Nicholasowi udało się namówić Vica McPhersona na wywiad u niego w domu. Był on najbliższym współpracownikiem Craiga Williamsona w cywilnej służbie bezpieczeństwa – z której Williamson w 1985 roku przeszedł do wojskowej – i mógł opowiedzieć nam trochę o jej metodach pracy.

Jazda autostradą z Johannesburga do Pretorii przez falisty krajobraz zajmuje niecałą godzinę. Nicholas Schmidle, Simon Stanford i ja najpierw kluczyliśmy trochę po obrzeżach miasta, zanim w końcu zdołaliśmy trafić

na jedną z większych ulic zaznaczonych na naszej niezbyt dokładnej mapie. Wreszcie znaleźliśmy się we właściwej dzielnicy, w większości zabudowanej willami, których długie szeregi od czasu do czasu przerywała stacja benzynowa czy sklep z parkingiem.

Odbiliśmy z głównej ulicy i sunęliśmy powoli przez dostatnią okolicę. Domy tutaj nie były tak jak w Johannesburgu otoczone wysokimi murami z potłuczonym szkłem czy drutem kolczastym na szczycie. Nieliczni przechodnie, których zauważyliśmy po drodze, mieli białą skórę. Ze względu na rodzaj zabudowy i krajobraz miejsce to mogłoby równie dobrze znajdować się gdzieś w Europie, na przykład być częścią jakiegoś niedużego angielskiego miasta.

W końcu dotarliśmy na właściwą ulicę i znaleźliśmy odpowiedni numer domu. Była to dosyć skromna jednopoziomowa willa z lat siedemdziesiątych lub osiemdziesiątych, o dwuspadowym dachu, z zadbanym ogrodem od frontu i zielenią także z tyłu. Zaparkowawszy na podjeździe, upewniliśmy się, czy na drzwiach widnieje nazwisko, którego szukamy. McPherson. Byliśmy na miejscu.

Chcąc przygotować pytania, cały poprzedni wieczór poświęciliśmy na lekturę materiałów o akcjach, w których uczestniczył Vic McPherson. Zdawałem sobie sprawę, że znajdziemy się w domu człowieka, który przyczynił się do śmierci wielu ludzi i sam też zabijał, ale jak mam na to zareagować – nie wiedziałem. Nacisnąłem dzwonek. Zanim otworzyły się drzwi, musieliśmy trochę poczekać.

Na zdjęciach wyglądał na silnego, na większości z nich był z wąsem i patrzył surowo. Często w mundurze. Dziesięć czy dwadzieścia lat i co najmniej jedną poważną chorobę później był fizycznie złamanym człowiekiem. Nie wyższy niż metr siedemdziesiąt, chudy jak szczapa i poruszający się z wyraźną trudnością, gdy prowadził nas dookoła domu do

tylnej części ogrodu. Jego bliski przyjaciel Karel Gerber, który miał towarzyszyć mu podczas wywiadu, był natomiast wysoki i potężny, z przetykanymi siwizną włosami zebranymi w kucyk. Trzymając Vica pod ramię, pomagał mu przejść na tyły willi.

Na ogrodowym stole czekały już na nas dzbanek orzeźwiającej mrożonej herbaty i różne przekąski. Po chwili pojawiła się żona McPhersona i upewniwszy się, że mamy wszystko, czego nam potrzeba, ponownie zniknęła we wnętrzu domu.

– Dla nas, Południowoafrykańczyków, bardzo ważna jest gościnność. Gdy ktoś przychodzi do nas z wizytą, robimy wszystko, aby czuł się dobrze pod naszym dachem.

Głos Vica był równie słaby i rachityczny jak jego ciało. Ostatni przebłysk energii, niezbędnej przez wszystkie lata służby, dał się zauważyć w jego oczach o przenikliwym spojrzeniu. Na wstępie opowiedzieliśmy krótko o sobie i wyjaśniliśmy, dlaczego odbyliśmy tak daleką podróż, żeby się z nim spotkać.

– Proszę opowiedzieć, jak podłożyliście bombę w Londynie.

Vic wyglądał na zadowolonego czy wręcz podekscytowanego. Widać było, że powrót do starych czasów sprawia mu przyjemność.

– W osiemdziesiątym drugim dostaliśmy zadanie, żeby wysadzić londyńskie biuro Afrykańskiego Kongresu Narodowego. To była częściowa odpowiedź premiera Pietera Willema Bothy’ego na to, co on nazywał *The Total Onslaught*, totalnym atakiem, na jaki my, Południowoafrykańczycy, byliśmy w naszym odczuciu wystawieni. Sytuacja wymagała totalnej strategii – *The Total Strategy* – która oznaczała, że po raz pierwszy możliwe było przeprowadzanie ataków poza RPA. W tym celu potrzebowano naszych najlepszych agentów. Zlecano im wykonywanie *black operations*, czarnych operacji, które wstrząsały wrogiem.

Vic zaczerpnął powietrza i wypił łyk lemoniady. Nie widziałem powodu, by mu przeszkadzać pytaniami.

– Cały tydzień spędziliśmy na Daisy Farm, finansowanej ze szwedzkich środków dzięki infiltracji IUEF przez Craiga Williamsona. Tam planowaliśmy naszą akcję przed wylotem do Londynu. Przez dwa tygodnie robiliśmy dokładny rekonesans w miejscu, gdzie zamierzaliśmy podłożyć bombę, a także przygotowaliśmy wiele alternatywnych dróg wydostania się z kraju po wykonaniu zadania. Na samym początku pojawił się problem, ponieważ Eugene de Kock z kolegą zostali zatrzymani przez kontrolę graniczną z powodu swojego wyglądu. Twarde spojrzenie Eugene'a i ich skóra spalona słońcem po miesiącach w buszu już z daleka zdradzały, że obaj to profesjonaliści. Brytyjska służba bezpieczeństwa wzięła ich na przesłuchanie. – Vic musiał znowu zaczerpnąć oddechu, po czym kontynuował: – Operacją kierował Craig Willimason. Reszta ekipy była podzielona na dwu- albo trzyosobowe zespoły rozlokowane i śpiące w różnych miejscach. Każda grupa miała konkretne zadanie i otrzymywała wyłącznie informacje niezbędne do jego wykonania, żadnych innych. Craig siedział w pokoju hotelowym w Londynie i sterował akcją. Była to *standard procedure*³³. Różne komórki, zindywidualizowane zadania i informacja wyłącznie *on a need to know basis*³⁴.

– Kto w niej uczestniczył? – spytałem.

– Większość przyleciała z RPA. Prawie każdy leciał inną linią i inną trasą. Byli to: Eugene de Kock, Jimmy Taylor, John Adam, Jerry Raven i ja. Udział brał też Peter Casselton, który miał bazę w Londynie.

– Jak się komunikowaliście?

– To była działka Craiga. On wiedział, jak się skontaktować z nami wszystkimi, ale nam nie wolno było kontaktować się z nikim innym poza nim. Kilka razy kazano nam przyjść do kina przy Leicester Square.

Siedzieliśmy w jednej sali, nie okazując, że się znamy. To był rodzaj testu, czy wytrzymujemy presję.

Opowieść Vica brzmiała jak ekscytująca historia. Zbyt łatwo można było wręcz zapomnieć, że wszyscy oni znaleźli się w tamtym miejscu, żeby w imieniu apartheidu dokonać w samym centrum Londynu zamachu bombowego, który mógł kosztować życie wielu ludzi. W jego ustach historia ta zamieniała się w powieść szpiegowską, z której bohaterami można się bez trudu identyfikować, niezależnie od tego, czy są dobrzy, czy źli.

– Nie baliście się, że zostaniecie zdemaskowani? Nie istniało takie niebezpieczeństwo? – spytałem.

– Grupa Eugene’a poinformowała Craiga, że jest obserwowana, prawdopodobnie przez brytyjskie MI5. Trwało to dwa dni. Akurat ich zadaniem było podłożenie bomby, codziennie jednak raportowali, że nie mogą go wykonać z powodu nadzoru. Ale chyba trzeciego czy czwartego dnia powiedzieli, że wybrzeże jest czyste, na co Craig wydał im rozkaz, aby umieścili w uzgodnionym miejscu ładunek wybuchowy. Reszta miała zająć się logistyką i dopilnować, żeby wszystko było przygotowane, jak trzeba. Podłożyli bombę, a potem czekaliśmy. Kiedy pojawiły się pierwsze wiadomości w mediach i zrozumieliśmy, że się udało, natychmiast opuściliśmy Wyspy. Spotkaliśmy się na lotnisku w Amsterdamie. Dopiero tam się dowiedzieliśmy, że to nasi ludzie na polecenie Craiga deptali po piętach de Kockowi, żeby sprawdzić, czy jego ekipa jest czujna. Eugene nie wyglądał na zadowolonego, w przeciwieństwie do Williamsona. Atmosfera była wesoła, niemal euforyczna. Wypiliśmy parę piw i po dwa drinki, gdy nagle usłyszeliśmy coś, co spowodowało, że oniemieliśmy. Z głośników rozległ się komunikat, aby „Mr Joseph Slovo” zgłosił się do stanowiska odprawy transferowej.

Nazwisko brzmiało mi znajomo, ale Vic szybko się zorientował, że nie wiem, kto to jest.

– To był biały Południowoafrykańczyk i komunista. Właśnie takich gości uważaliśmy za zdrajców ojczyzny. Ponieważ na dodatek stał na czele komunistów, znalazł się na pierwszym miejscu.

– Na pierwszym miejscu?

– Joe Slovo był na samym początku naszej listy osób, które miały zginąć. A nagle okazuje się, że jest na tym samym lotnisku co paru najbardziej wykwalifikowanych agentów służby bezpieczeństwa RPA. Eugene powiedział od razu, że powinniśmy go złapać. Craig miał wątpliwości. Eugene wyjął z kieszeni pomarańczowy długopis z niebieską skuwką marki Bic. „Jeśli zwabicie go do toalety, to załatwię go tym czymś. Wbiję go ukosem w splot słoneczny, przeciągnę do góry i przekłuję serce”. Teoretycznie był to dobry pomysł, na koniec jednak wszyscy uznali, że ryzyko byłoby zbyt duże, i przekonali Eugene’a, żeby zrezygnował. Po powrocie do kraju zostaliśmy nagrodzeni medalem. Kilka miesięcy później dopadliśmy Joe’ego Slova, a mówiąc precyzyjnie, jego żonę Ruth First. Zginęła od bomby umieszczonej w przesyłce. Rozkaz wydał Craig.

Vic rzucił mimochodem informację o zabójstwie kobiety, jakby to była bagatelka. A właśnie ta kobieta, Ruth First, przyjaźniła się z Olofem Palmem i Stieg wspominał o niej w swojej nocy o Bertilu Wedinie. Na razie jednak chciałem dowiedzieć się więcej o liście śmierci.

– To była jakaś lista śmierci? Lista z nazwiskami ludzi, których chcieliście się pozbyć? Kto jeszcze się na niej znajdował? Olof Palme?

– Owszem, mieliśmy taką listę, ale byli na niej członkowie partii komunistycznej, ANC i innych ruchów oporu. Palme nie był obywatelem RPA, poza tym to premier innego kraju. Nigdy nie widziałem żadnej listy z jego albo podobnym nazwiskiem.

– A istniała jakaś inna, której po prostu pan nie znał? Może wojsko miało własną?

Vic zamrugał po raz kolejny.

– Nie, istniała tylko jedna lista z osobami, których zamierzaliśmy się pozbyć.

A zatem Vic wykluczył możliwość, by Olof Palme mógł być celem służby bezpieczeństwa RPA, czy to cywilnej, czy wojskowej. Karel Gerber dolał mu herbaty. Podczas naszej rozmowy nie odezwał się ani słowem, ale odniosłem wrażenie, że nie zgadza się ze swoim przyjacielem.

– Wspomniał pan o czarnych operacjach – wtrąciłem. – Na czym one polegały?

– Mieliśmy białe i czarne operacje – odpowiedział Vic. – Białe polegały zwykle na zdobywaniu informacji wrażliwych dla wroga. Potem je publikowaliśmy.

– A czarne?

– Podam panu przykład. Frank Chikane był pastorem, który wyrządzał nam zbyt wiele szkód. Kiedy któregoś razu leciał do USA, miał międzylądowanie w Namibii, gdzie musiał przenocować. Nasi ludzie dostali się podczas jego nieobecności do pokoju hotelowego i wtarli mu w ubranie truciznę. Proszek z pewnej afrykańskiej rośliny, który umieścili w miejscach, gdzie człowiek się najbardziej poci: pod pachami i w bieliźnie. W połowie dalszej drogi do Stanów było z nim bardzo źle. Kiedy doleciał, był już prawie nieżywy. Gdyby znalazł się w innym kraju, na pewno by umarł, ale Amerykanom udało się go uratować. Nigdy jednak nie odkryli, co to była za trucizna.

– Wspomniał pan, że wie pan o czarnych operacjach, które nigdy nie zostały ujawnione.

– Tak, są rzeczy, o których wiem albo o których słyszałem, ale nie będę o nich opowiadał.

Cisza, jaka zapadła, zrobiła się niezręczna. Aby wziąć Vica na przeczekanie, uciekłem się do fortelu i w duchu zacząłem liczyć do dziesięciu. Po chwili roześmiał się, pokręcił głową, zamilkł na kilka kolejnych sekund, aż wreszcie się poddał.

– *Alright*³⁵. Anthony White dostał zadanie. Jonathan Leabua był premierem Lesoto, samodzielnej enklawy w Południowej Afryce. Mimo że był zależny od Południowej Afryki, wspierał Afrykański Front Narodowy i znajdował się na naszej liście śmierci. I Ant White miał się właśnie nim zająć.

Vic wziął do drżącej ręki szklanę z lemoniadą i lodem, po czym wypił łyk, aby oczyścić sobie głos przed wyjawieniem historii, o której – jak twierdził – nigdy dotąd nie mówił.

– Najpierw zdecydował się na bombę ukrytą w jakiejś paczce, którą położył przy trasie przejazdu samochodów Leabuy i jego świty. Kiedy auto premiera mijalo paczkę, nacisnął pilota zdalnego sterowania. Musiał naciskać go jeszcze kilka razy, zanim bomba wybuchła, ale wtedy cała kolumna pojazdów już dawno przejechała, włącznie z autem Leabuy. Ant zawalił sprawę, jednak się nie poddał.

Vic był wyraźnie rozbawiony obrazem sceny z bombą, która doskonale pasowałaby do któregoś z filmów o *Różowej panterze* z Peterem Sellersem, gdyby tylko nie była prawdziwa.

– Jakiś czas później odrobił lekcję. Premier miał wygłosić mowę do ludności w tym samym miejscu, gdzie zawsze przemawiał. Nasi ludzie wymierzyli metalową balustradę, którą zamierzano umieścić przed mównicą, i zlecili wykonanie identycznej, tylko z ładunkiem wybuchowym w środku, który w chwili eksplozji zadziałałby jak rurobomba i rozerwałby

Leabue na wysokości brzucha na dwie części. Anthony White miał przetransportować balustradę samochodem, ale jeszcze zanim wjechał do Lesoto, został zatrzymany przez naszą, południowoafrykańską kontrolę graniczną. Pogranicznicy znaleźli ładunek wybuchowy i zaarrestowali Anta. Potem zadzwonili do mnie i poprosili, żebym jakoś to załatwił.

– Ale przecież pan pracował dla policji, a Anthony był chyba w wojskowej służbie bezpieczeństwa?

– Kiedy pojawiał się problem, dzwonili do mnie. To ja byłem *the cleaner*³⁶. Zdobyłem nazwisko prokuratora, od razu do niego zatelefonowałem i naświetliłem mu sprawę, ale ponieważ on nie widział możliwości rozwiązania, musiałem mu je podpowiedzieć. „Jutro z samego rana Ant musi się znaleźć w sądzie. Tam przyzna się do winy, czyli do posiadania ładunku wybuchowego, karabinu AK-4, pistoletu i amunicji. Zgodzi się na zapłacenia dziesięciu albo dwudziestu tysięcy randów. Wszystko odbędzie się szybko, a on ulotni się stamtąd, zanim media czy ktokolwiek inny zdąży zareagować”. – Vic zachichotał ubawiony i popił trochę lemoniady. – Prokurator chyba wcześniej porozmawiał z sędzią, bo orzeczenie ogłoszono dwie minuty po tym, jak zainteresowani znaleźli się w sali. O godzinie ósmej zero dwie Ant White był znowu wolnym człowiekiem. Ale premierowi kolejny raz się upiekło.

– Czyli to była czarna operacja, która się nie powiodła – powiedziałem. – Chętnie usłyszałbym o takiej, która skończyła się powodzeniem.

– Jesteśmy solidarni. Nie mówimy o rzeczach, które zrobiliśmy my lub inni. Jeśli ktoś się na to odważy, musi być przygotowany, że zginie. To niebezpieczne. Nie powiem już nic więcej.

Vic McPherson opowiedział właśnie przed chwilą o dwóch próbach zamachu na premiera innego kraju. A tuż przedtem mówił, że apartheid

nigdy czegoś takiego nie robił.

– Czy katastrofa samolotowa dziewiętnastego października osiemdziesiątego szóstego roku, w której zginął prezydent Mozambiku Samora Machel to wynik sabotażu południowoafrykańskiej służby bezpieczeństwa?

Vic pokręcił głową i bez chwili wahania odpowiedział.

– Nie. Jeden z moich kolegów znalazł się bardzo szybko na miejscu katastrofy i widział, że przy nogach rosyjskich pilotów leżały butelki po wódce. Byli pijani i prawdopodobnie lecieli w kierunku Matsaphy w Eswatini, myśląc, że są na trasie do Maputo. Kiedy zobaczyli czubki drzew, było już za późno.

– Ale czy to nie dziwne, że południowoafrykańska służba specjalna pierwsza zjawia się na miejscu, choć to było w środku dżungli, ponad pięćset kilometrów od Johannesburga?

– No cóż, kiedy tak to pan przedstawia, też zaczyna mi się wydawać, że to mogła być czarna operacja. Ale zdaniem tych, którzy mieliby ją wykonać, nią nie była. A wie pan, kto jeszcze znalazł się wtedy bardzo szybko na miejscu katastrofy? Pik Botha, nasz minister spraw zagranicznych.

Kolejny raz zrobił zadowoloną minę. Jakby wyłożył kawałek układanki, żebyśmy mogli zobaczyć obrazek, kiedy jednak dołożyliśmy resztę puzzli, powiedział, że właściwie przedstawia on zupełnie co innego. Mówił o brutalnej śmierci ludzi lekko, jakby od niechcienia, co ostatecznie można było zrozumieć, jeśli się pamiętało, że służył jako agent i został wyszkolony po to, aby zabijać.

– Jakie jest pana zdanie o Craigu Williamsonie?

– To najlepszy szpieg, jakiego kiedykolwiek miała Południowa Afryka – odpowiedział Vic, próbując znaleźć odpowiednie określenie. – On

jest najlepszy... najlepszy, po prostu.

– Czy uważa pan, że Craig Williamson miał coś wspólnego z zabójstwem Olofa Palmego?

– Pracowałem z nim do połowy osiemdziesiątego piątego roku, kiedy przeszedł do tajnych służb wojskowych. Od tamtego momentu nic o nim nie wiem. Pytałem go wiele razy, zawsze zaprzeczał. Nie pojmuję, dlaczego wciąż jeszcze zadręczacie go bez przerwy tym pytaniem. Nie sądzę, żeby to był Craig.

Jeszcze jeden przypadek śmierci wydawał się równie interesujący jak Olofa Palmego.

– Czy był pan na miejscu, kiedy zginął wasz agent Peter Casselton?

– Tak, byłem tam. Casselton mieszkał u portugalskich przyjaciół ze dwie godziny jazdy stąd – zaczął Vic równie obojętnie jak do tej pory. – Kiedy pojechałem z psami tych Portugalczyków do weterynarza, Casselton zabrał się do naprawiania samochodu dostawczego na ciasnym wjeździe do garażu. Za kierownicą siedział czarny chłopak, który przez pomyłkę wrzucił pierwszy bieg. Casseltonowi, stojącemu z przodu, akurat udało się odpalić silnik i to wystarczyło, żeby ciężarówka ruszyła. Peter skoczył w bok, ale utknął między samochodem a murem – opowiadał Vic, pokazując jednocześnie, jak był ustawiony pojazd. – Miał zmiażdżony brzuch i nie mógł oddychać. Akurat nadjechałem i od razu powiedziałem, że trzeba cofnąć ciężarówkę, ale się nie dało, bo wbiła się w mur. Jedyne, co pozostało, to go rozwalić. W końcu rozebrali go, a Caselton przez cały ten czas wisiał tam bez tlenu i po prostu umierał. Ratownicy przywrócili akcję serca za pomocą elektrowstrząsów. Pojechałem z nim karetką. Udało się utrzymać go przy życiu, ale w szpitalu stwierdzono, że jego źrenice nie reagują. Mózg był martwy.

Nicholas i ja przepytaliśmy go na zmianę jeszcze przez dwie godziny. Simon przysłuchiwał się jego opowieściom, które znał z zupełnie innej perspektywy. Kiedy zaszło słońce, wszyscy byli zmęczeni. Vic pożegnał się z nami i wszedł do domu od tyłu, podczas gdy Karel odprowadził nas do samochodu. Podczas wywiadu nie powiedział ani słowa.

– To, co Vic mówił o liście, że była tylko jedna...

– Tak? – zareagowałem.

– To nieprawda. Oczywiście istniały dwie. Wojsko miało większe uprawnienia i stworzyło własną.

– Na pewno? Ma pan może jej kopię? – spytałem.

Karel roześmiał się głośno i pokręcił głową, po czym otworzył mi drzwi samochodu.

– *Have a safe ride back to Joburg!*³⁷

Jechaliśmy z powrotem do Johannesburga. Musiałem bardzo uważać, prowadząc w ciemności na obcym kontynencie w lewostronnym ruchu. Wszyscy trzej milczeliśmy, ale w naszych głowach trwała gonitwa myśli. Zamach bombowy Londynie w 1982 roku został przeprowadzony przez ekipę podzieloną na komórki *on a need to know basis*. Ilustracje w „GT” w 1987 roku przedstawiały podobny scenariusz z udziałem komórek w odniesieniu do zabójstwa Palmego. Minister spraw zagranicznych Pik Botha jako jeden z pierwszych znalazł się na miejscu katastrofy, w której zginął Samora Machel, jakby wiedział, że samolot się rozbije. Anthony White dostał zlecenie zabicia premiera innego kraju, mimo że południowoafrykańskie służby nie powinny wykonywać takich operacji. Vic nie miał pojęcia, co Craig Williamson robił po odejściu do tajnych służb wojskowych w połowie 1985 roku.

Kiedy dotarliśmy do hotelu, jako jedyny nalałem sobie whisky bez lodu na trzy palce. Potrzebowałem tego.

Jądro ciemności

RPA, grudzień 2015

Byliśmy w RPA ponad tydzień. Nicholas załatwił nam wiele wywiadów i spotkań, lecz moje własne starania okazały się bezowocne. Ponadto informacje zaczynały się nakładać. Kto na kogo donosił? Na kim można polegać? Kto mógł być zamieszany w zabójstwo Palmego, a kto nie?

Do ofiar Craiga Williamsona należał też Frits Schoon, który opowiedział, w jaki sposób jako trzylatek zdołał przeżyć wybuch bomby wysłanej w przesyłce pocztowej na polecenie Craiga Williamsona. Zginęły od niej jego mama Jeannette Schoon i sześciolatnia siostra Katryn.

Bary Gilder był jednym z najważniejszych oficerów wywiadu w Umkhonto w Sizwe, zbrojnej jednostce Afrykańskiego Frontu Narodowego. Opowiadał o walce z apartheidem oraz o swojej pracy jako oficer wywiadu zarówno przed upadkiem reżimu, jak i po nim.

W SAHA – South African History Archive – natrafiliśmy na ślad dokumentów dotyczących zabójstwa Palmego, pochodzących z okresu działania Komisji Prawdy i Pojednania oraz później. Niektóre uzyskaliśmy, inne są nadal objęte klauzulą tajności.

Z trzema osobami wymienionymi w raporcie Komisji Rewizyjnej, z którymi chciałem się spotkać, nie udało mi się wcześniej umówić.

Riaan Stander pracował z Craigiem Williamsonem w 1986 roku i wskazywał na niego jako na organizatora zabójstwa Olofa Palmego. To on był był jednym z najważniejszych źródeł Borisa Erssona, którego notę

miałem ze sobą w RPA. Stander uważany jest przez wielu za osobę niegodną zaufania i nie cieszy się najlepszą sławą wśród niemal wszystkich byłych agentów bezpieczeństwa, ale jednocześnie to on dostarczył najbardziej szczegółowych danych na temat tego, w jaki sposób Craig Williamson i jego koledzy mieli zorganizować zamach na Palmego. Kiedy w końcu zdobyłem jego numer telefonu, komunikat był krótki: absolutnie nie chciał się ani spotkać, ani rozmawiać. Dwa dni później Nicholas podjął drugą próbę – z takim samym rezultatem.

Kolejna osoba, której szukałem, to Nigel Barnett alias Henry Bacon alias Leon van der Westhuizen alias Nicho Essslin. Był agentem wojskowych służb specjalnych i jedną z postaci przewijających się w związku z zabójstwem Palmego, wymieniany także jako członek grupy specjalnej wysłanej do Szwecji. Barnett został adoptowany przez szwedzkiego misjonarza i przez pewien czas mieszkał w Szwecji. Kiedy szwedzki policjant Jan-Åke Kjellberg – pracujący dla Komisji Prawdy i Pojednania – dostał zgodę na otwarcie skrytki bankowej Barnetta, znalazł w niej między innymi rewolwer Smith & Wesson Magnum .357. Przeprowadzone testy wykazały, że nie była to broń użyta do zabicia Palmego, ale i tak wiele okoliczności wokół niego nasuwało sporo wątpliwości. Moje próby wytropienia go okazały się jednak bezowocne. Co prawda, udało mi się znaleźć jego brata Olofa Bacona, ale on też nie znał adresu Barnetta.

Heine Hüman to trzecia osoba, do której chciałem dotrzeć. Był Południowoafrykańczykiem i w 1986 roku mieszkał w Björklinge, dziewięćdziesiąt kilometrów na północ od Sztokholmu. Kilkakrotnie, przy wielu okazjach, kontaktował się z zespołem prowadzącym śledztwo, informując między innymi o tym, że sześć dni przed zabójstwem otrzymał anonimowe zapytanie, czy nie znalazłby jakiegoś lokum dla obywatela

RPA. W nocy sporządzonej przez Säpo uznano, że Hüman prawdopodobnie jest „oszustem informacyjnym”; takiego określenia używano zawsze wtedy, gdy zespół śledczy w sprawie Palmego odrzucał czyjeś informacje. Mimo wszystko zależało mi, aby usłyszeć jego własną wersję. W RPA żył niejaki Heine Human, który pod względem wieku i wyglądu odpowiadał postaci Hümana, lecz kiedy do niego zadzwoniłem, oznajmił, że nigdy nie był w Szwecji, a więc tym bardziej nikt nigdy nie prosił go o załatwienie lokum dla południowoafrykańskich agentów.

W oczekiwaniu przez długie godziny i dni na to, że może jednak ktoś do nas oddzwoni lub uda nam się zrobić jakiś wywiad, Simon Stanford opowiedział nam o swoim wcześniejszym życiu w RPA.

Simon był twardym mężczyzną po pięćdziesiątce, który czasami wybuchał serdecznym śmiechem. Miał niecałe sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, ale jego groźna mina i bicepsy wyglądające na twarde jak skała sprawiały, że ja i Nicholas czuliśmy się przy nim bezpieczni. Simon zwykle trzymał się z boku, ponieważ jego rola polegała przede wszystkim na rejestrowaniu wywiadów i czuwaniu nad naszym bezpieczeństwem. Ale kiedy opowiadał nam o swoim życiu w Południowej Afryce i o tym, ile razy uciekł przed śmiercią, brzmiało to równie ekscytująco jak historie, które słyszeliśmy od naszych rozmówców.

Ostatecznie Simon zamienił ryzykowne życie w Afryce na znacznie spokojniejszą egzystencję w Szwecji ze swoją żoną Mariką Griehsel. Nie żalowali tego. A jeśli zaczynał doskwierać im zbyt spokój, zawsze mogli pojechać do RPA, Namibii czy innego bardziej ekscytującego kraju na południu Afryki, co robili kilkakrotnie w ciągu roku.

W 1996 roku Simon nawiązał kontakt z kolegą Bertila Wedina, agentem Peterem Casseltonem. Bezpośrednią przyczyną było to, że od

wielu południowoafrykańskich agentów wyciekały informacje o współdziale Craiga Williamsona i Bertila Wedina w zabójstwie Olofa Palmego. Dlatego Simon mógł nam opowiedzieć o działalności Casseltona, zanim ten zginął w tragiczny sposób przy naprawianiu ciężarówki.

Peter Casselton był pilotem śmigłowca w dawnej Rodezji, niewzruszenie lojalnym wobec swoich kolegów z południowoafrykańskiej służby bezpieczeństwa. Casselton jako jedyny z ekipy stojącej za zamachem na biura ANC w Londynie w 1982 roku nie został odznaczony medalem przez rząd RPA, ponieważ dalej przebywał i pracował w Londynie jako tajny agent. W tym samym roku wpadł przy włamaniu do biura jakiejś organizacji opozycyjnej i musiał odsiedzieć swoje w angielskim więzieniu, gdzie regularnie był bity i gwałcony przez czarnoskórych współwięźniów, którzy korzystali z okazji i mścili się na reprezentancie rasistowskiego reżimu. Ale mimo brutalnych przesłuchań prowadzonych przez sekcję antyterrorystyczną Scotland Yardu Casselton milczał, aby po wyjściu na wolność stwierdzić, że kapitał firmy, którą miał razem z Williamsonem, nie istnieje. Mimo to nadal nie puszczał pary z ust o operacjach, w których brał udział. Kiedy jednak Craig Williamson i wielu innych w związku z postępowaniem przed Komisją Prawdy i Pojednania zaczęło mówić, on też postanowił przerwać milczenie.

W 1994 roku w wywiadzie dla południowoafrykańskiej telewizji Casselton oskarżył swojego wcześniejszego szefa, Craiga Williamsona, o to, że ten zlecił Eugene'owi de Kockowi zamordowanie go. Dwa lata później, kiedy wielu agentów wskazało Williamsona jako organizatora zamachu na Palmego, Simon wydebił od Telewizji Szwedzkiej budżet na zrobienie dokumentu i wtedy skontaktował się z Casseltonem.

– Moja strategia polegała na przeciągnięciu go na swoją stronę. Zdawałem sobie sprawę, że on wie znacznie więcej, niż dotychczas

wyjawił, próbowałem więc wykorzystać to, że jestem Południowoafrykańczykiem i mam rozeznanie w kręgach tego rodzaju, aby zdobyć jego zaufanie – opowiadał mi Simon.

W styczniu 1996 roku z Casseltonem skontaktowało się jeszcze kilka osób zainteresowanych jego wiedzą o zabójstwie Olofa Palmego. Jedną z nich był Jan-Åke Kjellberg, policjant ściągnięty ze Szwecji w celu asystowania w pracach Komisji Prawdy i Pojednania. Umówili się na spotkanie tydzień później. W tym samym czasie Casselton widział się kilkakrotnie także z Simonem. Za którymś razem Simon posłuchał go i kupił w jednej z restauracji ulubioną potrawę Eugene’a de Kocka, ragoût z wołowego ogona, którą potem razem dostarczyli mu do więzienia.

– Casselton był przekonany, że osobą, która może rzucić światło na zabójstwo Palmego, jest Bertil Wedin. Uważał, że odgrywał on rolę ogniwa w łańcuchu i przekaźnika, podobnie jak w wielu innych operacjach, i że mogłby przynajmniej doprowadzić nas do ludzi bezpośrednio zaangażowanych w tamtą sprawę – kontynuował Simon. – Casselton i ja postanowiliśmy polecieć na Cypr. Zabukowałem bilety dla nas obu.

Nasz lot wypadł dwa dni po jego zaplanowanym już wcześniej spotkaniu z Janem-Åkem Kjellbergiem oraz dwa tygodnie przed – również zaplanowanymi – zeznaniami Casseltona przed Komisją Prawdy i Pojednania.

– Zadzwoiłem do niego, bo chciałem się z nim spotkać jeszcze przed podróżą. „Nic z tego, muszę pojechać na farmę moich portugalskich przyjaciół. Zobaczymy się na lotnisku”. To była nasza ostatnia rozmowa – opowiadał Simon. – Potem ktoś zatelefonował do mnie i powiedział: „Kup gazetę i zobacz, co się stało z Casseltonem”. W niewielkiej wzmiance napisano, że zmarł wskutek nieszczęśliwego wypadku.

Spotkanie Petera Casseltona z Janem-Åkem Kjellbergiem nigdy się nie odbyło. Nie poleciał też z Simonem na Cypr, aby zobaczyć się z Bertilem Wedinem. I nie złożył zeznań przed Komisją Pojednania i Prawdy. Informacje, jakie miał na temat zabójstwa Palmego, zniknęły razem z nim.

Vic McPherson podczas wywiadu ze mną przemilczał fakt, że w dochodzeniu w sprawie morderstwa prowadzonym przez policję południowoafrykańską w związku ze śmiercią Petera Casseltona był jednym z podejrzanych. Potem śledztwo umorzono i uznano, że był to nieszczęśliwy wypadek.

Nicholasowi w końcu udało się umówić na spotkanie z Craigiem Williamsonem, ale pod warunkiem, że nie będzie ze mną. Po latach oskarżeń nie przepadał za szwedzkimi dziennikarzami. Po spotkaniu Nicholasa pojawiło się jednak małe światełko w tunelu. Na pytanie bowiem, czy Craig nie byłby jednak skłonny porozmawiać ze mną, nie powiedział jednoznacznie „nie”. Przedtem Nicholas miał się spotkać z nim jeszcze raz.

A czas uciekał. Byliśmy w RPA już dziesięć dni, a ja przeprowadziłem tylko cztery wywiady. Dwa dni później miałem zabukowany lot do Sztokholmu i nie chciałem zmieniać rezerwacji, ponieważ zarówno moje finanse, jak i moja cierpliwość były na wyczerpaniu. Akurat tego wieczoru Nicholas wrócił ze spotkania z Craigiem.

– Zgodził się z tobą porozmawiać. Ale żadnych kamer, żadnych magnetofonów, żadnych telefonów. *No nothing*³⁸ – taki jest jego warunek – oznajmił mi.

Byłem umówiony z Craigiem Williamsonem w kawiarni niedaleko toru wyścigowego Kyalami Racing Circuit na przedmieściach Johannesburga. W marcu 1978 roku Ronnie Peterson, najlepszy szwedzki kierowca rajdowy od niepamiętnych czasów, uczestniczył tutaj w zawodach Formuły 1. Pół roku potem zginął w strasznej kraksie na torze w Monza. Kilka lat później z powodu sankcji nałożonych na apartheidowy reżim wstrzymano rozgrywanie międzynarodowych zawodów na Kyalami Racing Circuit.

Lokal wyglądał na coś pomiędzy kawiarnią a restauracją, był w miarę przytulny, ale – ozdobiony piłkami baseballowymi i kołami sprzedawanymi z katalogu i wysyłanymi w każdy zakątek globu – mógłby znajdować się w dowolnym miejscu na świecie. Menu składało się ze wszystkich powszechnie znanych odmian włoskiej kawy, sałatki Cezar, hamburgerów w różnych wariantach i temu podobnych. Wszyscy zadowoleni, zero zaskoczenia.

Po kwadransie czekania przed kawiarnią zajechał czarny i lśniący range rover. Drzwi kierowcy się otworzyły i wysiadł z nich Craig. Nie był tak gruby jak na zdjęciach, które widziałem, ale wyraźnie się postarzał i wyglądał na swoje sześćdziesiąt lat z hakiem.

Nicholas, Simon i ja wstaliśmy, niemal na baczność, żeby się z nim przywitać. On, rzuciwszy okiem na mój plik papierów i notes z długopisem na wierzchu, wskazał na nie głową, po czym zwrócił się do Nicholasa:

– Nie tak się umawialiśmy.

Najwyraźniej uważał, że kartki papieru na stole to naruszenie warunków umowy. Przez sekundę zanosilo się na to, że odwróci się na pięcie i wróci do samochodu, ostatecznie jednak usiadł przy stoliku.

– Siedemdziesiąt pięć kilo. Tyle zrzuciłem. *Gastric bypass*³⁹ – powiedział.

Czyli odpowiedział na pierwsze z pytań, które zamierzałem mu zadać.

Nicholas rozmawiał z nim podczas swoich wcześniejszych spotkań już o wszystkim, co go interesowało, dlatego pokierowanie tą rozmową należało do mnie. Starając się zachować ostrożność, nadałem swojemu głównemu pytaniu oględną formę. Craig jednak od razu zrozumiał, do czego tak naprawdę zmierzam.

– Piszę książkę o sprawach, które odkryłem w archiwum pisarza Stiega Larssona, i w części jego materiałów pojawia się też pana nazwisko.

– Proszę bardzo, możemy o tym pomówić. Ale pod warunkiem, że nie będzie to oznaczało wplątywania mnie w zabójstwo Olofa Palmego.

Sugestia była jednoznaczna.

– Kilka dni temu byliśmy w domu u Vica McPhersona – kontynuowałem. – Powiedział nam, że jest pan najlepszym szpiegiem, jakiego kiedykolwiek miała RPA. Możemy zacząć od tego?

Jeśli nawet Craig uznał to za oczywiste pochlebstwo, nie dał tego po sobie poznać, ale mimo wszystko zaczął opowiadać.

– Możemy rozmawiać o wszystkim, o czym mówiłem przed Komisją Prawdy i Pojednania. Potwierdzam wszystkie operacje, jakie wykonywałem na rozkaz. Trwała zimna wojna, a ja byłem żołnierzem strony zachodniej. Działaliśmy wówczas w przekonaniu o naszej przewadze moralnej. – Craig przerwał na chwilę, po czym powtórzył to, co czytałem już wcześniej: – Ja wykonywałem brudną robotę za swój rząd, a mój rząd wykonywał brudną robotę za rządy Zachodu.

– Czyli zabójstwa Ruth First oraz Jeanette Schoon i jej córki zostały dokonane w imieniu apartheidu?

– Jak wspomniałem, trwała wtedy wojna. Dostaliśmy rozkaz, żeby zabić męża Ruth First, Joe’ego Slova, i Mariusa Schoona, męża Jeanette Schoon. To nie były morderstwa, tylko śmierć na wojnie. Niestety, zdarzają się *collateral damage*⁴⁰.

– Parę dni temu widzieliśmy się z Fritsem Schoonem – zaryzykowałem, ponieważ byłem ciekaw reakcji Craiga. Ale nawet nie drgnęła mu powieka. – Opowiadał, że pamięta przede wszystkim to, jak wynoszono go z pokoju pełnego płomieni – ciągnąłem. – W których zginęły jego matka i siostra.

Nadal milczał.

– Czy to jedynie przypadek, że w obu tych przypadkach straciły życie kobiety?

– Przesyłki były zaadresowane do Joe’ego Slova i Mariusa Schoona. Skoro ich żony zdecydowały się je otworzyć, same są sobie winne.

Rozmowa była do bólu konkretna. Południowoafrykański *Master Spy* był wystarczająco sprytny i przebiegły, aby przez dziesięciolecia unikać kary i zemsty, chociaż nie miał czystej kartoteki. Pod koniec naszego spotkania nie potrafiłem się jednak oprzeć i postanowiłem zadać pytanie, dla którego, a właściwie dla odpowiedzi na nie, przyjechałem tu aż ze Szwecji.

– Czy był pan zamieszany w zabójstwo Olofa Palmego?

Craig utkwiał we mnie wzrok.

– Oskarżano mnie o wiele. Mówiono, że to ja kryję się za zamachem na Palmego, katastrofą samolotu Samory Machela i zamachem nad Lockerbie. To wszystko nonsens. Nie byłem zamieszany w zabójstwo Olofa Palmego.

Odpowiedział, ale bynajmniej nie zbierał się do wyjścia, uznałem więc, że spróbuję od innej strony.

– Niedawno skontaktowałem się z Riaanem Standerem... – zacząłem.

– Riaanem Standerem? – przerwał mi Craig. – On nie żyje.

– Owszem, żyje – rzekłem z ociąganiem. – Odmówił mi, kiedy kilka dni temu poprosiłem go o spotkanie, i takiej samej odpowiedzi udzielił

Nicholasowi parę dni później.

Craig po raz pierwszy i jedyny wyglądał na zaskoczonego.

– Muszę to sprawdzić. Riaan Stander to parszywa wesz.

Nicholas i ja ukradkiem wymieniliśmy spojrzenia. Ups, obyśmy tylko nie narobili kłopotów Mr Standerowi.

Niedługo potem zakończyliśmy rozmowę z Craigiem Williamsonem, unikając już newralgicznych tematów.

Samolot oderwał się od płyty lotniska OR Tambo w Johannesburgu. Zrobiłem to, co zamierzałem, i nic poważnego mi się nie stało. Spotkałem się z ofiarami i przestępcami. Z ludźmi z ruchu oporu, agentami i mordercami. Spotkałem się z Craigiem Williamsonem, który, według Stiega i wielu innych, zorganizował zamach na Olofa Palmego. Pokonałem swój strach, a mimo wszystko czułem, że poniosłem porażkę. Miałem bowiem nadzieję, że uda mi się to, czego wielu próbowało, tymczasem Craig jedynie potwierdził rzeczy znane od dawna. Ani jednym słowem, ani jednym mrugnięciem, ani jedną miną nie zdradził, że miał coś wspólnego z zabójstwem. Wręcz przeciwnie – kiedy zaprzeczał, wydawał się przekonujący.

Nadal było sporo do zrobienia, ale rozdział poświęcony Południowej Afryce mogłem chwilowo zamknąć. Aby móc posunąć się dalej, Craig musiałby nagle zechcieć powiedzieć coś sam od siebie, jednak raczej trudno było mieć nadzieję, że to się kiedykolwiek zdarzy.

Peruka

Sztokholm, luty 2016

Kiedy wchodziłem do skromnie urządzonego pokoju przesłuchań w stołecznej komendzie policji, zauważyłem na drzwiach dużą tabliczkę z napisem: „Trwa przesłuchanie”. Co prawda, byłem świadomy, że to ja poprosiłem o spotkanie, poza tym inspektor kryminalna Karin Johansson, która się ze mną umówiła, była całkiem miła, mimo wszystko jednak ta wywieszka wywołała we mnie pewien niepokój. Na stole z białym laminatowym blatem kobieta położyła wypełniony papierami segregator z naklejką na grzbiecie, na której dostrzegłem wypisane imię i nazwisko: Jakob Thedelin. Po chwili dołączył jeszcze jej kolega inspektor kryminalny Sven-Åke Blombergsson i zamknął za sobą drzwi. Poinformowali mnie, że nasza rozmowa będzie rejestrowana i że to ode mnie zależy, czy będzie to rzeczywiście przesłuchanie. Oni będą zadawać pytania, a ja mam na nie odpowiadać. Kiedy zadzwoniłem na policję jakiś czas temu, powiedziałem, że chciałbym się dowiedzieć, co zrobiono z moim materiałem, który wysłałem im dobry rok wcześniej, a potem obiecałem, że opowiem o swoim spotkaniu z Craigiem Williamsonem. Jeśli ja im coś dam, to być może otrzymam coś w zamian.

Blombergsson odklepał obowiązkową formułkę poprzedzającą każde przesłuchanie, następnie postawił na stole między nami magnetofon cyfrowy. Siedzieliśmy prawie dwie godziny, podczas których odniosłem wrażenie, że tych dwoje jest autentycznie zainteresowanych tropem

południowoafrykańskim i Craigiem Williamsonem. Być może wynikało to z tego – pomyślałem – że zastępczyni prokuratora krajowego Kerstin Skarp zapowiedziała, iż nie będzie już odpowiedzialna za śledztwo w sprawie zabójstwa Palmego. A ona od samego początku, kiedy zajęła się tą sprawą, czyli od 1997 roku, bynajmniej nie kryła, że dla niej sprawcą jest Christer Pettersson. Być może obecnie nowi śledczy zyskali możliwość, by zająć się innymi tropami. Bądź też był to jedynie wynik gorzko okupionej lekcji, jaką dostała policja, nie traktując poważnie dziennikarzy, i teraz starano się nie powtarzać tego błędu, aby uniknąć złej prasy.

Kiedy już zdałem relację ze swojej podróży do RPA, nie mogłem się powstrzymać i postawiłem kilka pytań. Dotyczyły one Jakoba Thedelina. Karin Johansson sięgnęła do segregatora.

Tak jak się spodziewałem, nie podjęli żadnych kroków po otrzymaniu mojego opracowania, ale teraz usłyszałem, że Thedelin został dwukrotnie przesłuchany w 1987 roku, po upływie ponad roku od zabójstwa. Aż do pierwszego przesłuchania w maju Jakob był monitorowany przez Säpo, które zdecydowało się na zastosowanie takiego środka, ponieważ pod koniec 1986 roku Thedelin pod fałszywym nazwiskiem i w peruce skontaktował się z zewnętrznym współpracownikiem Säpo i rozmawiał z nim o zabójstwie Olofa Palmego. Na początku 1988 roku jego temat został jednak odłożony *ad acta*. Inspektor nie mogła znaleźć uzasadnienia tej decyzji.

Po kolejnym kwadransie uzyskałem obietnicę, że otrzymam wszystkie informacje przekazane policji przez Stiega Larssona, jednak co się tyczyło Jakoba Thedelina – natrafiłem na opór. Jak zwykle oboje wskazali na toczące się postępowanie przygotowawcze i ochronę prywatności, ale jednocześnie dali mi małą nadzieję, mówiąc, żebym złożył wniosek na piśmie, a wtedy zobaczymy.

Tak więc napisałem notę, a teraz jeszcze poszedłem na policję, żeby podzielić się z nimi wiedzą o Jakobie, mimo to widać było wyraźnie, że aby zaczęli działać, potrzeba czegoś więcej – na przykład wskazówki, gdzie znajduje się narzędzie zbrodni. Zapamiętałem to sobie.

Włoski model

Sztokholm, luty 2016

Kiedy wzywa „The New Yorker”, nie można nie odpowiedzieć na wezwanie. Nicholas Schmidle przyleciał do Szwecji, aby spotkać się z kilkoma osobami, które mogły opowiedzieć mu o zabójstwie Palmego z innego punktu widzenia niż mój. Wielu z tych, którzy – według mojego rozeznania – byli trudno dostępni, mimo niewygodnych terminów i niewielkiego wyprzedzenia zgodzili się z nim zobaczyć. Byli to: Hans-Gunnar Axberger, który opracował raport Komisji Rewizyjnej, guru powieści kryminalnych Leif G.W. Persson, synowie Olofa Palmego i wielu, wielu innych. Jediną osobą, która nie chciała się spotkać, była Lisbeth Palme.

Ale ostatni cel podróży Nicholasa do Szwecji zajął dwa dni i musieliśmy zrealizować go wspólnie. Wsiedliśmy do mojego volvo i ruszyliśmy do Hedestad, żeby złożyć wizytę Jakobowi Thedelinowi. Tydzień wcześniej wysłałem do niego maila z prośbą o wywiad, którego, rzecz jasna, mi odmówił. Plan B przewidywał odwiedzenie go w Hedestad bez zapowiedzi.

Jechał też z nami mój przyjaciel Johan, który miał nam służyć pomocą, gdyby wydarzyło się coś nieprzewidzianego, choć oczywiście żaden z nas nie potrafił określić, na czym owa pomoc miałyby polegać. Kiedy Nicholas spytał mnie o auto, pewnie nawet sobie nie wyobrażał, jaką sprawił mi przyjemność.

– To jest volvo 780, rocznik dziewięćdziesiąty. Dwudrzwiowe coupé zaprojektowane przez włoskiego designera Bertone i wyprodukowane we Włoszech jedynie w dziewięciu tysiącach egzemplarzy. Najdroższe volvo, jakie kiedykolwiek powstało.

Podziwialiśmy karmelową skórzaną tapicerkę, ciemnoczerwoną karoserię, aparaturę stereo z lat osiemdziesiątych z odtwarzaczem kasetowym i mrugającym korektorem dźwięku. Kanciaste volvo – niemal ładne.

– Niestety, producenci ulegli też inspiracji włoską jakością – dodałem. – W rezultacie jest to chyba najgorsze volvo, jakie kiedykolwiek wypuszczono z fabryki. Ale jest eleganckie.

Po pięciu godzinach bezproblemowej jazdy dotarliśmy na miejsce.

Hedestad leży między dwiema niedużymi górami w zapomnianej części Västergötland. Krajobraz jest tu generalnie pagórkowaty, poprzecinany polami uprawnymi i lasami. Te dwie góry o nazwach Mösseberg i Alleberg to właściwie płaskowyże, dzięki czemu Hedestad w pierwszej połowie dwudziestego wieku stało się centrum sportu szybowcowego. Przy użyciu mocnej gumowej liny i przy udziale kilkudziesięciu mężczyzn z każdej strony rzucono samolot z rampy nad równinę Västgötaslätten. Dzięki kominom termicznym w pobliżu gór mógł on się godzinami unosić w powietrzu. Na początku dwudziestego stulecia u stóp Mösseberg zbudowano w centrum jeden z najelegantszych kurortów z hotelem o identycznej nazwie.

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy zainteresowanie szybownictwem i kurortami zaczęło słabnąć, zamknięto też przemysł tekstylny i mieszkańcy Hedestad zaczęli dojeżdżać do innych miast, aby w nich pracować i szukać rozrywki. Na początku dwudziestego pierwszego

stulecia Hedestad dołączyło do niemałego grona sennych szwedzkich miasteczek. Jego główne atrakcje turystyczne to muzeum szybownictwa, muzeum motocykli i – pokrewne z poprzednimi oraz ze starzejącą się społecznością – muzeum pochówku.

Hotel Hedestad leży na wzniesieniu blisko centrum i został zbudowany w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Jego pełna rozmachu architektura stanowi wspomnienie dawnych czasów, zanim likwidacja zakładów pracy i *exodus* ludności zmusiły właścicieli hotelu do wynajmowania pokoi za mniej niż tysiąc za noc. Sprawdziliśmy najbliższą okolicę. Jakob Thedelin mieszkał zaledwie kilkaset metrów od niego, w skromnym jednopiętrowym domu czynszowym. Żaluzje w jego oknach były opuszczone i nic nie wskazywało na to, że ktoś jest w środku.

– *My name is Nicholas Schmidle. I'm a writer with The New Yorker Magazine.*

– *Yeah, right?*⁴¹ – odpowiedział Jakob.

Po dogłębnym rozważeniu uznaliśmy, że gdybyśmy zapukali do jego drzwi, moglibyśmy go wystraszyć, i że będziemy mieli większą szansę przekonać go do rozmowy, jeśli Nicholas najpierw do niego zadzwoni. Kiedy wzywa „The New Yorker”, nie można nie odpowiedzieć na wezwanie. Nicholas wyjaśnił, o czym chciałby z nim pomówić.

– Przyjechałem do pana, ponieważ piszę artykuł o dziennikarzu, który nazywa się Jan Stocklassa.

– Nie jestem zainteresowany udzielaniem żadnych wywiadów – odparł Jakob płynnie po angielsku z nieznacznym akcentem. – Powtarzam: nie chcę żadnego wywiadu.

Mimo oporu Jakoba ich rozmowa trwała dwadzieścia pięć minut. Johan i ja, siedząc z boku, byliśmy pod wrażeniem, jak Nicholas

w mistrzowski sposób umiał podtrzymać ją za każdym razem, gdy tamten już zamierzał odłożyć słuchawkę. W końcu udało mu się zadać wszystkie ważne pytania, włącznie z odczytaniem maila Thedelina i Bertila Wedina z 2009 roku zarówno po szwedzku, jak i po angielsku.

– Bertil pisze: „Opowiedz mi o życiu muzycznym w Västra Frölunda”, a pan odpowiada: „Bertilu! W Västra Frölunda nie ma żadnego życia muzycznego, które by nas dotyczyło, ale rzecznik prasowy IDF mówi o huku i hałasach w bunkrze oraz innych odgłosach, jakby spadały bomby, i ostrzega przed raketami, które nie wracają”.

Jakob zareagował gwałtownie.

– Nigdy niczego takiego nie napisałem. To jest sfabrykowane. I chciałbym zwrócić panu uwagę, sir, że włamywanie się do czyjejś poczty elektronicznej podlega, według szwedzkiego prawa, karze więzienia.

Na koniec Nicholas zdołał rzucić jeszcze pytanie, dlaczego Bertil Wedin zerwał znajomość z Jakobem akurat wtedy, kiedy dowiedział się o jego korespondencji na temat zabójstwa Palmego z Lídą Komárkovą. Thedelin nie mógł sobie przypomnieć nic takiego i powtórzył znowu, że ktoś uzyskał dostęp do maili w nielegalny sposób.

Byliśmy pod niemałym wrażeniem tego, co wypłynęło w tej rozmowie. Maile nie były sfalszowane i oczywiście Jakob wcale nie zapomniał, jak bardzo wściekł się na niego Bertil Wedin za to, że dyskutował o zabójstwie Palmego na Facebooku. Dowiedzieliśmy się trochę więcej o Jakobie Thedelinie i jego ewentualnym współudziale w zabójstwie Palmego, lecz jednocześnie drzwi do spotkania z nim zatrzasnęły się z hukiem. Nie pozostało nam nic innego jak zjeść, chcąc nie chcąc, hamburgera w O’Learys i przenocować, chcąc nie chcąc, w Hedestad.

W Jönköping jest jeden z najbardziej niebezpiecznych węzłów drogowych w całej Szwecji. Pruliśmy E4 i właśnie zamierzaliśmy z niej zjechać, żeby znaleźć jakieś przyzwoite miejsce, w którym Nicholas mógłby posmakować prawdziwych szwedzkich klopsików. Nagle na prawo od nas pojawiła się ciężarówka. Aby zdążyć odbić na zjazd, nacisnąłem gaz do dechy, uruchamiając funkcję *kickdown* i tuż przed pojazdem skręciłem ostro na serpentynę. Serce podeszło mi do gardła, ponieważ niewiele brakowało, a mielibyśmy zderzenie z ciężarówką. Nicholas podszedł do tego najspokojniej:

– *We're lucky we have the Italian version*⁴².

Kozioł ofiarny

Sztokholm, kwiecień 2016

Mail od Craiga Williamsona zawsze wywołuje emocje. Minęły już cztery miesiące od mojego powrotu z Afryki i wspomnienia czasu spędzonego w innym świecie zaczynały blednąć. Wiadomość od Williamsona nie miała tematu, nie zawierała też żadnego tekstu, tylko link do opublikowanego w afrykańskim czasopiśmie „ZAM Magazine” artykułu o tytule *Dulcie, Hani, Lubowski – A story that could not be told*⁴³.

Artykuł napisany przez holenderską dziennikarkę Evelyn Groenink przedstawiał trzy morderstwa, które na pozór mogły wyglądać na motywowane politycznie i zostać dokonane w obronie apartheidu, a w istocie ich przyczyny były czysto ekonomiczne. Ponadto wszystkie trzy łączyło to, że w każdym przypadku istniał kozioł ofiarny – osoba, która brała winę na siebie i tym samym umożliwiała wywinięcie się prawdziwym sprawcom.

Dwudziestego dziewiątego marca 1988 roku przedstawicielka ANC Dulcie September została zastrzelona na środku ulicy w Paryżu, niedaleko swojego miejsca pracy. Była niewiele znaczącą postacią w tej południowoafrykańskiej organizacji narodowowyzwoleńczej, ale na kilka miesięcy przed śmiercią zwróciła na siebie uwagę kierownictwa, domagając się osobistego spotkania między innymi z Abdulem Mintym, odpowiadającym za sekcje zbrojne ANC. Twierdziła, że ma informacje

o nielegalnych interesach związanych z zakupem broni. Wraz z jej śmiercią te informacje zniknęły.

Dwunastego września 1989 roku – niecały rok przed ustanowieniem niepodległości Namibii – w jej stolicy Windhuk zastrzelono aktywistę ruchu narodowowyzwoleńczego Anthony'ego Lubowskiego. Działał on w Organizacji Ludu Afryki Południowo-Zachodniej, SWAPO, która przejęła rządy w kraju. Według tekstu Groenink za zabójstwem kryły się motywy ekonomiczne związane z prawami do ropy, diamentów i kasyn. Jeden z informatorów autorki twierdził, że Lubowski przeszkadzał interesom jednego z południowoafrykańskich ministrów.

Dziesiątego kwietnia 1993 roku w Boksburgu, niecałe trzydzieści kilometrów od Johannesburga, zastrzelono generalnego sekretarza południowoafrykańskiej partii komunistycznej Chrisa Haniego. Zabito go przed jego domem. Na miejscu ujęto Janusza Walusia, obsesyjnego prawicowego ekstremistę, który nie zgadzał się z postępującymi przemianami politycznymi i przejściem od apartheidu do demokracji. Pistolet, którym zatrzymał Haniego, pożyczył od członka parlamentu Clive'a Derby-Lewisa. Obaj zostali skazani na śmierć, ale potem wyrok zmieniono na karę dożywotniego więzienia. Według Groenink Chris Hani stał na drodze do realizacji największych w historii RPA transakcji w handlu bronią. Za Walusiem kryły się osoby powiązane z kręgami handlującymi bronią. Ale trzech świadków widziało na miejscu przestępstwa jeszcze kogoś, kto mógł być właściwym zabójcą.

Po przeczytaniu artykułu skontaktowałem się od razu z Evelyn Groenink. Powiedziała mi, że spotkała się z groźbami ze strony zarówno byłego ministra spraw zagranicznych Pika Bothy, jak i francuskiego handlarza bronią Jeana-Yvesa Olliviera. Jej książka, na której opierał się artykuł, ukazała się jedynie po niderlandzku, ponieważ wydawnictwo

wskutek gróźb zrezygnowało z wydania jej po angielsku w Południowej Afryce.

Mail od Craiga najprawdopodobniej był obliczony na wzbudzenie we mnie ciekawości. Zanim jednak do niego oddzwoniłem, odczekałem kilka dni.

– *Yes?*

– Czy mówię z Craigiem? Tu Jan Stocklassa.

– *Hi, Jan.*

– Przysłałeś mi maila z linkiem do artykułu – kontynuowałem. – Dlaczego to zrobiłeś?

Odpowiedział po chwili ciszy:

– *Well*, bo on dotyczy tego, czym się interesujesz, nieprawdaż?

Sugerował mi swoim tonem, że powinienem chyba zrozumieć, w czym rzecz.

– Interesuję się zabójstwem Palmego. Czy on tego dotyczy?

– Powiedziałem jedynie, że dotyczy tego, czym się interesujesz.

– Masz na myśli to, że dotyczy on zabójstw, które według wszystkich były elementem walki z apartheidem, a w gruncie rzeczy miały motywy ekonomiczne? I że to jest istotne w odniesieniu do zabójstwa Olofa Palmego?

– Uważałem, że uznasz ten artykuł za zajmujący ze względu na to, czym się interesujesz.

Próbowałem podejść go ze wszystkich stron, lecz na próżno. Craig Williamson chciał mi coś przekazać za pomocą artykułu, ale nie chciał powiedzieć tego wprost. W kolejnych miesiącach dostałem od niego wiele maili. Jeden zawierał dokument, z którego wynikało, że odpowiadał za oficjalną amerykańską delegację, która w RPA wylądowała 1 marca 1986 roku, co oznaczało, że nie mógłby jednocześnie uczestniczyć w zabójstwie

w Sztokholmie. W innym odsyłał mnie do nowej książki *Apartheid, Guns and Money – A Tale of Profit* z wylewnym komentarzem „*Highly recommended*”⁴⁴. Niewiarygodny research, odsłaniający całe mnóstwo rzeczy, które dla innych będą nadal spekulacjami”.

Na niektóre wiadomości odpowiadałem, ale nie na wszystkie. Ta jego mailowa aktywność była dla mnie zastanawiająca. Przecież należałem do grona, którego nie znosił – szwedzki dziennikarz interesujący się nim ze względu na jego ewentualne zaangażowanie w zabójstwo Olofa Palme. Co próbował w ten sposób powiedzieć i dlaczego akurat mnie?

Fragment o Chrisie Hanim w artykule Groenink przypomniał mi o czymś, co widziałem już gdzieś wcześniej, toteż zaraz zacząłem szukać w swoich papierach. Przemknęło mi przez głowę, że chyba pora sprawić sobie szafkę na archiwum, ponieważ moje materiały piętrzyły się w wysokich stosach na biurku, zajmując je niemal w całości. Niezbyt wytrzymała konstrukcja rodem z IKEA wygięła się już pod ich ciężarem. W końcu znalazłem dokument, który czytałem przed swoim wyjazdem do RPA. Była to nota sporządzona w 1994 roku przez Borisa Erssona dla szwedzkiej policji na temat południowoafrykańskiego wątku w zabójstwie Palmego. Odszukałem w niej kilka zdań, które nieoczekiwanie nabrały znacznie większej wagi.

W roku 1986 Riaan Stander był kolegą Craiga Williamsona, a osiem lat później został jednym z najważniejszych źródeł Erssona. Nota składała się w przeważającej części z tekstu napisanego przez Borisa, ale zawierała też starannie przytoczone cytaty. Według Standera jednym z wysłanych do Szwecji ludzi był ten sam Anthony White, któremu dwukrotnie nie udało się wykonać zadania polegającego na zamordowaniu premiera Lesoto. Boris spytał Standera wprost, czy White własnoręcznie dokonał zabójstwa, czy wykorzystano kogoś innego do oddania samego strzału, na co otrzymał

odpowiedź: „Pamiętasz zabójstwo Chrisa Haniego w 1993? Naprawdę myślisz, że dokonał go jeden jedyny dziwny cudzoziemiec zupełnie sam? Nie, to jest *standard procedure*: wyszukuje się odpowiednią osobę i wykorzystuje ją do tego, żeby nacisnęła spust. Albo umieszcza się ją w miejscu, gdzie następuje zamach. To wszystko jest załatwiane niemal w białych rękawiczkach i potem często się zdarza, że osoba, która własnoręcznie zabija albo zostaje aresztowana na miejscu zabójstwa, nawet nie wie, dla kogo pracuje”.

Wypowiedź Standera na temat zabójstwa Chrisa Haniego potwierdziła teorię Evelyn Groenink, według której południowoafrykańskie służby planowały mordy tam, gdzie miały pod ręką jakiegoś kozła ofiarnego. Craig zaś, przysyłając mi jej artykuł, pośrednio poświadczył informację „parszywej wszy”, czyli Riaana Standera, z 1994 roku.

Wyjąłem instrukcję CIA dotyczącą zamachów i porównałem fragment poświęcony kozłu ofiarnemu z tym, co powiedział Stander. Przedstawiona przez niego wersja odpowiadała kategorii *lost*, gdzie sprawca jest właśnie kozłem ofiarnym przewidzianym do tego, aby został złapany albo nawet zabity. Według instrukcji w takiej sytuacji zamachowiec powinien być jakiegoś rodzaju fanatykiem i nie wolno mu znać tożsamości pozostałych członków organizacji – jak, zdaniem Evelyn, było w przypadku polskiego prawnicowego ekstremisty Janusza Walusia, który został skazany za zabójstwo Haniego. Jeśli fanatykowi uda się z powodzeniem wykonać zadanie, nie da się stwierdzić jego związku ze zleceniodawcami, a jeżeli zostanie schwytyany, też niczym to nie grozi. Jeżeli zaś zawiedzie, wówczas w rezerwie jest zawsze ktoś, kto doprowadzi zadanie do końca, zostawiając tamtego na miejscu przestępstwa, aby go ujęto albo zastrzelono. Rezultatem takiego działania będzie profesjonalnie zorganizowany mord wyglądający na dzieło samotnie działającego szaleńca.

Lee Harvey Oswald, złapany po zabójstwie Johna F. Kennedy'ego, powiedział: *I'm just a patsy* (Jestem tylko kozłem ofiarnym). Jeśli stanowił część spisku, wówczas ta wypowiedź odpowiadała kwalifikacji *lost* i wyjaśniała także, dlaczego dwa dni po zamachu został zastrzelony przez właściciela nocnego klubu Jacka Ruby'ego. W ten sposób Oswald nie zdążył zdradzić, kogo spotkał przed zabójstwem. W październiku 2017 roku 61 procent społeczeństwa USA nadal uważało, że za śmiercią Kennedy'ego krył się spisek – mimo oficjalnej wersji, że zabił go działający na własną rękę szaleniec i ekstremista Lee Harvey Oswald.

Riaan Stander opowiedział w nocy Borisa Erssona jeszcze więcej o morderstwie Olofa Palmego. Pracował blisko Craiga Williamsona w firmie Long Reach, której zadaniem było wykonywanie różnych zleceń we wszystkich zakątkach świata – zbieranie informacji, rozbijanie grup solidarnościowych, przeprowadzanie ataków i w razie potrzeby zabijanie. Słowem-kodem dla zlecenia polegającego na zamordowaniu Olofa Palmego był *hammer*⁴⁵. Planowanie akcji odbywało się podobno w Johannesburgu i kilku miejscach w Europie, także w Szwecji. Pewna liczba Szwedów – *Swedish security agents*⁴⁶ – współpracowała z Południowoafrykańczykami, ustalając na długie tygodnie przed zamachem zwyczaj i przebieg dnia Olofa Palmego. Sekcją, w której pracowali ci agenci, kierowała, według Standera, kobieta. Nie była to sekcja w potocznym rozumieniu tego słowa, tylko pojedyncze osoby. Po zabójstwie zmieniono ich numery telefonów. Osobą odpowiadającą za wykonanie zadania na miejscu, w Sztokholmie – *received the green light to kill Olof Palme*⁴⁷ – był Anthony White. Jako drugą osobę zaangażowaną w morderstwo Stander wymienił Paula Asmussena, Południowoafrykańczyka o skandynawskich korzeniach. Motywy były rzekomo dwa:

1. zablokować wsparcie Szwecji dla walki z apartheidem w RPA. Olof Palme był głównym mężem stanu udzielającym tego wsparcia. Potępił Południową Afrykę zarówno w Szwecji, jak i na forum ONZ oraz na innych arenach międzynarodowych. Musiał zniknąć, podobnie jak nowa generacja czarnych przywódców południowoafrykańskich, których metodycznie więziono, torturowano i zabijano w okrutnym okresie pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych;

2. Stander wymienił inny motyw, bardziej prywatnej natury: podobno istniał osobisty konflikt między Craigiem Williamsonem a Olofem Palmem. Był głęboki i miał dotyczyć pieniędzy, które zdefraudowano w związku z działalnością IUEF. Stander sugerował, że Williamson mógł mieć jakiegoś haka na Palmego.

Riaan Stander nie cieszył się sympatią swoich kolegów ze służby, był znany jako pyszałek i oszust. Część z jego informacji brzmiała dziwnie, na przykład to, że Craig Williamson mógłby chcieć zabić Palmego z prywatnych pobudek. Być może Stander niewłaściwie zinterpretował informacje z drugiej ręki.

Natomiast to, co powiedział o szwedzkiej pomocy i zabójstwach przy udziale kozłów ofiarnych, zgadzało się z całą masą danych dotyczących tropu południowoafrykańskiego, pojawiających się od 1996 roku. Pozostawało także w zgodzie z treścią artykułu przysłanego mi przez Craiga. Potwierdzało również teorię Stiega o Południowej Afryce, Wedinie jako pośredniku i szwedzkich pravicowych ekstremistach świadczących pomoc logistyczną.

Ale czy w przypadku zabójstwa Palmego rzeczywiście istniał wyznaczony kozioł ofiarny? A jeśli tak, czy był nim Jakob Thedelin, ktoś inny, czy nawet kilka osób? I co to za szwedzcy agenci z szefową?

Możliwym motywem zamordowania Olofa Palmego mogło być też to, o czym Stieg pisał w liście do Gerry'ego Gable'a dwadzieścia dni po zabójstwie. Odszukałem ten list.

Deep state48

Sztokholm, kwiecień 2016

Wśród hipotez można znaleźć także tę o ewentualnym związku z zabójstwem grup interesów rodem z RPA. Komisja Palmego, w której odgrywał on istotną rolę, zapoczątkowała kampanię skierowaną przeciwko handlarzom bronią robiącym biznesy z apartheidem.

Stieg napisał to niecałe trzy tygodnie po zabójstwie. Trzydzieści lat później Craig Williamson rekomenduje mi książkę o handlu bronią prowadzonym przez RPA za czasów apartheidu. Craig – świadomy tego, że zabójstwo Palmego jest w centrum mojego zainteresowania – najwyraźniej uważa, że powinienem poznać rolę Południowej Afryki w międzynarodowym procederze handlu bronią. Dostrzegalem tu motyw, który wydawał się bardziej konkretny niż ten, że Palme był największym z nieobliczalnych wrogów apartheidu.

To niejako oczywiste, że handel bronią przynosi śmierć, i to nie tylko tym, którzy giną na wojnie. Największe kontrakty eksportowe na świecie dotyczą właśnie broni, a jeżeli ktoś próbuje im przeszkodzić bądź grozi ujawnieniem tajemnic, które mogłyby przynieść uszczerbek interesom, to ludzkie życie jest niską ceną w porównaniu z niezakłóconą realizacją tychże interesów.

Książka *Apartheid. Guns and Money – A Tale of Profit* Hennie’ego van Vuurena z 2017 roku, licząca sześćset stron i bogata w ilustracje cegła, pokazuje, w jaki sposób, od kogo i kiedy Południowa Afryka kupowała broń i ropę naftową – mimo oficjalnych sankcji. A polecił mi ją Craig Williamson.

W latach osiemdziesiątych największym konfliktem zbrojnym na świecie była wojna między Iranem a Irakiem. Olof Palme podjął się funkcji mediatora i pełnił ją od 1980 do 1982 roku. Misja jednak okazała się nie do zrealizowania i wojna trwała aż do 1988 roku. Druga strategiczna konfrontacja w tamtym okresie rozgorzała między socjalistycznym rządem Nikaragui a prawicową partyzantką Contras, wspieraną przez USA. Trzecie ognisko zapalne stanowiła wojna w Południowej Afryce, gdzie walka między apartheidem a czarnymi ruchami oporu z ANC na czele była najważniejsza.

Nowa książka o handlu bronią, wskazana mi przez Craiga, potwierdziła i uzupełniła obraz przedstawiony w książce z 1988 roku *Vapensmugglarna* [Przemytnicy broni], na którą zwróciła mi uwagę Eva Gabrielsson. Jej autorzy, Bo G. Andersson i Bjarne Stenqvist, skupili się na przemyśle materiałów wybuchowych i nielegalnym handlu bronią.

Ważnym elementem układanki, uzupełnionym dzięki książce van Vuurena, była rola, jaką Południowa Afryka odgrywała w jednym z największych i najbardziej skomplikowanych spisków dwudziestego wieku, znanym potem jako afera Iran-Contras albo Irangate, przez którą Ronald Reagan omal nie przestał być prezydentem.

Mimo stanowczej niezgody amerykańskiego Kongresu CIA postanowiła wesprzeć kontrrewolucyjnych rebeliantów Contras, dostarczając im broń. Jednocześnie wsparcia oczekiwał islamski reżim

w Iranie, postanowiono więc odnowić więzi z tym krajem, sprzedając mu broń. Ale chociaż na to również nie było zgody kongresmenów w myśl nałożonego na Iran embarga, William Casey, szef CIA – jeden z osobistych nominatów Ronalda Reagana – opracował skomplikowany plan wyłączający z całego procesu zbędny, w jego mniemaniu, udział instytucji demokratycznych. I w taki oto sposób CIA ułatwiła sprzedaż broni dla Iranu z solidnym narzutem, wystarczającym do wspomagania nikaraguańskich rebeliantów Contras.

Trzeciego listopada 1986 roku, osiem miesięcy po śmierci Palmego, ujawniono aferę Iran-Contras, która wstrząsała życiem politycznym w USA przez cały następny rok. Ważnym elementem całego projektu, który pozostał prawie niezauważony – a jest szczegółowo opisany w książce rekomendowanej przez Craiga Williamsona – był eksport ropy naftowej z Iranu do RPA. Z powodu międzynarodowych sankcji zapasy ropy, którymi dysponowała RPA, miały lada tydzień ulec wyczerpaniu. Dzięki temu projektowi Iran uzyskał przychody i pomoc w zaspokojeniu swego gigantycznego zapotrzebowania na broń, a Południowa Afryka dostała ropę, której nie mogła kupić na otwartym rynku. Kontrakty przeprowadzane były przy pomocy CIA, która otrzymawszy część nadwyżki, mogła wspierać finansowo Contras i inne antykomunistyczne ruchy oporu.

Szef CIA William Casey kilkakrotnie odwiedził RPA, aby dokonać transakcji i spotkać się z najważniejszymi przywódcami politycznymi, w tym z ministrem spraw zagranicznych Pikiem Bothą. Według kongresowych źródeł gazety „The Boston Globe” 8 marca 1986 roku William Casey odbył tajną podróż do RPA, aby spotkać się z prezydentem P.W. Bothą. Osiem dni po zabójstwie Olofa Palmego.

Craig Williamson potwierdził mi, że spotkał Caseya dwukrotnie, ale nie w marcu 1986 roku.

Aby uzgodnione kontrakty mogły zostać zrealizowane, niezbędne było wsparcie logistyczne, w czym istotną rolę odgrywali tak zwani *sanction-busters*, biznesmeni, którzy nie zważając na to, czy coś jest legalne, czy nie, byli zainteresowani zarobieniem wielkich pieniędzy. Dwaj główni reprezentanci tej grupy to Włoch Mario Ricci i Szwed Karl-Erik Schmitz.

Na Seszelach Mario Ricci wyrobił sobie mocną pozycję, opartą między innymi na kontaktach z prezydentem René, Południową Afryką i włoską mafią. Seszele stanowiły główny cel wysiłków RPA zmierzających do obejścia sankcji dotyczących zakazu handlu bronią i ropą naftową. Do pracy w spółce GMR – na nazwę składały się inicjały Włocha – Ricci pozyskał partnera mającego dobre układy z politycznym establishmentem w RPA. Był nim Craig Williamson. W latach 1986 i 1987 zajmowali się wspólnie obchodzeniem embarga, między innymi przez zaopatrywanie reżimu południowoafrykańskiego w ropę z Iranu. Interesy za pośrednictwem Seszeli odbywały się prawdopodobnie za wiedzą najwyższego szefa CIA Williama Caseya. Pracownik CIA w amerykańskiej ambasadzie na Seszelach otrzymał od niego nietypowe polecenie: „Niniejszym zostaje Pan poinformowany, że wykorzystywanie jakichkolwiek środków czy zasobów w celu przeciwdziałania cemukolwiek, co dotyczy międzynarodowych nielegalnych transakcji bankowych na Seszelach oraz raportowanie o nich jest zabronione”.

Ewentualną ofiarą interesów prowadzonych za pośrednictwem Seszeli był przywódca tamtejszej opozycji Gérard Hoarau. Dwudziestego dziewiątego listopada 1985 roku, dwa miesiące przed zabójstwem Olofa Palmego, został zastrzelony na ulicy w Londynie wkrótce po tym, jak groził ujawnieniem skandalu finansowego z Mario Riccim i prezydentem René w rolach głównych.

Według Craiga Williamsona operacje przeprowadzane w ramach GMR były jedynie „trybikiem w maszynie”. Ale wystarczająco dużym, aby Mario Ricci został miliarderem, kiedy pod koniec lat osiemdziesiątych przeniósł się do Południowej Afryki.

Szwedzki biznesmen Karl-Erik Schmitz o przydomku „Bobbo” był stosunkowo nowy w branży handlu bronią. Jego rodzina od dawna posiadała firmy w RPA, on zaś zawarł swój pierwszy kontrakt na dostawę amunicji w 1983 roku – chodziło o sprzedaż Iranowi czterech i pół tysiąca ton południowoafrykańskiego prochu z przeznaczeniem dla amerykańskiej artylerii. Bobbo – według swoich biznesowych znajomych był czarującym ryzykantem, który pięć razy zbankrutował i tyle samo razy odbudował swoje bogactwo – po rozwiązaniu licznych praktycznych problemów zdołał, ku zadowoleniu Irańczyków, zrealizować dostawy.

W okresie między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem podpisał w Teheranie siedemdziesiąt nowych kontraktów na sumę odpowiadającą 2,7 miliardów koron według bieżącej wartości. Aby sprostać zamówieniom tak gigantycznej ilości prochu i materiałów wybuchowych, niezbędna była zdolność produkcyjna ogromnej liczby europejskich wytwórców skupionych w tak zwanym kartelu prochowym. Kwestię transportu Bobbo rozwiązał, biorąc w leasing kilka duńskich statków. Fałszywe świadectwa przeznaczenia końcowego załatwił między innymi z Kenii. Bobbo przystąpił do budowania kanałów przerzutu obejmujących różne kraje, włącznie z Niemcami Wschodnimi, Jugosławią i Pakistanem – wszystko po to, aby nie ściągać na siebie podejrzeń.

W tej sytuacji Mats Lundberg, dyrektor sprzedaży szwedzkiej firmy zbrojeniowej Bofors, słysząc o zakrojonych na wielką skalę interesach

Schmitza, skontaktował się z nim, aby także szwedzcy producenci mogli dostać kawałek tego tortu.

Drugiego stycznia 1985 roku Bobbo spotkał się z Matsem Lundbergiem i zaproponował firmie Bofors oraz spółce córce Nobelkrut pełny pakiet opracowany tydzień wcześniej. Zamówienie obejmowało między innymi pięć tysięcy ton amunicji do haubic, tysiąc sto ton materiału wybuchowego, czterysta tysięcy ton łusek pocisków i milion ładunków do moździerzy. Rezultatem spotkania było nawiązanie bliskiej współpracy, która ostatecznie mogła zaprowadzić ich obu na wiele lat do więzienia.

Ósmego lutego 1985 roku Bofors złożył wniosek o zgodę na wywóz do Pakistanu części zamówionych materiałów; wniosek został skierowany do ówczesnego szefa Inspektoratu Materiałów Wojskowych (KMI), Carla-Fredrika Algernona.

W marcu 1985 roku główny właściciel koncernu Bofors Erik Penser pomógł Bobbo w nawiązaniu kontaktu z bankiem Arbuthnot Latham, który zgodził się pośredniczyć w najpierw realizacji płatności Iranu na konto firmowe Bobba, a następnie w przekazaniu ich Bofors i pozostałym producentom.

W marcu, kwietniu i maju 1985 roku szwedzkie służby celne przeprowadziły rewizje w koncernie Bofors i jego spółce córce Nobelkrut.

W połowie maja 1985 roku spotkali się dyrektor sprzedaży Mats Lundberg i prezes Nobelkrut Hans Sievertsson i anulowali potwierdzone zamówienia, które wymagałyby nielegalnego przemytu materiałów o wartości trzystu siedemdziesięciu milionów koron.

Piątego czerwca 1985 roku „Dagens Nyheter” ujawniła, że firma Bofors jest podejrzewana o szmuglowanie amunicji do Iranu.

Trzynastego czerwca 1985 roku szwedzki minister ds. eksportu Mats Hellström wstrzymał planowany przemyt przez Pakistan do Iranu. Bobbo

znalazł się w niezręcznej sytuacji. Za jednym zamachem został pozbawiony swojego głównego dostawcy amunicji i miał problemy z dostarczeniem licznych produktów cywilnych w ramach dwustu czterech kontraktów zawartych z Iranem, przeznaczonych głównie do budowy fabryki amunicji w Isfahanie. Zrozumiał, że to tylko kwestia czasu, kiedy służby celne zapukają i do jego drzwi, dlatego nie miał wyjścia i musiał inaczej zorganizować całą akcję przemytu oraz poszukać nowych dostawców.

Dwudziestego piątego lipca w porcie lotniczym Mehrabad pod Teheranem wylądował samolot. Dwadzieścia dwie tony różnego rodzaju amunicji zamówionej przez Bobbo wylądowano z wynajętej przez niego maszyny. Było to rozwiązanie awaryjne, dzięki któremu Bobbo mógł zrealizować swoje kontrakty i przy okazji zaradzić dotkliwemu brakowi amunicji gnębiącemu Iran. Boeing 707 został wypożyczony od Santa Lucia Airways, których pośrednim właścicielem była amerykańska agencja wywiadowcza CIA. Miesiąc później Bobbo wynajął kolejnego boeinga 707 od spółki w celu zrealizowania dostaw dla Iranu. Trzy miesiące później podpułkownik Oliver North zaczął korzystać z maszyny tego samego typu, należącej do tej samej linii, dla realizowania dostaw rakietowych pocisków balistycznych HAWK i przeciwpancernych pocisków kierowanych TOW do Iranu. Santa Lucia Airways i ich boeing 707 były wykorzystywane także do dostarczania broni wspieranemu przez USA i RPA ruchowi partyzanckiemu UNITA w Angoli.

Pod koniec sierpnia 1985 roku przeprowadzono pierwszą z wielu rewizji w firmie Bobbo o nazwie Scandinavian Commodities, mieszczącej się w Malmö. Interes zwinięto jesienią i chociaż Bobbo stwarzał wrażenie, że współpracuje ze szwedzkimi władzami, udało mu się kontynuować dostawy aż do końca roku, tyle że już z udziałem producentów i własnych przedsiębiorstw zlokalizowanych poza Szwecją. Bobbo uważał, że

szwedzkie instytucje celne zachowały się jak słoń w składzie porcelany i zniszczyły doskonale funkcjonującą od dawna międzynarodową sieć przemysłowych firm branży zbrojeniowej.

Jesienią 1985 roku zarówno szwedzkie, jak i zagraniczne media rozpisywały się o sensacyjnych aferach, ale zainteresowanie tematem zdecydowanie opadło po zabójstwie Palmego 28 lutego 1986 roku. Jednocześnie Schmitz kontynuował dostawy do Iranu przy pomocy wielu producentów, o czym szwedzkie władze ani media w ogóle nie wiedziały.

W czerwcu 1986 roku „Dagens Nyheter” opublikowała serię artykułów, z których wynikało, że w interesy Schmitza zaangażowana była większość państw zachodnioeuropejskich, część wschodnioeuropejskich oraz Izrael.

Dziewiętnastego listopada 1986 roku Urząd ds. Ścigania Przestępstw Kryminalnych ogłosił, że Bobbo jest podejrzany o złamanie zakazu pośrednictwa, a zaledwie dwa miesiące później szef KMI Carl-Fredrik Algernon zginął w tajemniczych okolicznościach, gdyż wpadł pod pociąg metra w Sztokholmie.

W maju 1987 roku szwedzki rząd w osobie minister Anity Gradin dokonał interpretacji, zgodnie z którą Bobbo naruszył nie zakaz pośrednictwa, ale przepis o „handlu materiałami wybuchowymi”, który jest stosowany najczęściej w związku ze sprzedażą przez sprzedawców wyrobów żelaznych, dynamitu i petard osobom prywatnym, a karanie za to należy do kompetencji policji. W ten oto sposób rząd szwedzki uciekł przed bezpośrednią odpowiedzialnością. Niedługo potem prokurator był zmuszony oddalić podejrzenia wobec Karla-Erika „Bobbo” Schmitza. Nie podjęto żadnych dalszych kroków.

W raporcie Komisji Rewizyjnej niemal czterdzieści stron poświęcono tropowi południowoafrykańskiemu. Już kilka dni po morderstwie pojawiło się wiele informacji sugerujących ten kierunek. Jedną z nich pochodziła od dziennikarza i przewodniczącego Związku Obrony Cywilnej Karla-Gunnara Bäcka. W poniedziałek lub we wtorek po morderstwie skontaktował się z nim długoletni znajomy, który był obywatelem brytyjskim. Mężczyzna, który przyjechał do Sztokholmu nazajutrz po zamachu, powiedział mu, że sekcja MI6 otrzymała informację, iż mordercy należy szukać wśród kontaktów południowoafrykańskich i że zabójstwo może mieć związek z prowadzonym przez RPA handlem bronią. Zamieszany miał być też szwedzki policjant lub informator policji bezpieczeństwa. Sugerowano ponadto, że interesy prowadzone przez koncern Bofors oraz prowizje z nich mogły mieć niemały wpływ na decyzję o morderstwie. Pieniądze otrzymywała firma prowizyjna A&I Services, a jej właściciele mieszkali w Południowej Afryce i Rodezji, szef zaś nazywał się Robertson lub Donaldson i przebywał na zmianę w Londynie i Johannesburgu.

Po zdobyciu tych informacji przez Bäcka jego rzecznik przekazał je służbie bezpieczeństwa w Uppsali, ponieważ znał kogoś, kto w niej pracował. Tak więc tajne służby otrzymały tę wrażliwą informację już tydzień po zabójstwie, ale nie przekazały jej zespołowi prowadzącemu śledztwo w sprawie Palmego – który usłyszał o tym wątku dopiero w 1994 roku za sprawą dziennikarza Larsa Borgnäsa.

Zespół śledczy kierowany przez Hansa Ölvebro próbował ustalić, gdzie utknęła powyższa informacja, przepytując personel Säpo i policję w Uppsali. Nikt nigdy o niej nie słyszał, w związku z czym wyciągnięto wniosek, że nie została ona w ogóle przekazana. Nie podjęto jednak żadnych kroków, aby zbadać samą treść informacji.

Cytat z listu Stiega napisanego dwadzieścia dni po zabójstwie mówił o rozpoczętej kampanii – w której miał uczestniczyć sam Palme – przeciwko handlarzom broni prowadzącym interesy z południowoafrykańskim apartheidem. Dzięki książkom takim jak *Apartheid, Guns and Money*, podsunętej przez Craiga Williamsona, oraz *Przemytnikom broni*, rekomendowanej przez Evę Gabrielsson, można było ustalić dosyć dużo nazwisk osób, dla których zablokowanie takiej kampanii było równoznaczne z obroną własnych wielkich interesów ekonomicznych, tymczasem szwedzka policja skutecznie unikała zgłębienia tego wątku do końca przez ponad trzydzieści lat.

Jedyny raz jej przedstawiciele udali się do RPA w 1996 roku, dziesięć lat po zabójstwie. Kierujący wówczas śledztwem Hans Ölvebro i Jan Danielsson wybrali się tam na wpół służbowo, na wpół rekreacyjnie, raczej przekonani, że podróż ta jest w ogóle zbędna, ponieważ ujęto już winnego w osobie narkomana Christera Petterssona. Szwedzka policja nie była po prostu specjalnie zainteresowana tym, co rasistowski reżim południowoafrykański mógł zyskać, uśmiercając Olofa Palmego. Wciąż obowiązywała decyzja: „Brak działań”. Ale przecież nic nie stało na przeszkodzie, żebym ja sam tego docieknął.

Cui bono?

Sztokholm, kwiecień 2016

Artykuły ze „Svenska Dagbladet” z 1987 roku przechowane w archiwum Stiega były napisane przez Mari Sandström i jej kolegę. Zawierały głównie informacje z anonimowego źródła. Od człowieka, który zajmował się obchodzeniem embarga w RPA. Spotykałem się z Mari wielokrotnie i często oboje powracaliśmy do jednego zdania powiedzianego przez jej informatora.

„Zabójstwo Griffithsa Mxenge było tylko pierwszym szczeblem drabiny”.

Moja koncepcja polegała na tym, że jeżeli za zabójstwem Olofa Palmego krył się motyw związany z handlem bronią, to nie można wykluczyć, że podobne motywy były powodem innych zabójstw z tego samego okresu. Nie tylko trzech opisanych przez Evelyn Groenink w jej artykule. Jeśli moje założenie było prawdziwe, musiał istnieć w Południowej Afryce ktoś, kto dbał o to, aby ludzie ci znikali z powierzchni ziemi. *Cui bono?* Kto na tym korzystał?

Spisałem zgony i zdarzenia, na których mogli skorzystać zarówno RPA, jak i jej partnerzy biznesowi. Wielu uwzględnionych przeze mnie zabójstw – na przykład Griffithsa Mxenge, Ruth First i Jeannette Schoon – dokonała ewidentnie południowoafrykańska służba bezpieczeństwa, inne natomiast południowoafrykańskie władze uznały po zbadaniu za nieszczęśliwe wypadki – na przykład śmierć Samory Machela, Franza

Essera i Petera Casseltona, a jeszcze inne nie wiązały się bezpośrednio z RPA – jak choćby zabójstwo Olofa Palmego – ale sprzyjały realizacji jej celów. Wreszcie były też zgony osób niezwiązanych wprost z Południową Afryką, uważane przez policję za nieszczęśliwe wypadki – jak śmierć szwedzkiego dziennikarza Catsa Falcka i szefa Inspektoratu Materiałów Wojskowych Carla-Fredrika Algernona.

Jeśli chodzi o zdarzenia z mojej listy, według mnie kryły się za nimi trzy odrębne motywy, które czasami nawzajem się przenikały. Wyglądało na to, że zabójstwa popełnione w latach 1981–1984 miały służyć głównie wyeliminowaniu przeciwników apartheidu. W następnych latach do rangi ważnego motywu urosły handel bronią i inne metody obchodzenia sankcji. A ostatni sprowadzał się do tego, aby zapobiec upowszechnieniu się informacji o brudnych interesach i związanych z nimi zbrodniach.

Wiele zamachów, o których czytałem, było trudnych do przeprowadzenia i wymagało co najmniej jednego, ale w większości raczej dwóch lub trzech miesięcy przygotowań. Niektórych dokonano w Południowej Afryce, innych w krajach sąsiednich, a kilku w Europie. Niewielka grupa ewentualnych sprawców przewijała się często w związku z poszczególnymi akcjami. Trudno było nie zauważyć, że w południowoafrykańskich cywilnych i wojskowych służbach specjalnych istniało raczej mało osób będących w stanie przeprowadzić tego rodzaju akcje. W artykule Evelyn Groenink przysłanym mi przez Craiga Williamsona stwierdzono, że by „dokonać tego rodzaju morderstwa, potrzebne są umiejętności i doświadczenie, jakich zwykły południowoafrykański policjant po prostu nie ma”.

Interesująca wydawała się chronologia. Daty poszczególnych akcji są dosyć równomiernie rozłożone w czasie, najczęściej dzieli je pół roku – tak

aby grupka agentów zdążyła złożyć raport, skorzystać z zasłużonego odpoczynku, a potem zacząć planować kolejną operację.

Lista, która powstała, była długa. Otwierało ją morderstwo, od którego – jak twierdziło źródło Mari Sandström – wszystko się zaczęło.

19 listopada 1981

Durban, RPA

Griffiths Mxenge,

obrońca praw człowieka

Dźgnięty czterdzieści pięć razy nożem i uderzany młotkiem. Trzech południowoafrykańskich członków patrolu śmierci uzyskało potem amnestię przed Komisją Prawdy i Pojednania.

14 marca 1982

Londyn, Anglia

Zamach bombowy na biuro ANC

Zamach zorganizowany przez Craiga Williamsona, który podobnie jak wielu innych, został ułaskawiony przez Komisję Prawdy i Pojednania. Brali w nim udział między innymi Vic McPherson, Eugene de Kock i Peter Casselton.

17 sierpnia 1982

Maputo, Mozambik

Ruth First ginie od ładunku umieszczonego w przesyłce pocztowej

Przesyłka wysłana na polecenie Craiga Williamsona, który uzyskał później amnestię za swój czyn.

28 czerwca 1984

Lubango, Angola

Jeannette Schoon i jej córka Katryn

Przesyłka wysłana na polecenie Craiga Williamsona, który uzyskał później amnestię za swój czyn.

listopad 1984

Sztokholm, Szwecja

Cats Falck,

szwedzki dziennikarz

Zginął razem ze swoją partnerką, kiedy ich samochód wpadł do wody pod Sztokholmem.

Rozpracowywał temat handlu bronią *via* Niemcy Wschodnie. Oficjalnie poniósł śmierć w nieszczęśliwym wypadku.

1 sierpnia 1985

Durban, RPA

Victoria Mxenge,

działaczka ruchu obrony praw człowieka

Zastrzelona na oczach własnych dzieci na rozkaz południowoafrykańskiej służby bezpieczeństwa. Zajmowała się prawami człowieka i kontynuowała działalność biura prawnego swego zmarłego męża Griffithsa.

29 listopada 1985

Londyn, Anglia

Gérard Hoarau

przywódca opozycji na Seszelach

Zastrzelony z karabinu maszynowego w Londynie. Zamierzał opublikować materiały obciążające partnera biznesowego Craiga Williamsona, Mario Ricciego, między innymi na temat przemytu broni i brudnych interesów na przykład z RPA i Iranem. Sprawa niewyjaśniona.

28 lutego 1986

Sztokholm, Szwecja

Olof Palme,

premier Szwecji

Zastrzelony na ulicy w centrum Sztokholmu. Według informacji Stiega zamierzał rozpocząć kampanię przeciwko handlowi bronią z RPA. Sprawa niewyjaśniona.

8 września 1986

Sztokholm, Szwecja

Zamach bombowy na biuro ANC

Podejrzewana południowoafrykańska służba specjalna, ale wstępne dochodzenie umorzono. Sprawa niewyjaśniona.

19 października 1986

Mbuzini, RPA

Samora Machel,

prezydent Mozambiku

Zginął w katastrofie lotniczej. Południowoafrykańską służbę bezpieczeństwa podejrzewano o sabotaż, ale niczego nie ustalono. Oficjalnie nieszczęśliwy wypadek.

15 stycznia 1987

Sztokholm, Szwecja

Carl-Fredrik Algernon,

szef Inspektoratu Materiałów Wojskowych (KMI)

Zginął w metrze podczas newralgicznej fazy badania interesów związanych z handlem bronią. Oficjalnie nieszczęśliwy wypadek.

19 września 1987

Genewa, Szwajcaria

Olav Dørum,

ambasador Norwegii i aktywista

Przejechany przez pijanego przedstawiciela namibijskiej organizacji wyzwoleniczej SWAPO. Przed śmiercią otrzymywał pogróżki. Oficjalnie nieszczęśliwy wypadek.

29 marca 1988

Paryż, Francja

Dulcie September,

przedstawicielka ANC

Zastrzelona przez biuro ANC w Paryżu. Zamierzała poinformować kierownictwo ANC o aferach związanych z handlem bronią. Sprawa niewyjaśniona.

21 grudnia 1988

Lockerbie, Szkocja

Bernt Carlsson,

zastępca sekretarza generalnego ONZ i komisarz ds. Afryki Południowo-Zachodniej

Zginął, gdy samolot Pan Am (lot 103) eksplodował w powietrzu. Zapoczątkował walkę przeciwko grabieży zasobów naturalnych Namibii. Nie ustalono, czy Carlsson był celem.

1 maja 1989

Johannesburg, RPA

David Webster,

działacz antyapartheidowy

Zastrzelony przed swoim domem przez południowoafrykańską służbę bezpieczeństwa.

12 września 1989

Windhuk, Namibia

Anthony Lubowski,

działacz antyapartheidowy

Zastrzelony w związku z interesami z innymi francuskimi handlarzami bronią pracującymi dla RPA. Sprawa niewyjaśniona.

9 stycznia 1990

RPA

Franz Esser z rodziną

Niemiecki handlarz samochodów zginął w czołowym zderzeniu z ciężarówką. Miał kontakty na najwyższych szczeblach w RPA; oskarżany o załatwienie samochodów użytych podczas zabójstwa Olofa Palmego. Oficjalnie nieszczęśliwy wypadek.

10 kwietnia 1993

Boksburg, RPA

Chris Hani,

generalny

sekretarz

południowoafrykańskiej partii komunistycznej

Według artykułu Evelyn Groenink Hani stanowił przeszkodę w realizacji dużej transakcji w handlu bronią. Zastrzelony przed własnym domem przez polskiego prawnicowego ekstremistę Janusza Walusia.

styczeń 1997

obrzeża Pretorii, RPA

Peter Casselton,

południowoafrykański agent służby bezpieczeństwa

Zmiażdżony przez ciężarówkę, którą naprawiał. Miał być świadkiem przed Komisją Prawdy i Pojednania; wskazał Craiga Williamsona i Bertila Wedina jako zaangażowanych w zabójstwo Olofa Palmego. Oficjalnie nieszczęśliwy wypadek.

Przesłuchiwany

Sztokholm, grudzień 2016

Grudzień w Szwecji – temperatura niewiele powyżej zera, a wilgotne powietrze mimo puchowych kurtek przenikało do szpiku kości. Ale najgorsza była ciemność. Słońce wschodziło o dziewiątej, a zachodziło zaraz po trzeciej. Niemal cały czas zalegała ciemność.

Na szczęście miałem przynajmniej dość czasu, aby posiedzieć sobie w kawiarni Nybergs, wypić swoich pięć kaw i zjeść bułkę z jajkiem i kawiolem albo z pasztetem i ogórkiem konserwowym. Potem bułeczka szafranowa. Jadłem jedną każdego dnia, jak niedźwiedź przed zapadnięciem w sen zimowy.

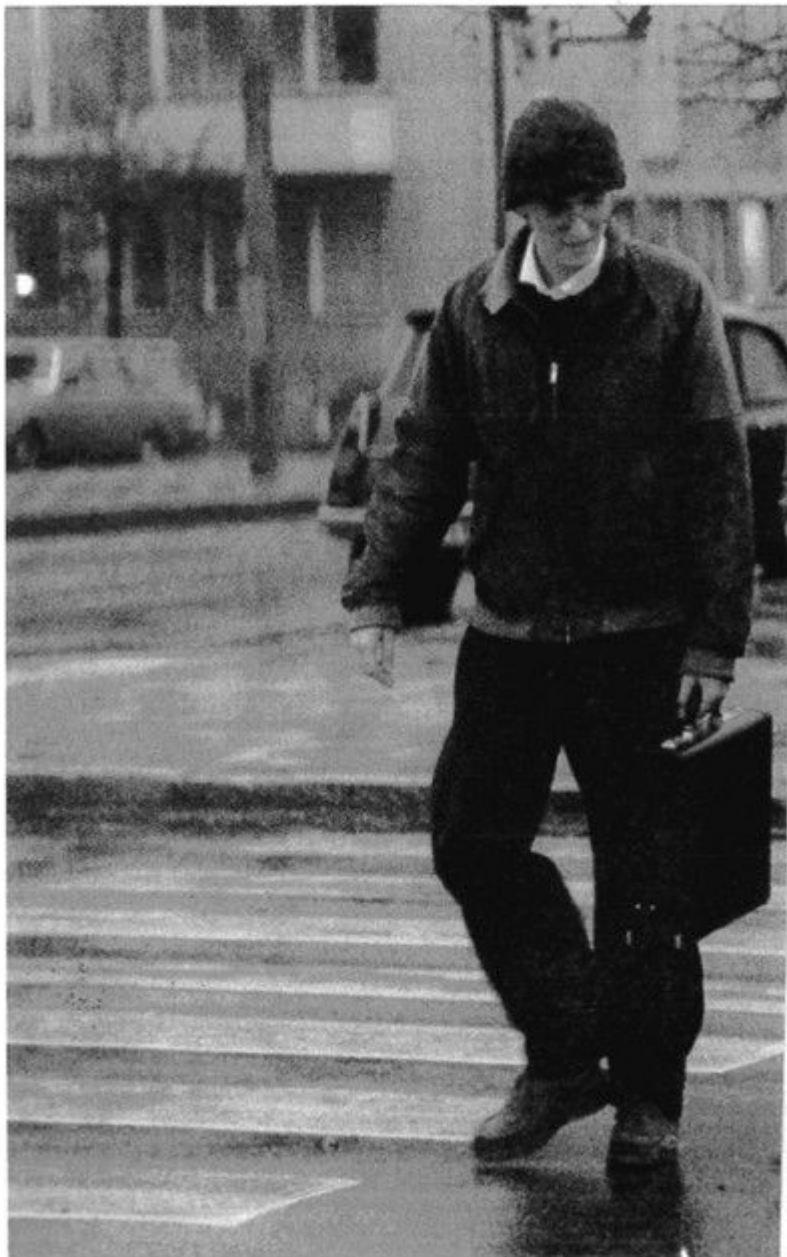
Minęły dwa miesiące, od kiedy wreszcie zdobyłem się na to, żeby napisać do policji i zwrócić się o materiały. Odmówiono mi niemal wszystkiego, o co poprosiłem, ale w dwóch punktach wreszcie ustąpiono. No i miałem teraz kopertę w ręce. Materiał nie był tak obszerny, jak oczekiwałem – zaledwie ułamek tego, co widziałem w policyjnych segregatorach – mimo to przesłuchania i zdjęcie świadczyły o zainteresowaniu jego osobą. A wszystko zaczęło się już kilka miesięcy po zabójstwie.

M 000057 RIKSPOLISSTYRELSEN
Säkerhetsavdelningen
STOCKHOLM
Sekreteriet
Pint T Foreberg

1986-11-21

Bilaga 1

Ex 2(2)



Zdjęcie Jakoba Thedelina wykonane w listopadzie 1986 roku przez służby Säpo (Sekcja Bezpieczeństwa, Komenda Główna Policji).

Zdjęcie zostało zrobione przy użyciu teleobiektywu – ukazywało Jakoba idącego przez przejście dla pieszych z czarną aktówką typu

dypłomatka w lewej ręce. W tle widać typowe dla tamtych czasów auta – ciemnoniebieskiego saaba 95 i volvo 245 w kolorze jasnoniebieski metallic. Jakob był ubrany w czarne spodnie i szarą kurtkę do talii, na nogach miał ciężkie półbuty. Na nosie okulary o dużych szklach w metalowej oprawce, lekko przydymionych albo może fotochromatycznych, barwiących się pod wpływem światła. Peruka z kręconymi włosami na jego głowie była chyba bardzo kiepskiej jakości i siedziała na niewłaściwym miejscu jak źle naciągnięta czapka.

Zrobiłem szybki przegląd zeznań świadków z miejsca zbrodni i zauważyłem, iż mniej więcej połowa twierdziła, że mężczyzna miał gołą głowę, a druga połowa – że miał nakrycie głowy. Ponadto niektórzy w drugim przesłuchaniu zmienili zdanie.

Nad zdjęciem widniała informacja: „Załącznik 1, Sztokholm 86-11-21, Säpo, sekretariat, Pint Tore Forsberg”.

W 1986 roku Tore Forsberg kierował sekcją kontrwywiadu, co oznacza, że sprawa trafiła w ręce jednego z dosyć wysoko postawionych szefów w ramach Säpo, czyli że nadano jej wysoki priorytet. Według mnie był on pierwowzorem postaci Everta Gullberga z trzeciej powieści Stiega. Zdjęcie początkowo stanowiło załącznik do innego dokumentu, brakowało jednak wskazówek do jakiego.

Pierwsze przesłuchanie Jakoba odbyło się w czwartek 4 czerwca 1987 roku między godziną ósmą czterdzieści pięć a jedenastą trzydzieści. Zabrano go z domu rano bez wcześniejszego uprzedzenia. Podczas przesłuchania byli obecni: Tore Forsberg z Säpo, prowadzący je Alf Andersson i inspektor kryminalny Stig Kjelson, obaj z policji kryminalnej. Jakob został poddany przesłuchaniu po piętnastu miesiącach od morderstwa i po ponad pół roku obserwacji przez Säpo. Protokół z przesłuchania

zajmował pięćdziesiąt cztery strony i był dokładnym zapisem rozmowy zarejestrowanej na magnetofonie.

Kierujący przesłuchaniem: Gdzie się pan znajdował w chwili zabójstwa?

Jakob: Spałem.

K.: To był piątek wieczór. Dwudziesty ósmy lutego. Był pan w domu w Täby?

J.: Obudził mnie współlokator.

K.: To znaczy?

J.: Seppo H., jakoś tak... rano...

K.: Co pan robił wieczorem?

J.: No więc... pamiętam rano... jak weszli i mnie obudzili, i powiedzieli, że...

K.: On wszedł i pana obudził?

J.: Tak, obudził mnie i powiedział, że zastrzelili Olofa Palmego. A co robiłem poprzedniego wieczoru? Musiałbym chyba zajrzeć do mojego kalendarza, żeby dokładnie wiedzieć. Albo pracowałem, albo miałem wolne, mniej więcej takie dwie opcje są do wyboru.

K.: Co pan zwykle robi wieczorami? Jest pan na przykład zmęczony? Czy tamtej nocy był pan w domu i spał?

J.: Możliwe. Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie.

K.: Czy w tamtych dniach nie spotkał się pan z Alfem?

J.: Spotkałem się z nim po tym. Zadzwońłem do niego, rzecz jasna.

K.: Wtedy?

J.: Tak, po.

K.: To znaczy tamtego ranka, kiedy Seppo H. powiedział, że zastrzelili Palmego? Co pan wtedy zrobił?

J.: Wyszedłem stamtąd. Zadzwońłem z automatu. Zadzwońłem do Alfa Enerströma i spytałem, czy mogę wpaść.

K.: Od razu rano?

J.: Tak, najpierw coś przekąsiłem, a potem wyszedłem.

K.: Alf był w domu?

J.: Tak, był w domu. Od jak dawna, tego nie wiem. Ale był, kiedy do niego zadzwoniłem i kiedy przyszedłem.

K.: O której godzinie przed południem to mogło być?

J.: Poszedłem do niego dzień później, więc nie wiem.

K.: Od razu panu przyszło do głowy, żeby skontaktować się z Alfem Enerströmem?

J.: Hm, hm... to było... to też, wiedziałem przecież, on powiedział mi wcześniej. I pomyślałem sobie, rany boskie, jak to teraz będzie... jakie będą polityczne rozwiązania.

K.: W każdym razie rozmawiał pan z Enerströmem dzień później?

J.: Tak, chyba jakoś tak.

K.: Kto był wtedy u niego w domu?

J.: Chodzi o osoby, które mogłyby...?

K.: Tak, kto był u niego w domu, kiedy pan tam przyszedł?

J.: Nie było nikogo poza Gio, mną, Alfem i dziećmi. Dzieci spały albo jadły śniadanie, albo jeszcze co innego.

K.: Czyli nie spotkał się pan z nim przed zabójstwem?

J.: No...

K.: Któregoś dnia przed zabójstwem? W tygodniu?

J.: Sęk w tym, że mam kiepską głowę do dat i takich tam rzeczy, więc może i się z nim widziałem. Nie sposób powiedzieć tyle czasu później.

Jakob miał najwyraźniej problem z przypomnieniem sobie, co robił w wieczór morderstwa i w dniu następnym. Kilkakrotnie zmieniał zdanie, kiedy kierujący przesłuchaniem Alf Andersson zadawał pytania uzupełniające.

W dalszej części przeszli do poglądów Jakoba na temat Palmego, również poglądów Enerströma i z kim obaj się spotykali. Chociaż przesłuchanie odbywało się trzydzieści lat wcześniej, opinie Thedelina pokrywały się z tymi, które przewijały się w mailach do Bertila Wedina oraz w dialogu na Facebooku z Lídą. Olof Palme to radziecki szpieg, który chciał sprzedać Szwecję Rosjanom. Jakob powiedział, że wśród ludzi, których spotykał Enerström i on sam, byli przedstawiciele EAP i wojskowi, i oni też widzieli zdradę Olofa Palmego. Organizacja Enerströma, Socialdemokratisk opposition, liczyła pięćdziesiąt tysięcy członków, i to właśnie dlatego Palme postarał się o to, żeby z konta Enerströma zniknęły pieniądze oraz żeby zabrano mu syna Ulfa. Takie same opowieści słyszałem podczas swoich spotkań z Alfem. Nieustannie pojawiały się też nazwiska i organizacje znane z researchu Stiega.

Po jakimś czasie Alf Andersson powrócił do pytania, gdzie Jakob znajdował się w czasie, gdy popełniono zabójstwo.

K.: Mówił pan, że widział pan miejsce przestępstwa.

J.: Po zabójstwie.

K.: Tego samego dnia?

J.: Hm. To było chyba kilka dni później, nie potrafię odpowiedzieć... Człowiek czasami tam przechodzi. I patrzy, co jest na kartkach, co ludzie wypisują. To smutne, że ludzie nie widzą tego, co ja widziałem.

K.: A kiedy spotkał się pan z Alfem Enerströmem, co on powiedział? Gdzie był, kiedy doszło do zabójstwa?

J.: Nie pamiętam, pewnie był w domu w Sölje.

K.: Wcześniej mówił pan, że się z nim spotkał.

J.: Spotkałem się z nim kilka dni albo dzień później.

K.: Podał pan adres. Norr Mälarstrand.

J.: Tak mi się wydaje, że był w Sztokholmie albo może był na południu, albo przyjechał ze Sztokholmu... Przyjechał do Sztokholmu z Sölje.... Za dużo czasu minęło od tamtej pory, żebym mógł pamiętać takie szczegóły. Ale uważam, że on tego nie zrobił.

Alf Andersson nie zadał mu kolejnego pytania, dlaczego, według niego, Enerström nie zamordował Palmego. Nie spytał także, dlaczego Jakob uważał, że rok to zbyt długi czas, aby mógł pamiętać, co robił w dniu zabójstwa Palmego, podczas gdy było to jedno z najważniejszych wydarzeń w historii Szwecji.

K.: Czyli nie spotkał pan Palmego?

J.: Nigdy. Widziałem go z odległości mniej więcej pięćdziesięciu metrów.

K.: Wie pan, gdzie mieszkał i tak dalej?

J.: Słucham?

K.: Czy wiedział pan, gdzie on mieszkał?

J.: Wtedy?

K.: Że mieszkał na Gamla stan, wiedział pan o tym?

J.: Po zabójstwie już wiedziałem. Przedtem możliwe, że słyszałem, że ma mieszkanie na Gamla stan, ale czy że jest przy Västerlånggatan – tego nie pamiętam. Możliwe...

K.: A właściciel mieszkania, w którym pan mieszka? Pewnie on mógłby powiedzieć, czy był pan w domu tamtego wieczoru. Zgadza się?

J.: Nie wiem, czy mnie nie było w poprzedni wieczór, obaj chodziliśmy różnymi drogami. Czasami razem. Czasami nie.

K.: Jak się pan ubierał poprzedniej zimy?

J.: Miałem jasny skafander czy coś w tym stylu. Albo ciemną... budrysówkę, tak to się chyba nazywa.

K.: Nosił pan czapkę?

J.: Nie. Zakładałem kaptur albo nie. Miałem ciemne spodnie.

„Swoją drogą ta jego peruka wyglądała na całkiem ciepłą, prawie jak futrzana czapka” – pomyślałem. Niepewne odpowiedzi Jakoba powinny były wzmóc zainteresowanie policji jego osobą. I rzeczywiście doszło do drugiego przesłuchania.

Dwudziestego pierwszego sierpnia, dwa i pół miesiąca i niemal całe lato po pierwszym przesłuchaniu Jakob został ponownie wezwany na policję. Tym razem nie przyjechał po niego radiowóz. Tore Forsberg zaczął przesłuchiwać go w siedzibie Säpo, a potem pałeczkę przejął zespół Palmego w policji kryminalnej, gdzie Alf Andersson kontynuował przesłuchanie bez udziału Forsberga. Protokół miał postać streszczenia zajmującego tylko dwie strony.

Spytano go, jak oceniał pogląd Alfa Enerströma, zgodnie z którym Szwecja za rządów Palmego zmierzała do radzieckiego komunizmu. Jakob zgadzał się z nim. Był jednak zakłopotany, gdy padło pytanie, dlaczego wobec tego Sowietci mieliby zamordować Palmego.

Podczas pierwszego przesłuchania Jakob nie chciał wymienić z nazwiska wojskowych, z którymi rzekomo się spotykał. W czasie drugiego po raz pierwszy wspomniał, że był w kontakcie z komandorem Hansem von Hofstenem w czasie, gdy w 1982 roku doszło do naruszenia wód terytorialnych w Hårsfjärden przez rosyjskie łodzie podwodne. Z tym samym von Hofstenem, który występuje w materiałach Stiega i który przewodził tak zwanemu buntowi oficerów marynarki jesienią 1985 roku. Jakob spotykał się z nim albo w jego mieszkaniu, albo w jego wiejskim domu lub gdzieś w mieście. Według słów Jakoba komandor twierdził, że Palme kłamie w sprawie tego incydentu i że rosyjska łódź podwodna

uciekła. Von Hofsten był podobno ogromnie oburzony postępowaniem Palmego.

Ani razu nie padło pytanie, dlaczego w ogóle Jakob odwiedzał von Hofstena, ale uwadze śledczych chyba nie mogło ująć to, jak w sumie nieduża, ale zwarta była sieć osób żywiących nienawiść do Palmego. Pod fałszywym imieniem „Rickard” Jakob kontaktował się z wieloma ludźmi, którym Stieg poświęcił uwagę w swoim researchu. Spotykał się z nimi zarówno przed zabójstwem, jak i po nim.

W porównaniu z pękatym segregatorem poświęconym Jakobowi Thedelinowi, który widziałem w rękach Karin Johansson w komendzie policji na Kungsholmen, otrzymałem zaledwie procent materiału. Nie udostępniono mi też innych dokumentów, o których wspominała, ani też stu pięćdziesięciostronicowego raportu Sapö sporządzonego po obserwacji lub przesłuchaniach osób z kręgu Jakoba. Z pewnością istniało też wiele innych interesujących dokumentów. Ale już choćby to, co otrzymałem, wystarczyło, by zauważyć, że wokół Jakoba istnieje wiele niejasności. Wahał się, zmieniał zdanie i rzekomo nie pamiętał rzeczy, które po upływie roku powinien nadal wiedzieć. Nie pamiętał na przykład, co robił w wieczór, gdy dokonano morderstwa, czy pracował, czy Alfa Enerströma odwiedził zaraz następnego dnia, czy wiedział, gdzie dokładnie mieszkał Olof Palme, i czy w dzień po zabójstwie był na miejscu przestępstwa. Mógł, oczywiście, być zdenerwowany lub nie chcieć udzielić odpowiedzi. Bądź też – co najbardziej prawdopodobne – miał coś do ukrycia.

Uznałem, że najlepszym rozwiązaniem będzie, jeśli spytam samego Alfa Enerströma, kiedy Jakob Thedelin skontaktował się z nim po morderstwie. Przy okazji mógłbym też poruszyć kilka trudnych kwestii,

które wyłoniły się po tym, gdy Gio wycofała zapewnione Alfowi alibi i powiedziała, że miał rewolwer Smith & Wesson.

Ten, który ocalił Szwecję

Sztokholm, grudzień 2016

Alf Enerström i jego przyjaciel Bo byli punktualni. Wskazałem im drogę do biura, w którym mieliśmy porozmawiać.

Tym razem Alf wyglądał trochę lepiej – najwyraźniej ktoś zadbał o to, aby włożył czyste ubranie, prawdopodobnie ktoś z personelu ośrodka dla psychicznie chorych starszych ludzi, do którego się przeniósł. Na głowie miał nieduży kapelusz zakrywający rany, które zauważyłem poprzednio. Przypominał w nim podstarzałego hipstera. Ale także dzisiaj miał na sobie pięć koszul marki Dressmann – widocznie z tym problemem nikt nie potrafił się uporać. Bo usiadł przy Alfie i uważnie słuchał. Podobnie jak poprzednim razem, rozmowa na początku przebiegała dosyć swobodnie, w końcu jednak postanowiłem przejść do rzeczy.

– Gio mówi, że w wieczór zabójstwa wyszedł pan z domu po wiadomościach o dziewiątej – rozpocząłem.

– Tak mówi? – wtrącił Alf. – Przecież byliśmy razem przez cały wieczór.

– Twierdzi też, że miał pan rewolwer marki Smith & Wesson.

Alf zastanowił się przez chwilę.

– Nie pamiętam tego. Miałem masę broni.

I zaczął opowiadać historię, jak to na Sveavägen późno w wieczór zabójstwa zobaczył dwóch policjantów, których znał, a potem jeszcze dodał, że to oni zamordowali Palmego.

– Potrafi pan ich opisać?

– Tak, potrafię. Ale nie zrobię tego.

Alf zachichotał, po czym wykonał symboliczny gest, jakby knebłował sobie usta.

– Dlaczego?

– Po prostu dlatego, że jeśli to powiem, to ci policjanci zostaną skazani na podstawie mojego zeznania.

– A czy nie powinni być ukarani za morderstwo? Przecież popełnili jedną z największych zbrodni? – spytałem.

– Są rzeczy, które po prostu trzeba zrobić i które nie mają nic wspólnego z prawem. Bo prawodawca nie przewidział czegoś takiego... Rozumiesz, o co mi chodzi? Że pojedynczy człowiek, który znajdzie się w takiej sytuacji... nie musi przestrzegać prawa. Jeśli miałyby to doprowadzić do upadku całego kraju.

– Czyli uważa pan, że słusznie zrobili, zabijając Palmego?

– Źle zrobili nie ci, którzy zastrzelili Olofa Palmego – odpowiedział Alf. – To on powinien był postąpić tak, jak mówiłem, i odejść dzień wcześniej... A teraz to oni znaleźliby się za kratkami do końca życia, chociaż ocalili Szwecję.

– A pan by tego nie chciał? – spytałem.

– Moim zdaniem, jeśli ktoś ratuje Szwecję, to zasługuje na największe uznanie. Czy nie powinniśmy uważać tego za właściwe? Przecież oni uratowali dziesięć milionów. A pan jak myśli? Dziesięć milionów ludzi, przeważnie robotników, którzy tyrają i harują. Gdyby Olof Palme dalej robił to, co robił, Szwecja stałaby się Grecją. Kiedyś to był najwspanialszy kraj, tam zaczęła się demokracja. Dzisiaj jest najmarniejszy. A Szwecja byłaby jeszcze gorsza. – Alf mówiąc, chichotał od czasu do czasu, ale nagle przybrał bardzo poważną minę. – Wie pan, takie rzeczy dzieją się na całym

świecie. Dlaczego zastrzelono Kennedy’ego? Niech się pan tylko zastanowi. Najlepszego człowieka, jakiego miał świat, uśmiercono. Kto to określił? Kim był ten, kto wymyślił słowo „mord”? Zna pan jego albo ją? Nie, ale takie jest życie...

Alf zamilkł, ja zaś postanowiłem odczekać parę sekund. Zaprzeczył wersji Gio dotyczącej wieczoru, a jeśli chodzi o rewolwer, który według niej miał przez dwadzieścia lat, ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył. Otrzymałem odpowiedzi, chociaż Gio była, moim zdaniem, bardziej przekonująca.

– Skąd zna pan Bertila Wedina? – spytałem.

– Nie mam pojęcia kto to – odparł Alf.

Spojrzałem zdziwiony na Bo, na co on ruchem głowy dał mi do zrozumienia, że też nie wie, kto to jest.

– A Jakoba Thedelina? – nie ustępowałem.

– Kto to taki?

– Pański pomocnik albo uczeń, który czasami u pana mieszkał.

– Nie przypominam sobie – powiedział Alf.

Bo zrobił równie osłupiałą minę. Zamurowało mnie. Po chwili powtórzyłem pytanie, ale na próżno. Z korespondencji mailowej między Jakobem Thedelinem a Bertilem Wedinem wiedziałem, że zarówno Alf, jak i Bo znają i Jakoba, i Bertila. Mimo to kategorycznie zaprzeczali. Miałem jeszcze kilka pytań i je zadałem, a zaraz potem obaj opuścili biuro.

Dwa dni później Alf i Bo chcieli umówić się ze mną na kawę. Ich pamięć nagle się odświeżyła i już wiedzieli, kim są i Wedin, i Thedelin. Ale z Bertilem Wedinem jedynie rozmawiali kilka razy przez telefon, a Jakob Thedelin to znajomy Gio – nie Alfa. Nie miałem najmniejszych

wątpliwości, że to nieprawda. Najpierw obaj nie chcieli się przyznać do kontaktów z tamtymi dwoma, a teraz próbowali umniejszyć ich znaczenie.

Za każdym razem, kiedy zabierałem się do nowego fragmentu teorii Stiega, lądowałem w ślepej uliczce, za każdym razem dowiadywałem się jednak czegoś nowego, co sprawiało, że mimo wszystko się opłacało. Spotkałem się z Bertilem Wedinem, Craigiem Williamsonem i Alfem Enerströmem. Prawicowi ekstremiści Anders Larsson i policjant Carl-Gustaf Östling nie żyli. Pozostał Jakob Thedelin, lecz jedyny sposób, by ustalić, co robił w tamten wieczór i czy był zamieszany w zabójstwo, sprowadzał się do zadania mu tych trudnych pytań wprost. Nawet jeśli zgodziłby się na rozmowę, raczej mało prawdopodobne, by cokolwiek mi powiedział.

Włamanie do skrzynki i zastawianie słodkich pułapek na Facebooku trochę pomogło, ale by teraz zmusić Jakoba do mówienia, potrzeba było czegoś więcej. A to, ze względu na problemy logistyczne i etyczne, wymagało podjęcia wielu trudnych decyzji.

Decyzja

Sztokholm, marzec 2017

Pomysł był prosty. Ale decyzja i jej wykonanie – trudniejsze. Zadawanie pytań przez Lídę Jakobowi na Facebooku i włamanie się na konto mailowe przebiegły bezboleśnie. Poprosiłem Lídę o pomoc, a ona sama dointerpretowała sobie, co trzeba zrobić i jak. Prawdopodobnie któryś ze znajomych pomógł jej w dostaniu się do skrzynki, po czym dialog na Facebooku i wymiana maili toczyły się bez mojego udziału, w związku z czym nie musiałem zadawać sobie pytania, czy to, co zrobiłem, jest właściwe.

Od tamtej pory minęło wiele lat, podczas których zdołałem ustalić kilka rzeczy, one zaś potwierdziły teorię Stiega i moją hipotezę, że Jakob Thedelin był zamieszany w zabójstwo Olofa Palmego. Ale chociaż przekazałem opracowaną na nowo i uzupełnioną notę oraz opublikowałem w „Svenska Dagbladet” kilka artykułów, policja nie podjęła wobec niego żadnych nowych działań.

Sytuacja wydawała się beznadziejna. Widziałem tylko dwie możliwości. Jedna to zamknąć swój research, nie publikując go – ani w formie reportażu, ani pod postacią książki. Mogłem całkiem po prostu zrezygnować, co wydawało się nawet dosyć atrakcyjnym rozwiązaniem.

Druga opcja to sięgnąć po jedyną użytą przez Stiega Larssona metodę dziennikarską, której sam na razie nie wypróbowałem, znaną jako działanie pod przykryciem czy infiltracja – nazw było wiele, ale wszystkie oznaczały

to samo. Dziennikarz spotyka się pod fałszywym nazwiskiem z jedną lub kilkoma osobami, aby zdobyć dowody, które w inny sposób są nie do uzyskania, a są niezbędne dla potwierdzenia posiadanej od dawna informacji. Uzasadnieniem dla zastosowania tak radykalnej metody bywają zwykle waga sprawy i to, że budzi powszechne zainteresowanie.

Zaangażowanie Jakoba Thedelina w morderstwo Olofa Palmego spełniało wszystkie te kryteria. Większy dylemat sprowadzał się do tego, że chociaż Jakob z jednej strony wyznawał ekstremistyczne poglądy i był podejrzany o odegranie pewnej roli w zamachu na Palmego, to z drugiej był osobą pod wieloma względami w niełatwym położeniu, na wczesnej emeryturze i z niewielkim kręgiem przyjaciół. Należało to rozważyć w zestawieniu z możliwymi korzyściami operacji pod przykryciem.

Przez dwa miesiące ważyłem za i przeciw. W tym czasie zadzwonił do mnie w którymś momencie Nicholas Schmidle i powiedział, że odbył spotkanie ze swoim redaktorem z „New Yorkera”, który pierwszą połowę jego artykułu uznał za bardzo dobrą. Z drugą natomiast był kłopot, ponieważ, jego zdaniem, nic nie trzymało się w niej kupy i jeżeli nie pojawi się nic bardziej konkretnego, publikacja całości stoi pod znakiem zapytania. Słuchałem go uważnie i chociaż rozumiałem, co znaczą jego słowa, postanowiłem nie wspominać mu o swoim dylemacie.

Ostatecznie podjąłem decyzję. Poddanie się nie wchodziło w grę.

Zadzwoniłem do Pragi do Lídy Komárkovej i przedstawiłem jej swój pomysł.

Jakob i Lída

Landvetter, lipiec 2017

Lída wyszła z terminalu. Idąc do mnie, zdążyła zapalić papieros.

– Muszę trochę odetchnąć świeżym powietrzem – powiedziała, gdy ruszyliśmy na parking, gdzie zostawiłem swoje volvo. – A więc to jest Göteborg? W deszczu wygląda podobnie jak każde inne lotnisko.

Usiadła na fotelu pasażera, podczas gdy ja wkładałem jej walizkę do bagażnika. Oczywiście, z jaką oczekiwała, że to ja powinienem zająć się bagażem, zdradzała jej środkowoeuropejskie korzenie. Ale przynajmniej zgasiła papierosa przed wejściem do samochodu.

– Jakob przeprowadził się z Borås do Hedestad, niedużej miejscowości położonej w otoczeniu dwóch niskich gór, pól i nieprzebranych lasów – powiedziałem, gdy już znalazłem się za kierownicą. – Dobra godzina jazdy stąd.

– Göteborg, Borås, Hedestad. *Same, same but different*⁴⁹ – rzuciła, po czym zasnęła z twarzą opartą na pasie bezpieczeństwa.

Gdy zjechaliśmy z krajowej czterdziestki, droga prowadziła przez lasy i była dosyć kręta. Lída protestowała przez sen, kiedy zbyt ostro brałem zakręty.

Minęły trzy lata od czasu, kiedy nawiązała znajomość z Jakobem na Facebooku, a potem przysłała mi jego korespondencję mailową z Bertilem Wedinem. Później nasz kontakt się urwał. Ona szukała kolejnych fascynujących projektów w Pradze, ja zaś sądziłem, że sprawa jest

załatwiona, ponieważ policja powinna zareagować na przekazaną jej przeze mnie notę o Jakobie, co jednak nigdy nie nastąpiło. Ale wycucie czasu jest najważniejsze. Kiedy w końcu uznałem, że mogę i chcę posłużyć się infiltracją, potrzebowalem pomocy Lídy. Odezwałem się do niej akurat po jej dwuletnim pobycie w Stanach i po rozpadnięciu się jakiegoś związku. Zgodziła się przyjechać do Szwecji, żeby spotkać się z Jakobem. I raczej nie sprawiała wrażenia, że jakoś specjalnie obawia się ryzyka.

– Dlaczego się zgodziłaś? – spytałem.

– Zawsze się zgadzam, kiedy kroi się coś ciekawego – odpowiedziała. – Ze mną jest tak, że umiem się dogadać niemal z każdym i potrafię odnaleźć się wszędzie, gdzie mnie rzuci los, tylko nigdy nie udaje mi się stworzyć niczego trwałego – ciągnęła. – A ten projekt wydaje mi się czymś takim, na co czekałam. Jeżeli zdołam dotrzeć do prawdy, być może okaże się ona tym, co wielu chciało wiedzieć od trzydziestu lat.

Lída w prosty sposób wyjaśniła moje wątpliwości. Dlaczego zdecydowała się przyjechać do Szwecji i spotkać się z Jakobem Thedelinem, mimo że to mogło być niebezpieczne. Ale prawda rzadko jest nieskomplikowana, toteż nadal zadawałem sobie pytanie, dlaczego Lída nie chciała wyjawić swojego prawdziwego nazwiska i skąd zna ludzi, którzy potrafią włamywać się na konta mailowe. Może nigdy nie uzyskam na nie odpowiedzi. Mimo to ufałem jej i liczyłem na to, że razem dokonamy czegoś podobnego do tego, co Stieg i Gerry Gable zrobili w latach dziewięćdziesiątych.

Około północy dotarliśmy do Hedestad. Już wcześniej zarezerwowałem dwa pokoje w tym samym hotelu co poprzednio, upewniwszy się na wszelki wypadek, czy da się przedłużyć ich wynajęcie na tak długo, jak będzie trzeba.

Przed pójściem do swojego pokoju Lída przekazała mi foliową torbę z wyposażeniem, które kupiła zgodnie z otrzymaną ode mnie listą. Przygotowania zostały poczynione według planu obejmującego: technikę, logistykę i scenariusze ryzyka. Położyłem wszystkie rzeczy na laminowanym blacie biurka przy oknie w swoim pokoju. Na zewnątrz samotna latarnia oświetlała duży parking z garstką samochodów. Szczelnie zaciągnąłem bordowe zasłony, tak by nikt nie mógł zajrzeć do środka. W reklamówce z napisem „Spyshop CZ” znajdowało się kilka niedużych kartonowych pudełek. Otworzyłem je. Za niecałe dziesięć tysięcy koron zdobyłem gadżety, dla których Stieg znalazłby mnóstwo przeznaczeń. Te cudeńka z pewnością uszczęśliwiłyby również starego przyjaciela Palmego i Holméra, Ebbego Carlssona – nie tylko ze względu na zaawansowanie techniczne, lecz także dlatego, że wwiezienie takiego sprzętu do Szwecji było całkiem legalne po dwudziestu latach od afery, która nosiła trafną nazwę afery Ebbego Carlssona.

Zacząłem od lewej strony: długopis z mikrofonem uruchamianym jednym drobnym ruchem. Mając go w kieszeni, wystarczyło nacisnąć maleńki detal, aby mikrofon zadziałał. Inny długopis pozwalał na rejestrację obrazu i dźwięku, a włączenie go wymagało również jedynie dyskretnego naciśnięcia. Fałszywy kluczyk samochodowy filmował w 4K, zachowując wysoką jakość dźwięku. Największy kłopot Lída miała – według jej własnych słów – z wyborem okularów. Ich oprawki dalece odbiegały od najmodniejszych modeli, a w niektórych były nawet widoczne soczewki kamery. Na szczęście te, na które ostatecznie się zdecydowała, miały w miarę akceptowalny wygląd typu unisex oraz dobrze ukryte soczewki, jednakże kosztem czasu działania baterii ograniczonego do dwudziestu minut. Chociaż dysponowaliśmy trzema kamerami, uznałem, że jeśli spotkanie miałoby się przeciągnąć, powinniśmy na wszelki wypadek

być wyposażeni w smartfon, który byłby w stanie nagrywać przez parę godzin, oraz ewentualnie w kilka kamer GoPro, zabranych przeze mnie ze Sztokholmu.

Ostatnia część wyposażenia nie miała nic wspólnego z rejestracją dźwięku czy obrazu, była jednak nie mniej ważna. W obudowie niewiele większej od pudełka zapalek mieścił się lokalizator GPS. Obudowa była ciemnozielona, z matowego tworzywa sztucznego, a na niej znajdowały się jedynie dwa guziki i jedna czerwona dioda. Otworzyłem dolną ściankę i włożyłem kartę SIM oraz dwie baterie wielkości AA. Łącząc się z nim dziesięć razy z rzędu, zaprogramowałem go tak, aby reagował na mój telefon. Potem wysłałem SMS i po kilku sekundach otrzymałem odpowiedź. Wiadomość zawierała współrzędne GPS i link. Po kliknięciu w niego otworzyła się mapa pokrywająca powierzchnię jednego kilometra kwadratowego wokół hotelu, z geotagiem widocznym w miejscu, gdzie znajdowała się ta mała skrzyneczka. Jeden przycisk służył do włączania i wyłączania urządzenia, drugi był oznaczony jako SOS i kiedy go przycisnąłem, przyszedł jeszcze jeden SMS ze współrzędnymi i z mapką. To niepozorne pudełeczko z niewieloma funkcjami mogło okazać się ważne. Na wagę życia.

Przeanalizowałem wszystkie istotne kwestie w obsłudze poszczególnych urządzeń, co zajęło mi dosyć dużo czasu, ponieważ w każdym z nich znajdował się tylko jeden lub co najwyżej dwa przyciski, które aktywowały wszystkie funkcje, włącznie z uruchamianiem, nagrywaniem i transferem danych. Kiedy skończyłem, dochodziła już trzecia nad ranem. Położyłem się więc, aby przespać się chociaż kilka godzin.

Mój przyjaciel Staffan przyjechał tuż po dziesiątej rano pociągiem z Göteborga. Był flegmatycznie spokojnym człowiekiem, niedawno skończył pięćdziesiąt lat i wiódł ciche życie w Kopenhadze, czekając na pojawienie się jakiejś ciekawej roboty. Kiedy zadzwoniłem do niego i spytałem, czy nie wybrałby się do Hedestad, aby być backupem dla Lídy, kiedy spotka się z Jakobem, natychmiast się zgodził.

Staffan i ja mieliśmy być gotowi na wypadek, gdyby zdarzyło się coś nieprzewidzianego. Liczyliśmy na to, że w razie nieprzyjemnej czy groźnej sytuacji uda nam się ją rozwiązać samym szybkim pojawieniem się we właściwym miejscu. Jeśli Lída naciśnie guzik SOS w lokalizatorze GPS, od razu będziemy wiedzieli, gdzie i jak szybko mamy się zjawić.

Cisnąwszy swoją wielką torbę na podłogę i rzuciwszy się z butami na łóżko, Staffan zainstalował się w moim pokoju. Niedługo potem przysłała Lída. We trójkę przeanalizowaliśmy całą operację i wypróbowaliśmy sprzęt. Dosyć szybko zrozumieliśmy, że wszystkie te szpiegowskie urządzenia były tanie nie bez powodu. Co prawda, zarejestrowany materiał miał stosunkowo dobrą jakość, ale eksploatacja, czas pracy baterii i niezawodność pozostawiały wiele do życzenia. Lída przeszła przyspieszony kurs obsługi wszystkich tych urządzeń i w większości zdała egzamin, nie byliśmy jednak pewni, jak zachowa się w sytuacji, gdy znajdzie się pod presją.

Razem z nią świadomie wybraliśmy piątek, ponieważ tego dnia po zachodzie słońca zaczyna się szabas, co zwiększało szansę, że Jakob będzie w domu. Nagle uzmysłowiłem sobie problem, o którym powinienem był pomyśleć dużo wcześniej.

– Ale przecież w Szwecji na początku lipca nigdy jest ciemno. I co wtedy z szabasem?

– Super, Janie – powiedziała Lída, która wydawała się spokojniejsza, gdy napięcie zaczęło rosnać. – Sprawdziłam to. Mimo że słońce nie zachodzi, szabas zaczyna się o dwudziestej pierwszej czterdzieści pięć.

Następnie weszła na swoje konto na Facebooku i sprawdziła status Jakoba. Korzystając z własnego profilu, kontrolowała w fazie przygotowań, czy Jakob jest online, nie kontaktując się z nim jednak. Podobnie jak podczas ich korespondencji kilka lat wcześniej, jego aktywność na Facebooku przypadała na godziny otwarcia biblioteki, co oznaczało, że wciąż korzysta z bibliotecznych komputerów.

– Jest online. Czy Staffan mógłby pójść i sprawdzić, czy Jakob siedzi w bibliotece?

Nasz plan polegał na tym, by Lída swoim niespodziewanym pojawieniem się uniemożliwiła mu powiedzenie „nie”. Z pewnością znacznie trudniej jest odprawić ładną dziewczynę z progu własnego domu niż dziennikarza, który wydzwania albo przysyła maile.

Skoro był online, mieliśmy szansę dyskretnie ustalić, czy przebywa w Hedestad. To Staffan miał zobaczyć, czy Jakob siedzi w bibliotece, ponieważ mnie mógłby rozpoznać z pierwszej strony „Svenska Dagbladet”. Potem miało nastąpić *entrée* Lídy.

Po drodze do biblioteki pokazałem Staffanowi nieliczne zdjęcia Jakoba, jakie miałem w telefonie, próbując mu go jednocześnie opisać. Później Lída i ja usiedliśmy na ławce przy niedużym stawie z fontanną. Po lewej stał ratusz, a po drugiej stronie stawu mieliśmy swobodny widok na wejście do biblioteki. Oba budynki liczyły po dwa piętra, a ich rdzawe ceglane fasady zdobiły wystawne detale w stylu lat sześćdziesiątych, świadczące o tym, że zbudowano je w czasach rozkwitu Hedestad. Zaledwie po kilku minutach Staffan wyłonił się z budynku naprzeciwko i dyskretnie uniósł kciuk na wysokości swojej talii.

Wstaliśmy i ruszyliśmy za nim mniej więcej w odległości dwudziestu metrów. Kiedy znaleźliśmy się za rogiem, pokazał nam dwa niewyraźne zdjęcia faceta za komputerem. Rozpoznałem na nich Jakoba. Tak więc był na miejscu.

Poszliśmy dalej wzdłuż ścieżki rowerowej aż do St Olofsgatan, gdzie natrafiliśmy na restaurację Alfred. Ja i Lída wzięliśmy danie dnia, czyli połędwicę wołową w sosie z ziemniakami, Staffan zaś zamówił sobie pizzę Sydney z dodatkami, to znaczy z frytkami i sosem do kebaba. Pół godziny później byliśmy pełni jak bąki i nie dojedliśmy nawet wszystkiego, aby zmieścić jeszcze mocną kawę. Następnie wróciliśmy do hotelu, by w naszych pokojach poczekać do zamknięcia biblioteki o godzinie siedemnastej.

Poziom adrenaliny u mnie i u Staffana zaczął wyraźnie rosnać, tymczasem osoba narażona na największe niebezpieczeństwo okazała się być zupełnie spokojna. Musieliśmy dość mocno pukać w drzwi Lídy, żeby ją obudzić. Otworzyła nam już całkiem przytomna i szybko zaczęła się zbierać. Kolejny raz sprawdziłem wyposażenie i baterie.

Smartfon został umieszczony poziomo w kieszeni na brzuchu ogrodniczek, które kazałem jej specjalnie kupić. Umocowałem go za pomocą małych rzepów w określonym miejscu, tak aby mógł filmować przez wycięty w tym celu otwór. Po kilku podejściach otwór stał się na tyle duży, że umożliwiał objęcie całego obrazu, tyle że przy dokładnym przyjrzeniu się można było dostrzec soczewkę. Nie mieliśmy już czasu, aby coś z tym zrobić, musieliśmy zatem zaryzykować. Lída założyła okulary i powtórzyła, w jaki sposób uruchamia się w nich kamerę.

Postanowiliśmy, że chociaż dom Jakoba jest oddalony tylko o pięćset metrów, podjedziemy tam samochodem. Nim jednak wyszliśmy na parking,

Lída odbiła w holu na lewo do baru, gdzie wychyliła podwójną wódkę, po czym dała nam znak głową, że jest gotowa.

Przejechaliśmy powoli obok niedużego żółtego dwupiętrowego budynku, przekonani, że moje stare volvo wygląda wystarczająco przeciętnie i nie przyciąga niczyjej uwagi. Nic nie zdradzało, czy Jakob jest w domu: żaluzje były opuszczone, a drzwi balkonowe – zamknięte. Znalazszy się za rogiem, zatrzymałem samochód. Lída wysiadła i od tej chwili była zdana na siebie.

Staffan i ja krążyliśmy bez celu po Hedestad. Mniej więcej po kwadransie odważyliśmy się ponownie przejechać koło domu. Ja patrzyłem przed siebie, podczas gdy Staffan mógł oczywiście zerknąć w bok.

– Lída siedzi przed domem z jakimś facetem i pije piwo – powiedział. – To może być Jakob, chociaż nie sędzę.

Chciałem zawrócić, żeby się przekonać, jak jest naprawdę, uświadomiłem sobie jednak, że byłoby to zbyt ryzykowne, ponieważ ruch w mieście był niemal zerowy, a przecież Lída mogła być zwrócona razem z tym gościem, który być może jest Jakobem, twarzą do ulicy. Niechętnie ruszyłem do hotelu, aby w nim poczekać.

Kiedy Lída podeszła do głównego wejścia, okazało się, że drzwi są zamknięte. Spróbowała pchnąć je jeszcze raz, ale na próżno. Przysunąwszy twarz do szyby, osłoniła oczy dłonią i usiłowała zajrzeć do środka, gdy nagle poczuła czyjąś rękę na ramieniu.

– Czego pani szuka?

Szwedzki trochę ją zaskoczył. Szybko spojrzała przez ramię. Mężczyzna był dużo niższy od Jakoba – niewiele wyższy od niej. Kiedy odpowiedziała po angielsku, zdziwienie przeniosło się na niego.

– *I'm looking for Jakob, is he here*⁵⁰?

Nieznajomy zawahał się i zrobił krok do tyłu, zanim wydukał po angielsku z silnym szwedzkim akcentem.

– *No, I don't think so*⁵¹. Wyszedł niedawno i nie wiem, kiedy wróci.

– Ojej, a czy mógłby pan wpuścić mnie do środka, żebym mogła zadzwonić do jego drzwi?

– Ale jego nie ma...

Ledwie mężczyzna przekręcił klucz w zamku, Lída wsunęła się zgrabnie i pomknęła schodami na górę. Na drzwiach widniało nazwisko Jakoba. Zadzwoniła pospiesznie kilka razy. Nieznajomy ruszył za nią i zatrzymał się na półpiętrze.

– Przecież mówiłem, że wyszedł. Zna pani Jakoba?

Lída była wściekła na siebie, że nie przyszła zaraz po zamknięciu biblioteki. A może wyjechał na cały weekend? W końcu uznała, że jedyne, co może zrobić, to poczekać gdzieś w pobliżu. W tej sytuacji nieznajomy mężczyzna mógł się jej bardzo przydać.

– Mam na imię Lída i jestem znajomą Jakoba. Przyjechałam aż z Pragi, żeby się z nim zobaczyć. A pan kim jest?

– Håkan, sąsiad Jakoba z następnej klatki. Może on niedługo wróci.

– Może – powiedziała Lída zdecydowanie łagodniejszym tonem niż do tej pory. – Mogłabym tutaj poczekać? – spytała, wskazując na schody.

Håkan energicznie pokręcił głową.

– Zapraszam na piwo. Na dworze jest tak ładnie, a w towarzystwie będzie jeszcze przyjemniej.

– Okej – odpowiedziała Lída, uśmiechając się najszerzej, jak potrafiła.

Håkan był nieszkodliwym mężczyzną, który w połowie lipca samotnie popijał piwo na trawniku przed swoim mieszkaniem w cichym Hedestad. Lída nie potrafiła ocenić, czy to normalny szwedzki obyczaj, wiedziała jednak, że to idealny sposób na spędzenie czasu do ewentualnego powrotu

Jakoba. Håkan wyjął jeszcze jedno białe plastikowe krzesło, po czym pospieszył do domu, żeby przynieść zimne piwo.

– *So, do you like Hedestad*⁵²? – zapytał, kiedy napełnił jej szklanekę.

– Tak, bardzo. A panu?

– Ja uwielbiam Hedestad.

Rozmowa toczyła się dosyć powoli. Lída kilkakrotnie przyłapała sąsiada Jakoba na tym, że siedział i tylko wlepiął w nią wzrok, kiedy ona popijała swoje piwo. Wyglądał tak, jakby wygrał w totka.

– Tam mieszka moja była żona. A tam mieszka moja mama. A tam moja córka.

Gdy mężczyzna wskazał na trzy różne domy w pobliżu, Lída uświadomiła sobie, że świat może być całkiem mały, jeśli mieszka się w Hedestad. Czas mijał. Jeżeli Jakob się nie pojawi, to bardzo chętnie poczeka jeszcze jeden dzień w tym osobliwie wymarłym mieście.

– Właśnie idzie.

Håkan powiedział to zupełnie obojętnie, ale na dźwięk jego słów Lída poczuła skok adrenaliny. Obróciła głowę i ujrzała Jakoba. Wyglądał, jakby miał więcej wzrostu niż sto osiemdziesiąt centymetrów, może dlatego, że był bardzo szczupły. Okulary miały ciemniejsze szkła niż na zdjęciach, które widziała, ale raczej nie były przeciwsłoneczne, tylko pewnie reagowały na światło.

– *Hello, Jakob! How are you*⁵³?

Jakob stał jak wryty przez kilka sekund, które wydawały się wiecznością. Spróbowała jeszcze raz.

– Cześć, Jakob! To ja, Lída z Pragi. Na Facebooku mam trochę inne zdjęcie, więc może dlatego mnie nie poznajesz.

To ogromnie ważne, aby go przekonać, że jest tą samą kobietą, z którą tak bardzo zbliżył się na Facebooku. Jeszcze przez kilka sekund wyglądał

na zupełnie zdezorientowanego.

– Aha! Lída! Chyba minęły już ze trzy lata – powiedział w końcu po angielsku.

Postanowiła zrezygnować z uścisku na powitanie, a zamiast tego wyciągnęła ku niemu małą papierową torebkę z upominkami, których nie mógł nie przyjąć. Sprawiał wrażenie zdziwionego, ale również zadowolonego.

– To jest porcelanowy kubek kiduszowy. I butelka koszerne go wina – wyjaśniła.

Zajrzał do środka, nie kryjąc, że prezenty mu się podobają. Raczej trudno mu będzie się wykręcić z tej sytuacji.

– Dziękuję! Ale co ty robisz w Szwecji? – spytał wreszcie.

– Problemy z chłopakiem. Postanowiłam oderwać się od nich na parę dni. I przyjechałam. Ryzyk-fizyk. Masz czas, żeby się ze mną spotkać?

– Tak, mam. Szabas zaczyna się dopiero za kilka godzin.

– Może moglibyśmy napić się gdzieś piwa albo wina – zaproponowała Lída. – Håkan wspomniał o miejscu, które nazywa się O’Learys.

Jakob chyba się już trochę rozluźnił i wyglądało na to, że nie ma nic przeciwko wyjściu do miasta.

– Tylko zaniosę torbę na górę i się przebiorę.

Otworzył drzwi wejściowe, nie zamierzając bynajmniej zapraszać jej do środka, co akurat jej nie przeszkadzało, ponieważ nie powinna była wchodzić do jego mieszkania, zanim nie uzna, że nic jej z jego strony nie grozi. Wykorzystała więc czas, aby posłać SMS do kolegów w hotelu Hedestad: *Ahoj Mami, mám kontakt, vše ok. Jdeme do O’Learys na pivo. Pac a pusu Lída. Cześć, mam, spotkałam się, wszystko okej. Idziemy do O’Learys na piwo. Całuski i uściski, Lída.*

Akurat gdy nacisnęła klawisz, aby wysłać wiadomość, otworzyły się drzwi i ukazał się w nich Jakob. Krótkie spodnie zamienił na czarne długie, które pochodziły chyba od jakiegoś garnituru starej daty. Ruszyli powoli w stronę restauracji.

Ciche piknięcie wyrwało mnie z drzemki. Staffan spał całkiem głęboko, ale potrząsnąłem nim i przywróciłem do życia. Pokazałem mu SMS.

- Idziemy tam – oznajmił, widząc moją niepewną minę.
- Okej – powiedziałem mimo wszystko bez przekonania.
- Weź moją czapkę z daszkiem i naciągnij ją sobie głęboko na czoło.

Na pewno cię nie pozna.

Z hotelu do O’Learys szło się tylko pięć minut. W Hedestad wszędzie było blisko. Zaraz po wejściu młoda dziewczyna przywitała nas serdecznie i wskazała nam stolik blisko baru. Zarówno Staffan, jak i ja zauważyliśmy kątem oka, że Jakob i Lída siedzą w drugiej części sali, oddzielonej mleczną szybą. Po jej drugiej stronie stał pusty stolik i obaj niemal równocześnie poprosiliśmy o niego. Dziewczyna spojrzała na nas lekko zaskoczona, ale wzruszywszy ramionami, zaprowadziła nas na miejsce.

Siedzieliśmy dosłownie na wyciągnięcie ręki od Jakoba i Lídy; wprawdzie słyszeliśmy ich głosy, ale z powodu gwaru i muzyki nie mogliśmy zrozumieć, co mówią. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że sytuacja nie jest niebezpieczna i że żadne z nich nas nie zauważyło. Po kilku chwilach dałem znak Staffanowi, że powinniśmy zostawić ich samych. Przecież niedługo dostaniemy nagrania od Lídy, nie było więc potrzeby narażać się na ryzyko, że Jakob nas odkryje.

Czekaliśmy w hotelowym pokoju ponad godzinę, podczas której wysłałem kilka SMS-ów do lokalizatora, aby sprawdzić, czy nadal są w O'Learys. Po jakimś czasie przyszła wiadomość od Lídy: „Idziemy do niego do domu”.

Puls przyspieszył mi gwałtownie. Pokazałem wiadomość Staffanowi. Nie było sposobu, aby nawiązać z nią dialog, poza tym próba zatrzymania jej i tak by nic nie dała.

Szybko włożyliśmy buty i pobiegliśmy pod dom Jakoba. Lída i on mignęli nam w ostatniej sekundzie w drzwiach. Wróciliśmy więc do hotelu, aby dalej czekać. Nagle coś mnie uderzyło.

– A jeśli Jakob będzie chciał, żeby Lída została u niego na noc? I ona się na to zgodzi?

Staffan szeroko otworzył oczy.

– Chyba nie może tego zrobić?

– Uzgodniliśmy tylko to, że trzeba zachować czujność, dopóki nie będzie pewności, że jest bezpiecznie...

– ...i jest na tyle bezpiecznie, że ona właśnie idzie do niego do domu – wtrącił Staffan.

– To, że ona w ogóle tutaj jest i spotyka się z Jakobem, to dlatego, że lubi ryzyko, a teraz pewnie uważa, że ma zielone światło. I nic jej nie powstrzyma – powiedziałem.

Staffan i ja spojrzeliśmy na siebie. Żaden z nas nie wiedział, co zrobić w sytuacji, gdy ktoś jest zamknięty w czyimś mieszkaniu. Wysłałem SMS do lokalizatora. Brak odpowiedzi.

Jakob – dzień pierwszy

Hedestad, lipiec 2017

Kiedy otworzył drzwi, nagle jakby ukazał się inny świat. Jakob ledwie wiązał koniec z końcem, ale to, co miał, inwestował w mieszkanie. Chociaż składało się tylko z dwóch pokoiów i kuchni, na pierwszy rzut oka było widać, że wszystko w nim jest starannie przemyślane. Mały przedpokój zdobiła złocista tapeta w różowe pędy roślinne, a także ciemne mebelki i nieduży obraz olejny w ciemnej drewnianej ramie. Na lewo znajdowała się prosta kuchnia z białymi laminowanymi szafkami oraz sypialnia, w której przez uchylone drzwi Lída dostrzegła na ścianach ciemnozieloną tapetę. Weszli do pokoju dziennego, który sprawiał wrażenie raczej starodawnego salonu. Były w nim tapety w medaliony, serwantka w stylu neobarokowym, pełna szkła i porcelany, tapicerowane meble wypoczynkowe o giętych ornamentach z drewna oraz stół, nakryty koronkowym obrusem, ze złotą siedmioramienną menorą pośrodku.

Gdy tylko usiedli na kanapie, Lída dostrzegła zmianę w zachowaniu Jakoba. Oto teraz znaleźli się w jego domu i tutaj wyraźnie czuł się pewnie. Odprężył się i zaczął opowiadać bardziej swobodnie. Otworzyli butelkę wina przyniesioną przez Lídę, która dyskretnie zachęcała go do picia. Po drugim kieliszku wydawał się już lekko wstawiony i z jednej strony mówił bardziej otwarcie, ale z drugiej dało się też dostrzec cień surowości, której Lída nie zauważyła w restauracji.

Pamiętała, jak łatwo pozwalał sobą sterować w czasie ich znajomości na Facebooku, i miała nadzieję, że może uda jej się sprawić, aby wrócił do tego, na czym skończyli trzy lata wcześniej, i wreszcie opowiedział jej wszystko do końca. Zdawała sobie jednak sprawę, że coś takiego wymaga czasu i z pewnością nie będzie za darmo.

– Powiedz, skąd masz te wszystkie piękne rzeczy – poprosiła.

– Parę obrazów i niektóre meble odziedziczyłem. Ale całą resztę musiałem kupić.

– Odziedziczyłeś? To twoi rodzice nie żyją?

– Tak, mama umarła w dziewięćdziesiątym czwartym, wtedy nie dostałem prawie niczego. A kiedy w ubiegłym roku odszedł tata, miałem nadzieję, że zostawi mi część z rzeczy, na których mi zależało. Ale dał mi znacznie mniej, niż się spodziewałem. Nie mam pojęcia, gdzie się podziały jego pieniądze, tak czy inaczej, dla mnie zostało tylko tyle, że starczyło mi na wynajęcie tego mieszkania.

– Czy twoi rodzice byli dla ciebie dobrzy w dzieciństwie?

– Sam nie wiem – odpowiedział Jakob. – Byłem jedynakiem. Pamiętam, że czasami zostawiali mnie samego i wtedy się bałem. Niekiedy wpadała babcia i to ona opowiadała mi o żydowskich tradycjach, chociaż nie była żydówką. Tylko za każdym razem musiałem jej obiecać, że nie powiem nic mamie. A kiedy potem babcia wprowadziła się do nas, zapowiedziała mi, że nie możemy dalej tego robić. W końcu po latach zdecydowałem się zmienić wyznanie.

Jakob opowiadał, jak jego mała rodzina z powodu pracy ojca jako pastora Kościoła zielonoświątkowego wędrowała z miejsca na miejsce po całej Szwecji. Rodzice nie okazywali mu zbyt wiele ciepła, on sam zaś miał kłopoty z nawiązywaniem przyjaźni. A kiedy już się do kogoś zbliżył, akurat była pora przeprowadzić się gdzie indziej.

– Ja miałam całkiem szczęśliwe dzieciństwo na czeskiej prowincji, przynajmniej do czasu, kiedy tata stracił wszystko w wyniku prywatyzacji – wtrąciła Lída. – Wtedy moje życie zamieniło się w piekło.

Widziała, że Jakob słucha uważnie.

– Tata cierpiał i wszyscy bardzo mu współczuliśmy – kontynuowała. – Nic jednak nie zrobił, aby się z tego wydostać. Ostatecznie zniszczył życie sobie i nam. I w tym się kryje moja największa tajemnica.

– Wstydziliście się przed innymi, że wasz ojciec jest taki słaby, tak? – wtrącił Jakob.

– Nie, chodziło o co innego – odpowiedziała Lída. – Tajemnica polega na tym, że to ja ponoszę winę za śmierć ojca. Opowiem ci o tym może, kiedy trochę lepiej się poznamy.

– Oczywiście – odrzekł Jakob.

– Teraz chętnie poznałabym twoje tajemnice – rzekła Lída, patrząc mu nieustępliwie w oczy i dając w ten sposób do zrozumienia, że będzie musiał powiedzieć jej o sobie wszystko. – Po śmierci taty wreszcie miałam przyjaciół – dokończyła. – Mogli przychodzić do mnie do domu, a ja potrafiłam się śmiać razem z nimi. Życie znowu stało się lepsze.

– Przyjaciele są ważni – powiedział Jakob w zamyśleniu. – Ja nie mam ich wielu, ale to z powodu życia, które wybrałem. Gdy byłem mały, mogłem mieć wtedy pięć czy sześć lat, modliłem się o to, żeby moje życie nie było zwyczajne. I te prośby zostały wysłuchane.

– A kiedy twoje życie stało się niezwykłe? – spytała Lída.

– Byłem już po dwudziestce, gdy pojechałem do Sztokholmu i odszukałem doktora Enerströma i Gio Petré. To był początek lat osiemdziesiątych. Śledziłem ich aktywność od kilku lat i postanowiłem spróbować nawiązać z nimi kontakt.

– To poważna decyzja. Jak udało ci się do nich dotrzeć?

– Po prostu pojechałem do Sztokholmu i liczyłem na szczęście. Wszedłem do pierwszej lepszej budki telefonicznej, a w tamtych czasach obok aparatu znajdowały się tam na stojakach książki telefoniczne. Pod literą E znalazłem Alfa Enerströma, a obok nazwiska widniał adres Norr Mälarstrand 24. W ciągu niecałej półgodziny doszedłem tam na piechotę.

– To trochę odważne, żeby przedtem nie zadzwonić – zauważyła Lída.

– Drzwi wejściowe na dole były zamknięte, nigdy wcześniej nie spotkałem się z czymś takim, i kiedy stałem bezradny, nie wiedząc, co zrobić, akurat ktoś wychodził i nawet przytrzymał mi drzwi, żebym mógł wejść. Wtedy Szwedzi byli jeszcze uprzejmymi ludźmi.

– Czyli po prostu wemknąłeś się do środka?

– Na trzecie piętro. Wnętrze było imponujące: wysokie stropy, staromodna elegancka winda. Ale ja wszedłem po schodach. Na drzwiach wisiała tabliczka z wygrawerowanym imieniem i nazwiskiem: Alf Enerström. Kiedy zadzwoniłem, otworzyła mi Gio. Była dokładnie tak piękna, jak myślałem.

– Nie bałeś się, wybierając się do nich?

– Ja nie, za to moja mama tak. Przed wyjazdem opowiedziałem jej o swoich zamiarach. Okropnie się wystraszyła.

– I co zrobiłeś?

– Uspokoilem ją, mówiąc, że włożę perukę i przedstawię się jako ktoś inny. Zdecydowałem się na imię Rickard.

– Wow. Jak szpieg?

– Można tak powiedzieć. Niedługo potem zacząłem pomagać Alfowi w jego politycznej robocie.

– Czyli później nie potrzebowałeś już używać peruki i nazywać się Rickard?

– Perukę nosiłem przez wiele lat, jeśli wymagała tego sytuacja.

– Strasznie to fascynujące.

– Tak, to były fascynujące czasy. Doktor Enerström stanowił dla mnie wzorzec, robiliśmy razem wielkie rzeczy. Niestety, w ostatnich latach mu odbiło.

Lída zaproponowała, aby coś zjedli. Ona sama popijała wino powoli, ale jemu chyba już trochę uderzyło do głowy, ponieważ z jednej strony wyraźnie się rozgadał, a z drugiej chwilami sprawiał wrażenie, jakby miał zasnąć. Kiedy przeszli do kuchni i pokroili nieco owoców, Jakob odzyskał trochę energii. A gdy potem wrócili do pokoju, Lída usiadła na kanapie dosyć blisko niego.

– Opowiedz, co się stało z doktorem – poprosiła.

– Wiele lat później, kiedy następcy Palmego postarali się, żeby zamknąć doktora Enerströma w szpitalu dla psychicznie chorych, dotarło do niego, że nie mógł wygrać walki z wrogiem.

– Co się stało? – spytała.

– Gdy Alf po raz pierwszy wyszedł ze szpitala, posunięto się do tego, że policja chciała wyrzucić go z mieszkania przy Norr Mälarstrand. To był totalny absurd. Przecież on miał masę pieniędzy na tajnym koncie w Luksemburgu, a według policji nie płacił czynszu. Kiedy weszli do mieszkania, żeby zabrać doktora, strzelił z pistoletu do policjantki, nie raniąc jej wcale, ale to się nie liczyło. Zabrali go i znowu zamknęli.

– Straszne.

– Owszem. A ja potem robiłem sobie wyrzuty. Bo to powinienem być ja.

– Co masz na myśli?

– Byłoby lepiej, gdybym to ja strzelił do policjantów. Wtedy Alf mógłby kontynuować swoją walkę.

Jakob zamilkł i popadł w zadumę, jakby wciąż męczyło go to, że zawiódł Alfa. On przynajmniej tak uważał. Lída zadała jeszcze jedno pytanie o doktora Enerströma, Jakob jednak wyglądał na zbyt zmęczonego, aby mógł zebrać myśli. Postanowiła więc wstrzymać się z dalszym sondowaniem do następnego dnia. Pocałowałszy go w policzek, udała, że dławi ziewnięcie, co wystarczyło, aby i on niemal zaraz też zaczął ziewać. Wtedy Lída skwapliwie wykorzystała okazję i wysunęła swoją dłoń z jego dłoni.

– Pora już na mnie. Muszę wracać do hotelu.

– Jasne. Odprowadzę cię.

Jakob potulnie zaakceptował, że Lída chce już iść, co sprawiło, że poczuła się bezpieczniej. Zanim jednak się podnieśli, Jakob uniósł wysoko swój kieliszek, dając jej znak, aby zrobiła to samo.

– Za śmierć zdrajcy, Olofa Palmego!

Powtórzywszy te słowa, wychyliła za jego przykładem kieliszek do dna.

Na wieczorny raport wybraliśmy wspólny pokój mój i Staffana.

– Lokalizator GPS przestał działać – powiedziałem. – Nie mieliśmy zielonego pojęcia, gdzie jesteś!

– Wyłączyłam go – przyznała Lída.

Staffan przygotował każdemu z nas po mocnym dżynie z tonikiem i Lída ze spokojem sączyła powoli swojego drinka.

– Jak to? – zdziwiłem się. – Tak po prostu go wyłączyłaś? A my tu zachodziliśmy w głowę, co się z tobą dzieje!

– Pikał, więc nie miałam wyboru. Poza tym tak naprawdę co wy dwaj moglibyście poradzić, gdybym faktycznie utknęła w tamtym mieszkaniu?

Szukałem właściwej odpowiedzi, ale po chwili zarówno ja, jak i Staffan zdaliśmy sobie sprawę, że ma rację. Zabrałem się więc do sprawdzenia pozostałych urządzeń, które Lída położyła na stole.

Kamera w okularach padła po niecałej godzinie, zarejestrowała jednak chociaż część cennego materiału, między innymi scenę, kiedy Jakob patrząc Lídzie w oczy, powiedział: „Musimy być ostrożni, bo kamery są wszędzie”. Bateria w telefonie ukrytym w kieszeni ogrodniczek wprawdzie wytrzymała cały wieczór, ale wycięty otwór był zbyt mały i w konsekwencji na nagraniu wideo widać było jedynie strzępy materiału. Natomiast nagrywanie głosu sprawdziło się nadspodziewanie dobrze. Do tego stopnia, że mieliśmy trzy wersje, mogliśmy więc odsłuchać każde pojedyncze słowo wieczornej rozmowy Jakoba i Lídy.

Chociaż materiały na temat Jakoba zbierałem od wielu lat, pierwszy raz miałem okazję go zobaczyć i usłyszeć. Jego głos był dość jasny i nieco napięty, ale mimo wszystko mocniejszy, niż sądziłem. Jego angielski przerósł moje oczekiwania; chociaż mówił o rzeczach mało popularnych – głównie wypowiadał się o zimnej wojnie i walce przeciwko Olofowi Palmemu – używał całkiem zgrabnych sformułowań.

Kiedy Lída zaczęła ziewać, uznałem, że zasłużyła na odpoczynek. Co prawda, ja i Staffan przeżyliśmy niemały stres, ale to w końcu ona, a nie my, siedziała przez kilka godzin w mieszkaniu Jakoba Thedelina. Kiedy wstała, aby pójść do siebie, dotknęła jeszcze mojej ręki i powiedziała:

– Jutro mi opowie.

Jakob – dzień drugi

Hedestad, lipiec 2017

Lída po drodze z hotelu do mieszkania Jakoba mówiła trochę do siebie, żeby rozruszać struny głosowe. Wiedziała, że wszystko się nagrywa. Otwór w kieszeni ogrodniczek dziś był nieco większy niż poprzedniego wieczoru, istniała więc nadzieja, że tym razem w kadrze znajdą się nie tylko frędzle materiału; długopis umocowany przy pasku również filmował. Drugi, po zewnętrznej stronie torebki, rejestrował dźwięk. A okulary będą nagrywały obraz, dopóki wystarczy baterii. Oprócz tego ustaliliśmy, że musi mieć przy sobie lokalizator GPS. Na szczęście udało mi się znaleźć opcję wyłączającą to zdradzieckie pikanie.

Dzisiaj Lída miała postarać się przejść do rzeczy. Jakob kupił rybę i zamierzali wspólnie przygotować sobie lunch. Ponieważ okazało się, że Jakob nie ma zbyt mocnej głowy, Lída tym razem wzięła dwie butelki wina. Bardzo się przydały, kiedy stojąc w jego małej kuchni, wróciła do tematu.

– W jaki sposób Olof Palme zdradził kraj? Był szpiegiem?

– Chciał sprzedać Szwecję Rosjanom – odpowiedział Jakob. – Naprawdę niewiele brakowało, a stalibyśmy się dyktaturą.

– Serio? Żeby zdradzać własny kraj... Myślałam, że to tylko nasi komuniści robili takie rzeczy. I tobie udało się to odkryć?

– W pewnym sensie. W osiemdziesiątym czwartym poznałem komandora szwedzkiej piechoty morskiej. Nazywał się Hans von Hofsten; spotkaliśmy się kilka razy. Opowiedział mi, jak Palme wypuścił radzieckie

łodzi podwodne, które uważały sztokholmskie szkiery niemal za swoje własne. A gdyby nie został zabity, mniej więcej miesiąc później pojechałby do Moskwy. Tam planowane było porozumienie i Szwecja stałaby się nową republiką radziecką.

– Czyli zginął w ostatniej chwili? – rzuciła Lída.

– Zdecydowanie za późno. Szkoda, że go nie zabiłem, kiedy miałem trzynaście lat i planowałem zastrzelić go z pistoletu strzałkowego ojca mojego kumpla.

– Wow! To by dopiero było! Trzynastoletni bohater – powiedziała Lída. – No a kto w końcu to zrobił?

– Palme został zdemaskowany. Więc KGB zlikwidowała własnego szpiega, aby nie mógł mówić. I żeby dać przykład.

Lída odchyliła się nieco do tyłu i skrzyżowała ręce na piersi.

– Naprawdę zdecydowałiby się na takie ryzyko? Żeby zamordować własnego szpiega, i to premiera?

– Oczywiście – potwierdził Jakob. – Mój przyjaciel Bertil Wedin ma na to dowody. Niejaki Anders Larsson wiedział o planowanym zabójstwie i uprzedził o nim. A od tego człowieka ślady prowadzą prosto do KGB.

Lída stwierdziła nie bez zdziwienia, że Jakob opowiada bez ogródek, z kim się spotykał w okresie poprzedzającym zabójstwo, i nawet wspomniał o Bertilu Wedinie, co było dobrym znakiem.

– Czyli twoim zdaniem z jednej strony KGB uśmierciło własnego szpiega, a z drugiej ich inny szpieg ostrzegł, że KGB planuje zrobić coś takiego? Czy Bertil Wedin na pewno tak powiedział?

Jakob zamilkł na chwilę; sprawiał wrażenie, jakby zrozumiał, że to nie brzmi zbyt sensownie.

– Rzecz jasna, to mogło odbyć się też w inny sposób – stwierdził po krótkiej przerwie.

Jakob zdradził jej zatem wersję Bertila Wedina, jak doszło do zabójstwa Palmego. Oznaczało to, że jeśli Wedin i sam Jakob byli w nie zamieszani, to Thedelin nie ma teraz oporów, by ją okłamywać, mimo że prosiła, aby był wobec niej szczery.

Wspólnie przygotowali obiad, który składał się z panierowanego dorsza, gotowanych ziemniaków i sałaty. Kiedy wszystko było gotowe, zasiedli w pokoju do stołu nakrytego przez Jakoba. Porcelana w zielony roślinny wzorek sprawiała wrażenie angielskiej. Sztućce z nowego srebra były ciężkie i miały klasyczny kształt, i chociaż meble nie wyglądały na prawdziwe antyki, siedzącej za stołem Lídzie wydawało się, że znajduje się w jakimś mieszkaniu w Anglii. Z całą pewnością nie w Hedestad. Spostrzegła, że Jakob zamierza opowiadać dalej.

– Mnie też przesłuchiwali – zaczął znowu.

– Co takiego? W związku z zabójstwem Palmego?

– Mniej więcej rok po nim. Obserwowali mnie przez parę miesięcy. A potem przyszli wcześniej rano i mnie zabrali. O siódmej ktoś zapukał do drzwi. To była policja. Jeden nazywał się Alf Andersson, chciał przeszukać mieszkanie i zaczął podnosić różne rzeczy. Ale Tore Forsberg z Säpo, dla którego później pracowałem, powstrzymał go i stwierdził, że to zbędne.

– Wow...

– Potem wzięli mnie na komendę na przesłuchanie. Ale nie miałem im nic ważnego do powiedzenia.

– I to wszystko? – wtrąciła Lída. – Dali ci potem spokój?

– Dwa miesiące później przesłuchali mnie jeszcze raz, ale wtedy poszedłem do nich sam.

Lída nie skomentowała tego, tylko pociągnąwszy łyk wina, nagle zrobiła się bardzo poważna.

– Zostałam strasznie oszukana – odezwała się w końcu.

– Przez mężczyznę? – spytał Jakob.

– Tak. Był moją wielką miłością. Okłamywał mnie przez wiele lat. Czasami tylko nie mówił wszystkiego, a czasami kłamał w żywe oczy.

– To okropne. Nigdy nie postąpiłbym w taki sposób.

– Czyli teraz mówisz prawdę i zawsze będziesz mówić prawdę? Obiecujesz na swój honor i sumienie?

– Tak, obiecuję – potwierdził. Zawahał się przez chwilę. – Ale co zrobić, jeśli obiecało się komuś, że nigdy się nie zdradzi pewnej rzeczy?

Lída spojrzała mu głęboko w oczy, na co on uciekł spojrzeniem w bok. Postanowiła, że musi się postarać, by Jakob nabrał do niej jeszcze większego zaufania. Rozmawiali przez kilka kolejnych godzin, nie wracając już do zabójstwa Palmego, aż w końcu nadszedł wieczór i Jakob znowu odprowadził ją do hotelu. Uścisnęli się na pożegnanie.

– Kiedy następnym razem przyjadę do Szwecji, chciałabym, abyś mógł opowiedzieć mi wszystko. Żebyś niczego nie ukrywał.

– Obiecuję ci to. A kiedy to będzie? – spytał Jakob.

Lída pocałowała go przelotnie w usta i nic nie mówiąc, weszła do hotelu. Dzisiaj też jej nie powiedział, ale uważała, że podjęła słuszną decyzję. Potrzebowała jeszcze więcej czasu, aby osiągnąć cel.

W hotelowym pokoju wszystko odbyło się tak samo jak w dniu poprzednim. Staffan i Lída popijali trochę zbyt mocny dzin z tonikiem, a ja zgrywałem karty pamięci i sprawdzałem sprzęt.

– On coś ukrywa. Coś, co ma związek z zabójstwem – rzekła Lída. – Obiecał komuś, że nigdy o tym nie powie. Pewnie Alfowi i Bertilowi. Będę musiała przyjechać jeszcze raz.

Czułem się zawiedziony. Dwadzieścia cztery godziny wcześniej Lída była pewna, że Jakob wszystko jej wyjawí. Oczywiście, nie zdobyłbym się

na to, co zrobiła ona, mimo to spodziewałem się więcej. Konieczna była jeszcze jedna podróż.

Grób

Sztokholm, sierpień 2017

Stosując się do wskazówek dotyczących opreacji pod przykryciem i tak zwanych słodkich pułapek, odczekaliśmy dwa tygodnie, zanim Lída odezwała się do Jakoba. On natomiast pisał do niej każdego dnia. Kiedy mu w końcu odpowiedziała, jej wiadomość była krótka:

Hi Jakob,

I come Stockholm. Want to see you. First August is ok? 11 o'clock at railway station?

Love

Lída⁵⁴

Dziesięć minut później otrzymała potwierdzenie, że czas i miejsce mu odpowiadają. Oprócz tego zapowiedział, co pokaże jej w Sztokholmie: Dom Rycerstwa, Zamek Królewski, królewską zbrojownię, miejsce zabójstwa. A gdyby została dzień dłużej, mogliby pojechać też do Hedestad.

Wspólnie z Lídą poczyniliśmy wszelkie niezbędne przygotowania. Lokalizator GPS przestał już w ogóle działać, uznaliśmy jednak, że jeśli będą kręcić się po mieście, gdzie wszędzie są ludzie, sytuacja będzie bezpieczniejsza niż w domu u Jakoba. A jeżeli nadarzy się okazja, aby Lída mogła wysłać mi SMS, na przykład w toalecie, wtedy znajdę się w pobliżu

i przez jakiś czas będę ich obserwował, aby ocenić, czy nie ma żadnego zagrożenia, przeważnie jednak będzie ona z Jakobem zupełnie sama.

To był typowy dzień sztokholmskiego lata. Kiedy słońce trochę mocniej przygrzało, słupki rtęci w termometrach wzbiły się powyżej dwudziestu stopni, na niebie zaś chmury kłębiaste rywalizowały o zwycięstwo z ciemnogrnatowymi.

Lída zjawiła się na dworcu z półgodzinnym spóźnieniem, aby nie musieć czekać na Jakoba. I rzeczywiście zastała go już w umówionym miejscu, ale jego strój zaskoczył ją tak bardzo, że wbrew wcześniejszym planom nie rzuciła mu się od razu na szyję. Wyobraziła sobie bowiem, jaką sensację będą wzbudzać, spacerując razem po Sztokholmie.

– Witaj, Jakobie – powiedziała. – Widzę, że włożyłeś dzisiaj kilt.

– To jest tartan klanowy rodu MacTire na uroczyste okazje, a skoro mam odwiedzić razem z tobą Dom Rycerski i królewską zbrojownię, to nie mogłem ubrać się inaczej. To co, idziemy?

Lída uścisnęła go serdecznie, uważając przy tym, aby nie przytulić się do niego zbyt mocno ze względu na telefon w kieszeni na brzuchu. Oprócz wyposażenia z Hedestad dostała jeszcze dosyć luźną czapkę z daszkiem, z wyciętym z boku od środka niewielkim otworem, w którym tkwiła kamera GoPro. Jej nakrycie głowy, ogrodniczki i dosyć toporne okulary (również z kamerką) oraz kilt Jakoba sprawiały, że stanowili dosyć osobliwy widok na sztokholmskich ulicach.

– Na początek zabiorę cię do Domu Rycerstwa, dawnego miejsca obrad stanu rycerskiego. Kiedy jestem w Sztokholmie, zawsze odwiedzam to miejsce.

– Super. Czy to daleko?

Właśnie weszli na most dla pieszych i rowerzystów i Jakob wskazał ręką przed siebie.

– Widzisz tę budowlę na wprost? To jest właśnie Dom Rycerstwa. Tuż przy Gamla stan.

– Gamla stan? Czy to nie tam mieszkał Olof Palme?

– Zgadza się – potwierdził Jakob.

– Wiesz dokładnie gdzie?

Jakob zatrzymał się przy balustradzie i zaczął w czymś grzebać.

– Jeśli mamy mówić o zabójstwie Palmego, to lepiej będzie, jak wyjmę baterię z telefonu. Żeby nikt nie mógł podsłuchiwać.

– Uważasz, że ktoś nas podsłuchuje?

– Nie, nie uważam – odpowiedział.

– To dobrze – odparła Lída, mając nadzieję, że to się nagrało.

– Ktoś kiedyś mi pokazał, gdzie mieszkał Olof Palme. Tak więc wiem, owszem.

Przewodniczka w Domu Rycerstwa odpowiadała grzecznie na wszystkie pytania Jakoba, po jakimś czasie jednak Lída zauważyła, że w miarę jak stawały się coraz bardziej szczegółowe, jej twarz zaczęła pochmurnieć. Po niemal dwóch godzinach przeszli na zamek i do zbrojowni. Jakob pokazał jej strój na bal maskowy, który Gustaw III miał na sobie, gdy został zastrzelony, szereg mundurów i na koniec – klejnoty królewskie. Nie ulegało wątpliwości, że ogromnie interesowało go wszystko, co wiązało się z monarchią i arystokracją. Lída natomiast uważała, że najwyższa pora, aby zaczęło się coś dziać.

– Możemy pójść na miejsce zabójstwa? – spytała.

– Właśnie tam idziemy – odpowiedział Jakob. – I na cmentarz.

Idąc z powrotem ku centrum, pokazał jej Norr Mälarstrand 24 po drugiej stronie Riddarfjärden.

– To tam mieszkali doktor Enerström i Gio.

Spacer na miejsce zbrodni przy Sveavägen zajął im niecałe pół godziny. Róg ulicy, na którym zastrzelono Palmego, nie wyglądał do końca tak samo jak na zdjęciach, które widziała Lída. Sklep z materiałami dla artystów zastąpiły sklep spożywczy i nowoczesna restauracja. Wejście do niej znajdowało się na samym rogu, trudno więc było uniknąć deptania po wmurowanej w chodnik płycie z napisem: „W tym miejscu w dniu 28 lutego 1986 roku został zamordowany premier Szwecji Olof Palme”.

– Może kupimy sobie coś do jedzenia na wynos? – zaproponowała. Dochodziła już siódma wieczorem, a oni przez cały dzień nie mieli nic w ustach.

– Jasne – odpowiedział. – Możemy usiąść na górze na Brunkebergsåsen koło kościoła. Tylko nie zapomnij poprosić o sztucce.

Zdaje się, że dla Jakoba było oczywiste, że to ona, mimo że jest gościem, ma zapłacić. Kupiła zatem dwie sałatki i coś zielonkawego do picia. Regulując rachunek, dykretnie wysłała SMS z informacją, że są przy miejscu przestępstwa.

Kiedy wyszła na zewnątrz, Jakob stał w nonszalanckiej pozie z jedną nogą na tablicy, jakby chciał pokazać, że on żyje, a Olof Palme jest martwy. Po drodze ku schodom prowadzącym na Brunkebergsåsen opowiadał o przebiegu zabójstwa, a jego wersja nie różniła się niczym od wielu innych, które Lída czytała wcześniej. Jeżeli był zamieszany w tę zbrodnię, to nie zdradził się choćby najmniejszym niuanssem.

Każde z nich ruszyło inną częścią podwójnych schodów i spotkali się na pierwszym podejściu. Jakob opowiadał, jak zabójca uciekał właśnie wtedy. Po pokonaniu wszystkich stopni odbił w lewo w Malmskillnadsgatan,

kierując się w stronę kościoła Świętego Jana. Gdy znaleźli się na cmentarzu wokół niego, nagle Jakob chwycił Lídę za rękę i pociągnął ją za sobą, biegnąc aż za róg kościoła. Tam za kępą krzewów stała ławka – była niewidoczna znikąd, a zatem na pewno bezpieczna i poza podsłuchem.

– Jeśli ktoś nas śledził, to teraz go zgubiliśmy. Strasznie zgłodniałem – oznajmił.

Po otrzymaniu SMS-a od Lídy natychmiast ruszyłem w pobliże dawnego miejsca zbrodni. Zdążyłem ich jeszcze zauważyć, jak wchodzili po schodach w Tunnelgatan. Oczekawszy chwilę, ruszyłem za nimi. Znalazszy się na górze niemal bez tchu, rozejrzałem się na wszystkie strony. Nie było już po nich śladu. Pokręciłem się jeszcze trochę dookoła, nie miałem jednak zielonego pojęcia, gdzie mogli się podziać.

Jedli swoje sałatki, popijając zielonym smoothie, które smakowało trawą. Było bardziej pożywne niż smaczne. Jakob opowiadał o zabójstwie powszechnie znane rzeczy, o których Lída słyszała już wcześniej. Posiliwszy się, pospacerowali jeszcze trochę po okolicy, następnie zeszli schodami na drugą stronę w kierunku Birger Jarlsgatan, a potem znowu ruszyli z powrotem, ku cmentarzowi, na którym leżał pochowany Olof Palme.

– Żałuję, że nie mam wehikułu czasu – powiedział nagle Jakob. – Zastrzeliłbym Palmego, a ty mogłabyś czekać na górze w samochodzie, żebym wiedział, dokąd uciekać.

– Fantastycznie! – odparła Lída. – Dzięki mnie byłbyś bezpieczny. A co robiłeś wtedy, w dzień zabójstwa?

– Byłem na Sveavägen. Zamierzałem iść do kina, ale film, który grali w Grandzie, mi nie odpowiadał.

– To znaczy, że byłeś przy kinie akurat tamtego dnia?

Jacob obrzucił Lídę spojrzeniem. Czyżby posunęła się za daleko? Nagle przestał mieć pewność co do tego, co wtedy robił.

– Nie wiem. Może to było tydzień wcześniej. W każdym razie nie chciałem iść na ten film, na który wybrali się Palmowie. Następnego ranka właściciel mojego mieszkania obudził mnie i powiedział, że Palme nie żyje.

– Ale byłeś tamtego dnia na Sveavägen?

– Może. Nie pamiętam.

Lída przestała naciskać. Jakob mówił nieskładnie, sprawiał wrażenie, jakby nie potrafił uporządkować swoich myśli. Gdy przecięli Sveavägen i weszli na cmentarz Adolfa Fryderyka, uspokoił się. Zbliżyli się do ponad metrowej wysokości nieregularnego głazu z kamienną płytą nagrobną u stóp. Jakob stanął na niej demonstracyjnie obiema nogami. Odchrząknął.

– Chcesz na nią splunąć? – spytała Lída.

– *Bloody spy*⁵⁵ – odpowiedział.

W momencie gdy ślina wystrzeliła z jego ust, do grobu podeszły dwie starsze panie. Jakob odwrócił się do nich i powiedział po szwedzku:

– Olof Palme był radzieckim szpiegiem. Został zwerbowany w sześćdziesiątym drugim roku. To dlatego naplułem na jego nagrobek. Zwalczałem go przez całe swoje dorosłe życie.

Jedna z kobiet poszła dalej, nawet się nie zatrzymując. Druga natomiast wzięła się pod boki i popatrzyła zaskoczona na mężczyznę w kilcie, po czym powstrzymała się od jakiegokolwiek komentarza i ruszyła za przyjaciółką.

– Ona uważa tak samo – powiedział Jakob. – To ważne, żeby ludzie wiedzieli o wszystkich niegodziwościach, których dopuścił się Olof Palme.

– Faktycznie – bąknęła Lída. – Faktycznie.

– Od jakiegoś czasu mam pewien plan.

– Plan? To superciekawe!

– W któryś ciemny wieczór, może w listopadzie, przyjdę tutaj. Może będę miał na sobie kamizelkę z widokiem Sztokholmu albo czymś w tym rodzaju. Potem wynajmę koparkę, nie musi być wcale duża, i wykopię zdrajcę Palmego, napluję na niego i zniszczę jego szczątki. Zdrajca.

Lída nie mogła zrozumieć, jak komuś mogło coś takiego w ogóle przyjść do głowy, niezależnie od tego w jakim celu. Gdyby Jakob zabił Palmego, to chyba powinien być zadowolony. I chyba by mu wystarczyło, że odebrał temu znenawidzonemu człowiekowi życie, nie musiałby jeszcze bezcześcić jego zwłok. Może to oznacza, że mimo wszystko nie zabił Olofa Palmego?

– To fantastyczny plan.

Gdy go objęła i dała mu buziaka, po raz pierwszy poczuła, że lekko odwzajemnił jej ciepły gest. Uznała, że ważne, aby przerwać to w porę.

– Zrobiło się późno, a jutro mamy jechać do Hedestad, tak? – powiedziała. – Chodźmy teraz razem do metra, a rano spotkamy się przed odjazdem pociągu.

– Okej – odpowiedział.

Dziewczyna w ogrodniczkach i mężczyzna w kilcie szli wolnym krokiem z cmentarza Adolfa Fryderyka w kierunku Vasagatan, gdzie zakończyli wspólny wieczór jeszcze jednym uściskiem.

Lída i ja spotkaliśmy się w Belgobaren niedaleko Vasagatan. Za każdym razem, kiedy wysyłała mi SMS, udawało mi się na czas dotrzeć na miejsce. Z wyjątkiem momentu, kiedy zniknęli za kościołem. Pół godziny później zobaczyłem ich znowu, gdy schodzili schodami w stronę Tunnelgatan

i Sveavägen. To było naprawdę pełne niepokoju trzydzieści minut dla nas obojga, kiedy Lída została całkiem sama z Jakobem. A wkrótce miała spędzić z nim jeszcze cały dzień u niego w domu w Hedestad.

Z powrotem na miejscu zbrodni

Sztokholm i Hedestad, sierpień 2017

Spotkali się przed dworcem w tym samym miejscu o godzinie jedenastej. Dzisiaj Jakob był bez kiltu, co Lída przyjęła z prawdziwą ulgą. Pociąg miał opóźnienie, napili się więc guinnessa w O’Learys. Jakob trochę stracił poczucie czasu, ale Lída czuwała nad zegarkiem, i chociaż potem jeszcze pomylili drogę na peron, mimo to opadli na siedzenia dokładnie w chwili, gdy pociąg ruszył po torach.

Kiedy znaleźli się na moście Centralbron, Jakob już objął ją ramieniem. Lída zdawała sobie jednak sprawę, że największe zagrożenie kryje się nie w jego ewentualnych próbach zbliżenia, lecz w tym, że może zacząć ją podejrzewać. Co prawda, dosyć łatwo było nim sterować, ale kiedy wspomniał, że rozmawiał o niej z Bertilem Wedinem i jeszcze z kimś innym, trochę się zaniepokoiła. Tamci bowiem mieli prawdopodobnie bardziej racjonalny ogląd sytuacji niż on i mogli mu pomóc w zdemaskowaniu blefu.

– Dotrzymasz obietnicy, którą mi dałeś? – spytała Lída.

– Jakiej obietnicy?

Gdy tylko podniosła na niego wzrok, dokończył:

– Tak, dziś wieczorem, kiedy nikogo nie będzie wokół nas, powiem ci to, czego dotąd nikomu nie mówiłem.

– Sprawiasz, że czuję się bezpieczna – rzekła.

Zsunęła się na siedzeniu, tak by móc oprzeć głowę na jego ramieniu. Po czterech długich godzinach rozmowy o niczym dotarli do Hedestad.

Idąc z dworca do mieszkania Jakoba, Lída rozglądała się dyskretnie, aby sprawdzić, czy gdzieś nie stoi bordowe volvo. W pociągu była z Jakobem sama, mimo to w miarę bezpieczna, ponieważ wszędzie znajdowali się ludzie, kiedy jednak będzie z nim w jego mieszkaniu, wolałaby mieć pewność, że ktoś jest w pobliżu.

Gdy doszli do jego domu, Lída dostrzegła kątem oka ciemnoczerwone volvo jadące ulicą. „Świetne wycucie czasu” – pomyślała.

Jakob wyjął z lodówki składniki na sałatkę, a z zamrażalnika – zamrożone na kość filety rybne. Wyglądało na to, że wcześniej przemyślał, co poda na kolację. Przygotował też trzy butelki białego wina, które chłodziły się w lodówce. Jedną otworzył od razu. Od ich pierwszego spotkania Jakob zaczął więcej pić i kupował sobie wino bez okazji.

– Wypijmy za śmierć zdrajcy – powiedziała Lída.

– Wypijmy! – rzucił Jakob, nie powtarzając jej toastu w całości.

Lída zauważyła, że coś się z nim dzieje. Zrobił się nerwowy i przypalił rybę. Kiedy już prawie wszystko było gotowe, przypomniał sobie, że nie nastawił ziemniaków. Lída zostawiła go w kuchni, a sama poszła do pokoju nakryć do stołu.

– Pamiętasz, mówiłem ci kiedyś o dwóch wrogich dziennikarzach.

– *Sort of*⁵⁶. Przypomnij mi – poprosiła.

– Jeden nazywa się Nicholas Schmidle i pracuje w „New Yorkerze”.

Zadzwoił do mnie niedawno i zaproponował wywiad. Ale odmówiłem.

– Ale dlaczego? Przecież to byłoby super!

– Zaczął zadawać mnóstwo pytań. Okłamałem go.

– Serio? W jakiej sprawie?

– Chodziło o coś z Palestyną i Izraelem. Ale potem zakończyłem rozmowę.

Lída bardzo dobrze pamiętała jego rozmowę z Nicholasem. Jedyne, w czym mógł go okłamać, to mail o raketach w bunkrze, które nie wracają. O Palestynie w ogóle nie było mowy. Czyli Jakob coś poplątał i jeszcze ją okłamał.

– Ale mówiłeś o dwóch dziennikarzach. Kto jest tym drugim?

– Nazywa się Jan Stocklassa. Tu mam jego teczkę. Prawdopodobnie KGB. Jego sposób działania na to wskazuje.

– Mogę zobaczyć? Wow. To ty maszteczki na swoich wrogów?

W kuchni zasyczała rozgrzana płyta, ponieważ z garnka z ziemniakami wylała się na nią gotująca się woda. Kiedy Jakob wrócił do pokoju, wciąż był podenerwowany. Nie uspokoił się nawet wtedy, gdy oboje usiedli na kanapie z kieliszkami w dłoniach.

– Chcę ci coś opowiedzieć – zaczął, lecz zaraz zamilkł.

Lída powstrzymywała się, aby go nie ponaglać. Była niecierpliwa, ale dzięki silnej woli zdołała zachować milczenie. Ton Jakoba się zmienił.

– Kiedy powiedziałaś, że śmierć twojego ojca to twoja wina, pomyślałem, że to niesamowity zbieg okoliczności.

Lída czekała.

– Byłem zamieszany w coś, co doprowadziło do śmierci mojej matki – kontynuował Jakob, po czym znowu zamilkł na chwilę. – Mój żydowski przyjaciel w Stanach, który wiedział, co zrobiłem, powiedział mi, że to całkiem możliwe, iż właśnie to stało się przyczyną jej wczesnego odejścia. I ponieważ zgrzeszyłem, nie dostałem należnego mi spadku. Wszystko przypadło mojemu ojcu. Kiedy sprzedał swój dom, wziął za niego siedemset pięćdziesiąt tysięcy koron, ale kiedy umarł, ja otrzymałem tylko pięćdziesiąt tysięcy. Król Salomon powiedział mi, że Bóg nie pozostanie na

to obojętny. Zrozumiałem, że to wszystko przez moje zaangażowanie. Uważam, że ojciec był zbyt surowy.

Już niewiele brakowało. Jakob był zamieszany w coś złego, co spowodowało, że nie dostał spadku. Zaraz opowie! Lída nie bardzo wiedziała, co z tym wszystkim ma wspólnego to historyczne odniesienie, chciała jednak, żeby mówił dalej.

– A w co byłeś zamieszany, Jakobie?

– To było dwa tysiące lat temu. Miałem szansę przejść do historii, ale tamten anioł... Anioł za późno powiedział mi, żeby zniknąć. A ja pomyślałem, że może tutaj jest inny czas? Miałem zrobić coś, co wymaga czasu, i byłem tak zdenerwowany, że nie mogłem zniknąć. Potem wszystko potoczyło się źle.

– I co się stało?

– Próbowałem to naprawić. Prorok Paweł mówił, że to on jest Jeszua, ale to nie była prawda. Przyciąłem się więc i próbowałem go zabić, bo wiedziałem, że jest niebezpieczny. Posuwał się za daleko.

– Co się stało?

– Poszedłem do archiwum i zobaczyłem, że nie ma w nim niczego na Pawła, wtedy zrobiłem rozeznanie na własną rękę, poskładałem wszystko do kupy i zrozumiałem, że on jest rzymskim szpiegiem. Próbowałem go więc zgładzić, ale mi się nie udało.

Jego opowieść o tym, jak to próbował zamordować zdrajcę, mogła być odniesieniem do Olofa Palmego. Podobnie rozeznanie, o którym wspominał, mogło oznaczać jego zaangażowanie w zamordowanie premiera. Lecz wszystko było przeniesione w czasy niewiele po narodzinach Chrystusa, a Paweł był zdrajcą religii żydowskiej, ponieważ szerzył naukę chrześcijańską. Być może Jakob usiłował w ten sposób opowiedzieć wszystko Lídzie, starając się jednocześnie dotrzymać słowa

wobec kogoś innego, komu obiecał, że nigdy tego nie zdradzi. Jeżeli zatem to, co przed chwilą mówił, dotyczyło zabójstwa Palmego, to znaczy, że był on w nie zamieszany. Kazano mu go zastrzelić, ale chyba mu się nie udało. W takim razie to nie on zabił Olofa Palmego. Lída uznała, że musi koniecznie spróbować wyciągnąć więcej szczegółów na temat samego wieczoru, w którym dokonano zabójstwa.

– Zastanawiam się nad jednym – wtrąciła. – Wczoraj mówiłeś, że w dniu morderstwa byłeś na Sveavägen. Ale potem powiedziałaś, że tam nie byłeś. Nie mogę się w tym połapać.

Jakob zareagował zaskakująco szybko.

– Widzę, że o tym myślisz. Mówiłem, że szedłem Sveavägen tamtego dnia. Nie byłem na miejscu zabójstwa, kiedy go dokonano.

– Okej, musisz jednak zrozumieć, że dla mnie to wszystko jest strasznie trudne do ogarnięcia.

– Rozumiem, rozumiem. Powinnaś była od razu mnie spytać.

– Tylko że ty w jednej chwili mówisz tak, a zaraz potem zmieniasz wersję, i wtedy sobie myślę, że mnie okłamujesz. A mnie zależy na tym, żebyś mówił prawdę.

– Nie było mnie tam, kiedy to się stało. Przechodziłem Sveavägen około siedemnastej. Może szedłem w stronę kina Grand, ale tak naprawdę nie pamiętam.

– To dlaczego powiedziałaś, że tamtego dnia w ogóle tam nie byłeś?

– Jest na to dobre angielskie określenie: *I misspoke*⁵⁷. Ale przecież mówię o tamtym zdarzeniu. Gdybym to zrobił... Gdybym to zrobił, z nikim bym o tym nie rozmawiał. Nawet wiedząc, że i tak nic by mi nie groziło, bo oni oskarżyli już Christera Petterssona i skazali go po pierwszej rozprawie. Czyli byłoby raczej trudno oskarżyć jeszcze kogoś innego. Gdybym to zrobił... gdybym zrobił... prawdopodobnie... nie jestem pewny, ale chyba

raczej tak... prawdopodobnie bym ci powiedział i zadbałbym o to, żeby obok nas nie było żadnych telefonów i żadnych świadków. Bo jedno zeznanie, gdybyś ty na przykład przez pomyłkę coś komuś zdradziła, by nie zaszkodziło. Gdybym to zrobił... gdybym rzeczywiście to zrobił. A nie mógłbym tego zrobić, ponieważ od razu rozpoznano by moją twarz. Byłem asystentem doktora Enerströma i gdybym spróbował zrobić coś takiego, to byłoby szaleństwo z mojej strony. Bo z miejsca by mnie rozpoznano.

Lída nie miała wątpliwości, że później będą odsłuchiwać to uzasadnienie wiele razy. Jakob zaplątał się w hipotetycznej argumentacji, którą ciągle powtarzał i która w końcu brzmiała tak, jakby jednak to zrobił. Jego najważniejszy argument sprowadzał się do tego, że ktoś by go rozpoznał. Ale przecież to działo się w okresie, kiedy często nosił perukę i podawał się za Rickarda. Nikt nie wiedział, kim jest, i on doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Muszę ci wierzyć – powiedziała Lída.

Jeszcze kilka razy powtarzał, że przypuszczalnie by się przyznał, gdyby faktycznie to zrobił, coś jednak jakby się zmieniło. Atmosfera między nimi była inna już poprzedniego dnia i Lída ponownie nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Jakob uległ wpływowi kogoś, komu powiedział o ich spotkaniu. Coś podobnego zdarzyło się już poprzednim razem, kiedy Bertil Wedin zerwał z nim znajomość, dowiedziawszy się o jego facebookowej korespondencji z Lídą. A teraz sam wspominał przecież, że rozmawiał z Wedinem oraz z kimś jeszcze. Niezależnie od tego, kto to był, być może tu kryła się przyczyna zmienionego zachowania Jakoba. Już tak niewiele brakowało, aby coś powiedział, lecz w końcu się zamknął. Albo może uważał, że powiedział, opowiadając o tamtym osobliwym epizodzie związanym z Pawłem, i trochę się tym zaniepokoił.

– Mam taką fantazję – zaczął. – Gdyby była możliwa podróż w czasie, cofnąłbym się w przeszłość i zabił Palmego. Tylko tak, żeby nic mi nie groziło! Moglibyśmy zrobić to razem. Czekalabyś na mnie w samochodzie na górze. A ponieważ znamy już sytuację, byłibyśmy bezpieczni.

Lída słyszała już ten pomysł poprzedniego dnia w Sztokholmie. Oboje wybuchnęli śmiechem.

– Może coś zjemy? – spytała.

– Jasne, ziemniaki na pewno są już miękkie – odpowiedział Jakob.

Po obiedzie Lída starała się nie zbliżyć zbyt blisko do niego i to wystarczyło, by sytuacja nie stała się zbyt intymna. Jakob wyniósł naczynia do kuchni, a kiedy wrócił do pokoju, specjalnie ziewnęła.

– Chyba pora wrócić do hotelu – bąknęła.

– Skoro tak uważasz – odparł.

Sprawiał wrażenie jakby nieco zawiedzionego, ale czy w jego oczach nie pojawił się przypadkiem także cień ulgi? Jeżeli zaczął się domyślać, że ona jest kimś innym, niż się podaje, mogłoby to wyjaśniać jego reakcję. Odprowadził ją pod hotel. Pocałunek na pożegnanie był krótki. Wczesnym rankiem następnego dnia Lída wyjeżdżała, umówili się jednak na kolejne spotkanie. Może w Hedestad. Może w Pradze.

Lost58

Sztokholm, wrzesień 2017

Nie odpowiadał na SMS-y. Nie odzywał się na messengerze. Nie odpisywał na maile. Od dwóch dni po wizycie w Hedestad nie zalogował się na Facebooku. Komórka była wyłączona. Telefon stacjonarny – anulowany.

W końcu znalazłem numer jego sąsiada Håkana i Lída zadzwoniła do niego, żeby spytać, czy nie mógłby sprawdzić, co dzieje się z Jakobem. Dwa dni później Håkan oddzwonił i poinformował, że widział się z nim – właśnie wybiera się na miesiąc na wspinaczkę w góry. Było to oczywiste kłamstwo, które jedynie potwierdzało nasze przypuszczenia. Jakob w jakiś sposób się domyślił, że Lída jest kimś zupełnie innym. I był na tyle pewny swego, że postanowił zerwać kontakt i zapaść się pod ziemię. Jakob zniknął.

Odważyłem się posunąć równie daleko, jak zrobiłby to Stieg. Posłużyłem się też metodami, które on stosował, włącznie z hakerstwem i tak zwaną operacją pod przykryciem. Jakob się ulotnił, a fałszywa tożsamość Lídy była spalona. Zaszliśmy daleko, ale podobnie jak Stieg, który odłożył na bok swój materiał, ja także uznałem, że chyba już dość. Pora poinformować o tym Líde.

Wysłałem jej maila, na co ona wkrótce zadzwoniła do mnie na Viberze. Nie było sensu owijać w bawełnę. Ponieważ, po pierwsze, już

podjąłem decyzję, a po drugie, Lída nie znosiła, kiedy ściemniałem.

– Odwołujemy naszą akcję z Jakobem – oznajmiłem. – Więcej nie uda nam się uzyskać. Trochę to nam zajęło.

– Ale przecież niedługo ustalimy, dokąd go poniosło. Jeśli podróżuje, to zostawia dużo więcej elektronicznych śladów, niż kiedy siedzi w domu.

– Nie, Lído. Pora to zamknąć.

W jej głosie pojawiła się nuta desperacji, której nigdy wcześniej u niej nie słyszałem.

– Czuję, że to ja zawałam. Chyba tak. Mogłam zamienić swoje słabe strony w atuty i w ten sposób wydobyć prawdę. Zdaje się, że źle oceniłam sytuację i byłam zbyt twarda. Nie powinnam była tak naciskać na niego ostatniego wieczoru. Ale następnym razem będzie lepiej. Obiecuję!

– Nie – odpowiedziałem. – Przesłuchałem nagrania i wiem, że nie popełniłaś żadnego błędu. Nikt nie zrobiłby tego lepiej. Byłaś perfekcyjna.

Lída milczała. W końcu cisza trwała tak długo, że pomyślałem, iż połączenie się przerwało.

– Czyli po prostu *quitter*⁵⁹ z ciebie? – odezwała się wreszcie cicho. – Gdybym wiedziała wcześniej, nigdy bym z tobą nie pracowała.

– Posłuchaj, ja ślęczę nad tym od siedmiu lat, a ty poświęciłaś w sumie może dwa miesiące. Więc chyba to dość oczywiste, że to ja mogę decydować, kiedy mam dość.

– Tym bardziej nie powinieneś rezygnować – odparła Lída. – Zrobiłeś wszystko, spotkałeś się ze wszystkimi i kiedy teraz masz kogoś, kto był w to zamieszany, poddajesz się?

Miałem serdecznie dosyć tej rozmowy i chciałem ją skończyć.

– Jeśli uważasz, że to takie cholernie proste, to może na przykład ustalisz, w którym zakątku świata przypuszczalnie jest teraz Jakob.

Zbyt późno się zorientowałem, że Lída mogła odebrać to jako wyzwanie, na które czekała.

Alija

Sztokholm, październik 2017

Od ostatniego kontaktu z Lídą minęły prawie dwa tygodnie i zacząłem już myśleć, że żadnego ciągu dalszego nie będzie. Była piąta rano, kiedy zabręczała moja komórka. Wyciągnąłem rękę po aparat i spod przymrużonych powiek dojrzałem, że to Lída dzwoni na Viberze. Żądała, żebym oddzwonił do niej za kilka minut. Usiadłem zaspany na łóżku i wykrztusiłem parę słów do siebie, aby oczyścić głos, po czym wybrałem jej numer.

– Będzie się starał o aliję.

Nie miałem pojęcia, o czym ona mówi.

– Mój kontakt, który pomógł poprzednio, był na rejsie połowowym i zdobył nowe informacje – kontynuowała. – Mam jego ostatnie maile i trochę wcześniejszych. Jest w Izraelu.

Lída, nie czekając na moją reakcję, mówiła dalej.

– Mniej więcej tydzień po naszym rozstaniu Jakob pojechał do Göteborga, ale w ciągu tego tygodnia zdążył jeszcze ustalić, na czym polegała moja misja, i napisał do Bertila Wedina, że chce przyjechać na Cypr. A Wedin, mimo wcześniejszego zaproszenia, wydał mu kategoryczne polecenie, żeby się tam nie zjawiał.

Robiłem się coraz trzeźwiejszy. Ciekawy ciągu dalszego, nie przerywałem jej.

– Mój kontakt znalazł sporo mniej lub bardziej ciekawych wiadomości. Oczywiście, wszystkie pisane po szwedzku. Dwie wydały mi się szczególnie interesujące, więc wrzuciłam je do Google Translate. Jakob pisze w nich do Wedina między innymi o swoich wrogach. Zalicza do nich ciebie, mnie i jeszcze kilku innych dziennikarzy, których uważa za agentów KGB.

Siedziałem na brzegu łóżka, wyrwany nad ranem z niespokojnego snu. Nagle poczułem się całkowicie trzeźwy.

– Okej – odezwałem się. – Przyślesz mi wszystko, co dostałaś od tego swojego kontaktu?

– Jasne – odpowiedziała Lída. – Sprawdź na mailu. A potem przyjeźdź do Pragi najszybciej, jak to możliwe.

Odłożywszy telefon, podszedłem do biurka i zsunąłem papiery na brzeg blatu, aby móc postawić komputer. W pierwszej kolejności wstukałem w wyszukiwarkę termin „alija” i przeczytałem o prawie każdego Żyda do powrotu do Izraela, a także do otrzymania pozwolenia na pobyt i obywatelstwa. Tak więc wyjazd Jakoba do Izraela to nie był urlop czy próba ukrycia się na pewien czas – on zamierzał tam zostać.

Sprawiłem swoją skrzynkę. Dostałem od Lídy ZIP-a o wiele mówiącej nazwie *takeout*⁶⁰. Otworzyłem go. Zawierał jeden plik PST, masę JPG-ów i jeden plik txt. PST zaimportowałem do programu Outlook i zacząłem szukać.

Wiele z maili było bardzo interesujących, między innymi te wspomniane przez Lídę, w których Wedin zażądał od Jakoba, aby nie przyjeżdżał na Cypr, na co on później odpisał, że w takim razie pojechał do Izraela, żeby postarać się o aliję. Podobną bezwzględnością wobec Jakoba Wedin wykazał się wtedy, gdy zerwał ich znajomość w związku z korespondencją na Facebooku. Teraz po raz drugi pokazał, że jest gotów

poświęcić przyjaźń z nim, byle tylko nie narazić się na ryzyko wciągnięcia w coś, co wiąże się z zabójstwem Palmego.

Całkiem sporo wiadomości na Facebooku było wysłanych do niejakiej Sary, która chyba pomagała Jakobowi w sprawach praktycznych i wspierała go moralnie przy wyjeździe do Izraela. On zaś wielokrotnie wspominał o swoich kłopotach finansowych i martwił się, za co będzie regulował rachunki. Oprócz czynszu co miesiąc miał do zapłacenia sześćset koron za prąd i trzysta pięćdziesiąt koron za telefon. A pod koniec roku automatycznie zejdzie mu z konta tysiąc pięćset koron opłaty za skrytkę bankową.

W jednej z ostatnich wiadomości prywatnych na Facebooku, zaledwie sprzed dwóch dni, jakiś Amerykanin o imieniu Adrian poinformował go, że zostawił upraną bieliznę na łóżku w jego pokoju. Gdy sprawdziłem profil Adriana, okazało się, że ostatnio logował się w Aliyah Return Centre niedaleko jeziora Genezaret, gdzie nowo przybyli, zamierzający ubiegać się o prawo pobytu w Izraelu, mogli mieszkać przez pierwszy okres po przyjeździe. Skoro tam znajdowała się bielizna Jakoba, prawdopodobnie on także tam był. Wiedzieliśmy zatem, gdzie go szukać!

W plikach JPG znajdowały się zrzuty z ekranu, pokazujące między innymi, gdzie Jakob logował się na swoim koncie gmail. Wynikało z nich, że w Hedestad był jeszcze na początku września. Potem dwukrotnie zalogował się w Göteborgu i, co ważniejsze, była też jedna nieudana i jedna udana próba logowania się w Tel Awiwie, co ostatecznie dowodziło, że przebywa w Izraelu.

Ostatni załącznik zawierał plik txt. Po otwarciu go na ekranie ukazała się jedna wielka masa tekstu wypełniająca gęsto zapisane strony A4. Nie było żadnego tytułu ani niczego innego, co by zdradzało co to za dokument. Kiedy przejrzałem go kilka razy i wstukałem słowa kluczowe takie

jak „Jakob”, „Wedin”, „Gmail” i „Facebook”, doszedłem do wniosku, że ten plik pokazuje wszystkie działania na klawiaturze, włącznie z pomyłkami i kasowaniami. W tej masie bezładnego tekstu znalazłem też mail do Lídy, którego nie było w skrzynce. W niewysłanym liście Jakob próbował wycofać się z tego, co opowiadał jej w ostatni wieczór o swojej ewentualnej winie za przedwczesną śmierć własnej matki, do której mógł doprowadzić, robiąc coś niewłaściwego. Nie znalazł jednak żadnego dobrego wyjaśnienia i wiadomość nie została nigdy wysłana. Świadczyło to o wadze tego, co powiedział. A teraz uciekł.

Kiedy Wedin nie zgodził się na to, aby Jakob przyjechał do niego na Cypr, ten nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Najpierw zaszył się na dwa tygodnie w Szwecji, a następnie wyniósł się do Izraela, aby osiąść tam na stałe.

Nie miałem pojęcia, co począć dalej z Jakobem, ale skoro Lída prosiła, aby do niej przyjechać, spakowałem walizkę i kupiłem bilet do Pragi.

„M”

Praga, październik 2017

Zamówiłem małą butelkę kwaśnego samolotowego wina i sącząc je powoli, zastanawiałem się, jak mógłbym skonfrontować się z Jakobem. Najbardziej oczywisty sposób to pojechać do Izraela, odszukać go i poprosić o możliwość zadania pytań, o ile bym zdołał je z siebie wykrztusić. Mało jednak prawdopodobne, by chciał na nie odpowiedzieć, a jeszcze mniej prawdopodobne, by powiedział prawdę. Odrzuciłem tę opcję.

Druga i raczej jedyna możliwość to przeprowadzenie nowej operacji pod przykryciem, dzięki której zdradziłby więcej. Byłoby to równoznaczne z masą komplikacji i niebezpieczeństw, ale to chyba jedyne rozwiązanie zawierające cień szansy, że Jakob zacznie mówić.

Wzmocniony szklanką wina, wynotowałem wszystko, co niezbędne: nakreślić scenariusz, opracować logistykę, kupić rekwizyty, sprawdzić przepisy prawne, znaleźć na miejscu partnera. Cała operacja odbyłaby się w Izraelu, ale chociaż byłem tam kilkakrotnie, nie miałem pojęcia, jak należałoby coś takiego przeprowadzić. Dlatego ostatni punkt z listy przesunąłem na samą górę – znaleźć na miejscu partnera. Kogoś, kto pomógłby w realizacji pozostałych punktów. Szkopuł w tym, że nie znałem nikogo w Izraelu.

Zatrzymałem się w hotelu Pyramida, jakiś kilometr od praskiego zamku. Dostałem wąski jednoosobowy pokój, w którym królował fornir bukowy. Zostawiwszy tam walizkę, od razu wyszedłem na miasto. Tramwajem numerem dwadzieścia dwa, który jedzie do centrum, cały czas w dół, dotarłem do Národní Třída i tam wysiadłem. Umówiłem się z Lídą w Café Louvre. Jako jedna z największych kawiarni w mieście mogła zapewnić nam anonimowość, na której nam zależało. Usiedliśmy w głębi lokalu – obok pięciu niezajętych stołów bilardowych – i zamówiliśmy *vinný strík* z białego wina i wody gazowanej.

– Potrzebujemy kogoś do współpracy – zaczęła Lída, jakby czytała w moich myślach. – Jest masa rzeczy do załatwienia tam, na miejscu, a jeśli wszystko ma wyglądać wiarygodnie, najlepiej, żeby kontakt z Jakobem nawiązał Izraelczyk.

– Masz całkowitą rację – potwierdziłem. – Ktoś, kto nie da się łatwo wystraszyć, jest przekonujący i oswojony z tego rodzaju konfrontacjami. Zastanawiałem się w samolocie, skąd wziąć kogoś takiego, ale na nic nie wpadłem. Mógłbym ewentualnie popytać paru szwedzkich dziennikarzy, czy nie mają jakichś kontaktów, tyle że to wymagałoby czasu, poza tym byłoby trochę ryzykowne.

– Znam kogoś, kto może nam pomóc. Schmuel, poznałam go wiele lat temu we Francji, akurat mieszka teraz w Izraelu. Rozmawiałam z nim. Powiedział, że może załatwić to, czego potrzebujemy. Czeka na telefon od ciebie za dokładnie...

Lída spojrzała na swój zegarek na ręce.

– ...trzy minuty.

Wyglądała na zadowoloną. Byłem pod wrażeniem, ale jednocześnie trochę mnie zatkało, że nagle mam rozmawiać z jakimś nieznanym dziennikarzem, niczego o nim nie wiedząc ani nie mając przygotowanych

pytań. Zanim Lída wybrała jego numer na Viberze, w pośpiechu spisałem kilka punktów, żeby nie pominąć ich w rozmowie. Po chwili dała mi telefon do ręki.

– Jestem znajomym Lídy i potrzebna mi pomoc w przeprowadzeniu pewnego projektu – zacząłem.

– Wspominała mi o tym.

– Czyli wie pan, o co chodzi?

– Chcecie zmusić kogoś do mówienia.

– Zgadza się. Chcemy, żeby odpowiedział na kilka pytań – uzupełniłem.

– Okej. Sądzę, że możemy wam pomóc – odparł Schmuel. – Akurat siedzę teraz z kimś, kto pracuje jako freelancer dla „M”, jeśli orientuje się pan, co mam na myśli. Jego specjalność to nakłanianie ludzi do mówienia.

– Mmm – bąknąłem, po czym szybko wygooglowałem listę izraelskich gazet i pod literą „M” znalazłem „Maariv”, niedużą gazetę codzienną.

– To brzmi dobrze. Świetnie, że jest freelancerem, bo dzięki temu nie będzie rywalizacji o materiał – zauważyłem.

– On często wykonuje różne zlecenia w Afryce.

– Rozumiem. W tym przypadku chodzi o Izrael, ale oczywiście doskonale, że ma doświadczenie międzynarodowe.

– Gdzie znajduje się obiekt? – spytał Schmuel.

– Obiekt? – powtórzyłem za nim, odnotowując od razu, że to dosyć nietypowe określenie w ustach dziennikarza. – Jest w ośrodku dla ubiegających się o obywatelstwo w pobliżu jeziora Genezaret.

– W porządku. Możemy być u niego w ciągu dwudziestu czterech godzin.

– Fantastycznie! – ucieszyłem się.

– A przyznanie się możemy uzyskać w ciągu czterdziestu ośmiu godzin.

– Doskonale.

– Niezależnie od tego, czy to zrobił, czy nie.

– Niesamo...

Urwałem w pół słowa, trzeźwiejąc nagle w swoim podnieceniu. Zacząłem odnosić wrażenie, że nie rozmawiamy o tym samym. Ja mówiłem o dziennikarskiej akcji pod przykryciem, a facet po drugiej stronie nastawiał się chyba na rodzaj przesłuchania. Przesłuchania z wiadomym z góry rezultatem. To mi trąciło raczej metodami służby bezpieczeństwa. Freelancer na usługach służb. Służb na literę M. Poprosiłem go o czas do zastanowienia i niemal natychmiast zakończyłem rozmowę.

Lída skontaktowała mnie z kimś, kto twierdził, że współpracuje z Mosadem. Z kimś, kto chciał zarobić parę dodatkowych groszy na przesłuchaniu jakiegoś gościa i zmuszeniu go do zeznań. Bądź też miał zupełnie inne zamiary, kto wie? Uświadomiłem sobie, że rozmawiając z Lídą, musiałem chyba być niewystarczająco precyzyjny. Ja miałem na myśli operację podobną do tej w Hedestad, ona natomiast najwyraźniej uznała, że musimy posunąć się dalej.

Sygnal był tak mocny, że nie mogłem go zlekceważyć. Do tej pory korzystałem z metod dziennikarskich stosowanych też przez Stiega – włamywanie się na konta komputerowe i infiltracja. W kilku przypadkach sam musiałem rozstrzygnąć, czy posunięcie się dalej jest właściwe z etycznego punktu widzenia. Kiedy Lída infiltrowała Jakoba, ocieraliśmy się już o granicę, ale udało nam się potwierdzić większość z tego, na czym nam zależało.

Jednakże sięgnięcie po metody wymuszające przyznanie się wykraczało daleko poza granice akceptowalności. Tymczasem do tego stopnia dałem się ponieść entuzjazmowi i uldze, że sprawa zabójstwa Palmego jest bliska rozwiązania, że nawet zacząłem na poważnie rozważać podróż na Bliski Wschód i przeprowadzenie tam na miejscu operacji pod przykryciem. Co mi przyszło do głowy?

Zamknąłem komputer i odsunąłem go na bok. Następnie zamówiłem dla nas obojga po kieliszku wina – bez wody sodowej – a później spojrzałem Lídzie w oczy i oznajmiłem, że pora to skończyć. Ciężko to przyjęła, rozumiała jednak moją decyzję. Dotarliśmy do kresu drogi. Ja dotarłem do kresu drogi.

Rewolwer

Praga, listopad 2017

Nie musiałem się spieszyć do Szwecji, postanowiłem więc, że zostanę w Pradze dopóki, dopóty nie nabiorę ochoty na powrót do domu. Do tego czasu oswoję się z tym, że nie ma już projektu, który niemal od zawsze nieustannie zajmował mi myśli i w który zawsze mogłem uciec. Chociaż moja sytuacja osobista w Sztokholmie się poprawiła, nic jednak mnie tam specjalnie nie ciągnęło. Wszystko się wyklarowało – zostałem rozwodnikiem i potrzeba ucieczki od rzeczywistości nie była już tak silna jak wcześniej. W gruncie rzeczy życie wyglądało całkiem znośnie, dlatego chyba w sumie dobrze, że mój wielki projekt został przerwany.

Zrobiłem to, co sobie postanowiłem, i pogłębiłem research Stiega Larssona dotyczący zabójstwa Palmego, ale teraz doszedłem do ściany. Pora porzucić temat i zająć się własnym życiem.

Chociaż nadal było dla mnie tajemnicą, jak to możliwe, że ktoś taki jak Lída ma kontakty z poważnymi hakerami albo z ludźmi gotowymi przeprowadzić przesłuchanie Jakoba w Izraelu, mimo wszystko dobrze czułem się w jej towarzystwie. Spotykaliśmy się ze sobą, kiedy mieliśmy ochotę, i każdemu z nas to odpowiadało. Dzisiaj Lída kupiła bilety na koncert muzyki klasycznej i zaprosiła mnie na niego. Ponieważ zdecydowanie zbyt rzadko korzystałem z ofert kulturalnych, chętnie się zgodziłem. Wręcz nie mogłem się doczekać.

Koncert odbywał się w sali koncertowej akademii muzycznej, mieszczącej się w nieco podupadłym Pałacu Liechtensteinów przy Malostranské náměstí. Grano utwory Geraldine Muchy – synowej secesyjnego artysty Alfonsa Muchy – dla uczczenia stulecia jej urodzin. Chociaż kompozytorka była Szkotką, znaczną część życia spędziła w Pradze ze swoim mężem Jiřím Muchą, i zmarła kilka lat temu.

Nasze miejsca znajdowały się dosyć daleko z tyłu sali. Na kilka minut przed rozpoczęciem wieczoru precyzyjnie się na nie między rzędami, przepaszając innych słuchaczy. Koncert prowadził syn kompozytorki John Mucha, który opowiadał o życiu i twórczości swojej matki, mówiąc nienagannie i po czesku, i po angielsku.

Dyrygent wszedł na scenę i przywitał publiczność, następnie wskazał na orkiestrę, która pochodziła z Pardubic. Starłem zsunąć się nieco niżej na krzesła, aby nie zasłaniać widzom siedzącym za mną. Występ zaczął się od żywego utworu noszącego tytuł *The Tempest Overture*. Cudownie było przenieść się w swego rodzaju kontemplacyjną mgłę. Cieszyłem się, że oto mam przed sobą dwie godziny, podczas których moje myśli mogą unosić się całkiem swobodnie. I okazało się, że wkrótce powróciły ku projektowi wypełniającemu moje życie od siedmiu lat.

W historii Stiega Larssona o zabójstwie Olofa Palmego jego antagonistą nie był morderca. On walczył z czymś bardziej abstrakcyjnym – z niemocą policji. Przekazał jej liczne wskazówki i sugestie, ale w wyniku całej masy błędów i niewłaściwych decyzji żadna z nich nigdy nie została przeanalizowana. W miarę swoich możliwości starałem się pójść tropem jego teorii i ją rozwinąć, również podsuwając policji konkretne wątki, tymczasem od zabójstwa minęło ponad trzydzieści lat, a śledztwo ciągle nie zostało zamknięte.

Krok po kroku zacząłem się wgrzyzać w to, co wiem o zabójstwie Palmego na podstawie materiału Stiega i własnych ustaleń. Luki wypełniałem faktami z innych opublikowanych materiałów, a pozbawione konkretów szczeliny uzupełniałem najbardziej prawdopodobnymi, w moim odczuciu, hipotezami. I tak powstał potencjalny obraz tego, jak doszło do morderstwa. O ile teoria Stiega się zgadzała.

Muzyka wdzierła się ze świata zewnętrznego, pomagając mi myśleć.

Zacząłem od listu Stiega do Gerry'ego Gable'a, napisanego dwadzieścia dni po zabójstwie, o ludziach robiących na handlu bronią z apartheidem interesy, które sugerował też Craig Williamson w swoich mailach i polecanych mi lekturach.

W 1985 roku USA, RPA i Iran ubijają w tajemnicy wielkie interesy, ale gdy szwedzkie władze celne i inspektorat zajmujący się materiałami wojskowymi blokują przeznaczone dla Iranu dostawy broni i amunicji, wszystkie trzy państwa mają kłopot.

Interesy te bowiem są częścią większego układu – nazywanego później aferą Iran-Contras. Już same informacje o tych transakcjach są ładunkiem wybuchowym, który – jeśli Olof Palme lub ktoś z jego otoczenia je upubliczni – poważnie zagrozi wszystkim kryjącym się za tym projektem. Jego właściwym architektem jest szef CIA William Casey, mający bliskie relacje z prezydentem Ronaldem Reaganem. Gdyby Reagan został zmuszony do dymisji, mogłoby to w istotny sposób wpłynąć na ostatnie lata zimnej wojny oraz zagrozić dominacji USA.

W zakrojonej na szeroką skalę aferze Iran-Contras Południowa Afryka jest nie tylko odbiorcą broni i ropy naftowej, lecz także organizatorem transakcji odbywających się za pośrednictwem pewnej liczby krajów tranzytowych. Jednym z nich są Seszele, gdzie mieszka partner biznesowy Craiga Williamsona, Mario Ricci, i to oni dwaj sprzedają między innymi

irańską ropę Południowej Afryce. Jest to przykład tylko jednego trybiku w ogromnej maszynie transakcji na całym świecie.

Gdy po zwycięstwie socjaldemokratów w 1985 roku w wyborach do parlamentu Olof Palme pozostaje na stanowisku premiera, nikt nie ma najmniejszych wątpliwości, że szwedzkie władze będą nadal utrudniać wielkie interesy. Ostateczna decyzja o zleceniu zabójstwa Palmego zostaje podjęta po lecie 1985 roku, jak wynika z informacji z wielu źródeł oraz z dokumentów w RPA.

W mętym aliansie między USA, Południową Afryką a Iranem niewiele jest osób zdolnych przeprowadzić zabójstwo urzędującego premiera, ponadto gdyby w jakikolwiek sposób zamach ten skojarzono z USA – szkody byłyby niewyobrażalne. Toteż CIA nie może zrobić tego sama. W tej sytuacji lojalny reżim RPA bierze zadanie na siebie, aby zapewnić USA *deniability*⁶¹, a sobie zagwarantować dalsze wsparcie z ich strony. Ponadto paru południowoafrykańskich ministrów i handlarzy bronią chce ochronić swoje korzyści ekonomiczne z handlu.

W momencie, gdy właśnie sformułowalem motyw, który sprawił, że reżim apartheidowy zaangażował się w przedsięwzięcie tak ryzykowne jak zabójstwo szwedzkiego premiera, do moich uszu docierają ostatnie tony drugiego utworu – *Carmina Orcadiana*. Jego wcześniejsze takty w całości umknęły mojej uwadze.

Podczas gdy orkiestra zaczyna grać pierwszy kwartet skrzypcowy Geraldine Muchy, ja przechodzę do rozważań nad samą organizacją morderstwa.

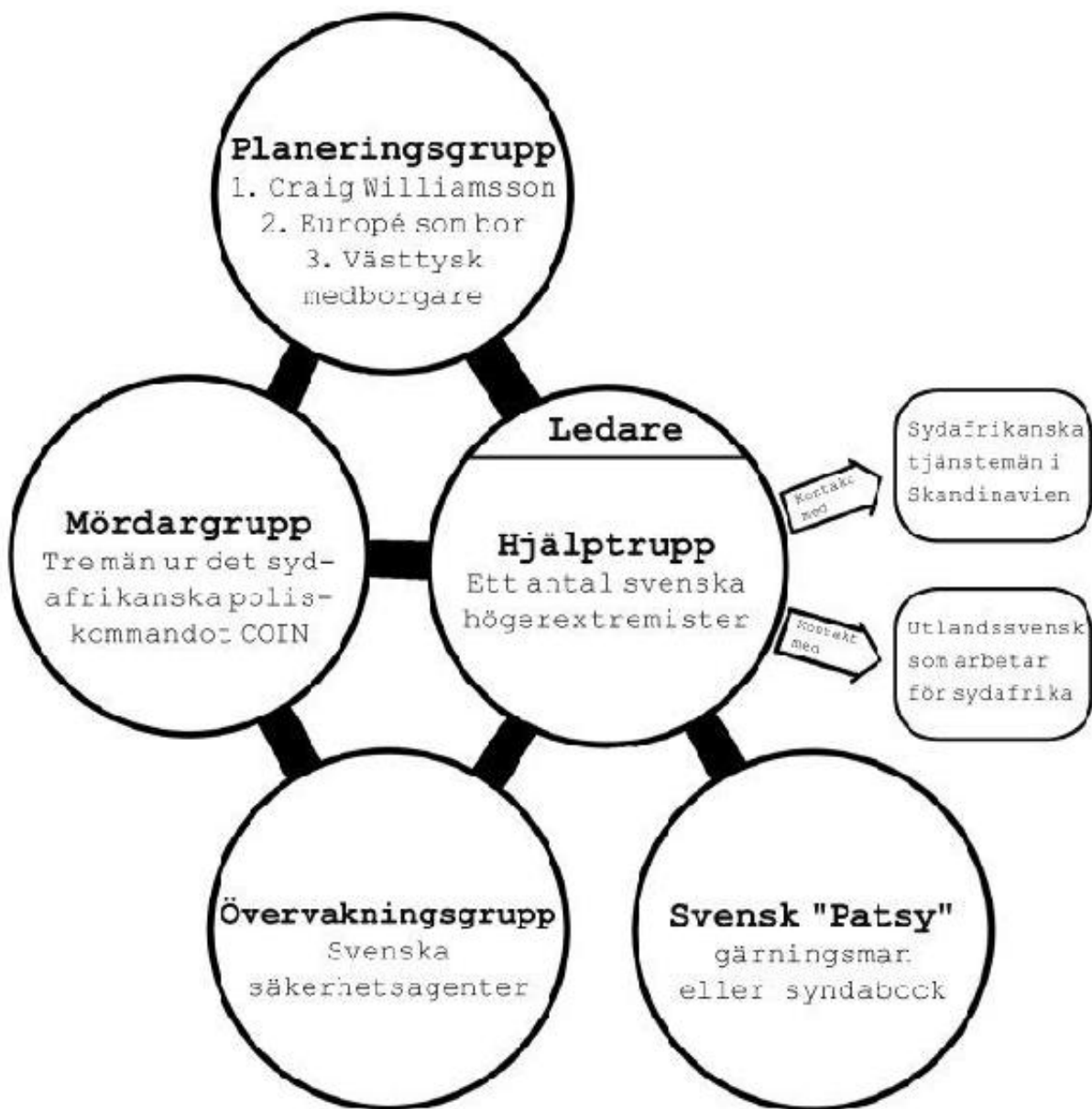
W materiałach Stiega nie znalazłem żadnej jego analizy, jak dokładnie mogło do niego dojść. Ale artykuły z gazet zgromadzone w archiwum, pochodzące ze „Svenska Dagbladet”, „Arbetet” i „GT” z 1987 roku, częściowo opierają się na jego danych i w sumie tworzą dosyć spójny

obraz. Ważne detale wyłaniają się z rozmowy dziennikarki Mari Sandström, przeprowadzonej w 1987 roku z anonimowym źródłem odgrywającym w RPA rolę blokującego sankcje. Kolejne pochodzą z artykułu w „GT” uzupełnionego schematem ukazującym poszczególne części-komórki procesu organizacji morderstwa. Obraz przedstawiony przez gazetę pokrywa się z informacjami ustalonymi przeze mnie, ale ja jestem w stanie opisać ten plan jeszcze bardziej szczegółowo.

W 1986 roku Craig Williamson jest – ponad wszelką wątpliwość – najlepiej wykwalifikowanym południowoafrykańskim agentem do przeprowadzenia międzynarodowej operacji niezbędnej, by zrealizować zamach na Olofa Palmego. Udowodnił to, między innymi kierując udanym zamachem na biuro Afrykańskiego Kongresu Narodowego w Londynie w 1982 roku. Po latach infiltrowania organizacji IUEF w Genewie rozumie jak nikt szwedzką naturę, dzięki licznym podróżom do Sztokholmu zna też to miasto, a nawet spotykał się wielokrotnie z wieloma najbliższymi współpracownikami Palmego.

Zapytany przeze mnie, zaprzeczył, jakoby to on zorganizował zabójstwo szwedzkiego premiera, ale jednocześnie powiedział, że agenci południowoafrykańskiej służby bezpieczeństwa wykonywali „brudną robotę dla południowoafrykańskiego rządu, który wykonywał brudną robotę dla rządów świata zachodniego”. Morderstwo Olofa Palmego miało być częścią tejże „brudnej roboty”.

Wielu świadków twierdzi, że widzieli Williamsona w Sztokholmie w dniach poprzedzających zabójstwo, istnieje jednak całkiem realna możliwość, że to jakiś inny południowoafrykański agent o umiejętnościach dorównujących umiejętnościom Williamsona mógł zorganizować to morderstwo.



Schemat organizacyjny zespołu przygotowującego zabójstwo. Ilustracja pochodzi z „GT” z 28 maja 1987 roku, uzupełniona o nowe informacje o grupie wykonawczej i potencjalnym sprawcy.

Podobnie jak zamach bombowy na biuro ANC w Londynie, również zamach na Palmego został zaplanowany z udziałem wielu komórek, z których każda miała ściśle określone i ograniczone zadanie do wykonania i posiadała informacje jedynie na poziomie *need to know basis*.

W Sztokholmie było kilku lojalnych współpracowników apartheidu, jak na przykład Heine Hüman, który skontaktował się ze szwedzką policją i powiedział, że sześć dni przed zabójstwem został poproszony o załatwienie noclegu dla obywatela RPA. W odróżnieniu od Londynu – w tym przypadku więcej zależało od pomocy tubylców. Tutaj bowiem cel jest ruchomy, język – kompletnie obcy, a Południowoafrykańcykowi trudniej jest się wtopić w miejscowy pejzaż. Dlatego też należało znaleźć Szwedów, którzy mogliby wykonać pewne zadania.

Jedna z komórek – grupa monitorująca (*övervakningscellen*) – składa się ze szwedzkich policjantów i ludzi ze służb. Według słów Riaana Standera, wcześniejszego kolegi Craiga Williamsona, ta szwedzka komórka – *people from a Swedish intelligence organisation*⁶² – otrzymuje zadanie obserwowania Olofa Palmego. W jej skład wchodzi prawdopodobnie policjant Carl-Gustaf Östling i liczni jego koledzy mający kontakty z RPA. Motyw Szwedów różni się od motywu Południowoafrykańczyków. Dla nich Olof Palme jest zdrajcą ojczyzny, bliskim sprzedania Szwecji Związkowi Radzieckiemu podczas swojej zbliżającej się podróży do Moskwy. Większość z nich prawdopodobnie nie wie, dla kogo pracuje ani co ma się stać z Olofem Palmem. Otrzymują informacje *on a need to know basis*.

Kolejną komórkę – wspierającą (*hjälpcellen*) – tworzą Szwedzi na czele z prawicowym ekstremistą Andersem Larssonem. Godzą się na wszystko, co może się zdarzyć, przekonani, że to CIA nawiązała z nimi kontakt. Zadaniem tej grupy jest znalezienie na miejscu mordercy i kozła ofiarnego – naiwniaka, który zabiłby Palmego albo przynajmniej znajdował się w pobliżu miejsca przestępstwa i wzięłby winę na siebie. W instrukcji CIA dotyczącej zamachów z archiwum Stiega jest to kategoria *lost*.

Bertil Wedin, agent Craiga Williamsona, jest, według poświęconego mu opracowania Stiega, „pośrednikiem” w morderstwie i pomaga w znalezieniu odpowiednich Szwedów – kozła ofiarnego i komórki wspierającej. Pierwszą osobą, do której zwrócono się w tej sprawie, jest były żołnierz najemny Ivan von Birchan, znajomy Bertila Wedina z Demokratisk allians z lat siedemdziesiątych. Von Birchan spotyka się z pilotem śmigłowca podającym się za Charlesa Morgana lub Petera Browna, którego zna z wojny w Rodezji; umawiają się parę razy w sztokholmskim hotelu Sheraton pod koniec 1985 roku. Peter Casselton, kolega Bertila Wedina z czasów agenturalnych, był pilotem śmigłowca w Rodezji i to on albo któryś z jego towarzyszy z tamtego okresu mógł zadać mu to pytanie.

Ale von Birchan dziękuje za propozycję, a potem przekazuje ostrzeżenia o planowanym morderstwie władzom miasta i Säpo.

Kolejną osobą włączoną do przygotowań jest znajomy Bertila Wedina, Anders Larsson, który idealnie nadaje się na kozła ofiarnego, ponieważ jest zaprzysięgłym wrogiem przyjaciół Bertila Wedina z czasopisma „Contra”. Według artykułów z 1987 roku Bertil Wedin i Anders Larsson znali się przed morderstwem, ale kiedy spytałem o to Wedina, zaprzeczył.

Istnieje wiele wersji dotyczących tego, skąd Larsson dowiedział się o planowanym zabójstwie Palmego i dlaczego postanowił o nim ostrzec, ponieważ on sam aż do śmierci w 1991 roku wielokrotnie zmieniał swoją narrację. W okresie przed morderstwem Larsson utrzymywał kontakty z niewielkim ugrupowaniem prawicowych ekstremistów, do którego należał pierwszy podejrzany Victor Gunnarsson – jest to komórka przedstawiona na schemacie w „GT”, w której Larsson jest przywódcą.

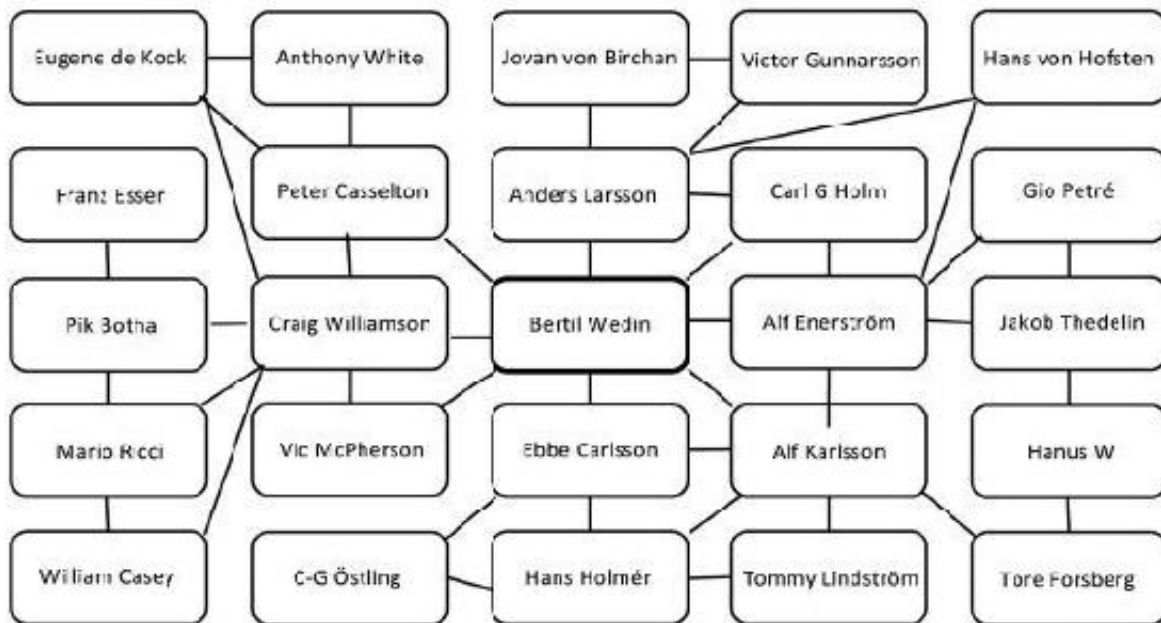
Kiedy Anders Larsson dochodzi do wniosku, że on sam nie jest w stanie dokonać zabójstwa, zwraca się z pytaniem do Alfa Enerströma.

Właśnie niedawno opublikował on książkę, w której napisał, że dla zdrajcy ojczyzny takiego jak Olof Palme istnieje wyłącznie jedna kara – w domyśle: kara śmierci.

Na zadane pytanie Enerström oznajmia, że zna pewnego człowieka – Rickarda – który wręcz idealnie nadaje się do współudziału w morderstwie Olofa Palmego. Jego prawdziwą tożsamość zna jedynie Enerström – to Jakob Thedelin. Mnie powiedział, że spotkał się z Andersem Larssonem w swoim mieszkaniu przy Norr Mälarstrand. Wspomniał także, że zdarzały się osoby, które życzyły śmierci Palmemu, nie ma jednak żadnych dowodów na to, że to właśnie Larsson przyszedł do niego z propozycją zamordowania premiera ani że Enerström podsunął mu Rickarda.

Podczas przygotowań Anders Larsson zaczyna dostrzegać ryzyko wynikające z udziału w procesie organizacji i boi się, by nie musiał potem ponieść odpowiedzialności. Na wszelki wypadek zatem osiem dni przed zabójstwem przekazuje ostrzeżenie. Rodzaj zabezpieczenia, którego mógłby użyć w razie gdyby zaczęto go podejrzewać.

Według źródła dziennikarki Mari Sandström i artykułu w „GT” w listopadzie 1985 roku z RPA zostaje skierowana do Szwecji grupa egzekucyjna z trzema agentami. Po drodze odbierają w Monachium auta od handlarza samochodowego Franza Essera. Stamtąd jadą do Sztokholmu, gdzie przebywają przez pewien czas i zabawiają się w towarzystwie kobiet, nie żałując sobie alkoholu. Z centrali w RPA przychodzi ponaglenie, że są tam nie po to, aby imprezować, ale działać.



Siatka osób skupionych wokół pośrednika Bertila Wedina (archiwum autora).

Według słów kolegi Williamsona, Riaana Standera, obserwację mieszkania Palmów zaczęto dwa tygodnie przed zabójstwem. Odbywa się w systemie zmianowym, z udziałem różnych osób z całej ekipy związanej z zamachem, aby w ten sposób zredukować do minimum ryzyko odkrycia. Jednym z wielu świadków jest strażnik parlamentarny Henry N., który twierdzi, że zauważył obserwujących – jego zdaniem mówili w języku podobnym do niemieckiego, czyli mógł to być afrykaans. Jako jedną z tych osób zidentyfikował później na zdjęciu z gazety Craiga Williamsona.

Dwudziestego pierwszego lutego 1986 roku przegapiono okazję, by zaatakować, kiedy Olof Palme w obecności przewodniczącego Afrykańskiego Kongresu Narodowego Olivera Tambo wygłasza w Folkets hus przy Sveavägen mowę wymierzoną przeciwko apartheidowi.

Dwudziestego czwartego lutego Olof Palme odwiedza region Jämtland, ale na resztę tygodnia nie planuje żadnych dłuższych podróży.

W środę – na dwa dni przed zabójstwem – Alf Enerström przerywa nagle rodzinne ferie zimowe i razem z Gio Petr  wraca z V rmlandu do Sztokholmu – p zniej utrzymuje,  e chciał napisać pamflet. Alf jest w łascicielem mi dzy innymi białego mercedesa i volkswagena passata – samochod w zauwa onych przez s wiadc w w zwi zku z zab jstwem.

Tydzień przed morderstwem mieszkanie ma żeństwa Palm w jest intensywnie obserwowane. Lisbeth Palme zwraca uwag  na dw ch m ężczyzn, kt rzy nie spuszcza  wzroku z domu, gdzie mieści się ich mieszkanie, nie decyduje się jednak zawiadomić S po. S  to rzekomo ci sami dwaj m ężczyźni, kt rych zobaczyła potem na miejscu zab jstwa, jak twierdzi komisarz policji  ke Rimborn, rozmawiaj cy dwukrotnie z  on  premiera w noc zamachu.

Kiedy przechodz  do samego wieczoru zab jstwa, zaczyna się ju  drugi kwartet smyczkowy. Zerkam na L d  – przysnęła, co podobno zdarzało jej się na wi kszości spektakli.

Pora zajać się Jakobem Thedelinem i samym morderstwem. Je li chodzi o przebieg zdarze , istniało wiele hipotez. Nie brakowało te  materia w, na kt rych mo na się ewentualnie oprzeć – raport Komisji Rewizyjnej, opublikowane zeznania s wiadc w, archiwum Stiega, moja w łasna analiza i dokumenty oraz – nie mniej wa ne – to, co Jakob opowiedział Bertilowi Wedinowi i L dzie.

Podczas przes uchania przez policj  w 1987 roku Jakob potwierdza,  e wie, gdzie mieszkali Palmowie, ale nie pamięta, czy wiedział to przed zab jstwem. Wedlug mnie jest prawdopodobne,  e uczestniczył w obserwacji.

Po po udniu w dniu zab jstwa organizatorzy zamachu uzyskują wiadomo ,  e ma żeństwo Palm w wybiera się do kina – dzi ki pods uchaniu oko o godziny siedemnastej rozmowy telefonicznej Lisbeth

Palme z Ingrid Klering, przyjaciółką jej syna Mårtena, albo dzięki nieprzerwanemu monitorowaniu ich i ustaleniu dzięki temu, że poszli do kina. Palme wraz z żoną zamierzają z synem i jego przyjaciółką obejrzeć film *Bracia Mozart* w kinie Grand o godzinie dwudziestej pierwszej piętnaście. Gdy para wychodzi z domu, zostają zawiadomione wszystkie pozostałe komórki: organizacyjna, która kieruje operacją, monitorująca – ze szwedzkimi policjantami i z ludźmi ze służb, wspierająca – zasilana przez szwedzkich prawicowych ekstremistów, ponadto południowoafrykańscy agenci oraz Alf Enerström, który ma kontakt z człowiekiem wybranym do zabicia Olofa Palmego. Z anonimowym „Rickardem” w peruce lub inaczej Jakobem Thedelinem.

Tuż po wpół do dziewiątej małżeństwo Palmów wychodzi z mieszkania, po czym jedzie metrem z Gamla stan do Rådmanngatan. Jak zaobserwowało wielu świadków, w pewnej odległości za nimi idzie kilka osób z walkie-talkie.

Palmowie wchodzą do kina Grand zaraz po dziewiątej, co oznacza, że wyjdą z niego po dwóch godzinach, a to daje grupie organizacyjnej czas, aby zlecić poszczególnym komórkom oraz innym osobom stawienie się na miejscu. Niektórzy jednak dochodzą do wniosku, że lepiej będzie trzymać się z daleka – Anders Larsson w krytycznym momencie jest w domu i rozmawia przez telefon. Inni starają się zapewnić sobie alibi, idąc do knajpy albo wyjeżdżając ze Sztokholmu. Niektórzy mimo wszystko nie potrafią oprzeć się pokusie, by być w pobliżu – Victor Gunnarsson siedzi w restauracji Mon Chère jakieś dwieście metrów od miejsca zabójstwa i rozprawia bez skrępowania o Olofie Palmem z paroma gośćmi lokalu. Tak zwany Skandiamannen pracuje po godzinach w budynku blisko rogu, na którym niedługo dojdzie do zabójstwa.

Jakob już po południu przyjechał do centrum z Täby, gdzie wynajmuje pokój w mieszkaniu. Wieczorem Enerström mówi do Gio Petré, że musi wyjść, żeby dorzucić monety do parkomatu, i spotyka się z Jakobem. Enerström ma dużo broni do wyboru, każdy bierze coś dla siebie. Jest wśród niej także rewolwer Smith & Wesson, który, według słów Gio Petré, Alf miał od dawna.

Jakob dostaje proste zadanie: ma podczas seansu monitorować wejście do Grandu. Ale jest niezbyt bystry i robi to w sposób zbyt rzucający się w oczy. Jak twierdziło potem wielu świadków, jakiś człowiek w okularach w metalowej oprawce stał przed wejściem i przez kilka minut ze strachem w oczach wpatrywał się przez szybę we foyer. Któryś ze świadków opisał go jako „czubka” w stroju narciarskim z lat pięćdziesiątych, co może pasować do Jakoba.

W pobliżu kina są też ludzie z grupy agentów i komórki monitorującej. Na bieżąco raportują przez walkie-talkie grupie organizacyjnej, która również jest w pobliżu.

Organizatorzy zakładają, że po seansie Palmowie pójdą Sveavägen w kierunku północnym, kierując się do zejścia na stację metra Rådmanngatan. Ta trasa wydaje się najbardziej prawdopodobna. Tymczasem Olof Palme i jego żona po wyjściu z kina jeszcze kilka minut rozmawiają przed nim ze swoim synem Mårtenem i jego przyjaciółką, po czym ruszają spacerem Sveavägen – wbrew oczekiwaniom – w kierunku południowym. Grupa organizująca uruchamia plan B, wymagający większej improwizacji niż pierwotny. Dwaj nieznajomi mężczyźni idą chodnikiem przed małżeństwem, a trzeci – według świadków „niesamowicie wysoki” – za nim.

Jeśli chodzi o przebieg samego zabójstwa, zeznania świadków i zebrane informacje są nierzadko sprzeczne. Poza tym trzydzieści lat

pełnych różnych teorii i kontrteorii przesłoniło drobne jądro faktów zasłoną przypuszczeń i kłamstw. Moja wizja tego zdarzenia jest oparta na tym, co Jakob opowiedział Lídzie w korespondencji na Facebooku oraz podczas ich spotkań.

Jedna osoba otrzymuje zadanie, by udać się szybko na róg Skandiahuset. W tym momencie nasuwają mi się słowa Jakoba Thedelina, kiedy opowiadał Lídzie, jak „otrzymał zadanie zamordowania szpiega”: „poszedłem i próbowałem go zabić, ponieważ wiedziałem, że jest niebezpieczny”.

Sytuacja zaczyna się robić chaotyczna, ponieważ większość osób z ekipy znajduje się w innej części Sveavägen. Zupełnie blisko są południowoafrykańscy agenci i kilku szwedzkich obserwatorów. Jakob Thedelin i bardzo wysoki Enerström są na Sveavägen. Wszyscy mają walkie-talkie, niektórzy także broń.

W tym czasie Olof Palme i jego żona przechodzą na drugą stronę ulicy i idą chodnikiem w kierunku południowym wzdłuż Skandiahuset. Przed fasadą budynku, w pobliżu rogu Tunnelgatan, stoi – według świadków – jakiś mężczyzna i czeka. Wielu członków grupy przygląda się z daleka, jak małżeństwo Palmów zbliża się do człowieka na rogu. Jeszcze jeden mężczyzna przechodzi przez ulicę i przystaje kawałek dalej na chodniku jako *backup*. To jest ta chwila. Nie może się nie udać.

Kiedy małżeństwo mija mężczyznę na rogu, ten drugi też jest bardzo blisko. W chaosie, jaki powstał, trudno jest stwierdzić, który z nich dwóch nacisnął spust. W tym momencie przypominają mi się słowa Jakoba powiedziane Lídzie: „Próbowałem go zgładzić, ale mi się nie udało”. Jeżeli to on czekał na rogu, to znaczy, że jednak nie on strzelił.

Ten, kto nacisnął spust, przy pierwszym strzale odciągnął kurek i trafił Olofa Palmego prosto w plecy. Przy drugim strzale posłużył się wyłącznie

mechanizmem podwójnego działania i z konieczności mocniej ściągnął spust, co spowodowało mniejszą celność i skierowanie strzału w prawo. Kula drasnęła Lisbeth Palme, chociaż była przeznaczona dla jej męża. W zamieszaniu Lisbeth upada na kolana obok niego.

Myślę, że Lisbeth Palme podniosła wzrok znad swojego męża dopiero kilka sekund po wystrzale. Niewykluczone, że raz po raz przenosi spojrzenie z niego na mężczyzn, ale obraz jest fragmentaryczny. Od tego momentu również inni świadkowie zaczynają rejestrować, co się dzieje. Widzą Lisbeth klęczącą przy premierze i mężczyznę stojącego tuż przy nich. Kobieta podnosi głowę i dostrzega dwóch mężczyzn znajdujących się w niewielkiej odległości od siebie i – jak wynika z jej późniejszej rozmowy z komisarzem Åkem Rimbornem – rozpoznaje ich jako tych, których tydzień wcześniej widziała przed swoim mieszkaniem. Jeden, stojący bliżej, jest nieco ciemniejszej karnacji, średniego wzrostu, drugi, stojący nieco dalej, jest wyjątkowo wysoki. Ten zaczyna szybko oddalać się z miejsca zbrodni w kierunku południowym – jeden ze świadków mówi o postaci w jasnym ubraniu, która szybciej niż wszyscy przemieszcza się w stronę Kungsgatan.

Z kolei ten nieco ciemniejszy mężczyzna średniego wzrostu nagle trzeźwieje, puszcza się pędem ku schodom na końcu Tunnelgatan i wbiega po nich na górę. Tam, na Brunkebergsåsen, wielu świadków widzi go potem w kilku różnych miejscach, co moim zdaniem świadczy o tym, że nie miał on pojęcia, dokąd ma uciec. Przypominam sobie z nagrań rozmów Lídy, jak Jakob mówił o tym, że chciałby mieć wehikuł czasu: „Zastrzeliłbym Palmego, a ty mogłabyś czekać na górze w samochodzie, żebym wiedział, dokąd uciekać”.

Piętnaście do dwudziestu minut po zabójstwie na Småla gränd pojawia się mężczyzna i niemal wpada na świadka znanego jako Sara, która opisuje

go następnie policji, a podany przez nią rysopis staje się podstawą portretu pamięciowego. Portretu bardzo przypominającego Jakoba Thedelina. Na Snickarbacken mężczyzna natrafia w końcu na jedno z aut należących do grupy – na volkswagena passata. Zanim do niego wsiądzie, zmienia kurtkę, po czym odjeżdżają.

Jakiś czas po zabójstwie Alf Enerström w obawie o własne życie wynosi się z całą rodziną do posiadłości w Värmlandzie i zarządza, że od tej pory dzieci będą się uczyć w domu. Niejednokrotnie zleca Jakobowi, aby wykorzystując swoje *alter ego*, czyli jako Rickard w peruce, odwiedził osoby mogące mieć jako takie rozeznanie w postępach śledztwa. Jakob odszukuje między innymi Ivana von Birchana – który ostrzegął przed zabójstwem – oraz policjanta Göstę Söderströma, który jako pierwszy pojawił się na miejscu przestępstwa, opisanego później przez niego w liście do Bertila Wedina.

Policja aresztuje wkrótce Victora Gunnarssona i staje się on pierwszym podejrzanym.

Południowoafrykańczycy bez kłopotów wracają do Afryki.

Pośrednik Bertil Wedin dzięki swoim korzystnym kontaktom skutecznie podsuwa Säpo i tureckiej gazecie „Hürriyet” trop PPK, który niebawem staje się głównym tropem Hansa Holméra.

Szwedzcy prawicowi ekstremiści tworzący komórkę wspierającą zaczynają rozumieć, że byli kozłami ofiarnymi i próbują przykryć trop. Przyjaciel Andersa Larssona, stenograf parlamentarny Bengt Henningsson, dzwoni wzburzony do Baltiska kommittén i prosi o usunięcie materiałów o EAP skopiowanych tam przez Andersa Larssona i Victora Gunnarssona. Tak przynajmniej wynika z głównego źródła do artykułów z 1987 roku znajdujących się w archiwum Stiega.

Tymczasem pravicowi ekstremiści niepotrzebnie się niepokoiли. Co prawda, Victor Gunnarsson bardzo szybko został podejrzanym, ale już wkrótce zainteresowanie kierujących śledztwem skupiło się na kurdyjskiej PKK. Anders Larsson zostaje wezwany na przesłuchanie na policji dopiero ponad rok po zabójstwie. Przekazane zarówno przez niego, jak i przez von Birchana ostrzeżenia przed morderstwem zostają odrzucone jako fantazje. Komórka wspierająca ulega rozbiciu i Anders Larsson zostaje sam ze swoimi myślami. Prawdopodobnie to on potem pod fałszywym nazwiskiem pisze listy do policji, w których opisuje, jak doszło do zabójstwa. W 1991 roku umiera w wieku pięćdziesięciu trzech lat wskutek perforacji wrzodu żołądka.

Jego znajomy Victor Gunnarsson ucieka do Stanów Zjednoczonych, gdzie w 1993 roku zostaje zamordowany w Karolinie Północnej. Trzy i pół roku później policjant Lamont C. Underwood mimo nieprzyznania się do winy zostaje skazany na dożywotnie więzienie.

Jakob Thedelin nadal pracuje dla Enerströma. W peruce i posługując się fałszywym nazwiskiem, jako Rickard kontaktuje się z operatorem Hanusem W. – pracującym zarówno dla CIA, jak i dla Säpo – i zaczyna opowiadać o zabójstwie Palmego. Hanus W. raportuje o nim Toremu Forsbergowi z Säpo i w wyniku obserwacji trwającej ponad pół roku udaje się między innymi ustalić, że jego prawdziwa tożsamość to Jakob Thedelin. Zostaje wezwany na przesłuchanie w maju i lipcu 1987 roku. Kiedy na początku 1988 roku kierownictwo śledztwa przejmuje Hans Ölvebro, Jakob Thedelin wraz z innymi tropami zostaje odsunięty na bok. Zagadką pozostaje, dlaczego Jakob Thedelin musi dostarczać informacje przez Hanusa W. Toremu Forsbergowi z Säpo i – według jego słów – CIA.

W 1996 roku, kiedy południowoafrykańscy agenci wskazują Craiga Williamsona i Bertila Wedina jako zamieszanych w zabójstwo Palmego,

Alf Enerström zaczyna rozumieć rolę Wedina jako pośrednika i nawiązuje z nim kontakt. Dwa lata później zostaje aresztowany w Värmlandzie pod zarzutem popełnienia przestępstwa z użyciem przemocy. Jakob otrzymał od niego instrukcje, zgodnie z którymi ma zadzwonić do określonych osób, gdyby Alfowi coś się stało. Jedną z nich jest Bertil Wedin. Kiedyś przyszło mi do głowy, że Jakob mógł również otrzymać wskazówki, co powinien zrobić z rewolwerem Smith & Wesson Enerströma, jeśli on sam nie będzie miał możliwości zatroszczenia się o niego.

Dużo później, kiedy Enerström znalazł się już w klinice psychiatrycznej, Jakob opiekuje się rewolwerem. On i Bertil zaczynają się regularnie komunikować. Piątego stycznia 2009 roku Bertil wysłał pierwszego maila do Jakoba i pyta o „życie muzyczne w Västra Frölunda”, co oczywiście jest szyfrem, w którym chodzi o rewolwer użyty do zabicia Olofa Palmego. Jakob odpowiada zabawnym opisem rakiet w bunkrze, które nie wracają; jest to porównanie aż zbyt wyraźnie ocierające się o rzeczywistość. Wedin listownie zwraca uwagę Jakobowi, że powinien być ostrożniejszy, ale mleko już się rozlało: mail trafił do internetowej chmury i kilka lat później zostaje odnaleziony przeze mnie.

Doszedłem do wniosku, że obraz przebiegu zdarzeń odtworzony przeze mnie przy akompaniamencie muzyki odpowiadał w pełni świadectwom sprzed zabójstwa, a także informacjom świadków z dnia zabójstwa oraz z okresu już po nim. Uzupełniłem luki, uporządkowałem pełne sprzeczności dane według ich ważności i wybrałem zeznania, które oceniłem jako prawidłowe. W niektórych miejscach, w których brakowało danych, pozwoliłem sobie na spekulacje, ale cały obraz, do jakiego doszedłem, wydawał się spójny i odpowiadał faktom, ponadto wyjaśniał całą masę dziwnych okoliczności i sprzecznych relacji związanych z zabójstwem.

Niemal wszystkie znane z nazwiska osoby ujęte w mojej teorii znajdowały się także w materiałach Stiega i jego opracowaniach dotyczących prawnicowego ekstremizmu w Szwecji, z jednym ważnym wyjątkiem – Jakoba Thedelina. A Jakob znał wiele z postaci analizowanych przez Stiega albo nawet spotykał się z nimi – na przykład z Alfem Enerströmem, Hansem von Hofsetenem, Filipem Lundbergiem, Ivanem von Birchanem i przede wszystkim z Bertilem Wedinem.

Lub jeśli kto woli: Jakob Thedelin był brakującym ogniwem w teorii Stiega. Outsider bez pozycji i przyjaciół, którego łatwo poświęcić. Idealny kozioł ofiarny.

Gdy zaintonowano kończący koncert utwór *En Los Piñares de Jucar* – zainspirowany tańcem hiszpańskich dziewcząt – nie tylko uzyskałem klarowny obraz zabójstwa, lecz także zrozumiałem coś bardzo ważnego: wątpliwości, które miałem, zamieniły się w przekonanie, że znalazłem się bardzo blisko rozwiązania zagadki morderstwa Palmego. Zniechęcenie po niepowodzeniach związanych z ucieczką Jakoba do Izraela i z przerwanyimi operacjami pod przykryciem nagle się ulotniło. Dostrzegłem bowiem wszystkie elementy układanki, które się wyłoniły, gdy zacząłem się interesować powiązaniem Alfa Enerströma z zabójstwem Palmego. Dziwne okoliczności pomijane przez inne teorie zyskały wyjaśnienie. To właśnie tam kryła się prawda, byłem coraz mocniej o tym przekonany i nie mogłem się poddać. Musiałem kontynuować.

Reporter „New Yorkera” Nicholas Schmidle czekał na więcej materiału. Moim zdaniem to, co dostanie, wystarczy na publikację. Publikację, która wzburzy spokojne wody.

Szwedzka policja otrzyma ode mnie nową informację. Ponadto istnieje spora liczba tropów, które mogę sam zbadać.

Szef CIA William Casey zachorował i szybko zmarł w 1987 roku, w związku z czym nie zdążył zostać przesłuchany przed amerykańskim Kongresem w sprawie afery Iran-Contras, ale w dokumentacji CIA muszą się znajdować informacje, które na podstawie Freedom of Information Act są regularnie udostępniane.

Żyje jeszcze Jean-Yves Ollivier, francuski biznesmen zajmujący się handlem bronią, i ma wiele do powiedzenia o interesach z Iranem oraz o spotkaniach z mężami stanu z zachodnich mocarstw, włącznie ze Stanami Zjednoczonymi, z Wielką Brytanią i Francją. Ponadto przy życiu jest jeszcze kilku agentów pracujących dla apartheidu, a wymienianych w związku z zabójstwem Palmego.

Na Cyprze rezyduje Bertil Wedin, który mógłby opowiedzieć o swoich kontaktach przed zabójstwem z RPA i ze szwedzkimi pravicowymi ekstremistami.

W Szwecji zaś wciąż żyje wielu znajomych Andersa Larssona i Carla-Gustafa Östlinga wywodzących się ze środowiska szwedzkich ekstremistów z lat osiemdziesiątych.

A o roli Säpo i poszczególnych współpracowników miałyby sporo do powiedzenia paru kolegów Torego Frosberga, w tym operator Hanus W.

Lecz nawet gdybym zrobił to wszystko, wciąż brakowało jednego ważnego elementu układanki. Bez namacalnego dowodu każda teoria może być łatwo obalona – niezależnie od tego, jak rzetelnie będzie podparta. Jedyne, co w tej sytuacji mogłoby się liczyć, to dowód materialny. Nie pozostawało więc nic innego, jak znaleźć rewolwer.

Dzięki pomocy Lídy byłem niezwykle blisko ustalenia, co jeszcze wie Jakob Thedelin, ale gdy już miał to zdradzić, przejrzał ją i uciekł do Izraela. Nie udało się dowiedzieć, co znaczyły owe „rakiety, które nie wracają...” ani gdzie znajduje się „bunkier”, o którym pisał.

To musiał być opis broni i miejsca, gdzie jest ona ukryta. Najprawdopodobniej chodziło o rewolwer, z którego zabito Olofa Palmego. W przeciwnym razie Jakob nie kłamałby o tym mailu dwa razy. A Bertil Wedin nie zerwałby znajomości z nim ani dużo później nie napisałby, że przez ów mail naraża swoją pozycję. Przez wiele lat sądziłem, że właśnie on stanowi klucz do zagadki, gdzie Jakob przechowuje rewolwer, nie potrafiłem jednak wymyślić, co to może być za „bunkier”, o którym wspominał.

Tymczasem muzyka pchnęła mnie na inne tory niż te, po których zwykle się poruszałem, i nagle przypomniałem sobie ostatnie maile Jakoba przysyłane z Izraela. W większości dotyczyły spraw praktycznych, takich jak podlewanie kwiatów czy opłacanie rachunków, co było zupełnie nieinteresujące. Ale w którymś z nich Jakob napisał, że jeden rachunek jest ważniejszy niż pozostałe. Wspomniał o tym dwa razy i podkreślił, że w grudniu na koncercie musi się znajdować wystarczająco dużo pieniędzy, ponieważ wtedy przypada termin automatycznego uregulowania go.

– Tak!

Mój okrzyk nie był strasznie głośny, mimo to pierwszy skrzypek z dezaprobatą pokręcił głową, a paru innych muzyków uniosło wzrok znad nut i popatrzyło z zaciekawieniem, kto w tak przesadny sposób okazuje swój entuzjazm. Słuchacze w rzędach przed nami obrócili się ku mnie. Lída również. Zawstydziłem się trochę, ale znacznie silniejsze były we mnie inne uczucia. Znalazłem! Gdy tylko koncert dobiegł końca, podczas trwających braw Lída i ja pospiesznie uciekliśmy z sali gromieni wzrokiem przez innych.

Teraz już wiedziałem, że Jakob Thedelin ma depozytową skrytkę bankową. Miejsce do przechowywania w sejfie bankowym, do którego dostęp ma wyłącznie on. I nikt inny. A sejf bankowy przypomina bunkier.

Skrytka jest wystarczająco duża, by móc ukryć w niej rewolwer, którego użyto do zabicia Olofa Palmego i który już nigdy nie będzie wykorzystany. Tam mógł oglądać i dotykać trofeum, które zmieniło historię Szwecji. To były te rakiety, „które nie wracają” do bunkra.

Gdy wyszliśmy na ulicę, owionęło nas surowe listopadowe powietrze. Zmierzając po błyszczących kamieniach praskiego bruku ku przystankowi tramwajowemu, opowiadałem jej, a ona słuchała, nie przerywając mi. Oboje zdaliśmy sobie sprawę, że do końca naszej roboty jeszcze daleko. Wiedziałem, że niedługo znowu będę musiał powstrzymywać Lídę i studzić jej pełne rozmachu plany, ale tym razem nie mogłem się już tego doczekać.

Nagle przyszła mi do głowy zupełnie inna myśl. Gdyby tak Stieg był tutaj tego wieczoru. Jestem przekonany, że spodobałby mu się koncert, ale chyba jeszcze bardziej, możliwość, że narzędzie zbrodni może zostać znalezione, a zabójstwo dzięki jego pracy doczeka się wyjaśnienia wiele lat po jego śmierci. To byłaby historia jak z powieści. Z powieści Stiega Larssona.

Epilog

Sztokholm, 2018

Od koncertu w Pradze minęło kilka miesięcy. Przekazałem informację zespołowi dochodzeniowemu. Dowiedzieli się z niej, że rewolwer może się znajdować w skrytce bankowej należącej do Jakoba Thedelina. Policja wie także, że gdy tylko zechce, może mieć swobodny dostęp do wszystkiego, co znajduje się w archiwum Stiega, oraz do moich materiałów. Nowy prokurator i kierujący postępowaniem wstępnym Krister Petersson prawdopodobnie ma rację, mówiąc, że wystarczą odpowiednie zasoby, właściwe działania i ciężka praca, a sprawa zabójstwa Olofa Palmego znajdzie wyjaśnienie.

Ja zaś w tym czasie będę dalej szedł śladem nici, które najbardziej wystają z tego kłęбка nazywanego zabójstwem Palmego. Kiedy wszystkie elementy znajdą się na właściwym miejscu, za rok lub za dwa lata będziemy mogli powiedzieć to, co długo uważane było za niemożliwe: zagadka zabójstwa Palmego została rozwiązana.

Posłowie

Książka ta jest owocem trwającego ponad osiem lat researchu. Zanim do niego przystąpiłem, wiedziałem o zabójstwie Palmego mniej więcej tyle co przeciętny Svensson i polegałem na wypowiedziach policji i polityków, że zbrodnia ta jest „policyjnie wyjaśniona” oraz że sprawca nazywa się Christer Pettersson. Teraz jestem przekonany, że ten człowiek jest niewinny. Wiem też przerażająco dużo o największym na świecie śledztwie w sprawie zabójstwa, mimo że zapoznałem się jedynie z ułamkiem dostępnego materiału.

Ktoś wyliczył, że przeczytanie całego materiału dochodzeniowego zgromadzonego w teczkach zajmujących dwieście pięćdziesiąt metrów bieżących półek zajęłoby wykwalifikowanemu prawnikowi dziewięć lat. Śledztwo było prowadzone przez ponad trzy dekady. W czasie jego trwania przesłuchano co najmniej raz dziesięć tysięcy dwieście trzydzieści pięć osób. Ponad sto trzydzieści osób przyznało się do winy. Oprócz tego istnieje jeszcze niewyczerpana ilość materiałów niezwiązanych bezpośrednio ze śledztwem, na przykład raporty, artykuły, książki, fora dyskusyjne w internecie, blogi, vlogi, podcasty i temu podobne.

Moja książka nie rości sobie pretensji, by być kompletną prezentacją obrazu zbrodni czy procesu śledczego. Ogranicza się przede wszystkim do wątków i teorii obecnych w archiwum Stiega Larssona i w moim researchu, które, moim zdaniem, wydają się być najbardziej istotnymi tropami. W tym kontekście pragnąłbym też podkreślić, że nie przedstawiam w niej żadnych

ostatecznych dowodów na to, iż którakolwiek z postaci występujących na jej stronach zastrzeliła Olofa Palmego lub jest zamieszana w to zabójstwo.

Moim celem było napisanie przystępnej książki poświęconej trudnemu tematowi, w której wszystko będzie oparte na znanych faktach lub będzie rezultatem dającego się zweryfikować toku myślenia. Jeśli więcej osób zrozumie, jak to możliwe, że sprawa zabójstwa Palmego nadal nie jest wyjaśniona, oraz zda sobie sprawę, że Stieg był na właściwym tropie i jak może wyglądać ewentualne rozwiązanie tej zagadki – będzie to oznaczało, że osiągnąłem swój cel. Aby tak się stało, starałem się być konsekwentny w podejściu do materiału.

Wsparciem dla mnie była weryfikacja przedstawianych w tekście faktów przez dziennikarza i pisarza Gunnara Walla, skoncentrowana przede wszystkim na fragmentach dotyczących samego zabójstwa Palmego oraz śledztwa. Ostateczne decyzje odnośnie do tekstu podejmowałem sam, odpowiadam również za analizy, wnioski i własny research. Wraz ze swoim wydawcą Erikiem Johanssonem z Bokfarbriken postanowiłem, że gwoli lepszej czytelności pozostawię tekst bez przypisów i nie dołączę również pełnego wykazu źródeł.

Pierwsza część książki opisuje głównie research Stiega i toczące się równolegle poszczególne etapy policyjnego śledztwa. Świadomie nadałem wydarzeniom i akcji formę dramatyczną, starając się wyobrazić sobie, jak przeżywał je Stieg, a uczyniłem to po to, aby ożywić narrację. Pragnąłem przybliżyć się do rzeczywistości nie tylko przez cytowanie fragmentów dokumentów czy wywiadów. Dodatkowymi źródłami były własne teksty Stiega, inne dokumenty, jak również nieliczne nagrania jego wypowiedzi.

Wszystkie teksty autorstwa Stiega są wyróżnione inną czcionką. Listy pisane do Gerry'ego Gable'a, redaktora naczelnego pisma „Searchlight” – które bezpośrednio udostępnił mi Gerry – są istotne dla zilustrowania

sposobu myślenia Stiega przez długie miesiące po zabójstwie. Zostały przetłumaczone w całości, z wyjątkiem dwóch miejsc, gdzie skrócono je dla uniknięcia powtórzeń i osiągnięcia większej spójności wywodu. Ale ich zasadnicza wymowa nie uległa zniekształceniu. Nie korygowałem też błędów dotyczących podanych dat czy terminów lub poszczególnych zeznań, ponieważ zależało mi na tym, aby teksty Stiega zostały przedstawione w takiej postaci, w jakiej zostały napisane, wychodząc z założenia, że nie wpłynie to na wnioski wyciągnięte przez niego i przeze mnie.

Innymi ważnymi dokumentami są nota o „pośredniku” Bertilu Wedinie oraz wskazanie dotyczące Victora Gunnarssona/EAP, jak również artykuł Stiega zamieszczony w „Searchlight” w 1986 roku. Kolejne informacje i wyjaśnienia uzyskałem w wyniku mnóstwa rozmów i wywiadów z osobami bliskimi Stiegowi i mającymi okazję obserwować jego pracę. Wśród nich należy wymienić przede wszystkim Evę Gabrielsson i Gerry’ego Gable’a.

Raport CIA *A Study of Assassination* został przetłumaczony z angielskiego, następnie skrócony i przeredagowany, tak by przekazać jego treść czytelnikowi w najbardziej efektywny sposób.

Aby w pierwszej części książki nadać narracji atrakcyjną formę, na podstawie dostępnych materiałów i wywiadów stworzyłem dialogi, dochowując przy tym staranności, żeby wszystkie istotne fakty nie uległy zniekształceniu.

Nie ma pewności, czy Stieg rzeczywiście spotkał się z inspektorem kryminalnym Alfem Anderssonem, jest to jednak bardzo prawdopodobne. Obaj bowiem w tym samym czasie badali te same postacie i organizacje, ponadto Stieg kilkakrotnie miał kontakt z policją, a właśnie Alf Andersson zajmował się tropem szwedzkich prawicowych ekstremistów, w zasadzie

zupełnie sam i nierzadko bez wsparcia ze strony kierownictwa – jak wynika między innymi z wywiadu przeprowadzonego z nim przez Larsa Borgnäsa.

Listy osób, organizacji i adresów w rozdziale *Misja Olof Palme* zostały opracowane przeze mnie na podstawie istotnych dokumentów z archiwum Stiega Larssona. Dokonałem tego wyboru po to, aby czytelnikowi łatwiej było się zorientować w gigantycznym materiale oraz by stworzyć przejście do pozostałej części książki. Stieg poświęcał niezliczone godziny na analizowanie wszystkich postaci, organizacji i adresów. Siatka wzajemnych powiązań zawarta w tym samym rozdziale jest kopią schematu, o który Stieg pyta Swena Ovego Hanssona i Annę-Lenę Lodenius w liście z 29 września 1987 roku.

Wszystkie imiona i nazwiska są prawdziwe, oprócz kilku ważnych wyjątków: świadka Sary, Sally – ofiary wypadku samochodowego, Schmuela, który oferował mi przeprowadzenie przesłuchania, Lídy Komárkowej i Jakoba Thedelina. Imiona tych osób zostały zmienione, by nie naruszyć ich prawa do prywatności. W niektórych przypadkach istniała również obawa przed represjami. Nazwa Hedestad jest fikcyjna i jako taka służy dodatkowej ochronie tożsamości Jakoba Thedelina; została zaczerpnięta z powieści Stiega Larssona. Nazwiska pozostałych osób są prawdziwe, ponieważ są one powszechnie znane i przewijają się w licznych materiałach od wielu lat.

Opis dwóch sprawców z miejsca zbrodni, przedstawiony przez Lisbeth Palme, która widziała te same osoby pod swoim mieszkaniem tydzień przed zabójstwem, powstał na podstawie informacji przekazanych przez komisarza policji Åkego Rimborna. To on rozmawiał dwa razy z żoną premiera w szpitalu w noc zabójstwa i sporządził notatki, na których oparł potem swoje sprawozdanie. Przekazane przez niego dane zostały ponadto zweryfikowane przez zastępcę komendanta głównego Göstę Welandera.

Chociaż na późniejszym etapie Lisbeth Palme nie utożsamiała już dwóch mężczyzn z miejsca zbrodni z mężczyznami spod jej mieszkania, zdecydowałem się jednak bazować na spisanej przez Rimborna wersji jej zeznań z nocy zabójstwa.

Druga część książki zawiera głównie moje własne ustalenia w wielu kwestiach, z którymi policja miała duże trudności. I tak na przykład nikt z zespołu prowadzącego śledztwo w ciągu trzydziestu dwóch lat nie zdołał spotkać się z Bertilem Wedinem, a mnie udało się to przy pierwszej próbie. Inną postacią, z którą policja także miała kłopot, był sprzedawca samochodów Franz Esser – według raportu Komisji Rewizyjnej nie potwierdzono jego istnienia. Tymczasem pisano o nim w wielu szwedzkich, niemieckich i południowoafrykańskich gazetach, a ja nie tylko ustaliłem miejsce jego zamieszkania, lecz także rozmawiałem z jego córką, która jako jedyna z rodziny przeżyła katastrofę samochodową.

Dialogi występujące w tej części książki są zapisem nagranych rozmów; dla lepszej czytelności nierzadko musiałem je nieco skrócić i przeredagować, nie zmieniając jednak ich przekazu. Moje spotkania z Bertilem Wedinem oraz spotkania Lídy Komárkovej z Jakobem Thedelinem są w całości zarejestrowane w formie dźwiękowej oraz w dużej części także jako wideo. Wyjątek stanowi cytat z Craiga Williamsona, który jest oparty na notatkach i mailach, ponieważ musiałem dostosować się do jego żądania i podczas naszego spotkania zrezygnowałem z wszelkich nagrań.

W drugiej części książki zmieniłem daty niektórych wydarzeń, aby uprościć narrację lub by ochronić źródło. Dotyczy to mojego pierwszego spotkania z Lídą Komárkową, złożenia na policji mojej noty dotyczącej Jakoba Thedelina, a także spotkań Lídy i Jakoba, które w sumie trwały sześć dni, a nie – jak wynika z książki – cztery. Z tych samych powodów

zredukowałem liczbę spotkań z Alfem Enerströmem i z Gio Petré oraz nie wspominałem, że Ola Billger ze „Svenska Dagbladet” uczestniczył wraz ze mną w kilku z nich. Wszystkie te zmiany nie miały istotnego wpływu na znaczenie owych zdarzeń.

Nota dziennikarza Borisa Erssona dotycząca śledztwa w sprawie zabójstwa Palmego jest ważnym dokumentem w drugiej części książki, jest także cytowana w licznych istotnych fragmentach w raporcie Komisji Rewizyjnej, podczas gdy ja zdecydowałem się przywołać jej kilka wcześniej niepublikowanych urywków.

Zdjęcia w rozdziale *Portret pamięciowy* są zmodyfikowane. Na portrecie pamięciowym zostało zaznaczone kółko umieszczone nad lewym kącikiem ust, patrząc od przodu. Drugie zdjęcie to dwa nałożone na siebie wizerunki – 50 procent portretu pamięciowego i 50 procent fotografii Jakoba Thedelina w wieku czterdziestu ośmiu lat. Modyfikacja zdjęcia Jakoba Thedelina polegała na usunięciu okularów, wyprostowaniu twarzy, wyretuszowaniu kolorów oraz zmienieniu wymiarów, tak aby wielkością pokrywało się ono z portretem pamięciowym.

O procesie powstawania książki oraz materiale leżącym u jej podstaw mógłbym mówić jeszcze długo. Jeśli jesteś zainteresowany, by dowiedzieć się więcej, zapraszam na stronę www.palmemurder.com. Ostatnie słowo w tej sprawie bynajmniej jeszcze nie padło.

Dziękuję!

Książka ta nie powstałaby bez wsparcia i wkładu bardzo wielu osób. Niektóre towarzyszyły mi tylko na jednym etapie drogi, inne były ze mną aż do samego jej wydania.

Erik Johansson z Bokfabriken i Jacob Søndergaard z Rosinante to moi pierwsi wydawcy. Nie tylko odważyli się postawić na mnie, lecz także uwierzyli, że będę w stanie napisać książkę w dziesięć miesięcy. Dziesięć wydłużyło się do jedenastu, gdyby jednak mi nie zaufali, książka pozostałaby jedynie marzeniem. Następnie moja agentka Judith Toth zdołała wyczarować, że prawa do nienapisanego jeszcze utworu kupili wydawcy w dwudziestu pięciu krajach. Czegoś takiego nie wymyśliłbym nawet w najśmielszych fantazjach. Ekipy z Bokfabriken, Nordin Agency i zagranicznych domów wydawniczych załatwiły resztę, a ja do dziś ciągle nie mogę pojąć, jak to w ogóle jest możliwe.

Henrik Karlsson redagował i komentował niezliczoną ilość razy co najmniej tysiąc stron zapełnionych nazwiskami i organizacjami, a potem dołożył starań, aby moja opowieść stała się zrozumiała również w wersji skróconej o połowę. Jak powiedział Stephen King: „Pisanie jest rzeczą ludzką, redagowanie – rzeczą boską!”. Pod czujnym okiem Gunnara Walla musiałem nauczyć się nie ulegać pokusie prezentowania niepotwierdzonych informacji i pogodzić się z tym, że wystarczą fakty. Jednocześnie dowiedziałem się od niego wiele nowego o zabójstwie Palmego.

Nigdy nie poznałem Stiega Larssona, starałem się natomiast, na ile to tylko możliwe, „dotrzeć” do niego za pośrednictwem osób będących z nim

blisko za życia. Najważniejsza dla zrozumienia Stiega jako człowieka oraz dla prześledzenia jego motywacji była wśród nich Eva Gabrielsson. Gerry Gable opowiedział mi o jego poczuciu humoru i ich wspólnej pracy przeciwko prawicowym ekstremistom. Dzięki Danielowi Poohlowi dowiedziałem się więcej o okresie bezpośrednio poprzedzającym jego odejście i uzyskałem dostęp do tak ważnego archiwum. Niemała liczba innych osób znających Stiega pomogła mi, zarówno poświęcając swój czas, jak i podsuwając mi materiały oraz zdradzając różne anegdoty. Chciałbym tu wspomnieć szczególnie Annę-Lenę Lodenius, Svena Ovego Hanssona, Håkana Hermanssona i Graemego Atkinsona. Lesley Woller, niestety, odszedł w czasie powstawania książki, zdążył jednak przekazać wiele ważnych informacji o swojej pracy pod przykryciem na Cyprze Północnym, co stanowiło podstawę noty Stiega przekazanej policji.

Kilka osób ryzykowało życiem i zdrowiem dla projektu, który początkowo był mój, ale z czasem stał się nasz. Należą do nich przede wszystkim Lída Komárkova, Fredrik Haraldson i Staffan Boije af Genns. Lída jest najodważniejszą osobą, jaką znam. Fredrik w wielu trudnych chwilach pełnił funkcję *consiglieri*, a Staffan – dzięki świeżemu spojrzeniu – znacznie wzbogacił redakcję maszynopisu.

Południowa Afryka to świat całkowicie odmienny niż bezpieczna Szwecja, ale również tam otrzymałem pomoc od wielu osób. Boris Ersson opowiedział mi o zagrażających życiu sytuacjach, kiedy w 1994 roku miał do czynienia z południowoafrykańskimi agentami, i przed moją podróżą do RPA udzielił mi kilku rad. Z Mari Sandström spotkałem się wielokrotnie. Rozmawialiśmy między innymi o tym, jak widziała się ze swoim źródłem w 1987 roku i co mogły znaczyć jego słowa. Simon Stanford pojechał ze mną do RPA, dzięki czemu czułem się bezpieczniej, a Hennie van Vuuren i Andrew Feinstein przybliżyli mi rolę tego kraju w międzynarodowym

handlu bronią. Rolf Ekéus i Paul von Zyl z kolei wsparli mnie, dzieląc się swoimi refleksjami i kontaktami. Craig Williamson przysyłał mi rekomendacje lektur, które poprowadziły mnie dalej. Evelyn Groenink zaś odpowiadała na pytania dotyczące interesów potężnych osób – polecam jej ostatnio wydaną książkę *Incorruptible*. Birgitta Karlström Dorph opowiedziała mi o swojej ważnej pracy w Południowej Afryce w okresie aperatury.

Szwedzcy prawnicy ekstremiści stanowią rozdział sam w sobie. Dzięki spotkaniom z Joelem Hauką uzyskałem doskonałe rozeznanie w świecie agentów wywiadu i skrajnej prawicy lat osiemdziesiątych. Lars Borgnäs i Anders Leopold wyjaśnili mi istotne kwestie związane z niektórymi postaciami występującymi w książce, a Daniel Lagerkvist przekazał mnóstwo ważnych dokumentów.

Nicholas Schmidle towarzyszył mi w projekcie przez ponad cztery lata; dwukrotnie przyjechał do Szwecji i wybrał się też ze mną do RPA. Raz byliśmy nawet w naszym własnym Fargo – w książce nazwanym Hedestad. Bez Roberta Aschberga z kolei być może nigdy nie uzyskalibyśmy klucza do archiwum. A gdyby nie Jonas Elgh i Olla Birger, nie doszłoby do opublikowania artykułów w „Svenska Dagbladet”.

Na koniec: chyba nigdy nie dopłynąłbym do brzegu tym transatlantykiem, gdyby nie bliscy i przyjaciele: Arne Valen, Björn Albrektson, Fredrik Söder, Maria Sandell, Calle Stocklassa, Fredrik Wollfelt i Hasse Phil, Rut & Lucia, Zuzka & Zuzka. Wszyscy z Genera, którzy dali mi wolne od pracy. A także pozostali przyjaciele, członkowie rodziny i krewni, którzy wytrzymywali ze mną, kiedy nie przepuszczałem nawet nadrobniejszej okazji, żeby mówić o zabójstwie Palmego. I wszyscy inni, których przeoczyłem w związku z tym trwającym osiem lat projektem. Dziękuję!

Galeria postaci

Eva Gabrielsson

Partnerka Stiega, towarzysząca mu przy wszystkich projektach realizowanych podczas jego dorosłego życia.

Gerry Gable

Wzór i mentor Stiega w walce przeciwko prawicowemu ekstremizmowi; uczestniczył w researchu dotyczącym Bertila Wedina.

Hans Holmér

Kierujący śledztwem w sprawie zabójstwa Palmego w ciągu pierwszego roku; pierwszy, który poprowadził policję w niewłaściwym kierunku.

Ebbe Carlsson

Polityczny gracz; kontynuował dochodzenie po odejściu jego bliskiego przyjaciela Hansa Holméra jako kierującego śledztwem.

Hans Ölvebro

Kierujący śledztwem w sprawie Christera Petterssona; przez dziewiętnaście lat odpowiadał za śledztwo w sprawie zabójstwa Palmego.

Tommy Lindström

Szef policji kryminalnej i szara eminencja w śledztwie w sprawie zabójstwa Palmego; pełnił wiele funkcji.

Alf Andersson

Inspektor kryminalny zajmujący się tropem prawicowych ekstremistów w sprawie Palmego mimo braku zainteresowania kierownictwa tym wątkiem.

Christer Pettersson

Narkoman; jako jedyny skazany za zabicie Olofa Palmego i wypuszczony na wolność.

Victor Gunnarsson

Prawicowy ekstremista, nazywany także Trzydziestotrzylatkim, zatrzymany jako pierwszy podejrzany o dokonanie zabójstwa Olofa Palmego.

Anders Larsson

Pająk w sieci prawicowych ekstremistów; osiem dni przed zabójstwem Olofa Palmego przekazał ostrzeżenie o nim.

Hans von Hofsten

Komandor kierujący tak zwanym buntem oficerów marynarki, wymierzonym przeciwko Olofowi Palmemu.

Alf Enerström

Znany jako najbardziej zapamiętały wróg Palmego; wykorzystując znajomości w sektorze gospodarki, zbierał pieniądze na zwalczające go kampanie.

Gio Petré

Aktorka; została partnerką Enerströma i współuczestniczyła w kampaniach przeciwko Olofowi Palmemu.

Bertil Wedin

Zewnętrzny współpracownik południowoafrykańskiej służby bezpieczeństwa i – według noty Stiega przekazanej policji – pośrednik w zabójstwie Olofa Palmego.

Craig Williamson

Doskonały szpieg południowoafrykańskiej służby bezpieczeństwa, wskazywany między innymi przez swoich kolegów jako organizator zabójstwa Palmego.

Peter Casselton

Agent południowoafrykański, wskazujący na Craiga Williamsona i Bertila Wedina jako na zamieszanych w zabójstwo Palmego.

Franz Esser

Niemiecki sprzedawca samochodów mający kontakty na najwyższych szczeblach władzy w RPA; podobno zaopatrzył organizatorów zabójstwa w samochody.

Riaan Stander

Kolega Craiga Williamsona, wskazujący go jako organizatora zabójstwa Palmego.

Bernt Carlsson

Bliski współpracownik Olofa Palmego i komisarz ONZ ds. Afryki Południowo-Zachodniej; zginął w katastrofie nad Lockerby.

William Casey

Szef CIA, inspirator wydarzeń, które doprowadziły do afery Iran-Contras, mający kontakty na najwyższych szczeblach władzy w RPA.

-
- 1 (Ang.) spektakl grany przez jednego aktora (wszystkie przypisy pochodzą od redakcji).
- 2 (Ang.) wojna niekonwencjonalna.
- 3 (Ang.) nadchodzimy.
- 4 (Ang.) pracuje dla Szwedzkiego Związku Pracodawców.
- 5 (Ang.) szef sztabu.
- 6 (Ang.) pistolet do wynajęcia.
- 7 (Ang.) czołówka europejskich płatnych zabójców.
- 8 (Ang.) żeby żyć.
- 9 (Ang.) ktoś wysoki rangą się nim opiekuje.
- 10 (Ang.) wypróbowanie trucizny.
- 11 (Ang.) tu: zabójcy.
- 12 (Ang.) agent wywiadu.
- 13 (Ang.) przynajmniej sześciu ludzi.
- 14 (Ang.) kobietę w Afryce.
- 15 (Ang.) wystawny styl życia.
- 16 (Ang.) to wszystko ma sens, od początku do końca.
- 17 (Ang.) mistrzowski szpieg.
- 18 (Ang.) dosł. tłusta łyżka, pot. tani, zaniedbany lokal.
- 19 (Ang.) nic nie ma sensu.
- 20 (Ang.) sprawa samotnego szaleńca.
- 21 Bohaterowie powieści Astrid Lindgren o Fizi Pończoszance.
- 22 (Ang.) palec wskazuje na południe.
- 23 (Ang.) sztuczki handlu.
- 24 (Ang.) jaka jest twoja historia, tu: co cię tutaj sprowadza.
- 25 (Ang.) jak sądzę.
- 26 (Ang.) – Duże piwo? – Nie, dzisiaj poprosimy piwo dla pań.
- 27 (Ang.) Cześć, Jakobie, masz ze mną wielu przyjaciół. Powiedz mi ty i twoja rodzina?
Pozdrowienie.
- 28 (Ang.) droga.

- [29](#) (Ang.) z miłością.
- [30](#) (Ang.) cóż.
- [31](#) (Ang.) uściski.
- [32](#) (Ang.) bez obaw.
- [33](#) (Ang.) standardowa procedura.
- [34](#) (Ang.) na podstawie koniecznej wiedzy.
- [35](#) (Ang.) zgoda.
- [36](#) (Ang.) sprzątacze.
- [37](#) Ang. bezpiecznej drogi powrotnej do Joburga.
- [38](#) (Ang.) zupełnie nic.
- [39](#) (Ang.) bypass żołądka.
- [40](#) (Ang.) skutki uboczne.
- [41](#) (Ang.) – Nazywam się Nicholas Schmidle. Jestem dziennikarzem „The New Yorker Magazine”. – Tak, jasne?
- [42](#) (Ang.) mieliśmy szczęście, że to włoska wersja.
- [43](#) (Ang.) historia, której nie wolno opowiedzieć.
- [44](#) (Ang.) gorąco polecam.
- [45](#) (Ang.) młot, młotek.
- [46](#) (Ang.) szwedzcy agenci bezpieczeństwa.
- [47](#) (Ang.) otrzymała ona zielone światło dla zabójstwa Olofa Palemgo.
- [48](#) (Ang.) głęboki stan.
- [49](#) (Ang.) podobne, lecz różne.
- [50](#) (Ang.) szukam Jakoba, jest tutaj?
- [51](#) (Ang.) nie, nie sądzę.
- [52](#) (Ang.) podoba się pani Hedestad?
- [53](#) (Ang.) cześć, Jakob. Jak się masz?
- [54](#) (Ang.) cześć, Jakob, przyjechałam Sztokholm. Chcę Cię zobaczyć. 1 sierpnia jest okej? 11:00 na stacji kolejowej? Z miłością, Lída.
- [55](#) (Ang.) cholerny szpieg.
- [56](#) (Ang.) w pewnym sensie.

[57](#) (Ang.) źle się wyraziłem, pomyliłem się.

[58](#) (Ang.) zgubiony, stracony.

[59](#) (Ang.) ktoś niewytrwały, kto łatwo się poddaje.

[60](#) (Ang.) wyjść, wywieść.

[61](#) (Ang.) dosł. zaprzeczenie.

[62](#) (Ang.) ludzie z sekcji szwedzkiego wywiadu.